

MARK LAWRENCE



Mark Lawrence

CZERWONA SIOSTRA

Część I cyklu Księga Przodka

Przełożył Michał Jakuszewski

Wydawnictwo MAG
Warszawa 2017

Spis treści

Dedykacja
Od autora
Dramatis Personae

Klasa Czerwona
Prolog

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

12 13 14 15 16 17 18 19 20

Klasa Szara

21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31

32 33 34 35 36 37 38 39 40 41

Epilog

Podziękowania

Dedykacja

Dla Celyn, która nie potrzebuje słów, by być elokwentna.

Od autora

Zamiast umieścić poniższe informacje w dodatku na końcu książki, gdzie moglibyście ich nie zauważyć, dopóki nie skończycie czytać (co nieraz mi się zdarzało), ulokowałem je na samym początku. Niemniej najlepiej będzie, jeśli na razie je opuścicie, by wrócić do nich dopiero wtedy, gdy uznacie, że są wam potrzebne. Wszystkie te dane są również zawarte w tekście i dotrą do was w sposób naturalny.

* * *

Wszyscy mieszkańcy Abethu wywodzą się z czterech „plemion”. Tymi plemionami byli:

- Gerantowie – wyróżniający się wielkimi rozmiarami.
- Hunskowie – wyróżniający się szybkością. Ciemnowłosi i ciemnoocy.
- Marjale – wyróżniający się umiejętnością czerpania z mniejszej magii.
- Quantale – wyróżniający się umiejętnością wkraczania na Drogę i używania większej magii.

* * *

Wielkie rodziny Cesarstwa dodają do nazwiska przyrostek *-sis*, gdy cesarz mianuje głowę rodu lordem. Dynastia cesarska nosi nazwisko Lansis. Do najważniejszych rodów zaliczają się między innymi Tacsisowie, Jotsisowie, Memsisowie, Galamsisowie, Leensisowie, Gersisowie, Rolsisowie i Chemsisowie.

* * *

W Konwencji Słodkiej Łaski nowicjuszek muszą ukończyć cztery klasy, nim mogą złożyć święte śluby. Nazwy klas pochodzą od czterech zakonów

mniszek:

- Klasa Czerwona – typowy wiek nowicjuszek 9–12.
- Klasa Szara – typowy wiek nowicjuszek 13–14.
- Klasa Mistyczna – typowy wiek nowicjuszek 15–16.
- Klasa Święta – typowy wiek nowicjuszek 17–19.

* * *

Po złożeniu świętych ślubów nowicjuszek zostają mniszkami. Mogą wtedy podążyć jedną z następujących ścieżek:

Oblubienica Przodka (Święta Siostra) – mniszka zajmująca się oddawaniem czci Przodkowi oraz podtrzymywaniem wiary. To najczęstsze z powołań.

Siostra Wojownicza (Czerwona Siostra) – mniszka biegła w walce z bronią i bez niej. W jej żyłach z reguły płynie hunskijska krew.

Siostra Dyskrecji (Szara Siostra) – mniszka specjalizująca się w szpiegostwie, podstępach i truciznach. W jej żyłach często płynie marjańska krew. Ma talent do pracy w cieniu.

Mistyczna Siostra (Święta Czarownica) – mniszka potrafiąca wkraczać na Drogę i manipulować nią. W jej żyłach zawsze płynie quantalska krew.

Dramatis Personae

Mniszki

(uszeregowane według rangi)

Szkło: Ksieni Klasztoru Świętej Łaski, znana też jako Shella Yammal

Róża: Siostra przełożona, Święta Siostra, kieruje sanatorium

Koło: Siostra przełożona, nauczycielka Ducha, Święta Siostra, prowadzi lekcje Ducha

Jabłko: nauczycielka Cienia, Szara Siostra, znana też jako Trucicielka, prowadzi lekcje Cienia

Patelnia: nauczycielka Drogi, Święta Czarownica, prowadzi lekcje w klasach Drogi

Linijka: nauczycielka Akademii, Święta Siostra, prowadzi lekcje Akademii

Łój: nauczycielka Miecza, Czerwona Siostra, prowadzi lekcje Miecza

Chryzantema: święta Siostra, najczęściej zwana Siostrą Mopem

Krzemień: Czerwona Siostra, nauczycielka Klasy Szarej

Imbryk: Szara Siostra

Dąb: święta Siostra, nauczycielka Klasy Czerwonej

Skala: Czerwona Siostra

Nowicjuszki

Alata: młodsza nowicjuszka

Arabella Jotsis: młodsza nowicjuszka, ma krew quantalską i hunskijską

Clera Ghomal: młodsza nowicjuszka, przyjaciółka Nony, ma krew hunskijską

Croy: młodsza nowicjuszka

Darla: młodsza nowicjuszka, ma krew gerantyjską

Ghena: młodsza nowicjuszka, ma krew hunskijską

Hessa: młodsza nowicjuszka, przyjaciółka Nony z klatki Giljohna, ma krew

quantalską

Jula: młodsza nowicjuszka, przyjaciółka Nony, dobrze się uczy

Kariss: młodsza nowicjuszka

Katcha: młodsza nowicjuszka

Ketti: młodsza nowicjuszka, ma krew hunskijską

Leeni: młodsza nowicjuszka

Mally: młodsza nowicjuszka, starsza klasowa Klasy Szarej

Ruli: przyjaciółka Nony, ma krew marjalską

Sarma: młodsza nowicjuszka

Sharlot: młodsza nowicjuszka

Sheelar: młodsza nowicjuszka

Suleri: starsza nowicjuszka

Inni

Cesarz Crucical: jego pałac znajduje się w mieście Prawda

Sherzal: siostra cesarza. Jej pałac znajduje się blisko granicy ze Scithrowlem

Velera: siostra cesarza. Jej pałac znajduje się na wybrzeżu

Wielki kapłan Jacob: głowa Kościoła Przodka

Archont Nevis: kapłan wysokiej rangi

Archontka Anasta: kapłanka wysokiej rangi

Archont Philo: kapłan wysokiej rangi

Archont Kratton: kapłan wysokiej rangi

Thuran Tacsis: lord, głowa rodu Tacsisów

Raymel Tacsis: dziedzic Thurana Tacsisa, walczący na ringu w Caltess,
ma krew gerantyjską

Lano Tacsis: drugi syn Thurana Tacsisa, ma krew hunskijską

Akademik Rexus Degon: akademik wysokiej rangi

Markus: dziecko z klatki Giljohna, ma krew marjalską

Saida: dziecko z klatki Giljohna, ma krew gerantyjską

Willum: dziecko z klatki Giljohna, ma krew marjalską

Chara: dziecko z klatki Giljohna, ma krew marjalską

Partnis Reeve: właściciel sali walk Caltess

Gretcha: zawodniczka walcząca na ringu w Caltess, ma krew gerantyjską

Maya: uczennica z Caltess, ma krew gerantyjską

Regol: kandydat z Caltess, ma krew hunskijską

Denam: kandydat z Caltess, ma krew gerantyjską

Tarkax: znany jako Lodowa Włócznia, sławny wojownik z plemion lodu

Yisht: wojowniczką z plemion lodu, służy Sherzal

Zole: dziewczynka z plemion lodu, podopieczna Sherzal

Irvone Galamsis: sędzia z sądu najwyższego

Siostra Sowa: legendarna Czerwona Siostra (nieżyjąca)

Siostra Chmura: legendarna Czerwona Siostra (nieżyjąca)

Safira: była starsza nowicjuszka, służy Sherzal

Malkin: kot ksieni Szkło

Argus: strażnik więzienny z Harriton

Dava: strażniczka więzienna z Harriton

John Fallon: strażnik więzienny z Harriton

Herber: grabarz

Jame Lender: więzień stracony w Harriton

Klasa Czerwona

Prolog

Kiedy chce się zabić mniszkę, ważne jest, by przyprowadzić ze sobą armię o wystarczającej liczebności. Żeby policzyć się z siostrą Cierń z Klasztoru Świętej Łaski, Lano Tacsis przywiódł ze sobą dwustu ludzi.

Z miejsca, gdzie znajduje się wejście do klasztoru, można zobaczyć zarówno północny, jak i południowy lód, ale najlepszy widok rozpościera się nad płaskowyżem i wąskimi ziemiami. W pogodne dni można ujrzeć sugestię błękitu – wybrzeże morza Marn.

W jakimś punkcie boleśnie długich dziejów zapomniany dziś lud zbudował na płaskowyżu tysiąc dwadzieścia cztery kolumny – żłobkowane olbrzymy grubsze od tysiącletnich dębów i wyższe niż sosny wysokie. Kamienny las, pozbawiony jakiegokolwiek organizacji, pokrywał płaski teren od jednego skraju aż po drugi, tak że żadne miejsce nie znajdowało się dalej niż dwadzieścia metrów od kolumny. Siostra Cierń czekała sama w tym lesie. Szukała swego ośrodka.

Ludzie Lana zaczęli się rozpraszać między kolumnami. Cierń nie widziała ani nie słyszała zbliżających się wrogów, znała jednak ich położenie. Obserwowała wcześniej, jak pięli się w górę zachodnim traktem, prowadzącym z Doliny Styksu. Szli w trzech albo czterech rzędach, pelarhijscy najemnicy z granic lodu, odziani w futra białych niedźwiedzi albo śnieżnych wilków, narzucone na skórzane kurty. Niektórzy mieli też fragmenty kolczugi – stare i pociemniałe albo nowe i błyszczące, zależnie od tego, czy sprzyjało im szczęście. Wielu dzierżyło włócznie, niektórzy miecze, a mniej więcej co piąty miał też krótki łuk refleksyjny z rogu. Z reguły byli wysocy i jasnowłosi, mężczyźni nosili brody, krótkie albo zaplecione w warkoczyki, a kobiety miały na policzkach i czołach namalowane niebieskie linie, przypominające zimne promienie słońca.

Oto chwila.

Cały świat, a nawet więcej niż on, gnał przez wieczność, mijał w pędzie kolejne lata, by dotrzeć do momentu tego uderzenia twojego serca. A jeśli mu na to pozwolisz, wszechświat, nie wstrzymując oddechu, minie tę katastrofalną sekundę i popędzi do następnej, zmierzając ku nowej wieczności. Wszystko, co istnieje, echa wszystkiego, co się kiedykolwiek wydarzyło,

korzenie wszystkiego, co kiedykolwiek nadejdzie, muszą minąć tę chwilę, która należy do ciebie. Twoim jedynym zadaniem jest sprawić, by wszystko to się zatrzymało. By zauważyło.

Cierń stała nieruchomo, bo tylko ten, kto prawdziwie znieruchomieje, może się stać ośrodkiem. Stała bezgłośnie, bo tylko ten, kto milczy, może słyszeć. Stała bez strachu, bo tylko nieustraszeni naprawdę rozumieją zagrożenie.

Jej bezruch był bezruchem lasu, zakorzenionym niepokojem, powolnym jak dęby i szybkim jak sosny, kipiącą cierpliwością. Był bezruchem ścian lodu zwróconych ku morzu, przejrzystych i głębokich, niebieskich tajemnic osłoniętych zimnem przed prawdą świata, cierpliwością eonów przeciwstawiających się nagłemu upadkowi. Bezruchem urodzonego w smutku dziecka, które leży martwe w kołysce. A także bezruchem matki, sparaliżowanej tym odkryciem, ulotnym i wiecznym.

Cierń zachowywała milczenie, które było już stare, nim po raz pierwszy ujrzała światło świata. To był spokój przekazywany przez pokolenia, ten sam, który każe nam oglądać świt, niewypowiedziany sojusz z falą i płomieniem, które jednakowo odbierają mowę naszym językom i każą nam czekać nieruchomo, gdy wody wzbierają, albo przyglądać się biernie radosnemu, niszczycielskiemu tańcowi ognia. To była cisza odrzucenia, krzywdy dziecka, niemej i nieświadomej, ale pozostawiającej bliznę na wiele lat. Była niewypowiedzianą głębią pierwszej miłości, płaczącej język i pozbawiającej elokwencji, niechcącej kłaść cudownego, porażającego uczucia czymś tak niezgrabnym jak słowa.

Cierń czekała. Nieustraszona jak kwiaty, jaskrawe, delikatne i otwierające się przed niebem. Odważna, jak mogą być odważni tylko ci, którzy już ponieśli klęskę.

Docierały do niej głosy Pelarthijczyków, którzy nawoływali się nawzajem, gdy tracili z oczu towarzyszy na ciasnych przestrzeniach płaskowyżu. Krzyki odbijające się od kolumn, błyski światła pochodni, nieprzeliczone kroki. Coraz bliżej i bliżej. Cierń poruszyła ramionami pod czarną skórzaną zbroją. Zaciśnęła palce obu dłoni na ostrych krawędziach gwiazdek. Oddychała spokojnie, ale serce biło jej szybko.

– W tym miejscu patrz na mnie umarli – wydyszała. Kolejny krzyk rozległ się bardzo blisko, zobaczyła sylwetki przemykające w luce między dwiema kolumnami. Wiele sylwetek. – Jestem bronią służącą Arce. Ci, którzy staną do walki ze mną, poznają rozpacz.

Jej głos przybierał na sile razem z napięciem zawsze pojawiającym się przed walką. Czuła mrowienie w kościach policzkowych i ucisk w gardle, czuła, że zagłębiła się we własnym ciele, a jednocześnie unosi się nad nim

i otacza je ze wszystkich stron.

Pierwszy z Pelarthijczyków wpadł truchtem w pole widzenia siostry Cierń i zatrzymał się nagle na jej widok. Był młodym, bezbrodym mężczyzną, ale jego oczy spoglądały twardo spod obręczy żelaznego hełmu. Za nim tłoczyli się następni, wbiegając jeden za drugim na pole walki.

Czerwona Siostra przywitała ich pochYLENIEM głowy.

Potem się zaczęło.

1

Żadne dziecko nie wierzy, że naprawdę je powieszą. Nawet gdy stanie na szafocie, czując dotyk szorstkiego sznura, którym skrępowano mu ręce, i widząc cień pętli, padający mu na twarz, wie, że ktoś je uratuje – matka, ojciec wracający po długiej nieobecności, król wymierzający sprawiedliwość... ktoś. Tylko nieliczne dzieci żyły wystarczająco długo, by zrozumieć świat, na którym się zrodziły. Być może to samo dotyczy dorosłych, ale oni przynajmniej zdążyli odebrać kilka gorzkich nauczek.

Saida wspięła się na schody szafotu, podobnie jak na szczeble wiodące na strych Caltess, na które wchodziła tak wiele razy. Wszyscy najmłodszy robotnicy spali tam razem pośród worków, kurzu i pajaków. Dziś wieczorem również wejdą na te szczeble i będą szeptali o niej w mroku. Jutro wieczorem zapomną o tych szeptach i nowy chłopiec albo dziewczynka zajmie puste miejsce pozostawione przez nią pod okapem.

– Nie zrobiłam tego – odezwała się bez nadziei. Jej łyzy już wyschły. Z zachodu dał zimny, korytarzowy wiatr, a słońce gorzało czerwonym blaskiem. Wypełniało połowę nieba, ale dawało niewiele ciepła. Ostatni dzień jej życia?

Strażnik popchnął ją naprzód, raczej obojętnie niż brutalnie. Saida spojrzała na niego. Był wysoki, stary i wychudzony, jakby wiatr wytarł jego ciało aż do kości. Kolejny krok. Pętla kołysała się, ciemna na tle słońca. Więzienne podwórko było niemal opustoszałe. Tylko garstka ludzi gapiała się z głębokich cieni pod zewnętrznym murem, zapewniającym choć częściową osłonę przed wichrem. Stare kobiety o siwych włosach unoszących się w powietrzu. Saida zastanawiała się, co je tu przyciągnęło. Być może były już tak wiekowe, że niepokoiły się myślą o śmierci i chciały zobaczyć, jak ona wygląda.

– Ja tego nie zrobiłam. To była Nona. Sama tak powiedziała.

Powtarzała te słowa tak często, że wszelkie znaczenie z nich odpłynęło, pozostawiając tylko bezbarwny dźwięk, ale wszystko to była prawda. Nawet Nona tak powiedziała.

Kat uśmiechnął się blado do Saidy, a potem pochylił się, by sprawdzić jej więzy. Swędziały ją i były zaciśnięte za mocno. Ręka bolała ją w miejscu,

gdzie złamał ją Raymel. Saida nie odezwała się jednak ani słowem. Rozejrzała się po podwórku, spoglądając na drzwi do więziennych bloków, przybudówki, a nawet na wielką bramę prowadzącą do świata zewnętrznego. Ktoś na pewno przyjdzie.

Nagle z trzaskiem otworzyły się drzwi Zawiasu, przysadzistej wieży, w której naczelnik żył ponoć luksusowo jak lord. Wyszedł z niej strażnik, mrużący powieki w blasku słońca. Tylko strażnik. Nadzieja, która tak ochoczo ożyła w piersi Saidy, prysła raz jeszcze.

Zza mężczyzny wyłoniła się jednak niższa i grubsza sylwetka. Dziewczynka uniosła wzrok. Nadzieja ożyła. Na podwórko wyszła kobieta w długim habicie mniszki. Jedynym symbolem jej urzędu była trzymana w ręce laska o złotym, zakrzywionym zakończeniu.

Kat rozejrzał się wkoło. Wąski uśmiezek na jego twarzy ustąpił miejsca głębokiemu marsowi.

– Ksieni...

– Nigdy jej tu jeszcze nie widziałem – stwierdził stary strażnik, zaciskając mocno dłoń na ramieniu dziewczynki.

Saida otworzyła usta, ale zaschło jej w nich za bardzo, by mogła dać wyraz swym myślom. Ksieni przyszła po nią. Zabierze ją do klasztoru Przodka. Da jej nowe miejsce i nowe imię. Dziewczynka nie była nawet zaskoczona. Nigdy nie wierzyła, że naprawdę ją powieszą.

W więzieniu tylko smród jest prawdziwy. Eufemizmy używane przez strażników, uśmiech noszony na użytek publiczny przez naczelnika, nawet fasada budynku, wszystko to zwykłe kłamstwa, ale fetor mówi niczym nieupiększoną prawdę – odchody i zgnilizna, zakażenie i rozpacz. Niemniej w więzieniu Harriton pachniało ładniej niż w wielu innych. Więźniowie czekali tu na powieszenie i nie mieli czasu zgnić. Krótki pobyt, a potem szybki upadek na krótkim sznurze i mogli sobie spokojnie karmić robaki w przeznaczonym dla skazańców rowie na cmentarzu dla ubogich na wzgórzu Winscon.

Gdy Argus został strażnikiem, odór nieco mu przeszkadzał. Powiadają, że ludzki umysł po pewnym czasie przestaje rejestrować nawet najgorszy fetor. To prawda, ale to samo dotyczy wszystkich niemiłych rzeczy w życiu. Po dziesięciu latach umysł Argusa traktował łamanie ludzkich karków z równą swobodą jak smród panujący w więzieniu Harriton.

– Kiedy schodzisz?

Obsesja Davy na punkcie rozkładu służby pozostałych strażników również irytowała kiedyś Argusa, ale teraz odpowiedział jej bez zastanowienia i bez wypominek.

– O siódmym dzwonie.

– Siódmym!

Niska kobieta typowym dla siebie jazgotem poskarżyła się na niesprawiedliwy harmonogram. Oboje szli nieśpiesznie ku głównemu blokowi więziennemu, mając za plecami prywatny szafot. Jame Lender dyndał na nim ukryty pod zapadnię. Nadal podrygiwał lekko. Teraz należał do grabarza. Stary Herber zjawi się wkrótce po dzisiejszy plon ze swym zaprzężonym w osła wózkiem. Krótka przejażdżka na wzgórze Winscon mogła się okazać bardzo długa dla Starego Herbera, jego pięciu pasażerów oraz osła, niemal równie zgrzybiałego, jak jego właściciel. Fakt, że Jame prawie w ogóle nie miał na sobie ciała, powinien zmniejszyć obciążenie, na równi z tym, że dwie z pozostałych czworga skazańców były małymi dziewczynkami.

Herber najpierw pojedzie krętą ulicą Cyrulików aż do Akademii,

by sprzedać takie części ciała, na jakie będzie dziś zapotrzebowanie. Do zawartości cementarnego rowu na wzgórzu doda tylko część ładunku – zaledwie stertę wilgotnych szczątków, jeśli popyt będzie naprawdę duży.

– ...o szóstym wczoraj, o piątym przedwczoraj.

Dava przerwała monolog, który pomagał jej przetrwać długie lata. Uporczywe poczucie krzywdy zapewniało jej kręgosłup potrzebny, by poradzić sobie ze skazanymi na śmierć mężczyznami dwa razy większymi od niej.

– Kto to jest?

Wysoka postać stukała ciężką laską w drzwi bloku dla nowych więźniów.

– Ten facet z Caltess? – Dava strzeliła palcami przed jego twarzą, jakby chciała zaskoczeniem wydobyć z niego odpowiedź. – No wiesz, ten, który ma zawodników walczących na ringach.

– Partnis Reeve! – zawołał Argus, przypomniawszy sobie nazwisko. Wysoki mężczyzna odwrócił się ku niemu. – Dawno cię tu nie było.

Partnis często odwiedzał dzienne więzienie, by wydobyć z kłopotów swoich zawodników. Jeśli ktoś kieruje stajnią gwałtownych i skorych do gniewu ludzi, od czasu do czasu musi wykupić któregoś z nich z pudła, ale walczący na ringach zawodowcy rzadko trafiali do Harriton. Musieli umieć zachować zimną krew, potrzebną, by powstrzymać się przed zabójstwem podczas bijatyk w karczmach. Tylko amatorzy tracili panowanie nad sobą i nie przestawali kopać leżącego na podłodze przeciwnika, aż zostanie z niego mokra plama.

– Witaj, przyjacielu! – Partnis rozpostarł szeroko ramiona i uśmiechnął się szeroko, nawet nie próbując przypomnieć sobie imienia Argusa. – Przyszedłem po moją dziewczynkę.

– Twoją dziewczynkę? – Strażnik zmarszczył brwi. – Nie wiedziałem, że masz rodzinę.

– Kupiłem jej kontrakt. – Partnis zbył tę sprawę machnięciem ręki. Otwórz drzwi, dobry człowieku. – Miała dziś zawisnąć, a i tak już jestem spóźniony.

Argus wyjął z kieszeni ciężki, żelazny klucz.

– Zapewne już jest za późno, Partnis. Słońce już zachodzi. Stary Herber zaraz zjawi się ze swoim skrzypiącym wozem po dzisiejszy plon.

– Obaj skrzypią, co? Herber i jego wózek – wtrąciła Dava. Zawsze lubiła żartować, ale nigdy jej to nie wychodziło.

– Wysłałem gońca z poleceniem, żebyście nie powiesili dziewczynki z Caltess, dopóki...

– Poleceniem?

Argus zatrzymał się, trzymając klucz w zamku.

– No dobra, sugestią. Sugestią, w którą owinięto srebrną monetę.

– Aha...

Argus otworzył drzwi i wpuścił gościa do środka. Poprowadził go najkrótszą drogą, przez posterunek strażników, a potem krótkim korytarzem, w którym dzisiejsi więźniowie wyglądali przez wąskie okna w drzwiach swoich celi na podwórko, na którym pod oknem naczelnika stał publiczny szafot.

Główna brama już się otworzyła, gotowa wpuścić wózek grabarza. Pod stopniami szafotu czekała mała postać. Towarzyszył jej jeden strażnik. Sądząc z wyglądu, John Fallon.

– Akurat na czas! – odezwał się Argus.

– Znakomicie! – Partnis ruszył naprzód, ale nagle się zatrzymał. – Czy to nie...

Umilkł, krzywiąc usta w grymasie frustracji.

Argus spojrział w kierunku, w którym gapił się wysoki mężczyzna, i zauważył źródło jego niezadowolenia. Ksieni Świętej Łaski przepchała się przez niewielki tłumek gapiów zebrany pod schodami wieży naczelnika. Z tej odległości niską, tłąstą kobietę można by wziąć za czyjąś matkę, ale pastorał zdradzał, kim jest naprawdę.

– Dobrze niebiosa, ta okropna stara czarownica znowu chce mnie okraść.

Partnis przyśpieszył, stawiając coraz dłuższe kroki, zmuszając Argusa do pozbawiającego godności truchtu. Idąca po jego drugiej stronie Dava musiała biec.

Mimo pośpiechu Partnis dotarł do dziewczynki tylko o mgnienie oka przed ksienią.

– Gdzie jest druga? – spytał, rozglądając się wkoło, jakby uwięziona dziewczynka mogła się ukrywać za plecami strażnika.

– Kto?

John Fallon przeniósł spojrzenie z Partnisa na zbliżającą się mniszkę. Habit kołysał się w rytm jej kroków.

– Dziewczynka! Były dwie. Wysłałem rozkaz... prośbę, żeby je oszczędzono.

– Z resztą powieszonych.

Fallon wskazał głową na wysoką na kilka stóp stertę przy bramie. Nakrywającą ją szarą, brudną płachtę przyciśnięto kamieniami. W tej samej chwili pojawił się wózek grabarza.

– Niech to szlag! – Słowa, które wyrwały się z ust Partnisa były tak głośne, że wszyscy obecni na podwórku odwrócili głowy. Wysoki mężczyzna uniósł obie ręce, rozpościerając szeroko palce, a potem opuścił je do boków, drząc

z wysiłku. – Chciałem dostać obie.

– O tej dużej będziesz musiał podyskutować z grabarzem – zauważył Fallon. – A o tej... – Złapał dziewczynkę za bok. – ...będziesz musiał podyskutować ze mną. Potem z tymi dwojgiem. – Wskazał głową na Dave'a i Argusa. – A na koniec z naczelnikiem.

– Nie będzie żadnych dyskusji.

Mniszka stanęła między Fallonem i Partnisem. W porównaniu z nimi była maleńka. Uniosła pastorał, by nie mogli patrzeć sobie w oczy.

– Zabiorę to dziecko.

– Nie zrobisz tego! – Reeve spojrzał na nią z góry, marszcząc mocno czoło. – Z całym szacunkiem dla Przodka i tak dalej, dziewczynka należy do mnie. Zapłaciłem za nią. – Spojrzał na bramę. Herber zatrzymał już pod nią swój wózek. – Poza tym... skąd wiesz, że to właśnie ona jest tą, o którą ci chodziło?

Ksieni prychnęła pogardliwie i obdarzyła Partnisa macierzyńskim uśmiechem.

– Pewnie, że to ona. Wystarczy na nią spojrzeć, Partnisie Reeve. To dziecko ma ogień w oczach. – Zmarszczyła brwi. – Widziałam tę drugą. Bała się. Była zagubiona. W ogóle nie powinna tu trafić.

– Saida jest w celi – odezwała się dziewczynka. – Powiedzieli mi, że pójde pierwsza.

Argus zerknął na nią. Małe dziecko w luźnej płóciennej szacie. To nie były łańchmany ulicznika, pełne rdzawych plam, lecz raczej chłopska sukmana. Mogła mieć z dziewięć lat. Strażnik nie potrafił już dobrze tego ocenić. Dwoje jego starszych dzieci dawno dorosło, a mała Sali już zawsze będzie miała pięć lat. Dziewczynka była wojownicza, na jej chudej, brudnej buzi widniały wściekły grymas. Miała czarne oczy i hebanowe, krótko ostrzyżone włosy.

– To mogła być ta druga – nie ustępował Reeve. – Ona była większa.

W jego głosie brakowało jednak przekonania. Właściciel ringów potrafi rozpoznąć ogień, kiedy go widzi.

– Gdzie jest Saida? – zapytała dziewczynka.

Ksieni otworzyła oczy nieco szerzej. Pojawiło się w nich coś przypominającego ból. Zniknęło jednak szybciej niż cień ptasiego skrzydła. Argus doszedł do wniosku, że to był tylko wytwór jego wyobraźni. O Ksieni Słodkiej Łaski mówiono różne rzeczy, rzadko prosto w oczy, ale nikt nigdy nie nazwał jej mięką.

– Gdzie moja przyjaciółka? – powtórzyła dziewczynka.

– Czy dlatego zostałaś? – zapytała ksieni. Wyciągnęła spod habitu mrozojabłko, tak ciemnoczerwone, że prawie czarne. Owoc był gorzki i twardy jak drewno. Muł mógłby go zjeść, ale niewielu ludzi miałoby na to

ochotę.

– Została? – odezwała się Dava, choć pytanie nie było skierowane do niej.

– Została, bo to jest cholerne więzienie! Była związana i pod strażą!

– Czy zostałaś po to, żeby pomóc przyjaciółce?

Dziewczynka nie odpowiadała. Łypała tylko ze złością na ksieni, jakby była gotowa w każdej chwili się na nią rzucić.

– Łap.

Kobieta rzuciła jej jabłko.

Małeńka rączka złapała owoc szybko jak strzała. Jabłko plasnęło o otwartą dłoń. Sznur za plecami dziewczynki upadł na ziemię.

– Łap!

Ksieni wyjęła kolejne jabłko i rzuciła je mocno.

Dziewczynka chwyciła je w drugą dłoń.

– Łap!

Argus nie potrafił odgadnąć, gdzie ksieni schowała tyle owoców, ale po uderzeniu serca przestało go to obchodzić. Gapił się na trzecie jabłko uwięzione między dwoma dłońmi, w których dziewczynka trzymała dwa poprzednie owoce.

– Łap!

Ksieni rzuciła jej czwarte jabłko, ale dziewczynka wypuściła trzy poprzednie i pozwoliła, by kolejny owoc przeleciał nad jej ramieniem.

– Gdzie jest Saida?

– Pójdiesz ze mną, Nono Grey – oznajmiła ksieni ze współczuciem rysującym się na twarzy. – O Saidzie porozmawiamy w klasztorze.

– Zatrzymam ją. – Partnis podszedł do dziewczynki. – To moja najdroższa córka! Poza tym omal nie zabiła Raymela Tacsisa. Jego rodzina nie dopuści, by odzyskała wolność. Ale gdybym zademonstrował jej wartość, może pozwoliliby mi wystawić ją najpierw do kilku walk.

– Raymel nie żyje. Zabiłam go...

– Najdroższa? Dziwię się, że wypuściłeś ją z rąk, panie Reeve – odezwała się ksieni, przerywając sprzeciwy dziewczynki.

– Nie pozwoliłbym, gdybym tam był! – Partnis zacisnął dłoń, jakby chciał na nowo pochwycić utraconą szansę. – Kiedy o tym usłyszałem, byłem na drugim końcu miasta. Natychmiast wróciłem i zastałem na miejscu chaos. Wszędzie było pełno krwi... ludzie Tacsisa czekali... Gdyby straż miejska jej stamtąd nie wyciągnęła, siedziałaby teraz w prywatnym lochu Thurana. On nie jest człowiekiem, który pogodziłby się z utratą syna.

– Dlatego właśnie oddasz ją mnie.

Uśmiech ksieni przypominał Argusowi matkę. Tak właśnie uśmiechała się

do niego, kiedy miała rację i oboje o tym wiedzieli.

– Masz za płytkie kieszenie, by wydostać stąd Nonę, gdyby młody Tacsis umarł, a nawet gdyby ci się to udało, tobie i twojej firmie brakuje sił, by oprzeć się Thuranowi Tacsisowi i jego pragnieniu zemsty.

– Skąd wiesz, jak się nazywam? – spróbowała jej przerwać dziewczynka. – Nie powiedziałam...

– Natomiast ja przyjaźniłam się z naczelnikiem Jamesem nim jeszcze przyszedłeś na świat – ciągnęła ksieni, ponownie nie pozwalając dziewczynce dojść do słowa. – A żaden zdrowy na umyśle człowiek nie odważy się zaatakować klasztoru wiary.

– Nie powinnaś robić z niej Czerwonej Siostry – sprzeciwił się Partnis naburmuszonym tonem człowieka, który wie, że jest pokonany. – To nie jest w porządku. Nie wierzy w Przodka... a do tego jest niemalże morderczynią. Ludzie mówią, że to było naprawdę brutalne...

– Wiare mogę jej dać. To, czego potrzebuje Czerwona Siostra, już ma – Ksieni wyciągnęła do dziewczynki pulchną dłoń. – Chodź, Nono.

Dziewczynka zerknęła na Johna Fallona, na Partnisa Reeve'a, na kata i na kołyszącą się za nim pętlę.

– Saida jest moją przyjaciółką. Jeśli ją skrzywdziliście, zabiję was wszystkich.

Zapadła cisza. Nona ruszyła naprzód, uważając, by nie nadepnąć na żadne z leżących na ziemi jabłek i ujęła dłoń ksieni.

Argus i cała reszta odprowadzali je wzrokiem. Pod bramą obie się zatrzymały – czarne sylwetki na tle czerwonego słońca. Dziecko puściło rękę ksieni i zrobiło trzy kroki ku nakrytej płachtą stercie. Skierowała na stojących pod szubienicą mężczyzn przeciągłe, dociekliwe spojrzenie, a potem wróciła do kobiety. Po paru chwilach obie zniknęły za rogiem.

– Umieściła nas na swojej liście – odezwała się Dava.

Jak zwykle próbowała żartować. I jak zwykle jej nie wyszło.

3

Kiedyś wioskę Nony odwiedził zongler. Osada była tak mała, że nie miała nazwy ani rynku. Zongler miał na sobie ubłocony błazeński strój i wyglądał na wygłodniałego. Przybył sam. Był młody, miał ciemne oczy i zręczne dłonie. W płóciennym worku niósł piłki z barwionej skóry, pałeczki owinięte białymi i czarnymi wstążkami oraz topornie wykonane noże.

– Chodźcie i oglądajcie. Wielki Amondo zachwyci was i zdumieje.

Ta fraza brzmiała, jakby ukradł ją komuś innemu. Przedstawił się garstce wieśniaków, którzy nie trudzili się akurat na polu albo w chatach i starczało im odwagi, by stawić czoło korytarzowemu wiatrowi, przynoszącemu ze sobą lodowaty deszcz. Położył na ziemi kapelusz o szerokim rondzie, czekający chciwie na wyrazy uznania, wyjął cztery pasiaste pałeczki i kazał im tańczyć w powietrzu.

Amondo został w wiosce trzy dni, choć widzów zabrakło mu już po pierwszej godzinie pierwszego wieczoru. Smutna prawda wygląda tak, że jeden zongler, choćby nawet najlepszy, może zapewnić ludziom tylko ograniczoną ilość rozrywki.

Nona nie przestawała mu jednak towarzyszyć. Obserwowała każdy jego ruch, każdy zręczny manewr, posunięcie czy unik. Została z nim nawet, gdy już zrobiło się ciemno i wszystkie dzieci poszły spać. Gapiła się bez słowa, jak chowa wszystkie swoje rekwizyty do torby.

– Jesteś cicha – zauważył Amondo i rzucił jej wyschnięte jabłko, leżące w jego kapeluszu razem z kilkoma ładniejszymi, dwiema bułkami i kawałkiem twardego koziego sera Kennala. Pośród tego wszystkiego znalazł się też miedziany półgrosik, przycięty do rozmiaru ćwiartki.

Nona przysunęła jabłko do ucha, słuchając odgłosu palców pocierających pomarszczoną skórę.

– Inne dzieci mnie nie lubią.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

Amondo czekał na więcej, zonglując niewidzialnymi piłkami.

– Mówią, że jestem zła.

Mężczyzna upuścił niewidzialną piłkę. Pozwolił pozostałym upaść

na ziemię, a potem uniósł brwi.

– Mama mówi, że to dlatego, że mam bardzo czarne włosy i bladą cerę. Mówi, że cerę mam po niej, a włosy po tacie. – Inne dzieci miały smagłą skórę i rudoblond włosy, po rodzicach, ale matka Nony pochodziła z granic lodu, a klan jej ojca polował na lodowcach. Oboje byli tu obcy. – Powtarza, że po prostu nie lubią innych.

– To paskudnie, jeśli dzieci mają takie myśli.

Żongler wziął w rękę torbę.

Nona wstała. Patrzyła na trzymane w ręce jabłko, ale właściwie go nie widziała. Zawładnęło ją wspomnienie. Matka, w ich ciemnej chacie, po raz pierwszy zauważyła krew na jej rękach. *Co to jest? Ktoś cię skrzywdził?* Nona zwiesiła głowę i potrząsnęła nią. *Billem Smithson próbował. To miał w środku.*

– Lepiej wracaj do domu. Do mamy i taty.

Amondo odwrócił się powoli, przyglądając się chatom, drzewom i stodołom.

– Tata nie żyje. Lód go zabrał.

– No cóż. – Uśmiechnął się, tylko w połowie smutno. – W takim razie lepiej cię odprowadzę. – Odgarnął opadające mu na twarz włosy i wyciągnął rękę. – Jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

* * *

Matka Nony pozwoliła Amondowi spać w ich stodole, choć tak naprawdę była to tylko szopa, w której chroniły się owce, gdy spadł śnieg. Powiedziała, że ludzie będą gadać, ale nic jej to nie obchodzi. Nona nie rozumiała, czemu kogokolwiek miałyby obchodzić, co gadają ludzie. To był tylko hałas.

Nocą przed odejściem Amonda przyszła odwiedzić go w szopie. Rozłożył zawartość torby przed sobą na klepisku, tam, gdzie mógł jej dosięgnąć czerwony blask księżyca, wpadający do środka przez drzwi.

– Naucz mnie żonglować – poprosiła.

Oderwał spojrzenie od swoich noży i uśmiechnął się. Ciemne włosy opadały mu na twarz, przesłaniając równie ciemne oczy.

– To trudne. Ile masz lat?

Wzruszyła ramionami.

– Jestem mała.

W wiosce nikt nie liczył lat. Człowiek był dzieckiem, potem robił się mały, duży, stary, a na koniec martwy.

– To znacz, że masz niedużo. – Wydał usta. – Ja mam dwadzieścia dwa

lata, więc powinienem być duży. – Uśmiechnął się, ale raczej ze zgryzotą niż z radością. Jakby dużym świat wydawał się równie bezsensowny i nieprzyjemny jak małym. – Spróbujmy.

Wziął w ręce trzy skórzane piłki. W blasku księżycy trudno było odróżnić kolory, ale zbliżało się ognisko i było wystarczająco jasno, by rzucać i łapać. Żongler ziewnął i rozprostował ramiona. Poruszył błyskawicznie dłońmi i trzy piłki zatańczyły, kreśląc przecinające się łuki.

– Proszę. – Złapał piłki. – Teraz ty spróbuj.

Nona wzięła piłki z jego ręki. Tylko garstka pozostałych dzieci radziła sobie z dwiema. Trzech wolały nawet nie próbować. Amondo przyglądał się, jak obracała je w dłoniach, by dobrze je poczuć i zapoznać się z ich ciężarem.

Obserwowała żonglera od chwili jego przybycia. Teraz wyobraziła sobie tory, jakie zataczałyby w powietrzu. Rzuciła w powietrze pierwszą piłkę i spowolniła świat wokół niej. Potem druga leniwie opuściła jej dłoń. Po chwili wszystkie trzy tańczyły już w rytm jej melodii.

– Imponujące! – Amondo wstał. – Kto cię nauczył?

Nona zmarszczyła brwi. Mało zabrakło, by nie złapała piłki.

– Ty.

– Nie kłam, dziecko.

Rzucił jej czwartą piłkę, brązową z niebieskim paskiem.

Nona złapała, rzuciła, dostosowała rytm i po mgnieniu oka wszystkie cztery piłki zataczały nad nią długie, leniwe pętle.

Zaskoczył ją gniew, który pojawił się nagle na twarzy Amonda. Myślała, że będzie zadowolony. Że ją polubi. Powiedział, że są przyjaciółmi. Ale ona nigdy nie miała przyjaciela, a on wypowiedział te słowa od niechcenia. Myślała, że jeśli się z nim tym podzieli, wypowie je jeszcze raz i w ten sposób potwierdzi ten fakt przed całym światem. Przyjaciel. Celowo upuściła piłkę na klepisko, a potem niezgrabnie spróbowała złapać następną.

– Nauczył mnie cyrkowiec – skłamała. Piłki potoczyły się w ciemne kąty, gdzie mieszkały szczury. – Ćwiczę. Codziennie! Z kamykami. Takimi gładkimi, ze strumyka.

Amondo stłumił gniew. Na jego twarzy pojawił się nerwowy uśmieszek.

– Nikt nie lubi, jak robi się z niego durnia, Nono. Nawet durnie tego nie lubią.

– Iloma najwięcej potrafisz żonglować? – spytała Nona. Mężczyźni lubią mówić o sobie i o swoich osiągnięciach. Chociaż była mała, wiedziała o nich przynajmniej tyle.

– Dobranoc, Nono.

Znowu kazano jej odejść. Wróciła pośpiesznie do dwuizbowej chaty, którą

dzieliła z matką. Padał na nią blask księżycy w ognisku, cieplejszy niż słońce w południe.

* * *

– Szybciej, dziecko! – Ksieni pociągnęła Nonę za rękę, wrywając ją ze wspomnień. Mrozojabłka przypomniały jej Amonda. Kobieta obejrzała się przez ramię. Po chwili zrobiła to znowu. – Pośpiesz się!

– Dlaczego? – zapytała dziewczynka, przyśpieszając kroku.

– Dlatego, że naczelnik James wkrótce wyśle swoich ludzi w pościg za nami. Mnie zbesztają, ale ciebie powieszają. Ruszaj nogami!

– Powiedziałaś, że przyjaźnisz się z naczelnikiem, odkąd Partnis Reeve był małym dzieckiem!

– Zatem słuchałaś.

Ksieni skręciła w wąski zaułek, tak stromy, że co kilka jardów wymagał stopnia albo dwóch. Dachy wysokich domów również znajdowały się coraz wyżej, żeby dotrzymać kroku zboczu. Nozdrza Nony wypełnił zapach garbowanej skóry, przypominając jej o kolorowych piłkach, które wręczył jej Amondo. Woń była silna jak smród krów, intensywna, głęboka, polerowana i brązowa.

– Mówiłaś, że przyjaźnicie się z naczelnikiem – nie ustępowała Nona.

– Spotkałam go kilka razy – przyznała ksieni. – To wredny, mały człowieczek, łysy i zezowaty. A jego dusza jest jeszcze brzydsza.

Kobieta przeszła nad butami wyłożonymi przed schodami do pracowni szewca. Chyba w co drugim domu była tu szewska pracownia. W oknach siedzieli starzy mężczyźni bądź młode kobiety, walące młotkiem w obcasy albo tnące skórę.

– Skłamałaś!

– Dziecko, kłamstwo to bezużyteczne pojęcie. – Kobieta wciągnęła głęboki oddech, brnąc z wysiłkiem pod górę. – Słowa to kroki na ścieżce. Ważne jest wiedzieć, dokąd się idzie. Możesz grać według dowolnych reguł. Jeśli staniesz na szczelinie, to już pech cię nie ominie. Ale jeśli wybierzesz najpewniejszą drogę, szybciej dotrzesz do celu.

– Ale...

– Kłamstwa to skomplikowana sprawa. Lepiej nie zawracać sobie głowy myśleniem w kategoriach prawdy i fałszu. Uczyń potrzebę swą przewodniczką i wynajduj!

– Nie jesteś mniszką! – Nona wyrwała rękę z uścisku. – I pozwoliłaś im zabić Saide!

– Gdybym ją uratowała, musiałabym zostawić ciebie.

U podstawy stromego zaułka rozległy się krzyki.

– Szybko.

Uliczka kończyła się wąskimi schodami prowadzącymi na szeroką aleję. Ksieni weszła na górę, nie tracąc czasu na oglądanie się za siebie.

– Wiedzą, dokąd idziemy.

W swym krótkim życiu Nona nieraz już uciekała albo się ukrywała. Wiedziała, że nie ma znaczenia, jak szybko zwiewasz, jeśli wiedzą, gdzie można cię znaleźć.

– I wiedzą, że jeśli tam dotrzemy, nie będą mogli pójść za nami.

Na ulicy było mnóstwo ludzi, ale ksieni kluczyła przez najgęstszy tłum. Nona trzymała się tak blisko za nią, że uderzały ją kołyszące się poły habitu. Nie lubiła tłumów. W jej wiosce, w całym jej świecie, nie było tylu ludzi, ilu na tej jednej ulicy. Co więcej, byli zdumiewająco różnorodni. Niektórzy dorośli byli tylko nieco wyżsi od niej, a inni przerastali nawet olbrzymów walczących na ringu w Caltess. Niektórzy mieli skórę czarną jak inkaust, inni zaś białoblond włosy i cerę tak jasną, że prześwitywały przez nią niebieskie żyły. Widziało się też wszelkie pośrednie odcienie.

Spoglądając na wznoszące się ku alei zaułki, Nona widziała morze dachów pokrytych dachówkami z terakoty i najeżonych niezliczonymi kominami, z których płynęły smużki dymu. Nigdy nawet sobie nie wyobrażała tak wielkiego miasta i równie strasznego tłoku. Odkąd handlarz dzieci zawiózł ją nocą do Prawdy razem z innymi dziećmi, nie miała okazji zobaczyć w mieście prawie nic poza ringami, placami ćwiczeń oraz zamkniętym terenem, gdzie mieszkali zawodnicy. Gdy jechały wozem do Harriton, obejmowały się mocno z Saidą i zobaczyła tylko trochę.

– Tędy.

Ksieni położyła rękę na ramieniu Nony i skierowała dziewczynkę na schody wiodące do budynku wyglądającego jak wsparta na kolumnach świątynia. Wielkie wrota były otwarte. Oba skrzydła nabito setką kółek z brązu.

Stopnie były tak wysokie, że Nonę aż rozboleły nogi. Na szczycie schodów czekała ogromna sala, oświetlona blaskiem wpadającym do środka przez wysoko ulokowane okna. Każdy skrawek przestrzeni zajmowały tu stragany oraz ludzie szukający korzystnych cen. Głosy targujących się odbijały się niezliczonymi echemi od marmurowych sklepień na górze i wydostawały się przez wejście na zewnątrz jako jeden głos przemawiający wieloma językami. Na kilka minut cały świat Nony wypełniły hałasy, kolory i przepychanie się. Dziewczynka skupiła się na wypełnianiu pustki pozostawianej przez brnącą

przez tłum mniszkę, zanim zrobi to ktoś inny. Wreszcie przedarły się do chłodnego korytarza, prowadzącego na spokojniejszą ulicę po drugiej stronie hali targowej.

– Kim jesteś? – zapytała Nona. Szła już za kobietą wystarczająco długo. Nagle uświadomiła sobie coś jeszcze. – Gdzie się podział twój kij?

Ksieni odwróciła się, zaciskając dłoń na naszyjniku z fioletowych paciorków.

– Nazywam się Szkło. Dla ciebie jestem ksieni Szkło. Pastorał oddałam jakiemuś raczej zaskoczonemu młodzieńcowi zaraz po tym, jak wyszliśmy z Butowej. Mam nadzieję, że strażnicy naczelnika pójda za nim, a nie za nami.

– Szkło to nie jest prawdziwe imię. To rzecz. Widziałam je kiedyś w gabinecie Partnisa Reeve’a.

To było coś twardego i niemal niewidzialnego, co nie dopuszczało korytarzowych wiatrów do gabinetu właściciela ringów.

Ksieni Szkło odwróciła się i ruszyła przed siebie.

– Każda mniszka przyjmuje nowe imię, gdy uzna się ją za godną poślubienia Przodka. To zawsze musi być nazwa czegoś, żeby odróżnić nas od świeckich.

– Aha.

Większość ludzi w wiosce Nony modliła się do bezimiennych bogów deszczu i słońca, podobnie jak wszędzie w Szarym. Pozostawiali na polach kukurydziane laleczki, żeby zapewnić dobre plony. Jednakże jej matka chodziła razem z kilkoma młodymi kobietami do nowego kościoła w Białym Jeziorze, gdzie pełen pasji młodzieniec opowiadał im o Nadziei, bogu, który je zbawi. Ponoć zmierzał ku nam już teraz. Dach kościoła Nadziei był zawsze otwarty na niebo, by wszyscy mogli zobaczyć zbliżającego się boga. Dla Nony wyglądał on tak samo jak inne gwiazdy, tyle, że był od nich jaśniejszy i biały, podczas gdy niemal wszystkie pozostałe były czerwone. Zapytała, czy inne gwiazdy też są bogami, ale w odpowiedzi dostała w twarz. Kaznodzieja Mickel oznajmił, że biała gwiazda jest Nadzieją, a także Jedynym Bogiem, a gdy północny i południowy lód wreszcie zetkną ze sobą dłonie, ów bóg przybędzie, by zbawić wiernych.

Jednakże w miastach większość ludzi modliła się do Przodka.

– Tam. Widzisz to?

Nona spojrzała w kierunku wskazanym przez palec ksieni. Na wysokim płaskowyżu poza miejskimi murami w skośnych promieniach słońca lśnił kopulasty budynek, odległy o jakieś pięć mil.

– Tak.

– Tam właśnie idziemy.

Ksieni ruszyła przed siebie ulicą, omijając stertę końskiego nawozu zbyt świeżą, by uczniowie ogrodnicy zdążyli do niej dotrzeć.

– Chyba nie usłyszałaś o mnie aż tam? – zapytała dziewczynka. To nie wydawało się możliwe.

Ksieni Szkło parsknęła ciepłym, zaraźliwym śmiechem.

– Ha! Nie. Miałam w mieście inny interes. Jeden z wiernych opowiedział mi o tobie i dlatego opóźniłam powrót do klasztoru.

– Skąd znałaś moje nazwisko? Prawdziwe, nie to, które nadał mi Partnis.

– Czy mogłabyś złapać czwarte jabłko? – odpowiedziała pytaniem ksieni.

– A ile jabłek ty potrafisz złapać, stara kobieto?

– Tyle, ile muszę. – Ksieni Szkło ponownie na nią spojrzała. – Pośpiesz się.

Nona wiedziała, że nie wie zbyt wiele, potrafiła jednak rozpoznać, kiedy ktoś poddaje ją ocenie, i nie lubiła, gdy coś jej odbierano. Ksieni rzucałaby jej kolejne jabłka, aż wreszcie odkryłaby granice możliwości dziewczynki, a potem zachowała tę wiedzę dla siebie niczym nóż ukryty w pochwie. Nona przyśpieszyła kroku, nie odzywając się ani słowem. W miarę, jak zbliżały się do murów i cienie się wydłużały, na ulicach robiło się coraz bardziej pusto.

Po obu ich stronach rozwierały się mroczne paszcze zaułków, gotowe połknąć Nonę w całości. Choć śmiech ksieni brzmiał ciepło, dziewczynka jej nie ufała. Kobieta patrzyła, jak wieszali Saide. Ucieczka nadal pozostawała poważną opcją. Zamieszkanie z grupą starych mniszek na targanym wichrem wzgórzu pod miastem mogło być lepsze od powieszenia, ale tylko niewiele.

– Reeve powiedział, że Raymel nie umarł. To nieprawda.

Kobieta położyła gładkim ruchem kaptur, odsłaniając krótkie, siwe włosy oraz wystawiając szyję na działanie wiatru. Szybko okryła ramiona szalem z wyszywanej cekinami wełny.

– Skąd... ukradłaś to! – Nona rozejrzała się, by sprawdzić, czy ktoś z przechodniów podziela jej oburzenie, ale byli oni bardzo nieliczni i rozproszeni. Wszyscy pochylali głowy, zajęci własnymi sprawami. – Złodziejka i kłamczucha!

– Cenię swoją uczciwość – odparła z uśmiechem ksieni. – Dlatego wiem, ile kosztuje.

– Złodziejka i kłamczucha.

Nona postanowiła, że jednak ucieknie.

– A ty, dziecko, skarżysz się, bo okazało się, że człowiek, za którego zamordowanie mieli cię powiesić, żyje. – Ksieni Szkło zawiązała szal i zaciągnęła go mocno. – Czy mogłabyś mi opowiedzieć, co wydarzyło się w Caltess? Potem wyjaśnię ci, co niemal z pewnością miał na myśli Partnis Reeve, mówiąc o Raymelu Tacsisie.

– Zabiłam go.

Ksieni chciała usłyszeć opowieść, ale Nona pilnie strzegła swych słów. Nauczyła się mówić tak późno, że matka była przekonana, że jest upośledzona. Po dziś dzień wołała słuchać.

– Jak? Dlaczego? Namaluj mi obraz.

Ksieni Szkło skrzyła nagle, pociągając Nonę za sobą przejściem tak wąskim, że gdyby ksieni ważyła kilka funtów więcej, ocierałaby się o obie ściany.

– Przywieźli nas do Caltess w klatce – zaczęła wspominać podróż dziewczynka.

W wozie było już troje dzieci, gdy Giljohn zatrzymał się w jej wiosce i ludzie mu ją oddali. Zrobił to Szary Stephen. Chyba wszyscy, których znała, gapili się, gdy handlarz dzieci zamykał ją w drewnianej klatce razem z innymi. Wioskowe dzieci, małe i duże, patrzyły na to bez słowa, stare kobiety mamrotały pod nosem, Mari Streams, przyjaciółka jej matki, płakała, a Martha Baker wykrzykiwała okrutne słowa. Gdy wóz ruszył w drogę, poleciały za nim kamienie i grudy błota.

– To mi się nie podobało.

Podróż grzechoczącym wozem ciągnęła się całymi dniami, a potem tygodniami. W ciągu dwóch miesięcy pokonali prawie tysiąc mil. Najczęściej wędrowali wąskimi, krętymi szlakami, raz po raz pokonując ten sam teren. Jeździli to w jedną, to w drugą stronę Korytarza, zataczając się jak pijani na północ i na południe, zbliżając się do lodu tak bardzo, że czasami Nona widziała niebieskie ściany piętrzące się nad wierzchołkami drzew. Jedynym niezmiennym elementem był wiatr, który dął nad krainą, nie czując do niej przyjaźni, był obcymi palcami muskającymi trawę, zimnym intruzem.

Giljohn każdego dnia kierował swój wóz do nowego miasteczka, wioski, sioła czy samotnej chaty. Dzieci, które mu oddawano, były wychudzone, z niektórych zostało niewiele więcej niż kości i łachmany. Rodzice nie chcieli ich karmić albo nie mogli sobie na to pozwolić. Giljohn dawał im dwa posiłki dziennie. Rano krupnik z cebulą, gorący i słony, z kromką czarnego chleba, który mogli maczać w zupie, a wieczorem tłuczoną brukiew z masłem. Jego pasażerowie z dnia na dzień wyglądali coraz lepiej.

– Widywałem więcej mięsa na fartuchu rzeźnika.

Tak powiedział Giljohn rodzicom Saidy, kiedy wyprowadzili ją w deszcz ze swojej chaty.

Jej ojciec – obdarty mężczyzna, zgarbiony i posiwiasty – uszczypnął Saide w ramię.

– Jest duża jak na swój wiek. Silna. Ma w sobie trochę z gerantki.

Matka – chuda jak patyk kobieta o ziemistej cerze – wyciągnęła ze łzami rękę, by dotknąć długich włosów córki, ale pozwoliła dłoni opaść, nim doszło do kontaktu.

– Cztery grosze i mój koń będzie mógł dzisiaj paść się na waszym polu.

Giljohn zawsze się targował. Chyba po prostu kochał tę grę, bo Nona nigdy nie widziała sakiewki bardziej wypchanej niż ta, która należała do niego. Było w niej pełno groszy, koron, a nawet błyszczący suzeren, który wprowadził w jej życie zupełnie nowy kolor. W wiosce tylko Szary Stephen miał kiedykolwiek monety. I James Baker, tego razu, gdy sprzedał cały swój chleb grupie kupców, która zabłądziła po drodze do Szlachty. Niemniej żaden z nich nigdy nie miał złota. Ani nawet srebra.

– Dziesięć i wyruszysz w drogę, nim minie godzina.

Przed upływem wspomnianej godziny Saida dołączyła do nich w klatce. Jasne włosy opadały jej na spuszczoną twarz. Wóz bezzwłocznie ruszył przed siebie cięższy o jedną dziewczynkę i lżejszy o pięć groszy. Nona przyglądała się wszystkiemu przez pręty klatki. Ojciec Saidy raz po raz przeliczał pieniądze, jakby mogły się rozmnożyć w jego dłoni, a jego żona zaciskała kurczowo dłonie. Zawodzenie matki podążało za nimi aż do skrzyżowania dróg.

– Ile masz lat? – zapytał Markus, krzepki, ciemnowłosy chłopak bardzo dumny z tego, że miał ich już dziesięć. Nonie zadał to samo pytanie, gdy do nich dołączyła. Powiedziała mu, że dziewięć, bo najwyraźniej potrzebował jakiejś liczby.

– Osiem.

Saida pociągnęła nosem i wytarła go ubłoconą ręką.

– Osiem? Na krew Nadziei! Myślałem, że masz trzynaście!

Markus był wyraźnie zadowolony, że zachował pozycję najstarszego, lecz sprawiał również wrażenie oburzonego jej wielkimi rozmiarami.

– Ma w sobie krew gerantów – zauważyła Chara, smagła dziewczynka o włosach ostrzyżonych tak krótko, że przeświecała między nimi naga skóra głowy.

Nona nie miała pojęcia, kim są gerantowie. Wiedziała tylko, że jeśli ktoś ma w sobie ich krew, jest duży.

Saida przysunęła się do niej. Jako wiejska dziewczyna wiedziała, że nie powinno się siedzieć między kołami, żeby zęby nie grzechotały.

– Nie siadaj przy niej – ostrzegł ją Markus – Jest przeklęta.

– Przyszła do nas zakrwawiona – poparła go Chara.

Pozostałe dzieci pokiwały głowami.

– Nie wzięli za nią pieniędzy – dodał Markus. To był ostatni i najcięższy

zarzut.

Nona nie mogła temu zaprzeczyć. Nawet Hessa, która miała uschniętą nogę, kosztowała Giljohna przyciętego grosika. Wzruszyła ramionami i podciągnęła kolana do piersi.

Saida odgarnęła włosy na bok, pociągnęła potężnie nosem i objęła grubym ramieniem Nonę, przyciągając ją do siebie. Zaniepokojona dziewczynka spróbowała ją odepchnąć, ale Saida była większa i Nona nie mogła się oprzeć jej sile. Obejmowały się, a wóz podskakiwał pod nimi. Wysoka dziewczynka płakała, a gdy wreszcie ją puściła, Nona się zorientowała, że jej oczy również są pełne łez, choć nie mogła odgadnąć dlaczego. Być może ta część jej jaźni, która powinna znać odpowiedź, została zniszczona.

Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale nie potrafiła odnaleźć właściwych słów. Być może zostawiła je w wiosce, na klepisku chaty matki. Nie chciała jednak milczeć, wypowiedziała więc słowa, które przedtem wyszły z jej ust tylko raz. Te same, przez które trafiła do klatki.

– Jesteś moją przyjaciółką.

Wysoka dziewczynka znowu pociągnęła nosem, a potem go wytarła, uniosła wzrok i rozciągnęła brudną twarz w szerokim uśmiechu, odsłaniając białe zęby.

* * *

Giljohn dobrze karmił dzieci i odpowiadał na ich pytania, przynajmniej wtedy, gdy zadały je po raz pierwszy. To oznaczało, że „już jesteśmy na miejscu?” i „jak daleko jeszcze?” zasługiwały na taką samą odpowiedź, jak grzechot kół.

Klatka służyła dwóm celom. Oba wyjaśnił dzieciom tylko raz, zwracając ku nim pokrytą posiwiałym zarostem twarz i pozwalając, by muł, Czworonóg, przez chwilę sam wybierał sobie drogę.

– Dzieci są jak koty, tylko mniej użyteczne i mniej futrzaste. Klatka zatrzymuje was na miejscu, żebym nie musiał ciągle się za wami uganiać. Co więcej... – Przesunął palcem wzdłuż jasnej blizny przecinającej jego lewą brew, oczodół oraz kość policzkową. – Jestem człowiekiem niecierpliwym i skłonnym do żalu. Jeśli mnie rozdrażnicie, oberwiecie tym albo tym... – Uniósł najpierw różgę, którą popędzał Czworonoga, a potem wielkie, stwardniałe łapsko. – Potem będę żałował za grzechy przeciwko Przodkowi i przeciwko własnej sakiewce. – Uśmiechnął się, odsłaniając pożółkłe zęby i ciemne luki między nimi. – Klatka chroni was przed moim nieumiarkowaniem. Przynajmniej do chwili, gdy mój gniew utrzyma się dłużej, niż potrzebuję, by dojść do drzwi.

W klatce mogło się zmieścić dwanaścioro dzieci. Więcej, jeśli były małe. Giljohn kontynuował krętą podróż na zachód wzdłuż Korytarza. Kiedy pogoda była ładna, gwizdał, a gdy była brzydka, kulił się i przeklinał.

– Zatrzymam się, kiedy moja sakiewka zrobi się pusta albo wóz pełny – powtarzał za każdym razem, gdy dołączał do nich nowy nabytek.

Nona pragnęła, by Giljohn odnalazł jakieś piękne dziecko, kochane przez rodziców, które będzie go kosztowało wszystkie pieniądze, jakie posiadał. Może wtedy wreszcie dotrą do miasta.

Czasami widzieli w oddali dymy bijące z Prawdy. Gdy zbliżyli się jeszcze bardziej, mogli zobaczyć blade zarysy wież pośród unoszącej się nad miastem mgiełki. Raz znaleźli się tak blisko, że Nona dostrzegła lśniąca w karmazynowym blasku słońca blanki forticy zbudowanej przez cesarzy wokół Arki. Poniżej wznosiło się ogromne miasto, otoczone potężnymi murami i kryjące się przed wichrem po zawietrznej wysokiego płaskowyżu. Ale Giljohn zawrócił i miasto znowu skurczyło się do maleńkiej plamki dymu.

Pewnego zimnego dnia, gdy gorejące szkarłatnym blaskiem słońce zajmowało pół nieba, a zimne palce wiatru przenikały między drewnianymi prętami, grając niezwykle, głuche tony, Nona opowiedziała szeptem Saidzie o swych nadziejach.

Wysoka dziewczynka prychnęła pogardliwie.

– Giljohn nie chce ładnych dzieci. Szuka rasowych.

Nona zamrugała tylko.

– No wiesz, rasowych. Wszystkich, które wykazują oznaki krwi. – Saida spojrzała na przyjaciółkę, która nadal gapiła się na nią bez zrozumienia. – Cztery plemiona?

Nona o nich słyszała. Cztery plemiona ludzi, które przybyły do świata z mroku i zmieszały ze sobą krew, by wydać dzieci zdolne znieść surowe warunki życia na ziemiach, które uznały za swoje.

– Mama prowadziła mnie do kościoła Nadziei. Tam nie lubili, jak wspominało o Przodku.

Saida rozłożyła bezradnie ręce.

– No więc, były cztery plemiona. – Zaczęła wyliczać je na palcach. – Gerantowie. Jeśli ktoś ma w sobie za dużo ich krwi, będzie taki wielki jak oni. – Poklepała się po szerokiej klatce piersiowej. – Hunskowie. Oni są mniej pospolici. – Dotknęła włosów Nony. – Ciemna jak hunska, szybka jak hunska. – To zabrzmiało, jakby recytowała wiersz. – Inni są jeszcze rzadsi. Marjoole... i... i...

– Quantale – odpowiedział jej siedzący w kącie Markus. Prychnął pogardliwie i nadał się, jakby był tu starszym. – I to są marjale, nie marjoole.

Saida łypnęła na niego ze złością i odwróciła się plecami.

– Oni władają magią – oznajmiła, ścisząc głos do szeptu.

Nona dotknęła swych włosów w miejscu, gdzie przed chwilą spoczęła dłoń Saidy. Małe dzieci z wioski uważały ją za złą, bo miała czarne włosy.

– Po co Giljohnowi takie dzieci?

– Żeby je sprzedać. – Saida wzruszyła ramionami. – Potrafi rozpoznać znaki. Jeśli się nie pomylił, sprzeda nas z zyskiem. Mama mówiła, że jeśli nie przestanę rosnać, znajdę robotę. Powiedziała, że w mieście karmią cię mięsem i płacą ci monetami. – Westchnęła. – Ale i tak nie chcę tam jechać.

* * *

Giljohn jeździł szlakami, które nie prowadziły donikąd, drogami tak mocno zrytymi koleinami i zarośniętymi zielskiem, że czasami dzieci musiały wysiadać z wozu i go pchać, a Czworonóg wyteżał wszystkie kończyny, by tylko posuwać się naprzód. Giljohn pozwalał wtedy Markusowi prowadzić muła za uzdę. Chłopak miał podejście do zwierzaka. Dzieci lubiły Czworonoga, który cuchnął gorzej niż stara derka i miał skłonność do szczypania ludzi w nogi, ale ciągnął wóz niestrudzenie, a poza tym jego jedynym konkurentem do ich sympatii był Giljohn. Niektóre dzieci biły się o to, by pod koniec dnia przynosić mu mrozojabłka i słodką trawę, ale muł kochał tylko Giljohna, który smagał go różgą, i Markusa, który drapał go między oczami, wypowiadając przy tym odpowiednie, bezsensowne słowa.

Deszcz nieraz padał całymi dniami bez przerwy. Życie w klatce robiło się wtedy okropne, mimo że Giljohn osłaniał je niegarbowaną skórą od góry i od strony, z której wiał wiatr. Najgorsze było zimne, kwaśne błoto, które lepilo się do kół, zmuszając ich do sięgnięcia po łopaty. Nona nienawidziła błota. Nie była tak wysoka jak Saida i często zapadała się aż po uda w zimne, wsysające bagno. Giljohn musiał ją stamtąd wyciągać, podczas gdy wóz wytaczał się z pluskiem na pewniejszy grunt.

Za każdym razem zaciskał pięść na plecach konopnego fartucha dziewczynki i po prostu unosił ją w górę.

Nona zdrapywała z siebie maź, gdy tylko postawił ją na tylnej klapie wozu.

– Cóż znaczy odrobina błocka dla dziewczynki, która pracowała na roli? – zapytał kiedyś mężczyzna.

Łypała na niego ze złością i czyściła się dalej. Całe życie nie znosiła być brudna. Matka mówiła jej, że je jak wysoko urodzona dama, starannie trzymając każdy kąsek, żeby się nie pobrudzić.

– Ona nie pracowała na roli – próbowała jej bronić Saida. – Jej matka

wyplatała koszyki.

Giljohn wrócił na kozioł.

– Ale teraz jest nikim, podobnie jak wy wszyscy, dopóki was nie sprzedam. Tylko gębami do wykarmienia.

Drogi wiodące donikąd prowadziły ich do ludzi, którzy nic nie mieli. Giljohn nigdy nikogo nie pytał, czy sprzeda mu dziecko. Zatrzymywał swój wóz przed każdym gospodarstwem, na którym widział więcej chwastów i kamieni niż plonów, gdzie nazwać żniwa „nieudanymi” byłoby stanowczo zbyt optymistyczne, ponieważ równałoby się przyjęciu założenia, że w ogóle próbowano tu cokolwiek zebrać. W miejscach, gdzie dzierżawca mógł zatrzymać pług albo odłożyć kosę, by podejść do wozu stojącego przy murku na granicy jego pola.

Człowiek mający na wozie klatkę pełną dzieci nie musiał nikomu tłumaczyć, co go tu sprowadza. Wieśniak, z którego zostały tylko skóra, kości i głodne oczy również nie potrzebował wyjaśniać, czego chce od podobnego człowieka. Głód leży u podstawy wszystkich naszych najpodlejszych transakcji.

Czasami wieśniak przechodził powoli przez pole, od prawej do nieprawej strony, aż wreszcie zatrzymywał się, chudy i spowity w łachmany, żując kaczan kukurydzy. Zapadnięte oczy błyszczały mu jasno. W takich sytuacjach nie trzeba było czekać więcej niż kilka minut, nim obok ojca pojawiał się szereg brudnych dzieci ustawionych według wzrostu od tych, które mrużyły podejrzliwie powieki na myśl o tym, po co je tu wezwano, aż po takie, które trzymały w jednej rączce patyk, którym się bawiły, drugą podtrzymywały swe łachmany, a oczy miały szeroko otwarte i ufne.

Giljohn szybko przechodził wzdłuż szeregu, natychmiast rozpoznając wszystkie dzieci, które mogły mieć cechy gerantów. Było mu łatwiej, gdy wiedział, ile mają lat, ale nawet jeśli znał ich wiek tylko w przybliżeniu, potrafił wyłapywać pomocne wskazówki. Często przyglądał się ich karkom, albo łapał je za nadgarstki i wyginał je do tyłu, aż skrzywiły się z bólu. Te dzieci odstawiał na bok. Przy drugim przejściu przyglądał się ich oczom, rozciągając je w kącikach, żeby zobaczyć białka. Nona pamiętała jego dłonie. Czuła się jak gruszka na straganie, ściskana, obwąchiwana, a wreszcie kupiona. Wioska nie żądała za nią ani grosza, ale Giljohn i tak poddał ją oględzinom. Na miejsce w jego klatce i posiłki z jego kotła trzeba było zasłużyć.

Gdy dziecko mogło okazać się hunską, handlarz pocierał jego włosy między kciukiem a palcem wskazującym, jakby chciał sprawdzić, czy są szorstkie. Jeśli nadal był zainteresowany, sprawdzał szybkość potencjalnych

nabytków, rzucając kamień tak, że chował się za płachtą, którą zawiesił przed sobą, i każąc im go łapać, kiedy pojawiał się znowu, parę stóp niżej. Prawie żadne z dzieci kupionych jako hunski nie było naprawdę szybkie, ale Giljohn mówił, że dorosną do tego albo szkolenie odkryje ich talenty.

Według obliczeń Nony tylko na mniej więcej co dziesiątym postoju znajdowali kogoś gotowego oddać syna albo córkę za garść miedziaków. O ile dobrze to oceniała, Giljohn naprawdę oferował pieniądze rzadziej niż raz na tuzin przeglądów, najczęściej za nadmiernie wyrosnięte dzieci. Mówił też, że wątpliwe, by ktokolwiek z tej garstki wyrósł do pełnego gerantyjskiego dziedzictwa.

Gdy już wybrał wysokie dzieci, a także te ciemnowłose i nadmiernie szybkie, zawsze wracał, by poddać szereg trzeciej, najdłuższej inspekcji. Przyglądał się dzieciom uważnie jak jastrząb. Ręce trzymał przy sobie, ograniczając się do zadawania pytań.

– Czy coś ci się dziś śniło?

– Powiedz mi... jakie kolory widzisz w ognisku księżycy?

A kiedy mu odpowiadały, że księżyc zawsze jest czerwony albo że na księżyc w ognisku nie można patrzeć, bo cię oślepi, pytał:

– Ale gdybyś mógł patrzeć, gdyby nie był czerwony? Jakie kolory byś zobaczył?

– Co wydaje niebieski dźwięk?

To pytanie zadawał często.

– Czym smakuje ból?

– Czy widzisz jak rosną drzewa?

– Jakie tajemnice ukrywają kamienie?

I tak dalej. Czasami się ekscytował, a w innych przypadkach udawał znudzonego i ziewał, zasłaniając usta dłonią. Wszystko to była gra, która rzadko kończyła się zwycięstwem. Na koniec Giljohn kucał, by spojrzeć im prosto w oczy.

– Patrz na mój palec – mówił i przesuwał go z góry na dół, tak blisko, że omal nie dotykał paznokciem nosa dziecka.

Linia kołysała się, zawracała nagle, pulsowała, podskakiwała, nigdy nie była taka sama, ale zawsze znajoma. Nona nie miała pojęcia, czego szukał w ich oczach. Niemniej rzadko to znajdował.

Dwa miejsca w wozie przypadły dzieciom odnalezionym w ten sposób i kosztowały one więcej od pozostałych. Nigdy jednak zbyt wiele. Gdy żądano złota, zawsze odchodził.

– Przyjacielu, zajmuję się tym tak długo, jak ty orzesz to pole. Jak myślisz, ile dzieci, które sprzedałem przez cały ten czas, przeszło pod łukiem

Akademii? – pytał wtedy. – Czwooro. Tylko czwooro dzieci pełnej krwi. A i tak nazywają mnie odkrywcą magów.

* * *

Podczas długich godzin podróży z jednego położonego nie wiadomo gdzie miejsca do drugiego dzieci trzęsły się w klatce, obserwując świat zewnętrzny. W większej części składał się on z posępnych wrzosowisk, z rzadka porośniętych zbożem pól oraz odstręczających lasów, w których śrubososny i mrozodęby walczyły ze sobą o dostęp do słońca, pozostawiając bardzo niewiele miejsca dla drogi. Z reguły milczały, bo niekarmionym dzieciom szybko odechciewa się gadać. Jednakże Hessa okazała się prawdziwym cudem. Ujmowała swą wyschniętą nogę w obie ręce i przesuwała ją przed siebie, a następnie opierała się o drewniane pręty klatki i opowiadała jedną historię po drugiej. Jej zamknięte oczy były tak duże, że wyglądała jak obca istota, a jasnoblond loki opadały na wychudłą twarz, w której poruszały się jedynie usta. Jej opowieści pozwalały zabić długie godziny, zabierając dzieci w podróż znacznie dłuższe niż mógłby tego dokonać Czworonóg. Opowiadała o mieszkających na wschodzie Scithrowlanach, o ich wojennej królowej Adomie oraz o paktach jakie zawarła z grozą mieszkającą pod czarnym lodem. Opowiadała o Durnijczykach pływających w swych barkach z chorobodrewna po morzu Marn, leżącym na zachodniej granicy Cesarstwa. O wielkich falach, które się na nim pojawiają, gdy od południowych ścian lodu oddzielają się góry lodowe i o tym, jak te fale przemierzają całą szerokość Korytarza, by uderzać o zamrożone ściany na północy, które osuwają się wtedy, tworząc własne fale. Opowiadała o cesarzu i jego siostrach, a także o ich swarach, które zniszczyły niejednego wielki ród, który miał pecha znaleźć się między nimi. Opowiadała o bohaterach, dawnych i współczesnych, o generałach z minionych dni, broniących pogranicznych krain, o admirałe Scheerze, który stracił tysiąc okrętów, o Noi-Guin wspinających się na zamkowe mury, żeby wbić nóż, o Czerwonych Siostrach w ich bojowych skórach, o Miękkich Ludziach i ich truciznach...

Podczas tych długich podróży Hessa czasami przemawiała tylko do Nony, wciśnięta w kąt klatki. Mówiła bardzo cicho i Nona nie potrafiła określić, czy to kolejna opowieść, czy też kaleka dziewczynka przekazuje jej jakieś niezwykle prawdy.

– Ty też ją widzisz, Nono. Nieprawdaż? – Hessa pochyliła się tak blisko, że jej oddech łaskotał drugą dziewczynkę w ucho. – Droge, linię? Tę, która chce, żebyśmy na nią wstąpiły.

– Nie...

– Tam mogę chodzić. Tu zabrali mi kulę i muszę się czołgać albo liczyć na to, że ktoś będzie mnie niósł... ale tam... Tam mogę chodzić tak długo, jak długo zdołam utrzymać pod sobą Droge.

Nona poczuła jej uśmiech. Hessa odsunęła się od niej i wybuchnęła śmiechem. To zdarzało się jej rzadko. Bardzo rzadko. Potem opowiedziała wszystkim historię o Persusie i Ukrytej Ścieżce, wywodzącą się z najdawniejszych czasów. Nawet Giljohn pochylił się ku niej, żeby słuchać.

Aż wreszcie pewnego dnia wydarzył się cud na cudami. Do klatki wciśnięto dwunaste dziecko i Giljohn oznajmił, że jego wóz jest pełen, a poszukiwania się skończyły. Zawrócił na zachód i pozwolił Czworonogowi pociągnąć ich w stronę Prawdy. Wkrótce odnaleźli szeroki, wyłożony kamieniami trakt, na którym cztery kopyta pozwalały mułowi przemierzać mile ze zdwojoną szybkością.

Kiedy przybyli do miasta było ciemno i padał deszcz. Nona nie zobaczyła nic poza mnóstwem świateł, najpierw konstelacją błyszczącą nad czarnymi murami, groźnymi i potężnymi, a potem, za szeroką rozwartą bramą, serią wysepek. Plamy blasku latarni ukazywały tu drzwi, ówdzie szereg kolumn. Z ciemnej nocy wyłaniały się na moment opatulone w płaszcze postacie, by zaraz znowu zniknąć w mroku.

Jadący ulicami to szerokimi, to wąskimi jak wąwozy biegnące między oszłamiająco wysokimi domami Prawdy wóz dotarł wreszcie do wysokich, drewnianych drzwi. Nad nimi umieszczono nazwę domu, ale choć Nona wiedziała, że wiszące na ścianie przedmioty to litery, jej wykształcenie nie pozwalało na nic więcej.

– Jesteśmy w Caltess, chłopcy i dziewczęta – Giljohn położył kaptur. – Pora, byście poznali Partnisa Reeve’a.

* * *

Wóz wjechał na dziedziniec ukryty za wysokimi murami i Giljohn kazał im wysiąść. Saida i Nona zeszły na dół, sztywne i obolałe. Przed nimi otwierała się hala o wielu oknach, trzy razy wyższa od jakiegokolwiek budynku, jaki Nona widziała przed przybyciem do miasta. Podwórzec był niemal całkowicie opustoszały. Oświetlały go płomienie palące się w piecyku koksowym ustawionym pośrodku. W kątach walał się osobliwy sprzęt, między innymi owinięte w skórę drewniane figury wielkości i kształtu ludzi, osadzone na okrągłych podstawach. W hali, na ławach ustawionych pod lampami, siedziała grupka młodych mężczyzn. Wszyscy polerowali kawały

wyprawionej skóry, poza jednym, który naprawiał sieć, jakby był rybakiem.

Nim Partnis Reeve wreszcie wyszedł ze swojej hali, kazał ustawionym w szereg dzieciom czekać z górą godzinę. Wystarczająco długo, by na dziedzińcu padły pierwsze promienie świtu. Nona ze zdumieniem uświadomiła sobie, że podróż trwała całą noc.

Saida wierciła się nerwowo, otulając się chustą. Słońce wyłaniało się już zza krawędzi pokrytego czarnymi dachówkami dachu, oświetlając go szkarłatnym blaskiem. Za murami miasto budziło się do życia, jęcząc i stękając jak starzec wstający z łóżka, choć przecież nie spało prawie w ogóle.

Partnis zszedł na dół po schodach, każdy kolejny krok stawiając tą samą nogą. Był mężczyzną o grubo ciosanych rysach, wysokim i dobrze odżywionym. Miał stalowosiwe włosy i ciemne oczy, nieobiecujące litości. Przed zimnem chroniła go gruba, aksamitna szata.

– Partnis! – Giljohn rozpostarł szeroko ramiona i gospodarz powtórzył ten gest, lecz żaden z mężczyzn nie podszedł bliżej, by wykonać obiecany uścisk. – Jak się ma Celia? I mała Merra?

– Celia nadal jest sobą. – Partnis opuścił ręce, uśmiechając się z przekąsem. – A Merra mieszka w Darrins. Wyszła za syna kupca bławatnego.

– Kiedy zdążyliśmy się tak postarzyć? – Giljohn również opuścił ręce. – Jeszcze wczoraj byliśmy młodzi.

– Wczoraj było dawno temu. – Partnis skierował swą uwagę na oferowany na sprzedaż towar. – Za mała. – Przeszedł obok Nony bez dalszych komentarzy. – Za bardzo bojaźliwa. – Minął Saidę. – Za gruby. Za młoda. Za bardzo chora. Za bardzo leniwy. Zbyt niezgrabny. Za bardzo kłopotliwy. – Dotarł do końca szeregu i spojrzał na handlarza. Byli tego samego wzrostu, ale gospodarz sprawiał wrażenie miękkiego, podczas gdy Giljohn z pewnością był twardy. – Dam ci za wszystkie dwie korony.

– Tyle wydałem na ich karmienie!

Handlarz splunął na żwir.

Targi trwały całą godzinę. Obaj mężczyźni najwyraźniej dobrze się bawili. Giljohn wyliczał powody, dla których dzieci staną się wartościowymi uczestnikami prowadzonych przez Partnisa walk, wskazując na ich gerantyjne albo hunskijskie cechy.

– Ta dziewczynka ma osiem lat! – Ścisnął ramię Saidy tak mocno, że aż krzywiła się z bólu. – Osiem! Jest wysoka jak drzewo! To na pewno gerantka pierwszej klasy. Być może nawet pełnej krwi!

– Nawet gerantowie pełnej krwi mają tylko wartość wyrobników, jeśli brak im woli walki! – Partnis wrzasnął dziewczynce prosto w twarz. Zatoczyła się do tyłu i krzyknęła ze strachu, zasłaniając oczy obiema dłońmi. – Jest

bezwartościowa.

– Ma osiem lat, Partnisie!

– Tak powiedział jej ojciec. Moim zdaniem wygląda na piętnaście.

Giljohn złapał dziewczynkę za ramię i pociągnął ją do przodu.

– Pomacaj jej nadgarstki! – Popchnął jej głowę i przesunął palcem po kręgach sterczących na jej karku. – Popatrz tutaj! – Pociągnął dziewczynkę za włosy, żeby ją wyprostować. – Ojcowie mogą kłamać, ale kości nie. To co najmniej pierwsza klasa. Nigdy nie widziałem geranta, który lepiej zniósłby podróż. Może nawet być pełnej krwi.

Partnis ujął nadgarstek Saidy i ścisnął go tak mocno, że aż jęknęła z bólu.

– Przyznaję, że jest dotknięta.

– Dotknięta? To nie żadna dotknięta, do cholery.

– Może być półkrwi, jeśli miałeś farta.

I tak to szło. Partnis przyznawał, że niektóre dzieci mogą być dotknięte albo nawet półkrwi. Giljohn zaś upierał się, że wszystkie są pierwszej klasy bądź wręcz pełnej krwi.

Nona i chłopiec imieniem Tooram wykazywali według niego wyraźne hunskijskie cechy. Zdzielił Toorama w twarz, a potem zamachnął się na niego znowu, ale chłopak złapał go za rękę, nim cios zdążył wylądować. Kiedy spróbował zrobić to samo Nonie, pozwoliła mu na to. Jego twarda dłoń walnęła ją w bok głowy tak mocno, że aż zaszumiało jej w uchu, a policzek zrobił się gorący od bólu. Zrobił to raz jeszcze, krzywiąc się ze złości. Odpowiedziała mu podobnym grymasem, nawet nie próbując uchylić się przed ciosem, który zwałił ją z nóg, powodując, że szare niebo ustąpiło miejsce jaskrawym światłom.

– ...idiotka.

Giljohn ścisnął bark dziewczynki z siłą imadła i postawił ją na nogi. Usta Nony wypełniała krew. Przypomniała sobie siłę uderzenia i to, jak jej zęby zagrzechotały nagle.

– Widziałeś, jak szybko zwróciła się w moją stronę.

To była prawda. Nona miała wrażenie, że jej wargi są cztery razy większe niż zwykle. W nos wbijały się jej rozgrzane do białości włócznie bólu. W ostatniej chwili odwróciła twarz w stronę ciosu.

– To chyba mi umknęło.

Dziewczynka przełknęła krew. Pozwoliła, by ból ją wypełniał. To była cena, którą zapłaciła za pieniądze zabrane z kieszeni Giljohna. Niektóre dzieci, sprzedane przez własnych ojców, widziały w handlarzu zastępczego ojca. Z pewnością był surowy, ale karmił je i zapewniał im bezpieczeństwo. Nona była innego zdania. Jej ojciec zginął na lodzie i wspomnienie o nim

ogrzewało ją, gdy było zimno, wypełniało jej usta słodkim smakiem, kiedy cały otaczający ją świat robił się gorzki. On by wiedział, jak sobie poradzić z takim człowiekiem jak Giljohn.

Gerantowie nie mieli takiego wyboru. Ich rozmiary mówiły same za siebie. Nona pomyślała jednak, że na miejscu Saidy mogłaby się zgodzić z Partnisem, gdy ją oskarżył, że ma piętnaście lat.

W końcu mężczyzna kupił wszystkie oferowane na sprzedaż dzieci za dwanaście koron.

– Bądźcie posłuszni.

Giljohn, który był dla nich ojcem przez trzy długie miesiące, nie miał im nic więcej do powiedzenia. Bez dalszych ceregieli wdrapał się na kozioł i zasiadł za Czworonogiem.

– Żegnaj. – Saida była jedyną, która się odezwała.

Giljohn obejrzał się na nią, unosząc lekko różgę.

– Żegnaj – odpowiedział.

– Ona mówiła do muła. – Tooram nie odwrócił głowy, ale przemówił wystarczająco głośno, by jego słowa dotarły do handlarza.

Giljohn rozciągnął twarz w uśmiechu i potrząsnął głową. Potem smagnął Czworonoga w zad i opuścił dziedziniec przez bramę, którą służący Partnisa otworzył przed nim raz jeszcze.

Nona śledziła spojrzeniem oddalający się z grzechotem wóz. Hessa, Markus, Willum i Chara gapili się na nią przez pręty klatki. Będzie jej brakowało Hessa i jej opowieści. Zastanawiała się, komu Giljohn ją sprzeda i jak dziewczynka, która nie może chodzić, poradzi sobie w życiu. Niewykluczone, że za Markusem też będzie tęskniła. Wiele mil podróży wytarło jego ostre krawędzie, koła obracały się bez końca... i w jakiś sposób zmieniły go w kogoś, kogo lubiła. Po chwili wszyscy zniknęli.

– Teraz należycie do mnie – oznajmił im Partnis i przywołał młodego mężczyznę naprawiającego sieć.

Młodzieniec był szczupły, ale pod jego wełnianą kamizelką rysowały się potężne mięśnie. Włosy miał ciemne, a skórę bladą. Ale i jedno, i drugie nie w takim stopniu jak Nona.

– To jest Jaymes. Zaprowadzi was do Mai. Ona jest teraz waszą matką. Taką, która potrafi przyłożyć. – Partnis uśmiechnął się złowrogo. – Nie spodziewam się was zobaczyć, dopóki nie będziecie tacy wysocy. – Uniósł dłoń do wysokości piersi. – A gdy już to się stanie, zapewne będzie to dla was zła wiadomość. Róbcie, co wam każą, a nic wam się nie stanie. Należycie teraz do Caltess. Zapłaciłem za was.

* * *

Maya była wyższa od Partnisa o z górą stopę, ramiona miała grube jak uda mężczyzny, a twarz czerwoną i pokrytą plamami, jakby nieustannie zaciskała zęby z gniewu. W charakterze rekompensaty za paskudną cerę Przodek dał jej gęste blond włosy, które zaplatała w grube warkocze. Zaprowadziła nowo przybyłe dzieci na stryszek, a potem stanęła na drabinie. W półmroku było widać tylko jej głowę i ramiona, wystające nad deski.

– Tu nie wolno palić żadnych lamp. Nigdy. Ani świec. Jeśli złamiecie tę zasadę, połamię wam kości. – Poruszyła sękatymi dłońmi. – Kiedy nie pracujecie, macie tu siedzieć. Posiłki dostaniecie w kuchni. Kiedy nadejdzie czas, usłyszycie dzwon. Jeśli go przepuścicie, będziecie głodni.

Nona i pozostałe dzieci skupiły się wokół zapadni, obserwując olbrzymkę. Zapach stęchlizny przypominał jej spichlerz Jamesa Bakera z jej wioski. Wokół nich przesuwwały się jakieś cienie. Być może kot, zapewne szczury i pająki, lecz z pewnością również inne dzieci, czekające na przybyszów.

– Nie próbujcie skubać nowego mięsa – zawołała Maya, podnosząc głos. – Będzie na to czas na dole. Jeśli jutro zauważę na nowych nabytkach Partnisa jakieś guzy albo siniaki, razem z Denamem i Regolem złapiemy was za łby i walniemy nimi o siebie tak mocno, że zamienicie się mózgami. Słyszycie? – Nastąpiła chwila przerwy. – Słyszycie? – powtórzyła tak głośno, że aż dach się zatrząsł.

– Słyszę – warknął czyjś głos.

– Słyszałem.

W mroku ktoś zachichotał.

* * *

Gdy tylko Maya odeszła, dwóch chłopaków o długich kończynach zeskoczyło z krokwi w sam środek grupy przybyszów. Czaili się na górze i Nona ich nie zauważyła. Inne dzieci wybiegły z cieni, wyszły z nich albo wypełzły, zależnie od swojej natury. Żadne z nich nie było tak małe jak ona, ale większość przewyższała ją wiekiem tylko o kilka lat. Z miejsca, w które wpatrywała się Maya, przyszedł olbrzymi chłopak, łypiący ze złością spod gęstej, rudej czupryny. Pod jego workowatą szatą poruszały się potężne mięśnie. Po paru chwilach dołączył do niego drugi chłopak, niemal równie wysoki, ale chudy jak tyka. Czarne włosy opadały mu na oczy, a usta rozciągały się w krzywym uśmiešku.

Zebrał się tłumek znacznie liczniejszy niż spodziewała się tego Nona. Zbite

w ciasną grupkę dzieci przyglądały się im z uwagą, czekając na rozrywkę.

Rudy olbrzym otworzył usta, chcąc ich nastraszyć.

– Nie...

– Zamknij się, Denam. – Ciemnowłosy chłopak wysunął się przed niego. – Jesteście nowi. Ja jestem Regol, a to jest Denam, który wkrótce zostanie uczniem. To najtwardszy i najgwałtowniejszy wojownik, jakiego kiedykolwiek widziano na stryszku w Caltess. Jeśli krzywo na niego spojrzycie, przeżuje was i wypluje kawałki. – Regol obejrzał się na towarzysza. – To właśnie chciałeś powiedzieć, tak? – Ponownie spojrzął na nowych. – Skoro już skończyliśmy ze stroszeniem piórek i oszczędziliśmy Mai konieczności spuszczenia lania Denamowi, znajdźcie sobie jakieś miejsce do spania. – Machnął od niechcienia ręką, wskazując na mrok. – Tylko nie nadeptujcie nikomu na palce.

Regol odwrócił się, jakby chciał odejść, zatrzymał się jednak.

– Prędej czy później ktoś spróbuje was przekonać, że większość z nas tutaj to szkraby takie jak wy, dlatego, że Partnis jada dzieci albo jest jakaś próba tak straszliwa, że mało komu udaje się ją przeżyć, czy może dlatego, że Maya czasami zapomina spojrzeć, gdzie siada. Prawda wygląda tak, że kupiono was wcześniej i tanio. Większość okaże się rozczarowaniem. Nie wyrośnie z was nic, co mogłoby się przydać Partnisowi. Sprzeda was komuś innemu. – Uniósł rękę, nie pozwalając Denamowi dojść do głosu. – I to nie do kopalni soli czy na mięso do pasztecików. Po prostu w jakieś miejsce, gdzie będą potrzebowali kogoś takiego jak wy. – Opuścił rękę. – Są pytania?

Ciszę, która zapadła, wypełnił głośny trzask. Minęła chwila, nim Nona sobie uświadomiła, że to były kostki dłoni Denama, który zacisnął pięści. Olbrzym zasepił się jeszcze bardziej.

– Naprawdę cię nienawidzę, Regol.

– To nie było pytanie. Ktoś jeszcze?

Cisza.

Regol wrócił w ciemność, przechodząc z krokwi na krokiew z nieuświadomioną gracją kota.

* * *

Życie w Caltess okazało się znacznie lepsze od przebywania w grzechoczącej klatce wozonej po bocznych drogach Cesarstwa. Prawdę mówiąc, było też lepsze od życia w rodzinnej wiosce Nony. Tu mogła być najmniejsza, ale nie była odmieńcem. W izolowanej wiosce rodziły się pokolenia ludzi tak podobnych do siebie, że wszyscy wyglądali jak jedna wielka rodzina. Tylko

ona się wyróżniała. Była kozą w stadzie owiec. Sakiewka Partnisa stworzyła rodzinę złożoną z członków o wszelkich możliwych rozmiarach i sylwetkach, kolorach i odcieniach. Zresztą na mrocznym stryszku i tak wszyscy wyglądali bardzo podobnie.

Poza czterema tuzinami dzieci pod dachem Partnisa mieszkała też dwunastka uczniów i siedmioro zawodników. Tym ostatnim przydzielono pokoje otaczające wielką halę, natomiast uczniowie mieli wspólne koszary, ulokowane z tyłu dziedzińca.

Nona znalazła dla siebie miejsce między dwoma workami zboża większymi od niej. Saidzie trudniej było się gdziekolwiek przytulić. Raz po raz przeganiali ją obecni lokatorzy, nawet znacznie mniejsi od niej. W końcu położyła się na deskach blisko stosu worków Nony, ale bliżej końca pomieszczenia, gdzie dach opadał tak nisko, że musiała się pod niego wtoczyć.

* * *

Pierwszego wieczoru drzwi hali się otworzyły i świat napłynął do środka, by patrzeć, jak ludzie krwawią. Denam i Regol podziwiali widowisko z najwyższych szczebli drabiny stojącej w najdalszym końcu hali, za ladami, za którymi uczniowie sprzedawali widzom wino i *ale*. Największe z pozostałych dzieci tłoczyły się wokół zapadni. Reszta musiała znaleźć sobie jakąś szczelinę wśród krokwi, przez którą można było zobaczyć choć trochę z rozgrywających się na dole wydarzeń.

Nona widziała ze swojego miejsca wąski skrawek drugiego ringu. Zastanawiała się, skąd właściwie wzięła się ta dziwna nazwa. Obszar otoczony rozwieszonymi między czterema słupkami sznurami był kwadratem o boku długości około ośmiu jardów. Umieszczono go na podwyższeniu, tak że stopy walczących znajdowały się na wysokości czoła przeciętnego mężczyzny. Dziewczynka widziała szczyty głów setek tłoczących się gęsto ludzi. Stryszek wypełniały echa ich głosów. W miarę, jak schodziło się coraz więcej ludzi, hałas narastał. Wszyscy musieli krzyczeć, by sąsiad ich usłyszał.

Saida leżała obok niej, przystawiając oko do szpary.

– Dzisiaj są zawody dla pretendentów – wyjaśnił Marten, nie unosząc wzroku. – Otwarte dla wszystkich. W siódmy dzień są walki na punkty, w drugi walczą pretendenci, a w czwarty są pokazy. W ostatni dzień miesiąca urządza się walki na miecze.

– Tata mówił, że w miastach ludzie walczą w dołach... – odezwała się nieśmiało Saida, czekając, aż jej powiedzą, że nie ma racji.

– W niektórych portach nad Marnem tak się robi – przyznał Marten. – Ale Partnis mówi, że to głupota. Jeśli ma się chętnych zawodników i płacących widzów, lepiej umieścić walczących na podwyższeniu, a nie w wykopie, w którym zobaczą ich tylko ci, którzy siedzą w pierwszym rzędzie.

Nona leżała na deskach, gapiąc się na siedzących na dole ludzi. Niewidoczne dla niej walki toczyły się na drugim końcu hali. Choć widziała tylko czubki głów widzów, potrafiła ocenić ich reakcję na podstawie przebiegających przez tłum fal. Jego ryk brzmiał niekiedy jak wycie ogromnej, pojedynczej bestii. Był tak głośny, że wypełniał swą wibracją jej klatkę piersiową, wyrывая się z niej, gdy Nona krzykiem rzucała wyzwanie widzom.

Wreszcie na ring ulokowany pod nimi również ktoś wszedł. Nona poczuła nagle, że otaczające ją dzieci przepychają się, by móc coś zobaczyć. Ktoś spróbował podnieść ją z jej miejsca, ale wbiła głęboko paznokcie w trzymające ją dłonie. Nieznany napastnik puścił ją z wrzaskiem i dziewczyna ponownie przystawiła oko do szczeliny.

– Raymel!

Głosy wokół niej powtarzały echem krzyki tłumu.

Na ringu stał potężnie zbudowany mężczyzna o gęstych blond włosach, nagi poza białą przepaską biodrową zawiązaną w kroczu. Skóra lśniła mu od olejków, a mięśnie brzucha rysowały się ostro, każde pasmo wyraźnie oddzielone od pozostałych. Nona widziała go wcześniej, gdy kręcił się po sali, i wiedziała, że jest ogromny, jeszcze wyższy od Mai. Z pewnością też nie poruszał się tak niezgrabnie jak ona. W każdym kroku Raymela wyczuwało się pewność skradającego się do ofiary zabójcy. Był gerantem pierwszej klasy. Na pograżonym w półmroku stryszku Nona zapoznała się z klasyfikacją, którą posługiwali się Partnis i Giljohn, targując się o nią. Najniżej stali dotknięci, potem ci, którzy byli półkrwi, pierwszej klasy, a wreszcie pełnej krwi. Dotknięcie można było uznać za ćwierć krwi, a pierwszą klasę za trzy czwarte. Gerantowie pierwszej klasy często bywali najgroźniejszymi wojownikami. Ci, którzy byli pełnej krwi, choć jeszcze rzadsi i więksi, byli zbyt powolni – choć niewykluczone, że w Caltess tylko tak mówili, bo nie mieli tu żadnego.

– Teraz zobaczysz coś niezłego! – zawołała podekscytowana dziewczynka na lewo od Nony.

Marten wytłumaczył jej, że każdy nowicjusz, który pragnie zdobyć nagrodę albo nawet zostać przyjęty do Caltess, może się zmierzyć z jednym z wojowników ze stajni Partnisa.

– Raymel wszystkich zabije – odezwała się Saida z bojażnią w głosie.

– Nie robi tego. – Nawet przekrzykując ryk tłumu, Marten zdołał nadać swemu głosowi pogardliwe brzmienie. – Płacą mu za to, żeby wygrywał. Urządzi przedstawienie. Zabójstwa szkodzą interesom.

– Ale czasami pomagają – odezwał się inny, bliski głos.

– Raymel robi, co chce. – To była dziewczynka leżąca na lewo od Nony. – Może kogoś zabić.

Mówiła tak, jakby bardzo chciała to zobaczyć.

Na ring wszedł rzucający wyzwanie. Łysy mężczyzna, gruby i potężnie zbudowany. Plecy porastały mu włosy tak gęste i czarne, że nie było widać skóry. Jego ramiona przypominały poście mięsa. Być może był kowalem i codziennie wywijał młotem w kuźni.

– Czy Partnis nie może powiedzieć Raymelowi...

– Raymelowi nikt nic nie może powiedzieć – przerwała Saidzie dziewczynka. – To pierwszy szlachetnie urodzony, który wyszedł na ring od pięćdziesięciu lat. Tak mówił Regol. Szlachetnie urodzonym nikt nie rozkazuje. Pieniądze nic dla niego nie znaczą.

Nona słyszała taki sam pełen czci ton, gdy jej matka i Mari Streams wzywały nowego boga i śpiewały hymny, których nauczył je kaznodzieja Mickel.

Uderzono w dzwon i Raymel ruszył do ataku.

Nona widziała pas ringu od jednego narożnika do drugiego. Gdy walczący schodzili na boki, znikali jej z oczu. Raymel poruszał się z nieśpieszną precyzją. Powstrzymywał kowala ciosami w głowę, a potem cofał się, by przeciwnik mógł odzyskać równowagę, i wabił go do kolejnej próby. To nie przypominało rywalizacji, chyba żeby uznać, iż kowal rywalizował o to, ile ciosów pięści olbrzyma jest w stanie wytrzymać.

Wrzaski tłumu nasilały się przy każdym uderzeniu, za każdym razem, gdy lały się krew i ślina. Wreszcie Raymel przestał okładać przeciwnika na chwilę wystarczająco długą, by kowal zwałił się na ring, nie zdoławszy zadać ani jednego ciosu.

– Dlaczego ktokolwiek miałby się na to zgodzić? – zapytała Saida, odsuwając się z drzeniem od dziury. – Po co z nim walczyć?

– Nagroda jest bardzo wysoka – wyjaśnił Marten. – I rośnie za każdym razem, gdy ktoś spróbuje i przegra.

Nona przyglądała się spacerującemu po ringu Raymelowi. Nie odezwała się ani słowem, ale wiedziała, że chodzi tu o coś więcej niż pieniądze. Zarys każdego mięśnia Raymela był wyzwaniem wypisanym na jego ciele. Ryk tłumu podsycił płomienie, ale to Raymel je zapalał. Spróbuj swoich sił ze mną.

Nim wieczór dobiegł końca, znalazło się więcej chętnych, ale walcząca na drugim ringu Gretcha miała więcej przeciwników. Być może była lepszą aktorką, pozwalając rywalom zadać choć jeden cios, zwała ich z nóg bardziej stylowo i mniej brutalnie. Raymel okazywał przeciwnikom pogardę, obalał ich na deski krwawiących i upokorzonych.

* * *

Praca, którą zlecała im Maya, nie była zbyt wymagająca ani nie pochłaniała szczególnie wiele czasu. Obowiązki dzieliło między sobą więcej dzieci, niż było to konieczne. W wielkiej hali Nona wycierała kurz, zamiatała i zmywała podłogi. W kuchni obierała, nosiła, myła, kroїła i dokładała do ognia. W wychodkach wylewała, wynosiła, wycierała i rzygała. Dbanie o sprzęt służący do walki, ringi, ćwiczebną broń i tak dalej przypadało wyłącznie uczniom. Zawodnicy sami zajmowali się swoją bronią, jak każdy, którego życie zależy od ostrości klingi i twardości kolczugi.

Czasami grupki starszych dzieci wynajmowano do pracy poza Caltess, przy zbiorce owoców albo kopaniu rowów, ale – jak powiedział Regol – ich głównym zadaniem było dorosnąć i spełnić obietnice, dla których je kupiono. Maya wyznała, że nikogo z nich nie sprzeda się w najbliższym roku, a zapewne nawet przez dwa albo trzy lata.

– Czasami obietnica nie ujawnia się w pełni, dopóki dziewczynka nie zacznie krwawić. Kiedy miałam trzynaście lat, byłam o przeszło głowę niższa niż teraz. Partnis będzie was szkolił dopiero wtedy, kiedy się dowie, kim się staniecie. Szkolenie kosztuje. A w większości przypadków na nic się nie zdaje. Nikt nie nauczy się walczyć na ringu, jeśli nie objawi się w nim stara krew. A Partnis woli zaczekać, nawet jeśli już się upewni, że macie dar. Mówił, że szkolenie daje najlepsze rezultaty, gdy już osiągniecie pełne rozmiary i szybkość. Wtedy nie trzeba ciągle wprowadzać poprawek.

Maya dwa razy dziennie kazała wszystkim dzieciom ze stryszku spędzać całą godzinę na dziedzińcu. Najpierw odnosiły ciężary używane przez wojowników do ich skrzyń w magazynie, a potem biegały bez końca w kółko, nie zważając na deszcz czy wiatr. Nona cieszyła się tymi chwilami ucieczki od nudy panującej na ciasnym stryszku albo rutynowych zadań wykonywanych w budynku. Pracowała z Saidą i Tooramem, który był ostatnim nabytkiem Giljohna. Dźwigali mniejsze hantle porzucone na dziedzińcu i odnosili je do magazynu sprzętu. Prawdę mówiąc, Nona i Tooram zapewne raczej przeszkadzali Saidzie niż jej pomagali. Gdy gramolili się na schody, wyprzedził ich Denam dźwigający w obu rękach

ciężkie hantle. Tylko pot przyklejający do czoła czerwone płomienie jego włosów pozwalał im zauważyć wysiłek, który ukrywał.

Zatrzymali się, żeby go przepuścić, a potem Saida kazała im ruszyć naprzód.

– Dźwigajcie!

Nona nie przejmowała się zbytnio faktem, że jej pomoc nie zdaje się na wiele, podobnie jak bólem rąk czy potem szczypiącym w oczy. Lubiła mieć poczucie, że w czymś uczestniczy. Saida była jej przyjaciółką i choć mogła nie potrzebować pomocy mniejszej dziewczynki, była za nią wdzięczna.

W tej przyjaźni Nona odnalazła coś, czego nie dała jej wiara wyznawana w wiosce ani Nadzieja – bóg jej matki. Nie było tego również w moralnych naukach Nany Even ani w więzach rodzinnych, które nieraz zrywały się na jej oczach. Coś, co uważała za święte i warte poświęceń. Przyjaźń przychodziła Nonie z trudem. Nie miała pojęcia, jak ona powstaje. Wiedziała jedynie, że czasami to się zdarza. Miała tylko jednego przyjaciela i straciła go po krótkiej chwili. Nie chciała, by to wydarzyło się znowu.

* * *

– Powiedz mi, jak trafiłaś do Harriton, dziecko. Dlaczego stanęłaś przed pętlą.

Głos ksieni Szkło przekłuł bańkę wspomnień Nony. Dziewczynka zauważyła, że idzie kamienistą drogą przecinającą rozległe, wietrzne łąki oddane koniom i owcom. Po obu stronach widziało się rzadko rozsiane gospodarstwa rolne, przed nimi wznosiła się willa o niskich dwuspadowych dachach, a dalej zaczynało się strome urwisko stanowiące początek płaskowyżu.

– Co jest? – Nona potrząsnęła głową. Właściwie nie przypominała sobie, kiedy opuściły miasto. Obejrzała się i zobaczyła, że zostało już dobrą milę za nimi. Ksieni towarzyszyły teraz dwie mniszki.

– Miałaś mi opowiedzieć, co się wydarzyło z Raymelem Tacsisem – przypomniała jej ksieni.

Nona uważniej przyjrzała się kobietom. Obie były wyższe od ksieni Szkło. Jedna była bardzo chuda, a druga miała więcej krągłości. Ich habity powiewały na wietrze. Nona przypominała sobie niejasno, że dołączyły do nich przy małej bramie w murach miejskich. Jedna mogła dorównywać wiekiem ksieni. Twarz miała zapadniętą i ogorzałą, oczy zimne, a usta wąskie. Druga była młodsza i miała zielone oczy. Na roztargnione spojrzenie Nony odpowiedziała szerokim uśmiechem. Dziewczynka odwróciła wzrok

i wpatrzyła się w horyzont. Klasztor nie był już widoczny, zasłoniło go urwisko.

– Saidzie kazano umyć podłogę w pokojach Raymela. Usłyszałam jej krzyk.

To nie brzmiało jak ludzki głos. W wiosce, gdy Szary Jarry zarzynał świnie... krzyczały tak samo. Dopiero w chwili, gdy jeden z chłopców tłoczących się wokół zapadni powiedział: „Pokoje Raymela”, Nona poczuła, że wewnątrz jej klatki piersiowej zacisnęła się zimna dłoń, pociągając ją naprzód.

– Zbiegłam na dół po drabinie. Szybko.

To było wolniejsze niż upadek, ale niezbyt wiele. Wpadła do holu. Saida postawiła wiadro i mop pod drzwiami, żeby się nie zamknęły. Były masywne i dębowe, miały zdobne mosiężne zawiasy.

– Wszędzie wały się kawałki potłuczonego naczynia. A on robił jej krzywdę.

Saida stłukła coś, co stało we wnęce. Zawsze była niezgrabna. Raymel zacisnął ogromną łapę na jej przedramieniu, od nadgarstka aż po łokieć, a potem uniósł ją nad podłogę. Stał w miejscu i obracał dłoń, podczas gdy dziewczynka szarpała się i wrywała, starając się złagodzić straszliwy nacisk na kończyne. Nie przestawała wrzeszczeć.

– Powiedziałam mu, żeby ją zostawił, ale mnie nie usłyszał.

Nona podbiegła do przyjaciółki, by podtrzymać jej ciężar, ale Saida ważyła dwa razy więcej od niej. Dopiero wtedy Raymel ją zauważył i potrząsnął ze śmiechem ofiarą, obalając Nonę na podłogę. Wtedy coś w ręce Saidy się złamało. Trzask był tak głośny, że przebił się przez jej krzyki.

– Wtedy go powstrzymałam. Poderżnęłam mu gardło.

Młodsza mniszka, idąca za nią, prychnęła z niedowierzaniem.

– Słyszałam, że on miał dziewięć stóp wzrostu.

– Wspięłam się po nim.

Raymel nie miał dziewięciu stóp wzrostu, ale z pewnością miał ponad osiem. Opadł na jedno kolano, nadal trzymając Saidę za złamaną rękę i unosząc ją nad podłogą. Rozciągał atrakcyjną twarz w szyderczym uśmiechu, spoglądając na Nonę.

Popędziła ku niemu. W jego oczach zdążyło rozbłysnąć zaskoczenie, ale nie starczyło mu czasu, by się poruszyć. Wskoczyła mu na kolano, by móc dosięgnąć jego gardła, a potem przecięła je jednym ruchem.

– A czym to zrobiłaś? – zapytała starsza mniszka, również idąca za nią.

Nona przypomniała sobie złote włosy opadające na gładkie czoło Raymela, jego uśmiech przeradzający się w coś innego, szkarłatną krew wypływającą

z głębokich ran w szyi.

– Wyciągnęłam sztylet zza jego pasa, kiedy się wspinałam.

– To nie brzmi prawdopodobnie – uznała młodsza mniszka.

– Przyjrzyj się uważnie, siostró Jabłko – odezwała się siostra Szkło, nim Nona zdążyła wygłosić ostrą odpowiedź. – Zauważ, że tunika dziewczynki była kiedyś biała, a nie brązowa. Jeśli wierzyć strażnikom z Harriton, ten kolor stanowi połączenie zakrzepłej krwi z więziennym brudem. Co więcej, ją i jej przyjaciółkę skazano na śmierć przez powieszenie za zamordowanie Raymela Tacsisa.

– W takim razie dlaczego on żyje? – zapytała dziewczynka. Pragnęła jego śmierci.

– Dlatego że jego ojciec jest bardzo bogaty, Nono. – Ksieni skręciła z drogi w węższą ścieżkę prowadzącą prosto ku urwisku. – Nie po prostu bogaty, ale tak bogaty, że mógłby sobie codziennie kupować nową rezydencję aż do dnia, gdy umrze ze starości.

– Pieniądze nic nie znaczą, kiedy człowiek krwawi.

Dziewczynka zmarszczyła brwi. W środku wszyscy byli tacy sami, bogaci czy biedni.

– Thurán Tacsis jest tak bogaty, że akademicy należą do niego. – Ksieni podwinęła habit, by łatwiej jej było wchodzić po zboczach. – Już brakuje mi pastorała. Stara kobieta bez laski, na której mogłaby się wesprzeć, to naprawdę żałosny widok.

Dziewczynka milczała. Nie rozumiała słów ksieni.

– Akademicy... Czarodzieje, Nono! Magowie. Czarnoksiężnicy. Czarownicy i czarownice. Dzieci o marjałkiej krwi. Wychowane i wykształcone na koszt cesarza. Są połączeni więziami z Arką i służą cesarzowi, ale wolno im zarabiać na życie poza pałacem i przyjmować pieniądze od tych, którzy potrzebują ich usług.

– Potrafią wskrzeszać umarłych?

Nona nagle pomyślała o ojcu. Nie pamiętała go prawie w ogóle, pomijając gęste czarne włosy i silne, zapewniające bezpieczeństwo ramiona.

– Nie, ale umieją powstrzymać śmierć tych, którzy jeszcze żyją. Istnieje granica, którą przekraczamy, żeby połączyć się z Przodkiem. Niektórzy z nas potrafią dotrzeć do tej granicy i zatrzymać kogoś na niej do chwili, aż jego ciało wyzdrowieje z ran, które w innej sytuacji doprowadziłyby do śmierci.

– To znaczy, że bogaci nigdy nie umierają?

Nona zdumiała się myślą, że śmierć można przekupić złotymi monetami.

Ksieni pokręciła głową.

– Żaden czarownik nie może pozostać na granicy zbyt długo. – Droga

robiła się coraz bardziej stroma i kobieta oddychała z narastającym wysiłkiem. – Thuran kazał dwunastu czarownikom pracować na zmiany, by powstrzymali jego syna przed przekroczeniem granicy. A wielu uszkodzeń, które nas zabijają, ciało nie zdoła naprawić, choćby nawet dano mu najwięcej czasu. Ale rany cięte i utrata krwi... zdrowe ciało potrafi zagoić rany i zastąpić krew nową. Naprawdę niebezpieczne jest sprowadzenie danej osoby do ciała. Istnieją... istoty, które spróbują podążyć za nią, by odnaleźć dom w jej umyśle. Im dłużej ta osoba pozostaje na granicy, tym trudniej jest powstrzymać takich pasażerów.

Dziewczynka wyobraziła sobie, jak Raymel Tacsis leży w komnatach swego ojca otoczony akademikami trzującymi się, by powstrzymać jego śmierć. Saida nie żyła. Nona widziała jej nogi wystające spod płachty na więziennym podwórku. Onuce nadal miała splamione krwią Raymela. Nona nie czuła dla niego litości.

– Mam nadzieję, że wróci wypełniony diabłami, które pożrą mu serce.

4

– Mogłabyś wysłać dziecko w swoją drogę już tutaj, ksieni.

Zatrzymały się w miejscu, gdzie ścieżka zaczynała stromą wspinaczkę po osypujących się klifach płaskowyżu, tworząc po drodze kilkanaście serpentyn. Starsza mniszka spojrzała na Nonę, wskazując w stronę lasów i pól na zachodzie.

– Morltown leży pięć mil stąd. Dziewczynka mogłaby być tam użyteczna, znaleźć pracę na polach.

Siostra Jabłko zatrzymała się obok siostry Łój.

– Wielki kapłan rzuci się na nas w mgnieniu oka. Tacsisowie nie będą nawet musieli go prosić.

– Wybieraj cel i pole swoich bitew, ksieni – poparła ją siostra Łój. – Jacob z wielką chęcią wsunąłby stopę w drzwi klasztoru. To byłby dla niego świetny pretekst.

– A właśnie przed chwilą ukradłaś z więzienia... – Jabłko zmarszczyła brwi, oglądając się na odległe miasto.

– Nauczycielka Miecza mówi mi, żebym nie walczyła. – Ksieni uśmiechnęła się i znowu podjęła wspinaczkę. – A Jabłko mówi mi, żebym nie kradła. – Nona ruszyła za nią. – Jesteście mniszkami. Okażcie odrobinę wiary.

* * *

Nad horyzont wystawał już tylko ostatni skrawek słońca, gdy ksieni Szkło zaprowadziła je do osobliwego lasu kamiennych kolumn. Ich długie na setki jardów cienie wyciągały się ku zbliżającym się kobietom. Nona podążała za nią, a dwie pozostałe mniszki szły u jej boków. Żadna z nich nie zmęczyła się długą wspinaczką, po której ksieni sapała głośno. Starsza, siostra Łój, sprawiała wrażenie, że mogłaby się tak wspinać przez cały dzień. Młodsza, siostra Jabłko, przynajmniej trochę się zaczerwieniła. Nona, wzmocniona ciągłymi przebieżkami w Caltess, czuła już wspinaczkę w nogach, a wilgotna od potu koszula lepiała się jej do pleców. Dziewczynka nie skarżyła się jednak.

Płaskowyż, który w rzeczywistości był jedną wielką płytą skalną, zwał się do przesmyku, a potem się rozszerzał, tworząc cypel. Kolumny wypełniały

przesmyk od jednego urwiska do drugiego. Od początku do końca były ich dziesiątki, a od boku do boku dwudziestki. Ksieni Szkło prowadziła ich przez ten las, znajdując drogę z pozoru na oślep. Ze wszystkich stron otaczały je kolumny, wyższe niż drzewa wyciągające się ku ciemniejącemu niebu. Panowała tu osobliwa cisza. Wiatr nie miał nic, co pozwoliłoby mu śpiewać jego piosenkę. Poruszał tylko piaskiem i żwirem pośród wykutych z kamienia wież. Nonie to się podobało.

Z jednej strony Klasztor Słodkiej Łaski otaczały kolumny, z pozostałych zaś dwa klify łączące się ze sobą pod ostrym kątem. Na tle karmazynowego nieba malowała się czarna kopuła głównego gmachu. Po obu jej stronach widniało kilkanaście przybudówek. Nona weszła za mniszkami do łuku bramy. Dźwigała na ramionach ciężar całego dnia. Zmęczenie trzymało ją w znieczulającym uścisku, sprawiając, że ból i gniew wydawały się bardziej odległe, nadawało im kształt czegoś, co można by wziąć za koszmary senne.

– Tutaj mieszkanie?

Gdy nieco się zbliżyły, dziewczynka uświadomiła sobie, jak ogromna jest kopuła. Całe Caltess zmieściłoby się pod nią kilka razy ułożone na stos.

– To jest Kopuła Przodka, Nono. Mieszka tu Przodek, nikt poza nim.

– Czy jest okropnie duży? – zapytała dziewczynka.

Siostra Jabłko stłumiła śmiech.

– Przodek zajmuje wszystkie miejsca zbudowane dla jego uczczenia. W Prawdzie jest obecny w dziesięciu tysiącach domowych kapliczek. Niektóre z nich są tak małe, że nawet tobie trudno by było się do nich wcisnąć, inne zaś przerastają rozmiarami większość domów. Tutaj, na płaskowyżu, Kościół był w stanie dać mu większy dom. To dar od cesarza Persusa, trzeciego tego imienia.

Nona podążała za mniszkami bez słowa. Zacisnęła usta, by nie powiedzieć, że Przodek musi być bardzo chciwy, jeśli zagarnia dla siebie aż tyle miejsca, podczas gdy dzieci w Caltess muszą się wciskać w każdy zakamarek, jaki zdołają znaleźć.

– To jest mój dom. – Ksieni Szkło wskazała dłonią na przysadzisty kamienny budynek majaczący w gęstniejącym cieniu. – Przynajmniej do czasu, gdy jestem tu ksienią. To także dom Malkina. – Wielki szary kot wylegiwał się na schodach. Ksieni zwróciła się ku Nonie i dwóm siostram. – Siostra Jabłko znajdzie ci jakieś miejsce do spania. Rano przedstawimy cię twojej klasie, a potem...

– Klasie?

Nona zamrugwała. W wiosce Nana Even uczyła w szkółce siódmego dnia. Zapoznawała starsze dzieci z rachunkami i tak dalej. Próbowwała jej słuchać,

ale większe dzieci zawsze ją przeganiały, jakby głupie rachunki były tajemnicami zbyt ważnymi dla jej uszu.

– Jesteś tu po to, by wstąpić do klasztoru, Nono. – Twarz ksieni Szkło kryła się w cieniu, ale niewykluczone, że widniał na niej uśmiech. – Jeśli zechcesz. A to oznacza, że zamieszkas z nami i nauczysz się wszystkiego, co musi wiedzieć siostra. Lekcje odbywają się każdego dnia oprócz siódmego.

Kobieta odwróciła się i odeszła.

– Chodź, Nono.

Siostra Jabłko wyciągnęła rękę. Nona przyjrzała się jej dłoni niepewna, czy kobieta czegoś od niej chce. Po chwili Jabłko opuściła rękę i znowu ruszyła wokół kopuły. Siostra Łój podążyła za nią. Habit łopotał wokół jej nóg.

Płaskowyz za ich plecami pogrzyżył się w mroku i hulał na nim wiatr. Dziewczynka wpatrzyła się w szlak, którym przysła tu z mniszkami. Kolumny były już niewidoczne. Odpłynął z niej żar wywołany wspinaczką i zimne palce wiatru korytarzowego z łatwością przenikały przez jej cienką koszulę z Caltess, kradnąc resztki ciepła. Miał słonawy smak, być może pochodzący od morza, choć było ono odległe o wiele mil. Nona zadrżała, oplotła się ramionami i podążyła za mniszkami.

Za kopułą znajdował się długi, niski budynek, połączony z nią na podobieństwo ogona skulonej popielicy. Siostra Jabłko podeszła do masywnych drzwi ulokowanych pod szczytem krytego dachówką dachu. Na haku kołysała się latarnia dająca wystarczająco wiele światła, by mniszka mogła wybrać odpowiedni klucz z pęku, który wyjęła spod habitu, i wetknąć go do dziurki.

Następnie zdjęła lampę z haka i nastawiła jej kaptur.

– Tu są cele dla mniszek – oznajmiła cicho.

– Cele!

Nona cofnęła się o krok.

– Nie takie jak w więzieniu. – Siostra Jabłko uśmiechnęła się, a potem zmarszczyła brwi. – Właściwie to całkiem podobne, ale te są czyste, a w drzwiach nie ma zamków. – Weszła do środka. – Będziesz tu dzisiaj spała. Jeśli będziesz się pilnie uczyła i dobrze zachowywała, to może za jakieś dziesięć lat wrócisz, by spędzić tu kolejną noc.

Za drzwiami znajdował się długi korytarz. Snop światła lampy siostry Jabłko oświetlał drogę wiodącą ku czarnym drzwiom prowadzącym do kopuły. Po obu stronach, w odległości kilku jardów od siebie, ulokowano pary drzwi o okrągłych zwieńczeniach, prowadzących do cel sióstr. Siostra Jabłko ruszyła naprzód, stąpając bardzo cicho. Siostra Łój skręciła bez słowa, gdy mijali trzecią parę drzwi, i skryła się w ciemnej celi po lewej. Spojrzenie

Nony przyciągały czarne wrota na końcu korytarza. Miały w sobie coś...

Przy osiemnastej parze, mniej więcej w połowie długości korytarza, siostra Jabłko zatrzymała się i otworzyła drzwi po prawej stronie. Zajrzała do środka, wyjęła świecę z pudełka stojącego pod ścianą i zapaliła ją od lampy.

– Tu będziesz spała. Na łóżku masz pościel i koc. Przyjdę po ciebie rano. – Wręczyła dziewczynce świecę. – Tylko niczego nie podpal.

Nona odprowadzała wzrokiem siostrę Jabłko zmierzającą do głównego wyjścia. W miarę jak kobieta się oddalała, światło lampy robiło się coraz słabsze. Po chwili mniszka skryła się w jednej z cel nieopodal celi siostry Łój, zostawiając Nonie tylko małą plamkę migotliwego światła świecy. Cisza, która odsunęła się razem z cieniami, powróciła, głębsza i bardziej przytłaczająca niż wszystko, z czym Nona dotąd się zetknęła. Znieruchomiała sparaliżowana jej całkowitością. Nie słyszała żadnego dźwięku. Nawet świstu wiatru. Nawet poskrzypywania desek czy szelestu liści. Nawet tupotu szczurzych łapek czy odległych skarg sów. Nic.

Drzwi na końcu korytarza ponownie przyciągnęły jej uwagę, mimo że skryła je ciemność. Wspomnienie tych drzwi, czarnych i gładkich, było jak palec uciskający ją między oczami. Nogi pragnęły ją tam zanieść, dłonie chciały dotknąć gładkiego drewna i poczuć ogromną śpiącą... pełnię, która za nimi czekała.

Gdzieś, kilka cel od Nony, jakaś kobieta zakasłała przez sen. Uwolniona od paraliżu i od przymusu dziewczynka uniosła rękę i weszła do wąskiego pokoiku, do którego zaprowadziła ją siostra Jabłko.

Nawet w jej celi w Harriton było okno. Co prawda ulokowano je wysoko i były w nim kraty, ale przynajmniej pozwalało skazańcom zobaczyć niebo. W nowej celi Nony była tylko szczelina, tak wąska, że ledwie można było włożyć do niej rękę. Zamknięto ją sosnową deską. Dziewczynka obeszła izbę wkoło. Były tu łóżko, poduszka, krzesło i biurko. Nocnik do sikania. A na koniec najdziwniejsze – metalowy pręt biegnący wzdłuż podłogi pod zewnętrzną ścianą. Wchodził do izby od lewej strony i znikał w prawej ścianie. Był okrągły jak gałąź i nieco za gruby, by Nona mogła go objąć dłonią.

Powęszyła. Kurz i stęchlizna, jak zwykle w nieużywanym pokoju. Podeszła do łóżka. Żar bijący od metalowej sztaby parzył ją w policzki. Ciepło wypełniało całą celę. Dziewczynka odsunęła łóżko od gorącego metalu. Nie ufała mu. Odstawiła świecę, nakryła się kocem i położyła głowę na poduszce. Rozejrzała się jeszcze po raz ostatni po pokoiku, zdmuchnęła płomień i wpatrzyła się w ciemność. Jej umysł był zbyt pełen myśli, by mogła zasnąć. Była przekonana, że spędzi bezsenne całą noc.

Po chwili otworzyła oczy, usłyszawszy dźwięk żelaznego dzwonu. Drzwi otworzyły się gwałtownie, uderzając z hukiem o ścianę. Dziewczynka podniosła się z łóżka i mrugając, spojrzała w stronę drzwi. Ciemność przerodziła się w posępny półmrok. Z ust Nony wyrwał się jęk. Wszystkie kończyny miała sztywne i obolałe, choć nie przypominała sobie, by robiła coś więcej poza przeciążaniem nóg podczas wspinaczki.

– Wstawaj! Wstawaj! Tu nie ma miejsca dla śpiochów! – Drobna, koścista kobieta o głosie brzęcącym, jakby wyrywał się gwałtownie na swobodę przez wąski otwór. Kobieta weszła do celi i wyciągnęła rękę nad łóżkiem, by odsunąć żaluzję. – Wpuść światło do środka! Grzech tu się nie ukryje!

Spoglądając przez palce, którymi osłoniła oczy przed blaskiem dnia, Nona ujrzała ponurą, zapadniętą twarz o wystających kościach policzkowych oraz szeroko otwarte oczy, załzawione i pełne wyrzutu. Głowa kobiety wydawała się najbardziej niepokojącym kształtem rysującym się w półmroku. Zdobiące ją wysokie białe nakrycie przypominało kształtem lejek. Wyglądało zupełnie inaczej od tych, które dziewczynka widziała wczoraj wieczorem u innych sióstr.

– Wstawaj, dziecko! Wstawaj!

– Ach, widzę, że poznałaś już siostrę Koło.

Siostra Jabłko weszła do środka przez otwarte drzwi. Trzymała w rękach długi habit. Jego zewnętrzną część uszyto z szarego filcu, a wewnętrzną z białego płótna.

– Spała po porannym dzwonie!

Stara kobieta uniosła ręce, jakby nie była pewna, czy uderzyć Nonę, czy gestykulować nimi dla podkreślenia ogromu popełnionej przez dziewczynkę zbrodni.

– Jest nowa, Koło. Nawet nie została jeszcze nowicjuszką.

Siostra Jabłko uśmiechnęła się i spojrzała wymownie na drzwi.

– To bosa poganka i tyle!

Siostra Jabłko skierowała rozpostarte dłonie ku drzwiom, nie przestając się uśmiechać.

– Zasługujesz na uznanie za to, że zauważyłaś, że cela ma nową lokatorkę.

Starsza mniszka skrzywiła się i przebiegła dłońmi po czole, wsuwając pod nakrycie głowy nieposłuszny kosmyk bezbarwnych włosów.

– Zauważam wszystko, co dzieje się w tych celach, siostró. – Przymrużyła powieki, wlepiając w siostrę Jabłko spojrzenie załzawionych oczu, a potem pociągnęła mocno nosem i wycofała się na korytarz. – Dziecko śmierdzi – dorzuciła, oglądając się przez ramię. – Trzeba je umyć.

– Przyniosłam ci trochę ubrań. – Siostra Jabłko uniosła habit. – Ale

zapomniałam, jaka jesteś brudna. Siostra Koło ma rację... – Splotła dłonie na brzuchu. – Chodź ze mną.

Nona wyszła z celi i podążyła za siostrą Jabłko, klucząc między innymi mniszkami, które również wychodziły z cel albo rozmawiały cicho na korytarzu. Parę z nich uniosło brwi na jej widok, ale żadna nie odezwała się do niej. W pewnej chwili jakaś koścista mniszka zatrzymała siostrę Jabłko, kładąc dłoń na jej ramieniu. Była znacznie wyższa od pozostałych. Wyglądała to tak, jakby zwyczajną kobietę rozciągnięto do wzrostu dużo większego niż przewidziany dla niej, przez co stała się niebezpiecznie chuda.

– Nauczycielka Miecza mówi, że za kolumnami pojawili się uzbrojeni mężczyźni. Przed świtem przybył emisariusz.

– Dziękuję, Krzemień.

Siostra Jabłko skinęła głową.

Siostra Krzemień uniosła spojrzenie. Jej twarz była tak ciemna, że w półmroku Nona widziała tylko czarne, błyszczące oczy przyglądające się jej z uwagą. Mniszka zdjęła dłoń z ramienia niższej kobiety, pozwalając jej zająć się własnymi sprawami.

Siostra Jabłko poprowadziła Nonę w blade światło dnia. Teraz dziewczynka widziała, że klasztor składa się z tak wielu budynków, że w domu, w Szarym, uważano by go za wioskę. Podejrzewała, że jest tu więcej kamiennych budynków niż we Flaystown, choć widziała ową metropolię tylko z klatki Giljohna tego dnia, gdy zabrał ją z domu.

– Siostra Krzemień mówiła, że zbliżają się jacyś ludzie. Czy przyjechali po mnie? – zapytała Nona. Zadawała sobie pytanie, na co zda się kilkadziesiąt mniszek, jeśli Thurán Tacsis wyśle po nią zbrojnych. Powinna była zgubić się w mieście, gdy miała na to szansę.

– Być może. – Siostra Jabłko obejrzała się z zasepioną miną na wielką Kopułę Przodka. – A może nie. Tak czy inaczej, dobrze by było, gdybyś jak najszybciej dołączyła do swego zakonu, a nie możesz tego zrobić, gdy jesteś taka brudna, nieprawdaż?

Przyśpieszyła kroku.

– Skryptorium, refektarz, piekarnia, kuchnia. – Mniszka wymieniała po drodze nazwy mijanych budynków. Tylko niewiele z nich znaczyło cokolwiek dla Nony, ale piekarnię poznała. Od aromatu świeżego chleba bijącego z otwartych drzwi usta wypełniła jej ślinka. – A to jest niezbędnik.

Mniszka wskazała na mały budynek o płaskim dachu przylegający do klifu w odległości stu jardów od nich.

– Niezbędnik? – zdziwiła się Nona.

– Chodzisz do niego, kiedy musisz. – Siostra Jabłko potrząsnęła

z uśmiechem głową. – Woń powie ci, że trafiłaś we właściwe miejsce.

Minęły długi szereg budynków o licznych oknach, małych i kwadratowych. Po nawietrznej stronie wszystkie były zamknięte.

– Magazyny i sypialnie.

Nona zauważyła, że z różnych okien obserwuje ją kilkanaście par oczu. Niektóre z dziewcząt krzyczały coś, być może do siebie nawzajem. Usłyszała urywki, niesione przez wiatr.

– ...wybrana... nie ma mowy!

– ...to nie może być ona...

– ...wieśniaczka...

– ...ona nie jest...

– Wybrana?

Głosy podążały za nimi. Słowa niknęły w oddali, ale ich ton nadal unosił się w powietrzu. Nona świetnie go znała. Był ostry i nieprzyjazny.

– Łaźnia.

Siostra Jabłko wskazała na przysadzisty budynek z nagiego czarnego kamienia. Przez szereg wąskich okien wydostawała się para i szybko umykała z wiatrem. Nad płaskowyżem szalał korytarzowy wiatr i przechodząc między sypialniami a łaźnią, Nona musiała się wystawić na jego ukąszenie. Przez całe życie uczyła się go ignorować – był tylko kolejnym nieprzyjemnym elementem trudnego życia – ale jedna noc wystarczyła, by ją uwrażliwić i sprawić, że dygotała z zimna.

Wreszcie znalazły schronienie w budynku łaźni. Mniszka otworzyła kluczem masywne drzwi i wprowadziła Nonę do środka. Dziewczynkę natychmiast spowilo ciepłe, wilgotne powietrze. Para ograniczała jej widoczność do kilku jardów. Pod ścianami holu stały drewniane ławki a wysokie wejście o łukowatym zwieńczeniu prowadziło do czegoś, co mogło być prostokątnym basenem. Taflę wody można było zobaczyć tylko gdzieś tam, w lukach między obłokami pary.

Pod ławkami biegły liczne metalowe pręty.

– Jeden taki był w moim pokoju! – zawołała Nona, wskazując palcem.

– To rury, dziecko. Są puste w środku. Płynię w nich olej skalny. Bardzo gorący. – Siostra Jabłko wskazała głową na wejście. – Chodź, zmyjemy z ciebie więzienny brud.

Dziewczynka zerknęła niepewnie w stronę basenu, zastanawiając się, czy woda jest bardzo głęboka i gorąca. W strumieniach wokół jej wioski sięgała co najwyżej nieco powyżej jej kolan, a zimno szybko odbierało Nonie czucie we wszystkim, co znajdowało się poniżej.

– Nie możesz tam wejść w ubraniu.

W głosie siostry Jabłko pobrzmiwała mieszanka wesołości i irytacji.

Nona odwróciła się i spojrzała wyzywająco na mniszkę, zaciskając usta w grymasie niezadowolenia. Siostra Jabłko stała z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Mijały kolejne sekundy milczenia, aż wreszcie Nona zaczęła ściągać koszulę z Caltess, sztywną od zaschniętej krwi Raymela Tacsisa. Robiła to powoli i niezgrabnie. W wiosce nawet najmniejsze dzieci rzadko chodziły nago. Lód był za blisko. Tylko gdy palono ognie na święto żniw albo gdy nadchodził stanowczo zbyt rzadki pocałunek ogniska księżycy, Nonie było tak ciepło jak tutaj, w klasztornej łaźni.

– Pośpiesz się. Wątpię, byś ukrywała pod spodem coś osobliwego.

Siostra Jabłko zdjęła nakrycie głowy. Ona również czuła już gorąco. Miała długie rude włosy tworzące loki w wilgotnym powietrzu.

Nona zsunęła szatę i opłotła się rękami. Tylko para osłaniała jej nagość. Popędziła w stronę basenu.

– Zaczekaj! – Siostra Jabłko uniosła rękę. – Nie możesz wejść do basenu brudna. Woda zrobiłaby się od tego czarna. – Zdjęła skórzane wiadro z jednego z licznych kołków na ścianie nad ławkami. – Stań tutaj. – Wskazała wnękę między ławkami po lewej.

Nona wykonała polecenie. Wszystkie mięśnie jej ciała zaciskały się kurczowo. Wnęką była wystarczająco szeroka dla dwóch albo nawet trzech osób. W kafelkach posadzki było mnóstwo szerokich na palec otworów. Czuła się dziwnie, stąpając po nich.

– Co...

Nagły strumień gorącej wody nie pozwolił jej dokończyć pytania. Dziewczynka otarła oczy akurat na czas, żeby zobaczyć, jak mniszka znowu napełnia wiadro wodą z basenu.

– Na podłodze leży szczotka. Użyj jej.

Na pierś Nony chlusnęła kolejna fala gorącej wody.

Mokra dziewczynka sięgnęła po szczotkę. Nigdy w życiu nie spotkało jej nic przyjemniejszego niż oblanie kubłem gorącej wody. Nawet świeży chleb z masłem nie mógł się z tym równać. Nawet jajka i boczek, którego zapach nieraz czuła w kuchni w Caltess. Jeśli wyszorowanie się kłującą szczotką było ceną, jaką trzeba zapłacić za prawo wejścia do basenu wypełnionego taką wodą, będzie się szorowała.

Po dwóch wiadrach siostra Jabłko oznajmiła, że Nona jest już wystarczająco czysta, by mogła wejść do basenu. Dziewczynka natychmiast podbiegła do jego brzegu i wsunęła się do wody, szukając dna palcami stóp.

– Czy tu jest głęboko?

Para ją oślepiła, gorąco było cudowne.

– Na tym końcu jest płytko. Tobie sięgnie... do ramion?

Woda sięgnęła jej po szyję, nim Nona wyczuła pod stopami posadzkę i rozluźniła zaciśnięte kurczowo palce na brzegu basenu. Stała prosto, a jej ręce unosiły się na wodzie. Była przekonana, że nigdy dotąd nie było jej naprawdę ciepło.

Czas przeskoczył uderzenie serca do przodu. Przeskoczył wiele uderzeń serca. Dziewczynka unosiła się w ciepłej wodzie ślepa na wszystko. Wtem ostre klaśnięcie w dłonie przyciągnęło jej uwagę z powrotem do świata zewnętrznego.

– Wyłaź. Jesteś już czysta... hmm, czystsza. – Siostra Jabłko stała tuż przy wodzie. Zrobiła ustępstwo na rzecz gorąca, zawieszając na kołku zewnętrzną część habitu. Klasnęła raz jeszcze. – Pośpiesz się! Czeka nas wiele zadań. – Wskazała na róg basenu. – Tam są schody.

Nona podeszła do nich. Jej mięśnie były zbyt bezwładne, by chciało się jej wdrapywać na brzeg basenu. Gdy znalazła się na zewnątrz, zauważyła, że mniszka podsuwa jej duży prostokąt z grubej tkaniny. Nie widziała w nim żadnych otworów na ręce ani sznurówek.

– Jak mam to...

Siostra Jabłko zachnęła się z irytacją.

– To ręcznik. – Wsunęła płachtę w dłonie dziewczynki. – Wytrzymaj się w niego.

Nona owinęła się ręcznikiem. Był miękki i przyjemny w dotyku. Gdyby miał rękawy, chętnie by się w niego ubrała.

– Włosy też wytrzymaj.

Gdy dziewczynka uporała się z tym zadaniem, zauważyła z niepokojem, że siostrze Jabłko wyrosła druga głowa. Była młoda, miała psotny wyraz twarzy i krótko ostrzyżone czarne włosy. Jej podbródek spoczywał na barku siostry, a policzek dotykał jej policzka.

– Co to jest? – zapytała nowa głowa.

– To jest Nona – odparła siostra Jabłko.

– Co?

– Walczyła na ringu w Caltess.

Nowa głowa wyraźnie się zasepiła. Pojawiły się dwie szczupłe dłonie zaciskające się na ramionach siostry Jabłko.

– Chyba jest trochę za mała i za chuda. Ktoś powinien ją nakarmić. Wygląda raczej na wieśniaczkę. – Druga mniszka odsunęła się od siostry Jabłko. – Czy jesteś wieśniaczką, Nono?

Dziewczynka otuliła się ręcznikiem. Zorientowała się, że przygryza wargę zbyt mocno, by była w stanie wyjaśnić, że jej matka wyplatała koszyki.

Potrząsnęła głową.

– Raczej nie przepadam za wieśniaczkami.

Nowa mniszka pociągnęła nosem, ale jej uśmiech odbierał wszelką ostrość słowom, które wypowiedziała.

– To jest siostra Imbryk – wyjaśniła siostra Jabłko, przeganiając drugą kobietę. – Ona bardzo lubi wieśniaczki – dodała podniesionym głosem, gdy siostra Imbryk zniknęła w obłokach pary. Kobieta wróciła do ławek. – Chodź. Musisz się ubrać.

Nona podążyła za nią i sięgnęła po habit. Siostra Jabłko odepchnęła z cmoknięciem jej rękę.

– Najpierw bielizna – oznajmiła i podała jej osobliwy kawałek białego płótna.

Dziewczynka przyjęła go ze zdziwioną miną. Mniszka przyglądała się jej przez chwilę. Wreszcie potrząsnęła głową.

– Ech, te wieśniaczki...

Potrzeba było paru minut oraz licznych rad, nim wreszcie Nona wyszła z łaźni w pełnym stroju nowicjuszki Klasztoru Świętej Łaski Przodka. Poczuła na twarzy szokująco zimne dotknięcie wiatru, ale reszta jej ciała była zaskakująco dobrze osłonięta. Dziewczynka miała na sobie szatę z podwójnymi rękawami, przewiazaną w talii wełnianym pasem, dwie szeleszczące pod spodem halki oraz mocno związane sznurowadłami skórzane buty, w których czuła się bardzo dziwnie. Jej habit różnił się od noszonego przez siostrę Jabłko tylko brakiem nakrycia głowy. Mniszka z powrotem włożyła wszystko, co zdjęła w środku.

– Nowicjuszki jedzą teraz śniadanie w refektarzu. – Siostra Jabłko odwróciła nagle głowę i skinęła na kogoś, kto znajdował się po drugiej stronie szerokiego podwórka. – Suleri!

Wysoka, ciemnowłosa dziewczyna zatrzymała się, odwróciła i podbiegła do nich.

– To jest Nona. Ma podjąć lekcje w Klasie Czerwonej. Zaprowadź ją na śniadanie.

Mniszka nagle zrobiła poważniejszą minę. Sprawiała wrażenie kogoś zasługującego na szacunek.

– Tak jest, siostro! – Starsza dziewczyna, może piętnastoletnia, zerknęła na Nonę. – Chodź.

Następnie oddaliła się szybkim krokiem, zmuszając Nonę do podążenia za nią. Obie przecięły dziedziniec i minęły róg, skręcając w przejście między piekarnią a kuchnią. Suleri odwróciła się nagle, blokując drogę młodszej dziewczynce.

- Nie jesteś nią! – W jej głosie wściekłość mieszała się z niedowierzaniem.
- Wybrana nie będzie jakąś małą, chudą hunską.

Dla kogoś, komu przez całe życie towarzyszył głód, zapach jedzenia może być fizycznym atakiem, uwodzicielską pokusą, wbitym głęboko w ciało haczykiem, który pozwoli złapać go na wędkę. Nona zapomniała o gniewie Suleri. Cuda klasztoru przestały zaprzętać jej myśli. Powiew ciepła, który poczuła po przejściu przez wysokie dębowe drzwi, wysoki jazgot licznych głosów przechodzący niemal w ryk... nic z tego nie miało znaczenia. Zawładnął ją aromat świeżego chleba, kuszący zapach smażonego boczkusa oraz jajeczniczy z pieprzem.

– Tędy!

Głos Suleri zabrzmiał ostro, jak często u kogoś zmuszonego do powtarzania swych słów.

Dziewczyna przeprowadziła Nonę przez grupę starszych nowicjuszek rozmawiających ze sobą z ożywieniem przy wyjściu. Wielu z nich jej głowa sięgała ledwie powyżej talii.

W poprzek sali ustawiono cztery długie stoły. Wszystkie były otoczone krzesłami o wysokich oparciach, a pośrodku stały wielkie wazy. Przy każdym stole siedział co najmniej tuzin dziewcząt, pomijając tylko najbliższy, przy którym miejsce zajęły dopiero dwie nowicjuszki. Obie wyglądały dla Nony jak dorosłe kobiety.

– Czy to ona? – zapytał ktoś za jej plecami.

Rozmowa przy drzwiach umilkła nagle. Nona obejrzała się i zauważyła, że nowicjuszki gapią się na nią.

– Klasa Czerwona z tyłu, potem Szara, Mistyczna... – Suleri plasnęła otwartą dłonią w blat stołu bezpośrednio przed nimi. – I Święta! – Odesłała Nonę skinieniem dłoni. – Idź!

Dziewczynka ruszyła naprzód, czując na sobie spojrzenia nowicjuszek stojących przy drzwiach. Ręce zwisały jej luźno, a dłonie zaciskała w pięści. Pomimo otaczającego ją tłumu nigdy nie czuła się bardziej samotna. Przygryzała dolną wargę tak mocno, że poczuła smak krwi. Rozluźniła szczęki i zacisnęła usta w wąską, wyrażającą nieustępliwość linię.

Przy każdym mijanym przez nią stole rozmowy milkły. Kiedy dotarła do czwartego, dziewczęta odwracały już krzesła, żeby się na nią gapić.

Zatrzymała się przy ostatnim stole. Siedzące za nim dziewczynki różniły się od siebie wiekiem o kilka lat, choć żadna nie była tak mała jak ona. Głód ściskający jej żołądek niczym żelazna pięść zniknął nagle pod naciskiem spojrzeń pięćdziesięciu nowicjuszek. Poszukała spojrzeniem krzesła, ale wszystkie były zajęte.

– To nie ona. – Głos Suleri wypełnił cały pokój. – To ta brudna chłopka, którą widzieliśmy przedtem. Spójrzcie na nią!

Ignorując własny rozkaz, nowicjuszka skupiła uwagę na ustawionym przed sobą talerzu, wypełniając go chlebem i boczkiem.

Akurat w tym momencie w zdradzieckim żołądku Nony zaburczało głośniej, niż uznaliby to za możliwe. Rozległ się gromki śmiech. Policzki jej poczerwieniały. Zamarła w bezruchu, wpatrując się z wściekłością w podłogę. Pragnęła, żeby deski pękły i się spaliły. Po chwili jednak śmiech ucichł.

Wysocy mężczyźni w futrach rudych niedźwiedzi zarzuconych na zbroje łuskowe z brązu weszli do sali. Nowicjuszki rozpięchły się na wszystkie strony. Wojownicy zachowywali się władczo, jakby mogli po prostu stratować każdego, kto nie zdąży zejść im z drogi. Wszyscy nosili hełmy z kolczymi nakarczkami i zasłonami ukształtowanymi na podobieństwo srogich twarzy pozbawionych śladu miłosierdzia.

Ludzie Tacsisów! Przybyli tu z własnym sznurem, by naprawić pomyłkę, do której doszło w Harriton, a może nawet wymierzyć inną, jeszcze okrutniejszą karę. Nona porwała nóż z talerza sąsiadki i uniosła go przed sobą na wysokości oczu, po czym zaczęła się cofać ku tylnym drzwiom.

Mężczyźni ją zignorowali. Rozstąpili się na obie strony, by zrobić przejście, i unieśli zasłony, odsłaniając twarze równie mało łaskawe jak wizerunki wygrawerowane w metalu. Ksieni weszła do środka przez otwarte drzwi za ich plecami. W jednej ręce trzymała pastorał zwieńczony złotym zakrętasem znajdującym się wyżej niż jej głowa, drugą zaś położyła na ramieniu jasnowłosej dziewczynki, być może o rok starszej od Nony.

– Nowicjuszki, to Arabella Jotsis. Wstąpi do naszego zakonu.

– Jak przepowiedziano! – Siostra Koło wyłoniła się zza pleców ksieni. Po jej drugiej stronie pojawiła się siostra Łój. – Jak przepowiedziano.

Siostra Koło omiotła salę spojrzeniem wodnistych oczu, chcąc sprawdzić, czy ktokolwiek odważy się sprzeciwić.

Ksieni Szkło zmarszczyła brwi.

– Możemy być pewni, że ma na imię Arabella, a jej nazwisko brzmi Jotsis. Reszta pozostaje kwestią interpretacji. – Uderzyła pastorałem w podłogę. Ostry dźwięk przerwał mamrotanie dziewcząt. – Możemy być również pewni, że Arabella będzie się dobrze uczyła i że będzie traktowana tak samo jak

wszystkie nowicjuszeki.

Siostra Koło wyraźnie miała ochotę coś powiedzieć, ale zamknęła usta, gdy ksieni obrzuciła ją groźnym spojrzeniem.

– Możemy również być pewni, że nowicjuszek Nona zrozumie, że to nieuprzejme grozić gościom nożem – dodała ksieni, wskazując na nią głową.

Zawstydzona dziewczynka odłożyła nóż na stół. Rozległy się głośne śmiechy.

– Panowie. – Ksieni Szkło spojrzała w lewo, a potem w prawo. – Wykonaliście swój obowiązek. Arabella jest teraz podopieczną klasztoru i odpowiedzialność za nią spoczywa w moich rękach.

Czterej mężczyźni pochylili głowy, odwrócili się i wyszli z budynku, nie odzywając się ani słowem do ksieni ani do dziewczynki, którą tu eskortowali.

Arabella sprawiała wrażenie, że nie zauważyła ich odejścia. Nonie wydawała się istotą innego rodzaju, oddzieloną przepaścią od nudnych, brudnych ludzi wiodących żywot na świecie. Jej włosy lśniły złocistym blaskiem w świetle wpadającym do środka przez nadal otwarte drzwi, a ubranie było cudem uszytym z mechatego zamszu i obszytej futrem skóry. Na ramionach miała wspaniałą ciemnoczerwoną pelerynę umocowaną złotym łańcuchem. Inne osoby można było opisać dzięki ich niedoskonałościom, natomiast jedyną cechą szczególną Arabelli Jotsis najwyraźniej był brak wszelkich skaz. Być może Przodek mógł tak wyglądać, ale ludzie nie.

– Twój stół jest na końcu, Arabello. Jestem pewna, że Klasa Czerwona przyjmie cię w swoje szeregi. Nonę również.

Ksieni wskazała głową w stronę tyłu sali i zdjęła dłoń z ramienia dziewczynki.

– Zachowujcie się! – dodała siostra Łój, rozglądając się groźnie po sali.

Ksieni Szkło opuściła refektarz razem z innymi mniszkami.

Arabella Jotsis przyjrzała się nowym koleżankom ze spokojną pewnością siebie i ruszyła w stronę stołu, jakby nie tylko spędziła tu całe życie, ale wręcz była właścicielką tego miejsca i płaciła pensję wszystkim, którzy ją otaczali. Gdy była już blisko, jedna ze starszych dziewcząt siedzących przy trzecim stole zerwała się z miejsca i podsunęła jej krzesło.

Dziewczynka, której Nona zabrała nóż, wstała z krzesła, gdy tylko za mniszkami zamknęły się drzwi. Była wysoka, szczupła i blada, a włosy miała czarne i rozczochrane. Złocista nowicjuszek wyraźnie zaimponowała jej znacznie mniej niż pozostałym dziewczętom.

– Przekonasz się, że Przodek nie nakazuje tu, by członków królewskich rodów traktowano w specjalny sposób, Arabello. Czy to pomniejszych, czy

nawet tych wielkich. Tytuł może pozwalać twojemu ojcu niszczyć uczciwych ludzi w Prawdzie, ale tutaj walki są uczciwe i liczą się umiejętności, a nie ranga.

Arabella ledwie raczyła spojrzeć na dziewczynkę.

– Twój ojciec trafił do więzienia z własnej winy, Clero Ghomal. Był kiepskim kupcem. – Usiadła na podsuniętym jej krześle w pozie księżniczki. – I jeszcze gorszym złodziejem.

Nona nigdy w życiu nie słyszała takiego akcentu. Był dźwięczny i precyzyjny. Słowa były wyraźnie oddzielone od siebie, a akcent padał na dziwne sylaby.

Clera zacisnęła dłonie w pięści.

– Uważaj, co mówisz...

– Och, daj spokój. Pochodzisz z rodziny chciwych nowobogackich, którzy stracili majątek i teraz są po prostu chciwi. Zostawmy to. Jeśli się nie mylę, będziemy miały jeszcze wiele okazji do walki. Dlatego teraz siedź cicho i pozwól mi jeść.

Arabella wzięła chrupiącą bułkę, przełamała ją i położyła na swoim talerzu.

– Dziękuję, że wyraziłaś to tak jasno – odparła Clera z drwiącym uśmiechem. – Z pewnością bardzo trudno ci znieść towarzystwo osób, które nie mają tyle biżuterii, ile same ważą. Jak to wytrzymujesz? – Wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Nony. – Z pewnością to właśnie Nony nienawidzisz najbardziej z nas wszystkich. Wyobraź sobie, zwykła wieśniaczka je za tym samym stołem, co córka Jotsisów!

Arabella posmarowała masłem obie połowy bułki.

– Nie interesujesz mnie nawet w najmniejszym stopniu, Ghomal. I twoja chuda, wsiowa hunska też nie. A teraz siadaj. Obie wyglądacie śmiesznie.

Clera puściła rękę Nony i postąpiła krok w stronę Arabelli.

– Nie...

– Clero! – Głos Suleri dobiegł z drugiego końca sali. – Siadaj. I zamknij się. Zaczekaj z tym na klasę siostry Łój, bo inaczej będziesz przez cały miesiąc pracowała w pralni.

Clera usiadła, gniewnie zaciskając usta w wąską linię. Po uderzeniu serca uśmiechnęła się jednak i przyciągnęła krzesło przed chwilą zwolnione przez nowicjuszkę siedzącą przy sąsiednim stole.

– Usiądź, Nono. Wyglądasz na głodną.

Podczas podróży Giljohn karmił Nonę znacznie lepiej, niż kiedykolwiek mogła sobie na to pozwolić jej matka. W Caltess jedzenie było jeszcze lepsze i kości dziewczynki powoli znikały pod ciałem, jak u dziecka z miasta. Jednakże refektarz w Konwencie Słodkiej Łaski zawstydził posiłki z Caltess. Po raz pierwszy, odkąd sięgała pamięcią, Nona jadła całe kawały mięsa, nie tylko drobne ochłapy, lecz grube plastry gorącego boczku prosto z patelni. Owijała je w chrupiący chleb i żuła z pasją, sypiąc na boki okruszkami. Clera nie przestawała gadać beztrosko.

Córka kupca nie wspomniała już więcej o Arabelli ani nawet nie spojrzała w jej stronę. Opowiadała o tym, czego mogą się spodziewać po dzisiejszym dniu. Nona musiała tylko chrząkać od czasu do czasu albo powtarzać „tak” w krótkich chwilach, gdy jej usta nie były pełne.

– Ghena jest najmłodsza w klasie. Ma dziewięć lat. Ja i Ruli mamy po jedenaście. Pewnie wkrótce przejdziemy do Szarej. To jest druga klasa. Pierwsza jest Czerwona. Naszą nauczycielką jest siostra Dąb, ale nie oglądamy jej zbyt często. – Clera przerwała na chwilę, by przyglądać się jedzącej Nonie. – Naprawdę byłaś głodna!

– Mgmmmm...!

– Pierwsza lekcja to będzie Akademia z siostrą Linijką. Akademia to wszystko od rachunków i czytania aż po historię i geometrię. W tej chwili przerabiamy geografę.

Pełne usta uratowały Nonę przed koniecznością przyznania, że nie ma pojęcia, co to jest geometria czy geografia.

– Po południu mamy lekcję Miecza. Na początek ćwiczymy walkę bez broni, ale potem zapoznajemy się z nożami i gwiazdkami. Starsze nowicjuszki uczą się walki na miecze, a także taktyki i strategii. W Klasie Czerwonej wszystkie nowicjuszki uczą się wszystkiego. Potem Święte Siostry mają więcej lekcji Akademii i Ducha, a Siostry Wojowniczkki koncentrują się na Mieczu. Siostry Dyskrecji skupiają się na Cieniu, a Mistyczne Siostry poświęcają swój czas na naukę Drogi. Wszyscy nazywają Siostry Wojowniczkki Czerwonymi Siostrami, a Mistyczne Siostry Świętymi Czarownicami, ale nie pozwól, żeby jakaś mniszka usłyszała, jak mówisz

o niej „czarownica”!

Nona nie przestawała jeść, pozwalając, by zalewał ją potop dezorientujących nazw. Z czasem zapamięta to wszystko. Skończyła boczek i uporała się z jajecznicą, ale miska z pieczywem ją pokonała. Stała przed nią, a na jej dnie spoczywały jeszcze trzy chrupiące bułeczki. Nigdy dotąd nie przestawała jeść, gdy pozostało jeszcze coś do zjedzenia. To wydawało się jej skandalicznym marnotrawstwem.

– Chodź! – Clera położyła rękę na jej ramieniu. – Bo naprawdę się spóźnimy.

Nona uniosła wzrok i zobaczyła, że przy stole zostały tylko one dwie. Obejrzała się i przekonała się, że poza nimi w całej sali są jeszcze tylko trzy nowicjuszki.

Clera pobiegła ku drzwiom wyjściowym.

– Chodź!

Nona podążyła za nią, trzymając się za bolący brzuch. Najadła się tak bardzo, że trudno było jej chodzić, nie wspominając już o bieganiu. Clera poprowadziła ją przez dormitorium, a potem przez dziedziniec. Po jednej jego stronie znajdowały się krużganki, a pośrodku ulokowano prostokątny basen z fontanną. Nad wzgórzami tworzącymi zachodni bok można było zobaczyć żagle wiatraka przechodzące przez najwyższy odcinek cyklu. Clera poprowadziła Nonę korytarzem przecinającym północne pasmo wzgórz.

– To jest Akademia – oznajmiła, wskazując na zdobną wieżę stojącą blisko klifu po północnej stronie płaskowyżu.

Obie dziewczynki pół poszły, pół pobiegły do łukowatego wejścia. Po szybkiej wspinaczce po kamiennych schodach dotarły do dębowych drzwi. Schody prowadziły dalej w górę, ale Clera zatrzymała się przed drzwiami i weszła do znajdującego się za nimi pokoju.

– Nikogo tu nie ma.

Nona poczuła się głupio, gdy tylko te słowa wyrwały się z jej ust. Dziewczyna ze wsi musiała powiedzieć na głos to, co oczywiste. W klasie panował półmrok. W kącie naprzeciwko drzwi wielki stary kot wyciągał swe bure cielsko. To był Malkin, zwierzak ksieni. Cztery rzędy pustych ławek zwracały się ku stołowi ustawionemu przed pomazaną kredą tablicą. Ścianę za nią zdobiło mnóstwo map. Było ich tak wiele, że razem mogły wyobrazić cały świat.

– Niech to licho! – Clera podbiegła do jednego z okien i otworzyła okiennice. Szklane romby połączone ołowiem w pozbawioną szczelin całość zapewniały, że do środka przedostawało się tylko światło, a zimno pozostawało na zewnątrz. Dziewczynka przycisnęła twarz do szkła,

spoglądając to w jedną, to w drugą stronę. – Zabrała je gdzieś. Nie widzę ich.

Nona podeszła do biurka. Spoczywało na nim mnóstwo fascynujących przedmiotów, między innymi trzy oprawne w skórę książki, duża księga rachunkowa, gęsie pióro oraz kałamarz. Uwagę Nony przyciągnęły jednak psia czaszka, przezroczysty kryształ długości prawie stopy, tak szeroki, że nie mogła go objąć ręką, oraz błyszcząca biała kula umocowana na mosiężnym stojaku. Ta ostatnia zafrapowała dziewczynkę tak bardzo, że aż podeszła do niej, dotykając kolanami biurka.

– Co to jest? – zapytała Nona, muskając palcem pociągniętą białą emalią kulę.

Okazało się, że jest szorstka w dotyku. Pokrywały ją wypukłe linie lśniące we wpadającym przez okno świetle. Przedmiot był nieco większy od głowy dziewczynki i idealnie okrągły. Stojak obejmował go od góry i od dołu, pozwalając mu obracać się wokół osi. W połowie opasywała go barwna niteczka, nie grubsza od sznurka.

– Nie dotykaj tego! Nauczycielka by się wściekła!

Clera odepchnęła Nonę na bok i natychmiast zignorowała własne ostrzeżenie, wprawiając kulę w ruch wirowy.

– To świat, głuptasie.

– Świat?

To nie miało dla Nony żadnego sensu.

– Abeth. – Clera wypuściła powietrze z płuc, jakby głupota nowej koleżanki była dla niej jak cios w żołądek. – Model świata.

Nona zamrugała. Jej światem były wioska, lasy, pola oraz widoczny w oddali północny lód tworzący ścianę Korytarza. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że świat może mieć kształt, a już z pewnością nigdy by się nie domyśliła, że jest kulą, białą czy nie.

– To globus. – Clera zatrzymała wirującą kulę. – Mieszkamy... tutaj.

Dotknęła palcem cienkiej linii okalającej przedmiot.

– Naprawdę?

Nona pochyliła się, by przyrzeć się lepiej.

– Chcesz zobaczyć coś nadzwyczajnego?

Nie czekając na odpowiedź, córka kupca dotknęła jedną ręką szczytu globusa, a drugą jego podstawy, po czym bez większego wysiłku zakręciła nimi w przeciwne strony. Dolna część białej powierzchni zaczęła się zmniejszać, gładko i bezgłośnie. Nona zorientowała się, że globus nie jest jedną całością, jak sądziła, lecz składa się z wielu wąskich części zachodzących na siebie jak pióra na złożonym skrzydle. W rezultacie cienkie jak sznurek pasemko koloru poszerzyło się. Najpierw zrobiło się szerokie jak

palec, a potem poszerzało się dalej, aż wreszcie nie mogłaby go pokryć nawet cała dłoń Nony. Fascynowały ją wysadzone klejnotami plamy – niebieskie, zielone albo brązowe.

– Co to...

– Tak wyglądał świat pięćdziesiąt tysięcy lat temu, na długo przed przybyciem plemion. – Clera powoli obróciła obie połówki w przeciwną stronę i łód powrócił. – Wszyscy ludzie, którzy kiedyś zamieszkiwali tamte tereny, zostali zepchnięci na środkowy pas. – Obszary lodu wróciły do punktu wyjścia. – Do tego wąskiego Korytarza. Dlatego że słońce jest już stare i słabe.

– Ale jak się tu zmieścili? – zapytała Nona, wyobrażając sobie uciekających przed lodem ludzi.

Córka kupca wzruszyła ramionami.

– Nauczycielka Miecza mówi, że ludzie potrzebują miejsca. Można ich ścieśniać tylko do pewnego stopnia. Potem zaczyna się rozlew krwi, a kiedy się kończy, no cóż, miejsca znowu wystarcza dla wszystkich.

– Bardzo się cieszę, że jednak zapamiętałaś niektóre lekcje, nowicjuszko Clero.

Obie dziewczynki odwróciły się i zobaczyły, że drzwi za ich plecami niemal całkowicie wypełniła sylwetka siostry Linijki, nauczycielki Akademii. Była to kobieta o znacznym wzroście i jeszcze znaczniejszej tuszy. Od stóp do głów spowijał ją szary habit mniszki. Siostra Linijka weszła do środka. Podążała za nią cała Klasa Czerwona. Wszystkie uczennice skierowały się ku swoim ławkom. Wokół Arabelli już kręciła się trójka dziewcząt. Wszystkie zajęły miejsca obok siebie i uśmiechały się drwiąco, zasłaniając twarze dłońmi.

– Wytłumaczcie się, nowicjuszki.

Mniszka przeszła je spojrzeniem ciemnych paciorkowatych oczu.

– Byłyśmy... – Clera przerwała, szukając jakiegoś wyjaśnienia, ale nie potrafiła wymyślić nic lepszego niż prawda i w końcu zdecydowała się ją powiedzieć z westchnieniem rezygnacji. – Nona była bardzo głodna!

Wszystkie dziewczęta wybuchły gromkim śmiechem, ale siostra Linijka uciszyła je mocnym uderzeniem wskaźnika o blat. Następnie podeszła do biurka i spojrzała z góry na dwie winowajczynie.

– No cóż, Nona rzeczywiście wygląda na wygłodzoną. Nie spóźniaj się już więcej na moje lekcje, Nono. Dzisiaj ominęła cię krótka obserwacja warstwowej struktury płaskowyzu w miejscu, gdzie odsłania ją lej krasowy Szklana Woda. Następnym razem może cię ominąć coś znacznie więcej, w tym również kolacja.

Clera wymknęła się do ławki stojącej przy drzwiach. Nona została przy stole. Przez chwilę wpatrywała się w twarz siostry Linijki – pulchną, a zarazem surową. Następnie jej spojrzenie ponownie powędrowało ku globusowi.

– Możesz usiąść w jednej z tych dwóch ławek z tyłu, Nono. – Nauczycielka położyła wskaźnik na stole i westchnęła. – Mam nadzieję, że nie spowolnisz nas za bardzo, dziecko. Ksieni czasami zarzuca sieci bardzo szeroko...

Nona wpatrzyła się w podłogę i postąpiła krok w kierunku wskazanym przez mniszkę. W jej oczach kipiały gniew i sprzeciw, ale silniejsze od nich było pragnienie wiedzy. Poza tym była zbyt najedzona.

– Ja... nie wiem, co to jest geografia.

Wskaźnik siostry Linijki uciszył śmiech, nim jeszcze się zaczął.

– Znakomicie. Jesteś wystarczająco bystra, żeby zadawać pytania. To czyni cię lepszą od wielu nowicjuszek, które widziałam w tej klasie. – Usiadła za biurkiem, poprawiła habit i uniosła wzrok. – Geografia jest jak historia. Historia to opowieść o ludzkości od chwili, gdy zaczęła prowadzić zapiski. Opowieść i próba jej zrozumienia. Geografia to historia świata, po którym chodzimy. Gór i lodu, rzek, oceanów i lądu. Wszystko to jest zapisane w skałach i ci, którzy to potrafią, mogą odczytać tę opowieść. Na przykład ta skalna płyta, na której zbudowano nasz klasztor. Jej historia jest zapisana w warstwach wapienia, które można zobaczyć w leju krasowym dwieście jardów na zachód od tej wieży. – Popchnęła lekko Nonę wskaźnikiem, kierując ją w stronę ławki. – Nasza historia jest bardzo długa, a my jesteśmy mali, możliwe więc, że płynące z niej nauki nie mają już zastosowania. Niektórzy mówią nam, byśmy szyli sobie ubranie na miarę. Ale historia świata niesie nauki ważniejsze niż dzieje królów i dynastii. W skałach są zapisane dzieje lodu. Historia naszego umierającego słońca wytrawiła się w kamieniach i w lodowcach. Te nauki kierują życiem nas wszystkich. A gdy księżyc w końcu nas opuści, umrzemy zgodnie z nimi.

Nona była zdeterminowana zdążyć na lekcję Miecza. Po obiedzie zjedzonym w refektarzu Clera wyjaśniła jej znaczenie różnych dzwonów słyszanych w ciągu dnia.

– Mamy tu trzy dzwony. Ten, w który uderzono przed chwilą, to żelazny dzwon, Ferra. Ma głuche brzmienie i szybko cichnie. Jest przeznaczony głównie dla sióstr. Zawiadamia je o modlitwach. Wisi w małej dzwonnicy na szczycie Kopuły Przodka. Tej, która wygląda jak brodawka sutkowa.

– Clero! – skarciła ją Jula. Dziewczynka siedząca po drugiej stronie Nony odwróciła się, by przyłączyć się do rozmowy. – Bray to mosiężny dzwon, który wisi w Akademii na szczycie wieży. To on wybija godziny. Na niego musisz zwracać uwagę, żeby nie przeoczyć lekcji i posiłków.

– A także gaszenia świateł i pobudki – wtrąciła Clera. – Bray ma głęboki, przeciągły ton. – Wydała z siebie podobny. Nona pomyślała, że jej przyjaciółka ma głos śpiewaczki. – Popołudniowa lekcja jest o szóstym dzwonie, obiad o piątym, kolacja o siódmym.

– Dziś po południu jest Miecz. – Jula wzniosła oczy ku niebu. – Nie znoszę Miecza.

– Jak wszystkie Święte – zauważyła z drwiącym uśmieszkiem Clera.

Nona przyjrzała się Juli. Dziewczynka wyglądała na pilną. Była szczupłą, mimo że od z górą roku jadła przy klasztornym stole. Miała myszowate włosy przycięte na wysokości szyi. Nic nie wskazywało na to, by miała się w niej ujawnić hunskijska albo gerantyjska krew. Quantalska czy marjalska nie ujawniała się prawie u nikogo, nawet jeśli znaki były korzystne. To znaczyło, że Jula niemal na pewno zostanie Świętą Siostrą. Nona wiedziała bardzo niewiele o Kościele Przodka, ale wizja życia spędzonego na modlitwach i kontemplacji nie pociągała jej zbyt. Mogłoby jej być żal Juli, gdyby nie fakt, że owo życie wiązało się również z dobrym karmieniem i ciepłym, bezpiecznym domem.

– Po Mieczu będzie ci się wydawało, że poznałeś już najsurowszą nauczycielkę – odezwała się Clera – ale w porównaniu z nauczycielką Cienia wyda ci się zupełnie niegroźna. Wszyscy nazywają ją Trucicielką albo nauczycielką trucicia, bo ciągle każe nam przygotowywać składniki trucizn.

Powinna uczyć nas ukrywania się, przebrań, wspinania się i pułapek, ale to zawsze są tylko trucizny.

Dziewczynka zadrżała.

Jula skinęła głową z ponurą miną. Uniosła widelec, ale gdy był już w połowie dłoni do ust, przypomniała sobie o dzwonach.

– Trzeci to Bitel. Stalowy dzwon – Odłożyła widelec na talerz. Być może nadal myślała o truciznach. – On prawie zawsze oznacza złe wieści. Na pewno nie pomylisz go z innymi. Ma ostre brzmienie i jest bardzo głośny. Ksieni każe bić w niego, kiedy się pali, do klasztoru wtargnął intruz albo coś w tym rodzaju. Obyś nigdy go nie usłyszała. Jeśli jednak tak się stanie i nikt nie wyda ci innego polecenia, idź pod drzwi ksieni i czekaj.

– Słyszałam... – odezwała się dziewczynka siedząca po drugiej stronie stołu wystarczająco głośno, żeby wszyscy ją usłyszeli. – Słyszałam, że ksieni osobiście przyprowadziła cię z Prawdy. – Reszta klasy skupiała się na Arabelli, która opowiadała jakąś historię z cesarskiego dworu. Nona słyszała tylko niektóre słowa i wyobraziła sobie jakąś bajkę o księżniczkach, podobną do tych, które opowiadano w jej wiosce, ale nagle przypomniała sobie, że Clera powiedziała, iż Arabella pochodzi z królewskiego rodu, i uświadomiła sobie, że ta bajka może być prawdą. – Słyszałam, że Ksieni Szkło przyprowadziła cię Szlakiem Sereńskim pośrodku nocy – ciągnęła dziewczynka. Clera mówiła, że ma na imię Ghena i jest najmłodsza w klasie. Miała krótko ostrzyżone czarne włosy, gęste i kręcone. W wiosce Szary Stephen miał laskę, którą należała przedtem do jego ojca, a wcześniej do dziadka. Ich dłonie dotykały ciemnego drewna tak długo, że wygładziły je, nadając mu kolor, który był kolorem skóry Gheny. – Słyszałam, że jesteś wieśniaczką. Skąd pochodzisz? Jak twoja rodzina zdołała zapłacić za akceptację?

– Ja...

Nona uświadomiła sobie, że przyciągnęła uwagę całego stołu. Nawet Arabella skierowała na nią spojrzenie.

– Za dużo słuchasz tego, co ludzie mówią, Gheno. – Clera ze śmiechem otoczyła uszy dłońmi. – Całą noc siedziałś przy oknie, żeby zobaczyć przybycie „wybranej”. – Wskazała leciutko głową na Arabellę. – Czy widziałś ksienię w zakurzonym habicie i domyśliłś się, że przyszła tu Szlakiem Sereńskim?

Ghena skrzywiła się i odwróciła wzrok.

Po obiedzie, nim jeszcze Bray odezwał się po raz szósty tego dnia, by zawiadomić dziewczynki, że muszą się śpieszyć na lekcję, miały chwilę na to, żeby pospacerować albo gdzieś posiedzieć. Arabella opuściła refektarz i większość klasy podążyła za nią.

– Zaprowadzą ją do krużganku dla nowicjuszek – stwierdziła Clera.

– Tam większość z nas spędza czas po obiedzie – wyjaśniła Jula. – Jest tam zupełnie inaczej niż w krużgankach dla mniszek. Mnóstwo gadania. Za dużo hałasu, żeby myśleć.

Jej mina wyrażała dezaprobatę, podczas gdy mina Clery uwydatniała tęsknotę.

– Zaprowadzę cię do leja – zaproponowała córka kupca. – Bo to cię dzisiaj ominęło...

– Nie będę pływała! – przerwała jej Ruli, ostatnia z dziewczynek, które zostały w refektarzu.

– Ja też nie.

Jula skrzyżowała ramiona, udając, że drży.

– Usiądziemy na brzegu i będziemy rzucały kamienie – uspokoiła je Clera.

– A moja nowa przyjaciółka Nona opowie nam, dlaczego rodzice ją oddali.

* * *

Szklana Woda zachwyciła Nonę. Lej wyglądał tak, jakby jakiś olbrzym wsadził palec w płaskowyż, gdy skała była jeszcze świeża i miękka, tworząc idealnie okrągłe zagłębienie o pionowych ścianach wysokości czterdziestu jardów, opadające ku ciemnej, spokojnej tafli. Dziewczynka zastanawiała się, co kryje się w niezgłębionej topieli pod powierzchnią.

Staw miał około czterdziestu stóp średnicy. Po drugiej stronie prowadziła do niego żelazna drabinka przyśrubowana do skały. Nona widziała warstwy, o których wspominała siostra Linijka. Wyglądało to tak, jakby cały płaskowyż składał się z cienkich placków ułożonych jeden na drugim.

Cztery nowicjuszki usiadły na skraju skały, zwieszając nogi w dół. Buty Nony były skórzane. Nigdy w życiu takich nie miała. Panicznie się bała, że je straci, i zaciskała kurczowo palce stóp, mimo że sznurowadła były mocno zaciągnięte. Przez chwilę żadna z dziewczynek się nie odzywała. Clera wprawnie obracała w palcach miedziany grosik. Nona cieszyła się z ciszy. Nie chciała opowiadać swej historii. Ani teraz, ani nigdy. Ale nie chciała też kłamać.

– Wszystkie opowiadamy – odezwała się Clera, jakby czytała w jej myślach.

– Matka umarła próbującą dać mi braciszka – zaczęła Julia, chcąc wypełnić krępującą ciszę. – Ojciec był potem bardzo smutny. Był skrybą. Powiedział, że jest niepraktyczny, i mniszki zaopiekują się mną lepiej niż on.

– Mój tata przewoził klasztorne wino przez morze Marn, ale nie płacił ceł. – Ruli się uśmiechnęła. – Stryjowie też byli przemytnikami. Ci, których nie powiesili. Ksieni przyszła na proces i powiedziała, że mnie przyjmie. Tata musiał się zgodzić. Dzięki temu nie zawisnął.

Obie dziewczynki spojrzały wyczekująco na Nonę.

Clera uniosła brwi, próbując zachęcić ją do zabrania głosu. Gdy już nie mogły się unieść wyżej, sama zaczęła mówić.

– Pierwszego dnia opowiadamy o tym, dlaczego rodzice już nas nie chcieli. To ma powstrzymać ból. Dzielenie się nim pomaga. Potem słuchamy opowieści innych i uświadamiamy sobie, że nie jesteśmy same. Gdybyś była kiedyś w więzieniu, wiedziałabyś, że tak zawsze postępują więźniowie. Na początek opowiadają o tym, co zrobili.

Nona nie chciała im mówić, że była w więzieniu i nie musiała o niczym opowiadać, bo strażnicy wykrzyczeli to, prowadząc ją do celi. „Morderczyni”. Chciała już zapytać, co córka kupca może wiedzieć o takich sprawach, ale gdy otworzyła usta, przypomniała sobie okrutne słowa Arabelli. „Twój ojciec trafił do więzienia z własnej winy”. Zamiast tego zaczęła odpowiadać na pytanie, którego chciała uniknąć. Jej opowieść powinna się zacząć następująco: „Pewnego razu do mojej wioski przybył zongler. Był moim pierwszym przyjacielem”. Ale Nona nie zaczęła w tym miejscu. Na początek sama zadała im pytanie:

– Czy śniło się wam kiedyś, że przyszli po was w nocy? – zaczęła, wpatrując się we własne stopy oraz w czarną wodę leżącą daleko w dole.

– Kto? – zapytała Clera.

– Tak – potwierdziła Ruli, unosząc głowę. Jej długie jasne włosy opadły na boki, odsłaniając pociągłą bladą twarz.

– Oni. Żli ludzie, którzy chcieli was skrzywdzić – odparła Nona i opowiedziała koleżankom swoją historię.

Choć z początku słowa z trudem wychodziły jej z ust i mówiła jak wsiowa dziewczynka z dzikich krain Szarego na zachodzie, gdzie rzadko wymienia się imię cesarza, a jego wrogowie są bliżej niż jego pałace, wkrótce złapała rytm i namalowała w umysłach innych nowicjuszek obraz, który pozwolił im poczuć smak życia, jakiego nie znały ani nawet nigdy sobie nie wyobrażały.

– Śniło mi się, że spałam w domu matki, w wiosce, w której zawsze mieszkałam. Nie byliśmy jak oni, matka i ja. Wioski nad Rzeką Niebieską są

jak klany. Każda z nich to jedna rodzina, jednej krwi. Wszyscy wyglądają tak samo i myślą w taki sam sposób. Ojciec przyprowadził nas tam, byłam wtedy w brzuchu matki, ale on opuścił wioskę, a my nie. Śnił mi się księżyc w ognisku przepalający się wzdłuż Korytarza. Chłopcy i dziewczęta wstawali z łóżek, żeby bawić się w jego blasku. Dzieci trzymały się za ręce, otaczając chatę mojej matki, i śpiewały tę starą piosenkę:

*Spada, spada,
Księżyc spada,
Spada, spada,
Wkrótce, wkrótce,
Lód nadejdzie, lód się zamknie,
Wszyscy spadniemy, wszyscy spadniemy,
Szybko, za szybko.*

W blasku ognisk wszystkie dzieci wydawały się bardzo czerwone, jak zbroczone krwią. Nadchodzą. Żli ludzie. Wiem, że nadchodzą. Widzę ich ścieżkę w swych myślach. Ta trasa biegnie zygzakiem przez wszystko, zakręca to w lewo, to w prawo, zawija się, próbując ich zrzucić, ale oni trzymają się jej mocno, a ona prowadzi ich do mnie.

Dzieci pod chatą padają. Wszystkie jednocześnie. Bez krzyku.

Budzę się. Natychmiast. Bez krzyku. Jest ciemno, ognisko minęło. Nad niespokojnymi polami dmie wiatr. Siadam i ciemność porusza się wokół mnie niczym czarna woda, tak głęboka, że mogłabym w niej utonąć. Siedzę owinięta kocem i drzę. Wpatruję się w drzwi, których nie widzę. Czekam, aż się otworzą.

Psy szczekają. W oddali słychać krzyk. Potem tuż obok rozlega się trzask. Zasuwa pęka przy pierwszym kopnięciu i w drzwiach staje wojownik. W jednej ręce trzyma lampę, a w drugiej miecz. W całej wiosce nie ma mężczyzny wyższego niż on. Jest też potężnie umięśniony.

– Bierzcie ją!

Wchodzi do środka, a następnii podążają za nim. Światło lampy odbija się blado w żelaznych płytkach, którymi wyszyta jest jego skórzana koszula. Idzie w stronę drzwi warsztatu, drugiej izby w chacie. Tam matka śpi na stosie trzciny gotowej do wyplatania.

Chwytają mnie silne dłonie, twarde jak żelazo. Szczypią mnie. Mężczyźni mają brody zaplecione w warkoczyki. Kobieta zarzuca mi pętlę na nadgarstki i zaciska ją mocno. Na twarzy ma pionowe pasy farby. W zaplecionych w dredy włosach wiszą drewniane amulety. Pelarthijczycy. Łupieżcy z granic

lodu.

Matka wypada z warsztatu, gdy tylko pierwszy łupieżca dociera do drzwi. Jest bardzo szybka. Jej nóż do trzciny ześlizguje się z ostrym dźwiękiem po żelaznych płytach osłaniających żołądek mężczyzny. Łupieżca uderza ciężkim mieczem, ale jej już tam nie ma, jej ręka dotyka szyi trzymającej mnie kobiety. Nóż wbija się w jej gardło. Matka ciągnie mnie ku drzwiom wyjściowym. Prawie udaje nam się do nich dotrzeć, ale mężczyzna we wzmocnionej żelazem koszuli odwraca się i znowu uderza mieczem. Sztych wbija się w jej kark. Matka pada. Ja padam pod nią. Znowu zapadają ciemność i cisza.

– Łupieżcy cię sprzedali? – zapytała przerażona Jula.

Nona umilkła, wpatrując się w wodę daleko w dole.

– Nie. Moja wioska to zrobiła. – Uniosła wzrok i zobaczyła, że trzy dziewczynki gapią się na nią, jakby była czymś zupełnie dla nich nowym. – Łupieżcy mnie zabrali, ale nie dotarli daleko. O świcie rozbili obóz w lesie Rellam. Myśliwi z wioski tam nie chodzą. Mówią, że w tym lesie mieszkają duchy, i to nieprzyjazne. Pelarthijczycy rozbili się na małe grupki. W sumie było ich najwyżej dwudziestu. Pięciu zostało ze mną. Czterech mężczyzn i siostra kobiety, którą zabiła moja matka. Zorientowałam się, że mam na sobie krew. – Nona przyjrzała się swoim dłoniom, obracając je, jakby jej historia mogła być na nich wypisana. – Gdy Pelarthijczycy układali się do snu, w lesie zapadła cisza. Nic nie zauważyli, ale ja czułam, że las nas obserwuje. Drzewa, ziemia, ciemność, wszystko to przyglądało się nam uważnie. Z cienia, w miejscu gdzie drzewa rosły gęsto, wyłonił się jakiś wojownik. Miał gałązki jeżyn w brodzie i rozczochraną czuprynę. Był bosy. Nie odezwał się ani słowem, tylko uniósł miecz i ruszył do ataku. Żaden z Pelarthijczyków nawet nie spojrział w tamtą stronę. Tylko ja go widziałam. Leżałam na boku z rękami związanymi za plecami. Myślałam, że może być jednym z nich, ale wyglądał bardzo... dziko, jakby całe życie spędził w lesie Rellam. A miecz miał z gładzonego drewna, czarnego albo barwy bardzo ciemnego brązu. Dzikus najpierw załatwił wojownika, który zabił moją matkę. Po prostu uniósł miecz nad głowę i ciął go w szyję. Głowa od razu spadła mu z karku. Pozostali zerwali się w jednej chwili. Byli szybcy, ale on poruszał się między nimi, jakby to był taniec. Nie odzywał się ani słowem, nie wydawał z siebie żadnych dźwięków... żaden z nich nie zdołał odbić ciosu jego miecza, a za każdym razem, gdy zmieniał kierunek, zostawiał za sobą tryskającą krwią ranę i ktoś padał na ziemię. Kobieta runęła na mnie, uchylając się przed ciosem dzikus. Nim zdołałam się spod niej wygramolić, było już po wszystkim. Pelarthijczycy leżeli martwi na ziemi, a napastnik zniknął. Zostałam tylko ja,

trupy i poruszająca się wokół nas knieja.

Grupa myśliwych z wioski, którzy tropili łupieżców, znalazła mnie godzinę po wschodzie słońca. Pokrywała mnie krew, a wokół walały się trupy... w nawiedzonym lesie. Przyprawdzili mnie z powrotem, ale stare kobiety myły już ciało matki, przygotowując je do spalenia. Mari Streams pobiegła do Białego Jeziora po kaznodzieję Mickela, żeby je powstrzymał. Mickel mówi, że gdy przybędzie Nadzieja, wszyscy umarli wyjdą z grobów i odzyskają nietknięte ciała... i dlatego trzeba ich grzebać w ziemi, a nie palić, bo nawet Nadzieja nie potrafi odtworzyć ludzkich ciał z dymu i popiołu.

Nie minęło wiele czasu, nim zaczęły się szeptaki... *wróciła z Rellam pokryta krwią... nie było na niej nawet jednego draśnięcia... kto zabił Pelarthijców? Ciała... krew... duchy...*

Nie wiem, kto pierwszy wypowiedział słowo „czarownica”, ale pierwszą, która wysyczała mi je prosto w oczy, była żona kowala, Matha. Nienawidziła mnie od czasu, gdy jej mały Billem próbował pobić mnie kijkiem, a ja go za to skrzywdziłam. Wkrótce wszyscy zaczęli opowiadać o tym tak, jakby Pelarthijczycy nigdy nie przyszli do wioski, a ciała leżące w lesie nie należały do ludzi, którzy zabili moją matkę i porwali mnie. Pewnie byli wściekli, że ze wszystkich uprowadzonych przez łupieżców tylko mnie udało się wrócić. Tej jednej, której nie chcieli.

Kowal i Grette Eavis radzili, żeby zaszyć mnie w worku i utopić w Rzece Niebieskiej. Mówili, że tak właśnie zabija się czarownicę, żeby już nie wróciła. Trzeba ją zakuć w żelazny łańcuch, wsadzić do worka i utopić. Ale Szary Stephen się nie zgodził, a to on podejmuje w wiosce decyzje, bo walczył z Pelarthijczycami w czasach, gdy jeszcze mieliśmy cesarżową, i sam też kilku zabił. Nie zgodził się i powiedział, że wioskowy majsterklepka widział na trakcie handlarza dzieci, a jeśli wioska mnie nie chce, handlarz na pewno mnie przyjmie. Wtedy...

Nagle zabrzmiał dzwon. Jego głęboki ton poniósł się echem w pustym leju.

– Bray! Sygnał na lekcję!

Nona zerwała się na nogi, nie zważając na to, że siedzi na samym brzegu leja.

Pozostałe dziewczynki wstały wolniej, odsuwając się najpierw od niebezpiecznej krawędzi.

– To okropne – stwierdziła Jula, strzepując żwir z habitu.

– To niewiarygodne! – dodała Ruli. – Czy bardzo się bałaś, kiedy...

– Czy to prawda?

Clera zmarszczyła brwi, przyglądając się z namysłem Nonie.

– Musimy się śpieszyć na lekcję. – Nona pędziła już ku wieży Akademii. –

Nie mogę się znowu spóźnić! – Zawahała się i obejrzała za siebie. – Ale gdzie ona się odbywa?

Clera roześmiała się na te słowa.

– Chodźcie. Ona ma rację. Siostra Łój każe nam biec do podstawy Szlaku Sereńskiego i z powrotem. Wiecie, jaka ona jest!

Po chwili trzy starsze nowicjuszeki szły już w stronę budynku położonego na przeciwległym skraju płaskowyżu. Nona truchtała za nimi.

– To jest Dwór Miecza. – Clera wskazała na wysoki budynek o zwieńczonych łukami oknach. Ściany z wielkich wapiennych bloków podtrzymywały spiczasty dach. Pod okapem ulokowano kamienne rzygacze. Po południowej stronie szereg rzeźbionych przypór podtrzymywał mur znajdujący się na samej krawędzi płaskowyżu. – A to jest Dwór Serca – dodała, wskazując głową na budynek po lewej stronie, gdy mijaly jego wielokolumnowy portyk.

– Dwór Persusa – poprawiła ją Julia, wiążąc sobie włosy z tyłu czarnym sznurkiem. – Nazwali go tak na cześć cesarza Persusa, trzeciego tego imienia. Jego dynastia wygasła, gdy obecny...

– Zawsze nazywają go Dworem Serca, bo zbudowano go dla statkowego serca – przerwała jej Clera i weszła pierwsza na schody Dworu Miecza, prawie biegnąc, ale niezupełnie.

– Co to jest statkowe...

Clera popchnęła już masywne drzwi i weszła do środka. Ruli podążyła za nią.

– Nadal nie rozumiem, kto zapłacił za twoją akceptację – poskarżyła się idąca za Noną Julią.

Nona również tego nie rozumiała. Bała się, że może po prostu o tym zapomniano i dziś wieczorem albo może jutro jedna z sióstr przyjdzie do niej z księgą rachunkową i gęsim piórem, żeby zażądać dziesięciu złotych suzerenów. Rozmawianie o tym z innymi nowicjuszkami wydawało się jej kuszeniem losu.

– Nono! – zawołała siostra Łój, gdy tylko dziewczynka zajrzała do pomieszczenia. – Chodź do mnie.

Nona popędziła do nauczycielki, ciesząc się, że uwolniono ją od konieczności odpowiadania Julii. Starsza kobieta przyjrzała się jej z uwagą, a potem przeniosła wzrok na resztę Klasy Czerwonej. Arabella, już przebrana w habit, stała po drugiej stronie nauczycielki Miecza, złocista i nieskazitelna. Jej włosy wyglądały tak, jakby trzy służki poświęciły całą godzinę na ich czesanie i upinanie.

Sala zajmowała mniej więcej połowę długości budynku. Kończyła się

galerią krzesel otaczającą krótki tunel wiodący do pozostałych komnat. Kopulasty sufit był tak wysoki, że pośrodku sali zdołał wyrosnąć dojrzały dąb. Poza kilkunastoma drewnianymi kołkami owiniętymi w skórę, które ulokowano na stojakach w przeciwległym kącie, pełna ech komnata była zupełnie pusta. Wyłożoną kamiennymi płytami podłogę pokrywała gruba na cal warstwa piasku.

– Potrzebuję partnerek dla tych dwóch. – Głos siostry Łój był tak twardy, że nawet te proste słowa zabrzmiały jak śmiertelne ultimatum. Mniszka omiotła złowrogim spojrzeniem stojące przed nią dziewczynki. – Nowicjuszka Ghena będzie ćwiczyła z Noną, a nowicjuszka Julia z Arabellą.

Ghena wlepiła spojrzenie w Nonę i pozwoliła sobie na wąski uśmieszek. Julia wyglądała na zaskoczoną.

– Pora się przebrać – Siostra Łój klasnęła w dłonie. – Tym, które będą się ociągały, ogolimy głowy. – Spojrzała na Ghenę. Nonie nasunęła się myśl, że być może jej partnerkę poddano takiemu zabiegowi zaledwie kilka tygodni temu. – Dopilnujcie, żeby nowe uczennice miały odpowiednie habity. – Znowu klasnęła w dłonie. – Ruszajcie!

Dwanaście nowicjusek popędziło w stronę tunelu zaczynającego się pod galerią siedzeń. Piasek tryskał im spod stóp.

Ghena biegła szybko i Nona musiała się wysilać, żeby ją dogonić. Ciemność panująca w tunelu odebrała jej wzrok przez kontrast z jasno oświetloną salą. Musiała zwolnić, by oczy się jej przyzwyczyły, Ghena się oddaliła. Pozostałe dziewczynki pędziły tuż za nią. Pod koniec korytarza większość nowicjusek skrzyła w lewo, ale Julia poprowadziła Arabellę w prawo, a Nona podążyła za nią.

Ghena czekała już na nie w długim wąskim magazynie. Odsunęła zasłony i w świetle napływającym przez okno na drugim jego końcu ukazały się dwie pełne półek ściany. Dalej na półkach spoczywały najrozmaitsze dobra – gliniane dzbany, zwinięte maty, ciężkie skórzane piłki, drągi, kije i laski. Nona widziała nawet rękojeści czegoś, co mogło być sztyletami albo mieczami. Na bliżej położonych półkach leżały równo złożone stroje oraz buty z grubej czarnej tkaniny.

– Najmniejsze są przy drzwiach. Pamiętajcie, żeby wybrać dobrze dopasowane. Jeśli będą za ciasne, przeciwnik, który spróbuje za nie złapać, złapie też za wasze ciało. A jeśli wybieriecie za luźne, będziecie się o nie potykały albo będziecie zmuszone je zdjąć.

Nona i Arabella wybrały bluzy oraz sięgające kostek spodnie, a potem uniosły stroje przed sobą, wystawiając je na krytyczne spojrzenia partnerek.

– Za małe, nawet na ciebie – warknęła Ghena.

Jula zaprowadziła już Arabelle do przebieralni. Nowa uczennica sprawiała wrażenie, że bardziej się przejmuje stanem swych blond włosów niż tym, czy strój będzie pasował.

– Wydaje się w sam raz.

Nona nigdy nie wybierała sobie ubrań, miała jednak wrażenie, że to rzeczywiście jest w sam raz.

– Kiedy ktoś cię złapie... – Ghena skoczyła naprzód i zacisnęła dłoń na bluzie – ...to czy chcesz, żeby zacisnął rękę na tym czy na twojej skórze?

– Nie chcę dać się złapać – odparła Nona. – A luźny strój to ułatwia.

Ghena warknęła i wyrwała bluzę z rąk Nony.

– Jesteś moją partnerką, wieśniaczko. Każdy błąd, który popełnisz, spadnie na mnie. Nauczycielka Miecza podda cię próbie, a jeśli się nie sprawdzisz, ja zostanę ukarana. Jeśli tak się stanie, zapłacisz mi potem za to.

Nona wyrwała jej bluzę.

– Zwycięstwo nigdy nie jest błędem.

Spojrzała w ciemne, gniewne oczy Gheny, czując, że jej twarz również wykrzywia się w grymasie złości. Przypomniała sobie, jak wykrzyczała swą furie, biegnąc ku Raymelowi Tacsisowi. Po mgnieniu oka żar z niej odpłynął, jakby przez magazyn przemknął zimny powiew. Znowu ujrzała kształt Saidy leżącej pod katowską płachtą. Zwycięstwo jej nie uratowało. Wzięła w rękę strój leżący dwa miejsca od tego, który wybrała przedtem, i zademonstrowała go Ghenie.

– Może być?

– Może być.

* * *

Gdy dotarły do przebieralni, pierwsze nowicjuszeki już ją opuszczały.

– Będzie z was piękna para. Macie takie błyszczące głowy.

Przechodząca obok nich Ketti pogłaskała się z uśmiechem po czole. Swą gęstą kaskadę czarnych włosów związała ciasno z tyłu białą wstążką.

– ...świnie i krowy.

Arabella przerwała, kierując ku drzwiom radosny uśmiech w tej samej chwili, gdy Nona i Ghena weszły do środka. Wszystkie nowicjuszeki się roześmiały, choć parę z nich próbowało zasłonić usta dłońmi.

Nona zacisnęła zęby, znalazła sobie miejsce na długiej ławce i zaczęła ściągać z siebie nieznanym ubranie, rzucając je na kołki, które miała nad głową, podobnie jak pozostałe nowicjuszeki. W pomieszczeniu cuchnęło starym potem i ciasno upakowanymi ciałami. Ten sam zapach czuło się

w głównej sali – słaby, ale rozpoznawalny. Przypominał jej wioskę.

– Pośpieszcie się! – poradziła wszystkim współczującym tonem Clera i opuściła przebieralnię odziana w bojowy habit. Jej talię otaczał mocno zaciśnięty pas, a włosy związała sobie z tyłu tak starannie, że ani jeden kosmyk nie wysuwał się na swobodę.

– Chodź! Chodź! – Jula zatrzymała się w drzwiach, gorączkowo wyglądając na korytarz. – Arabello!

Jej partnerka dobiegła do drzwi i obie popędziły naprzód. Nona i Ghena zostały same w przebieralni.

– Chodź! – zawołała Ghena i zerwała się do biegu.

Nona chciała już ją ścigać, ale zauważyła w drzwiach jeden z ciemnych płóciennych pasków leżący na podłodze. Schyliła się bez zastanowienia i podniosła go, celem oddania właścicielce. Wepchnęła go w spodnie pod bluzę, żeby mieć ręce wolne. Po paru chwilach pędziła już tunelem ku jasno oświetlonej hali. Oślepiąca blaskiem słonecznym nie zauważyła, kto pobiegł w drugą stronę w tej samej chwili, gdy wpadła do środka.

– Ledwie zdążyłaś, nowicjuszko – oznajmiła siostra Łój, spoglądając na zdyszana Nonę, która wbiegła do sali tuż za Gheną.

Nona pochyliła głowę i dołączyła do partnerki stojącej na końcu drugiego szeregu. Rozejrzała się wkoło... jednej osoby brakowało. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Ghena natychmiast dała jej mocnego kuksańca w bok.

Nastąpiła chwila ciszy. Potem następna. Minęła cała minuta. Jedenaście nowicjuszek wpatrywało się w posypaną piaskiem podłogę. Napięcie wśród nich rosło.

– Wreszcie się zbliża.

Siostra Łój wycedziła te słowa tonem równie złowrogim jak sędzia wydający wyrok śmierci na Nonę.

Arabella wypadła z tunelu, ściskając bluzę bojowego habitu.

– Nie mogłam go znaleźć! Nigdzie go nie ma!

Stała w szeregu zdyszana i bliska łez.

– Zaradne dziecko wzięłoby z magazynu inny pasek i oznajmiło, że należy do niego. Uważne dziecko nie zgubiłoby paska chwilę po tym, jak go sobie wybrało. – Siostra Łój obrzuciła spojrzeniem wszystkie uczennice. – W klasztorze członków królewskiego rodu obowiązują takie same zasady, jak nisko urodzonych. Po lekcji nowicjuszka Jula ogoli głowę nowicjuszce Arabelli, a potem Arabella wypełni ten sam obowiązek wobec niej.

Nona uświadomiła sobie swój błąd. Zawahała się, a potem sięgnęła pod bluzę habitu i wyciągnęła pasek Arabelli.

– Siostro...

– Ach! – Nauczycielka Miecza najwyraźniej miała bystry wzrok. – Widzę, że Nona zademonstrowała nam cenną, uniwersalną prawdę. Walczymy w tej sali i wydaje nam się, że ponieważ tych walk nie krępują żadne zasady, naprawdę rozumiemy, co znaczy wojna. – Siostra Łój przeszła przed pierwszym szeregiem uczennic. – Nie dajcie się oszukać. Prawdziwa walka nigdy nie zamyka się w czterech ścianach. Nie kończy się po przejściu przez drzwi ani po tym, jak już zmyjemy z siebie pot i krew. Walka kończy się porażką. A śmierć to jedyna porażka, którą rozumie wojownik. Dopóki oddychamy, toczymy wojnę z naszymi wrogami, a oni toczą wojnę z nami. – Kobieta zawróciła u końca szeregu, podeszła do Nony i wyjęła pasek z jej rąk. – Nono, na przyszłość zachowaj podobne demonstracje tajnej wojny na lekcje nauczycielki Cienia, gdzie spotkają się z większym uznaniem. Ale postaraj się jej nie irytować. Nasza siostra cienia jest znacznie mniej wyrozumiała ode mnie. – Rzuciła pasek Arabelli. – Przebieżka! Sharlot, prowadź!

Najwyższa dziewczynka w Klasie Czerwonej, chuda i rudowłosa, zerwała się do biegu. Reszta nowicjuszek podążyła za nią.

* * *

Nona przywykła do przebieżek w Caltess i z łatwością pograżyła się w rytmie biegu. Czuła za sobą zamykającą grupę Arabellę, z pewnością wlepiającą w jej plecy wściekłe spojrzenie. W każdym kącie sali Clera oglądała się za siebie, uśmiechając się do niej. Po kilku okrążeniach Nona opróżniła umysł ze wszystkiego poza kadencją stóp uderzających w pokrytą piaskiem podłogę. Zapomniała o historii, którą opowiadała na brzegu leja, przestała się przejmować kwestią pieniędzy za akceptację oraz Arabellą Jotsis i jej zemstą. Nawet myśl o Raymelu Tacsisie i jego zemście zniknęła, ustępując miejsca stawianiu kroku za krokiem. Został tylko szereg biegnących, gorejący jasnym płomieniem jak w jej śnie.

* * *

– Powtórzę to jeszcze raz na użytek nowych uczennic – oznajmiła siostra Łój, ponownie ustawivszy w dwuszerogu zdyszane, spocone dziewczynki. – Ale wielu z was przyda się wysłuchać tego raz jeszcze. Być może po tak wielu lekcjach w tej sali zrozumiecie z tego coś więcej. Nie jesteśmy stworzeni do wojny. Nie jesteśmy szybcy. Większość zwierząt może nas prześcignąć albo się nam wymknąć, czy to będą psy, koty, szczury czy wróble. Nie

jesteśmy silni. Muł, hoola czy niedźwiedź są przy tej samej wadze trzy razy silniejsze niż mężczyzna. Może nawet pięć. A wy nie jesteście mężczyznami. Nasze silne strony to spryt i precyzja ruchów. To one muszą się stać naszymi narzędziami. Uczę was walki bez broni z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że nie zawsze będziecie ją ze sobą miały, a po drugie dlatego, że w ten sposób poznacie ból, nie doznając groźnych obrażeń, i zaznajomicie się z gniewem bez zabijania. – Uniosła rękę, demonstrując je nowicjuszkom. – To jest kiepska broń. Walczymy po to, by zwyciężyć. To... – W jej dłoni nagle pojawiło się stalowe ostrze długie na sześć cali. – To jest lepsza broń. Niemniej mogę uderzyć was pięścią i czegoś was w ten sposób nauczyć, a lekcje, jakich udziela nóż, są krótkie i ostateczne.

Siostra Łój zgłębiła rękę w nadgarstku i sztylet zniknęła w jej rękawie.

– Opowieści o bitwach mówią nam o tym, że dobro walczy ze złem. Zapewniają, że do zwycięstwa potrzeba odwagi i pasji. Że Przodek pomaga tym, którzy mają wiarę, i dodaje sił ich rękom. Prawda wygląda tak, że kiedy umrzecie, Przodek doda waszą esencję do całości. Z pewnością na lekcjach Ducha dowiedziecie się więcej na ten temat, ale na lekcjach Miecza mówimy wam, że dopóki żyjecie, Przodek tylko się przygląda. W walce najważniejsze jest panowanie. Musicie zapanować nad strachem, bólem i gniewem. Nad swoją bronią. A wreszcie nad przeciwnikiem. W walce ważna jest mechanika. Dźwignie, granice wytrzymałości i szybkość. Wasze ciała to mechanizmy. Musicie zapoznać się z ich działaniem, dowiedzieć się, ile możecie z nich wycisnąć, nie do chwili, gdy zacznie się ból, ale dopóki się nie złamie. Walka bez broni polega na użyciu siły celem unieruchomienia maszyny przeciwnika, zanim on zdąży unieruchomić waszą. W klasie Miecza cenimy szybkość. Wystarczająca szybkość może sprawić, że wszelkie inne aspekty walki utracą znaczenie. Jeśli wasz przeciwnik jest posągim, nie ma znaczenia, jaki jest silny czy jak dobrze wyszkolony. Znajdźcie jego gardło albo oko i zakończcie sprawę. Szybkość to największy atut naszego zakonu. Z pewnością słyszałyście stare opowieści o Czerwonych Siostrach. O siostrze Chmurze i Zachodnim Królu albo o siostrze Sowie, która poskromiła Czarny Zamek. Bajarze z Prawdy opowiedzą wam takie historie za ćwierć grosika. Usłyszycie od nich o burzy pięści, o tuzinie doborowych strażników króla, których ciała zostawiła za sobą Chmura. – Siostra Łój splunęła na piasek. – Opowieści to tylko słowa. W walce nie ma miejsca dla słów. Prawda wygląda tak, że za każdym razem, gdy dwie osoby podnoszą przeciwko sobie nagie ręce, obie padną na ziemię, zanim jedna z nich zginie lub zostanie wyłączona z walki. Na ziemi o wszystkim decyduje siła, a często nie będziecie silniejsze od przeciwników. Nauczę was wszystkiego o stawach. O tym, jak mogą się

poruszać, a jak nie. W którą stronę najlepiej je zginać, żeby się złamały. W którym miejscu zastosować siłę, żeby najskuteczniej wykorzystać efekt dźwigni. Jak uwalniać się z podobnych chwytów. Jak gryźć i wbijać palce. Jak wygrywać, gdy tylko zwycięstwo jest możliwe. Co ważniejsze, dowiedcie się wszystkiego o bólu, strachu, gniewie i panowaniu. Nauczycie się zachowywać równowagę między trzema pierwszymi, żeby osiągnąć to czwarte. I wszystko to zabierzecie ze sobą do Klasy Szarej, gdzie dam wam w ręce broń i nauczę was, co to znaczy być Czerwoną Siostrą. W Klasie Szarej nauczę was przelewać krew skurwysynów. Arabella, Nona, Julia i Ghena, naprzód.

Nona podążyła za pozostałymi dziewczynkami w miejsce wskazane przez siostrę Łój.

– Wy dwie... – Mniszka skinęła na Arabellę i Julę, każąc im przejść na bok.
– Obie nowe uczennice wykazują ponoć duży potencjał. Przekonamy się, jak daleko je to zaprowadzi. Najpierw Julia i Arabella. Nie zrób jej krzywdy, Julio.
– Odsunęła się i znowu klasnęła w dłonie. – Walczcie.

Julia natychmiast przybrała postawę bojową. Stała bokiem do przeciwniczki. Pięści uniosła do wysokości piersi, jedną kilka cali za drugą, a nogi rozstawiła szeroko, mocno się na nich wspierając. Arabella ją zignorowała, spoglądając na siostrę Łój.

– Walczyć, siostrze? Jak mam...

– Walcz! – Siostra Łój rozpostarła dłonie. – Kop ją, bij, gryź, jeśli musisz. Obal ją na podłogę.

– Ale...

Siostra Łój skinęła głową do Julii. Dziewczynka rzuciła się do ataku, wyprowadzając kopnięcie, które trafiło Arabellę w bark, przewracając ją na piasek.

– Noga jest silniejsza od ręki. Stopa mniej delikatna od dłoni. Ale użycie nogi wymaga poświęcenia równowagi. – Siostra Łój wskazała palcami w górę. – Wstawaj, dziewczyno.

Widok tego ataku zaskoczył Nonę. Julia sprawiała wrażenie mola książkowego... dziewczynka uśmiechnęła się na tę myśl, lecz nagle zauważyła, że leżąca na podłodze Arabella łypie na nią ze złością.

Szlachetnie urodzona nowicjuszka potarła bolący bark i podniosła się z wysiłkiem.

– Walczcie!

Siostra Łój ponownie klasnęła w dłonie.

Julia powtórzyła swój atak. Arabella odsunęła się z imponującą szybkością. Kolejne kopnięcie, znowu niecelne. Obie dziewczynki zwróciły się ku sobie, unosząc pięści. Arabella uderzyła pierwsza, zdumiewająco szybko, ale Julia

w jakiś sposób zdołała podejść bliżej i złapać jasnowłosą dziewczynkę za nadgarstek. Potem odwróciła się i rzuciła ją przez ramię. Arabella runęła ciężko na plecy. Uderzenie wybiło powietrze z jej płuc, a wraz z nim wypłynęło słowo, jakiego raczej nie słyszało się na cesarskim dworze.

Nona spojrzała na siostrę Łój, by zobaczyć jej reakcję na to zachowanie. Mniszka gapiała się na Arabellę, otwierając szeroko oczy. Reszta uczennic również. Jej zaskoczenie mieszało się z jakimś uczuciem, którego Nona nie potrafiła zidentyfikować. Było ono jednak wystarczająco silne, by na bladej skórze kobiety uwidoczniły się linie blizn.

Stojąca nad pokonaną przeciwniczką Jula pierwsza wyraziła je słowami.

– Rusza się jak hunska.

Gdy Nona była dzieckiem żyjącym wśród ciemnych wieśniaków, prawie nic nie wiedziała o czterech plemionach ludzi i o tym, jak może się ujawniać ich krew. Jednakże podczas miesięcy spędzonych z Giljohnem, a potem w Caltess, dowiedziała się, jak głęboko sięga ta prosta prawda. Ludzie hunskijskiej krwi mieli ciemne oczy i włosy. Uświadomiła sobie, co takiego nadzwyczajnego może być w Arabelli, że Kościół Przodka podjął starania, by przejąć ją z rąk jej szlacheckiego rodu. Zrozumiała to, nim jeszcze pierwsze nowicjuszki wyszeptwały „mieszana krew”. Ludzie dwóch krwi byli rzadcy jak nagła odwilż. W ciągu trzech stuleci, jakie upłynęły od czasu, gdy Aran Założyciel wykroił dla siebie królestwo z chaosu dzikusów i małych księstw, nie pojawiła się ani jedna osoba trzech krwi. Tak przynajmniej mówiono w Caltess. Jeśli Arabella Jotsis wykaże cechy krwi gerantyjskiej, zapewni sobie miejsce w historii. A jeśli ujawni się u niej również krew quantalska albo marjalska, stanie się legendą.

– Starczy tego! – Znowu to ostre, raniące uszy klaśnięcie. – Nono, nasza walcząca na ringu zawodniczko z Caltess... – Nowicjuszki roześmiały się, usłyszawszy ten żart. – Teraz kolej na ciebie. Gheno? Jesteś gotowa?

Nona zwróciła się w stronę przeciwniczki i zobaczyła, że druga dziewczynka przyjęła już postawę bojową. Zmrużyła oczy w skupieniu. Nie uśmiechała się ani nie krzywiła gniewnie. Była może o cal wyższa od Nony, co znaczyło, że są najdrobniejszymi uczennicami w całej klasie. Pod smagłą skórą kończyn, niemal równie chudych jak u jej rywalki, kryły się wyłącznie mięśnie i kości.

Boczna postawa z pewnością miała sens. Wystawiała na atak mniejszą powierzchnię, a jednocześnie pozwalała zachować równowagę. Mimo to Nona stanęła tak samo jak zawsze. Z czasem opanuje tę postawę, ale byłoby głupotą naśladować ją już teraz i zaczynać pierwszą walkę w pozycji, do której nie była przyzwyczajona.

– Gotowa? – zapytała Ghena. Nie próbowała zaskakującego ataku, jak Jula. Nona zorientowała się jednak, że za jej powściągliwością nie kryje się współczucie, lecz duma. Ghena pragnęła zawdzięczać zwycięstwo wyłącznie swym umiejętnościom.

Skinęła lekko głową i Ghena wyprowadziła prosty cios, nieprzypominający nieudolnego cepa Arabelli, zapowiedzianego przez ruch całego jej ciała, nim jeszcze się zaczął. To uderzenie było nagłe i bezpośrednie. Nona zablokowała pięść przeciwniczki, krzyżując dłonie przed twarzą. Rozległo się plaśnięcie ciała uderzającego o ciało. Uderzenie okazało się znacznie boleśniejsze, niż się spodziewała.

Nona opuściła ręce i zobaczyła na twarzy rywalki wyraz zaskoczenia.

– Jesteś szybka – stwierdziła Ghena, rozciągając szyję w lewo i w prawo.

Potem bez ostrzeżenia rzuciła się do ataku, zasypując przeciwniczkę gradem ciosów. Przy każdym z nich robiła krok naprzód, nie przerywając kaskady bezlitosnych uderzeń. Nona poczuła, że świat wokół niej spowolnił, ułamki sekund skupiły się w klarowność, którą zawsze potrafiła przywołać. Cofnęła się, uchyliła chwiejnie przed kolejnym ciosem, a potem odbiła następny, który minął o włos jej policzek. Ghena była szybka. Bardzo szybka. Szybka jak hunska. Nona odbiła jeszcze jeden cios, a po nim drugi, po czym przesunęła się w bok, żeby uniknąć trzeciego. Z twarzy atakującej dziewczynki spadła maska, odsłaniając furję. Gniew odebrał precyzję jej ciosom, ale uczynił ją jeszcze szybszą. Nona musiała wysilać się coraz bardziej, uchylając się przed kolejnymi ciosami tylko o włos. Zaciśnęła zęby i głębiej zakorzeniła się w chwili, aż jej mózg wypełniło brzęczenie, jakby miała pod czaszką pszczołę, a nawet szybkie jak uderzenia bicia ciosy stały się tak ospałe, że uchylała się przed nimi bez wysiłku.

Choć minęła dopiero krótka chwila walki, w oczach Gheny zaczęło się pojawiać zrozumienie. Jej źrenice poszerzyły się wyraźnie. Nona знаła ten wyraz. Widziała go już kiedyś w oczach jej pierwszego przyjaciela, gdy rzucił jej czwartą piłkę, a ona zaczęła żonglować nią razem z trzema pozostałymi, sądząc, że sprawi mu w ten sposób przyjemność. Pozwoliła, by pięść Gheny trafiła ją w lewy bark, obróciła się pod wpływem uderzenia i osunęła na podłogę. Piasek posypał się na wszystkie strony. Dziewczynka siedziała na piasku, dysząc ciężko.

Minęła długa chwila. Nona pozwoliła, by otaczający ją świat znowu zaczął się poruszać we własnym tempie. Czowała ziarenka piasku między wargami, ból w barku oraz ogień nadal płonący w dłoniach. Wreszcie nauczycielka Miecza klasnęła, przerywając ciszę. Nona usiadła, podniosła się powoli i wróciła do szeregu. Nowicjuszeki pokiwały głowami na znak uznania. Clera i Ruli

wyraźnie były pod wrażeniem, a Arabella miała skwaszoną minę. Tylko w spojrzeniu Gheny dostrzegało się dezorientację, a w oczach siostry Łój głęboki namysł.

W dormitorium podobało się Nonie bardziej niż w celi mniszki, gdzie spędziła poprzednią noc. Budynek był trzypiętrowy. Klasa Czerwona i Szara dzieliły między sobą parter, zajmując dwa długie, niskie pomieszczenia, a Klasy Mistyczna i Święta miały po piętrze wyłącznie dla siebie. Na najwyższym piętrze znajdowały się pokoje do nauki dla Świętych. Łóżka były tu szersze i wygodniejsze, nie były zwykłymi pryczami, lecz miały nogi, a deski przykryto materacami ze złożonych koców. Nona położyła się na swoim. Pozostałe dziewczęta krążyły po pomieszczeniu, rozmawiając i przygotowując się do snu. Leżąca na sąsiednim łóżku Ghena schowała się już pod narzutami i zasnęła jak zabita.

Nona przeciągnęła się i ziewnęła. Długie ćwiczenia na lekcji Miecza polegały na jednym ciosie i jednym rzucie, które powtarzała raz po raz, lecz nigdy nie udało się jej zadowolić siostry Łój. Po tym wszystkim była obolała i mokra od potu. Wizyta w łaźni uwolniła ją od bólu i smrodu, zastępując je ciepłem i dogłębnym znużeniem. Nona podejrzewała, że gdyby Clera nie wyciągnęła ręki, by pomóc jej wyjść z basenu, nadal unosiłaby się bezradnie w ciepłej, parującej wodzie.

Ruli przysiadła na końcu łóżka Nony. Długie włosy schowała pod szlafmycę, która spoczywała na jej głowie komicznie rozepchnięta.

– Dziwię się, że możesz po dzisiejszym trzymać oczy otwarte.

Wskazała głową na łóżko Gheny.

– Dobrze wypadłam? – zapytała Nona.

– Byłaś świetna! Jesteś szybka, Nono! Ghena nie ma za dobrej techniki, bo przebywa u nas dopiero trzy miesiące, ale jest naprawdę bardzo szybka. To z pewnością hunska pierwszej klasy. Tylko Clera jest od niej szybsza, a niektórzy mówią...

– Niektórzy mówią, że w klasztorze od lat nie widziano nikogo szybszego ode mnie. – Clera usiadła na drugim końcu łóżka i obdarzyła Nonę niebezpiecznym uśmiechem. – Hunska pełnej krwi.

– Są inne klasztory?

Nona leżała na plecach przykryta kocem aż po szyję. Jej spojrzenie wróciło do tańczących na suficie cieni.

– Sześć. – Ruli zaczęła wyliczać je na palcach. – Cicha Cierpliwość, Cnotliwa Pobożność, Turnia Gerrana...

– Ale jedynie w Słodkiej Łasce uczy się Miecza, Drogi i Cienia. W pozostałych szkołach tylko Święte Siostry.

– Tylko? – obruszyła się siedząca na sąsiednim łóżku Julia. W jej głosie nadal słyszało się żal za utraconymi włosami.

– Święte Siostry są tak samo ważne dla Przodka jak wszystkie inne – wtrąciła pojednawczym tonem Ruli. – Ksieni jest Świętą Siostrą i rządzi nami wszystkimi.

Nona słuchała ich gadania, wpatrując się w taniec cieni. Nie chciała oglądać Arabelli, która wyglądała dziwnie obco z różową skórą głowy pokrytą tu i ówdzie plamami blond szczeciny. Nie chciała spojrzeć jasnowłosej dziewczynce w oczy, by nie wywołać kolejnej fazy oskarżeń. Julia źle przyjęła ogolenie głowy, ale jej reakcja była niczym w porównaniu z wybuchem Arabelli. Nona zastanawiała się wtedy przez chwilę, czy siostra Łój będzie musiała ją przytrzymać.

Ksieni Szkoła powiedziała Nonie, że może odejść w każdej chwili, ale gdy Arabella zażądała przywykłym do posłuchu tonem, by natychmiast odesłano ją do domu, siostra Łój odmówiła.

– Nie pozwolę, by nowicjuszka ścinała mi włosy brzytwą, bo jakaś wieśniaczka z dzikich krain ukradła mi pasek! – zawołała Arabella i ruszyła ku drzwiom.

To, co wydarzyło się później, wyglądało nieprzyjemnie. Szlachetnie urodzona dziewczynka wściekała się i wygłaszała straszliwe groźby, ale mniszka nie miała najmniejszego zamiaru ustępować. W końcu zapłakaną Arabellę Jotsis posadzono na przyniesionym specjalnie w tym celu krześle, a Julia ujęła w drżącą rękę długą brzytwę i ścięła jej złote włosy.

Gdy przyszła pora na zmianę ról, Arabella pewnie chwyciła brzytwę w rękę i skierowała na Nonę zimne, oskarżycielskie spojrzenie zaczerwienionych oczu.

Rozchyliła nagle powieki. Mało brakowało, by zasnęła. Obróciła głowę w lewo. Clera siedziała na brzegu łóżka odziana w długą białą koszulę nocną. Pozostałe dziewczynki kładły się już spać.

– To znaczy, że się przyjaźnimy? – zapytała bez zbędnych wstępów, patrząc Nonie prosto w oczy.

– „Przyjaźń” to może być niebezpieczne słowo.

– Przyjaźń? Naprawdę? – zapytała ze śmiechem Clera.

– Tak, jeśli traktuje się ją poważnie. – Nona się nie uśmiechnęła. Pomyślała o Amondzie i o Saidzie. „Przyjaźń” znaczyła więź. Wiele ludzkich zachowań

dezorientowało Nonę, ale „przyjaźń” rozumiała. Za przyjaciół można było umrzeć. Albo zabić.

– Ja traktuję – zapewniła Clera z nagłym uśmiechem.

– W takim razie się przyjaźnimy.

To najwyraźniej wystarczyło drugiej dziewczynce. Wstała z łóżka Nony i poszła do swojego. Podrzuciła jeden raz grosik, nucąc jakąś melodię, cichą i słodką.

Nona pozwoliła swym powiekom opaść ze znużenia. Dormitoria ogrzewały rury, takie same jak w łaźni i w celach sióstr. Nigdy dotąd sobie nie wyobrażała, że zwykli ludzie mogą całkowicie umknąć przed zimnem. Być może cesarz ze swymi wiecznie palącymi się ogniami, ale nie dziewczynki takie jak ona. Jedno z wysoko ulokowanych okien było nawet nieco uchylone, żeby w środku nie zrobiło się zbyt parno, jakby ciepło było czymś, co można oddać wiatrowi, a nie skarbem, którego należy strzec.

W wiosce matki ścinały krótko włosy dzieciom, gdy tylko nadchodziła zmiana pogody. Kiedy wiatr od lodu ustępował miejsca korytarzowemu i zimno stawało się mniej dokuczliwe, w ruch szły noże. Dzięki temu udawało się ograniczyć wszy, pchły i gnidy do możliwego do zniesienia poziomu. Jednakże Nonie zawsze się wydawało, że zapowiada to początek czegoś nowego. Nowego wzrostu, nowych możliwości. Ostatnia myśl, jaka nawiedziła ją przed zaśnięciem, brzmiała tak, że jeśli ogolenie głowy było najgorszym, co spotkało dotąd Arabellę Jotsis, z pewnością wiodła bajkowe życie. Uświadomiła też sobie z irytacją, że utrata złotych włosów nawet w najmniejszym stopniu nie zaszkodziła urodzie dziewczynki. Arabella wydawała się wręcz jeszcze bardziej doskonała.

* * *

Spowita cichym brzmieniem głosów i ciepłem łóżka wabiącym ją powoli do snu Nona ponownie rozgrywała na wewnętrznych powierzchniach powiek walkę z Gheną. Starcie trwało zaledwie parę chwil, ale w tym krótkim czasie jej przeciwniczka zdążyła wyprowadzić kilkanaście ciosów. Dla niej był to dobrze wyćwiczony taniec, natomiast Noną kierowały instynkt i odruchy. Wspomnienie jednej walki zlało się ze wspomnieniem drugiej. Nona wróciła do trocin i potu Caltess, gdzie obserwowała ćwiczących uczniów. Instruktorzy walki pracujący dla Partnisa Reeve’a uczyli dyscypliny, ale zostawiali też miejsce dla agresji.

Tydzień albo dwa po przybyciu Nony do wielkiej hali, w której ćwiczyli uczniowie, wkroczył Raymel Tacsis. Nona, Saida i dwoje innych dzieci

ze strychu zajętych zamiataniem przerwało swe wysiłki i wsparło się na miotłach, by przyjrzeć się sławnemu zawodnikowi. Widziane z bliska jego rozmiary budziły lęk. Nona uświadomiła sobie, że nie sięga mu głową nawet do biodra i że mógłby jedną ręką cisnąć ją, Saidę i dwoje pozostałych sprzątaczy na drugi koniec sali, nie kolejno, lecz wszystkich razem.

– Udzielę tym szczeniakom lepszej lekcji.

Raymel przeszedł między linami, wchodząc na ring, na którym mocowało się dwóch młodych gerantów. Obaj byli ogromni, ale i tak o stopę niżsi od starszego mężczyzny. Stał między nimi, gigantyczny, jasnowłosy i wspaniały. Sprawiał wrażenie odzianego w swe bogactwo, choć nie miał na sobie nic poza przepaską biodrową i olejem.

Instruktor podszedł bliżej, mając na ustach sprzeciw, ale Raymel zagrzmiął tylko:

– I pozostałym również.

Skinął na troje kolejnych uczniów stojących na drugim końcu hali. Dwójkę hunsków z sieciami i młodą gerantkę o czole tak masywnym, że wydawało się, że połamie się na nim pięść każdego, kto próbowałby uderzyć ją w głowę.

Gdy dziewczyna gramoliła się na ring za dwójką szybszych uczniów, Raymel uderzył nagle łokciem w gardło stojącego za nim geranta.

– Nigdy nie zwlekajcie z atakiem.

Uczeń zwałił się na ring, trzymając się za szyję. Inni stali bez ruchu zbyt zaskoczeni albo wystraszeni, by cokolwiek zrobić. Raymel uderzył dziewczynę otwartą dłonią. Jego łapsko pokrywało połowę jej twarzy. Osunęła się na liny, plując krwią. Złowrogi uśmiech olbrzyma paskudnie kontrastował z wrodzoną urodą jego twarzy.

Stojąca obok Nony Saida zasłoniła oczy i odwróciła się, by sięgnąć po miotłę.

– Nie chcesz patrzeć?

Nona nie mogła oderwać wzroku od walki. Dwoje hunsków rzuciło się do ataku, zasypując Raymela ciosami rąk i nóg.

– Nienawidzę tego. – Saida ponownie zajęła się zmiataniem. – Robi mi się niedobrze, gdy widzę, jak ludzie cierpią.

– Ale... – Nona skrzywiła się, widząc, że Raymel zagonił hunskijskiego mężczyznę między liny i uniósł go za nogę. – Partnis kupił cię po to, żebyś walczyła. Będziesz musiała to robić.

Raczej wyczuła, niż zauważyła, że Saida wzruszyła szerokimi ramionami.

– Wolałabym naprawiać ludzi, niż ich gruchotać. Czy w mieście znają takie zajęcia? Naprawianie ludzi?

– Nie mam pojęcia. – Nona przyglądała się, jak Raymel walnął

hunskijskim uczniem o słupek ringu. Częścią jaźni pragnęła znaleźć się między linami, ale inna jej część marzyła o tym, by nadzieje Saidy się spełniły i okazało się, że istnieją ludzie, którzy podchodzą do uzdrawiania z taką pasją, jak Raymel do zadawania bólu.

– Raymelu, nie przesadzaj! – warknął instruktor.

Ale olbrzym nadal unosił ucznia, nie zważając na ataki ostatniej trzymającej się na nogach hunski.

Nona odwróciła się. Nieukierunkowany gniew, który w niej narastał zawsze, gdy zobaczyła walkę, zaczął się rozpraszać.

– Nie będziesz musiała walczyć, Saido. Przekonają się, że nie potrafisz tego robić, i dadzą ci inne zajęcie. Regol mówi, że staruszek, który przychodzi zajmować się końmi, potrafi zaszywać rany jak krawcowa. Może niedługo potrzebować uczennicy. Jest już bardzo stary.

Saida zdobyła się na nieśmiały uśmiech.

– Chciałabym być pomocna. Nie chcę, żeby Partnis mnie oddawał. Byłoby mi ciebie brak.

– Ja też bym za tobą tęskniła. – Nona poczuła nagły ból w klatce piersiowej. – Nie pozwolę, by do tego doszło!

Wypowiedziała te słowa z tak gwałtowną pewnością siebie, że uśmiech Saidy przerodził się nagle w coś innego, co uczyniło jej zwyczajną twarz piękną.

Sen stał się mroczniejszy i zimniejszy. Do hali Caltess wtargnęły cienie. Były teraz same, Saida i Nona, a między nimi pojawił się głęboki niepokój.

– Nie zrób mi krzywdy!

Wysoka dziewczynka odsunęła się nagle od Nony. Na jej twarzy widniało przerażenie.

– Saido! Nie pozwolę nikomu...

– Nie skrzywdź mnie!

Saida wskazała na nią palcem, kuląc się trwożnie.

Nona chciała ją uspokoić, ale nagle zorientowała się, że spogląda na przyjaciółkę z góry, ściskając jej rękę w masywnej pięści. Szare mury hali przerodziły się w ściany pokoju Raymela. Saida zwiślała nad piękną skórą niedźwiedzia leżącą na podłodze.

Nona spróbowała ją puścić.

– To nie ja. Nie jestem taka jak on. Nie jestem!

– Proszę, nie! To było niechcący!

W głębi piersi Nony rozgorzał gniew. Próbowwała jej pomóc! Czemu ta głupia dziewczyna się jej bała? Dlaczego uważała, że Nona może mieć cokolwiek wspólnego z taką kreaturą jak Raymel Tacsis?

– Nie zrobię ci krzywdy.

Zorientowała się z przerażeniem, że zaciska pięść na przedramieniu Saidy, potrząsając przyjaciółką dla podkreślenia swych słów.

– Puść mnie!

– Przecież puszczam...

Ale pięść zacisnęła się mocniej. Potem nastąpiło szarpnięcie. Saida zaczęła krzyczeć.

* * *

Nona zaczerpnęła tchu i otworzyła oczy. Barwny koszmar zniknął, pozostawiając jedynie ciemność. Minęła chwila, nim dziewczynka sobie uświadomiła, gdzie się znajduje. Otaczały ją ciche oddechy śpiących. W głębi jej umysłu koszmar trwał dalej, jakby nie potrzebował jej uwagi ani pozwolenia. Posuwała się wąską drogą, mając po obu stronach zagrożenia – po jednej mroczny, nienasycony głód, po drugiej zaś oślepiający blask, jakby wpatrywała się w słońce. W jakiś sposób śledziła jednocześnie kogoś innego, kogoś odzianego w czerń, poruszającego się szybko i pewnie przez bezgwiezdną noc między wysokimi budynkami. Kogoś, kto znalazł to, czego szukał, uniósł wzrok, dotknął zimnych, kamiennych murów i zaczął się wspinać.

Wyteńczyła słuch, starając się wykryć zamaskowane przez ciche westchnienia i pochrapywanie nowicjuszek delikatne poruszenia śpiących, szelest wiatru... skrobanie i nagłe ruchy... w nieprzeniknionym mroku trudno było ocenić odległość. Ku swemu zaskoczeniu Nona zerwała się w jednej chwili, tak szybko, jak tylko potrafiła, zrzucając koc. Być może zaalarmował ją jakiś nowy dźwięk, a może to był po prostu przypadkowy odruch, jeden z tych, które przychodzą znikąd i powodują, że ciało podrywa się jak marionetka na sznurku. W jakimś innym miejscu w ciemności rozległ się głuchy łoskot, odgłos powietrza opuszczającego szybko płuca wbrew woli ich posiadacza...

– C... co?

Śpiąca w ostatnim łóżku w szeregu Ketti, najstarsza z dziewcząt, odsłoniła płomień lampy ustawionej obok na wypadek, gdyby któraś z uczennic musiała się udać do niezbędnika.

Tuż poniżej zwiniętego koca, na którym przed chwilą spoczywała głowa Nony, z łóżka dumnie sterczał mały czarny przedmiot. Dziewczynka zamrugnęła, próbując się skupić. Rękojeść? Leżąc tuż obok Clera podniosła się leniwie z łóżka.

– To nie może być rano – sprzeciwiła się sennym głosem.

Między dwiema dziewczynkami stała inna postać widoczna w świetle odsłoniętej lampy. Arabella Jotsis. Jej twarz była nieruchomą maską.

Nona złapała za oplecioną skórą rękojeść – gałka była żelazną kulką wielkości oka – i pociągnęła. Potrzebowała prawie całej swej siły, by wyciągnąć sztych z deski, a gdy tylko zauważyła lśniący metal wysuwający się na zewnątrz, natychmiast nakryła go kocem. Tylko Arabella to zauważyła. Przeniosła spojrzenie z ręki Nony na jej twarz. Spojrzały sobie w oczy.

– Wracajcie do łóżek! Jest środek nocy!

Ketti zasunęła osłonę lampy, aż została tylko słaba poświata.

Arabella popędziła do wyjścia, porwała lampę i opuściła sypialnię.

– Zamknijcie okno. Jest zimno – odezwała się Clera, wypowiadając te słowa jednym ciągiem. Nikt jej nie odpowiedział.

Nona położyła się z powrotem i nakryła kocami. Rzeczywiście zrobiło się chłodniej. Najwyraźniej wichur uderzył prosto w okno i otworzył je szeroko. Ale jeśli Clera uważała to za zimno, nie miała pojęcia, co to znaczy stawiać czoło wiatrowi od lodu, jeśli ktoś jest głodny, a za schronienie ma jedynie lepiankę.

Wyciągnęła nóż spod narzuty. Stalowa klinga była długa na dwie szerokości dłoni Nony i gruba na dwie szerokości jej palca. Dziewczynka doszła do wniosku, że Arabella z pewnością ukradła sztylet z magazynu w sali ćwiczebnej. Najważniejsze jednak było pytanie, czy zamierzała naprawdę zabić Nonę, czy tylko udzielić jej ostrzeżenia? Coś pierwotnego i krwiożerczego obudziło się w głębi jej jaźni na widok sztyletu, domagając się, by oddano go właścicielce tak, by stał się dla niej surową nauczka. Dziewczynka stłumiła pragnienie popędzenia za Arabellą. Mogłaby ją doścignąć, nim tamta dotarłaby do przycupniętego na skraju urwiska niezbędnika. Jak zakończyłoby się takie spotkanie? Nona z ostrym nożem w ręce rzucająca równie ostre oskarżenia? Gniew ma swoje miejsce, jest bronią, której nie wolno lekceważyć, ale to samo można powiedzieć o cierpliwości. Dziewczynka doszła do wniosku, że ważna jest kontrola nad tym, z której z tych broni robi się w danej chwili użytek.

Nie wstała z łóżka. Na dworze było zimno i niebezpiecznie z wielu różnych powodów. Nóż miał tylko ją nastraszyć. Nawet ktoś urodzony tak wysoko, jak Arabella Jotsis, nie mógł liczyć na to, że morderstwo popełnione w tłocznej sypialni ujdzie mu na sucho.... może naprawdę wierzyła, że dziewczynka ze wsi jest warta nie więcej niż krowa czy świnia w porównaniu z kimś, kogo zapraszano na dwór cesarski?

W jakiejś chwili, gdy jedna myśl ścigała drugą, zataczając niekończące się

kręgi, Nona zasnęła i choć rzucała się przez sen i obracała z boku na bok, nie obudziła się, aż zabrzmiał Bray, ogłaszając pobudkę, i szare sylwetki zaczęły się poruszać pod narzutami, skarżąc się, że już nadszedł dzień.

* * *

– Dzisiaj Droga i Duch – burknęła Clera. – Najgorsze lekcje.

– Ale najpierw śniadanie! – zawołała z uśmiechem Ruli, ściągając szlafmycę i potrząsając włosami.

– Duch jest powodem, dla którego tu jesteśmy.

Jula pociągnęła nosem, poklepała się po głowie i przekonała się, że włosy nie odrosły jej przez noc.

– Ja jestem tu dlatego, że mnie tu przysłano – oznajmiła Clera. – Jak już zostanę Czerwoną Siostrą, to jeśli ktoś poprosi mnie, żebym powtórzyła katechizm, wbiję mu sztylet w oko.

– Gdybyś bardziej uważała na lekcjach Ducha, wiedziałabyś, że wbijanie ludziom sztyletów w oczy nie jest mile widziane. – Jula poprawiła habit i zaczęła słać łóżko. – Zresztą najpierw jest Droga.

– Ziew! – Clera również obciągnęła habit, zasłaniając halki. – Mam nadzieję, że Patelnia znowu zwolni bezdrogowe uczennice.

Nona wysunęła się spod narzuty i zaczęła się ubierać. Sięgnęła pod poduszkę i raz jeszcze dotknęła noża, by się upewnić, że to nie był sen. Nóż nadal tam był, ogrzany od jej ciała, twardy, ostry i niezaprzeczalnie prawdziwy. Chciała zabrać go ze sobą przywiązany do ciała, z ostrzem owiniętym w płótno, ale nie miała czasu ani prywatności. Musiała zostawić sztylet w łóżku i liczyć na to, że Arabella nie będzie miała szansy go odzyskać.

* * *

Nona wyszła z dormitorium jako jedna z ostatnich uczennic i popędziła do refektarza w towarzystwie Clery. Obie dziewczynki zbiegły po schodach na spotkanie niezwykle bezwietrznego dnia. Niebo było bezchmurne, a temperatura wyjątkowo wysoka.

Pod ścianą dormitorium pulchna siostra uzbrojona w sztywną szczotkę atakowała fragment wyłożonego płytami chodnika, przerywając od czasu do czasu, by wylać z wiadra trochę więcej wody. Zerknęła na dziewczynki.

– Śpieszcie się! – zawołała i wróciła do zaciekłego szorowania ciemnej

plamy. – Sio!

Clera pokazała język odwróconej plecami kobiecie i chichocząc, pobiegła do refektarza.

– To jest siostra Mop. Uważa, że nowicjuszki mają w życiu tylko dwa cele. Brudzić wszystko i wchodzić jej w drogę.

– Naprawdę wybrała imię Mop? – zapytała pędząca za nią Nona.

– Nie, ale i tak wszyscy ją tak nazywają. Wybrała nazwę jakiegoś kwiatu. Chryza coś tam, ale nikt nie potrafi tego wymówić ani zapamiętać.

Po jakichś stu jardach minęły siostrę Łój wychodzącą z domu ksieni. Gdy przebiegały obok, kobieta odwróciła twarz, spoglądając ku niebu na wschodzie, ale Nona zdążyła zauważyć otarcie po lewej stronie jej twarzy oraz ciemniejący wokół niego siniak.

Zaczekała, aż miną róg refektarza i znajdą się poza zasięgiem jej słuchu, nim zapytała:

– Co się stało?

– Nie mam pojęcia – wydyszała Clera. – Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek tu zdołał pokonać naszą nauczycielkę Miecza. Może ksieni dała jej klapsa?! – Roześmiała się. – Zauważyłaś, że miała rękę schowaną pod habitem? – zapytała poważniejszym tonem.

Nona tego nie dostrzegła, ale gdy tylko wpadły do środka, widok misek wypełnionych ciepłym jedzeniem kazał jej o wszystkim zapomnieć. Śniadanie jadło się w pośpiechu, ale Nona i tak dzielnie się starała nie zostawić na stole niczego jadalnego.

– Chodź!

Clera odwróciła się i skinęła na Nonę, która usiłowała dotrzymać jej kroku, trzymając się jedną ręką za przepełniony brzuch. Na szczęście szybko ujrzały przed sobą krużganki Drogi, położone tuż za ulami ustawionymi w szereg po zawietrznej domu ksieni. Cztery ramiona budynku odchodziły w cztery strony świata od centralnej okrągłej wieży. Każde ze zbudowanych z pięknie rzeźbionych kamieni ramion było wystawione na działanie żywiołów. Miały delikatne kolumny połączone kamiennym treliazem. Centralna wieża była ciemną sylwetką rysującą się na tle nieba. Opierała się upływowi lat z typową dla kamienia arogancją, w jednej chwili wydając się złowieszczą, w następnej zaś piękna. Do środka prowadziło czworo drzwi, po jednym dla każdego z otaczających ją ramion.

Przed Noną i Clerą posuwała się jakaś nowicjuszka, wlokąca się w stronę wieży o trzymanej pod lewą pachą kuli.

– Kogoś chyba kopnięto trochę za mocno na lekcji Miecza!

Nona zwolniła, gdy dogoniła nieznajomą dziewczynkę. W dormitorium nie

było nikogo kulawego, lecz coś w niej wydawało się znajome.

– Ha! – zawołała Clera. – To tylko Kuternoga!

Przemknęła obok dziewczynki, potrącając ją tak mocno, że ta aż się zachwiała.

Nona zatrzymała się tuż za nowicjuszką i wyciągnęła ręce, żeby jej pomóc, powstrzymała się jednak, widząc, że żadna pomoc nie jest potrzebna. Dziewczynka była niewiele wyższa od Nony i miała jasnoblonde włosy poskręcane w drobne loki.

– Nono – odezwała się, nie spoglądając za siebie.

Nona знаła ten głos.

– Hessa?

Kaleka nowicjuszka odwróciła się, wspierając się na kuli. Jej uschnięta noga kryła się pod habitem, ale czubek buta po tej stronie ledwie dotykał ziemi.

– Daleko zaszłyśmy od czasów klatki Giljohna.

Nona uściskała ją, zanim zdążyła mrugnąć.

– Zabili Saide.

– Przykro mi.

Hessa uniosła niepewnie rękę i poklepała Nonę po plecach.

– Jak tu trafiłaś? Dlaczego cię nie widziałam?

Nona puściła przyjaciółkę i odsunęła się.

– Byłam w sanatorium. Siostra Róża chciała mnie tam zatrzymać, dopóki się nie uwolnię od tego kaszlu. – Hessa uderzyła się pięścią w chudą klatkę piersiową. – Jestem tu już od tygodni. Giljohn próbował mnie sprzedać w Akademii, ale nie przeszłam ich testów. Powiedzieli, że należę do nieodpowiedniego rodzaju. Może jestem quantką, ale na pewno nie marjalką. Potem próbował mnie sprzedać trzem różnym magom. Ich domy są bardzo duże! Myślałam, że pojedziemy do cesarskiego pałacu...

– NoooooOOOono! – zawołała Clera stojąca w północnych drzwiach. – Spóźnimy się!

– Już idę!

– Lepiej się pośpieszmy.

Hessa przeniosła ciężar na drugą nogę i wysunęła kulę naprzód.

Wtem na barkach obu dziewczynek zacisnęły się kościste dłonie.

– Widzę, że poganki już się spotkały! – Siostra Koło przepchnęła się między nimi. – Wieśniaczka i kaleka knują razem. Wkrótce oczyścimy ich brudne umysły. Uwolnimy je od herezji i kłamstwa, żeby Przodek mógł uznać was za godne. Nawet prostą glinę można ukształtować i wypalić, by stworzyć z niej coś wartościowego.

Nona otworzyła usta, zamierzając udzielić ostrej odpowiedzi.

– Nie...

– Tak jest, siostró Koło! Nie mogę się doczekać twojej lekcji Ducha – Hessa uśmiechnęła się do mniszki tak słodko, że Nona mogłaby niemal uwierzyć w jej szczerść. – Ale teraz musimy się śpieszyć, bo nauczycielka Drogi będzie na nas zła.

Siostra Koło chrząknęła z niesmakiem, puściła obie nowicjuszki i wytarła ręce o habit.

– W takim razie się śpieszcie!

Hessa poruszała się o kuli całkiem sprawnie, żwawo wywijając uschniętą nogą pod habitem. Nona szła obok niej, oglądając się na zmierzającą w stronę kopuły siostrę Koło.

– Nie lubię tego starego babska!

– Ech, Koło jest w porządku, jeśli już się przyzwyczaisz do jej narowów. – Kula, noga, kula, noga. – Zaczekaj, aż poznasz Trucicielkę. Ona jest naprawdę przerażająca!

* * *

Nona weszła do Wieży Drogi przez wschodnie drzwi w towarzystwie Hessy. Uważano, że każdą nowicjuszkę powinny przyciągać któreś drzwi, ale żadne z nich nie przemawiały do niej zbyt wiele. Wszystkie cztery prowadziły do tej samej pustej sali. W środku znajdowały się kręte schody, a na ścianach zawieszono najbardziej niezwykle wizerunki, jakie Nona w życiu widziała, choć, prawdę mówiąc, dopóki nie zobaczyła pokojów zawodników w Caltess, nigdy nie widziała malowanych obrazów. Hessa gramoliła się na górę po schodach, a Nona poświęciła trochę czasu na przyjrzenie się dwudziestu paru portretom. Wszystkie przedstawiały mniszki, ale kobiety miały odsłonięte włosy, a do każdego portretu dodano jakieś dziwaczne szczegóły. Jednej z nich brakowało połowy twarzy, a w jej miejsce na czarnym jak noc tle zwisały jakieś strzępy. Druga miała zamiast jednego z oczu czerwoną gwiazdę, której promienie rozchodziły się na wszystkie strony. Jeszcze inna nie miała ust, a we włosy wplotła sobie kwiaty, jakich dziewczynka nigdy nie widziała, ciemnoniebieskiej barwy wieczornego nieba.

– Nono!

Popędziła w górę za Hessą. Schody były tak długie, że wydawało się jej, że muszą prowadzić na sam szczyt wieży, ale po drodze nie widziała żadnych drzwi. Kończyły się w samym środku klasy. Przynajmniej Nona uznała, że to musi być klasa. Pomieszczenie przypominało raczej kościół. Pomijając

krzesła, na których siedziała Klasa Czerwona, i wielką skrzynię z żelaznymi okuciami stojącą przed nimi, było zupełnie puste. Mimo to miało w sobie piękno. Cztery wysokie, wąskie okna wpuszczały do środka światło w różnych kolorach. Dziesiątki szybek z barwionego szkła czyniły z każdego okna świetlisty, abstrakcyjny obraz rzucający czerwone, zielone i niebieskie blaski na ściany oraz podłogę. Przez chwilę Nona mogła jedynie gapić się na cud, jakim było to miejsce.

Mniszka stojąca przy skrzyni była najstarszą ze wszystkich, jakie Nona dotąd widziała. Być może najstarszą ze wszystkich kobiet, nie tylko mniszek. Starsza siostra Nany Even, Ora, umarła przed rokiem. Matka Nony zapewniała, że Ora przeżyła osiemdziesiąt lat. Gdy jednak stara Ora leżała na stosie na placu przed kamiennym domem Szarego Stephena, wyglądała młodo w porównaniu z nauczycielką Drogi.

– Usiądź, Hesso. – Zgrzybiała mniszka miała zaskakująco młody głos. – I ty też, nowicjuszko... jak masz na imię?

– Nona.

Dziewczynka usiadła na krześle przypominającym raczej zydel z oparciem w postaci jednej wąskiej deski.

– Mona?

Siostra Patelnia podeszła bliżej, pochylając się ku niej.

– Nona! – niemalże krzyknęła Clera.

– Ach, Nona. – Mniszka poklepała nową uczennicę po ramieniu. – Jak kupiecka królowa?

Nona nie była jedyną uczennicą, która popatrzyła na mniszkę bez zrozumienia, zauważyła jednak, że Clera pokiwała głową.

– Nieważne, nieważne. – Nauczycielka Drogi oddaliła się, potrząsając głową. – To było dawno temu i wszyscy jej synowie dawno obrócili się w proch. Czy wszystkie uczennice już się zebrały? – Nauczycielka Drogi rozejrzała się po sali. Jej oczy były bardzo jasne, niemal bezbarwne, a białka pożółkły ze starości. – Dwie nowe dziewczynki, tak?

– Tak, nauczycielko Drogi – odpowiedział jej głośny chór.

– W takim razie przedstawię się wam. Jestem Siostra Patelnia, ale w tych murach macie mnie zwać nauczycielką Drogi.

Przeszła na przód klasy i z przesadnym westchnieniem usiadła na wielkiej skrzyni. Nona zauważyła, że prawa ręka staruszki nie jest po prostu schowana w rękawie, jak dotąd sądziła. Kończyła się na wysokości nadgarstka, a kikut pokrywały paskudne blizny.

Siostra Patelnia pochyliliła głowę i zastukała palcami w pokrywę skrzyni. Potem zapadła w milczenie tak długie, że Nona zastanawiała się, czy staruszka

się nie zdrzemnęła. Później jednak uniosła głowę z żywym błyskiem w oczach.

– Na tych lekcjach uczymy się o Drodze – podjęła. – Dla większości z was będzie to podróż do wewnętrznego spokoju, do stanów umysłu, które pomogą wam odnaleźć cierpliwość i skupienie. A może też pozwolą zapomnieć o strachu albo odłożyć na bok smutek do chwili, gdy będziecie miały czas na jego odwiedzin. Ale dla nielicznych, którym krew pozwala ujrzeć Drogę wyraźnie, zamiast widzieć w niej tylko abstrakcyjną ideę, staną się one pierwszym krokiem do odkrycia ukrytych światów, dotarcia do granic między nimi i do mocy, jaką mogą zdobyć ci, którzy odważą się zapuszczać w takie miejsca.

Cera pochyliła się ku Nonie.

– Jeśli któraś z nas tam dotrze, będzie musiała zrobić to sama – oznajmiła jej cichym głosem. – Mówią, że staruszka nie postawiła stopy na Drodze już od trzydziestu lat.

Nona zacisnęła mocno usta, wskazując wzrokiem mniszkę.

– Ona jest głucha jak pień, głuptasie. – Clera wyszczerzyła zęby w uśmiechu, podnosząc nieco głos. – Te, które potrafią, robią to, te, które nie potrafią, uczą. Przynajmniej jeśli chodzi o Drogę. Te, które potrafią, są zbyt cenne, żeby je marnować na takie jak my.

Siostra Patelnia umilkła i spojrzała z zasepioną miną na Clerę, która posłusznie skierowała wzrok przed siebie.

– Zatem... Arabella. – Mniszka spojrzała na szlachetnie urodzoną dziewczynkę o ogolonej głowie, na którą padały plamy barwnego światła. – Spogląda śmiało. Hmm... Ale co widzi? – Siostra Patelnia podeszła bliżej i pochyliła się nad Jotsisówną. – Nie odwracaj spojrzenia, moja droga. Patrz mi prosto w oczy. W tym miejscu świat do nas śpiewa. Słyszysz to? – Ujęła nadgarstek Arabelli w sękatą dłoń. Skóra mniszki była czarna jak zakurzony łupek, ciemniejsza niż jej habit. W jej uścisku palce Arabelli wydawały się białe jak kość. – Pieśń złożoną z trzech części. Życie. – Uniosła ich połączone dłonie. – To, co nigdy nie żyło. – Wsunęła kikut w snop ciemnoczerwonego światła, a potem przesunęła go w stronę okna. – I śmierć. – Obejrzała się pośpiesznie na skrzynię. – Tony pieśni... – Siostra Patelnia zanuciła trzy tony, czyste, lecz z jakiegoś powodu smutne, początek jakiejś melodii. Nona pragnęła usłyszeć następne. Mniszka puściła Arabellę i zaczęła spacerować przed uczennicami. – Między tym, co żyje, a tym, co nie żyje, istnieje granica. Przebiega ona przez wszystko, otacza wszystkie objekty. Trudno jest na nią wstąpić, ale każdy postawiony na niej krok jest święty. Gdy idziemy drogą, zbliżamy się do boskości. Ona wypływa z Przodka i Przodek czeka na jej

końcu. Na końcu wszechrzeczy. Ale my jesteśmy śmiertelni. Niedoskonali. Nie stanowimy dobrych naczyń dla boskości. Każdy krok jest trudniejszy od poprzedniego. Droga wije się i zmienia kierunek, jest wąska i pozostaje w nieustannym ruchu, a moc, którą daje... trudno jest w sobie pomieścić. Prędzej czy później wszyscy spadają z Drogi, bez względu na to, czego pragnie ich serce i jak czysta jest ich wiara. Nasza wiedza o niej jest darem czwartego plemienia, które jako ostatnie dotarło na swych statkach na Abeth. Wśród gwiazd quantale opierali na niej całe swe życie, aż wreszcie wniknęła do ich żył. Ich krew zmieszała się z krwią innych, by sprostać wyzwaniom nowego świata, ale u nielicznych nadal się przejawia, mimo że minęło już tak wiele lat. Czy widziałaś Drogę, dziecko?

Siostra Patelnia znowu przystanęła u boku Arabelli. Ujęła dziewczynkę za podbródek, zmuszając ją, by spojrzała jej w oczy.

– Czasami... czasami widzę świetlistą linię przesywającą moje sny niczym szczelina...

– Ale czy jej dotknęłaś? – zapytała siostra Patelnia.

– Pra... prawie. Jeden raz. Wyciągnęłam do niej rękę... – Arabella odwróciła wzrok, spoglądając na jedno ze świetlistych okien. – To było tak, jakbym biegła... serce... i głowę... wypełniały mi kąty. Wszystkie były ostre i niewłaściwe.

– I co wydarzyło się potem? – Stara mniszka puściła brodę dziewczynki.

– Wypadłam z łóżka i obudziłam się z bólem głowy.

Rozległy się śmiechy, w których wesołość mieszała się z niepokojem.

– A co z... – siostra Patelnia zamrugała i rozejrzała się wkoło, aż wreszcie wypatrzyła Nonę siedzącą na przeciwległym końcu klasy – ...drugą nową dziewczynką?

– Nauczycielko Drogi, ona jest hunską! – zawołała Clera, klepiąc Nonę w ramię. – To jedna z nas, czerwonych!

– Hmm...

Siostra Patelnia ponownie skierowała spojrzenie na Arabellę i zaczęła zadawać jej kolejne pytania.

– Teraz zostawi cię w spokoju – oznajmiła cicho Clera. – Obchodzą ją tylko mistyczki.

– Kto? – wyszeptała Nona.

– Mistyczki. Jeśli cesarzowa Arabella nie kłamie, będzie dopiero drugą quantalką w klasie. Pierwszą jest twoja kulawa przyjaciółka. Ale nasza łysa znajoma jest też szybka jak hunska, co czyni ją absolutnie nadzwyczajną. Dlatego wszystkie siostry aż sikają z wrażenia. Wybrana. – Clera złożyła dłonie w parodii modlitwy. – Pod koniec nauki, jeśli zostaniemy uznane

za godne, złożymy święte śluby i wstąpimy do klasztoru jako mniszki. Dziewczęta, które podążają Drogą, złożą śluby jako Mistyczne Siostry. Wszyscy nazywają je Świętymi Czarownicami. Już ci o tym mówiłam. My dwie skupimy się na Mieczu i złożymy śluby jako Wojenne Siostry. Ludzie nazywają je Czerwonymi Siostrami. Większość uczennic, które tu trafiają, kończy jako Święte Siostry... i wszyscy nazywają je Świętymi Siostrami... chyba że chcą się popisać, wtedy używają terminu Oblubienice Przodka. Dla mnie zawsze brzmiało to niesmacznie.... Niektóre uczennice poświęcają ostatni rok na studiowanie Cienia. To są Siostry Dyskrecji. Szare Siostry. Ludzie używają też wielu innych nazw, a żadna z nich nie jest uprzejma.

– Nowicjuszko Clero!

Siostra Patelnia mogła być głucha, ale miała wystarczająco dobry wzrok, by zauważyć dwie pogrążone w rozmowie nowicjuszki, które pochylały głowy ku sobie tak blisko, że niemal się stykały.

– Opowiadałam Nonie o drodze Miecza, nauczycielko. Czy mogę jej ją pokazać? Proszę!

Siostra Patelnia wzniosła oczy ku niebu i nakreśliła znak wiary, dotykając serca palcem wskazującym, a następnie unosząc go ku górze.

– To dziecko spędziło tu tylko parę chwil! – Zaczepnęła głęboko tchu. – Dzisiaj będziemy medytowały. Kontynuowały pracę nad osiągnięciem pogody ducha, która może nas zbliżyć do Drogi. I, Nono, choć w przypadku wielu dziewcząt jest prawdą, że nawet najdłuższy czas poświęcony spokojnej kontemplacji nie umożliwi im skupienia wzroku na złożoności i pięknie Drogi, jest też wiele innych korzyści zarówno duchowych, jak i fizycznych, jakie mogą nam dać mentalne stany, jakie staramy się osiągnąć w tej klasie. W pierwszym roku nauki zapoznaję każdą dziewczynkę z medytacją, mantrami i kontrolą oddechu. Potrójnym umysłem. Koniecznymi stanami klarowności, cierpliwości i pogody ducha. Gdy już opanujesz podstawy tej trójcy, będę mogła postawić pieczęć na zwoju oświadczającym twoją promocję do Klasy Szarej.

Siostra Patelnia oddaliła się od Arabelli i pokuśtykała ku Nonie oraz Clerze.

– Jest absolutnie konieczne, by Mistyczna Siostra doskonale opanowała te metody, lecz są one użyteczne również dla innych nowicjuszek. Święta Siostra przekona się, że jej komunია z Przodkiem stanie się głębsza, jeśli osiągnie klarowność. Siostra Dyskrecji będzie mogła skuteczniej wykonywać swe obowiązki, jeśli opanuje cierpliwość. I, o ironio, Wojenna Siostra stanie się znacznie bardziej śmiercionośna, jeśli przed walką opanuje pogodę ducha.

Ponieważ jednak jest to pierwsza lekcja Nony, a ja muszę poddać Arabelle wielu testom, każda nowicjuszka, która pragnie poćwiczyć na drodze Miecza, może to zrobić.

Kilka krzesel odsunęło się z głośnym zgrzytem. Dziewczynki zerwały się z miejsc i ruszyły ku schodom ulokowanym pośrodku sali.

– Clero! – Głos siostry Patelni poniósł się po klatce schodowej z zaskakującą głośnością. – Poproś w sanatorium o klucz do Dworu Miecza.

* * *

Sześć dziewczynek wybiegło ze śmiechem przez drzwi Wieży Drogi i popędziło ku miejscu, gdzie płaskowyż się zwężał. Cztery hunski prześcignęły Ruli i Kariss, ale ich wrodzona szybkość w wyścigu miała mniejsze znaczenie niż w walce. Hunskijska krew dawała im odruchy szybkie jak błyskawica, a do tego zaskakującą nagłość ruchów, pozwalającą przenieść rękę z jednego punktu do drugiego z pozoru bez marnowania czasu na zajmowanie miejsc znajdujących się między nimi. Nie umożliwiała jednak przemieszczania pełnego ciężaru ciała na odcinku czterystu jardów szybciej niż koń.

Sanatorium znajdowało się na samym końcu klasztornych terenów. Budynek wzniesiono z bloków piaskowca wydobytych z samego płaskowyżu. Przysadzisty gmach wyglądał, jakby kulił się na wietrze, a po jego zawietrznej stronie ulokowano długą, wspartą na kolumnach galerię. Clera pobiegła do gabinetu, a pozostałe nowicjuszki czekały pod drzwiami.

– Dlaczego musiałyśmy tu przyjść? – zapytała Ketti, marszcząc brwi i garbiąc się, żeby nie być wyższa od innych dziewczynek.

– Widziałam dziś rano, jak siostra Łój utykała – odezwała się Ghena. – Na pewno coś jej się stało.

– Ale co? – zapytała Ruli.

Ghena wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia.

Nona spróbowała sobie wyobrazić, że siostra Łój potknęła się i spadła ze schodów. Nie udało się jej. Nie widziała jeszcze, jak walczy nauczycielka Miecza, ale wszystko w jej ruchach wskazywało, że nie należy do osób, które dałyby się zaskoczyć przedmiotom nieożywionym. A to pozostawiało...

– Może ktoś przysłał skrytobójców, żeby załatwili Arabelle – zasugerowała Ketti.

– Skrytobójców. A po co?

Nona słyszała o takich ludziach tylko w starych opowieściach. Noi-Guin,

szkoleni w tajemnicy. Ich umiejętności wykorzystywano po to, by kończyć wojny, wywoływać je albo przerywać życie każdego, kto naraził się komuś mogącemu sobie pozwolić na zapłatę, której wysokość nawet członków najstarszych szlacheckich rodów przyprowadzała o drżenie.

Ghena wyraziła chrząknięciem pogardę dla głupoty nowej uczennicy. Ketti uniosła brwi i zrobiła z ustami coś, co miało świadczyć, że jest naprawdę zdumiona głębią ignorancji Nony.

– Ona jest Wybraną. Darem Przodka. Wydaje ci się, że nie ma takich, którzy walczą ze sobą o to, w czyje ręce wpadnie? Albo, jeśli stanie się jasne, że to nie oni będą jej właścicielami, są zdecydowani ją zabić, żeby nie przyniosła korzyści nikomu innemu?

– Słyszałam, że Sherzal próbowała ją porwać z posiadłości Jotsisów – dodała Ruli.

Nawet w wiosce słyszano imiona dwóch sióstr cesarza Crucicala. Sherzal ponoć była najgorsza z rodzeństwa. Swymi intrygami zmusiła cesarza do wygnania jej aż pod samą granicę ze Scithrowlem. Inaczej nie mógłby się czuć bezpieczny w murach własnego pałacu.

Clera przerwała pytania Nony, wybiegając z budynku. Uśmiechała się szeroko. W jej dłoni kołysał się wielki żelazny klucz. Za nią w drzwiach pojawiła się masywna postać siostry Róży. Mniszka miała na głowie stożkowaty kapelusz, taki sam, jaki nosiła siostra Koło.

– Tylko uważajcie, nowicjuszki. Mówię poważnie, Ketti! Postarajcie się, żeby nowe dziewczynki nie trafiły do mnie dziś po południu...

* * *

Clera pobiegła pierwsza w stronę Dworu Miecza. Poganiała pozostałe dziewczynki, gdy pędziły przez salę treningową i korytarz, aż wreszcie dotarły do drzwi na jego końcu.

– Czy nie powinnyśmy zmienić ubrań? – zapytała Ruli, zwracając się w prawo, w stronę przebieralni.

– Potrzebujemy drążków do zachowania równowagi.

Zdyszana Ketti wreszcie je dogoniła i natychmiast skierowała się ku magazynom.

– E tam! Drążki są dla dzieci, a hunski łatwiej utrzymują równowagę w zwykłych habitach.

Clera zamachała rękawami, jakby były skrzydłami, a potem weszła do drugiego korytarza. Panująca w nim ciemność nie pozwalała dostrzec żadnych szczegółów.

Nona, Ketti i Ghena podążyły za nią na górę. Nona szła ostatnia, potykając się na ciemnych, drewnianych schodach. Gdzieś wysoko nad nią otworzyły się drzwi. Dotarło do niej światło. Cały czas szła w górę.

– Ostrożnie – ostrzegła ją Ketti. – Na pomoście nie ma za dużo miejsca.

Nona wysunęła się przez drzwi tuż za starszą dziewczynką i jej poprzednie pytania natychmiast ustąpiły miejsca nowym. Stały na platformie ulokowanej tuż pod sufitem ogromnej sali. Światło napływało do jej wnętrza przez liczne kwadratowe okienka w przeciwległej ścianie. Pomieszczenie było niemal całkowicie puste, pomijając tylko wielkie sieci rozciągnięte między ulokowanymi w rogach słupkami na wysokości dwóch jardów nad wysypaną piaskiem podłogą. Na lewej ścianie zawieszono potężne wahadło – masywny mosiężny ciężarek na końcu cienkiego metalowego pręta o długości trzydziestu jardów, niemal dorównującej długością wysokości sali. Nad wahadłem znajdowała się okrągła tarcza o szerokości równej rozpiętości ramion Nony. Na jej obwodzie w równych odstępach rozmieszczono znaki. Od pomostu, na którym stały dziewczynki, ku drzwiom umieszczonym na wysokości podłogi po przeciwnej stronie sali biegła kręta rura, taka sama jak te, które ogrzewały gorącym olejem cele mniszek oraz łaźnię. Unosiła się i opadała, skręcała w lewo i w prawo, a w pewnej chwili tworzyła spiralę o trzech obrotach.

– Co to jest?

Nona zauważyła, że tylko ona nadal stoi. Pozostałe dziewczynki siedziały na krawędzi pomostu, zdejmowały buty i chowały osobiste rzeczy w płóciennych workach ustawionych pod ścianą. Ketti uporała się już z tym zadaniem i jej bosa noga zwisała w powietrzu.

– Lina – wyjaśniła Clera. – Droga Miecza. Wyjęła spod habitu gliniany dzbanuszek i zaczęła smarować sobie podeszwy stóp. – To jest...

– Żywica sosnowa. – Nona poznała ją po zapachu.

– Ja używam smoły – odezwała się Ketti. – Zapewnia lepsze przyleganie.

– Ale żywica jest tańsza.

Clera smarowała sobie nią stopy z typową dla skapców starannością.

– Droga Miecza? – zapytała Nona.

– Dzięki niej hunska może najbardziej się zbliżyć do Drogi. Czy ktokolwiek, kto nie jest quantalem. Mówią, że ona pomaga ciału uczyć umysł, ale tak naprawdę chodzi o to, by dać nam, zwykłym śmiertelnikom, jakieś zajęcie, które przy tym pozwoli docenić, jak bardzo męczą się biedne czarownice, kiedy siedzą na Drodze ze skrzyżowanymi nogami i zamkniętymi oczami.

– Trzeba po niej przejść – wyjaśniła wyjątkowo skłonna do pomocy Ghena.

– Wahadło mierzy czas, jaki ci to zajmie. – Wskazała na dźwignię na ścianie za swymi plecami. – Tu się je uruchamia, a na dole przy drzwiach jest druga dźwignia, która ją wyłącza.

– Pokażę ci – zaproponowała Clera.

Ale Ketti stanęła już przed wąską rurą, uważając, by nie zabrudzić pomostu lepką mazią.

– Za wolno! – zawołała i ruszyła w drogę z wielką ostrożnością, rozpościerając szeroko ręce.

Ku swemu przerażeniu Nona zauważyła, że sznury łączące sufit z pierścieniami na rurze nie pomagają utrzymać równowagi rury, lecz są jej jedynym oparciem. Gdy tylko Ketti na niej stanęła, cała konstrukcja zaczęła się kołysać, a nawet wyginać w stawach umieszczonych w sześciu jednakowo od siebie odległych punktach.

Ghena pociągnęła za dźwignię, uruchamiając wielkie wahadło. Zaczęło się kołysać, szybko i bezgłośnie. Po może dziesięciu uderzeniach serca Nony dotarło do najwyższego punktu i zawróciło. Po pierwszym cyklu koło na górze obróciło się o pięć małych kresek na jego obwodzie.

Ketti odzyskała równowagę i ruszyła naprzód, uważając, by nie przyśpieszyć na opadającym odcinku rury. Poruszała się ze znaczną gracją, jej długie, chude ciało w każdej chwili wykonywało kilkanaście drobnych ruchów. Jego kołysanie się tworzyło kontrapunkt do ruchów drogi, po której kroczyła. Każdy kolejny krok oznaczał zmianę rytmu.

Ketti dotarła do pierwszego wzniesienia i zwolniła jeszcze bardziej. Zaczekała, aż cała konstrukcja dostosuje się do faktu, że ciężar jej ciała naciska teraz na nią pod innym kątem. Wysokość wydawała się Nonie przerażająca. Z nawiązką wystarczyłaby, żeby zabić. Platforma znajdowała się wysoko jak szczyt drzewa. Czy upadek na sieci z takiej wysokości byłby bardzo bolesny? Czy sieć by wytrzymała?

– Ach!

Ketti miała kłopoty. Rozpaczliwie wymachiwała rękami.

Trzy dziewczynki stojące na pomoście przyglądały się temu z fascynacją. Po chwili Ketti znowu utraciła równowagę i zsunęła się dwadzieścia stóp naprzód po bardzo stromym łuku.

– Teraz zaczną się trudności – oznajmiła Clera.

Ketti ruszyła w stronę wzniesienia rozpoczynającego trzy kompletne kręgi, tak wysokie, że mogła się w nich zmieścić. Zaczęła boleśnie powoli przechodzić z wewnętrznej powierzchni na zewnętrzną, licząc na to, że smoła, którą posmarowała stopy, zapewni jej utrzymanie kontaktu z zimnym metalem. Wbrew oczekiwaniom Nony udało się jej wejść na szczyt

pierwszego kręgu.

Nona odwróciła się i spojrzała na zegar. Tarcza wykonała już niemal całkowity obrót.

– Ile czasu zajmie, nim...

Przerwał jej krzyk pełen gniewu i desperacji. Daleko pod nimi Ketti spadła na sieć i odbiła się od niej z krzykiem frustracji.

– Wyszło jej lepiej niż zwykle – skwitowała Ghena.

– Teraz ty, Nono!

Clera wskazała na punkt startowy.

Nona zerknęła na dzbanuszek z żywicą trzymany przez drugą dziewczynkę, ale Clera odwróciła wzrok i wychyliła się z platformy, żeby drwić z Ketti, która gramoliła się ku brzegowi sieci przy drzwiach. Ghena pociągnęła za dźwignię, która zatrzymywała wahadło i przywracała tarczę zegara do pozycji wyjściowej. Wskazała głową na ciemną plamę na pomoście obok początku rury.

– Potup tam trochę. Coś zawsze przyklei ci się do stóp. Nauczycielka Miecza każe codziennie czyścić drogę. Podejrzewamy, że ma umowę ze sprzedawcą żywicy. Ale nie każe nam czyścić pomostu. Dlatego tego nie robimy!

Nona zsunęła buty. Poczowała pod stopami lepką smołę oraz żywicę. Starła się skupić na tym wrażeniu, a nie na odległości dzielącej ją od podłogi. Fakt, że Clera nie chciała się podzielić żywicą, zabolął ją nieco, ale Nona wiedziała, że potrzeba i szczodrość mają cykliczny charakter. Gdy nadchodziły głodne czasy, wszyscy w wiosce dzielili się żywnością, ale gdy głód przekraczał pewne granice, ludzie, nawet ci najlepsi, zamykali się w sobie i dzielili się wyłącznie z najbliższą rodziną. Być może istniał nawet punkt, po którym matki przestawały karmić dzieci. Nona lepiej niż większość ludzi rozumiała, że i najświętsze więzy mogą się zerwać, jeśli nacisk będzie wystarczająco silny. Clera nie musiała cierpieć głodu, ale kiedyś była bogata, a potem straciła majątek. Być może dla kogoś przyzwyczajonego do luksusu było to katastrofą równie straszliwą jak głód.

Nona spróbowała odepchnąć od siebie myśli o matce i stłumić gniew. Zaciśnęła zęby i ruszyła się z miejsca. Rura zakołysała się pod jej stopami, gdy tylko dziewczynka postawiła na niej nogę. Daleko w dole poruszyła się sieć.

– Klasztor prowadzi zapisy najlepszych czasów – oznajmiła Clera. – Najlepszy wynik w roku w każdej klasie. Najlepszy wynik w roku we wszystkich klasach, najlepszy wynik wszech czasów.

Dźwignia łupnęła głośno, gdy Ghena ponownie uruchomiła wahadło.

– Nie... jak mogę...

Nona zorientowała się, że stopa przylepiła się jej do wyjątkowo lepkiego fragmentu podłogi. Nie miała nawet najmniejszej ochoty wstępować na drogę. Wspinanie się na drzewa nigdy nie wychodziło jej nadzwyczajnie. Bała się bezradności towarzyszącej upadkowi niemal równie mocno jak bólu spotkania z ziemią.

– Szybciej! – popędziła ją Clera.

Odgłos stóp na schodach za jej plecami skłonił Nonę do wstąpienia na rurę. Wstyd może skłaniać do działania niemal w takim samym stopniu jak gniew. Rozpostarła ramiona i zdołała nieco spowolnić obroty otaczającego ją świata. Zachowanie równowagi opiera się na zrozumieniu zasad ruchu: kołysania się, impetu oraz ograniczeń, jakie prawa przyciągania narzucają wszelkiej materii, czy to ciału, czy kamieniowi. Gdyby za bardzo spowolniła świat, utraciłaby tę intuicję, zerwałaby więź łączącą ją z siecią wiążącą ze sobą wszystkie poruszające się obiekty i choć mogłaby spadać stopniowo i minęłyby wieki, nim by sobie uświadomiła, że minęła punkt, za którym nie ma powrotu, i tak by spadła.

Opadający szlak ciągnął Nonę w dół, nogi mogły się jej ześliznąć w każdej chwili. Rura kołysała się zdradziecko. Dziewczynka dotarła do zakrętu. Oddychała płytko, w rytm ruchów ciała, starając się zachować równowagę. Ręce już ją bolały, jakby powieszono ją za nie, a nie po prostu nimi balansowała. Jakimś cudem udało się jej pokonać pierwszy łuk, długi i opadający!

Stromo wznosząca się spirala wydawała się jednak barierą nie do pokonania. Dziewczynkę dzieliło już od niej tylko kilka kroków. Posuwała się naprzód drobiaźnymi kroczkami, nie słysząc nic poza swym ochryplym oddechem oraz łoskotem bijącego mocno serca. Ku swemu zaskoczeniu znalazła się na szczycie pierwszego kręgu spirali. Spojrzała w dół, na niewiarygodnie strome zejście do podstawy drugiego kręgu. Wiedziała, że jej stopy poślizną się na tej drodze i straci oparcie pod nogami.

– Ruszaj się! – dobiegł z pomostu niemal gniewny krzyk.

Nona znieruchomiała na chwilę. Ze wszystkich stron otaczała ją pustka nakłaniająca ją do upadku. Nie była już w stanie znieść napięcia mięśni nóg. Skoczyła.

Wysuniętą do przodu nogą trafiła w szczyt następnej pętli, odbiła się, wysunęła do przodu drugą nogę, uniosła obie ręce nad głowę i dotarła do najwyższego punktu trzeciej, ostatniej pętli, po czym, wymachując rękami, zatrzymała się na niej na jednej nodze. W dwóch skokach dotarła do miejsca znajdującego się nieco za jedną czwartą długości drogi Miecza.

Postawiła na rurze drugą nogę i z przesadną ostrożnością pijaka odwróciła się w bok. Zauważyła, że pozostałe nowicjuszki, stojące na platformie, gapią się na nią z rozdziawionymi ustami. Znała tę minę. Taką samą widziała na twarzy Amonda, kiedy za szybko nauczyła się jego sztuczek. Po pewnym czasie zmieniała się ona w wyraz bólu i gniewu.

Pięta Nony pośliznęła się na żelaznej rurze. Dziewczynka pisnęła i upadła do tyłu. Kiedy spadła na sieć, krzyczała już, ile sił w płucach.

Odbiła się dwa razy i przetoczyła, charcząc głośno, gdy próbowała zaczerpnąć tchu. Pogramoliła się do brzegu sieci i silne ręce pomogły jej zejść na podłogę. Uniosła wzrok i spojrzała w psotne oczy siostry Imbryk, którą poprzednio widziała, gdy wyłoniła się zza pleców siostry Jabłko w kłębach pary wypełniającej łaźnię.

– To było... nieortodoksyjne – stwierdziła z uśmiechem siostra Imbryk. – Nie nazwałabym tego podążaniem drogą, ale z pewnością był to imponujący pokaz akrobacji!

– I... ile czasu...? – wydyszała z wysiłkiem Nona.

– Ci to zajęło? – Siostra Imbryk spojrzała na pomost. – Gheno, ile czasu minęło, zanim spadła?

– Jeden dwadzieścia!

– Jeden cykl i dwadzieścia – powtórzyła siostra Imbryk. – To znaczy osiemdziesiąt jednostek. Wiesz jaki jest rekordowy czas ukończenia drogi dla twojej klasy, Nono?

– Nie wiem.

– Zgadnij.

Dziewczynka spróbowała to sobie wyobrazić.

– Trzysta jednostek?

– Ketti? – zapytała siostra Imbryk.

– Żadna nowicjuszka ucząca się obecnie w Klasie Czerwonej nie zdołała ukończyć drogi Miecza. Suleri była ostatnia, której to się udało, zanim ukończyła tę klasę. Jej czas wynosił dwieście dziewięćdziesiąt jednostek. – Stojąc przy drzwiach Ketti uniosła spojrzenie ku drodze. – Ale mnie prawie się udało. Prawie.

– Suleri potrafi teraz zrobić to szybciej – dodała siostra Imbryk, zwracając się ku drzwiom. – Jest najszybszą nowicjuszką przebywającą obecnie w klasztorze. Jej rekord wynosi sto osiemnaście.

– A jaki jest najlepszy wynik, jaki kiedykolwiek osiągnięto? – zapytała Nona.

Siostra Imbryk zatrzymała się w uchylonych drzwiach.

– Nasze zapiski mówią, że nieco ponad dwieście lat temu niejaka siostra

Sowa, tak jest, ta sama, którą znacie z opowieści, Czarny Fort i tak dalej, będąc w Klasie Świętej, osiągnęła czas dwudziestu sześciu jednostek. To jednak nie wydaje się zbyt wiarygodne. Być może z upływem czasu mechanizm przestawiono...

– Dwadzieścia sześć!

Nona zamruwała. To z pewnością nie wydawało się możliwe.

– To cel, do którego warto zmierzać.

Mniszka opuściła salę, utykając lekko. Nona i Ketti popatrzyły na siebie nawzajem. Wysoko nad nimi na drogę wstąpiła Ruli.

– Czemu tu przyszła? – zapytała Nona, przede wszystkim po to, by przerwać ciszę.

– Żeby przyjrzeć się nowej dziewczynce oczywiście – wyjaśniła Ketti. – Wszystko powtórzy siostrze Łój. Tym właśnie się zajmuje. Obserwuje i składa meldunki. Zostałaby nauczycielką Cienia, gdyby nie to, że już mamy Trucicielkę! Spodziewam się... – Przerwała na chwilę, gdy Ruli runęła na sieć z wrzaskiem frustracji. – Spodziewam się, że i tak by tu przyszła, żeby przyjrzeć się konkurencji. Do Imbryk należy najlepszy wynik osiągnięty przez siostrę, która nadal tu mieszka. Sześćdziesiąt dziewięć jednostek.

Nona próbowała przejść drogę jeszcze sześć razy, poruszając się wolniej i spadając – nie po to, by grupa ją zaakceptowała, lecz dlatego, że grawitacja najwyraźniej wbiła w nią swe haczyki. Nie miała pojęcia, jakim cudem za pierwszym razem udało się jej dojść tak daleko. Teraz droga kołysała się pod nią niczym nieznanne morze. Jej ruchy wydawały się obce stopom dziewczynki. Ale i tak docierała dalej niż Ruli, Ghena czy biedna Kariss, której ledwie udawało się pokonać pierwszy jard, a nigdy nie przeszła trzeciego.

Po szóstym upadku na sieć jej uszy wypełniło dzwonienie.

– Bray! – zawołała Clera. – Na piekła!

Zeskoczyła z pomostu, wyciągając przed siebie nogi. Habit zakręcił się wokół jej głowy.

Nona mocno trzymała się lin. Powiedziano jej, że jedyna zasada brzmi tak, że nie wolno wchodzić na drogę, dopóki poprzednia uczestniczka nie opuści sieci, żeby nie zrzucić jej na podłogę.

Clera szybko dotarła do brzegu sieci.

– Spóźnimy się, na Ducha!

Nona zerknęła na pomost. Był pusty. Obie z Clerą pograżyły się w rywalizacji tak bardzo, że nie zauważyły, że pozostałe dziewczynki już wyszły.

– Chodź! – Clera rzuciła Nonie buty i skoczyła na podłogę. – Nauczycielka

Ducha jest najgorsza!

– Chyba mówiłaś, że najgorsza jest Trucicielka?

– Wszystkie są najgorsze, kiedy się spóźnisz! – zwołała Clera i zerwała się do biegu.

Nona biegła wokół Kopuły Przodka tak długo, że zaczęła myśleć, że w budynku w ogóle nie ma drzwi. Dyszała ciężko, a dłuższe nogi Clery zaczynały zapewniać jej przewagę. Nagle poczuła poniżej płuc ukłucie bólu. Zwolniła, trzymając się za bok. Na szczęście po kilku krokach dostrzegła wielkie wrota budynku, które widziała pierwszego wieczoru. Czyjaś ręka uchyliła lekko lewe skrzydło drzwi i przed wąskim wejściem ustawiła się już kolejka nowicjuszek z Klasy Czerwonej. Clera i Nona stanęły na jej końcu zdyszane i spocone. W tej samej chwili Ketti i Ruli wśliznęły się do środka. Ta pierwsza musiała się schylać, by przejść pod ręką jak się okazało należącą do siostry Koło. Nona skrzywiła się na jej widok. Nie wybaczyła jeszcze mniszce świętego zapału, z jakim zerwała ją z łóżka pierwszego dnia.

– Szybko! Cicho! – poganiała je siostra Koło.

W pierwszej chwili Nona dostrzegła w słabym świetle tylko potężne kolumny, gładką posadzkę oraz jaśniejszą przestrzeń zaczynającą się dalej. Szła tuż za Clerą, mrugając, by jej oczy łatwiej przywykły do półmroku. Dziewczynki znajdowały się w ogromnym przedsionku, który sam w sobie był większy niż prawie wszystkie budynki w Prawdzie, pomijając tylko te należące do najbogatszych. Siostra Koło poprowadziła je w lewo, ku małym drzwiom w bocznej ścianie, jakby pozwolenie nowicjuszkom na zapuszczenie się dalej równało się skalaniu świętego miejsca. Sądząc z tego, co Nona ujrzała w lukach między smukłymi kolumnami z czarnego marmuru, wewnątrz było jedną, ogromną przestrzenią. Światło do środka wpuszczały dziesiątki długich i wąskich okien rozchodzących się promieniście od szczytu kopuły. W samym środku sali stał błyszczący posąg. W tak ogromnej przestrzeni wydawał się maleńki, ale jego wielkość z pewnością znacznie przewyższała naturalną.

Przyciąganie, które Nona poczuła, gdy spędzała noc w celach dla mniszek, tu również było obecne. Znacznie słabsze niż w chwili, gdy tylko kilka jardów dzieliło ją od czarnych drzwi prowadzących do tylnej części kopuły... niemniej jednak wyczuwalne. Ogromna, pełna ech przestrzeń, snopy słonecznego blasku wpadające do środka przez liczne okna, złoty posąg, wszystko to było wspaniałe, imponujące, być może nawet święte, ale żadna

z tych rzeczy nie była źródłem wrażenia. Coś wypełniało kopułę, ledwie mogło się w niej pomieścić, ale ośrodek tego czegoś znajdował się głębiej...

– Nono! – Clera skinęła na nią, stojąc w otwartych drzwiach. – Przestań się ociągać!

Dziewczynka pobiegła ku drzwiom. Za nimi znajdowała się mała klasa, oświetlana wyłącznie słabym blaskiem wpadającym do środka przez trzy wysoko ulokowane okrągłe okienka – element pierścienia okalającego wielką kopułę.

– Spóźniacie się na lekcje, ale nigdy na kolację!

Brzmiący jak zgrzyt paznokci o łupkową tablicę głos siostry Koło zabrzmiał niespodziewanie donośnie. Mniszka wskazała palcem na dwie stojące w drzwiach dziewczynki.

Ten zarzut wydał się Nonie niesprawiedliwy. Do tej pory zjadła w klasztorze tylko jedną kolację.

Siostra stała na końcu klasy, w jednym z kręgów światła wpadającego przez okienka. Jej biały stożkowaty kapelusz lśnił w słonecznym blasku, a siwe kosmyki wysuwające się spod niego zwisały przed jej twarzą.

– Pośpieszcie się. Droga do potępienia jest wybrukowana opieszalymi krokami!

Nona popędziła do pustej ławki przy drzwiach. Opuszczała głowę, zadając sobie pytanie, jak droga może być wybrukowana krokami. Clera usiadła przy sąsiedniej ławce, uśmiechając się do przyjaciółki. Następnie wyciągnęła spod habitu ciasno zwinięty zwój pergaminu, łupkową tabliczkę, kredę, mały, zamknięty zatyczką dzbanuszek oraz gęsie pióro. To ostatnie wyglądało tak, jakby ptak, któremu je wyrwano, padł ofiarą jakiejś wyniszczającej choroby i zleciał z grzędy w błotnistą kałużę, następnie rozjechało go kilka wozów, a na koniec obgryzł głodniały kot.

Nowicjuszeki siedzące przy pozostałych ławkach rozwinęły już swe zwoje przed sobą i maczały gęsie pióra w kałamarzach. Na pióro Arabelli padł snop światła, zmieniając je w coś eterycznego. To było doskonałe łabędzie pióro, nieskalane i błyszczące.

– Dzisiaj będziemy kontynuowały pracę nad osiemnastą częścią katechizmu. Potem przepytam was z imion świętych, dat poświęconych im dni oraz obrządków i tradycji wiążących się z każdym z nich... nowa dziewczynko! Wyciągaj pergamin i pióro! A może uważasz, że moje słowa nie zasługują na zapisanie?

– Tak... – Ze wszystkich stron dobiegły ją śmiechy. Śmiech Arabelli brzmiał jak dźwięk dzwonek. – To znaczy nie, siostro Koło.

– Siostro Koło? W tej klasie nie ma żadnej siostry Koło, dziewczynko.

Tutaj masz się do mnie zwracać „nauczycielko Ducha”. A teraz wyjmij swój zwój!

– Ale... ja nie mam...

Nona poklepała się po habicie, jakby ktoś mógł bez jej wiedzy schować przybory, których potrzebowała, w którejś z wewnętrznych kieszeni.

– Pośpiesz się!

Siostra Koło walnęła z całej siły w blat ławki siedzącej w pierwszym rzędzie Juli i ruszyła w stronę Nony, klucząc między ławkami. Wszystkie dziewczynki spuszczały głowy, gdy przechodziła obok.

Nona poczuła znajomy gniew, narastający w głębiach, do których jej myśli nigdy się nie zapuszczały. Nawet gdyby dano jej takie rzeczy, jak pergamin i gęsie pióro, nigdy w życiu nie trzymała ich w ręce i nie potrafiła stawiać tym drugim wymaganych znaków na tym pierwszym. Siostra Koło równie dobrze mogłaby kazać jej latać.

– Słucham?

Siostra Koło stała nad Noną. Jej jasne, załzawione oczy gapiły się na dziewczynkę.

Która zerwała się nagle.

– Nowicjuszkę Nonę przyjęto do klasztoru w... niestandardowy sposób. – Ksieni Szkło weszła do klasy niepostrzeżenie i położyła dłoń na ramieniu dziewczynki, popychając ją z powrotem na ławkę. – To uniemożliwiło zwyczajową wymianę korespondencji na temat przyborów, które powinna tu ze sobą przywieźć, nauczycielko Ducha. – Ksieni położyła na ławce szare pióro i gruby zwój pergaminu. – Jednakże Nona pozostanie słuchającą uczennicą, a nie piszącą, aż do chwili, gdy siostra Imbryk zdecyduje, że osiągnęła już wystarczające postępy w dodatkowych lekcjach.

Błada twarz siostry Koło poczerwieniała.

– Doskonale wiem, komu i jakich dodatkowych lekcji udziela siostra Imbryk. Nie...

– Siostra Imbryk podciągnie umiejętności czytania i pisania Nony do poziomu wymaganego w Klasie Czerwonej. – Ksieni przeszła siostrę Koło twardym spojrzeniem. – Dyskusja skończona.

Nauczycielka Ducha skrzywiła się z niezadowoleniem i wróciła przed ławki.

Ksieni Szkło rozwinęła górną część zwoju Nony i postawiła na niej kałamarz, żeby się nie zwijał. Umoczyła pióro w inkauscie i jednym płynnym ruchem postawiła na pergaminie piękną plataninę linii, czarnych i lśniących, zakręconych niczym pnącza.

– To twoje imię – oznajmiła. Ponownie umoczyła pióro i umieściła pod

pierwszymi trzy zupełnie inne linie, krzyżujące się ze sobą zygzaki, niedbałe, podczas gdy imię było precyzyjne. Następnie wyjęła bibułę i wysuszyła nakreślony wzór. – A to jesteś ty.

Nona gapiła się na rysunek, marszcząc czoło.

– A skoro już tu jestem – ciągnęła ksieni – przemówię do nowicjuszek. – Podążyła za siostrą Koło, uśmiechając się do dziewcząt siedzących po obu stronach. – Niektóre z nich mogły jeszcze nie słyszeć mojego przywitania w wierze. Arabella i Nona z pewnością go nie słyszały, a pozostałym nie zaszkodzi, jeśli je sobie odświeżą.

Nona przesunęła palcem po liniach tworzących jej imię i w tej samej chwili wzór umieszczony poniżej nagle nabrał dla niej sensu. To była jej twarz, przedstawiona za pomocą trzech czarnych zygzaków. Twarz, którą ostatnio widziała w lustrze wiszącym na ścianie w pokoju Raymela Tacsisa. Zamrugła i stłumiła śmiech, zastanawiając się, jak to możliwe, że nie domyśliła się, co oznaczają linie. Być może pewnego dnia pismo również odsłoni przed nią swe znaczenie.

Ksieni Szkło wyszła na środek klasy i kazała nauczycielce Ducha ustąpić jej miejsca.

– Siostra Koło uczy was ważnych szczegółów dotyczących czci, jaką oddajemy Przodkowi. Jej mechanizmu, że tak powiem. Tego, co i jak musimy robić. Dobrze sobie radzi z tym zadaniem i dziękujemy jej za to. Mnie przypada jednak obowiązek przypomnienia nam, dlaczego to robimy. Na przykład Nona była wyznawczynią Nadziei, zanim do nas trafiła, i choć jest to usankcjonowana herezja, pozostająca w granicach wiary Przodka... słucham, Nono?

Nona uniosła rękę, jak robiły to duże dzieci, gdy chciały zadać pytanie w wioskowej szkółce siódmego dnia, prowadzonej przez Nanę Even. Oczywiście, robiły to rzadko, ponieważ odpowiedź z reguły brzmiała „bo tak wam mówię”.

– Matka chodziła do kościoła Nadziei w Białym Jeziorze, ale ja nigdy nie wypowiedziałam słów. Jedna gwiazda jest biała, a pozostałe są czerwone. Czy to znaczy, że powinnam przed nią klękać? – Tak właśnie mawiał jej ojciec. – W mojej wiosce ludzie modlą się do bogów, którzy są liczni i nie mają imion.

Nowicjuszki zachichotały, jakby to było śmieszniejsze niż ich kopuła i złoty posąg.

Ksieni Szkło wydeła usta.

– Tego typu praktyki są w Prawdzie czymś niezwykłym, Nono. Na dzikich ziemiach na wschodzie oraz za granicą, w Scithrowlu, zachowały się pozostałości wielu wiar i cesarz okazuje im tolerancję, dopóki są daleko, ale

Przodek...

– Mój ojciec polował na lodzie i nawet w tunelach biegnących pod nim.

Nona prawie nie pamiętała ojca, pomijając tylko historie, które opowiadała. Żadne z nich nie zapadły jej w pamięć tak mocno, jak te o tunelach. Wyrzeźbione przez rzeki korytarze biegnące pod lodem, które wyschły, gdy woda znalazła sobie lepszą trasę albo źródło zamarzło. W tych opowieściach ojciec i jego klan polowali na zwierzęta ze wszystkich historii, jakie słyszała Nona. Najciekawsze były jednak opowieści o Zaginionych, którzy mieszkali na Abethu, zanim z gwiazd przybyły cztery plemiona. Żaden człowiek nigdy nie widział Zaginionego, ale ich ślady żyli dalej, kryli się w mrocznych miejscach pod lodem, gdzie miejsca święte dla Zaginionych leżały odsłonięte. Podobne ruiny można było znaleźć w miejscach, gdzie tunele natrafiały na miasta wykute głęboko w samej skale.

– Mówił, że Przodek może czuwać nad nami w Korytarzu, ale w mrocznych zakamarkach tego świata liczą się bogowie pozostawieni przez Zaginionych.

Tym razem nie było śmiechu, tylko cisza. Wszystkie uczennice wstrzymały oddech, czekając na uderzenie gromu.

Ksieni Szkło wyduła usta, jakby poczuła jakiś wyjątkowo nieprzyjemny smak. Przyglądała się przez chwilę Nonie, unosząc jedną rękę ku siostrze Koło, która sprawiała wrażenie gotowej dać głośno wyraz swemu oburzeniu. Na twarzy ksieni pojawił się uśmiech.

– Cesarz zabronił oddawania czci fałszywym bożkom, Nono. Większa część naszej historii, dziesięć tysięcy lat, a nawet więcej, leży pogrzebana pod lodem. Relacje o triumfach, szaleństwach i powolnej klęsce pod umierającym słońcem. Mamy wystarczająco wiele własnych herezji i pogańskich bogów. Nie potrzebujemy zgłębiać tajemnic istot, które przypominały ciebie i mnie w mniejszym stopniu, niż pies przypomina rybę.

Znowu zakipiał w niej ten sam gniew, który wylał się z jakiegoś krwawego miejsca, gdy Raymel skrzywdził Saide. Dziewczynka wstała tak gwałtownie, że jej krzesło by się przewróciło, gdyby nie szybka ręka Clery.

– Mój ojciec...

Słowa, ostre i bezlitosne, uwięzły jej w gardle. Przełknęła je. To z powodu gniewu utraciła miejsce w wiosce, a potem w Caltess...

– Mnie przypada zadanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego to robimy – ciągnęła Ksieni Szkło, jakby mała dziewczynka nie stała przed nią w wyzywającej pozycji, zaciskając zwisające u boków pięści. – Oddajemy cześć Przodkowi, ponieważ w ten sposób nawiązujemy więź z tym, co jest święte w ludzkim duchu, co jest święte w nas...

– Nie jesteś święta! – Nona nie była w stanie powstrzymać tych słów. Ciepłe łóżko i dobre jedzenie były zbyt wielkimi skarbami, by je poświęcić, ale wraz z nimi przychodziły noże w ciemności, śmiechy za ukrytymi dłońmi i ta kobieta, która zwała się świętą. – Patrzyłaś, jak Saida umierała! Jak dusił ją sznur!

– Siostrze Koło! – Ksieni podniosła głos do krzyku, zagłuszając to, co mogła mieć do powiedzenia mniszka. – Przynies mi różgę z drutowej wierzby z magazynów Miecza.

Wszystkie dziewczynki wciągnęły powietrze z wrażenia. Na twarzy siostry Koło pojawił się rzadko tam widywany uśmiech.

– Tak jest, ksieni Szkło, tak jest. To bardzo dobre narzędzie chłosty.

Opuściła pokój z zaskakującą szybkością.

Ksieni zaczekała, aż drzwi się zamkną. Przyciągnęła sobie krzesło stojące przy wolnej ławce i usiadła na nim. Wyglądała nieco komicznie – tęga kobieta na krześle przeznaczonym dla dziecka.

– Nie jestem święta? A co jest święte? Nono? Którakolwiek z was?

Nona chętnie by jej odpowiedziała, ale przekonała się, że sama tego nie wie.

– Wierzę w Przodka. W ducha Przodka.

– Wierzysz? Tak jak wierzy siostra Koło? – Nona nie potrafiła ukryć jadu w swym głosie. Kiedy patrzyła na Koło, odnosiła wrażenie, że w chwili stworzenia poskapiono jej wszystkiego. Najczęściej o sobie była tego samego zdania – jakby przy składaniu jej w całość zapomniano o jakimś elemencie. Był on tak całkowicie nieobecny, że Nona nawet nie potrafiła go nazwać. Wyczuwała tylko pustkę w miejscu, gdzie powinien się znajdować. – Nienawidzę siostry Koło.

Trudniej jest wybaczyć komuś własne niedoskonałości niż te, które należą wyłącznie do niego. Znacznie trudniej.

– Nie znasz siostry Koło, Nono. Dopiero co ją spotkałaś.

Nowicjuszka skrzywiła się złowrogo.

– Wiem bardzo wiele. Mnóstwo widziałam. Znacznie więcej niż ty, Siedzisz sobie w ciepłym, wygodnym klasztorze i płacą na ciebie ludzie mieszkający w mieście i gdzie indziej w Korytarzu, którzy grzebią w błocie, żebyś miała co jeść. Na co zda się nam świętość, jeśli nie możemy się wyżywić i nie mamy w co się ubrać? W tym miejscu zmienia się dzieci w stare kobiety modlące się za grzeszny świat, którego nigdy nie oglądają na oczy. – Niektóre z tych słów usłyszała od ojca, ale gniew należał wyłącznie do niej. – Na co zdaje się świętość, jeśli przyglądała się obojętnie, jak moja przyjaciółka umiera, nie dlatego, że zrobiła coś złego, ale dlatego, że jej krew

nie była wystarczająco dobra?

Twarze otaczających ją nowicjuszek zamarły w najrozmaitszych wyrazach – od przerażenia i szoku malujących się na obliczach Juli i Ruli, poprzez zdumienie Clery, aż po uśmiech Arabelli, mogący oznaczać cokolwiek. Nona chciała cofnąć wszystko, co powiedziała, a nawet przeprosić i błagać, by pozwolili jej zostać... ale słowa nie chciały wyjść na zewnątrz przez jej zaciśnięte zęby.

– Masz rację, Nono.

Ksieni skinęła głową, wpatrując się przez chwilę w swój jedyny pierścień ozdobiony wielkim ametystem.

Dziewczynka zamrugała ze zdziwienia. Oczekiwała ciosu albo słów potępienia.

– Gdybyśmy spędzały całe życie tutaj, rzeczywiście miałybyśmy niewiele do zaoferowania światu i za mało byśmy o nim wiedziały, by dać kontekst naszym modlitwom. – Kobieta zauważyła, że Nona ma zdziwioną minę, i zaczęła mówić prościej. – Nie rozumiałybyśmy, o co się modlimy. Nie znając chaosu i zamieszania, które otaczają ze wszystkich stron ten płaskowyż, tę Skałę Wiary, nie potrafiłybyśmy właściwie docenić pogody ducha, do której zmierzamy. – Ksieni Szkło przerwała na moment i wlepiła w Nonę spojrzenie ciemnych oczu. Sprawiała wrażenie, że naprawdę zależy jej na tym, by dziewczynka ją zrozumiała... żeby jej uwierzyła. – Nie zawsze byłam mniszka. Miałam syna i oddychałam dla niego. Kiedy go pochowaliśmy, pochłonął mnie smutek. Czy moja żałoba była święta? Czy była wyjątkowa? Wszystkie nasze cierpienia i szaleństwa powtarzają się raz po raz. Pokolenie za pokoleniem popełniamy te same błędy. Ale nie jesteśmy jak ogień, rzeka czy wiatr. Nie jesteśmy tylko pojedynczą melodią, wciąż powtarzającą się w różnych wersjach, grą w numerki ciągnącą się aż po kres świata. Jest w nas zapisana historia. Twój rodzice, ojciec ze swymi lodowymi tunelami i matka ze swym Kościołem Nadziei, oboje żyją w tobie, bez względu na to, czy cię kochali, czy porzucili. Zapisali się w twoich kościach i w twojej krwi. W tobie wynurzyła się na powierzchnię hunska, szybkość jakichś twoich przodków sprzed dziesięciu tysięcy lat, ale czy to znaczy, że twoi rodzice są mniej obecni?

Nona zorientowała się, że zaciska zęby tak mocno, że nie jest w stanie odpowiedzieć. Kipiał w niej gniew wywołany wspomnieniem o matce. Dłonie dziewczynki drżały spragnione przemocy.

– Nosimy w sobie historię, do której każde poczęcie dodaje nowy rozdział. Ta historia pamięta nas i zmienia. Dzięki niej przechodzimy od miejsca do miejsca. – Ksieni Szkło uniosła przed siebie obie dłonie, kierując

je wewnętrznymi powierzchniami do przodu i podkulając kciuki, tak że szpara między palcami wskazującymi była bardzo wąska. – Życie. – Uniosła nieco jedną dłoń. – Śmierć. – Potem uniosła również drugą. – Spędzamy wszystkie swe lata na krótkiej podróży przez tę szczelinę. Ale spójrz. Ona jest krótka tylko wtedy, gdy przechodzisz ją w poprzek. Jeśli wyruszysz wzdłuż, może być długa. Tak długa, jak tylko zechcesz. Ty i ja wędrujemy w poprzek, ale jako lud podróżujemy wzdłuż. Na obu końcach tej podróży stoi Przodek. Obserwuje nas z czasu przed lotem, przed pierwszym uderzeniem statkowych serc. To jest Przodek o pojedynczej postaci, początek, alfa. Podczas podróży stajemy się liczni i zróżnicowani. Przodek obserwuje nas z punktu wyjściowego, a także z końca, zimnego mroku zewnątrz po śmierci gwiazd. To jest Przodek o pojedynczym umyśle, cel podróży, omega. Przodek jest sensem w chaosie, wspomnieniem w czasie. To właśnie jest święte. Rytuały, których uczy was siostra Koło, są częścią tego wspomnienia, zapewniają nam łączność z nim. To jest ważne bez względu na to, co sądzisz o osobie, która cię z nimi zapoznaje. Dla mnie jednak naprawdę ważna jest kryjąca się za nimi wiedza. Świadomość, że wszyscy jesteśmy częścią wielkiej całości. Jesteśmy krokami, a Przodek jest podróżą. – Wyciągnęła rękę do Nony. – Chodź. Lepiej będzie, jak stąd pójdziemy.

Zaskoczenie przywróciło Nonie zdolność mówienia.

– Dlaczego? Dokąd?

Odsunęła się podejrzliwie.

– Siostra Koło z pewnością przekonała się już, że Dwór Miecza jest zamknięty, poszła poszukać siostry Łój, znalazła ją w sanatorium i wzięła od niej klucz. Czy chcesz być na miejscu, kiedy tu wróci z różgą z drutowej wierzby? – Otworzyła drzwi i pociągnęła Nonę za sobą. – Bądźcie grzeczne, dziewczęta. Nauczycielka Ducha będzie miała wielką ochotę potraktować kogoś tą różgą i każdy pretekst jej wystarczy.

– Siostra Koło wkrótce się uspokoi – zapewniła ksieni, zmierzając ku głównym drzwiom. – Przynajmniej w takim stopniu, w jakim to dla niej możliwe, choć nie będę udawała, że nie jest pamiętliwa. Jej szacunek do wiary jest bardzo głęboki, a każdą zniewagę wobec mnie, prawdziwą czy wyimaginowaną, uważa za atak, Nono. Postaraj się jej nie narażać i uważnie słuchaj jej słów. Musisz się dowiedzieć tego, czego ona uczy.

Zbliżały się już do domu ksieni. Na schodach spał jej kot, Malkin. Ksieni Szkło zatrzymała się.

– Ze mną zawsze możesz rozmawiać szczerze, Nono, ale będzie ci łatwiej, jeśli siostra Koło i cała reszta zobaczą, że ukarano cię za brak szacunku dla urzędu, który reprezentuję. Poświęcisz dziś całą godzinę na kontemplację nad

brzegiem leja, zamiast spożyć wieczorny posiłek razem z całą klasą.

– Tak, ksieni.

Nona zjadła przez dwa dni tyle, co zwykle przez tydzień, i nawet nie zauważyła braku kolacji. Zaznała już głodu. Prawdziwego głodu.

Między kopułą a lasem kolumn pojawiła się jakaś biegnąca postać. Ksieni spojrzała na zbliżającą się mniszkę.

– Musisz opanować to, czego uczy nauczycielka Ducha. Gdy już tego dokonasz, uczynisz to swoją własnością. Możesz stworzyć własną hierarchię znaczenia zasad wiary. Wszystkie to robimy. Ale najpierw musisz poznać te zasady...

Umilkła z roztargnioną miną, gdy kobieta podbiegła bliżej, łopocząc rękawami i spódnicą, po czym zatrzymała się przed nimi.

– Siostrzynie Krzemień? – spytała ksieni Szkło, przechylając głowę.

Wychudzona mniszka ukloniła się płytko. Długi sprint najwyraźniej w niczym jej nie zaszkodził.

– Zbliżają się goście, ksieni. Sędzia z wielkiego kręgu i dziewięciu zbrojnych.

– To ciekawe. – Ksieni wydeła usta. – Nie nadciągają Szlakiem Sereńskim ani Schodami Winnicy, bo otrzymałybyśmy ostrzeżenie. Czy siostra Dąb nadal patroluje Szlak Wozów?

Siostra Krzemień skinęła głową.

– W takim razie nasi goście albo nadlecieli tu na skrzydłach orłów, albo nadłożyli bardzo wiele drogi, by zjawić się niespodziewanie...

– Orłów? – zdziwiła się Nona.

– To był żart, moja droga. – Ksieni przeniosła zaszępienie spojrzenie na siostrzynie Krzemień. – Kiedy przybędą?

– Za kilka minut.

– Hmm... – Kobieta pochyliła się z niejaką trudnością i usiadła na schodach swej oficjalnej rezydencji. – Nono, przynieś mi pastorał, dobrze? Stoi tuż za drzwiami. Są otwarte.

Dziewczynka wbiegła po schodach, otworzyła drzwi i weszła do pogrążonego w półmroku korytarza wyłożonego czarnymi i białymi płytkami. Blisko za drzwiami opierał się o ścianę szereg pięciu identycznych pastorałów. Na masywne drzewca nałożono żelazne pierścienie, a wieńczący laskę zakrętas przywodził na myśl kij pasterski. Płaską spiralę pokryto bardzo cienkimi płytkami złota, na których wytłoczono sceny z Księgi Przodka. Nona chwyciła w rękę pierwszy z nich, zdziwiła się jego ciężarem i pośpiesznie wróciła do ksieni.

– Dziękuję. – Ksieni Szkło wzięła pastorał w rękę i poklepała stopień obok

siebie. – Usiądź.

Nona usiadła, a Malkin oddalił się nieśpiesznie. Siostra Krzemień czekała u podstawy schodów. Wiatr targał jej habitem ciasno owiniętym wokół boleśnie wychudzonego ciała.

Wkrótce zobaczyły gości posuwających się naprzód między kolumnami. Czuli się w kamiennym lesie wyraźnie nieswojo.

– Nono, czy wiedziałaś, że kamienia, z którego wybudowano te kolumny, nie można już znaleźć nigdzie w Korytarzu? Wszystkie jego złoża zostały pod lodem. Są dla nas utracone na zawsze.

Dziewczynka zaczęła odpowiadać, ale umilkła niemal natychmiast. Ksieni Szkło świetnie wiedziała, że Nona nic nie wie.

Zbliżający się ludzie mieli na sobie długie czerwone płaszcze oraz stalowe napierśniki. Na głowach nosili zdobne, błyszczące hełmy. Otaczali siwowłosego mężczyznę w grubej czarnej szacie, dosiadającego gigantycznego rumaka, jednego z tych, które hoduje się raczej z myślą o wytrzymałości niż szybkości. Za nim szedł drugi mężczyzna, również odziany w czarną szatę, choć cieńszą. Prowadził za wodze muła dźwigającego wyładowane juki.

W drzwiach Kopyły Przodka zgromadziło się już sześć mniszek. Była wśród nich siostra Koło, która właśnie wracała do klasy Ducha, trzymając w ręce drucianą laskę.

Dziewięciu zbrojnych ustawiło się przed schodami ksieni Szkło. Starszy mężczyzna zsiadł z olbrzymiego rumaka. Zachowywał się z godnością i pewnością siebie, które mogłyby zawstydzić Szarego Stephena. Nona zadawała sobie pytanie, czy to jakiś lord albo kuzyn cesarza. Gruby diadem z krętych złotych nici podtrzymywał białą grzywę przed opadaniem na jego patrycjuszowską twarz. Mężczyzna popatrzył na ksienię spod krótko przystrzyżonych brwi. W jego oczach pojawił się lekki wyraz niesmaku.

– To najwspanialej odziani strażnicy miejscy, jakich w życiu widziałam – wyszeptała ksieni Szkło. – Czuję zapach pieniędzy. Wielkich pieniędzy.

Młodszy mężczyzna wysunął się na czoło. W ręku trzymał ciężką księgę oprawną w czarną skórę. Nona widziała, jak przed chwilą wyciągnął ją z juków.

– Sędzia Irvone Galamsis pozdrawia ksienię Klasztoru Słodkiej Łaski i życzy jej wszystkiego najlepszego z okazji dnia urodzin cesarza Hedrała Antsisa, czwartego tego imienia.

Siostra Szkło pochyliła się ku Nonie. Na jej twarzy widniał uśmiech.

– Niemal codziennie są imieniny jakiegoś cesarza, jeśli cofnąć się wystarczająco daleko. – Wstała ze stęknięciem, wspierając się na pastorałe. –

Irvone, jestem zachwycona, że znowu cię widzę. Czy zostaniesz na kolację? Nowicjuszki będą zachwycone! Odwiedził nas sędzia! I to nie taki zwyczajny, ale jeden z trzech najwyższych sędziów w kraju!

– Przybyłem tu po dziewczynkę, ksieni. Nie zamierzam zostawać długo.

– Dziewczynkę, Irvone? Mamy tu mnóstwo dziewczynek. Moim obowiązkiem jest opieka nad ich ciałami i duszami.

– Po skazaną morderczynię, której przed dwoma dniami pomogłaś uciec z więzienia Harriton.

– Skazaną? – Ksieni potarła się po podbródku. – Czyżby odbył się proces? A może po prostu kupiono dla niej sznur?

Sędzia Irvone strzelił palcami. Młody mężczyzna uniósł księgę i otworzył ją na stronicy zaznaczonej jedwabną wstążką. Następnie zaczął czytać, miarowo i wyraźnie.

– Zgodnie z orzeczeniem sędziego Makera, szanowanego przez sąd najwyższy, w zasięgu dźwięku dzwonów pałacowych bezpieczeństwa może skazać każdy więzienny urzędnik legitymujący się co najmniej trzema latami służby na podstawie zeznań pięciu lub więcej szanowanych naocznych świadków. R. k. 3417.

Złote zwieńczenie pastorału ksieni obracało się powoli.

– To wyjątkowo nowa okładka jak na taką starą księgę, sędzio. Rok księżycy 3417? Twoje prawo jest starsze niż ten klasztor. I niż niemal całe miasto Prawda! Wątpię, by odwoływano się do niego kiedykolwiek, odkąd stoją te budynki.

– Niemniej naczelnik James wydał na jego podstawie wyrok na dziewczynkę, gdy tylko dostarczono ją do Harriton. – Sędzia spojrzał na budynki klasztoru. – Czy byłabyś tak łaskawa i przyprowadziła ją tu teraz? Wolałbym nie być zmuszony do przeszukania terenów klasztoru.

Nona uświadomiła sobie nagle, że żaden z mężczyzn nie wie, że to ona jest dziewczynką, której szukają.

– Oczywiście. – Ksieni skinęła głową. – Chętnie bym wam pomogła, ale mam wrażenie, że nawet w tych nowoczesnych czasach i przy odwołaniu się do tak starożytnego prawa... czy nie wymaga się, żeby ktoś został zamordowany, żeby powiesić kogoś innego za morderstwo? Czyżby biedny Raymel zdawał już przed Przodkiem sprawozdanie ze swego życia?

Sędzia skinął ze znużeniem na asystenta, który otworzył księgę na kolejnej zaznaczonej jedwabną wstążką stronicy.

– R. k. 3702 Sędzia Arc Lensis orzekł, że w przypadku usiłowania morderstwa winny może zawisnąć za morderstwo, jeśli wyrok wydano w uzasadnionym przekonaniu, że ofiara umrze.

– Thuran Tacsis z pewnością zapłacił ci sporo złota, jeśli kazałeś swoim kancelistom przerzucać księgi z tak wielkim zapalem, Irvine.

– Któż nie pragnąłby sprawiedliwości dla swego syna? – Sędzia pochylił głowę z poważną, zamyśloną miną. Nona zadała sobie pytanie, czy kiedykolwiek widział na oczy Raymela Tacsisa. – Lord Tacsis jest gotowy zapomnieć o fakcie, że zakłóciłaś funkcjonowanie prawa, ksieni Szkło, a ja nie wniosę skargi w imieniu miasta z uwagi na szacunek dla Kościoła. Niemniej byłoby lepiej, gdybyś bezzwłocznie wydała mi morderczynię znaną jako Nona Reeve.

Nona zacisnęła mocno zęby, żeby nie splunąć. Partnis Reeve nie dał jej nic, co chciałaby zatrzymać. Z pewnością dotyczyło to również jego nazwiska.

– Z pewnością nie chciałabym się sprzeciwić poleceniu sądu najwyższego, Irvine. – Ksieni Szkło przestała obracać pastorałem. Sędzia prychnął pogardliwie. Kobieta odczekała jeszcze chwilę. – Jednakże...

– Ha!

Irvine potrząsnął głową.

– Jednakże Nona jest obecnie nowicjuszka w klasztorze i wszelkie jej występki, dawne czy obecne, pozostają pod jurysdykcją prawa kościelnego. To samo dotyczy mnie. Przykro mi, ale straciłeś czas na próżno. Naprawdę powinieneś zostać na kolację. Dziewczynki byłyby zachwycone...

Wielka czarna księga upadła z łoskotem na ziemię.

– To ona, tak... – Młody asystent zaczął wchodzić na schody, wskazując palcem na Nonę. – To jest ta mała suka, która to zrobiła!

– Lano... – Sędzia potrząsnął głową, raczej z rezygnacją niż gniewnie. – Mówiłem ci, że nie powinieneś tu przyjeżdżać.

Nona gapiała się na mężczyznę, jakby zauważyła go dopiero teraz. Dopatrzyła się czegoś znajomego w jego twarzy. Być może chodziło o furie płonąca w jasnych oczach albo o grymas ust.

– On chciał zabić Saidę! – Gniew towarzyszący owej chwili w Caltess, jakby nigdy jej nie opuścił. – Zasługiwał...

Lano Tacsis poruszył się szybciej niż ktokolwiek, kogo Nona w życiu widziała. Przemknął obok siostry Krzemień niczym zamazana plama ciemnych szat, mimo że wyciągnęła ku niemu rękę tak błyskawicznie, że mogłaby zawstydzić żmiję jaskiniową. Dziewczynka ledwie zdążyła unieść rękę, by zasłonić się przed palcami sięgającymi ku jej gardłu. Po chwili Lana odciągnięto do tyłu. Jego wrzask furii stłumiło szczupłe ramię siostry Krzemień okalające mu szyję.

– Co się stało? – Siostra Szkło, która znieruchomiała na moment jak sparalizowana, odzyskała nagle zdolność mowy, uświadamiając sobie, że

doszło do ataku, a jego sprawcę odciągnięto do tyłu. – Nono! Czy jesteś ranna?

Dziewczynka uniosła spojrzenie zaskoczona troską ksieni.

– Nie.

– Twoje ręce.

Nona spojrzała na nie. Obie ociekały czerwienią. Nie czuła bólu.

– Ta suka mnie skaleczyła! Mała ulicznica miała czelność mnie skaleczyć!

Lano, wciśnięty w ramiona najbliższego strażnika, zaciskał jedną dłoń na drugiej. Między palcami wypływała mu krew.

– Aresztujcie ją!

Inne mniszki ustawiły się w szereg, oddzielając ludzi sędziego od ksieni. Siostra Imbryk i siostra Jabłko stanęły obok siostry Krzemień w towarzystwie dwóch innych, których Nona nie знаła.

– Lano Tacsis! – Ksieni Szkło zbliżyła się do niego o krok. – Czy twój ojciec wie, że tu jesteś, młody człowieku?

Lano warknął ze złością i zrobił krok w jej stronę, ale na tyle powoli, że jego strażnicy zdołali go powstrzymać.

– Widzę, że dobrze wykorzystałeś czas spędzony w Tetragode. Twoje maskowanie i szybkość ataku zasługują na uznanie. – Ksieni zerknęła na sędziego Irvone'a, westchnęła i ponownie przeniosła spojrzenie na stojącego przed nią młodego mężczyznę. – Najwyraźniej obaj synowie Thurana Tacsisa muszą się jeszcze nauczyć, że bicie małych dziewczynek jest rozrywką, która może mieć nieprzyjemne konsekwencje. Mam tu trochę starszych dziewcząt, które z radością udzielą ci tej nauki, jeśli zechcesz rzucić im wyzwanie we Dworze Miecza.

– Nie zastraszysz mnie, Shello Yammal! – warknął Lano. Pobladł z furii. Wokół oczu wystąpiły mu plamy gorączkowej czerwieni. – Tak jest, wiem, jak się nazywasz i z jakiej rodziny pochodzisz, stara kobieto. Mój ojciec mógłby kupić tę skałę i przegnać stąd twoją żalosną zgraję starych bab i oferm.

– Lano chciał powiedzieć... – Sędzia Irvone, podniósł głos, czyniąc z niego donośny i imponujący instrument przepojony powagą oraz autorytetem. – ...że po powrocie do Prawdy będziemy kontynuować swe starania za pośrednictwem odpowiednich kanałów.

Skinął na jednego ze strażników, nakazując mu podnieść leżącą na ziemi księgę, a następnie wspiął się na koński grzbiet przy pomocy drugiego.

– Wielki kapłan Jacob jada u stołu mojego ojca, ty żalosna kupo tłuszczu! – ryczał Lano. Sędzia skinął na trzymających młodego Tacsisa ludzi, którzy ruszyli z powrotem ku kolumnom. – Zniszczę cię za to! – wrzeszczał, gdy

go ciągnęli. – Każę upiec tę dziewczynkę i podam ją bratu na kolację. Wielki kapłan przepędzi cię stąd, stara babo. Będziesz zebrała na ulicach, zanim z tobą skończę!

Gdy Lano Tacsis znalazł się w odległości dwudziestu jardów, strząsnął z siebie trzymających go strażników i przeszedł na czoło grupy, by zgłosić swój protest sędziemu. Mniszki przyglądały się temu bez słowa. Ostry głos oburzonego Lana niósł się echem nad płaskowyżem nawet wtedy, gdy cała grupa zniknęła już między kolumnami.

– No cóż... – Ksieni Szkło ponownie usiadła ciężko na schodach. Wyraźnie nie miała ochoty mówić nic więcej. Siostra Jabłko zwróciła się ku niej, ale ksieni odesłała ją skinieniem dłoni. – Słyszałaś, co powiedział. Możemy się wkrótce spodziewać wizyty wielkiego kapłana. To bardzo dobry moment, by zrobić porządki i upewnić się, że wszystko jest na swoim miejscu. Zlecam to zadanie tobie, droga Jabłko.

Siostra Jabłko wydeła usta, zerknęła na dłonie Nony, a następnie skinęła głową i oddaliła się razem z pozostałymi mniszkami. Siostra Koło zatrzymała się jeszcze na chwilę, ale ksieni odesłała ją lekkim ruchem pastorału. Popędziła za pozostałymi mniszkami.

– Zatem masz nóż? – zapytała ksieni Szkło i poklepała dłonią stopień obok siebie.

Nona skinęła głową, wlepiając spojrzenie w zimny kamień.

– To zapewne zrozumiałe. – Kobieta nadal wpatrywała się w odległe kolumny. – Ale muszę cię prosić, byś go oddała do magazynu Miecza.

– Tak jest, ksieni. – Dziewczynka przyjrzała się swoim dłoniom.

Rozdzierał ją konflikt. Ksieni zrobiła więcej dla jej obrony niż jej własna matka. Mogła stracić wszystko z powodu jakiejś małej wieśniaczki, którą ledwie знаła. Nona właściwie jej nie okłamała, ale i tak nie czuła się dobrze, wprowadzając ją w błąd.

– Jesteś pewna, że ani kropla tej krwi nie jest twoja? – dopytywała się kobieta.

Nona poruszyła obiema dłońmi. Palce zaczynały już lepić się do siebie.

– Jestem pewna.

– W takim razie leć. Oddaj nóż i nie będziemy już więcej o tym mówiły. Ochrona ciebie jest obowiązkiem moim i wszystkich przebywających tu sióstr. Nie potrzebujesz noża.

– Tak, ksieni. – Nona wstała szybko. – Zrobię to.

Pragnęła podziękować kobiecie, ale nic, co przychodziło jej do głowy, nie wydawało się odpowiednie. Zresztą, cokolwiek innego mogło się wydarzyć, ksieni Szkło przyglądała się, jak wieszali Saidę.

Nona oddaliła się biegiem. Korytarzowy wiatr starał się nią sterować. Odniosłaby nóż do Dworu Miecza natychmiast... ale najpierw musiała pobiec po niego do dormitorium, gdzie schowała go w łóżku.

Nona przysłała do dormitorium późno. Wracając znad leja, gdzie spędziła godzinę na kontemplacji, zatrzymała się na chwilę w łaźni, by uniknąć spotkania z siostrą Koło, ale ona jak na złość zatrzymała się pod drzwiami i pograżyła w długiej rozmowie z jakąś nieznaną osobą. Nona miała wrażenie, że wspomniały jej imię, ale grube drzwi, hałasy produkowane przez kilka starszych nowicjuszek pluskających się w basenie oraz nieustanne bulgotanie płynące z rur nie pozwalały jej zrozumieć słów. W pewnej chwili Koło podniosła głos do tego stopnia, że dziewczynka usłyszała słowo „skrytobójczyni!”, a potem „krew!”, ale później było już tylko mamrotanie.

W końcu siostrze Koło zabrakło opinii do wyrażania, czy może czasu, by to robić, i poszła sobie, umożliwiając Nonie ucieczkę. Dziewczynka wyszła z obłoków pary i natychmiast się przekonała, że nosić ciepły, wilgotny habit na zimnym, przenikliwym wietrze jest bardzo nieprzyjemnie.

Gdy mijała pralnię, spadły na nią pierwsze krople deszczu. Mimo że śpieszyło się jej do dormitorium, zatrzymała się w bocznych drzwiach budynku. Jakaś mniszka zostawiła je lekko uchylone, żeby dokończyć rozmowę z kimś, kto znajdował się wewnątrz.

– ...Przodku! Nie chcemy, żeby znowu tu się zjawił.

– ...

– Nie było cię tu jeszcze, dziewczyno. Nie widziałaś tego. Ksieni Odprysk nie miała nawet odwagi, by odprowadzić go do wyjścia. Kazał zaprowadzić nowicjuszki do Dworu Serca, żeby je poddać „specjalnym próbom”. I to nie tylko te starsze.

– ...

– Tylko archontem. A jeśli był taki jako archont, to jaki twoim zdaniem będzie teraz, gdy został wielkim kapłanem? Nic dziwnego, że nienawidzi Szkło. Mówią...

Drzwi się zamknęły, gdy rozmowa zwabiła mniszkę dalej w głąb pralni.

Nona zaczekała minutkę, a potem drugą, nim wreszcie się oddaliła. Zmokła tak bardzo, jakby pokonała wpraw całą drogę z łaźni. Po otwarciu drzwi do sypialni Klasy Czerwonej zauważyła, że wszystkie dziewczynki gadają ze sobą w rozmaitych grupach skupionych wokół łóżek. Kilka z nich zaczęło

się rozbierać, ale żadnej specjalnie się z tym nie śpieszyło. Głos Arabelli przebijał się przez rejwach, mimo że Jotsisówna kryła się za trzema albo czterema otaczającymi ją dziewczynkami.

– ...trzeba było to powiedzieć siostrze Koło!

– Ogolono nam głowy za to, że zabrała ci pasek, Aro!

Nona zauważyła, że Jula jest jedną z dziewczynek siedzących w kręgu Arabelli. Zabolął ją ten widok, niemniej słowa Juli były prawdą. Co więcej, uwaga szlachcianki, prawie księżniczki, z pewnością bardzo schlebiała córce skryby. Zwiesiła głowę i ruszyła ku swojemu łóżku.

– Słyszałam, że przyszli po ciebie przedstawiciele prawa. – Leżąca na kocach Clera położyła zwój na widok Nony. – Nienawidzę sędziów. – Zakreśliła swoim grosikiem na łupkowej tabliczce. Pieniążek zatańczył w blasku lamp.

Nona uśmiechnęła się blado i odwróciła ku swojemu łóżku. Clera poklepała dłonią miejsce obok siebie.

– Wyglądasz prawie jak utopiona. – Rzuciła przyjaciółce szary, szorstki ręcznik. – Co zrobiłaś, Nono? Czy chcieli cię aresztować za pyskowanie ksieni? A może za to, że jesteś czcicielką tuneli? – Uśmiechnęła się, poprawiła włosy i znowu poklepała dłonią łóżko. – Opowiedz Clerze o wszystkim.

Nona zdjęła mokry habit, wytarła twarz i włosy, a potem, mimo swego nastroju, usiadła na miejscu wskazanym przez przyjaciółkę.

Clera pochyliła się ku niej.

– Sędzia? Cholerny sędzia przyjechał aż tutaj, żeby cię dorwać? Co, do licha, zrobiłaś, Nono? – zapytała i złapała ją za rękę. – I jak to się stało, że nadal tu jesteś? Nie chcę, żeby cię zabrali!

Nona westchnęła. Prędzej czy później cały klasztor dowie się o Raymelu Tacsisie. Dziwiła się, że opowieści na ten temat jeszcze nie krążą wśród nowicjuszek. Prędzej czy później. Wolałaby, żeby to było później.

– Jesteś moją przyjaciółką?

– Jestem – zapewniła Clera, wzmacniając uścisk na jej ramieniu.

– Skłamałam. – Nona uniosła wzrok. Ruli siedziała na sąsiednim łóżku. Włożyła już szlafmycę, wysuwał się spod niej tylko jeden kosmyk jasnych włosów. – Nie porwali mnie z wioski łupieżcy...

Clera i Ruli przysunęły się bliżej bez słowa. Nona zaczęła na nowo opowiadać swą historię.

– Do mojej wioski przybył kiedyś zongler. Był moim pierwszym przyjacielem... – Cofnęła się. – W całym życiu miałam tylko jednego przyjaciela. Trudno jest żyć w małej wiosce, jeśli jest się obcym. Nie ma gdzie się ukryć, nie ma żadnego miejsca, w którym cię nie znają. Kiedyś myślałam,

że coś jest ze mną nie w porządku, skoro inne dzieci odwracają się ode mnie. Coś więcej niż ciemne włosy... Nigdy nie rozumiałam ludzi. Nie naprawdę. Nie wiedziałam, jak czuć się swobodnie w ich towarzystwie, ani nie potrafiłam spowodować, by czuli się swobodnie w moim. Czasami czuję się, jakbym grała role, jak komedianci, którzy wędrują po drogach, tyle że nie znam dobrze słów i nie jestem pewna, jak powinnam je wypowiadać. Miałam jednego przyjaciela. Nie wiem, czy to był prawdziwy przyjaciel, ale tak mi powiedział, a nikt przedtem nie mówił mi nic w tym rodzaju. Dlatego to było coś nadzwyczajnego.

– Żongler? Ile miał lat? – zapytała Clera, pochylając się ku niej razem z Ruli.

Siedząca w pobliżu Jula przyglądała im się uważnie. Z jej twarzy nie sposób było nic wyczytać.

– Dwadzieścia dwa.

Nona przypomniała sobie twarz Amonda, grę świateł i cieni w blasku ogniska księżyca.

– Dwadzieścia dwa! – Clera westchnęła głośno i wymieniła spojrzenia z Ruli. – To dorosły mężczyzna.

– Jak miał na imię? – wtrąciła się Jula.

– Amondo. Został u nas tylko trzy dni. Powiedział, że musi wyruszyć w dalszą drogę, by znaleźć nowych ludzi, którzy zapłacą za jego występy. Ale gdy matka zobaczyła rano, że go nie ma, była bardzo zła. Nigdy przedtem jej taką nie widziałam. Przynajmniej nie aż tak bardzo. Rzuciła koszykami i przeklinała go. Nagle zobaczyła, że stoję w kącie, żeby nie wchodzić jej w drogę, i powiedziała, że to wszystko przeze mnie. Że to ja przepędziłam Amonda i teraz mnie za to nienawidzi.

– Czy on cię dotknął? – zainteresowała się Clera.

– Tak.

Nona zmarszczyła brwi. Miała wrażenie, że to głupie pytanie.

Ruli wciągnęła nagle powietrze.

– To znaczy... w zły sposób? – uściśliła Clera.

– Nie uderzył mnie. – Nona zaszepiła się jeszcze bardziej. – Nauczył mnie żonglować. – Wydeła wargi i wzruszyła ramionami. – Kiedy odszedł, podążyłam za nim. Powiedziałam sobie, że chcę namówić go do powrotu, żeby matka już się na mnie nie gniewała. Bardzo często była zła, jakby coś było nie w porządku ze wszystkim. Nie pamiętam, by kiedykolwiek się śmiała. Ale pomyślałam, że powrót Amonda wszystko zmieni i będziemy szczęśliwi. Powtarzałam sobie, że namówię go do powrotu, ale jakaś część mojej jaźni miała nadzieję, że poprosi mnie, bym mu towarzyszyła, a jeszcze

inna część wiedziała, że zgodziłabym się na to. Ojciec opowiadał mi historie, które były inne od opowiadanych przez Szarego Stephena w nocie ognisk. Były inne, bo wiedziałam, że był w miejscach, które opisywał, i chciałam zobaczyć je na własne oczy. Dzięki opowieściom taty dowiedziałam się, że świat ciągnie się znacznie dalej, niż mogę sięgnąć wzrokiem, a Korytarz to droga, która może mnie zaprowadzić wszędzie. Mogłabym dotrzeć do morza Morn i żeglować na łodzi rybackiej, wykopywać z ziemi szmaragdy w Tecras, polować na białaki na lodzie albo wędrować po tunelach i odkryć Zaginionych. Co tylko bym zechciała. Stara matka Sible widziała, że Amondo oddała się traktem prowadzącym do Rellam. Ostrzegła go, że las jest nawiedzany, ale on tylko się roześmiał i odpowiedział, że każde miejsce ma swoje duchy.

Nona dała się ponieść opowieści, tak samo jak poprzednim razem. Nie słyszała już wypowiadanych słów, lecz widziała oczami duszy rozgrywające się wydarzenia.

* * *

– Nie dogonisz go, zanim dotrze do lasu! – zawołała matka Sible, próbując mnie powstrzymać.

Ale ja nadal biegłam. Onuce, mokre i zabłocone, powiewały za mną, kiedy omijałam koleiny.

– Nie dogonisz go...

Głos staruszki umilkł w oddali.

Byłam już kiedyś w lesie Rellam. Zbierałam chrust na jego skraju, polowałam na jeże kryjące się w zeschniętych liściach, zaglądałam w ciemne przestrzenie między pniami drzew, wypatrując świateł elfów, o których opowiadali ludzie w wiosce. Ale niczego nie zobaczyłam ani nic nie znalazłam, poza chrustem, a gdy przynosiłam go do chaty, palił się tak samo, jak pochodzący z innym miejsc. Byłam już kiedyś w lesie Rellam, ale nie wtedy, gdy zachodziło słońce. I nigdy nie zapuszczałam się w jego głębinę.

Niemniej Amondo i ja wędrowaliśmy tą samą drogą i pod tymi samymi chmurami o jasnych od słońca skrajach i ciemnych od deszczu sercach. Deszcz zawsze przychodzi z ciemnego serca. Dogonię Amonda, nim zacznie padać.

Ale zongler miał nade mną ponad godzinę przewagi i przepowiednia matki Sible okazała się trafna. Dyszałam, zalewał mnie pot i nogi miałam obolałe, a ścieżka zmieniła się w pas wydeptanej trawy, wijący się między pierwszymi drzewami, jakby słyszała o złej sławie otaczającej las i nie śpieszyło jej się

z wchodzeniem do niego.

Amondo powiedział, że każde miejsce ma swoje duchy, ale w większości miejsc przynajmniej kryją się one w zakamarkach albo w zakątkach odchodzących od świata pod prostym kątem, czekając na odpowiednią chwilę. W lesie Rellam można było zobaczyć ich sylwetki rysujące się w mroku pod koronami drzew, zniekształcone twarze uwidaczniające się w korze prastarych olbrzymów. Słyszało się też ich krzyki, które trącały ciszę, być może jej nie łamiąc, ale przynajmniej przyprawiając o drżenie.

Bałam się. Znacznie bardziej niż wtedy, gdy ganiały mnie duże dzieci albo pies Czarnego Willa, który w zeszłym roku odgryzł palce Jennie. Nadal jednak szłam ścieżką, mimo że słońce zachodziło, a zimny wicher kołysał gałęziami. Kierował mną większy strach, towarzyszący mi od chwili, gdy pierwszy raz ubrałam go w słowa. Strach przed tym, że nigdy nie opuścę wioski, że zrobię się stara i zgarbiona, aż wreszcie pochowają mnie w tamtejszej ziemi. Że zmarnuję wszystkie lata życia, czując się w głębi duszy obca.

Pokonałam jeszcze kilka mil, nim zrobiło się tak ciemno, że nie mogłam już znaleźć drogi. Głodna i przemarznięta usiadłam oparta plecami o drzewo i czekałam. Zaczął siąpić deszczyk, jeden z tych, które w połowie składają się z lodu. Krople padały na liście z głośnym plask, zbierały się w wilgotne kapki, a wreszcie zsuwały się na ziemię.

Gdy wędrujesz przez mroczny, nawiedzony las, masz ochotę stawiać każdy następny krok szybciej od poprzedniego. Czujesz ucisk między łopatkami. Każde skrzypnięcie czy jęk wydaje ci się odgłosem skradającego się łowcy, każdy powiew wiatru jego oddechem, tuż obok twojego policzka. Pragniesz rzucić się do ucieczki, wszystko jedno w którą stronę, byle szybko.

A kiedy się nie ruszasz, pragniesz znieruchomieć jeszcze bardziej. Myśl, że kierują się na ciebie czyjeś oczy, paraliżuje nawet powietrze w twoich płucach. Pragniesz się skurczyć. Mocno napinasz wszystkie mięśnie. I słuchasz. Przede wszystkim słuchasz lasu zagrażającego ci ze wszystkich stron.

Siedziałam tam dręczona kurczami, drżąca i przerażona, aż wreszcie odnalazło mnie ognisko księżycy. Światło przesączało się w dół, z początku powoli, czyniąc nieprzenikniony mrok możliwym do przeniknięcia, odtwarzając otaczający mnie las, zmieniając potwory w przypadkowe układy niekrzyżujących się ze sobą gałęzi. Po paru minutach widziałam już ścieżkę. Zaczęłam biec. Przez cały czas, gdy wędrowałam ścieżką, pragnęłam z niej uciec, ale to byłoby szaleństwo. Nie wolno uciekać pod wpływem nierozumnego strachu. Jeśli to zrobisz, już się nie zatrzymasz. Teraz jednak,

gdy oświeślał mnie z góry czerwony blask pokrywający grunt plamkami światłocienia, zrobiłam to.

Wkrótce nadszedł szczytowy punkt ogniska. Gorejące światło przepalało się przez chmury. Z liści buchnęła para, a lodowaty deszcz zmienił się w ciepłą mgłę. Nie przestawałam biec, aż w końcu go zobaczyłam.

– Amondo!

Był tylko ciemniejszą plamą we mgle, ale wykrzyczałam jego imię i popędziłam ku niemu.

Mężczyzna, który się odwrócił i złapał mnie za ramię, był wyższy od Amonda, wyższy niż ktokolwiek w wiosce. Miał twarde mięśnie, był brudny i cuchnął zaschniętym potem. Splątana broda sięgała mu do podstawy szyi.

– Łap ją!

Przekazał mnie następnemu mężczyźnie i wyciągnął miecz. Mimo mgły metalowe płyty wzmacniające jego brygantynę lśniły blado w blasku ogniska księżyca.

– Ile jeszcze was jest? – zapytał.

Mężczyzn było czterech albo pięciu. Wszyscy nosili takie same wzmocnione żelazem brygantyny oraz grube peleryny czerwone pod pokrywającym je brudem. Uszyto je z dobrego materiału, może to były mundury jakiejś armii. Niektórzy mieli hełmy. Metalowe osłony oczu nadawały ich twarzom dziwny sowi wyraz. Silne dłonie zaciskały się na moim ciele, szczypiąc mnie boleśnie.

– Powiedziała Amondo? – Wysoki mężczyzna odwrócił się powoli w gorących oparach, unosząc przed sobą miecz. – Mówiłem wam, że ten zdradziecki skurczybyk gdzieś tu jest. Amondo! – zawołał piskliwym nagle głosem. – Amondo! Ratuj mnie, Amondo!

Jeden z trzymających mnie mężczyzn zachichotał, zasłaniając usta dłonią.

– Zmuście ją do dania głosu! – wysyczał wysoki mężczyzna. – To go przywabi, jeśli jest blisko.

Jeden z nich wykręcił mi rękę za plecami. Zacisnęłam zęby i chrząknęłam. Pociągnął mocniej i przeszył mnie ból. Łatwo jest wywołać ból tak silny, że złamie wszelką determinację. Po paru chwilach zaczęłam krzyczeć. Nie znałam nic oprócz krzyku. Nie mam pojęcia, jak długo to trwało. Wydawało mi się, że połowę życia. Ale nagle ból minął. Człowiek, który wykręcał mi rękę, puścił mnie i usiadł, trzymając się za szyję. Ognisko już prawie minęło, mgła gorzała karmazynową poświatą w odchodzącym blasku.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał mężczyzna trzymający mnie za drugą rękę.

Między palcami jego trzymającego się za gardło towarzysza wpływała

krew, ciemna jak wino.

– On tu jest! – Wyciągnął miecz, nie puszczając mnie. – On...

Pod jego podbródkiem pojawiła się nagle rękojeść noża. Klinga wbiła mu się w gardło.

– Między drzewa! – rozkazał wysoki mężczyzna i zerwał się do biegu.

Ten, który mnie trzymał, puścił moją rękę i wyrwał sobie nóż z szyi, jakby to mogło go uratować. Stał jeszcze przez trzy, może cztery uderzenia serca. Z rany tryskała mu krew, ciepła i słona na moich wargach. Potem osunął się na kolana, wspierając się na mieczu. Na jego twarzy nie malował się gniew ani strach, tylko niedowierzenie. Wpatrywał się we mgłę.

– Nono, uciekaj! – zawołał Amondo.

Widziałam mroczną sylwetkę przemykającą między drzewami. Słyszałam krzyki i przekleństwa. Światła słabły z każdą chwilą. Krzyk. Wilgotny łoskot. Pęknięcie nisko zwisających gałęzi. Nogi nie chciały mnie nigdzie zanieść. Nie miałam dokąd iść.

Ciemność. Żadnych hałasów poza poskrzypywaniem i jękami Rellam, jakby las ugryzł się w język i czekał, aż światło odejdzie. Wstrzymałam oddech i gdzieś w oddali usłyszałam ledwie się przebijające przez dźwięki nocy kroki kogoś, kto oddalał się, utykając albo przedzierając się przez gąszcz.

Kryłam się tam, mała i milcząca w niespokojnym mroku, czekając, aż duchy umarłych opuszczą ciała i znajdą mnie, jak zawsze działało się to w opowieściach. Ale w końcu świt przedarł się między drzewami, a razem z nim nadeszli James Baker i Willum Streams. Nie szukali mnie. Chcieli dogonić Amonda. Razem z zonglerem zniknął skarbczyk monet należący do Bakera. Ale udało im się znaleźć tylko mnie, zakrwawioną i otoczoną trupami.

* * *

Nona zaczerpnęła głęboko tchu i uniosła wzrok.

– Reszta odbyła się tak, jak wam opowiadałam. Uznali mnie za czarownicę i złodziejkę, a potem oddali handlarzowi dzieci.

– Ale twojej matki nie zabito – zauważyła Clera prawie szeptem.

– To prawda.

– Pozwoliła im na to – dodała Ruli. Bez zaskoczenia, jakby jej matka postąpiła tak samo, tyle że w innej sytuacji.

– Powiedziała, że pomogłam Amondowi okraść Bakerów.

Nona pochyliła głowę.

– I dlatego przyjechał sędzia... – stwierdziła Clera. – Z powodu zabitych

ludzi. I zaginionych pieniędzy. Czy to byli żołnierze? Albo ludzie jakiegoś miejscowego lorda?

– Nie mam pojęcia.

Nona wstała z łóżka Clery i podeszła do swojego. Ciężyły jej wspomnienia oraz kłamstwa, które powiedziała.

– Jak Amondo mógł rzucać nożami? – zapytała Jula, siedząca z zasepioną miną na sąsiednim łóżku. – Mówiłaś, że mgła była...

– Chcę już spać.

Nona zwała się na łóżko i leżała na nim, nieruchoma i milcząca, aż wreszcie zgaszono lampy i otoczyły ją spokojne oddechy śpiących.

Nonę obudziło ognisko. Blask sączący się przez wszystkie szczeliny w żaluzjach tworzył czerwone linie na ścianach dormitorium i padał na leżące w łózkach nowicjuszek, kreśląc ich sylwetki w kilku liniach, podobnie jak ksieni Szkło nakreśliła jej twarz. Budynek skrzypiał i jęczał, gdy ciepło wnikało w mury. Gdzieś w oddali wielkie ściany Białego płakały, zrzucając topniejący lód i tracąc powolne zyski, jakie osiągnęły w ciągu dnia. Rzecz jasna, linia frontu przesuwała się to w tę, to w tamtą stronę. Lód zajął kiedyś całość Szarego ze wszystkimi jego miasteczkami i wioskami na około stulecia, nim ognisko wreszcie zmusiło go do odwrotu. Po dziś dzień warstwa gleby była tu cienka i nieurodzajna. Tylko zdesperowani uprawiali tam rolę, a wyłącznie dzicy polowali. Lodowce odepchnęły dobrą czarną glebę zbierającą się przez tysiąclecia trzydzieści mil w głąb Korytarza, czyniąc ziemię Hernonu ogrodem Cesarstwa.

Nona myślała o swej wiosce i jej mieszkańcach próbujących wyrwać plony z ubogiej gleby. Choć minęło zaledwie kilka miesięcy, trudno było jej ich sobie wyobrazić. Trudno jej było sobie uświadomić, że ich świat żyje dalej bez niej.

Nono.

Usiadła. Rozejrzała się wkoło.

Nono.

Nic. Nikogo.

Nono.

Nagle ujrzała, że blask księżyca tworzący jaskrawe linie na podłodze układa się w prostą linię wiodącą ku drzwiom. Zsunęła się z łóżka, dotykając bosymi stopami posadzki. Owinęła się w koc i ruszyła w stronę wyjścia. Otaczającą ją salę wypełniały szepty. Wszystkie jej siostry spały.

* * *

– Przyszłaś!

Hessa siedziała na schodach skryptorium, po drugiej stronie placu, podobnie jak Nona owinięta w cienki koc. Żar buchający od księżyca

w ognisku sprawiał, że z kałuż buchała para, a dziewczynka pociła się pod narzutą.

Nona uniosła wzrok. Linia, wzdłuż której podążała, zniknęła. Nie była pewna, czy czerwony szlak istniał naprawdę.

– Czemu nie śpisz?

– Nie śpiam dobrze. – Hessa poklepała się po chorej nodze. – Od czasu klatki – Zasepiła się. – A właściwie od zawsze.

Nona usiadła na schodach obok niej.

– Tutaj jest dziwnie.

– To prawda.

– Nie ufam im.

Hessa wzruszyła ramionami.

– Lubię większość mniszek.

– Przodkowi też nie ufam – oznajmiła Nona. – Ale nie zamierzam uciec. Przynajmniej na razie.

– Wiara to jedno, Kościół i jego ludzie to coś całkiem innego. – Hessa przesunęła nogę i odchyliła się, by grzać się w świetle księżyca. – Możesz wierzyć w Przodka albo nie, ale Kościół to tylko ludzie. Niektórzy dobrzy, a inni źli.

Siedziały w milczeniu przez długą chwilę, potem następną. Ognisko osiągnęło szczyt, po czym zaczęło się oddalać.

– Miałam zły sen – odezwała się Hessa.

Druga dziewczynka spojrzała na nią.

– O Markusie.

– O Markusie? – Nona ani razu nie pomyślała o nim, odkąd powaliła Raymela Tacsisa. – Dokąd sprzedał go Giljohn? I czy musiał dorzucić Czworonoga?

Uśmiechnęła się, przypominając sobie więź, jaka połączyła Markusa z mułem handlarza dzieci.

– Miałam zły sen – powtórzyła Hessa, wpatrując się w dachy budynków. W jej głosie pojawiło się drzenie. – Ale rzeczywistość była gorsza. – Odwróciła się w stronę koleżanki. – Chyba mogę ci to pokazać. Siostra Patelnia powiedziała, że mam dar do opowieści. Do ścieżek, jakimi wędrują. A wspomnienie również jest opowieścią i ma własną ścieżkę.

– Zrób to.

Hessa wyciągnęła dłoń złożoną w garść. Spojrzała w oczy Nony, która, nie mając nic innego do dania, wyciągnęła własną dłoń. Hessa odwróciła ją wewnętrzną powierzchnią ku górze.

– Próbowałam tego tylko z siostrą Patelnią. Może zobaczysz jedynie

zamazany obraz albo nawet nic. Nic zapewne byłoby lepsze... – Uniosła palec wskazujący, tak że czubek jego paznokcia dotykał podstawy dłoni drugiej dziewczynki. – Może będę zmuszona robić to kilka razy.

Zacząła kreślić linie na wewnętrznej powierzchni jej dłoni, naciskając tak mocno, że Nona miała ochotę zacisnąć pięść.

– Co...

Opowieść Hessa pochłonęła najpierw jej głos, a potem całą resztę.

* * *

Akademia kupiła Willuma i Charę. Podobnie jak Caltest gromadziła zapas młodzieży z potencjałem, ale podczas gdy Partnis Reeve trzymał swoje dzieci wśród worków i skrzynek na strychu, Akademia prowadziła w tym celu szkołę, grupę szeroko rozrzuconych budynków, przypominających Hesse raczej zamek z bajki niż miejsce, gdzie uczy się obdartych wieśniaków wyciągniętych z klatki Giljohna.

Kopyta Czworonoga stukały o bruk, gdy przejeżdżali pod potężną bramą z piaskowca. Każdy jej cal pokrywały symbole. Niektóre wyglądały, jakby zawierały w sobie cały świat, inne zaś sprawiały, że się uśmiechała. Śmiech wypływał z miejsc, o których istnieniu Hessa zapomniała jeszcze przed podróżą. W powietrzu unosiła się dziwna energia. Dziewczynka czuła mrowienie na skórze i lekkie ukłucia na policzkach, szpik jej kości wypełniał śpiew.

– Zapewne nigdy nie zbliżycie się do cesarskiego pałacu bardziej niż teraz. — Giljohm sprawiał wrażenie podenerwowanego. Niepokój do niego nie pasował, zupełnie jakby nagle okazał dobroć albo sentymentalizm. – Większość ludzi nie ma takiego szczęścia. Za tą szkołą stoi Gmach Akademii, który w praktyce styka się z Arką. – Zatrzymał Czworonoga przed kompleksem budynków, pod czujnymi spojrzeniami zarządców ubranych w nieskazitelne czarne mundury. – Wsiadajcie. – Giljohm otworzył klatkę. – Szybko! – Zamachnął się niedbale na Markusa. – Postarajcie się wyglądać na wartościowych, niech was szlag!

Wszystkich czworo przebadano, Markusa i Hesse również, w sali wielkiej i wspaniałej jak kościół. Całą czwórkę, jedno po drugim, poddano oględzinom na gładkim hebanowym blacie. Hessa siedziała na niewygodnym krześle, które przyniósł dla niej Giljohm. Ustawiono je na obrusie rozłożonym na blacie. Asystent, który to zrobił, zmarszczył nos i oddalił się szybko.

Hessa pomyślała, że w tym miejscu nawet Giljohm wygląda jak żebrak. Stał wyraźnie skrzepowany wśród połyskliwych marmurowych kolumn,

przyglądając się, jak badają Markusa.

Akademiczka siedziała na krześle o wysokim oparciu. Je również wyrzeźbiono na kształt kolumn i zdobnych wieżyczek. Palce złożyła przed sobą w piramidkę. Jej chude ramiona wysuwały się z rękawów z lśniącej fioletowej tkaniny, na której wyszyto ten sam znak powtarzający się raz po raz. Jej szyja wydawała się zbyt długa i cienka, by mogła podtrzymać głowę, a po jednej jej stronie miała matową plamę zgrubiałej skóry o szkarłatnym kolorze, wyglądającą jak dłoń próbująca ją udusić.

Kobieta zwracała się kolejno do wszystkich czworga dzieci. Mówiła dość długo, wpatrując się w nie z zimną ciekawością. Hessa czuła się potem wyczerpana i dezorientowana, jakby każda odpowiedź coś jej odbierała.

Gdy doszło do sprzedaży, Giljohn nie próbował się targować jak podczas rozmowy z Partnisem. Mówił jak właściciel straganu na wiejskim targowisku rozmawiający ze szlachetnie urodzoną damą, która przyszła tu w poszukiwaniu chwilowej rozrywki. Wymieniał żadaną cenę i akademiczka albo ją płaciła, albo pytała o następne dziecko. Za Charę i Willuma dała po dwanaście koron, więcej za jedno dziecko, niż Partnis zapłacił za ośmioro.

– Ciemnowłose chłopak może mieć trochę marjałskiej krwi, ale jego aura jest zbyt szalona, by mógł pracować dla Akademii. Zostanie wędrownym magiem albo dołączy do dzikich. Gdyby tak się stało, lepiej, żeby został leśnym, niż wyruszył do tuneli.

Akademiczka odwróciła się i zaczęła się oddalać długą galerią kolumn. Giljohn popchnął sprzedane dzieci w ślad za nią, wspierając dłonie na ich ramionach.

– A dziewczynka?

– Nic. Być może widzi Drogę albo ktoś nauczył ją, co ma mówić, żeby dali jej jeść. Zabierz ją do sióstr bądź do Caiphusa, jeśli zgodzi się z tobą rozmawiać. Albo do któregoś z banitów. Nic mnie to nie obchodzi. Droga to nie interes Akademii.

* * *

Po opuszczeniu Akademii Giljohn jechał wąskimi uliczkami, mamrocząc coś pod nosem. Od kamienic bił tu kwaśny odór, a kominy za budynkami wypełniały powietrze ciemnym, niemal zielonym dymem, którego nawet wiatr nie chciał tknąć.

– Niech mnie szlag, jeśli zawiozę cię do czarownicy, mała! – Giljohn podniósł nagle głos, odwracając się na siedle. – Nie podoba mi się, jak na mnie patrzy. Poza tym klasztor leży wysoko, a muł nie ma w tej chwili sił

na taką wspinaczkę.

Hessa skuliła się w kącie z tyłu klatki, unosząc dłonie. Czarownica, mag, akademiczka, było jej wszystko jedno. Wszystkie te słowa brzmiały przerażająco.

– Najpierw zawiozę chłopaka do kościoła. Kapłan zna się na tym interesie. Nie jest wybredny.

Giljohn potrząsnął cugłami i Czworonóg przyśpieszył kroku. Niebo nad nimi miało złowrogą barwę. Dzień był ciepły i było to takie ciepło, od którego ludzie się pocą.

Minęli posępne ulice wschodniej dzielnicy, a potem przenieśli się na wyżej położone trzypasmowe aleje, aż wreszcie dotarli do bogatszej okolicy, gdzie nad morze spadzistych dachów ku niebu wznosiły się wieże olbrzymiej katedry. Wśród czcigodnych obywateli Prawdy czuła się równie nieswojo jak wtedy, gdy akademiczka poddawała ją oględzinom.

– Oni nie wyglądają jak prawdziwi ludzie – wyszeptał do niej Markus.

Skinęła głową. Wszyscy, starzy i młodzi, bez względu na ich krew czy kolor skóry, sprawiali wrażenie przedstawicieli innej rasy. Byli nieprawdopodobnie czysti i dobrze odżywieni, a ich niezwykle ubrania wyglądały na drogie. Kiedyś, jeszcze w Szarym, Hessa widziała burmistrza Morltown, który przejeżdżał obok na koniu. Nawet jego strój wydawałby się tu nędzny i bezbarwny.

Giljohn zatrzymał się pod wielkim drzewem i zeskoczył na ulicę.

– Schowajcie się. Nie wyglądajcie na zewnątrz.

Wyciągnął niewyprawione skóry, które rozwieszał, gdy padał deszcz, i przepchnął je przez kraty. Hessa i Markus skulili się pod nimi.

Przez pewien czas jechali w dusznej ciemności. Jedyne, co wydarzyło się po drodze, była zmiana nawierzchni z bruku na kamienne płyty i z powrotem.

– Nie lubię tej kobiety – odezwał się Markus.

– Akademiczki? Była dziwna.

– Moja prababcia była wędrowną czarownicą. Mówiła, że marjale, którzy czerpią moc z ziemi, nie wypaczają się jak pozostali. Dlatego tamci nas nienawidzą.

– Wypaczają?

– Wypaczają?

Hessa uniosła nieco skraj skóry, by wpuścić do środka odrobinę światła i zobaczyć twarz Markusa.

– Wypaczają. – Dotknął dłonią szyi w miejscu, gdzie kobieta miała sine znamię. – Plemię marjali zgłębiło największe tajemnice swego świata, posmakowało jego krwi, znało go aż do poziomu skały macierzystej, a nawet

głębiej. Świat pozwolił im czerpać z siebie moc, korzystać ze swego ognia i zrozumieć żyjące na nim zwierzęta. Ale to jest inny świat. Należy do kogoś innego. Jeśli weźmiesz od Abethu zbyt wiele, on ci to odbierze. To miejsce nadal należy do Zaginionych.

Giljohn znowu się zatrzymał.

– Zaczekajcie tu.

Po całym wieku, a może po paru minutach, Giljohn wrócił i wjechał w jakieś wypełnione echami miejsce. Zatrzymał się i zdjął z nich skóry. Blask dziennego światła oślepił Hesse.

Po chwili zobaczyła, że znajdują się w otoczonym wysokimi murami ogrodzie, na żwirze między domem a ziemią uprawną. Nigdy w życiu nie widział wspanialszego budynku. W okna pod potężnymi nadprożami z piaskowca wprawiono szyby większe niż głowa Hessa, połączone w całość krzyżującymi się ze sobą drewnianymi ramami.

– Kapłan przyjdzie za chwilę – oznajmił Giljohn. – Pokaż mu to, czego pragnie, chłopcze. To nie jest człowiek, którego chciałbyś rozczarować.

Hessa przesunęła się w tył i usiadła na tylnej klapie. Markus wysiadł z wozu i stanął między Giljohnem a Czworonogiem. Mury ogrodu najwyraźniej zatrzymywały słaby dziś wiatr. Było tu duszno i parno.

– On jest kapłanem? – zapytał Markus.

– Kapłanem Przodka, więc lepiej trzymaj na kłódkę tę swoją pogańską gębę.

– Nie jestem poganinem...

Drzwi wyjściowe się otworzyły. Wszedł z nich wysoki, pięknie odziany strażnik. Barczysty mężczyzna obrzucił wóz i troje jego pasażerów pełnym dezaprobaty spojrzeniem, jakby sama ich bliskość mogła skalać jego granatowe, aksamitne szaty. Po chwili pojawił się też kapłan. Pierwszy z mężczyzn podążył za nim. Hessa gapiła się na nich, rozchylając lekko usta. Sługa był ubrany lepiej niż ktokolwiek, kogo w życiu widziała, ale kapłan miał na sobie szatę z ciemnego materiału, który wyglądał, jakby lśnił, mimo że pochłaniał całe światło. Był tak mocno pofałdowany, że po rozciągnięciu mógłby nakryć klatkę, która przez wiele miesięcy była jej domem. Na obu jego nadgarstkach błyszcząły złote łańcuchy, na szyi nosił ametyst wielkości kurzego jaja zawieszony na nici z plecionego złota, a w prawej ręce dzierżył laskę z chorobodrewna zwieńczoną alfą i omegą Przodka. Każda litera była inkrustowana srebrem.

– Giljohnie, mam nadzieję, że nikt nie zauważył twojego przybycia. Co dla mnie masz?

Kapłan przemawiał ze swobodą i autorytetem, nawet nie próbując ukryć

niesmaku.

– Chłopca, wielebny. Marjale prawdziwej krwi. Natychmiast pomyślałem o tobie. To jeden z tych, których wysyłasz do klasztoru na wybrzeżu. To ktoś więcej niż zwyczajny dotknięty. Będzie z niego świetny Mistyczny Brat.

Podczas wędrówki Giljohn rządził nimi żelazną ręką i traktował chłopów z Szarego jak lord rozdzielający łaski. Tutaj jednak, gdy miał przed sobą ten kamienny dom, a za plecami pięknie utrzymane ogrody, sam sprawiał wrażenie chłopca, unizonego i czującego się nieswojo.

– Kupiłem od ciebie siedmiu chłopców, Giljohnie. Opat Tae pisze mi, że tylko dwóch wykazało jakiegokolwiek oznaki marjalskiej krwi, a w dodatku jeden był w połowie dzikim. – Zszedł ze schodów, gapiąc się na Markusa. – Dzikich trzeba łamać szybko, jeśli chcemy ich sobie zatrzymać. Jeśli to się uda, można nauczyć ich umysły wykonywania bardziej użytecznych zadań. Ale to wymaga mnóstwa wysiłku.

– Ten chłopiec wykazuje silne oznaki, wielebny, bardzo silne. Jest co najmniej półkrwi! Jest też bystry. Mógłby się bardzo szybko nauczyć symboli. – Giljohn pokiwał głową.

Kapłan, choć w porównaniu ze swym strażnikiem i Giljohnem był niski, znacznie przewyższał wzrostem Markusa. Wyglądał na starego. Miał siwe włosy i twarz poraną bruzdami, ale jego oczy spoglądały bystro. Przeszył wzrokiem Hesse i odrzucił ją. Potem wyciągnął rękę do Markusa, szybki jak wąż.

– Symbolista? – Zacisnął dłoń na jego nadgarstku. – Czy dziki chłopak?

Szarpnął nagle i Markus zachwiał się z krzykiem.

Choć kapłan był szybki, Czworonóg okazał się szybszy. Wyciągnął szyję i ugryzł palce zaciskające się na nadgarstku Markusa. Kapłan zaklął i puścił chłopaka, a muł ryknął tak głośno, że służące wyjrzały przez okna na piętrze.

Giljohn pośpiesznie wygłosił przeprosiny i podszedł do kapłana, chcąc przyjrzeć się dłoni, którą ten unosił do ust, ale strażnik walnął go w pierś i handlarz dzieci zatoczył się do tyłu.

– Nigdy nie widziałem, żeby ten muł kogoś ugryzł, wielebny. Przysięgam na Przodka! – Giljohn objął ramieniem szyję Markusa i odciągnął chłopaka za siebie. – To przez marjalską krew chłopaka, wielebny. Jak mówiłeś, jest dziki. Ale empa może działać również na ludzi, jeśli szkolenie jest odpowiednie. Tego rodzaju talent może wypełnić ci kieszenie złotem.

– Mówi się „empatia”, nie „empa”, ty idioto. – Kapłan opuścił ręce. W zdrowej ścisnął drugą, tę o zakrwawionych palcach. Miał krew również na ustach, które wykrzywił w paskudnym grymasie. – Poza tym są setki dotkniętych umiających szeptać do zwierząt, na jednego marjale pierwszej

klasy, który potrafi wpływać na umysł człowieka. I dziesięciu takich na jednego pełnej krwi, który potrafi nim zawładnąć... Ale wezmę chłopaka. I muła też.

– Hmm... No cóż, chłopak kosztuje dwadzieścia koron, wielebny. Jest dla mnie jak syn. Ale muł nie jest na sprzedaż. Zwierzak towarzyszy mi już od dwunastu lat.

– Weźmiesz dziesięć koron za chłopaka i jedną za muła. Na Brązowym Targu kupisz nowego za parę grosików. Mój ogrodnik i jego syn pomogą ci zaciągnąć tam wóz.

Strażnik przesunął się, stając tuż za prawym ramieniem kapłana.

Giljohn przełknął ślinę, nadal trzymając Markusa za plecami.

– Dziesięć. Dziesięć mogę wziąć od duchownego. To będzie dowód mojej czci dla Przodka. Ale Czworonóg...

– Sprzedasz mi tego muła, Giljohnie albo nigdy już nie będziesz mógł handlować w tym mieście. Wystarczy, że szepnę słówko do ucha kapitana Herstina, a straż nie przepuści cię przez miejskie bramy. Dość już tych bzdur. Korona za wrednego muła, którego najpóźniej za pół roku przerobi się na klej i mięso dla psów. – Kapłan skinął na sługę. – Zapłać mu.

– Nie rób tego! – Markus wyrwał się handlarzowi, podbiegł do zwierzęcia i wsparł jego łeb na swoim ramieniu. – On skrzywdzi Czworonoga.

Dorośli nie zwracali na niego uwagi. Strażnik wydobył spod aksamitnej szaty wytartą skórzaną sakiewkę, wyjął z niej pierwszą koronę, by podać ją handlarzowi. Giljohn wyciągnął rękę z wyraźną niechęcią. Przez jego twarz przebiegały sprzeczne emocje.

– Nie! – krzyknął Markus. – To była moja wina, nie muła!

Sługa położył monetę na brudnej, pomarszczonej dłoni handlarza. Srebrnik był wytarty, a w bruzdach tworzących rysy twarzy cesarza uwidaczniały się ślady śniadzi. Potem odliczył kolejne monety, spadające z brzękiem na poprzednie. Po dziesiątej Giljohn zacisnął dłoń.

– Zrozum... Czworonóg jest jak członek rodziny...

– To zwierzę mnie ugryzło. – Kapłan uniósł rękę. Strużki lepkiej krwi spływały mu aż do nadgarstka. – Przyjmij zapłatę, handlarzu dzieci. Chyba że jesteś aż tak bogaty, że dla starego muła możesz się pozbawić środków do życia.

Strażnik wepchnął w na wpół otwartą dłoń Giljohna ostatnią monetę. Deszcz, na który zanosilo się już od dłuższego czasu, zaczął wreszcie padać.

– Przywiąż tu zwierzaka. Weź gruby sznur.

Kapłan wskazał na kolumny podtrzymujące dach nad drzwiami, które miał za sobą.

Giljohn ujął w rękę uzdę Czworonoga, ignorując krzyki Markusa.

– Przykro mi, chłopcze – wymamrotał.

Czworonóg pozwolił się poprowadzić, ale zarżał z niepokoju, łypiąc na Hessę ciemnym, wyrazistym okiem. Dziewczynka oplotła się mocno ramionami. Nie chciała na to patrzeć, ale nie była w stanie odwrócić wzroku.

Giljohn przywiązał Czworonoga do najbliższej kolumny grubym sznurem którego używał do wyciągania z głębokiego błota wozu, a czasami również innych wędrowców. Następnie wrócił do wozu. Wyglądał, jakby nagle stał się uboższy, mimo srebra, które miał teraz w kieszeni.

Ogrodnik i jego syn wytoczyli wóz przez bramę, ale kapłan najwyraźniej nie miał ochoty czekać.

– Giljohnie, czy wiesz, jak kogoś złamać? Pewnie, że wiesz. Scithrowłanie trzymali cię w niewoli dość długo, czyż nie tak?

Handlarz dzieci nie odpowiedział. Pochylił się i zajął pchaniem wozu, wspierając bark o jego krawędź. Uniósł dłoń i dotknął pustego oczodołu po lewej stronie swej twarzy.

Deszcz lał coraz obficiej. Krople skapywały z nosa Hessy i spływały po prętach klatki.

– Najłatwiej kogoś złamać, czy to mężczyznę, czy chłopca, jeśli zniszczy się coś, co kocha. Najlepiej, żeby to coś również go kochało.

Głos kapłana nie skłonił ich do odwrócenia głów, ale trzask drewna uderzającego o ciało i ryk zaskoczonego muła przyciągnęły ich uwagę. Kapłan ponownie uniósł laskę, zaciskając na niej dłoń. Hessa rozejrzała się wkoło.

– Nie!

Markus zerwał się do biegu, ale strażnik złapał go za ramię.

Kapłan raz jeszcze uderzył z całej siły. Laska spadła na grzbiet Czworonoga. Muł, który już wcześniej wyteżał mięśnie, rzucił się gwałtownie na sznur, rycząc z zaskoczenia i bólu. Mężczyzna uderzał raz po raz, a Czworonóg ciągnął coraz silniej, wybałuszając szaleńczo oczy. Markus wrzeszczał, usiłując się wyrwać, ale trzask uderzeń i głośnie ryki muła zagłuszały jego słowa, nie pozwalając Hessie ich zrozumieć.

– Nie możesz... – Giljohn wyprostował się, unosząc głos i ręce, ale zaraz się uspokoił. Z pustego oczodołu wypływała mu deszczówka, zastępując łzy, które powinny go wypełnić. – Nie możesz... ciągnięcie to wszystko, co zna... myśli, że chcesz...

– Powstrzymajcie go – błagała Hessa, ale Giljohn, krępy ogrodnik i jego szczupły syn odwrócili wzrok. Wszyscy byli złamani, a ona nie, mimo swej bezwładnej nogi.

Deszcz uderzeń laski mieszał się z deszczem kropel, mocny i gwałtowny.

Jego tempo było miarowe, wolne od furii. Zdyszany kapłan podkreślał każde uderzenie jednym słowem.

– Ugryźłeś. Mnie. Ty. Wstrętny. Zwierzaku.

Zjeżona sierść na grzbiecie i bokach Czworonoga zrobiła się mokra od krwi. Zwierzę rzucało się ze wszystkich sił na sznur przywiązany do niemożliwej do poruszenia kolumny. Nie ryczał już, dyszał tylko, wciągając spazmatycznie powietrze przez pysk pokryty czerwoną pianą.

Giljohn i ogrodnik pchali wóz. Chłopak otworzył bramę. Wszyscy chcieli jak najszybciej się stąd oddalić.

Hessa siedziała w klatce sparalizowana żalem. Zorientowała się, że nie może się ruszyć, nie jest w stanie zaczerpnąć tchu. Jej klatkę piersiową przeszywał ból, a twarz wykrzywiła się w grymasie tak gwałtownym, że również był bolesny. Okrucieństwo kapłana wniknęło w głąb jej jaźni i naruszyło w niej coś o kluczowym znaczeniu, niemalże do punktu zniszczenia. Pozostały jej tylko łzy i smarki. Załzawionymi oczami widziała, jak Czworonóg wyteżę siły tak mocno, że jego serce zbliża się do punktu pęknięcia. Oszołomione niepojętymi dla siebie ciosami zwierzę robiło to, czego nauczyło je jego proste życie. Ciągnęło.

Markus wydał z siebie zwierzęcy wrzask i zatopił zęby w dłoni strażnika. Mokrego od deszczu chłopaka trudno było utrzymać. Wyrwał się mężczyźnie, który zaklął i cofnął ukąszoną dłoń. Chłopiec pobiegł nie w kierunku kapłana, lecz do Czworonoga. Zrzucił mułowi ręce na szyję i przysunął usta do jego ucha. Następne uderzenia laski trafiło Markusa w udo. Cios nie był tak gwałtowny jak zadawane Czworonogowi, ale wystarczająco głośny, mocny i bolesny. Mimo to chłopiec nie zwolnił uścisku.

Hessa tego nie widziała ani nie słyszała, nie zarejestrowała tego żadnym ze zmysłów, ale coś we wnętrzu jej jaźni wyczuło moment, gdy Markus odnalazł swą moc. Może to było jakieś słowo wyszeptane do ucha Czworonoga albo coś, co przepłynęło z jego dłoni do skóry zwierzęcia. Nie wiedziała tego. Zobaczyła tylko, że muł uniósł nagle łeb. Nawet się nie wzdrygnął, gdy kolejne uderzenie złamało mu dalsze żebra. Parsknął, jakby ujrzał przed sobą świeżą łąkę porośniętą wysoką trawą albo piękną skarpe pełną celembiny. Pociągnął.

Kolumna się poruszyła. Potężna masa kamienia, wysoka na piętnaście stóp i szersza niż ciało przeciętnego mężczyzny, przesunęła się ku przodowi. Z dachu posypały się dachówki z terakoty, wzmacniając ulewę czerwonym wodospadem. Kapłan padł na ziemię. Po uderzeniu serca sznur pękł, Czworonóg osunął się powoli, nogi załamały się pod nim. Markus padł na niego. Muł zaczerpnął jeszcze jeden drżący oddech i skonał.

Obraz się zawęził. A potem zawęził się jeszcze bardziej. Brama posiadłości kapłana zamknęła się za wozem.

* * *

– Nie! Nie! – krzyczała Hessa, ale nie była w stanie wyrwać dłoni. – Nie! – Otworzyła oczy. Hessa pochylała się nad nią podświetlona jasnym blaskiem księżyca. – Hessa? – Nona przypomniała sobie, kim jest. – Myślałam... że jestem tobą.

Wyciągnęła rękę i obie dziewczynki objęły się, jak kiedyś w klatce Giljohna. Rozpłakały się razem, jakby łzy mogły zmyć ból.

– Opowiedz mi o tym.

Clera odłożyła widelec i wlepiła w Julę wymowne spojrzenie.

– O czym? – Druga dziewczynka włożyła do ust kolejny kęs chleba. – O fym?

– Wiesz o czym – odparła Ruli.

– Chodzi nam o jej historię – dodała Clera, wskazując leciutko głową w stronę przeciwległego końca stołu Czerwonych.

Cztery dziewczynki zebrały się przy jednym końcu, a Arabella i jej liczniejsza grupa na drugim.

– Ara mówi...

– Ara? Kto to jest Ara?

Twarz Clery przybrała twardszy wrz.

– Arabella – wyjaśniła Julia. – Wszyscy ją tak nazywają. Wiesz o tym.

– Tylko jej przyjaciółki.

Julia wzruszyła ramionami.

– Ona jest w porządku. To nie jej wina, że urodziła się w bardzo bogatej rodzinie. Chcecie usłyszeć jej historię czy nie?

Clera postukała palcem w talerz.

– Mów.

– No cóż... – Julia rozejrzała się wkoło, ciesząc się uwagą, którą przyciągnęła. – Cóż... kapłani gadają o Argacie już od wielu lat, tak? Ale od kilku miesięcy naprawdę podsycają oczekiwania. Wysyłają rzeczoznawców do wszystkich prowincji, a nawet do miast dzikich na pograniczu.

– O Argacie?

Nona zgarbiła się, czekając, aż jej powiedzą, jaka jest głupia.

– To stara przepowiednia – wyjaśniła jej pośpiesznie Ruli. – Wygłosiła ją Święta Czarownica znana jako Siostra Argatha w czasach, gdy pierwszy cesarz odebrał Arkę Sarmarianom. Przepowiednia głosi, że Arka się otworzy, gdy cztery plemiona zażądadą tego jednym głosem.

– A czy nie mogliby po prostu przyprowadzić tam geranta, hunski, marjala i quantala, żeby to zrobili? – zapytała Nona.

– Jasne! Ja też tak powiedziałam – zgodziła się Jula. – Ale próbowali tego już wieki temu i nic to nie dało. Dlatego od tej pory, gdy kapłani mówią o „jednym głosie”, mają na myśli jedną osobę przejawiającą cechy wszystkich krwi.

– Wszyscy wiedzą, że to tylko przedstawienie mające odwrócić uwagę ludzi od nadchodzącej wojny – stwierdziła Clera. – Gdy dochodzi do kryzysu i cesarz chce uciszyć głosy sprzeciwu, zawsze zaczynają się wielkie poszukiwania Wybranej. Tak mówi mój ojciec...

Dziewczynka umilkła, wpatrując się w blat.

– To znaczy, że ksieni myśli, że u Arabelli przejawia się cechy obu magicznych krwi? – zapytała Nona.

– Patelnia jest prawie pewna, że ona jest quantalką – odpowiedziała Jula. – I to nie tylko dotkniętą. Dotknięta się nie liczy. Można być dotkniętym przez wszystkie cztery i nikogo to zbytnio nie obejdzie. Siostra Imbryk jest hunską pierwszej klasy i dotkniętą marjalką, ale nikt nie nazywa jej Wybraną Argathy.

– Naprawdę? – zainteresowała się Nona. – Skąd o tym wiesz?

– Jest tkaczką cieni. To najprostsza z marjalskich sztuczek. Nawet dotknięci potrafią to robić w pobliżu statkowego serca.

– Czy ksieni myśli, że Arabella zostanie też gerantką? – Nona zmarszczyła brwi. Jotsisówna z pewnością nie była najwyższą dziewczynką w klasie. – Nie jest nią, chyba że ma dopiero sześć lat i nikt mi o tym nie powiedział.

– Ma prawie jedenaście – odpowiedziała Jula. – Ale cechy gerantów czasami nie ujawniają się, dopóki nie osiągniesz dojrzałości. Potem po prostu nie możesz przestać rosnąć. – Splotła dłonie, jakby chciała przywrócić rozmowę na właściwe tory. – Tak czy inaczej, rodzina Ary zauważyła jej nadzwyczajną szybkość, a ponieważ dziewczynka nie wyglądała na hunską, wszyscy się zaniepokoiли. Dlatego ojciec zabrał ją do Akademii.

– Głupio zrobił – skwitowała Clera. – O czym wie Akademia, o tym wkrótce dowiedzą się wszyscy. Zbyt wielu ludzi ma tam swoje kontakty.

– To też powiedział twój ojciec?

Ketti przyciągnęła sobie krzesło, dołączając do nich. Otarła usta.

Clera przeszła ją wściekłym spojrzeniem. Ketti uniosła ręce.

– Mój jest poborcą podatków. Mówi, że gdyby nie stał za nim cesarz, codziennie nazywano by go złodziejem.

– No dobra!

Jula uniosła głos, ale zaraz ucichła, spoglądając na pogrążoną w rozmowie grupę Arabelli. Tylko Hessa i Ghena zostały same pośrodku stołu. Siedziały naprzeciwko siebie, skupiając uwagę na talerzach.

– Cesarz wezwał całą jej rodzinę na dwór. Dlatego Malcan Jotsis, stryj Arabelli, który jest głową rodu, zebrał wszystkich w swej posiadłości w Ledo i poprowadził do pałacu. Ale po drodze zatrzymali ich domowi żołnierze Sherzal. Było ich chyba ze stu. Przybyli tu aż od granicy ze Scithrowlem. A od próby w akademii upłynęło dopiero kilka dni!

– I co zrobili? – zapytała Ruli.

– Nic – odpowiedziała Ketti. Julia łypnęła na nią ze złością niezadowolona, że kradną jej opowieść. – Dlatego że Jotsisowie odesłali już potajemnie Arę do klasztoru pod eskortą czterech zaufanych ludzi.

– A to znaczy – podjęła Julia, gładząc dłońmi pokrytą króciutką szczecina głowę – że znalazła się poza jurysdykcją cesarza. Nawet jego siostry nie są aż tak szalone, by próbować wykraść nowicjuszkę. A wielki kapłan Jacob nie bardzo może ją wydać. Choćby nawet wywierano na niego najsilniejsze naciski. Nie po całym tym rwetesie na temat Argathy, który podnieśli kapłani.

– Zgadza się. – Clera wstała i strzepnęła okruszki z habitu. – Żaden z nich nie spodziewał się, że naprawdę znajdą kandydatkę, więc nie mieli planu na taki wypadek.

* * *

Rano była lekcja Akademii. Clera i Nona przyszły pierwsze. Siostra Linijka czekała już na nie za biurkiem. Nawet gdy siedziała, wyglądała na potężną. Jej czepek wydawał się równie wypchany jak habit, jakby on także zawierał bardzo wiele. Kot ksieni, Malkin, leżał na blacie zwinięty w artretyczny kłębek.

– Dzień dobry, nauczycielko Akademii – odezwały się chórem obie dziewczynki.

Siostra Linijka obrzuciła je spojrzeniem ciemnych oczu, nie odzywając się ani słowem. Za ich plecami do klasy zaczęły wchodzić inne nowicjuszki. Uwagę Nony przyciągnął globus stojący na blacie. Pokryty lodem Abeth z cienką jak nitka przepaską zieleni. Zawsze była przekonana, że Korytarz jest ogromny. Właściwie bezkresny. Trudno było jej sobie wyobrazić, jak wiele miejsca było na świecie przed nadejściem lodu.

– Dlaczego... – Na jej języku kształtowało się tak wiele pytań, że sama nie była pewna, co powie, nim słowa wydobyły się z jej ust. – Dlaczego księżyc nie jest okrągły jak świat?

Za jej plecami rozległy się śmiechki, ale zaraz uciszył je głos siostry Linijki.

– To bardzo celne pytanie Nono. Choć powinnaś raczej zapytać, dlaczego

księżyc nie jest kulisty.

– Kulisty? – powtórzyła niepewnie dziewczynka.

– Dlaczego uważasz, że księżyc powinien mieć taki kształt? – kontynuowała mniszka.

– Hmm... – Nona właściwie nie wiedziała dlaczego. Po prostu tak się jej wydawało. – Świat taki ma. Badon na niebie też czasami jest okrągły, a czasami wygląda jak sierp, jeśli przyjrzeć się naprawdę uważnie. A w kościele Nadziei mówili, że Badon to cały świat, jak nasz, a nie gwiazda, jak Nadzieja, i nie uratuje nas, jak Nadzieja, bo w całości pokrywa go masa lodu, a do tego jest związany z naszym słońcem, tak samo jak my... – Nona zaczerpnęła tchu. – Dlatego pomyślałam sobie, że wszystko, co jest naprawdę duże, powinno być okrągłe.

Uniosła wzrok, spoglądając na siostrę Linijkę, która z pewnością była naprawdę duża i nawet jeśli nie zrobiła się jeszcze kulista, zaczynała zmierzać w tym kierunku.

Nauczycielka Akademii sięgnęła po wskaźnik, co szybko uciszyło śmieszki.

– Czy wiesz, że nasi protoplaści, z błogosławieństwem Przodka, umieścili w dawnych czasach księżyc na niebie, Nono?

Skinęła głową. Nie była zupełnie ciemna, nawet jeśli nie znała nazwy kształtu księżyca.

Siostra Linijka sięgnęła do szuflady i coś z niej wydobyła. Uniosła rękę i pokazała obiekt klasie.

– Księżyc.

Trzymała w dłoni wklęsły krąg. Obróciła go bokiem i Nona z zaskoczeniem zauważyła, że jest cienki jak papier.

– Patrz!

Siostra Linijka przesunęła „księżyc” za globus, umieszczając go tak, że załśnił w promieniach porannego słońca wpadających do środka przez okna. Potem dotknęła globusa i Nona zobaczyła jaskrawoczerwony punkt przemieszczający się po powierzchni kuli, gdy siostra Linijka poruszała dłonią, w której trzymała „księżyc”.

– Całe zbierane przez niego światło pada w ten jeden punkt. Ognisko. Połóż tu rękę, dziecko.

Nona wstała i wykonała polecenie.

– Jest ciepłe! Gorące!

– Tak właśnie księżyc utrzymuje otwarty Korytarz. Ogromne zwierciadło zbiera światło słońca z dużego obszaru i kieruje go na mały. Nie ma powodu, by był kulisty. – Siostra Linijka odłożyła lusterko. – Żyjemy między dwiema

potężnymi ścianami lodu, Nono. Zima nadchodzi już od pięćdziesięciu tysięcy lat. – Uniosła dłonie, jakby były dwiema ścianami, a potem je złożyła w nieubłaganym, niepokojącym geście. – Ale dzisiaj będziemy mówiły o skałach!

Dziewczynki jęknęły i zajęły się swoimi tabliczkami. Nona bardzo starała się uważać, ale skały okazały się jeszcze mniej interesujące, niż się tego spodziewała, a jej oczekiwania nie były zbyt wygórowane. Raz po raz łapała się na tym, że myśli o księżycu, który jakiś jej przodek zawiesił na niebie, i o tym, że to tylko cienkie i z łatwością mogące się stłuc lustro jest jedynym, co stoi między wszystkimi ludźmi, jakich mogła w życiu poznać, a napierającym z północy i południa lodem.

zieleni. Zawsze była przekonana, że Korytarz jest ogromny. Właściwie bezkresny. Trudno było jej sobie wyobrazić, jak wiele miejsca było na świecie przed nadejściem lodu.

– Dlaczego... – Na jej języku kształtowało się tak wiele pytań, że sama nie była pewna, co powie, nim słowa wydobyły się z jej ust. – Dlaczego księżyc nie jest okrągły jak świat?

Za jej plecami rozległy się śmieszki, ale zaraz uciszył je głos siostry Linijki.

– To bardzo celne pytanie Nono. Choć powinnaś raczej zapytać, dlaczego księżyc nie jest kulisty.

– Kulisty? – powtórzyła niepewnie dziewczynka.

– Dlaczego uważasz, że księżyc powinien mieć taki kształt? – kontynuowała mniszka.

– Hmm... – Nona właściwie nie wiedziała dlaczego. Po prostu tak się jej wydawało. – Świat taki ma. Badon na niebie też czasami jest okrągły, a czasami wygląda jak sierp, jeśli przyjrzeć się naprawdę uważnie. A w kościele Nadziei mówili, że Badon to cały świat, jak nasz, a nie gwiazda, jak Nadzieja, i nie uratuje nas, jak Nadzieja, bo w całości pokrywa go masa lodu, a do tego jest związany z naszym słońcem, tak samo jak my... – Nona zaczerpnęła tchu. – Dlatego pomyślałam sobie, że wszystko, co jest naprawdę duże, powinno być okrągłe.

Uniosła wzrok, spoglądając na siostrę Linijkę, która z pewnością była naprawdę duża i nawet jeśli nie zrobiła się jeszcze kulista, zaczynała zmierzać w tym kierunku.

Nauczycielka Akademii sięgnęła po wskaźnik, co szybko uciszyło śmieszki.

– Czy wiesz, że nasi protoplaści, z błogosławieństwem Przodka, umieścili w dawnych czasach księżyc na niebie, Nono?

Skinęła głową. Nie była zupełnie ciemna, nawet jeśli nie znała nazwy kształtu księżyca.

Siostra Linijka sięgnęła do szuflady i coś z niej wydobyła. Uniosła rękę i pokazała obiekt klasie.

– Księżyc.

Trzymała w dłoni wklęsły krąg. Obróciła go bokiem i Nona z zaskoczeniem zauważyła, że jest cienki jak papier.

– Patrz!

Siostra Linijka przesunęła „księżyc” za globus, umieszczając go tak, że załśnił w promieniach porannego słońca wpadających do środka przez okna. Potem dotknęła globusa i Nona zobaczyła jaskrawoczerwony punkt przemieszczający się po powierzchni kuli, gdy siostra Linijka poruszała dłonią, w której trzymała „księżyc”.

– Całe zbierane przez niego światło pada w ten jeden punkt. Ognisko. Połóż tu rękę, dziecko.

Nona wstała i wykonała polecenie.

– Jest ciepłe! Gorące!

– Tak właśnie księżyc utrzymuje otwarty Korytarz. Ogromne zwierciadło zbiera światło słońca z dużego obszaru i kieruje go na mały. Nie ma powodu, by był kulisty. – Siostra Linijka odłożyła lusterko. – Żyjemy między dwiema potężnymi ścianami lodu, Nono. Zima nadchodzi już od pięćdziesięciu tysięcy lat. – Uniosła dłonie, jakby były dwiema ścianami, a potem je złożyła w nieubłaganym, niepokojącym geście. – Ale dzisiaj będziemy mówili o skałach!

Dziewczynki jęknęły i zajęły się swoimi tabliczkami. Nona bardzo starała się uważać, ale skały okazały się jeszcze mniej interesujące, niż się tego spodziewała, a jej oczekiwania nie były zbyt wygórowane. Raz po raz łapała się na tym, że myśli o księżycu, który jakiś jej przodek zawiesił na niebie, i o tym, że to tylko cienkie i z łatwością mogące się stłuc lustro jest jedynym, co stoi między wszystkimi ludźmi, jakich mogła w życiu poznać, a napierającym z północy i południa lodem.

* * *

Po obiedzie Clera zaprowadziła Nonę do krużganka dla nowicjuszek, podrzucając po drodze grosik.

– Dlaczego zawsze się nim bawisz? – zapytała Nona.

Odnosiła wrażenie, że Clera, która uważała się za biedną, odkąd jej rodzina straciła majątek, traktuje grosik jak coś pozbawionego znaczenia, właściwie

zabawkę. Ona jednak widziała, jak dziecko kupiono od jego rodziców za jeden grosik, i zawsze czuła się nieswojo, gdy widziała, że pieniążek traktuje się tak lekceważąco.

– Dostałam go od ojca. Powiedział, żebym się nauczyła, jak zamienić jeden grosik w wiele. – Clera wzruszyła ramionami. – Ko-rytarz jest podzielony na sto różnych krajów, może nawet tysiąc. Wiesz, co nie dba o te wszystkie granice, ani o to, kto rządzi w tych wszystkich krajach? Dwie rzeczy. – Odliczyła je na palcach. – Wiatr korytarzowy i pieniądze. Kupcy docierają wszędzie, jak krew krążąca w ciele. Żadna królowa i żaden cesarz nie są tacy głupi, żeby próbować ich powstrzymać. Dzięki temu bogaci mogą dodawać sobie do jedzenia czarną sól z kopalń Cremotu. Żaden człowiek z Cremotu nigdy nie postawił nogi w Cesarstwie, ale pieniądze i towary stamtąd docierają do nas. – Clera podrzuciła monetę. I złapała ją. – Pieniądz stoi w centrum wszystkiego, co robimy. Jego głos brzmi najmocniej.

Zabrzmiało to tak, jakby znowu cytowała ojca.

– Przecież uczysz się na mniszkę. Mniszki nie mają pieniędzy.

Nona nie była nawet pewna, czy Clerze wolno mieć ten grosik. W klasie zawsze go chowała.

– Kiedy ukończę naukę, opuszczę klasztor. – Schowała pieniążek do kieszeni. – Wykształcenie, jakie tu odbieramy, jest bardzo wysoko cenione...

– Ale...

Nona chciała zapytać, kto zapłacił za jej akceptację. Z pewnością musiała to być spora suma, jeśli obejmowała wikt i opierunek, a do tego wykształcenie dające tak cenne umiejętności. Ugryzła się jednak w język, nie chcąc, by pytanie skierowano przeciwko niej. Skinęła tylko głową.

– Ja zrobię to samo. – Pomyślała o kapłanie, który zabrał Markusa i zatłukł Czworonoga na śmierć. – Nie chcę być mniszką.

* * *

Krużganek dla nowicjuszek okazał się wspartą na kolumnach ścieżką otaczającą wewnętrzny dziedziniec budynku służącego jako pralnia oraz cerowalnia zarówno dla mniszek, jak i dla nowicjuszek. Około pięćdziesięciu tych ostatnich krążyło powoli wkoło, pogrążonych w rozmowie, albo siedziało na długich kamiennych ławach, wyglądając na wysypany żwirem dziedziniec. W samym jego środku rosło ogromne drzewo, centralny dąb szeroko rozpościerający swe konary. Nona nie potrafiła odgadnąć, co właściwie pozwoliło mu zakorzenić się w skale.

– Kruźganki dla mniszek są znacznie wspanialsze – oznajmiła Clera. – Siostry wychodzą tam pośrodku nocy i leżą w centrum dziedzińca, czekając na ognisko.

– Nieprawda – obruszyła się Nona.

– Nago! – dodała córka kupca, kiwając głową.

– Clero! – zawołała Ruli z grymasem na twarzy.

– Nie robiły nic w tym rodzaju, kiedy spałam w celi – nie ustępowała Nona.

– Spałaś – podkreśliła Clera.

Nona spróbowała sobie wyobrazić, jak siostra Koło, siostra Linijka i wiekowa siostra Piasek opalają się razem w świetle księżyca.

– Chyba raczej tobie coś się przyśniło, Clero.

– Teraz będzie Cień. – Julia podeszła do nich, wciskając się między Nonę a Ruli. – Już jej powiedziałyście?

– O czym miałyśmy jej powiedzieć?

Clera umilkła nagle, gdy obok przeszła Arabella w towarzystwie kilku dziewcząt. Jotsisówna zawsze się śmiała. Nona nie sądziła, by było jej do śmiechu, gdyby zamieniła luksusowe życie szlachcianki na klasztor, a do tego zagrażali jej skrytobójcy.

– O Trucicielce! – odpowiedziała Julia, gdy Arabella już się oddaliła.

Clera wzniosła oczy ku niebu.

– Mam nadzieję, że nikt nie ostrzeże Arabelli!

Julia zwróciła się w stronę Nony. Miała poważny wyraz twarzy.

– Nauczycielka Cienia zawsze truje nowe dziewczynki.

– Słucham?

– Próbuje je otruć – uściśliła Clera, jakby to był drobiazg.

– Nigdy nie widziałam, żeby się jej nie udało. – Julia zacisnęła usta w wąską linię, przywołując wspomnienia. – Ciebie załatwiła, Clero. I mnie. I Ruli.

– Chorowałam przez wiele dni. – Ruli udała, że wymiotuje. – Specjalnie rozrabiałam na Mieczu, żeby ogolili mi głowę. Nie chciałam mieć rzygowin we włosach.

– Nie jedz niczego, co ci da – ostrzegła ją Julia.

– Ani nie daj się jej dotknąć – dodała Ruli.

– Lepiej pozwól jej to zrobić – poradziła Clera. – I tak cię dorwie. A tak przynajmniej będzie zabawa.

– Cle...

– Chodziło mi o to, że zabawnie będzie zobaczyć, jak załatwi Arabellę – wyjaśniła córka kupca, ignorując sprzeciwy Juli.

– To okropne. – Nona się skrzywiła. – Czy ksieni o tym wie?

– Myślę, że nawet ją zachęca! – Clera uśmiechnęła się z przekąsem. – Jeśli otrucie będzie najgorszym, co spotka cię na lekcji nauczycielki Cienia, będziesz miała szczęście. To najwredniejsza su...

– Clero!

Jula cierpiała, słysząc wulgarny język, jakby słowa były fizycznymi uderzeniami.

– To prawda! Nikt nie wymierza takich kar, jak ona. Ale najgorszy jest ten jej ostry język. Nigdy jej nie pyskuj, Nono. Potrafi cię zniszczyć jednym zdaniem.

Zabrzmiał Bray. Jego dźwięczny, przeciągły ton niósł się echem po krużgankach.

– Pora ruszać.

Clera wstała. Nigdy dotąd nie przejmowała się tak perspektywą spóźnienia.

– Mogłaś mnie ostrzec wcześniej. – Nona złapała ją za szal. – Mówię o truciu.

Córka kupca wzruszyła ramionami.

– Nic się na to nie poradzi. Poza tym to nie jest temat, o którym chciałoby się rozmawiać przy obiedzie.

Dołączyły do przepychającego się tłumu pod główną bramą.

– Kiedyś zatrąła zupę całej Klasie Szarej. Załatwiła wszystkie, dlatego że żadna z nich nie zdała egzaminu.

Nona spróbowała sobie wyobrazić, jak siostra Koło, siostra Linijka i wiekowa siostra Piasek opalają się razem w świetle księżyca.

– Chyba raczej tobie coś się przyśniło, Clero.

– Teraz będzie Cień. – Jula podeszła do nich, wciskając się między Nonę a Ruli. – Już jej powiedziałyście?

– O czym miałyśmy jej powiedzieć?

Clera umilkła nagle, gdy obok przeszła Arabella w towarzystwie kilku dziewcząt. Jotsisówna zawsze się śmiała. Nona nie sądziła, by było jej do śmiechu, gdyby zamieniła luksusowe życie szlachcianki na klasztor, a do tego zagrażali jej skrytobójcy.

– O Trucicielce! – odpowiedziała Jula, gdy Arabella już się oddaliła.

Clera wzniosła oczy ku niebu.

– Mam nadzieję, że nikt nie ostrzeże Arabelli!

Jula zwróciła się w stronę Nony. Miała poważny wyraz twarzy.

– Nauczycielka Cienia zawsze truje nowe dziewczynki.

– Słucham?

– Próbuje je otruć – uściśliła Clera, jakby to był drobiazg.

– Nigdy nie widziałam, żeby się jej nie udało. – Julia zacisnęła usta w wąską linię, przywołując wspomnienia. – Ciebie załatwiła, Clero. I mnie. I Ruli.

– Chorowałam przez wiele dni. – Ruli udała, że wymiotuje. – Specjalnie rozrabiałam na Mieczu, żeby ogolili mi głowę. Nie chciałam mieć rzygowin we włosach.

– Nie jedz niczego, co ci da – ostrzegła ją Julia.

– Ani nie daj się jej dotknąć – dodała Ruli.

– Lepiej pozwól jej to zrobić – poradziła Clera. – I tak cię dorwie. A tak przynajmniej będzie zabawa.

– Cle...

– Chodziło mi o to, że zabawnie będzie zobaczyć, jak załatwi Arabelle – wyjaśniła córka kupca, ignorując sprzeciwy Juli.

– To okropne. – Nona się skrzywiła. – Czy ksieni o tym wie?

– Myślę, że nawet ją zachęca! – Clera uśmiechnęła się z przekąsem. – Jeśli otrucie będzie najgorszym, co spotka cię na lekcji nauczycielki Cienia, będziesz miała szczęście. To najwredniejsza su...

– Clero!

Julia cierpiała, słysząc wulgarny język, jakby słowa były fizycznymi uderzeniami.

– To prawda! Nikt nie wymierza takich kar, jak ona. Ale najgorszy jest ten jej ostry język. Nigdy jej nie pyskuj, Nono. Potrafi cię zniszczyć jednym zdaniem.

Zabrzmiał Bray. Jego dźwięczny, przeciągły ton niósł się echem po krużgankach.

– Pora ruszać.

Clera wstała. Nigdy dotąd nie przejmowała się tak perspektywą spóźnienia.

– Mogłaś mnie ostrzec wcześniej. – Nona złapała ją za szal. – Mówię o truci.

Córka kupca wzruszyła ramionami.

– Nic się na to nie poradzi. Poza tym to nie jest temat, o którym chciałoby się rozmawiać przy obiedzie.

Dołączyły do przepychającego się tłumu pod główną bramą.

– Kiedyś zatrula zupę całej Klasie Szarej. Załatwiła wszystkie, dlatego że żadna z nich nie zdała egzaminu.

* * *

Dotarły na miejsce zdyszane. Lekcje Cienia odbywały się w naturalnych

jaskiniach przeszywających płaskowyż. Na poprzedniej lekcji nauczycielka Akademii mówiła coś o tym, jak powstały... deszczówka rozpuszczała skałę, by utorować sobie drogę, o ile Nona dobrze to zapamiętała... to nie brzmiało przekonująco...

– Nie jesteśmy ostatnie. – Clera klepnęła ją w ramię. – Nigdy nie przychodź ostatnia na tę lekcję.

Zatrzymały się na schodach prowadzących w dół. Były wąskie i już po kilku jardach zamykały je żelazne drzwi. Schody znajdowały się za Dworem Serca, tak blisko skraju płaskowyżu, że Nona zadawała sobie pytanie, czy jaskinie nie docierają do klifów i nie otwierają się na zewnątrz niczym głodne usta.

Wysoka, szczupła nowicjuszka o trupio bladej cerze i ciemnych włosach zapisywała imiona kolejnych nowicjuszek na łupkowej tabliczce. Skierowała na Nonę spojrzenie oczu o niepokojącym, nienaturalnym niebieskim odcieniu.

– To jest Bhenta – wyszeptła Clera. – Z Klasy Świętej. Asystuje Trucicielce w laboratoriach. Lepiej z nią nie zadzierać.

Po chwili Bhenta oderwała spojrzenie od tabliczki i wyjęła z kieszeni pod habitem masywny żelazny klucz.

– Wszystkie obecne. Nowicjuszko Hesso, cieszę się, że tym razem zaszczyciłaś nas swoją obecnością. Nowicjuszko Julo, widzę, że od czasu poprzedniej lekcji ogoliłaś sobie głowę.

– Próbuje być złośliwa jak Trucicielka – wyszeptła Clera. – Ale jej nie wychodzi.

– Nowicjuszko Clero, wyjmij język z ucha nowej dziewczynki i uważaj na stopnie.

Bhenta pacnęła Clerę w głowę, gdy dziewczynki przechodziły obok niej.

Schody wiodły stromo w dół. W niektórych miejscach wapień był wilgotny i pokryty gęstym szlamem. Po kilku krokach dziewczynki poczuły lekki smród. Odór ługu, kwaśnego wina oraz innych składników, których Nona nie potrafiła nazwać. Zmarszczyła nos, gdy smród się nasilał.

Światło dnia docierało za nimi głębiej, niż się tego spodziewała, a gdy stało się tak słabe, że trudno jej było zobaczyć schody, zastąpiło je inne źródło oświetlenia. Okazało się, że to gruba świeca ustawiona we wnęce na zakręcie schodów. Jej blask pozwolił im dotrzeć do wykutego ręcznie w skale tunelu. W jednym z jego boków ulokowano drewniane drzwi. Dziewczynki ustawiały się pod nimi w kolejce.

Bhenta zeszła za nimi na dół, zdmuchnęła świecę, przepchnęła się między nowicjuszkami i weszła do położonego za drzwiami pokoju. Uczennice podążyły za nią.

Komorę również wykuto ręcznie, choć niewykluczone, że kiedyś znajdowała się tu mniejsza, naturalna jaskinia, jako że niektóre fragmenty brudnego od sadzy tunelu były nieregularne i nie widziało się na nich śladów kilofów. Światło dostawało się do środka przez kilka poziomych szybów na przeciwległej ścianie. Wszystkie miały pięć, może sześć stóp długości i było za nimi widać skrawki nieba. Nona domyślała się, że wychodzą na klify.

W pomieszczeniu znajdowały się trzy długie stoły. Po obu stronach każdego z nich stały ławy, a pośrodku blatów ustawiono najrozmaitsze słoiczki, dzbaneczki, szklane butelki oraz zapieczętowane tykwy. U końca komory stała zwrócona plecami do drzwi mniszka pisząca coś na tablicy. Nowicjuszki zajęły miejsca na ławach. Tym razem nie było zwyczajowych sprzeczek o to, kto będzie siedział obok kogo.

Kobieta nie była ani wysoka, ani niska. Z pewnością miała dobrą figurę, ale Nona nie potrafiła określić jej wieku. Widziała tylko, że nie jest stara.

Bhenta zamknęła drzwi i nauczycielka Cienia, Trucicielka, odwróciła się i przywitała nowicjuszki ciepłym uśmiechem.

– Ach, droga Nono, proszę, podejdź bliżej. I ty również, Arabello. Lubię zawsze dobrze się przyjrzyć nowym dziewczynkom.

Nona zamrugła i wstała z miejsca. Trucicielka przyjrzała się jej w łaźni bardzo dokładnie.

– Tak jest, siostró Jabłko.

Obie nowicjuszki zatrzymały się przed nauczycielką Cienia. Nona zerknęła z ukosa na Jotsisównę, która sprawiała wrażenie całkowicie spokojnej, mimo że zaledwie przed dwoma dniami wbiła nóż w miejsce, gdzie spała towarzysząca jej dziewczynka. Myśl, że Arabella potrafi ukrywać mordercze instynkty tak głęboko, że na powierzchni nie pokazuje się nawet najmniejszy ich ślad, niepokoiła Nonę jeszcze bardziej niż sam czyn. Wiedziała, że jej własne emocje uwidaczniają się na twarzy, gdy tylko je poczuje, a może nawet wcześniej.

– Mam wrażenie, że nie jesteś już taka chuda, Nono. Jeszcze rok klasztorного jedzenia i może nabierzesz trochę porządnego ciała. Arabello Jotsis... cieszę się, że do nas dołączyłaś. Jak się czujesz jako część prorocstwa?

– Arabella otworzyła usta, ale siostra Jabłko uciszyła ją, unosząc rękę. – Lepiej nie odpowiadaj na to pytanie, moja droga. – Wyjęła spod habitu ozdobioną wypukłym wzorem puszkę pokrytą czarną i białą emalią i ścisnęła ją, powodując, że wieczko odskoczyło nagle. W środku było kilkanaście żółtych, półprzezroczystych kulek, nie większych niż paznokieć kciuka. – Poczestunek na przywitanie w Klasie Cienia. Będzie nam tu bardzo

przyjemnie.

Rozciągnęła powoli usta w swobodnym uśmiechu, takim samym, jakim przywitała Nonę na drodze do klasztoru.

– Okropnie się przejadłam.

Dziewczynka złapała się za brzuch. Rzeczywiście się przejadła, jak podczas każdego posiłku tutaj. Niemniej smakołyki wyglądały kusząco. Ich połysk przywodził na myśl barwione szkło w Wieży Drogi.

– Szkoda.

Siostra Jabłko zwróciła się w stronę Arabelli i podsunęła jej puszkę.

– Dziękuję. – Jotsisówna wyciągnęła rękę i ujęła delikatnie smakołyk między kciukiem a palcem wskazującym. Nona zauważyła, że oba jej palce pokrywa jakaś woskowata powłoka. – Zachowam to sobie na później.

Siostra Jabłko zamknęła puszkę i schowała ją pod habit.

– Siadajcie, dziewczynki. Musimy się dzisiaj nauczyć bardzo wiele!

Nona podążyła za Arabellą do najbliższego z trzech długich stołów. Starsza dziewczynka pierwsza dotarła na swoje miejsce. Skrzywiła się, kiedy usiadła, a potem zmieniła pozycję, marszcząc brwi. Nona znalazła swoje miejsce i również zaczęła siadać, ale nagle ogarnęła ją podejrzliwość. Jej siedzenie dzielił od polerowanego drewna tylko cal, może dwa. Zatrzymała się i odwróciła, a potem przyjrzała się uważnie powierzchni ławy. Coś tam błyszczało. Krótka szpilka wsparta na maleńkiej, ciemnej podstawie. Strąciła ją na podłogę. Bhenta z pewnością podrzuciła tutaj to paskudztwo, gdy Nona rozmawiała z siostrą Jabłko.

– Dobra robota, Nono! – Nauczycielka Cienia klasnęła w dłonie. – Arabello... nie taka dobra.

Nona zerknęła na Jotsisównę. Twarz dziewczynki nabrała dziwnie sztywnego wyrazu. Tylko furia w oczach i tiki na twarzy świadczyły, że Arabella nie skupia się po prostu na słowach siostry Jabłko. Szarpnęła się leciutko w lewo, ale najwyraźniej nie była w stanie zrobić nic więcej.

– Przeszłaś próbę, Nono – oznajmiła z uśmiechem siostra Jabłko. – Nie będę już więcej próbowała cię podejść. – Zwróciła się w stronę tablicy, wskazała kredą narysowany na niej liść, a potem podkreśliła napisane obok niego słowo. – Dzisiaj nauczymy się, jak warzyć kocie ziele, żeby nadać mu moc. To bliski kuzyn segrenu. Z jego korzenia sporządziłam nalewkę, by zastawić pułapkę, której Nona tak sprytnie uniknęła, a Arabella nie. Tradycyjnie nazywamy tę miksturę zaciskaczem. Po raz pierwszy...

Ktoś zapukał do drzwi. Siostra Jabłko odwróciła się w stronę klasy.

– Proszę.

Siostra Imbryk wsadziła głowę do pomieszczenia. Na jej twarzy malował

się figlarny uśmieszek.

– Przyszłam ze skryptorium, żeby dać Nonie przybory do pisania. – Weszła do środka przez uchylone drzwi. W jednej ręce trzymała ciemną tabliczkę, a w drugiej kilka pałeczek kredy. – To na nasze wspólne lekcje.

– Proszę bardzo.

Siostra Jabłko uśmiechnęła się tolerancyjnie i skinieniem zaprosiła ją do środka.

Młodsza mniszka – Nona uważała, że Imbryk może mieć dwadzieścia parę lat, a Jabłko około trzydziestu – podeszła do uczennicy na palcach, przesadnie starając się zachować ciszę – i położyła tabliczkę oraz kredy na blacie przed dziewczynką. Wyjęła spod habitu złożoną szmatkę do ścierania kredy i ją również położyła na stole. Następnie wyszeptała „Przepraszam” do nauczycielki Cienia i wyszła na palcach. Stała w drzwiach, poza zasięgiem wzroku Trucicielki, i zamachała uczennicom na pożegnanie.

– Jak mówiłam. – Siostra Jabłko zastukała wskaźnikiem w tablicę. – Kocie ziele.

Nona przyjrzała się przedmiotom, które jej dano. To był cały jej dobytek poza gęsim piórem, zwojem i inkaustem otrzymanymi od ksieni oraz nożem, który miała tylko przez krótki czas. Wzięła tabliczkę w ręce, zdumiewając się jej równymi rogami i jednolitą grubością. Duże dzieci w szkółce siódmego dnia Nany Even miały nieociosane łupkowe tabliczki, które same wykonały dla siebie w Dziurze Ebsona. Gdy siostra Jabłko zaczęła opisywać miejsca, w których można znaleźć kocie ziele, Nona położyła tabliczkę przed sobą. Miała wrażenie, że jest trochę lepka. Kiedy jej dotknęła, na palcach pozostał brązowy ślad. Poczowała lekki zapach zgnilizny.

– Kocie ziele w jego naturalnym stanie można jeść bez uszczerbku dla zdrowia – ciągnęła siostra Jabłko. – Choć nie radziłabym spożywać go w zbyt wielkich ilościach. To mogłoby doprowadzić do bólów brzucha i drętwienia kończyn. Poza tym jego smak jest kwaśny i nieprzyjemny.

Siostra Jabłko opowiadała o właściwościach kociego ziele jeszcze przez kilka minut, nim wreszcie przerwała i spojrzała na Nonę.

– Jak się czujesz, nowicjuszko?

Dziewczynka oblizwała wargi. Czuła w ustach dziwną suchość i odrętwienie.

– Sk... skłamałaś.

Dodatkowo czuła słabość we wszystkich kończynach. Spróbowała wstać, ale tylko osunęła się na blat.

– Było całkowicie oczywiste, że próbuję cię otruć, droga Nono. Czy nie sądzisz, że ktoś, kto ma podobne zamiary, może niekiedy posunąć się również do mijania się z prawdą?

– K... kłamczucha.

Żadna część ciała dziewczynki nie chciała jej słuchać. Arabella zeszywniała, podczas gdy Nona zrobiła się bezwładna, ale obie utraciły panowanie nad mięśniami.

Siostra Jabłko podeszła i położyła dłoń na jej ramieniu.

– Czy wiesz, co jest najbardziej podstępna trucizną, Nono? – Wydęła wargi. – Co jest najgorszą z nich?

– N...

Głowa Nony opadła na stół. Większą część jej pola widzenia wypełnił blat. Widziała siostrę Jabłko od bioder aż po klatkę piersiową, ramię Arabelli i Clerę siedzącą za nimi obiema.

– N...? Kocie ziele odebrało ci zdolność mowy? – Siostra Jabłko uniosła tabliczkę owiniętą w szmatkę dłonią. – Zaufanie, Nono. Zaufanie to najbardziej podstępna ze wszystkich trucizn. Przez nie zapominasz o wszelkich środkach ostrożności. – Widoczna za mniszką Clera wzniosła oczy ku niebu. – Obdarzaj nim tylko nielicznych. A jeszcze lepiej nikogo. Nowicjuszko Clero, po lekcji będziesz przez godzinę tłukła w móździerzu śmierdziaszki w jaskini oparów.

Lekcja Cienia trwała długo, ale Nona nie była w stanie robić nic poza słuchaniem i w ten sposób nauczyła się bardzo dużo o właściwościach i przygotowywaniu kociego ziele, głównego składnika preparatu znanego jako „bezkostnik”, za pomocą którego ją otruto. Dowiedziała się też sporo o korzeniu segrenu, z którego produkowało się „zaciskacza”, nalewkę wykorzystaną do otrucia Arabelli. Najciekawszy był fakt, że kocie ziele ma nieprzyjemny odór rozkładu, natomiast korzeń segrenu po przecięciu pachnie jak koci mocz.

– Korzeń segrenu ma koci zapach. Ale kocie ziele nie. – Siostra Jabłko stuknęła wskaźnikiem w tablicę. – To łatwo zapamiętać!

Nona nie widziała demonstracji, choć zauważyła, że Clera dwukrotnie uszczypnęła nieruchomą Arabellę.

Jakieś dziesięć minut przed końcem lekcji dziewczynka zorientowała się, że jest w stanie unieść głowę. Wszędzie wokół niej nowicjuszki gotowały zmieszane z octem kocie ziele w małych rondelkach ustawionych na tackach nad rozżarzoną węglą drzewnym. Smród był niewiarygodny.

Gdy Nona była już w stanie usiąść, siostra Jabłko chodziła po klasie, sprawdzając kolor i konsystencję gotowych wywarów.

– Wszystkie powinnyście teraz odcedzić płyn. Użyjcie drobnych sit i pamiętajcie dodać przed cedzeniem soli alkoidowej, a po cedzeniu rtęci. Na następnej lekcji nauczymy się destylować płyn, by uzyskać esencję, którą pokryto tabliczkę Nony. Esencja przenika przez skórę, choć powoli i nie tak skutecznie. Dla osiągnięcia pełnego efektu powinno się ją spożyć, dopóki jest świeża.

Gdy klasa wspinała się na długie schody, by wreszcie uciec na świeże powietrze, dwie otrute dziewczynki zamykały kolumnę. Siostra Jabłko podtrzymywała Nonę, a Bhenta pomagała Arabelli.

– Przed upływem godziny całkowicie odzyskasz siły – zapewniła nauczycielka Cienia na szczycie schodów, po czym klepnęła Nonę w plecy, wysyłając ją w drogę.

Nona nie wróciła w pełni do siebie, dopóki nie nadeszła pora snu. Siedziała na łóżku, rozmawiając z Ruli, dopóki Clera wreszcie nie przyszła z łaźni.

– Musiałam się moczyć całymi godzinami, żeby uwolnić się od smrodu. Spójrzcie! Cała jestem pomarszczona!

Clera uniosła dłonie. Opuszki palców miała pokryte bruzdami od zbyt długiego przebywania w wodzie.

Nona pociągnęła nosem, ale nie chciała powiedzieć, że nadal czuje odór śmierdziaszków.

– Skąd wiedziała?

– Że stroję sobie miny? Ma oczy z tyłu głowy! – zachnęła się Clera.

– Skąd wiedziała, że będzie potrzebowała siostry Imbryk, żeby mnie podejść?

Leżąca na sąsiednim łóżku Jula pochyliła się ku niej.

– Gdyby słodycze albo szpilki załatwiły was obie, zignorowałyby drzwi i siostra Imbryk poszłaby sobie. Gdyby Arabella uniknęła otrucia, Imbryk przyniosłaby coś dla niej. List od ojca albo coś w tym rodzaju. Trucicielka zawsze wygrywa!

– Nienawidzę tej baby – oznajmiła Clera.

* * *

Gdy nadszedł ranek, Nona pierwsza wstała z łóżka i zaspana Clera musiała jej przypomnieć, że siódmego dnia nie ma lekcji.

– Starszym nowicjuszkom wolno wychodzić do miasta pod opieką mniszek. – Clera usiadła, ziewnęła i przeciągnęła się. Jej koszula nocna była cienka, poszarzała i podarta, ale lepsze to niż nic, a tyle miała Nona. – Pójdę zobaczyć się z ojcem. Niestety w towarzystwie siostry Krzemień. Ona jest okropnie nudna. Ksieni wydała mi specjalne pozwolenie, mimo że nadal jestem w Klasie Czerwonej.

Nona nie odpowiedziała. Wiedziała o więzieniach wystarczająco wiele, by mieć pewność, że nie chciałyby, żeby jej ojciec siedział w jednym z nich. Z drugiej strony, jeśli siedzenie w więzieniu oznaczało, że ojciec mógł widywać się z Clerą w każdy siódmy dzień, podczas gdy jej ojciec zaginął pod lodem, chętnie by się z nią zamieniła.

Hessa wystawiła głowę spod koców i ziewnęła szeroko.

– Miałam okropny sen. – Usiadła z drżeniem. – O wilku...

– ...w sidłach – dokończyła Nona.

– Tak... – Kaleka dziewczynka zmarszczyła brwi. – Czy mówiłam przez sen?

Nona nie odpowiedziała. Nocą obudził ją sen o wilku z nogą w sidłach. Nie pamiętała go jednak, dopóki nie usłyszała słów Hessa.

– Pójdziemy popływać w Szklanej Wodzie.

Jula wciągnęła bieliznę i natychmiast potknęła się o łóżko i zwała się na nie, twarzą w dół, a plecami do góry. Przetoczyła się na bok, a potem zgięła w pół, żeby podciągnąć spódnice.

– Pójdiesz z nami, Nono?

– Mam dodatkowe lekcje z siostrą Imbryk.

Co więcej, Nona nie umiała pływać.

– Uważaj, żeby znowu cię nie otruła – ostrzegła ją z uśmiechem Clera.

* * *

Nona spotkała się z siostrą Imbryk po śniadaniu, w wieży Akademii. Klasa wydawała się bardzo duża dla tylko dwóch osób. Ich krzesła stały obok siebie przy stole, na którym zazwyczaj siostra Linijka demonstrowała swe tajemnice. Na blacie przed nimi leżały tabliczka i kredy, które siostra Jabłko zabrała dziewczynce podczas lekcji Cienia.

– Otrułaś mnie – oskarżyła mniszkę Nona.

– To prawda.

– Nie rób tego więcej.

Siostra Imbryk possała dolną wargę, przyglądając się nowicjuszcze.

– Nie sądzę, bym miała to zrobić. To bardzo wojownicze spojrzenie, jak na tak małą dziewczynkę.

– Przełałam krew obu braci Tacsisów, a oni nawet nie próbowali mnie otruć. – Nona wyjęła gęsie pióro.

– Oni cię nie docenili. Ja widziałam cię na drodze Miecza i z pewnością nie popełnię tego błędu. – Imbryk wyjęła spod habitu płaskie puzderko i wyciągnęła z niego własne pióro. Było czarne i sztywne, być może krucze. – Opowiedziałam siostrze Łój o tym, że przeskoczyłaś po szczytach spirali.

Nona milczała. Wyciągnęła zwój, spoglądając w ciemne oczy siostry Imbryk.

– Siostra Łój powiedziała, że wybrałaś drogę wojowniczką. Dodała, że większość nie zabiera ze sobą na drogę nic poza strachem przed upadkiem. Nawet gdy już nie boją się wysokości, nie opuszcza ich lęk przed niepowodzeniem, podobnie jak strach przed śmiercią paraliżuje wielu podczas walki. Ale wojowniczka nienawidzi strachu. Rzuca się na niego, by zwyciężyć lub zginąć, rzuca mu wyzwanie i gardzi nim. Prędzej czy później śmierć dostanie nas wszystkich, ale wojowniczka wybiera miejsce, w którym ją

spotka, a także to, w jaki sposób śmierć będzie mogła ją dopaść. – Imbryk wygładziła zwój. – Sama widzisz!

– Jak to się stało, że nauczycielka Miecza została ranna? – zapytała Nona.

Siostra Imbryk umaczała pióro w atramencie i napisała na zwoju literę.

– To jest litera S. Przyniosłam tabliczkę i kredę, żebyś mogła poćwiczyć jej kopiowanie.

Nona zerknęła na połyskliwą literę. Hessa zaznajomiła ją już z podstawami. A jak arbuz i tak dalej. Wilgotny inkaust przypominał jej krew widoczną w ciemności.

– S jak skrytobójca – powiedziała. – Słyszałam, że siostry cesarza, Sherzal i Vel... Vel...

– Velera.

– Velera. Słyszałam, że wołałyby, żeby Arabella zginęła niż wpadła w ręce cesarza.

– Ale żadna z tych rzeczy się nie stała, prawda? – zapytała Imbryk.

– Znam opowieści o Noi-Guin. – Hessa opowiadała im o nich w klatce. Byli niezrównanymi łowcami ludzi. Niewidzialni pod osłoną nocy potrafili się przemknąć przez wszelkie straże i bezkarnie odbierać ludziom życie. Markus zawsze prosił o opowieści o skrytobójcach, im krwawsze, tym lepiej. – Czy siostra Łój walczyła z jednym z nich?

Siostra Imbryk przyjrzała się Nonie z wielką uwagą.

– Trzeba by więcej niż jednego Noi-Guin, żeby zranić nauczycielkę Miecza. – Pociągnęła nosem. – A to jest M jak miecz.

Przesunęła piórem po pergaminie, pozostawiając lśniący czarny ślad.

– Wygląda raczej jak D – zauważyła Nona, wyteżając wzrok. Próbowała sobie przypomnieć kształty, które Hessa demonstrowała jej raz po raz. Narysowała jeden z nich na tabliczce i odwróciła ją. – Proszę.

– M jak miecz i D jak droga – odparła z uśmiechem siostra Imbryk. – Niewielu wie o tym, że miecz i droga to dwie strony tej samej monety. Droga Miecza nie jest tylko zabawą, która ma zaprzętać umysły bezdrogowych. Jedno naprawdę pomaga drugiemu. Zresztą to, co nabazgrałaś, przypomina raczej Q...

– Jesteś najlepsza na Drodze Miecza – zauważyła Nona. – Czy to znaczy, że jesteś również quantalką?

Uśmiech siostry Imbryk przerodził się w otwarty śmiech.

– Przodku, nie! Ale jestem bardzo dobra w wywodzących się z Drogi stanach umysłu, których naucza siostra Patelnia. Potrafię osiągnąć piekielną pogodę ducha. Nikt nie radzi sobie z ciszą lepiej ode mnie. Poza Jabłusią, oczywiście. To znaczy nauczycielką Cienia.

Nona próbowała sobie wyobrazić siostrę Imbryk wypełnioną pogodą ducha. Albo choćby cichą. Nie udało się jej.

– Myślałam, że transy Drogi to klarowność, pogoda ducha i cierpliwość?

Imbryk wzruszyła ramionami.

– Cierpliwość i cisza to kolejna moneta o dwóch stronach. A musisz poznać wszystkie strony monety, zanim będziesz mogła ją zarobić i wydać.

– Nowicjuszeki mówią, że siostra Patelnia to tylko stara gaduła. Podobno nie zostało jej już nic z magii.

Jeśli się nad tym zastanowić, Nonie łatwiej było sobie wyobrazić, że siostra Patelnia rzuca czary, niż że gadatliwość i poczucie humoru siostry Imbryk ustępują nagle miejsca quantalskiej pogodzie ducha. Siostra Patelnia przynajmniej miała odpowiedni wygląd. Była stara i wychudła jak drzewne czarownice, o których opowiadano szeptem przy wioskowym ognisku.

– Dobra, znasz już S, M i D. Chcę, żebyś napisała je tyle razy, że twoja ręka w końcu je zapamięta.

Siostra Imbryk wskazała na tabliczkę Nony.

Dziewczynka napisała litery, podążając piórem za liniami, które zapisały się w jej pamięci.

– Dobrze. A teraz zrób to jeszcze raz.

Nona powtórzyła to siedem razy, nim wreszcie zapełniła tabliczkę.

– Świetnie. I nie, nie wiem, czy siostra Patelnia nadal potrafi dotknąć Drogi. Była już stara, gdy ksieni była nowicjuszką. Mogę ci jednak powiedzieć, że kiedyś była jedną z wielkich Świętych Czarownic i kroczyła Drogą, która biegnie przez wszystko. Wielcy kapłani przybywali tu, żeby się z nią zobaczyć. Cesarz Xtal, trzeci tego imienia, i jego syn, czwarty, wzywali ją na dwór. Gdy ponad pięćdziesiąt lat temu zaatakowali nas Durnijczycy, a ich barki z chorobodrewna były tak liczne, że niemalże mogłyby utworzyć most przez cały Korytarz, to siostra Patelnia i siostra Deszcz z Turni Gerrana stawily czoło ich tkaczom burzy i zmiotły ich z morza... dlatego nie skreślaj jeszcze starowinki. I nie mów jej, że nazwałam ją „starowinką”. Albo powiedz jej, że opowiedziałam ci o tym... A teraz popróbujmy z literą A, dobrze?

* * *

Minęła większa część dnia, nim Nona wreszcie zdołała uciec od okropności alfabetu. Opuściła wieżę Akademii zbyt zmęczona, by miała ochotę poszukać koleżanek. Nad jej głową przeleciał gawron – czarna plama na niebie opadająca ku wieży o licznych oknach, będącej klasztorną ptaszarnią.

Zwykle ptaki przylatywały i odlatywały całymi stadami, kracząc głośno

i zataczając kręgi wokół wieży. Pojedynczy gawron oznaczał wiadomość. Nona zastanawiała się, jakie słowa przyniosły te czarne skrzydła i z jak daleka. Zadała też sobie pytanie, czy napisanie tych słów sprawiło komuś tyle samo trudności, co jej powtarzane bez końca litery.

* * *

Nona leżała spokojnie w dormitorium, ściskając obolałą dłoń, gdy wróciła Clera. Słońce zaczęło już zapadać za horyzont. Jego blask tworzył czerwone pasy na suficie.

– Inkaust powinien trafiać na pergamin.

Clera wskazała głową na palce przyjaciółki, po czym zwała się na łóżko.

Nona rozpostarła przed swoim oczami prawą dłoń pokrytą ciemnymi plamami. Siostra Imbryk ustąpiła błaganiom dziewczynki i po godzinach ćwiczeń z kredą i tabliczką pozwoliła jej spróbować pisać piórem na papierze najniższej jakości. Okazało się to trudniejsze, niż się spodziewała. Udało się jej uzyskać tylko płataninę krzywych linii i kleksów.

– Jak się ma twój ojciec? – zapytała Nona.

Clera przetoczyła się na plecy i wbiła wzrok w sufit.

– Gdzie cała reszta? Czyżby wszystkie utopiły się w Szklanej Wodzie?

Nona wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia. Widziałam, jak Ruli szła do Dworu Miecza. Część na pewno ćwiczy na drodze. – Clera sprawiała wrażenie znużonej. A także smutnej. Raz po raz podrzucała pieniążek i łapała go. – Jak się ma...

– W porządku. Za miesiąc czeka go proces apelacyjny. Sytuacja wygląda obiecująco.

– To dobrze?

Nona nie była pewna, co to jest „proces apelacyjny”.

– Tak. – Clera złapała pieniążek i zacisnęła na nim dłoń. W dogasającym świetle dnia wydawał się srebrny. – Czy zastanawiałaś się kiedyś nad ucieczką, Nono? Czy pragnęłaś po prostu uciec i ukryć się gdzieś?

– Ale gdzie?

Rozważała taką możliwość, ale lepiej było uciekać dokądś niż uciekać skądś.

– Nieważne. Rozpocząć nowe życie.

– Na świecie jest ciężko. – Nona spojrzała ku oknom. – Ucieczka jest w porządku, ale gdy już się zatrzymasz, czekają cię chłód, głód i śmierć. Gdybyś miała pieniądze...

– Tak. – Clera usiadła nagle. – Tak, pieniądze ułatwiają sprawę. Z nimi

wszystko jest możliwe. – Wstała. – Chodźmy poszukać dziewczynek. Pobawimy się, narobimy kłopotów, narobimy hałasu. Jutro są lekcje. Ciągłe tylko te lekcje. Chodźmy...

– To srebrna korona! – zawołała Nona, wskazując na monetę trzymaną przez przyjaciółkę.

– Zamieniłam jeden grosik w wiele. – Clera schowała pieniądze w kieszeni. Wpadł do środka z cichym brzękiem. – Szczęście mi sprzyjało.

Uśmiechała się, ale wyglądała smutno.

– Jak...

W tej chwili drzwi otworzyły się nagle i do środka wpadła z wrzaskiem owinięta w ręczniki Ruli. Julia i Ketti pędziły tuż za nią.

– Łapcie ją!

– Capnijcie ją!

Clera dołączyła do pościgu z szerokim, szalonym uśmiechem.

Pierwszy tydzień spędzony przez Nonę w klasztorze minął błyskawicznie. Dziewczynka wyteżała mięśnie na lekcjach Miecza, nieustannie ćwicząc ciosy, rzuty i chwytty, przeciążała mózg na lekcjach Akademii, zmagając się z tematami takimi jak zlodowacenia, erozja i powstawanie skał, a wreszcie objadała się na posiłkach, nadal nie potrafiąc uwierzyć, że nadal będzie je otrzymywała trzy razy dziennie.

W dormitorium jeszcze dwukrotnie dzieliła sny z Hessą. W obu przypadkach to były koszmary. Kaleka dziewczynka zapewniała, że to z pewnością pozostałości więzi, jaką nawiązały, gdy przekazywała Nonie wspomnienia, i ten efekt z czasem zaniknie. Ketti pobiła się z Gheną i obie odesłano na tydzień do pralni. A nocą trzeciego dnia kot ksieni nasikał na habit Arabelli. Clera była zachwycona.

Na lekcji Cienia uwarzyły dwie kolejne trucizny. Jedna powodowała ślepotę, a druga dezorientację. Poznały naturę ich składników, odtrutki, o ile takowe istniały, a także środki, za pomocą których uzyskane mieszanki można było podać ofiarom oraz uchronić się przed nimi. Okazało się, że siostra Jabłko rzeczywiście w swej jaskini jest bardzo niesympatyczna, choć na zewnątrz była miła. Ketti straciła wzrok na cały dzień, ponieważ Trucicielka zdołała ją złapać na tę samą sztuczkę, którą przed chwilą opisała na tablicy. Ruli spędziła cały dzień w niezbędniku, gdyż zbyt głośno szeptała z Gheną na tyle klasy. Nikt nie wiedział, jak Trucicielce udało się ją załatwić, ale zaczęła wymiotować, gdy tylko dotarła na szczyt schodów. A Julia zapoznała się z ostrym językiem Jabłko, bo na moment pogrzyżyła się w marzeniach. Krytyka jej alchemicznych niedoskonałości doprowadziła dziewczynkę do łez, podczas gdy reszta klasy śmiała się mimo woli.

Droga okazała się lekcją, którą Nona lubiła najmniej. Była jeszcze gorsza od nudnego Ducha, gdzie Koło kazała im odprawiać niezliczone małe ceremonie, najwyraźniej wypełniające dni każdej Świętej Siostry. Dziewczynka wkrótce zaczęła się obawiać sali siostry Patelni, z wypełniającymi ją kolorami i harmonią. Wpatrywała się we wzorce, aż oczy zaczęły jej krwawić, ale żadne czynności, jakie kazała jej wykonywać staruszka, nie otwierały przed nią mistycznej Drogi. Nie czuła niezwykłej,

niepokojącej energii, o której opowiadała Arabella na pierwszej lekcji, a tylko znudzenie tak dogłębne, że miała ochotę wydrapać sobie oczy. Wizualizacje pogody ducha tylko ją gniewały, a te, które miały przywoływać ciszę, wypełniały jej głowę hałaśliwymi żądaniem czegoś innego.

Gdy znowu nadszedł siódmy dzień, Nona zaczynała już uważać klasztor za swój dom. Wspomnienia z Caltess wydawały się jej odległe, te z wozu Giljohna zmieniły się w sen, a te z jej rodzinnej wioski stały się historią opowiedzianą przez kogoś innego.

Po drodze do Wieży Akademii Nona zatrzymała się nagle i obróciła wkoło, spoglądając na budynki, które tak szybko stały się dla niej znajome. Dwór Serca i Dwór Miecza, widoczna za nimi Kopała Przodka, dormitoria i refektarz, krużganek mniszek oraz szeroki dziedziniec przed łaźnią. W cieniu skryptorium łaźnia samotna kura, co chwila zatrzymująca się, by dziobać i grzebać, jakby szukała błędów interpunkcyjnych. Między pralnią i sanatorium zauważyła kryty wóz załadowany beczkami z najnowszego dopuszczonego do sprzedaży rocznika. Nowicjuszkom z Klasy Świętej pozwalano w każdy siódmy dzień, który był również świętym dniem wolnym od pracy – a większość z nich najwyraźniej była – pozwalano wypić do kolacji kieliszek klasztorowego wina. Ruli zapewniała, że klasztor zarabia na sprzedaży Słodkiej Łaski, znanej w całym Korytarzu, więcej niż na kształceniu i szkoleniu nowicjuszek.

– Oczywiście, gdyby któryś z nabywców poznał Trucicielkę, natychmiast wylałby całe to wino do rynsztoka.

* * *

Gdy Nona wróciła do dormitorium po kolejnej lekcji z siostrą Imbryk, z rękami obolałymi, białymi od kredy i pomazanymi inkaustem przy paznokciach, czekała tam na nią Clera. Pożegnalne słowa Imbryk dotyczyły właśnie jej i po drodze przez wietrzne dziedzińce zaszepiona dziewczynka ugięła się pod ich ciężarem.

– Ostrzeżenie dla mądrych. – Imbryk położyła dłoń na dłoni dziewczynki, gdy ta sięgnęła po tabliczkę. – Najtrudniejsza nauka, jakiej udzieliło mi życie, brzmiała tak, że wszystkie krzywdy, które twoja przyjaciółka wyrządziła komuś innemu, prędzej czy później wyrządzi również tobie. Na tym świecie są ludzie, którzy pomagają innym, i ci, którzy ich wykorzystują. Gdy osoba tego pierwszego typu połączy się z należącą do drugiego, to często kończy się źle. Znajdź sobie inne przyjaciółki, Nono. Clera Ghomal już wystarczająco wiele czasu poświęca na myślenie o sobie.

Nie musisz jej w tym utwierdzać. Nie...

Nona wyrwała rękę i wybiegła z wieży. Nadal jednak czuła na dłoni dotyk palców Imbryk, nadal słyszała jej głos. Potarła rękę o habit, próbując strząsnąć z siebie paskudny nastrój, który ją wypełnił. Miała w życiu bardzo niewielu przyjaciół i wieży, jakie ją z nimi połączyły, były dla niej świętsze niż Przodek dla jakiegokolwiek mniszki. Raz ofiarowana przyjaźń nie była czymś, o czym można było zapomnieć, co można było ograniczyć do małych dawek albo przecinać.

Nadal była wściekła, gdy otworzyła gwałtownie drzwi dormitorium.

Większość nowicjuszek nie wróciła jeszcze z rozmaitych zabaw, jakim się oddawały, ale Jula leżała na łóżku, z głową zwisającą z jego krawędzi, i czytała jakiś zwój, Ghena zaś spała. Ona zawsze albo pędziła gdzieś jak szalona, albo spała i między jedną a drugą z tych czynności nie było dostrzegalnej przerwy. Ketti przebiegła obok Nony odziana tylko w bieliznę. Unosiła fartuch przed sobą i marszczyła nos.

– Ktoś wpuścił tu tego cholernego kota! Nasikał na moje spódnice! Siostra Linijka powinna go utopić!

– Malkin jest w porządku – sprzeciwiła się Jula, nie unosząc spojrzenia. – Po prostu jest stary i nie bardzo wie, co robi.

– Trzeba go utopić! – dobiegł krzyk zza drzwi. Ketti popędziła w stronę pralni.

– To jedyne stworzenie płci męskiej w całym klasztorze i nie robi nic poza sikaniem na wszystko – poskarżyła się leżąca na łóżku Clera.

– Są jeszcze koguty.

Jula nadal nie unosiła spojrzenia.

– One tylko pieją i się puszą.

– I knury.

– A one tylko żrą i srają – nie ustępowała Clera.

– Poddaję się.

Nona podeszła do swojego łóżka.

– Czy siostrze Imbryk udaje się wbić ci litery do głowy?

Clera oderwała spojrzenie od srebrnej korony, którą przetaczała wzdłuż kostek swej dłoni. W jej głosie pobrzmiwało roztargnienie. Być może tym razem przyniosła z więzienia złe wieści.

– Ma więcej szczęścia niż siostra Patelnia ze swoją głupią Drogą. – Nona klapnęła na łóżko i rozprostowała z westchnieniem dłonie. – Następnym razem musimy ją poprosić, żeby pozwoliła nam pójść poćwiczyć drogę Miecza.

– Tak zrobimy. – Clera skinęła głową. Przez chwilę gapiała się na Nonę, jakby ujrzała kogoś innego. – Tak czy inaczej, naucz się czytać jak

najszybciej. Lepiej, żebyś nie zabierała Imbryk zbyt wiele siódmych dni, bo inaczej nasza mała Trucicielka poczuje się bardzo nieszczęśliwa.

– Dlaczego? – zdziwiła się Nona.

– Nie wiesz tego? Naprawdę? Och, daj spokój.

Clerze przerwał dźwięk dzwonu. Nona nigdy jeszcze takiego nie słyszała. Był ostry i bardzo głośny. Trzy uderzenia, przerwa, a potem znowu trzy. Stalowy dzwon.

– Na krew Przodka! – zawołała wstrząśnięta Clera. – To Bitel! Musimy natychmiast stąd wyjść!

Po chwili wszystkie dziewczęta z Klasy Czerwonej wychodziły już z dormitorium przez główne drzwi, podobnie jak kilkanaście starszych nowicjuszek. Na dworze, w zapadającym półmroku, ze wszystkich stron nadciągały mniszki i nowicjuszki. Niektóre biegły, a inne tylko szły szybko. Wszystkie zmierzały do domu ksieni.

Bitel przemówił znowu. Bang. Za Dworem Serca gawrony wzbily się ku niebu. Bang. Clera i Nona zerwały się do biegu. Bang. Gdzieś w oddali jakaś kobieta zaczęła krzyczeć.

* * *

Pod drzwiami ksieni Szkło zebrał się cały klasztor. Nona i Clera przepychały się przez tłum nowicjuszek. Niektóre z nich były jeszcze mokre i ciepłe. Przybyły tu prosto z łaźni. Starsze mniszki ustawiły się w szereg wokół tłumy. Kilka z nich trzymało w rękach lampy.

– Czy to pożar? – zapytała Jula, przepychając się ku nim.

– Słyszałam, że zawałiła się jedna z jaskiń Cienia.

To była Ruli. Długie włosy miała owinięte ręcznikiem z łaźni.

– Psst!

Ghena wskazała na drzwi ksieni.

Najpierw pojawiły się siostra Łój i siostra Jabłko, ta pierwsza z ręką na temblaku. Ksieni Szkło szła za nimi, trzymając w dłoni pastorał. Zatrzymała się na schodach, z których wyraźnie widziała zgromadzoną trzódkę.

– Siostry! – Ksieni uśmiechnęła się do nich, choć w tym uśmiechu nie było radości. – Nowicjuszki. Właśnie dotarła do nas wiadomość, że zbliża się wielki kapłan Jacob z czworgiem archontów. Będą tu przed upływem godziny. Ich wizyta to wielki zaszczyt dla nas i dla Słodkiej Łaski. Liczę na to, że godnie ich przywitacie. Wielki kapłan i jego świta zostaną zakwaterowani w Dworze Serca, który będzie zamknięty dla wszystkich w klasztorze

do odwołania. Nowicjuszki zaczekają na wielkiego kapłana, żeby go przywitać. Dopiero potem będą mogły udać się do dormitoriów. Siostra Linijka będzie kierowała chórem, który wykona *Hymn do Przodka* autorstwa Aethsana i *Requiem* świętej Juli. Wielki kapłan z pewnością będzie chciał odprawić nabożeństwo w kopule. Spodziewam się, że wszystkie siostry będą w nim uczestniczyły.

Ksieni Szkło klasnęła w dłonie.

– Mamy godzinę! Zapalmy lampy, przygotujmy jedzenie i wino. Chórzystki niech się odpowiednio ubiorą. Szybko! Szybko!

Nona rozejrzała się wkoło, zastanawiając się, w którą stronę pójść, lecz nagle na jej ramię opadła wielka, brązowa ręka.

– Klasa Czerwona! – zawołała wysoka siostra Dąb, spoglądając na nie z góry. – Chodźcie ze mną do refektarza. Będziemy wynosiły stoły i krzesła, żeby ustawić je przed Kopułą Przodka na ceremonię przywitania.

Siostra Dąb ruszyła przed siebie, machając masywną ręką. Nowicjuszki podążyły za nią. Clera powinna dołączyć do chóru, ale została z koleżankami z klasy. Być może jeszcze nie była gotowa na śpiewanie dla tak wysoko postawionego audytorium. Nona obejrzała się za siebie. Ksieni schodziła po schodach. Złote zwieńczenie jej pastorału lśniło w blasku lamp. Zaciskała mocno usta ledwie widoczne w półmroku.

Pierwszą oznaką zbliżania się wielkiego kapłana były światła pojawiające się i znikające wśród kolumn. Nona wyobraziła sobie małe sylwetki poruszające się między ogromnymi kolumnami, plamki światła ich lamp pośród ciemności, kołyszące się wokół nich cienie. Zastanawiała się, ilu ich jest i w jakim celu tu przybywają. Brat Raymela Tacsisa, Lano, przechwalał się, że ich ojciec zna wielkiego kapłana. Jak daleko sięgały wpływy Thurana Tacsisa? Ksieni Szkło na pewno również znała wielkiego kapłana. To chyba powinno znaczyć więcej?

– Przybyli tu po ciebie. Wiesz o tym, prawda?

Nona obejrzała się na Clerę, która stała po lewej stronie, w drugim rzędzie nowicjuszek. Każda klasa ustawiła się w dwuszeręgu, niższe dziewczynki na przedzie.

– Wszyscy w mieście o tym mówią, Nono. Czemu mi nie powiedziałaś?

Clera wbiła spojrzenie w zbliżające się światła. Stojące po obu jej bokach Ruli i Ketti gapiły się na Nonę.

– O czym miała ci powiedzieć? – zapytała stojąca obok w pierwszym szeregu Jula.

– Nona prawie że zabiła Raymela Tacsisa, syna Thurana Tacsisa. Tego, który walczy na ringu. A potem Lano Tacsis przybył tu z sędzią sądu najwyższego...

– Nieprawda! – zawołała Ghena stojąca po prawej stronie Nony. – Prawda?

– Był tu i Nona omal nie ucięła mu dwóch palców. Trzeba było marjańskiego czarodzieja, żeby je uratować. Raymel nadal pozostaje pod opieką czterech innych magów z Akademii.

– Skąd wzięłaś nóż? – wysyczała Ghena.

Nona przesunęła spojrzeniem wzdłuż szeregu i zauważyła, że Arabella gapi się na nią z narastającą intensywnością.

– Dlaczego go zaatakowałaś? – wyszeptwała Jula.

Nona nie odpowiedziała. Spojrzała na swe puste dłonie, zastanawiając się, dlaczego Clera nie zadała jej tego pytania w dormitorium. Na pewno była na nią zła za kłamstwo, jakim była opowieść o Amondzie w lesie. Ale z drugiej strony w tej historii było więcej prawdy niż w pierwszej, którą jej

opowiedziała... Czy dowiedziała się o Raymelu w poprzedni siódmy dzień, czy dopiero dzisiaj? Clera bardzo dobrze potrafiła ukrywać gniew. Był zimny i trzymała go blisko siebie, by w odpowiedniej chwili użyć go jak noża. Nona nie rozumiała zachowania przyjaciółki. Być może w ogóle słabo rozumiała ludzi. Spodziewała się, że wszystkie dziewczynki będą takie jak ona, a w rzeczywistości każda z nich była dla niej tajemnicą. Od Clery z jej miedziakiem, który zmienił się w srebrną koronę, poprzez Ruli, tak swobodnie czującą się w swej skórze i pełną dobroci pozbawionej ambicji, Julę z jej wiarą, Hesse z jej magią, aż po Ghene, pełną gniewu tak podobnego do gniewu Nony, wszystkie one wymykały się wszelkim wyjaśnieniom i przewidywaniom.

* * *

Kapłani i ich świta pojawili się w migotliwym blasku ogniska zapalonego przez mniszki w dole wykopanym przed klasztorem. Kierowany przez siostrę Linijkę chór zaśpiewał hymn Aethsana. Najpierw odezwały się młodsze nowicjuszeki, przesywając noc wysokimi, słodkimi tonami o niezwykłym brzmieniu, które unosiły się przez chwilę na wietrze, aż wreszcie siostry wsparły je silniejszymi głosami i słowa ułożyły się w melodię. Siostra Mop stała na przedzie. Była pękata, a jej twarz była nieładna i sterana, ale głos miała tak piękny, że ramiona Nony pokryła gęsia skórka.

Najpierw pojawiło się dwunastu kościelnych strażników. Mieli napierśniki z polerowanej sali, a w gładkich zasłonach ich hełmów odbijał się świat. Czterech doboszy idących za grupą zbrojnych zaczęło wybijać złowrogi rytm, niezgodny z metrum hymnu, zagłuszając śpiew sióstr i nowicjusek. Za doboszami podążało ośmiu kapłanów niosących sztandary czworga archontów oraz czterech stanów składających się na Cesarstwo. Chorągwie łopotały pod krótkimi poprzeczkami długich tyczek o końcach zwieńczonych połyskliwymi guzami ze srebra i mosiądzu.

Archonci jechali konno. Ich rumaki były tak do siebie podobne, że mogły pochodzić od tego samego ogiera i klaczy. Każdemu z archontów towarzyszyła dwójka kleryków dosiadających mniejszych wierzchowców. Nawet oni nosili srebrne łańcuchy będące symbolem ich urzędów oraz piękne szaty obszyte futrem śnieżnych rysiów.

Dwunastu mężczyzn niosło lektykę wielkiego kapłana wspartą na dwóch długich tyczkach.

Dobosze przestali bębnić dopiero wtedy, gdy tragarze postawili lektykę na ziemi. Chór umilkł. Nikt się nie odzywał aż do chwili, gdy jeden z tragarzy

opuścił swoją pozycję i otworzył drzwi zamkniętej lektyki.

Wyszedł z nich młody mężczyzna, jasnowłosy i przystojny. Do piersi przyciskał oprawną w skórę księgę. Nona zadała sobie pytanie, czy kapłani i sędziowie noszą ze sobą księgę do niezbędnika, żeby wyczytać z niej, co mają robić.

Po przerwie wymaganej dla zachowania godności wielki kapłan wyszedł z lektyki w ślad za młodzieńcem. Był niskim mężczyzną, niemal całkowicie ginącym w swej szacie, fałdzistej i ciemnopurpurowej, wyszywanej tak wielką ilością złotej nici, że nawet najsilniejszy wiatr nie mógłby go unieść nad ziemię. Spod czarnego kapelusza, składającego się ze zwojów umieszczonych jeden na drugim, wysuwały się krótkie siwe włosy. Wielki kapłan stał trzydzieści jardów od niej, słabo widoczny w bladym blasku ognia, ale Nona dostrzegła w nim coś znajomego. Coś, co kazało jej ściągnąć gniewnie wargi.

Wielki kapłan omiół zebranych byстрыm spojrzeniem, ignorując rękę tragarza, który chciał pomóc mu wysiąść. Jego pomocnik sięgnął do wnętrza lektyki i wyciągnął długą prostą laskę, jakieś dwie stopy wyższą od niego i zrobioną z ciemnego, niemal czarnego drewna. Jej koniec pokryto złotą blachą, na której widniały splecione alfa i omega Przodka. Wielki kapłan wziął laskę w rękę i popatrzył z dezaprobatą na komitet powitalny.

Siostra Nóż podeszła do niego, kłaniając się nisko. Z opuszczonym spojrzeniem wskazała w stronę schodów, na których czekała ksieni. Po obu jej stronach stały nie siostra Jabłko i siostra Łój, jak przy poprzednich okazjach, ale siostra Koło i siostra Róża z sanatorium. Ich podobne do lejków kapelusze najwyraźniej symbolizowały wysoką rangę w Kościele.

Wielki kapłan podszedł do ksieni. Wyraźnie utykał, wspierając się na lasce. Czworo archontów zsiadło z rumaków. Tragarze zaczęli wyjmować bagaże z lektyki.

– Wielki kapłanie Jacobie, witaj w Słodkiej Łasce!

Ksieni Szkło wskazała głową na chór, nakazując mu rozpocząć requiem.

Wielki kapłan uniósł rękę, by uciszyć chórzystki.

– To nie jest wizyta, którą składałbym z zadowoleniem. Porozmawiajmy, proszę, na boku... – Wezwał skinieniem ksienię do siebie.

– Znam go...

Nona nie chciała wypowiedzieć tych słów na głos, ale wyrwały się z jej ust jako szept.

– Nieprawda! – wysyczała stojąca po jej prawej stronie Ghena. – To wielki kapłan Jacob, prymas wiary. Nie jakiś wędrowny kaznodzieja, którego mogłaby spotkać wieśniaczka.

– Ksieni? – Wielki kapłan skinął na nią raz jeszcze.

Ksieni Szkło wyduła wargi, spoglądając na dwóch tragarzy niosących między sobą na sznurach skrzynię z żelaznymi okuciami. Zeszła z westchnieniem na dół, przechodząc między Koło a Różą, i dołączyła do wielkiego kapłana przy ognisku.

– Dziewczynka też.

Wielki kapłan Jacob omiótł spojrzeniem szereg Klasy Czerwonej. Jego oczy lśniły w blasku ognia. Gra światła i cieni upodabniała jego twarz do czaszki. Nona go poznała. To był mężczyzna ze wspomnień Hessay. Ten, który zatłukł kijem Czworonoga.

– Jaka dz... – zaczęła ksieni ze zdziwioną miną.

– Nie rób tego – przerwał jej wielki kapłan.

– Nono!

Ksieni przywołała ją skinieniem dłoni i dziewczynka podeszła do niej, nie myśląc o ucieczce. Spojrzała przelotnie w jasne oczy wielkiego kapłana i dostrzegła w nich zaskoczenie. Przez moment wyobrażała sobie, jak skacze mu do gardła. Spodobała jej się ta wizja.

– Czy to ta nowicjuszka? – zapytał.

Ksieni skinęła głową.

– To dziwne, że małe dziecko skłoniło wielkiego kapłana i wszystkich archontów do wyruszenia w tak stromą i krętą drogę, nieprawdaż?

– To nie było rozsądne, Shello.

Wielki kapłan zmarszczył brwi. Tragarze otworzyli skrzynię i zaczęli wyciągać z niej coś ciężkiego i pobrzękującego.

– Czy to naprawdę konieczne, Jacobie? – zapytała ksieni Szkło, spoglądając z niesmakiem na skrzynię.

– Czy naprawdę nie rozumiesz, kim jest Thuran Tacsis? – Wielki kapłan Jacob pokręcił głową. – Miałem cię za bystrą, Shello, może nawet podstępna. To... nie ma sensu. – Machnął ręką i tragarze podeszli bliżej. Trzymali w rękach ciężkie żelazne okowy ciągnące za sobą łańcuchy. – Ksieni Szkło, nowicjuszko Nono, aresztuję was w zgodzie z prawami Kościoła. O wschodzie słońca czeka was proces.

Wyższy z dwóch mężczyzn otworzył żelazne jarzmo i nałożył je na głowę ksieni. Nona usłyszała za sobą głośnie westchnienia i krzyki. Drugi mężczyzna podszedł do niej. Odsunęła się.

– Pozwól mu to zrobić, droga Nono.

Ksieni Szkło uśmiechnęła się, a potem skrzywiła, gdy ciężar jarzma opadł na jej ramiona.

Nona nakazała sobie się zatrzymać. Nie dbała o to, czy Przodek patrzy, czy nie, wiedziała jednak, że ksieni stoi przed nią upokorzona i zakuta w łańcuchy,

dlatego że zabrała ją spod szubienicy na moment przed tym, nim nałożono jej pętlę na szyję. Nie miała pojęcia, dlaczego Szkło tak postąpiła, wiedziała jednak, że ma wobec niej dług.

– Zabiłabym go jeszcze raz. – Stała prosto, gdy nakładano jej jarzmo. – Jego brata i ojca też, jeśli uważają, że wolno tak postępować.

– Sama siebie potępia. – Wielki kapłan rozpostarł dłonie. – Czy naprawdę potrzebujemy procesu?

– To dziecko, Jacobie.

Ksieni potknęła się, stawiając krok ku wielkiemu kapłanowi. Na jej twarzy malował się ból.

Gdy ciężar spoczął na ramionach Nony, nogi się pod nią ugięły. Osunęła się na kolana. Jeden z tragarzy ją powstrzymywał, podczas gdy drugi spróbował zakończyć proces zakuwania szyi i obu nadgarstków dziewczynki.

Musiał użyć łomu, by zacisnąć kajdany na tyle, żeby jej dłonie nie mogły się z nich wysunąć.

– Wydaj ją dobrowolnie, a może jeszcze znajdzie się dla ciebie miejsce w Kościele, Shello. To niepodobne do ciebie, ten sentymentalizm wobec dziecka. I dlaczego akurat tego dziecka?

– Nazywam się Szkło. Na procesie przekonamy się, ile jest warte to imię.

Wielki kapłan westchnął. Zdjął kapelusz, wygładził włosy i ponownie włożył nakrycie głowy, zanim wiatr zdołał zniweczyć jego wysiłki.

– Zaprowadźcie je do samotni.

Tak oto, na oczach całego klasztoru, gdy powitalny posiłek stygł na stołach, ksienię Szkło i Nonę zaprowadzono do zamknięcia, by oczekiwały na proces. Nona zerknęła na koleżanki, gdy przechodziła, utykając obok nich, podtrzymywana przez jednego ze strażników. Niektóre odwracały wzrok albo wpatrywały się w ziemię, między innymi Clera. Inne gapiły się na nią z przerażeniem. Nawet Arabella Jotsis wyglądała na wstrząśniętą, choć Nona nie miała pojęcia dlaczego.

Siostra Jabłko musiała zaprowadzić ludzi wielkiego kapłana do samotni. Każdy klasztor miał taką celę, choć ich lokalizacja była różna. Samotnia Słodkiej Łaski była jaskinią znajdującą się na końcu tunelu przechodzącego obok klasy Cienia. Mniszka powiodła ich ponad sto jardów dalej w skałę macierzystą płaskowyżu, unosząc lampę wysoko nad głową. Tak głęboko ciemności tylko z najwyższą niechęcią rozstępowały się przed zmierzającą w dół mniszką. Minęła sześć odgałęzień, gdzie od tunelu oddzielały się szersze lub węższe odnogi, aż wreszcie dotarła do korytarza kończącego się małą jaskinią. Jej ściany wygładziła woda, która już dawno znalazła sobie inną, szybszą trasę, pozostawiając po sobie niemal idealnie okrągłą komorę.

Korytarz oraz drugą, węższą ścieżkę pozostawioną przez strumień blokowały kraty. Siostra Jabłko otworzyła bramę i ksieni Szkło weszła do środka z taką godnością, na jaką mogła się w tych warunkach zdobyć. Strażnicy Nony pomogli jej podążyć za nią. Siostra Jabłko zamknęła kratę.

– Będę się modliła za was obie.

Siostra Jabłko uśmiechnęła się półgębkiem i odeszła, prowadząc czterech strażników.

– Nie wyglądała na zbyt zaniepokojoną.

Dźwięk głosu Nony zaskoczył ją samą. Nie miała zamiaru nic mówić, ale ciemność daje językowi swobodę – podobnie jak maska albo korona sędziego.

– Jabłko jest Szarą Siostrą – wyjaśniła ksieni. Nona usłyszała, jak kobieta usiadła. – Nosi wiele przebrań i sama by ci powiedziała, byś nie ufała żadnemu z nich. Pamiętaj, że jest twoją siostrą, równie wierną tobie, jak ty jesteś wierna Przodkowi.

– Co z nami zrobią? – zapytała Nona.

Ziemia była wilgotna, nierówna i twarda, a do tego komorę wypełniał wyczuwalny smród kanałów, być może pamiętka po jakiejś siostrze albo nowicjuszcze, którą zamknięto tu, by medytowała nad swymi grzechami.

– Mam nadzieję, że uznają nas za niewinne.

– A jeśli nie?

– Ach, cóż, w takim razie oddadzą nas w ręce sprawiedliwości Kościoła. Obawiam się, że opiera się ona na bardzo starych i dość barbarzyńskich prawach. Mnie rozszczepią język i wychłostają, a potem wygnają z klasztoru. A ciebie skazą na śmierć.

– Ojej!

– Zapytałaś mnie. A kiedy cię odnalazłam, stałaś na stopniach szafotu...

– Myślałam, że lubisz kłamać. – Nona poruszyła zakutymi rękami. To ją zabolalo.

– Mówiłam, że kłamstwa mogą być bardzo użyteczne. Ale w ciemności nawet dzieci zasługują na prawdę.

– Jak?

– Słucham?

– Jak mnie stracą?

– Aha... – Ksieni wciągnęła powietrze przez zęby. – Każdy klasztor ma swoją metodę. W Cichej Cierpliwości i Cnotliwej Pobożności palą, ale na różne sposoby. W Turni Gerrana wołają miażdżyć pod ciężarem kamieni. My topimy. Za moich czasów to się nie zdarzyło, ale mówią, że na dnie Szklanej Wody leży mnóstwo kości.

– Po co mi o tym opowiadasz?

Nona mogła mieć dopiero dziesięć lat, ale wiedziała, że dzieci powinno się pocieszać, nawet gdyby miała to być fałszywa pociecha.

– Po to, żebyś jutro trzymała język za zębami i pozwoliła mi robić to, co konieczne, zamiast pogrążyć nas dodatkowo swym wybuchowym temperamentem.

Dziewczynka przygryzła wargę i podciągnęła kolana do piersi, wspierając część ciężaru jarzma o ścianę jaskini. Milczała przez chyba cały wiek, wspominając twarze koleżanek z klasy, które przyglądały się, jak ją odprowadzają.

– Dlaczego mi pomagasz? – zapytała wreszcie.

Ksieni Szkło również milczała przez bardzo długi czas.

– Być może dlatego, że naprawdę wiem, kim jest Thuran Tacsis – odpowiedziała w końcu.

Kościelni strażnicy wyprowadzili Nonę i ksienię z zamknięcia. Obie mrugały oślepienie światłem dnia, gdy prowadzono je obok skryptorium i Dworu Miecza do Dworu Serca. Stojące przy ostatnich pięćdziesięciu jardach drogi wiodącej do schodów i kolumn wspaniałego wejścia do Dworu Serca siostry i starsze nowicjuszeki mamrotały pierwszą modlitwę Przodka. Nona nie знаła słów na pamięć, ale pamiętała ich wystarczająco wiele, by natychmiast ją rozpoznać.

– *Przodku, obserwuj naszą wędrówkę. Przodku, prowadź nas przez wejście i przez wyjście. Przodku, pomóż dźwigać nam ciężar naszych lat i wieczornych...*

– Czy nie mówią tego na pogrzebach? – zapytała Nona, potykając się, gdy próbowała nadążyć za ksienią.

– I przy narodzinach, Nono. I przy narodzinach.

Wielkie drzwi z żelaznego drewna prowadzące do przedsionka. Potem kolejne kolumny wznoszące się ku kopulastemu sklepieniu. Posadzka pokryta czarnymi i białymi kafelkami. Inne drzwi, z brązu, wykonane na mniejszą skalę, otwierały się do komnaty o kopulastym sklepieniu. Wielki kapłan siedział na krześle ustawionym na podwyższeniu. Wysokie, zdobne oparcie wznosiło się nad głową mężczyzny. Czworo archontów zajęło miejsca u podstawy podwyższenia, dwójka po jednej i dwójka po drugiej stronie. Krzesła, na których siedzieli, były tylko nieco mniej imponujące niż krzesło Jacoba. Nona po raz pierwszy miała okazję się im przyjrzeć. Wczoraj wieczorem widziała tylko ich splendor oraz symbole sprawowanego przez nich urzędu. Gruby, blady mężczyzna o posiwiałych włosach, głęboko osadzonych oczach i wilgotnych wargach. Poważna stara kobieta o skórze czarnej jak smoła i ogolonej głowie. W jednym uchu miała złoty kolczyk. Wysoki, chudy mężczyzna, młodszy od pozostałych, z wyrazem wielkiej melancholii na twarzy. Masywnie zbudowany mężczyzna otoczony aurą niespokojnej energii. Miał kanciastą głowę osadzoną na grubej szyi, a połowę twarzy pokrywały mu stare blizny, jakby kiedyś rozszarpała ją jakaś pazurzasta dłoń. Ten ostatni dostojnik rzucił w stronę końca sali ulotny uśmiezek, który jednak zniknął tak szybko, jakby nigdy go nie było.

Archontom towarzyszyła szóstka kleryków. Niektórzy z nich trzymali w rękach oprawne w skórę prawnicze księgi. Wszyscy na sali tak głęboko pograżyli się w cichych rozmowach, że nawet nie zauważyli przybycia więźniów. Siostry Koło i Róża czekały przed znajdującym się obok drzwi obszarem, odgrodzonym krótkim drewnianym parawanem sięgającym Nonie do piersi.

Ksieni Szkło weszła pierwsza na odgrodzoną przestrzeń. Nona podążyła za nią.

– Boisz się, dziecko? – zapytała kobieta, odwracając z wysiłkiem głowę i barki, by spojrzeć na Nonę.

– Nie jestem pewna.

Dziewczynka wiedziała, że powinna się bać. Bała się upadku, gdy weszła na drogę Miecza. Nie podłogi na dole, ale bezradności towarzyszącej spadaniu. Bała się, że straci Saidę, gdy jechały wozem do więzienia. Tu jednak, choć zakuto ją w żelaza i stała przed nią perspektywa utopienia w czarnej wodzie leja, gdzie na dnie czekały na nią szczerzące zęby czaszki, nie znalazła w sobie miejsca na strach. To była zasługa Raymela Tacsisa, jego uczynków, jego zła. Ten człowiek zginie z jej ręki, a jeśli Kościół udzieli mu poparcia, on również stanie się jej wrogiem. Zdecydowała już, że wielki kapłan zapłaci za muła Giljohna więcej niż koronę.

– Przede wszystkim jestem wściekła.

Ksieni Szkło zamrugała, pokręciła głową, a potem się uśmiechnęła.

– Pewnie, że się boisz, Nono. Ja się boję. – Osunęła się na jedno kolano, by patrzeć dziewczynce prosto w oczy. Spod jej czepka wysuwały się stalowosiwe włosy. – Wiesz, dlaczego nazywają ten gmach Dworem Serca?

Dziewczynka potrząsnęła głową.

– Z powodu statkowego serca, które przechowuje się w jaskini głęboko pod naszymi stopami. To od niego pochodzi ciepło w naszej łaźni i w dormitoriach. Rury schodzą w dół i zbliżają się do statkowego serca wystarczająco blisko, by ogrzać skalny olej...

Nona pozwoliła, by ksieni się uspokoiła, opowiadając jej historie. Wpatrzyła się w swe nadgarstki utrzymywane przez okowy na wysokości jej oczu. Żelazne obręcze mocno zaciskały się na rękach. Skórę pod nimi miała czerwoną i sączącą, a palce odrętwiałe. Ledwie zareagowały, gdy spróbowała nimi poruszyć. Jeśli wrzucą ją do wody nadal zakutą, utonie bardzo szybko. Utonie nawet bez łańcuchów, chyba żeby się okazało, że pływanie to coś, czego można się nauczyć w jednej chwili. Ale taki ciężar żelaza... czy poświęcą go równie łatwo, jak jej życie? A może zdejmą okowy, by móc je wykorzystać znowu? To dałoby jej szansę.

– ...wyjęte ze statku, który przywiózł tu naszych antenatów z ciemności nad niebem. Wiedziałaś o tym, Nono?

– Nie. – Dziewczynka odwróciła wzrok od uszkodzonych nadgarstków i spojrzała na ksienię. – Czy szybko zaczną?

– Za chwilę. Kościelne trybunały niczego nie lubią bardziej niż debat i przewlekania sprawy, odnoszę jednak wrażenie, że nasz wielki kapłan pragnie jak najszybciej wyruszyć w drogę. Z pewnością ma pilne spotkanie w Prawdzie. A może boi się, że inne osoby mogą się zainteresować procesem, jeśli da im czas, by go zauważyć. Ja również mam przyjaciół na dworze.

Wielki kapłan wstał nagle, jakby usłyszał jej słowa, choć znajdowała się na drugim końcu sali, a archonci nie przestawali gadać, i uderzył mocno końcem laski w podwyższenie.

– Ja, wielki kapłan Jacob, święty Kościoła, ogłaszam nadzwyczajną sesję Trybunału Przodka za otwartą.

Skinął głową do kleryczki, która siedziała po jego lewej stronie, pochylając się nad wielkim otwartym zwojem. Trzymająca w ręce gęsie pióro kobieta zaczęła pisać.

– Razem ze mną w trybunale zasiada czworo archontów Wiary. Archont Nevis, który da nam powagę gerantów. – Grubas pochylił głowę. Głęboko osadzone oczy lśniły w jego bladej twarzy. Pomijając tuszę, nie wydawał się Nonie zbyt duży. Z pewnością nie objawiła się u niego krew gerantów. – Archontka Anasta, która zapewni nam szybkość i precyzję hunsków. – Stara kobieta skinęła głową. W ciemnej łysej kopule jej czaszki odbijał się blask słońca. Jej kolczyk zakołysał się. – Archont Philo, który wniesie w nasze obrady tajemniczość i wnikliwość marjali. – Wysoki mężczyzna niczym nie okazał, by go usłyszał. Być może poza tym, że jego szczupła twarz przybrała jeszcze smutniejszy wyraz. – I archont Kratton, który zaoferuje nam orientację i równowagę quantali.

Ostatni z archontów pochylił głowę. Lewa strona jego twarzy miała siną barwę w ukośnych snopach promieni słońca wpadających do środka przez wąskie okna. Zacisnął przed sobą ręce. Nona wyobraziła sobie, że te dłonie mogłyby miażdżyć kamienie na proszek.

Wielki kapłan pokłonił się kolejno każdemu z archontów, po czym przeniósł spojrzenie na więźniarki.

– Spodziewam się, że proces będzie szybki. Fakty są oczywiste, a kary przewidziane przez precedensy. Trudno sobie wyobrazić jakąkolwiek obronę. Wysłuchamy wyznania ksieni Szkło i zastanowimy się, jaki rodzaj łaski możemy jej okazać. Fakty wyglądają następująco. Raymela Tacsisa, syna jednej z najszlachetniejszych rodzin w Cesarstwie, potomka cesarzy, któremu

nadano imię w świętej katedrze Przodka, śmiertelnie zraniła Nona Reeve... – Nona otworzyła usta, chcąc oznajmić, że nie chce mieć nic wspólnego z Partnitem Reeve'em, ale ksieni uciszyła ją spojrzeniem tak ostrym, że dziewczynka ugryzła się w język. – A następnie rzezoną przestępczynię uznano za winną i skazano w imię cesarza na śmierć przez powieszenie w więzieniu Harriton. Ksieni Szkło z Klasztoru Słodkiej Łaski pod fałszywym pretekstem nakazała, by przekazano jej przestępczynię, którą następnie w nieprzystojnym pośpiechu sprowadziła do klasztoru, gdzie uczyniła ją nowicjuską. Sprawa podlega obecnie jurysdykcji Kościoła, która w sprawie morderstwa i usiłowania morderstwa nie jest bardziej wyrozumiała niż cesarskie nakazy. Nasze obowiązki są oczywiste. Najpierw musimy skazać nowicjuskę Nonę na śmierć za zbrodnię, którą popełniła przeciwko Raymelowi Tacsisowi. Po drugie, musimy ukarać ksienię Szkło za rażącą ingerencję w świeckie sprawy państwa. Podobny występki musi się spotkać z surową karą, która stanie się nauką zarówno dla Kościoła, jak i dla świeckiej ludności. Gdybyśmy nie wymierzili takiej kary, mogłoby to wywołać niepokój wśród ludu, a także na dworze samego cesarza. Kościół nie może stawiać się ponad cywilnym prawem. Jeżeli nikt nie wyrazi sprzeciwu... – omiótł spojrzeniem siedzących przed podwyższeniem archontów – ...wezwe ksienię Szkło do wygłoszenia przeprosin i prośby o łaskawy wyrok.

Wszyscy skierowali spojrzenia na ksienię, która zrobiła krok naprzód, opierając się o drewniany parawan.

– Czy zadałeś sobie pytanie, dlaczego zabrałam to dziecko katu, Jacobie?

Wielki kapłan kaszlnął w dłoń i odchrząknął.

– Będiesz się do mnie zwracała należnym tytułem, ksieni Szkło. Tutaj nie ma więzi przyjaźni. Wyłącznie prawo. – Gdy siedział, szaty rozpościerały się wokół niego i jego głowa wyglądała, jakby płynęła po purpurowo-złotym morzu. – Rozumiemy słabość. Wszyscy jesteśmy ludźmi. Brak nam doskonałości Przodka. Być może zawładnął tobą instynkt macierzyński. Kobietom w twoim wieku niekiedy to się zdarza. Niestety dokonałeś błędnego wyboru... – wskazał na Nonę – ...decydując się na adopcję akurat tej dziewczynki.

Ksieni Szkło wyprostowała się, dźwigając ciężar okowów. Uśmiechnęła się ironicznie.

– Mam wiele wad, wielki kapłanie. Zbyt wiele, bym mogła próbować je ukryć. Ale nawet moi wrogowie nigdy dotąd nie oskarżyli mnie o to, że mam miękkie serce. Jestem przekonana, że słowo, jakim najczęściej mnie opisywali, to „podstępna”. Dlatego boli mnie, że tak szybko wyciągasz

wniosek, że stoję przed tobą zakuta w okowy z powodu własnej głupoty.

Nona zauważyła uśmiezek, który przemknął przez naznaczone blizną usta archonta Krattona siedzącego na prawym końcu szeregu. Wilgotne usta zajmującego miejsce po przeciwnej stronie archonta Nevisa rozciągnęły się znacznie szerzej.

– Celem procesu powinno być dotarcie do prawdy, wielki kapłanie. A proces dziecka, które siedzi obok mnie, nie spełnił tego zadania w bardzo spektakularny sposób. Może raczyłbyś mnie zapytać, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam, zamiast żądać ode mnie przeprosin za ten postęp? Z pewnością ludzie, którzy sądzili tę małą dziewczynkę za zabójstwo geranta będącego bohaterem ringu, powinni zadać to pytanie, zanim skazali ją na śmierć razem z drugim dzieckiem, Saidą Reeve.

– Saida nie zrobiła nic złego! – warknęła Nona, obawiając się, że ksieni spróbuje zrzucić na Saidę odpowiedzialność za rany zadane Raymelowi.

– Cicho, Nono – szepnęła ksieni. – Utopią cię przez tę twoją niewyparzoną gębę.

Wielki kapłan wstał z krzesła, trzymając w ręce laskę.

– Brak pokory nie zdobędzie ci tu sympatii, ksieni Szkło...

– Niemniej chciałbym usłyszeć te powody.

Głos archonta Krattona drżał, jakby jego ciało ogarnęła potężna wibracja. Nona uświadomiła sobie nagle, że wielki kapłan wcale nie jest wszechwładnym królem, jakim mógłby się wydawać. Archonci nie byli tylko dekoracją.

Ksieni Szkło zwróciła się ku Krattonowi, pochylając głowę.

– Usłyszałam o sprawie Nony, kiedy odwiedziłam Prawdę celem wynegocjowania przyjęcia Jotsisówny do klasztoru. Proroctwo Argathy ma duży wpływ na masy. Bez względu na to, jak wielką wagę przywiązujemy do samych jej słów, nie ulega wątpliwości, że przekonania prostych ludzi dały prorocत्वu moc. Na przykład łatwo sobie wyobrazić, że ktoś podejrzewany o posiadanie dwóch krwi mógłby zostać zabity albo porwany w ramach rozgrywek politycznych w Cesarstwie. Wspomniałam o prorocत्वie, ponieważ jest ono przykładem tego, jak słowa zdobywają moc, ponieważ im na to pozwalamy. Są też dwa inne słowa, które zdobyły zbyt wielką moc, ponieważ im na to pozwoliliśmy. Thuran Tacsis. Wielki kapłan Jacob zapytał mnie, czy nie wiem, kim on jest. No cóż, wiem, że jest człowiekiem, którego pierworodny syn okrutnie zamordował co najmniej pięć małych dziewczynek, czasami w napadach gniewu, w innych zaś przypadkach dla czystej sadystycznej przyjemności, i za każdym razem pozwolono mu odejść wolno, nawet nie próbując go aresztować albo wnieść oskarżenia. Tacsisowie kupili

sobie świeckie prawo. Nawet w sądach wyższej instancji, gdzie inni Sisowie albo ludzie z klasy kupieckiej mogliby szukać sprawiedliwości, złoto Tacsisów często przemawia najgłośniej. Głośniej niż ktokolwiek z ludzi, których obowiązkiem jest wymuszanie przestrzegania praw ustanowionych przez naszych antenatów. Zainterесowało mnie też, jak to możliwe, że mała dziewczynka zdołała pokonać walczącego w ringu geranta. Dlatego postanowiłam zbadać sprawę. Przekonałam się, że wiele relacji z tego, co się wydarzyło, przynajmniej tych, które przekazano mi prywatnie, bardzo się różniło od tego, co powiedzieli „świadkowie”, których zeznania miały usprawiedliwić wyroki śmierci wydane na Nonę i Saidę Reeve. Z pewnością jest prawdą, że Nona zraniła Raymela Tacsisa. Nie był to jednak zaskakujący atak od tyłu. Nona broniła przyjaciółki, również małej dziewczynki, a przed atakiem ostrzegła Raymela Tacsisa, nakazując mu ją puścić. Nona jest przykładem rzadko oglądanego talentu, najpełniejszą hunską, jaką widziałam od lat, urodzoną z instynktem walki i obrony słabszych. Młodą, niewinną dziewczynką, żyzną glebą dla ziaren wiary. Słodką Łaska poszukuje takich dziewczynek w całym Cesarstwie. Czy miałam pozwolić, by poświęcono ją dla zaspokojenia niezdrowych żądz mordercy zbyt bogatego, by zapłacił za swoje zbrodnie? Przodek nakazuje nam przestrzegać artykułów wiary, a Kościół jest naszą zbroją. Ujrzałam, że świeckie prawo zawiodło, i dlatego postanowiłam zastąpić je kościelnym. Tutaj, w tej sali, obowiązek i wiara nakazują nam zademonstrować, że jesteśmy synami i córkami Przodka, których nie można kupować ani sprzedawać. Prawo naszych antenatów jest złotem, a prawo świeckie pospolitym metalem. Przejmujemy przewodnictwo, gdy inni zawiodą. Uratowałam dziecko, które będzie dobrze służyło Przodkowi, a co jeszcze ważniejsze, stanęłam w obronie ideałów spisanych w *Księdze Przodka*. Jeśli wydamy Nonę w ręce fałszywej sprawiedliwości, cios, który zadałam, zwróci się nie przeciwko korupcji, lecz przeciwko fundamentom samego Kościoła.

Ksieni Szkło zaczerpnęła głęboko tchu i pozwoliła, by jej ramiona opadły nieco pod ciężarem dźwiganego jarzma.

Gruby archont oblizwał wargi i pokiwał głową. Archont Philo, marjał o smutnej twarzy, przerwał kontemplację własnych kolan i uniósł głowę.

– Lepszym wyjściem byłoby zażądać wstrzymania egzekucji do chwili, gdy odnajdziesz sędziego, który wysłucha twej apelacji.

– Być może to prawda, archoncie. – Ksieni skinęła głową. – Ale musiałabym mówić naprawdę bardzo głośno, żeby moje słowa przebiły się przez brzęk złotych monet i dotarły do uszu któregośkolwiek sędziego w Prawdzie. – Westchnęła. – Postąpiłam pochopnie. Zorientowałam się, że

mogę ocalić Nonę. Droga między tym, co można zrobić, a tym, co powinno się zrobić, jest krótka i zostawia niewiele czasu na refleksję. Nie sądzę jednak, by rezultaty były złe. Poza tym, że mogłam znaleźć jakiś sposób na to, by uratować obie dziewczynki.

– Jak powiedział wielki kapłan, to niebezpieczna gra. – Archontka Anasta odezwała się po raz pierwszy. Jej głos był niski i chropawy z racji wieku. – Jeśli odwołasz się do prawa kościelnego, a nie świeckiego, poza granicami naszych murów, sięgasz obiema rękami po władzę należną cesarzowi.

– To również jest prawdą. Archontko Anasto, nigdy nie mogłabym dyskutować o polityce z kobietą, która nauczyła mnie wszystkiego, co wiem na jej temat. – Ksieni zdołała się uśmiechnąć, jakby nie dźwigała okowów i nie krwawiła, lecz dyskutowała o akademickich problemach w szkolnym gabinecie. – Jednakże zabierając Nonę z Harriton, w żadnej chwili nie postawiłam jednego prawa nad drugim. Nawet nie wspomniałam o pełnionym przeze mnie urzędzie. Napomknęłam tylko, że od dawna przyjaźnię się z naczelnikiem Jamesem, i po prostu zabrałam dziewczynkę. Żaden z nich nie próbował mnie powstrzymać ani nawet nie powiedział, bym tego nie robiła, uznałam więc, że mogę przyjąć założenie, iż są zadowoleni, że ją zabieram. Z wielką chęcią poddam się jakiejś postaci próby prawdy. Słyszałam, że są akademicy, którzy potrafią wydedukować, czy ktoś kłamie, a także...

– Prawda to bardzo mgliste pojęcie.

Archont Philo zrobił jeszcze bardziej posępną minę i ponownie wpatrzył się w swoje kolana.

– Ha! – Archont Kratton wybuchnął głośnym śmiechem. – Nawet nie próbowali cię powstrzymać?

– To prawda.

– No cóż, to świadczy o ich niekompetencji. Jeśli pozwolili ci ją zabrać, to oznacza milczącą zgodę!

Walnął się pięścią w udo.

– Jeśli nie masz nic więcej do powiedzenia... – wielki kapłan Jacob uświadomił sobie, że nadal stoi, i usiadł ciężko na swym wspaniałym krześle – ...i nadal odmawiasz przeprosin, możemy przejść do wydania wyroku.

– Wnoszę o odrzucenie oskarżeń. – Archont Kratton lekceważąco pomachał ręką nad głową. – Kto jest ze mną?

– Krattonie! – Wielki kapłan znowu podźwignął się z krzesła. – Powinieneś poważnie rozważyć...

– Potrafię myśleć samodzielnie, Jacobie. Niech szlag trafi stare długi i stare tajemnice, jeśli miałyby oznaczać, że muszę sprzedać duszę za złoto Tacsisów.

Archont Philo uniósł głowę i spojrzał na salę.

– Nie widzę żadnych podstaw do tego oskarżenia.

Nie sprawiał wrażenia zadowolonego, wypowiadając te słowa, ale Nona zastanawiała się, czy kiedykolwiek sprawia takie wrażenie.

Archontka Anasta przeszła ksieni Szkło spojrzeniem tak twardym, że wydało się ono Nonie fizycznym obiektem, żelaznym prętem przebiegającym między dwiema kobietami.

– Można to było zrobić lepiej, Szkło.

– Wiem.

– Czyściej. Pewniej. Klarowniej. Tak jak zawsze cię uczyłam. – Archontka zacisnęła już przedtem wąskie i przygryzione wargi. – To... to jest mętne, chaotyczne i niepewne.

Ksieni Szkło pochyliła głowę.

– Ale dziecko nie powinno cierpieć za twoje błędy. Nie widzę podstaw do wnoszenia oskarżenia.

Ksieni pochyliła się. Strażnik podszedł bliżej, by w razie czego ją podtrzymać.

– Archoncie Nevisie, decyzja należy do ciebie. – Wielki kapłan zszedł z podwyższenia i stanął przed krzesłem grubego archonta. – Wiem, że przynajmniej ty z pewnością rozumiesz, na czym polega interes Kościoła.

Nevis spojrzał na pozostałych archontów. Sprawiał wrażenie podenerwowanego. Jego siwe loki lepiły się do czoła od potu.

– Nie...

– Minęło już tyle lat, że oboje wolelibyśmy o tym nie wspominać, Nevisie – odezwała się ksieni Szkło, odpychając strażnika i stając prosto. Mówiła tak, jakby w sali pozostało tylko ich dwoje, a Nona i cała reszta byli jedynie cieniami. – Tamten chłopak i tamta dziewczyna nie poznałoby nas. Jesteśmy starzy. Zmieniliśmy się. Ale ja pamiętam. Pewnego razu powiedziałaś, że mogę cię prosić, o co tylko zechcę. Wątpię, byś się spodziewał, że ogłoszenie tej prośby zajmie mi tak wiele czasu. Ta chwila nadeszła teraz. O to właśnie cię proszę.

– Pamiętam. – Nevis pobladł jeszcze bardziej. Wszystkie niebieskie żyły rysowały się na jego marmurowej skórze. – Byliśmy wtedy dziećmi, Shello. To była dziecięca zabawa. Nie możesz oczekiwać...

– To wydarzyło się w ognisku księżycy, Nevisie. Lód wokół nas świecił czerwonym blaskiem i zaczynał parować...

– ...a chruściele wzbily się pod niebo i ich pieśń...

– Bardzo wzruszające. – Wielki kapłan Jacob uderzył z głośnym trzaskiem laską w podłogę. – Ale archont Nevis nie jest już tym naiwnym chłopcem

zadurzonym w córce garbarza. Na Wielkiego Przodka, kobieto! Nevis odpowiada za finanse całego Kościoła. Skarbnik wiary zajmuje się długami o znacznie poważniejszej, dorosłej naturze. Archoncie, zakończmy tę farsę.

– Nie... – Archont przystawił palec do piersi, tak by wielki kapłan tego nie widział. Ten gest był przeznaczony dla oczu ksieni.

– Oskarżenie jest bezpodstawne. Głosuję za jego odrzuceniem.

Całą salę wypełniły szepty aprobaty pochodzące od strażników i publiczności. Na dworze rozległy się okrzyki radości, choć Nona nie miała pojęcia, w jaki sposób wiadomość tak szybko dotarła do kobiet i dziewcząt czekających na zewnątrz. Archont Kratton zerwał się gwałtownie. Krzesło zakołysało się za nim.

– Zdejmijcie z niej to cholerne jarzmo! Ona jest ksienią Kościoła!

Nona zorientowała się nagle, że stoi prosto bez potrzeby wsparcia. Okowy już jej nie ciążyły. Z jej ust wyrwał się krzyk wyzwania.

Strażnik uniósł w ręce wielki klucz gotowy wykonać polecenie. Wtem przez hałas głosów przebił się głośny trzask laski wielkiego kapłana uderzającej o kamień.

– Anuluję werdykt.

– Co? – Nona wytrzeszczyła oczy ze zdumienia. Nawet archonci byli wyraźnie wstrząśnięci. – Nie może...

Ze wszystkich obecnych tylko ksieni Szkło nie sprawiała wrażenia zaskoczonej.

– To bardzo poważny krok, Jacobie. Czy jesteś pewien, że...

– To jest sąd i będziesz się do mnie zwracała moim tytułem! – Wielki kapłan usiadł ciężko na krześle. – Przyjeliśmy do wiadomości twoją uwagę, ksieni. Jestem pewien, że troszczysz się o mnie, a nie o czekające cię wkrótce i raczej... nieprzyjemne wygnanie z tego klasztoru oraz z całego Kościoła.

Ksieni Szkło wydeła wargi.

– Urząd wielkiego kapłana wspiera się na czterech filarach. Jest moim obowiązkiem ostrzec cię przed konsekwencjami wykopywania ich spod siebie.

– Zapiszemy to. – Wielki kapłan zwrócił się do odzianej w czarny strój kleryczki, cały czas skrobiącej na swym zwoju. – Pamiętaj, by zanotować to wszystko, Greho. A teraz przejdźmy do wyroku.

– Zabrałam Nonę z więzienia, ponieważ jest Tarczą. Przodek powiedział mi to w wizji.

Ksieni Szkło nie uniosła głowy, ale zdołała przyciągnąć uwagę wszystkich, do tej pory skupioną na wielkim kapłanie. W sali zapadła cisza.

– Nonsens! Nonsens... – odezwał się Jacob, próbując zlekceważyć ten

pomysł. – To głupota zrodzona z desperacji. Te słowa nie byłyby wiarygodnie, gdybyś wygłosiła je w chwili naszego przybycia do klasztoru, ale teraz, gdy za chwilę zostaniesz skazana na rozszczępienie języka... no cóż... to poniżej twojej godności. Poniżej godności ksieni Przodka!

– C...

Nona chciała zapytać, co to jest Tarcza, ale ksieni postawiła swoją dużą stopę na jej małej.

– Tarcza będzie miała prawie tyle samo wrogów, co Argatha. Mam obowiązek bronić jej, dopóki nie będzie w stanie sama bronić siebie i Argathy. Jest jeszcze dzieckiem. Tylko tajemnica mogła zapewnić jej bezpieczeństwo. Niestety, zmusiłeś mnie do podjęcia fatalnego wyboru. Mogłam ujawnić prawdę o niej albo pozwolić, byś utopił ją w swej nieświadomości.

– To śmieszne, ksieni Szkło. Każdy może się powoływać na świętą wizję, by ujść sprawiedliwości.

– Czy już w pierwszych słowach podczas tego procesu nie poradziłam ci, byś rozważył, dlaczego popełniłam podobny uczynek? Zamiast poważnie zastanowić się nad tą kwestią, postanowiłeś obciążyć winą instynkt macierzyński, który był mi zupełnie obcy nawet wtedy, gdy moje okresy jeszcze się nie skończyły. Pytam cię po raz kolejny, czy, wiedząc o mnie to, co wiesz, naprawdę wierzysz w prawdziwość słów, które wyszły z twoich ust?

Nona wiedziała, że całkowicie brak jej taktu, ale nawet ona nie odnosiła wrażenia, by ksieni dobrze sobie radziła z przekonywaniem dumnego człowieka do zmiany zdania. Nie zostawiała mu żadnego wyjścia, żadnej drogi ucieczki, a przecież to on miał tu całą władzę. Nawet archonci nie mogli mu niczego nakazać.

Wielki kapłan Jacob odchrząknął, otulił się ciaśniej szatami, jakby było mu zimno, i uderzył laską w podwyższenie obok krzesła.

– Nie przekonałaś mnie, ksieni. Wyrok brzmi...

– Żądam próby.

– Próby? Jakiej próby?

Wielki kapłan rozejrzał się na boki, jakby coś mu umknęło. W odpowiedzi na to retoryczne pytanie ubrany na czarno kleryk pochylił się ku niemu i wyszeptał mu coś do ucha. Jacob zmarszczył brwi. Bruzdy na jego czole zrobiły się jeszcze głębsze niż zwykle. Potem się uśmiechnął.

– Chcesz ustawić to dziecko przed Czerwonymi Siostrami i pozwolić, by naszpikowały je strzałami? To z pewnością bardziej interesująca forma egzekucji niż utopienie.

Kleryk oderwał spojrzenie od otwartej księgi, którą trzymał w rękach, i ponownie pochylił się ku Jacobowi.

– Ale dziecko musiałoby się zgodzić na taką próbę.

– Nie. – Nacisk na stopę Nony wzmógł się jeszcze. Ksieni potrząsnęła głową. – To by było absurdalne. Próba Tarczy jest przeznaczona dla siostry ubiegającej się o ten tytuł. Nigdy nie była przeznaczona dla nowicjuszek. A już z pewnością nie dla takiej, która nosi habit niewiele dłużej niż tydzień. Mówię o próbie, która stała się prawnym precedensem, gdy siostra Trzcina miała wizję Trzech Ark. – Ksieni uniosła nogę, uwalniając stopę Nony od nacisku. – Musicie przeczytać o tym w księdze Lorki o dowodach w prawie kościelnym. Jestem przekonana, że kleryk archonta Phila ma ją na samym dnie stosu, który ustawił przy krześle archonta...

– Dlaczego nie zaoszczędzisz nam czasu i po prostu nie opowiesz o tym?

Wielki kapłan uderzył się pięścią w otwartą dłoń, a potem wsparł na niej podbródek, a oba łokcie na kolanach.

Na ustach ksieni pojawił się drobny uśmiezek.

– Kusi mnie, by powiedzieć, że zapewnię o prawdziwości swej wizji każdego z archontów indywidualnie, a ponieważ jestem oblubienicą Przodka, to powinno wystarczyć. – Uniosła rękę, widząc, że wielki kapłan Jacob zamierza się sprzeciwić. – Niestety próba, którą przeszła siostra Trzcina, by dowieść prawdziwości swych słów, jest dość nieprzyjemna.

W jej głosie pojawiło się drzenie.

– Mniszka, o której mowa, trzymała dłoń nad płomieniem świecy tak długo, aż jej uwierzono – odezwała się archontka Anasta, wykorzystując chwilę ciszy. – Precedens opiera się na tym, że albo przewodniczący obradom dostojnik uwierzy w prawdziwość świadectwa i pozwoli świadczącej cofnąć dłoń, albo świadcząca cofnie ją sama bez pozwolenia, przyznając się w ten sposób do kłamstwa. Zapewne istnieje też możliwość, że płomień przepali się na wylot, co dla każdego, kto to zobaczy, powinno być wystarczającym dowodem na to, że dzieje się coś nadzwyczajnego. Cała ta sprawa jest archaiczna, barbarzyńska i wywodzi się z przesądów, ale z drugiej strony to samo dotyczy prorocstwa, o którym wspomniała ksieni Szkło, a kara, którą wielki kapłan Jacob jest tak bardzo zdeterminowany wymierzyć, jest barbarzyńska i starożytna w jeszcze większym stopniu. – Stara kobieta uniosła rękę w geście bezradności. – Kto ma świecę?

Polecenie archontki przekazano przez cały łańcuch kleryków i strażników siostrom czekającym na zewnątrz. Zapadła cisza. Najwyraźniej mniszki rozproszyły się w poszukiwaniu świecy.

– Dlaczego miałybyś zmienić jego zdanie, przypalając sobie rękę? – zapytała Nona. Nadgarstki zaczęły ją boleć, a do palców wróciło trochę czucia, mimo że okowy były zaciśnięte równie mocno. – On się tym nie

przejmie. Lubi zadawać ból.

– Wielki kapłan dostrzeże głębię moich przekonań. Każda sekunda zwłoki okryje go wstydem w oczach archontów, których opinii się sprzeciwił. Zrozumie, że kobieta, która jest w stanie oprzeć się ogniovi, jest zdolna do wszystkiego. To go przekona.

Ksieni była całkowicie opanowana. Wlepiała spojrzenie w wielkiego kapłana Jacoba.

Nona zastanawiała się, jak ksieni Szkło może być taka spokojna. Kiedyś, gdy ledwie umiała chodzić, poparzyła sobie palce o węgielki ogniska i wspomnienie żaru oraz bólu utrzymywało się w jej umyśle po dziś dzień.

– Jeśli taka kobieta jest zdolna do wszystkiego, to do kłamstwa również.

– Ale czy to go obejdzie? W tej sprawie nigdy nie chodziło o prawdę. – Ksieni nadal nie spuszczała spojrzenia z wielkiego kapłana Jacoba. – Jeśli postanowi mnie skrzywdzić, będzie potem musiał puścić mnie wolno. Myślisz, że się na to odważy?

Nona wiedziała, że gdyby była na miejscu ksieni Szkło, zalewałby ją pot. Szukałaby drogi ucieczki. Przygotowywałyby się do walki. Ale ksieni była pełna... pogody ducha.

– Robisz to, prawda? Tę umysłową sztuczkę, której uczy siostra Patelnia?

Nowicjuszeki nazywały to śledzeniem Drogi. Nie wkraczaniem na nią, bo to potrafili tylko quantale, ale zbliżaniem się do niej wystarczająco, by zmienić funkcjonowanie swojego umysłu.

– Pogoda ducha.

Ksieni skinęła powoli głową.

Nona zmarszczyła brwi. Bez względu na pogodę ducha ksieni nie uniknie poparzenia.

Do sali wpadła strażniczka kościelna. Płaszcz miała mokry od deszczu, a hełm przekrzywiony. Podeszła do archontów, ściskając świecę niczym święty przedmiot.

– Zdejmijcie oskarżonej okowy i przyprowadźcie ją tutaj – zawołał wielki kapłan. – Ustawcie stół... tutaj. Przynieście też sznur, żeby nie unosiła dłoni zbyt wysoko nad płomieniem.

– To nie wydaje się konieczne. Nie...

– Ma dowieść swej prawdomówności mnie, a nie tobie, archoncie Krattonie, a ja uważam to za konieczne! – Otarł usta. – Dziewczynkę też przyprowadźcie.

Stojący obok Nony strażnik wydobył masywny klucz i obrócił śrubę pozwalającą powoli rozsunąć okowy, które utrzymywały ręce ksieni Szkło wysoko po obu stronach jej głowy. Urządzenie wydało z siebie nieprzyjemny

dźwięk, czasami brzmiący jak pisk, a w innych chwilach jak drapanie o niższej tonacji.

– Lepiej by było dla ciebie, gdybyś odwróciła wzrok, Nono – rzekła jej ksieni, wyciągając z okowów jedną rękę. Strażnik przesunął się, żeby uwolnić drugą. – Nie przerywaj mi. To mi nie pomoże. Muszę się skupić.

Nona przyglądała się, jak z karku ksieni Szkło zdejmują jarzmo. Kobieta poruszyła nadgarstkami i podeszła do stołu, na którym ustawiono świecę. Dziewczynka zastanawiała się, czy ksieni uratowała ją przed strykiem – jak powiedziała na początku – w imię zasad, dlatego że oburzały ją korupcja i niesprawiedliwość prawa Cesarstwa, czy raczej dlatego że uważała umiejętności Nony za cenne? Czyżby rzeczywiście kierowała nią wizja? A może to były tylko słowa zrodzone z desperacji? Ksieni powiedziała jej kiedyś: „Słowa to kroki na ścieżce. Ważne jest wiedzieć, dokąd się idzie”. Dziewczynka zadała sobie pytanie, czy ksieni rzeczywiście to wie, czy raczej gra wyrwała się spod jej kontroli w chwili, gdy wyszła z więzienia Harriton, trzymając Nonę za rękę.

Strażnik kościelny, prowadzący dziewczynkę za ksienią, przypominał jej mężczyznę, który wiódł ją na szubienicę. Był stary i posiwiasty, zapewne był czymś dziadkiem. Jeśli ksieni nie sprostą próbie, być może to właśnie on zepchnie Nonę z krawędzi leja ku wodzie na dole.

– Czy jest dobrze zabezpieczona?

Wielki kapłan zszedł z podium i zatrzymał się przy stole, spoglądając ksieni Szkło prosto w oczy, jakby się bał się, że może dojść do jakiegoś oszustwa. Dwa sznury owiązane wokół obolałego nadgarstka ksieni przywiązano do przeciwległych nóg stołu. Kobieta mogła poruszać ręką na boki, ale nie była w stanie unieść jej wyżej.

Świecę, grubą, ale krótką, ustawiono w pobliżu i zapalono. Strażnicy okrążyli stół, by sprawdzić więzy.

– Ksieni? – Wielki kapłan wskazał na płomień. – Czekam, aż mnie przekonasz.

Czworo archontów pochyliło się na swoich krzesłach. Cała sala wstrzymała oddech. Nona słyszała deszcz bębniący o dach i wodę wypływającą z wysoko umieszczonych rzygaczy. Ksieni Szkło zatrzymała otwartą dłoń nad płomieniem. Jego koniuszek dzielił od jej skóry zaledwie cal. Próba nie wyglądała zbyt dramatycznie. Nona wiedziała, że dzicy ludzie z Durn dowodzą swej odwagi w ten sposób, że wbijają sobie haki pod mięśnie klatki piersiowej, a potem przywiązują do nich sznury i każą się zawiesić na konarach drzew. Mimo braku krwi i jęków towarzyszących podobnym przedstawieniom próba ksieni również była fascynująca. Każdy z obecnych

w sali zaznał kiedyś pocałunku ognia. To udzieliło im nauczki, której nie trzeba było powtarzać. Nie dotykaj gorącego.

Ksieni Szkło patrzyła prosto w zimne szare oczy wielkiego kapłana. Jego usta rozciągały się w uśmiešku – wesołości? Zażenowania? Twarz ksieni miała pogodny wyraz, choć Nona wyobrażała sobie, że w swym umyśle kobieta podąża jakimś szlakiem wiodącym do spokoju, szlakiem, którego łagodne zakręty prowadzą ją do cichych miejsc, w których wiatr powstrzymuje swe tchnienie a promienie umierającego słońca padają łagodnie na ziemię.

Mijały długie chwile.

– Ach!

Ksieni wciągnęła szybko powietrze. Na jej policzkach ukazało się napięcie, a w oczach odległy wyraz bólu.

– Powinnaś dać sobie spokój z tą głupotą, Shello. – Wielki kapłan pochylił się ku niej. Jego głos przerodził się w szept. – Możesz sobie spalić całą rękę aż do kości, a ja i tak będę wiedział, że kłamiesz. Twoja gra się skończyła. Przegrałaś.

Ksieni Szkło zacisnęła zęby, a jej szeroko rozwarte oczy wpatrywały się w oczy wielkiego kapłana.

– Szkło. Nazywam się Szkło.

Spod jej dłoni dobiegło lekkie skwierczenie. Nona pociągnęła nosem. To mógłby być boczek prosto z patelni rzucony do misek w refektarzu. Zaburczało jej w żołądku, choć w tej samej chwili dopadły ją mdłości.

Krótki, spazmatyczny oddech ksieni wyznaczał rytm jej cierpienia. Niski wzrost Nony czynił ją jedynym świadkiem uszkodzeń zadanych dłoni kobiety. Najpierw pojawił się czerwony krąg, potem pokryły go białe pęcherze, które po chwili zagotowały się i poczerniały.

Łzy wypełniły oczy ksieni i spłynęły z jej policzków. Pot perlił jej czoło i zbierał się w fałdach pod brodą. Krzyk, który wyrwał się z jej ust, był tak nagły i głośny, że Nona szarpnęła się do tyłu. Połowa strażników sięgnęła po miecze. Ksieni jęczała i sapała. Słuchanie tych niskich gardłowych dźwięków przyprawiało o ból. Jej ręka drżała z wysiłku, ale nie poruszała się w lewo ani w prawo, by umknąć przed ogniem.

– To nie ma sensu! – Wielki kapłan rozłożył ręce, spoglądając na archontów. – Daj za wygraną, Shello. Okrywasz się wstydem.

To raczej wielki kapłan wyglądał na zawstydzonego. Poczerwieniał na twarzy niemal równie mocno jak ksieni. Ona wyszła już daleko poza granice wstydu, docierając do miejsca, gdzie nie było nic poza nią i bólem.

– Aurrrrrch!

Tym razem był to wrzask cierpienia. Nona widziała krople tłuszczu skapujące ze zniszczonego, zwęglonego ciała na płomień świecy, który wznosił się coraz wyżej, jakby chciał polizać jej ciało.

– Aurrrrrch!

Krzyk zabrzmiał tak przeraźliwie, że Nona zakryłaby sobie uszy dłońmi, gdyby tylko miała je wolne.

Ujrzała oczami duszy płynne ruchy, jakimi ksieni nakreśliła jej twarz na zwoju podczas lekcji w klasie siostry Koło. Czy zachowa ruchomość tych palców? Czy jeszcze kiedykolwiek coś narysuje?

– Odsuń rękę. – Nona zorientowała się, że to ona mówi. Nie była jednak osamotniona. W całej sali mężczyźni i kobiety powtarzali te same słowa. – Odsuń rękę!

Kleryk towarzyszący archontowi Philowi stracił panowanie nad sobą i zaczął krzyczeć na ksienię, zaciskając ręce tak mocno, że aż mu zbieleły knykcie.

– To śmieszne! – Rozgniewany wielki kapłan uderzył laską o podłogę. – Nie ulegnę szantażowi...

Przerwał mu kolejny ryk bólu. Łzy przesłaniały Nonie oczy. Nie widziała prawie nic. Ciekło jej z nosa i nie mogła go wytrzeć, a gardło bolało ją od krzyków nakazujących ksieni przestać.

Twarz wielkiego kapłana Jacoba zastygła w sztywnym, chorobliwym grymasie. Odwrócił się i poszedł z powrotem na swoje krzesło, jednym krokiem pokonując trzy stopnie prowadzące na podwyższenie. Krzyki ksieni były akompaniamentem dla jego spaceru.

– Będę patrzył, jak ciało... – Kolejny krzyk. – Odpadnie ci od kości, ale nie pozwolę... – Krzyk, który nie miał w sobie nic ludzkiego. – Wcisnąć sobie tego żalosego kłamstwa.

– Poddam się próbie Tarczy!

Nikt nie usłyszał krzyku Nony pośród krzyków i niemal nieprzerwanego wycia ksieni. Dziewczynka rzuciła się naprzód, uderzając w stół całym ciężarem swego jarzma. Świeca podskoczyła, upadła i stoczyła się na podłogę.

– Poddam się próbie Tarczy! – wykrzyczała, gdy widzowie umilkli zdumieni.

Potem ksieni zemdląła i wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

Gdy Nona wyszła z Dworu Serca, uderzył w nią deszcz, silny i zimny. Towarzyszący temu wrażeniu szok obudził dziewczynkę, uświadamiając jej powagę sytuacji. Gdy stała w komnacie przed odzianymi w piękne stroje archontami, wykraczało to poza jej doświadczenie tak dalece, że czuła się jak we śnie. Wyjście na zimny deszcz przywróciło ją do złowrogiej rzeczywistości.

Nie widziała zbyt wiele poza plecami idących przodem strażników, a po obu stronach ledwie widocznych w ulewie szarych sylwetek sióstr i nowicjuszek, które kuliły się w swych habitach i przyciskały się do murów, szukając osłony. Nadgarstki paliły ją od lodowatej wody w miejscach, gdzie kajdany zdarły z nich skórę. Nona zginała szybko dłonie, wiedząc, że wkrótce będzie ich potrzebowała. Deszcz spływał z jej palców, jakby były rurami odprowadzającymi wodę z wnętrza jej ciała.

Procesja posuwała się naprzód szybko, ale Nona nie miała trudności z nadążeniem za nią. Uwolniona od jarzma czuła się tak, jakby mogła latać, jakby była w stanie jednym silnym kopniakiem rzucić z siebie więzy ziemi i wylądować na szczycie Dworu Miecza, ciemnej sylwetki rysującej się przed nimi. Po paru chwilach znaleźli się wewnątrz budynku. Za nimi tłoczyli się kolejni ludzie.

Dwaj strażnicy odprowadzili Nonę na bok, nie przejmując się zbytnio tym, czy trzymają ją wystarczająco mocno, jakby była zwykłą małą dziewczynką, a nie więźniarką oskarżoną o morderstwo, przygotowującą się do próby, której zgodziłoby się poddać tylko niewiele dorosłych Czerwonych Sióstr.

Wielki kapłan i archonci weszli do środka. Ich piękne szaty przemokły doszczętnie, woda skapywała z nich na piasek. Matka Nony zwykła mawiać, że deszcz nie dba o to, ile czasu poświęciliśmy na czesanie włosów. Pada na wszystkich równo. Ludzie z wioski wierzyli, że w deszczu żyją bogowie, podobnie jak w każdej rzece czy lesie. Można było się do nich modlić, ale gdy znaleźli się wystarczająco blisko, by nas usłyszeć, było już z reguły za późno, by uniknąć zmoknięcia.

Po wejściu do budynku archonci szybko odzyskali równowagę. Do środka napływały wciąż nowe osoby. Najpierw kapłani i kanceliści z grupy

reprezentującej Kościół, a po nich mniszki, za nimi zaś nowicjuszki. Nikt nie próbował ich zatrzymywać.

Wszyscy niemal bez słowa przeszli na lewą stronę sali i zasiedli na ławkach ustawionych na stopniach na samym końcu sali. Gdy ostatni widzowie zajmowali miejsca, do sali weszła ksieni Szkło eskortowana przez dwóch strażników kościelnych. Z jednej strony podtrzymywała ją siostra Skąła, silnie zbudowana Czerwona Siostra mająca pociągłą twarz o ostrych rysach, z drugiej zaś siostra Róża, nadal poprawiająca bandażę, tak liczne, że nadawały dłoni ksieni niemal okrągły kształt. Szkło niepewnie trzymała się na nogach, pozwalając, by ją prowadzono. Strażnicy kazali jej stanąć przed najniższym szeregiem ławek. Mijając Nonę, obrzuciła ją szybkim spojrzeniem. Jej ciemne oczy miały taki sam sprytny wyraz, jaki dziewczynka widziała w nich tego pierwszego dnia u podstawy szafotu.

Nona przeszukała wzrokiem ławki. Wszystkie klasy mieszały się ze sobą, nowicjuszki siedziały przy mniszkach, zauważyła jednak na drugim poziomie siedzące obok siebie Clerę i Ruli. Barwny błysk przyciągnął spojrzenie Nony nieco wyżej. Rude włosy siostry Jabłko wysuwały się spod czepka. Siostra Imbryk siedziała obok, tuląc się do niej równie mocno jak Clera do Ruli.

Wielki kapłan zajął miejsce na najwyższym poziomie, Zdjął nakrycie głowy. Mokra siwe włosy lepiły mu się do poczerwieniałego czoła.

– Siostrze Koło... siostrze... – Zerknął na towarzyszącego mu mężczyznę w czarnym odzieniu, który wymamrotał coś do niego. – Siostrze Różo. Jak rozumiem, jesteście siostrami przełożonymi Słodkiej Łaski? Sprawujecie tu władzę pod nieobecność ksieni. A ponieważ aresztowano ją zgodnie z prawem Kościoła, nie może sprawować swej funkcji. W związku z tym wam przypada zadanie poddania próbie Tarczy tej... nowicjuszki.

Siostra Róża powiedziała coś niezrozumiałego z tej odległości i podbiegła do Nony, kołysząc fałdami tłuszczu.

– Och, moja droga...

Upadła ciężko na kolana, ignorując strażników. Ujęła rękę dziewczynki.

Nagle Nonie zachciało się płakać. Poczowała się jak dziecko, jak w ukrytych we mgłę wspomnień czasach, gdy ramiona matki były dla niej fortecą i schronieniem. Wyszarpnęła się z objęć siostry Róży. Matka pozwoliła, by Nonę oddano handlarzowi dzieci. Słabość, jaką oferowała siostra Róża, również w niczym jej nie pomoże.

– Co muszę zrobić? – zapytała.

Mniszka spojrzała za jej plecy, gdzie blisko obok siebie stały obleczone w skórę ćwiczebne manekiny na okrągłych podstawach. Każdy z nich miał kształt mężczyzny o wzroście około sześciu stóp. Poobtłukiwały je niezliczone

uderzenia i kopnięcia. Trafione manekiny odchyłały się do tyłu, absorbując siłę ciosu, a potem odskakiwały z powrotem do pozycji pionowej.

– No cóż... z większymi dziewczynami... to znaczy nowymi siostrami... minęło już kilka lat... ostatnia była Imbryk... wybrała włócznię i sztylet... – Siostra Róża wstała z wysiłkiem, kręcąc głową. – Hej, wy! – Skinęła na dwóch strażników stojących pod drzwiami. – Trzeba przenieść jedną z tych ćwiczebnych kukieł pod tamtą ścianę. – Zwróciła się ku Nonie, potem zerknęła na trybuny i ponownie spojrzała na dziewczynkę. – Ale... to szaleństwo!

Szaleństwo czy nie, dwaj kościelni strażnicy podeszli do manekinów i pociągnęli jednego z nich w miejsce wskazane przez siostrę Różę. Jego podstawa zostawiała w piasku gładkie i szerokie zagłębienie.

– Chwileczkę! – Wielki kapłan zerwał się ze swego miejsca na najwyżej ustawionej ławce. – Tarcza broni Argathy, bezcennego daru Przodka, a nie pęku końskiego włosia zawiniętego w skórę. Niech przynajmniej broni osoby z krwi i kości, żeby zachować choć echo napięcia towarzyszącego podobnemu zadaniu. – Wyciągnął rękę ku Nonie i rozejrzał się wkoło. Na jego twarz powrócił uśmiech. – Kto zgłosi się na ochotnika? – Spojrzał w lewo, a potem w prawo. – Czy nie macie wiary w Tarczę?

Siostra Imbryk zaczęła wstawać, przygryzając wargę, ale Trucicielka złapała ją za rękę i pociągnęła z powrotem na ławkę. Na jej czole pojawiły się bruzdy, a oczy miały skupiony wyraz. Obie kobiety zaczęły szeptać ze sobą gorączkowo.

– Nie ma chętnych?

Wielki kapłan rozpostarł dłonie. Jego uśmiech zrobił się jeszcze szerszy.

– Ja to zrobię.

Siedząca tylko pięć miejsc od Jacoba siostra Łój podniosła się z ławy i zdjęła z ręki mokry temblak. Potem ruszyła ku schodom. Siostry i archonci wstawali, by zrobić jej miejsce.

– Nie sądzę. – Wielki kapłan uniósł laskę, zagradzając drogę kobiecie. – Jesteś nauczycielką Miecza, czyż nie tak? Jak ci z nas, którzy mają powolny wzrok, będą mogli wiedzieć, czy dziecko cię obroniło, czy zrobiłaś to sama?

– Powiem ci.

Siostra Łój przymrużyła powieki. Nona widziała, że cała sala poczuła ciężar spojrzenia mniszki. Wielki kapłan cofnął się przed nim.

– Tak... tak... – Wtem do głowy przyszedł mu nowy pomysł. – Ale dziecko raczej nie mogłoby obronić kogoś tak wysokiego jak ty, nauczycielko Miecza. Sięga ci głową tylko nieco powyżej biodra. To musi być ktoś mniej więcej tego samego wzrostu, tak? Żeby próba była uczciwa. – Nie czekał

na odpowiedź. – Potrzebujemy nowicjuszek. Jeśli nie zgłosi się żadna, ten brak wiary przemówi sam za siebie. Nie może być Tarczą, jeśli nikt w nią nie wierzy. Tarcza musi nie tylko bronić, lecz również reprezentować naszą wiarę. – Wielki kapłan rozejrzał się po tłumie widzów. – Najodpowiedniejsza byłaby dziewczynka z jej klasy. Nowicjuszeki! Która z was jest gotowa powierzyć swe życie tej zbrodniarce?

Nona zastanawiała się, ile osób spośród obecnych widziało na własne oczy próbę Tarczy. Z pewnością żadna z nowicjuszek, jeśli siostra Imbryk była ostatnią, która się jej poddała. Być może urządzano pokazy, a może krążyły tylko opowieści, a one czasem budziły więcej strachu niż rzeczywistość. Tak czy inaczej, żadna z dziewczynek z Klasy Czerwonej nie zerwała się na nogi. Clera wpatrywała się w tył czyjejś głowy. Siedząca obok niej Ruli przynajmniej patrzyła na Nonę, ale w jej szeroko wytrzeszczonych oczach nie było nadziei. Zauważyła też Ketti i Ghenę siedzące obok siebie. Pierwsza pobladła, rozchylając lekko usta, a druga łypała wściekle spode łba, jakby przed chwilą ją znieważono. Za nimi, nieco po prawej, dostrzegła dwie ogolone głowy. Julia chyba płakała, a Arabella otwierała usta, być może po to, by się roześmiać.

– Nikt? – Wielki kapłan Jacob rozciągnął usta w wąskim uśmiešku. – W takim razie sprawa rozs...

– Ja to zrobię. – Hessa pochyliła się po kulę i wstała za jej pomocą.

Oczy Nony zaszyły mgłą. W całym klasztorze opowiadano już o tym, że nie zdołała uratować Saidy. Że pozwoliła przyjaciółce umrzeć. Nie spodziewała się, że którakolwiek z dziewcząt powierzy jej swe bezpieczeństwo. Spojrzała na swe dłonie i zacisnęła je w pięści tak mocno, że aż ją zabolęło.

Hessa ruszyła na dół boleśnie powoli. Schody sprawiały jej trudność. Wielki kapłan pochylił się do niższego szeregu i popukał w ramię siostrę Koło. W ciszy, która zapadła, gdy Hessa schodziła po ostatnich stopniach, słowa Jacoba zabrzmiały być może głośniejsz, niż było to jego zamiarem.

– ...Nie wybrano jej na Czerwoną Siostrę? Czy nie jest quantką?

Siostra Koło wymamrotała coś do niego. W odpowiedzi wielkiego kapłana Nona usłyszała słowo „marnotrawstwo”. Być może uważał, że quantalska krew jest zbyt cenna, by przelewać ją w podobnym widowisku, ale siostra Koło nie sprawiała wrażenia zbyt przejętej. Być może była gotowa zapłacić tę cenę, by pozbyć się z klasztoru wieśniaczki. W dodatku kalekiej.

Hessa pokuśtykała po piasku, by dołączyć do Nony i siostry Róży. Kołysała po drodze uschniętą nogą, pozostawiając w piasku płytkie ślady. Uśmiechnęła się niepewnie do Nony. Jej niebieskie oczy nabrały odcienia ciemniejszego niż kiedykolwiek przedtem.

– Nie trzeba było tego robić.

– Jestem twoją przyjaciółką – odpowiedziała Hessa. – A poza tym obronisz mnie.

– Przyjaciółką? – zapytała Nona, otwierając szeroko oczy.

– Oczywiście, głuptasie. Chyba nie myślisz, że nie masz żadnej przyjaciółki oprócz Clery? Można się ze sobą przyjaźnić, nie mówiąc tego na głos.

Nona otworzyła usta i przekonała się, że zabrakło jej słów. Przysięgła sobie, że nigdy nie zawiedzie żadnej z przyjaciółek, że zrobi wszystko, absolutnie wszystko, żeby je obronić. Ta przysięga była dla niej świętsza niż Przodek, świętsza niż cały Kościół od czubka najwyższej wieży aż po najgłębiej położoną kryptę. Myśl, że ktoś mógłby ją uznać za przyjaciółkę bez jej wiedzy i zgody, znacznie komplikowała sprawy.

Siostra Róża wsparła dłonie na barkach dziewczynek.

– Czy obie rozumiecie, na czym polega próba?

Nona potrząsnęła głową.

– Muszę stać nieruchomo – odpowiedziała Hessa – i pozwolić, by Nona obroniła mnie przed rzuconą włócznią, gwiazdką i... czy w pełnej próbie są cztery etapy, czy trzy?

– Są...

– Siostró Różo! – zawołał wielki kapłan siedzący na najwyższej ławie. – Przygotuj je. I podaj kapitanowi Roganowi włócznię.

Na te słowa jeden ze strażników kościelnych stojących przy głównym wejściu podszedł bliżej. Nie był gerantem, ale miał dobrze ponad sześć stóp wzrostu, a jego pierś i bary były szerokie. Zdjął hełm i odgarnął do tyłu krótkie ciemne włosy upstrzone siwizną, podobnie jak równie krótko przystrzyżona broda. Jasna blizna unosiła kącik jego ust, nadając im wyraz szyderczego uśmieszku. Jego spojrzenie nie było jednak okrutne ani współczujące, tylko obojętne, jakby rzucanie włóczniami w małe dziewczynki wchodziło w skład jego codziennych obowiązków.

Siostra Róża zaprowadziła obie nowicjuszek ku części ściany pokrytej splekanymi deskami. Nona wyczuła drżenie dłoni kobiety.

– Daj z siebie wszystko, Nono. – Jej głos zadrżał. – Ojej. Nie bój się, Hesso. Siostra Łój mówi, że Nona jest bardzo szybka... i... jestem pewna, że ksieni ma rację... miała wizję i...

Mniszka zakrztusiła się niezdolna wykrztusić kolejnego słowa. Zamiast tego objęła obie dziewczynki, tuląc je do swego tłustego ciała. Nona ze zdziwieniem zdała sobie sprawę, że nie chce się wydostać z jej uścisku. Nie bała się próby do chwili, gdy wielki kapłan włożył w jej ręce życie drugiej

osoby. W dodatku tą osobą była Hessa. Jej przyjaciółka Hessa.

– Siostró Różo! – rozległ się głos wielkiego kapłana, niezadowolonego ze zwłoki.

Mniszka podniosła się ze łzami i pozwoliła, by siostra Krzemień odprowadziła ją na bok. Krzemień obejrzała się raz, kierując na Nonę spojrzenie ciemnych oczu. Skinęła krótko głową i odwróciła się, pomagając siostrze Róży wrócić na tył sali.

Nona odwróciła się i podeszła do Hessy – tak blisko, że ich nosy niemal się stykały.

– Nie ruszaj się. Nie będę miała czasu, żeby na ciebie patrzeć. Muszę wiedzieć, że jesteś tam, gdzie cię postawiłam.

– Zrobię, co tylko będę mogła. – Hessa uśmiechnęła się niepewnie. Bardzo pobladła. Zerknęła na kapitana Rogana, któremu wręczono włócznię przyniesioną z magazynu. – Zresztą potrzebuję mnóstwa czasu, żeby się przemieścić.

Kapitan Rogan zważył w ręce broń – proste jesionowe drzewce długie na blisko dwa jardy, żelazne okucia i wąski grot przeznaczony do przebijania zbroi.

– Czy macie coś cięższego? Z szerokim grotem?

Siostra Łój przymrużyła powieki, przyglądając się z uwagą mężczyźnie.

– Cięższych włóczni nie mamy. Ale znajdą się takie z szerszymi grotami, jeśli pragniesz spowodować jak największe uszkodzenia ciała, kapitanie.

Mężczyzna wzruszył ramionami, zbywając tę sugestię bez śladu zawstydenia.

– Może być ta.

Wielki kapłan walnął laską w podłogę.

– Skończmy już z tym nonsensem.

Nona spojrzała na ksienię Szkło. Kobieta przyglądała się jej z takim samym wyrachowaniem jak wtedy w więzieniu, gdy rzucała jej mrozobłąka. Nona odwróciła się, położyła dłonie na ramionach Hessy, ustawiła ją, a potem spojrzała na kapitana i postąpiła pięć kroków naprzód. Mniej czasu, żeby zobaczyć nadlatującą włócznię, ale za to więcej na to, by drobne odchylenie trasy mogło się powiększyć.

– Siostró Koło, ty będziesz sędziowała.

Wielki kapłan otworzył dłonie i poruszył nimi lekko, jakby ją popychał. Mniszka pojęła aluzję i zeszła na piasek, poruszając się w ten swój dziwny sposób chodzącej tyczki, zupełnie niepasujący do kogoś, kto urodził się kobietą.

Nona poświęciła chwilę czekania na przyglądanie się kapitanowi.

Wpatrywała się w jego błyszczący napierśnik, w kołysanie się wysadzanych żelaznymi ćwiekami pól jego skórzanej koszuli przechodzących w spódnicę osłaniającą górną część nóg. W połyskliwy grot włóczni. W muskularne ramiona.

Po chwili siostra Koło zajęła miejsce pośrodku sali i uniosła rękę.

– Niech Przodek będzie świadkiem naszej próby wiary i szybkości, Tarczy Argathy. – Spojrzała w lewo i w prawo. – Gotowi?

Opuściła rękę.

Nona wydłużyła uderzenia swego serca i przyglądała się uważnie. Kapitan wygiął rękę do tyłu i przeszył nią powietrze. Jego usta otworzyły się w bezgłośnym ryku. Gdy kończyła się wyprostowała, otworzył palce, wypuszczając włócznię. Nona owinęła świat wokół siebie, obserwując błyszczący stalowy koniec grotu, kołyszący się lekko w górę i w dół na końcu włóczni pod wpływem siły włożonej w uderzenie.

Kapitan Rogan celował w serce Hessy. Dziewczynka zaczęła się wyginać w bok. Szybkość zależy od refleksu, od tego, jak prędko umysł zrozumie to, co pokazują mu oczy, i wyśle rozkazy ciała. Jednakże bez względu na to, jak błyskawicznie wędrują te polecenia, możliwości mięśni są ograniczone. Nona wiedziała, że palcem można poruszyć szybciej niż dłonią, dłonią szybciej niż całą ręką, a ręką szybciej niż ciałem. Starła się usunąć swój tułów z trasy włóczni, ale jej chude ciało nagle zrobiło się cięższe od żelaza, uparcie opierając się sile, z którą starła się przesunąć je w bok.

Wyginając tułów, uniosła jednocześnie ręce, przygotowując dłonie, jedną nad drugą, zwrócone grzbietami do jej klatki piersiowej. Wszystko w sali zamarło w bezruchu – twarze, oczy, piasek wzbity w górę przez stopy kapitana wisiał nieruchomo w powietrzu. Tylko Nona się poruszała. Nona i włócznia zmierzająca nieubłaganie ku sercu jej przyjaciółki.

Gdy stalowy grot dotarł do dziewczynki w gęstej, głębokiej ciszy zrodzonej z jej szybkości, Nona już niemal całkowicie usunęła się z trasy łączącej jego ostry czubek z sercem Hessy. Najszersza część grotu musnęła w locie jej palce. Wrażenie dotrze do niej dopiero za jakiś czas, ale mięśnie dziewczynki były już gotowe do działania. Zareagowały w niemal idealnym momencie i jej otwarta dłoń uderzyła o drzewce włóczni.

Na przyśpieszeniu wszystko z tęnym uporem opiera się ruchowi, jakby samo powietrze zmieniło się w najgęstsze błoto. Jednakże, choć ciężar włóczni sprawiał jej problemy, na korzyść Nony grały dwa czynniki. Po pierwsze, zastosowała nacisk na samym końcu drzewca, którego trasę chciała zmienić, tuż za grotem. Po drugie, stała wystarczająco daleko od przyjaciółki, by wystarczyło jej odchylić włócznię tylko o cal, żeby minęła

Hesse.

Nona włożyła w pchnięcie całą siłę i szybkość, jaką miała w kończynach. Drewniane drzewce ślizgało się po jej dłoni. Na moment ogarnęła ją panika, gdy uświadomiła sobie, że jeśli będzie pchała dalej, może skierować grot włóczni z powrotem ku Hessie. Jej umysł przemówił, ale minął cały wiek, nim ręce przestały naciskać. Środkowy punkt drzewca minął ręce i kilka dalszych cali przesunęło się przez jej dłoń, nim utraciła kontakt. Włócznia mknęła teraz po nowej trasie i Nona nie miała już szans jej zmienić.

Pozwoliła otaczającemu ją światu powrócić do naturalnej prędkości i wlepiała spojrzenie w kapitana Rogana. Jeśli jego włócznia zabiła Hesse, doda mu do kolekcji nową bliznę. A nawet więcej. Włócznia wbiła się w cel z łoskotem odbijającym się echem od ścian i sufitu. Przez moment nie było słyhać nic poza odgłosem włóczni, drzeniem kołyszącego się drzewca. A potem... rozległ się aplauz. Nona odwróciła się i zobaczyła Hesse, która stała tam, gdzie ją zostawiła. Zaciskała mocno powieki, ale zaczynała już je rozchyłać. Włócznia sterczała dumnie ze ściany, w odległości trzech cali od ramienia kalekiej dziewczynki.

– Dziękuję – wydyszała Hessa. Podeszła do Nony i objęła ją w niezgrabnym, jednoręcznym uścisku.

– Ruszajmy dalej! – Wielki kapłan ponownie uderzył laską w podłogę. – Spodziewam się, że następne próby będą trudniejsze?

– Gwiazdka! – Załamujący się głos siostry Koło uciszył wszelkie rozmowy. – Nauczycielko Miecza, czy zechcesz?

– Nie ona. Koło, ty to zrób. – Wielki kapłan skinął na siostrę Łój, każąc jej ująć. – Tylko porządnie się przyłóż.

– Siostra Koło? – Nona prychnęła pod nosem. – To dobrze. Co ona może nam zrobić?

– Niedobrze! – Hessa potrząsnęła głową. – Złożyła śluby jako Czerwona Siostra. Nie wiedziałaś o tym? Przeszła wszystkie próby. A potem wyrzekła się tej pozycji i postanowiła zostać Świętą. Uważała, że Czerwone Siostry nie są prawdziwymi mniszkami, bo nie są wystarczająco blisko Przodka. Dlatego...

– Gwiazdka!

Siostra Koło zajęła miejsce kapitana i uniosła rękę nad głowę. Stalowa gwiazdka rozbłysła w blasku wpadającego przez okno światła. Przedmiot niemal w całości składał się z ostrzy – mały, ciężki środek oraz pięć szerokich, lśniących kling. Między nimi znajdowały się przerwy pozwalające siostrze Koło ująć gwiazdkę w dłoń. Jak kobieta zdoła nią rzucić, nie kalecząc się przy tym? Nona nie miała pojęcia.

– Niech Przodek będzie świadkiem naszej próby wiary i szybkości.

Siostra Koło wlepiła spojrzenie w Nonę, jakby to ona była celem, nie Hessa. Potrząsnęła długą ręką i wykręciła niezwykle giętki nadgarstek. Jej oczy, zwykle szeroko otwarte, jakby w wyrazie nieustannego, lekko komicznego zdumienia, gdy przymrużała powieki, zmieniły się w coś zupełnie innego. W takich chwilach spoglądało przez nie na świat coś złowrogiego i nie do końca ludzkiego.

Nona uniosła ręce przed sobą, krzyżując dłonie.

Bez dalszych ostrzeżeń Koło zakreśliła ręką, jakby strzelała z bicia, i rzuciła pocisk. Ruch sprawiał wrażenie zbyt swobodnego, by nadać jej taką prędkość, ale gwiazdka przesywała powietrze zdecydowanie szybciej niż włócznia kapitana Rogana, a jej ostrza rozbłyskiwały w padającym przez okno świetle. Wirowała wokół pionowej osi, a równoległy do podłogi dysk był wymierzony w pierś Nony. Nawet gdyby zdołała odepchnąć broń, naciskając na nią, musiałyby to być poważne odchylenie, żeby gwiazdka wbiła się w ścianę nad głową Nony albo spadła na ziemię u jej stóp. Gdy dziewczynka zastanawiała się nad tym problemem, gwiazdka zdążyła pokonać jedną trzecią drogi. Pierwszy raz w życiu Nona przekonała się, że nie jest w stanie wygrzebać więcej czasu z przerw między uderzeniami serca.

Zaczęła wyciągać jedną rękę ku nadlatującej strzałce. Paznokcie drugiej przesuwawała od mankietu w stronę pachy. Mocna tkanina bez oporu rozstępowała się pod nimi. Gdy Nona była mała, Billem Smithson spróbował ją skrzywdzić. Potem pokazała zakrwawione dłonie matce. To miał w środku. Skóra chłopaka rozstała się, kiedy dziewczynka jej dotknęła. Cztery równoległe rany, jakby z jej palców wyrastały niewidzialne ostrza. To samo wydarzyło się, gdy uderzyła Raymela Tacsisa, a także później, gdy wyciągnęła rękę, by odeprzeć atak jego brata na schodach ksieni. Wielokrotnie próbowała powtórzyć tę sztuczkę, przez długie, monotonne godziny nudnych dni, gdy padał deszcz gęsty od lodu... ale tylko w więzieniu Harriton ostrość przyszła do niej poza chwilą paniki albo gniewu. Sznury, którymi skrępowano dłonie Nony, rozstały się pod jej dotykiem.

Teraz jej palce pokroiły rękaw habitu na długie wstęgi. Być może przecinały również skórę i mięśnie pod spodem. Uplętnęło za mało czasu, by ból zdążył do niej dotrzeć, a krew miała szansę wypłynąć.

Gwiazdka zbliżała się do wyciągniętej dłoni Nony. W tej samej chwili jej druga dłoń dotarła do pachy i posuwała się dalej. Teraz dziewczynka wyciągała tylko jeden palec, przecinając tkaninę wzdłuż piersi. Gwiazdka minęła o włos żyły jej nadgarstka i pomknęła dalej pod wyciągniętą ręką, w miejscu gdzie wstażki rękawa nie zdążyły jeszcze opaść. Przeleciała między

nimi, przecinając wszystko, co stało jej na drodze, ale inne pasma materii zaplątały się w wąskich przestrzeniach między ostrzami, spowijając ją, gdy przelatywała pod łokciem Nony.

Gdy palec dziewczynki dotarł do jej mostka, przestała ciąć i odwróciła kierunek ruchu ręki, walcząc z bezwładnością kości oraz krwi i złożyła palce, by pochwycić kłębek, który uformował się przed nimi.

Zaplątana gwiazdka przesunęła się wzdłuż jej ramienia, docierając do punktu, w którym powinna przelecieć pod barkiem. Tam spotkała ją druga dłoń Nony. Zmięta kula tkaniny wystawała z niej w dół i nieco w bok. Impet uderzenia sprawił, że wzdłuż jej ramienia przebiegł wstrząs. Nona zrobiła wszystko, co mogła. Pozostało jej jedynie czekać.

Łoskot owiniętego w tkaninę pocisku, wstrząs wywołany jego impetem oraz ostry ból w dłoni – wszystko to dotarło do Nony w tej samej chwili. Gwiazdka upadła na piasek. Cała jej energia się wyczerpała. Dziewczynka spojrzała w dół i zobaczyła, że dłoń ma pokrytą krwią. Przez chwilę myślała, że całe jej ramię może być rozprute, ale ciemniejsza plamka na szkarłatnym polu ujawniła prawdę. W tym miejscu ostrze przebiło się przez wszystkie warstwy tkaniny i zraniło jej dłoń. Otwór był mały, ale głęboki i krwawił intensywnie.

Aplauz rozległ się wokół niej w tej samej chwili, gdy oderwała zwisający pas rękawa i owiązała sobie nim rękę.

– Okryj się, dziecko! – Siostra Koło podeszła do niej, łypiąc z dezaprobatą na zniszczony rękaw i szeroki pas tkaniny zwisający na piersi. – Co ty zrobiłaś?

– Obroniłam Hessę.

Nona przełknęła twardsze słowa gotowe wyrwać się z jej ust.

– Zniszczyłaś habit! – Siostra Koło przesunęła podejrzliwym spojrzeniem po odsłoniętym ciele oraz ostrej górnej krawędzi rozcięcia na piersi dziewczynki. – Jak...

Nona pomachała rękawem, przesywając spojrzeniem siostrę Koło.

– To twoja gwiazdka to wszystko podarła.

Wolałabyś, żeby to było moje ciało? Coś we wściekłym spojrzeniu Świętej Siostry sugerowało, że może i by wolała.

– Mam nadzieję, że ostatnia runda tej próby będzie trudniejsza!

Głos wielkiego kapłana przerwał linię łączącą oczy Nony i Koło. Dziewczynka zamrugała i potrząsnęła głową. Nie mogła uwierzyć, że minęło już wystarczająco wiele czasu, by wiekowy mężczyzna zdążył zejść ze schodów. Popatrzyła na niego. Krzywił się tak samo paskudnie, jak siostra Koło. Zakręciło się jej w głowie. Uniosła rękę do twarzy. Miała wrażenie, że

ten ruch trwa cały wiek. Głosy brzęczały wokół niej niczym rozgniewane muchy.

– ...stało tej dziewczynce? – Wielki kapłan prychnął pogardliwie. – Co z niej za Tarcza, jeśli mdleje na widok paru kropli krwi?

– Nic mi nie jest.

To jednak nie była prawda. Nona czuła słabość we wszystkich kończynach, a jej zmęczenie przekroczyło wszelkie granice wytrzymałości. Była marionetką, której pozostał tylko jeden sznurek. Jeśli on również puści, dziewczynka zwali się na miękkiego piasek i zaśnie.

– Ostatnia próba to łuk – oznajmiła siostra Koło, zaciskając usta w wąską linię, której wyrazu nie sposób było odczytać. – Przynieście mi łuk!

– Nie! – Wielki kapłan uniósł rękę. – Ty już miałaś swoją szansę, Koło. Mam odpowiedniego człowieka do tego zadania. I odpowiedni łuk. Devidzie! – Podniósł głos, rozglądając się wokół. – Devidzie!

Z ławy w pierwszym szeregu zerwał się potężnie zbudowany mężczyzna – jeden z tragarzy, którzy nieśli lektykę wielkiego kapłana. Ramiona miał bardzo muskularne.

– Przynieś z mojego bagażu orli łuk. Tylko szybko! Ruszaj się!

Mężczyzna zerwał się do biegu. Piasek tryskał spod jego stóp. Nona cofnęła się, opierając się plecami o ścianę. Hessa ujęła przyjaciółkę za bark i spróbowała ją odwrócić.

– Co ci się stało? Wyglądasz okropnie!

Nona osunęła się, siadając na podłodze. Pochyliła głowę.

– To była długa noc. Po prostu jestem zmęczona. – Jej słowa brzmiały niewyraźnie. Czyżby na strzałce była jakaś trucizna? – Chcę... tylko... zamknąć oczy.

– Nie możesz zasnąć...

Głos Hessy brzmiał, jakby dobiegał z bardzo daleka, stawał się czymś niewiele więcej niż stłumionym echem rozbrzmiewającym w jaskini, w której mrok pochłaniał wszystko.

* * *

Ktoś ją spoliczkował, przywołując z powrotem świat. Światło dnia przenikające do środka przez wąskie okna, cichy szmer rozmów, oraz odległy stukot deszczu uderzającego o dach.

– Wstawaj, dziecko!

Druga koścista dłoń siostry Koło zacisnęła się na resztkach habitu Nony, podnosząc ją na nogi.

Devid stał już gotowy za plecami mniszki. Jego bluza przemokła i lepiła się do ciała, podkreślając mięśnie piersi i ramion. Jego łuk był niemal równie wysoki jak on – nie prosty kawałek drewna, jakich używali myśliwi z Szarego, lecz kompozytowy łuk z różnych rodzajów drewna ukształtowanych pod różnymi kątami. Wprawny łucznik naprawdę mógł strącać takim łukiem białe orły unoszące się na korytarzowym wietrze, choć żaden wieśniak z pewnością nie bronił swych stad takim łukiem. Cena orlego łuku przekraczała wartość wszystkich jego zwierząt i ziemi na dodatek.

Wielki kapłan podszedł do mężczyzny, uderzając laską w podłogę.

– Załatw tę sprawę.

Połowa ławek opustoszała. Mniszki, nowicjuszki, strażnicy i tragarze tłoczyli się po obu stronach linii przebiegającej między Noną i Hessą, które stały pod północną ścianą sali, oraz łucznikiem stojącym pod południową. Nawet ksieni Szkło pozwolono do niej podejść, choć jej strażnik trzymał się blisko. Nona zerknęła na prawą dłoń ksieni, owiazaną licznymi bandażami, a potem na swoją własną. Pas tkaniny zrobił się czarny od krwi, a skóra od koniuszków palców aż po kłęb dłoni była czerwona i lepka. Ksieni Szkło spojrzała jej prosto w oczy i ponownie skinęła głową z pewnością i skupieniem.

– Niech Przodek będzie świadkiem naszej próby wiary i szybkości.

Siostra Koło skinęła na gapiów, nakazując im się odsunąć.

Devid wy dobył długą strzałę z kołczana, który nosił na plecach. Miała białe lotki, być może z orlich piór, oraz stalowy grot, długi i wąski, mający raczej wbijać się głęboko niż przecinać cel. Nałożył strzałę na cięciwę i spojrzał na wielkiego kapłana, który skinął niecierpliwie dłonią.

Nona przyglądała się uważnie, unosząc ręce przed klatką piersiową, jedna nad drugą, tak samo jak poprzednio. Grzbiet lewej zwracała ku swemu mostkowi, a wewnętrzną powierzchnię prawej w stronę Devida i jego łuku. Mężczyzna miał grubo ciosaną, okrutną twarz, jakby glina, z której go ulepiono, przebywała w rękach Przodka nie dłużej niż chwilę wystarczającą na kilka prostych pociągnięć.

– To tylko dziecko. – Jego słowa były tak ciche i niskie, że Nonie trudno było je zrozumieć. – Obie to małe dziewczynki.

Mężczyzna popatrzył błagalnie na wielkiego kapłana.

– Wypuścisz strzałę tak mocno, żeby przebiła tę cholerną ścianę, Devidzie.

– Wielki kapłan znowu uderzył laską, ale piasek stłumił łoskot uderzenia. – Przodek zdecyduje, kto zasługuje na jutro. Twoje ręce nie splamią się grzechem. Zrób to!

Devid uniósł ogromną dłoń i potarł oko, po czym potrząsnął głową

i ponownie wziął w rękę cięciwę. Naciągnął łuk jednym gładkim ruchem, wyteżając mięśnie, żyły na jego przedramieniu uwidoczniły się dumnie, naprężony łuk zatrzeszczał głośno. Trzymał go. Trzymał. Aż wreszcie, z krzykiem gniewu albo wstydu, wypuścił strzałę.

Mknęła bardzo szybko, bez względu na to, jak mocno Nona trzymała się każdego mijającego fragmentu chwili. Wyginała się w locie jak wyrzucona na pokład ryba. Zbliżała się z każdą chwilą gnana mocą cięciwy. Trasa od miejsca, w którym wypuścił ją wysoki Devid, do serca Hessy prowadziła przez lewy bark Nony.

Dziewczynka rzuciła się do tyłu. Bezradnie przyglądała się zbliżającej się strzale. Unosiła wyciągnięte przed sobą ręce.

Gdyby popchnęła to cienkie drzewce, wystarczająco mocno, by nie trafiło w Hessę, w króciutkiej chwili, gdy będzie przenikało przez jej ciało, zapewne by je złamała, a w takim przypadku grot i pozostała za nim część drzewca nadal pędziłyby ku Hessie z zabójczą prędkością.

Strzała była tuż przed nią – za szybko, nie pozostawiając jej czasu na zastanowienie. Dłonie były już na miejscu, już się zamykały, zacisnęły się na drzewcu. Nona widziała, że skóra schodzi jej z zaciśniętych palców zdzierana przez pierwszy cal drzewca. Drugi cal wyłonił się z uścisku już całkowicie czerwony. Dziewczynka poczuje cokolwiek dopiero długo po chwili, gdy grot odnajdzie swój cel.

Wyłaniająca się z jej uścisku zakrwawiona strzała poruszała się wolniej niż wtedy, gdy pokonywała dystans dzielący Nonę od łucznika. Nie znaczyło to jednak, że leciała wolno, a jej śliski od krwi uścisk nie zredukuje prędkości pocisku do niegroźnej dla życia, dopóki drzewce nie opuści jej rąk. Nona pociągnęła w dół, mając nadzieję, że robi to wystarczająco delikatnie, by tylko obniżyć lot strzały, a nie złamać tylną część drzewca.

Lotki wysunęły się z jej dłoni. W tej samej chwili stalowy grot, którego lot nieco się obniżył, dotknął skóry dziewczynki tuż poniżej obojczyka. Kiedy jej dłonie znowu chwyciły koniec strzały, grot zagłębił się już na trzy cale w jej barku. Opór spowolnił lot strzały, a rotacja padającego do tyłu ciała Nony jeszcze bardziej zmieniła trasę pocisku. Dziewczynka znowu złapała za grot, tym razem wzmacniając uścisk. Miała nadzieję, że to pomoże jej lepiej przytrzymać drzewce, zamiast połamać je na kawałki.

Nadal nie dotarły do niej nawet najdrobniejsze zapowiedzi bólu. Widziała, że długa część drzewca wniknęła w jej ciało, i mogła odgadnąć, że grot wynurzył się już na zewnątrz wysoko na jej plecach, ale nadal nic nie czuła. Ucisk jej palców odrywał od strzały kawałki drewna niczym ciesielski strug. Tylna część drzewca rozpadała się na długie na cal kawałki, które odbijały się

od ciała Nony i spadały na ziemię pod krwawiącym otworem w barku upadającej dziewczynki.

Wiedziała, że mocno uderzy głową o podłogę. Ale wstrząs nie nadszedł. Spadała i spadała. Nie było w tym końca, tylko biel. Potem wszystkie kolory zniknęły.

Nona wypluła piasek z ust, ale przekonała się, że między zębami i pod wargami ma go tyle, że nie zdoła się go pozbyć łatwo. Jej twarz pokryło coś zimnego i wilgotnego. Spróbowała to odepchnąć. W tej samej chwili nadszedł ból. Pojawił się w każdym miejscu jednocześnie, zbyt ogromny, by jej ciało było w stanie go pomieścić, gotowy eksplodować spod jej mięśni i skóry. Krzyczała, a przynajmniej próbowała krzyczeć. Zabrzmiało to raczej jak skomlenie. Mokry przedmiot się odsunął i przez zaciśnięte z bólu powieki ujrzała cień kogoś, kto pochylał się nad nią ze szmatką w ręce.

– Nie ruszaj się.

Siostra Róża położyła dłoń na klatce piersiowej dziewczynki.

– Hessa?

Nona spróbowała przetoczyć się na bok, ale biały ogień wypełniający jej bark powstrzymał ją skuteczniej niż mniszka.

– Z Hessą wszystko w porządku. – Siostra Róża się uśmiechnęła. – Strzała spadła na ziemię stopę przed nią. Musimy ją przenieść! – zawołała do kogoś.

Do świadomości Nony dotarły kolejne głosy. Dziewczynka skupiła uwagę na dachu wysoko nad nią i na piasku, na którym leżała. Nadal przebywała w Dworze Miecza. Po jej prawej stronie rozmawiali jacyś ludzie. Obróciła głowę, żeby ich zobaczyć.

Stała tam ksieni Szkło. Zdjęto jej jarzmo i unosiła wysoko głowę. Siostra Jabłko stała u jej boku. Archonci i wielki kapłan patrzyli prosto na nią. Spojrzała w drugą stronę i zobaczyła grupę mniszek oraz nowicjuszek. Strażnicy kościelni wyprowadzali je z sali. Wszyscy poruszali się tak powoli, jak to tylko możliwe, nie chcąc, by coś im umknęło. Siostry Krzemień, Imbryk i Mop szły w stronę Nony. Zapewne chciały ją zanieść do sanatorium, choć każda z nich sama poradziłaby sobie z tym zadaniem.

– ...niezgodne z zasadami! Żeby w dzisiejszych czasach zakłócić wymierzanie cesarskiej sprawiedliwości za pomocą archaicznych tekstów i gadania o przepowiedniach... Lepiej byś zrobiła, oddając to dziecko świeckiej sprawiedliwości, ksieni, bez względu na to, jak gęsta jest hunskijska krew płynąca w jej żyłach. Czuję się głęboko rozczarowany. Ta sprawa może nam przysporzyć bardzo wiele kłopotów, między innymi na cesarskim

dworze...

– Natomiast ja, Jacobie, czuję się rozczarowana tym, że sprzedałeś się całkowicie, razem ze swą łaską i urzędem, za coś tak bezwartościowego jak pieniądze. – Ksieni Szkło podniosła głos. Nie krzyczała, ale wkładała w słowa taką moc, że docierały aż do krokwi. – Kościół Przodka nie jest na sprzedaż. Sprowadziłeś tu archontów, każąc im przybyć w te pędy z czterech krańców Cesarstwa, a potem splunąłeś im w twarz swoim wetem, kiedy okazało się, że ich opinia nie zgadza się z tą, za którą zapłacił Thurán Tacsis? Uważam, że powinno się przegłosować wniosek o wotum nieufności. Tu i teraz!

Wielki kapłan warknął. Jego twarz przybrała ten sam wyraz co wtedy, gdy uniósł łaskę, by uderzyć Czworonoga.

– Nie masz prawa domagać się takich...

– Wnoszę o przeprowadzenie głosowania. – Archont Kratton potarł swe blizny, krzywiąc się wściekle. – Nie mogę powiedzieć, by twoje zachowanie przypadło mi do gustu, wielki kapłanie. Trzy dni konnej jazdy, żeby dotrzeć do Prawdy. Sądząc z tego, co wyczytałem na karteczce przywiązanej do nogi ptaka, spodziewałem się, że mury miasta leżą w gruzach, cesarz okazał się bękartem albo scithrowlańska herezja panoszy się na ulicach. A okazało się, że dziecko upokorzyło okrutnika. A jeśli mamy wierzyć, że to dziecko jest Tarczą Argathy, właśnie zrobiłeś dziurę w tej Tarczy, dlatego że nie chciałeś zaufać słowom ksieni.

– Głosuję za usunięciem z urzędu. – Archont Philo spoglądał z góry na innych duchownych. Jego szczupłość i nieśpieszne ruchy żywo kontrastowały z niespokojną energią krępego Krattona. – Anasto?

Najstarsza z archontów obróciła kulkę kolczyka między długimi palcami, po czym opuściła dłoń i splotła ją z drugą dłonią.

– Nie masz pojęcia, jak niewygodnie jest spędzić pięć nocy na *Niebieskim Winie*, gdy rzeka akurat wezbrała. Podróż statkiem po rzece jest uciążliwa nawet w najlepszych chwilach. Dostaję teraz choroby morskiej na widok kubka wody. Ale... – uniosła rękę – ...nie przejęłabym się tym, gdyby wezwanie dotyczyło naprawdę ważnej sprawy. Mogłabym nawet wybaczyć pomyłkę... gdybyś uszanował naszą decyzję. Ale ty kazałeś nam gnać jak szaleńcy do Prawdy, jakbyśmy byli twoimi chłopcami na posyłki, tylko po to, byśmy zatwierdzili wyrok, który już wydałeś na biedną Szkło. Głosuję za usunięciem z urzędu. – Spojrzała w lewo. – Archoncie Nevisie?

Gruby archont przesunął obiema dłońmi po siwych lokach, nadal gęstych po bokach, choć szczyt jego głowy był równie łysy i świecący, jak cała głowa Anasty.

– Głosuję za usunięciem.

– Zostałem tylko ja. – Kratton podszedł do wielkiego kapłana, spoglądając mu prosto w oczy. – A ponieważ głosowanie musiałyby być jednomyślne, żeby cię usunąć, nagle poczułem się ważny...

– Krattonie, powinniśmy omówić tę sprawę na osobności... Są pewne kwestie, które...

– Nigdy nie miałem zbyt dobrego mniemania o twoich rządach, Jacobie. Laska zmienia człowieka. Z reguły na gorsze. Nie jest dobrze, jeśli otacza cię zbyt wielu ludzi, których pozycja zależy od uległości wobec ciebie. Mimo to głosowałbym za pozostawieniem cię na urzędzie... gdyby nie jeden fakt. Wielki kapłan może być głupi, może być chciwy i może się mylić, ale nie może pozwolić, żeby ktoś go kupił. Głosowałem na ciebie podczas ostatnich wyborów i nie żałuję tego, ale nie głosowałem za tym, żeby dać szatę i kapelusz Tacsisowi. Musisz odejść. Przykro mi. Głosuję za usunięciem z urzędu.

Ktoś ujął Nonę w ręce i pochylił się nad nią, gotowy ją podnieść, ale nikt nie miał zamiaru nigdzie odchodzić, dopóki sprawa się nie rozstrzygnie. Za dziewczynką również zapadła cisza. Najwyraźniej mniszki przestały już udawać, że wychodzą.

– To... to skandal! – Wielki kapłan odsunął się od archontów i ksieni. Utykał na nogę skaleczoną o dachówki, unosząc przed sobą laskę w obronnym geście. – Nigdy nie odwołano żadnego wielkiego...

– Czterdzieści trzy lata temu, podczas ostatniego zwięzienia, archonci odwołali wielkiego kapłana Albura – zauważyła ksieni Szkło.

– A sto lat przedtem wielką kapłankę Sartrę. Za... nieodpowiednie związki – dodała archontka Anasta, kiwając głową.

– Nie zgadzam się. To... to spisek. – Wielki kapłan Jacob zrobił się fioletowy. Spojrzał na Nonę. – To podstęp. Straż! Aresztujcie tych archontów. Zakujcie ich w jarzma!

Dwóch strażników kościelnych stanęło po obu stronach wielkiego kapłana. Reszta znajdowała się blisko wyjścia i próbowała wyprowadzić z sali nagle niepożądane audytorium. Pierwszy z nich, gdy tylko się poruszył, poczuł raptem, że stopa siostry Łój trafiła go w tył kolana, i zwałił się z brzękiem na ziemię. Druga strażniczka wyciągnęła ku niej rękę, ale Łój złapała ją za nadgarstek i jednym pociągnięciem obaliła na piasek. Strażnik stojący za nią sięgnął po broń.

– Nazywają mnie nauczycielką Miecza, młody człowieku. Byłam Czerwoną Siostrą, nim jeszcze przyszedłeś na świat. Nie próbuj się ze mną mierzyć.

Strażnik – który Nonie nie wydawał się szczególnie młody – zatrzymał się,

wyciągnąwszy z pochwy tylko jeden cal miecza, i spojrzął na drugi koniec sali. Dwaj strażnicy kościelni stojący obok wielkiego kapłana trzymali dłonie na rękojeściach, ale niespecjalnie im się paliło do aresztowania archontów.

Archont Kratton przemówił podniesionym głosem, nim wielki kapłan zdołał zapanować nad oburzeniem:

– Kapitanie Roganie. Twoja lojalność wobec wielkiego kapłana nie ulega wątpliwości, ale ten człowiek nie jest już wielkim kapłanem. Musisz uwierzyć w opinię czworga archontów oraz całego klasztoru pełnego mniszek, jeśli chodzi o prawną stronę sprawy, ale mogę cię zapewnić, że nasza decyzja była w pełni legalna, podobnie jak wyrok sądu, w którym zasiadaliśmy przedtem. Proszę, rozkaż swoim ludziom zachować spokój.

Chwila ciszy, która nastąpiła, wydawała się równie długa jak wszystkie, które Nona musiała znieść podczas swej próby.

– Strażnicy, spocznij.

– To zdrada! Błuznierstwo! Cesarz dowie się o tym i każe zatknąć wasze głowy na palikach! – Jacob był bliski szału. Ścisnął swoją laskę, jakby to ona była jego urzędem, a nie tylko kawałkiem pozłocanego drewna. – Cesarz o tym usłyszy... – Tym razem był to tylko szept.

– Możesz mu o tym opowiedzieć, Jacobie – odpowiedział archont Nevis z twarzą równie poważną, jak twarz archonta Phila. – Pozwalamy ci odejść swobodnie. Mam nadzieję, że z czasem zgodzisz się służyć w jednej z moich diecezji. Kapłan Martew z Gellimu odszedł do Przodka w zeszłym miesiącu i jego trzódce wielce by się przydała mądrość doświadczonego...

– Gellim? Oszalałeś? To dzikie, zamarznęte mokradła na pograniczu! – Były wielki kapłan ruszył ku wyjściu, utykając i stukając laską. – Udam się do pałacu. Każdy, kto spróbuje mnie powstrzymać, zawiśnie!

Archonci odprowadzali go spojrzeniem.

– Trzeba było zabrać mu laskę – odezwał się archont Philo.

– Niech ją sobie zachowa – odparła z uśmiechem ksieni Szkło. – To tylko kij. Poza tym będzie jej potrzebował po drodze na dół. Ścieżka jest zdradliwa.

– Potrzebujemy nowego wielkiego kapłana.

Archont Philo zgiął długie ręce przed sobą i splótł palce.

– No cóż, wszyscy jesteśmy na miejscu – zauważył Kratton. – Moglibyśmy udać się do zamkniętego pokoju i debatować całymi godzinami. Albo możemy załatwić sprawę i wrócić do domu. Niech mnie szlag, jeśli chcę siedzieć na tej wietrznej skale dłużej niż to konieczne. Bez obrazy, Szkło.

– Nie czuję się urażona.

Archontka Anasta omiotła zebrany tłumek posępnym spojrzeniem.

– Nie mogliśmy prosić o lepszych świadków.

– Głosuję na Anastę – rzekł archont Philo.

– Ja głosuję na Nevisa. – Archontka Anasta pochyliła głowę. – To on wykazał się dzisiaj największą odwagą, a w dodatku cesarzowi najłatwiej będzie go zaakceptować.

Archont Nevis miał wyraźnie zdziwioną minę.

– Ja też głosuję na Nevisa – oznajmił i objął własny brzuch z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Zapewne... – Kratton machnął ręką, jakby cała sprawa nie miała znaczenia. – Niech będzie Nevis.

Wszyscy troje spojrzeli na archonta Phila.

– Naprawdę, Anasto?

Skinęła głową.

– W moim wieku pragnę tylko wygodnego krzesła, nie nazbyt daleko od wychodka, ale i nie za blisko. I naparu z raminku. Mnóstwa naparu z raminku.

– W takim razie Nevis.

– Decyzja zapadła. – Archont Kratton otrzepał ręce. – Gratuluję, wielki kapłanie Nevisie. Za nową łaskę będziesz musiał zapłacić z własnej kieszeni. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, muszę poświęcić nowy kościół, uporać się z epidemią skorupicy i zająć się nagrodzoną kłaczą, która mogła już się oźrebić. Ruszamy?

– O czymś zapomniałeś, Krattonie. – Anasta uniosła rękę. – Brakuje nam jednego archonta. Sugeruję, by nowy wielki kapłan wybrał ksienię Szkło.

Nevis zmarszczył brwi i pochylił głowę.

– To byłby nietypowy wybór, ale...

Drzwi wejściowe na drugim końcu sali zamknęły się z trzaskiem za poprzednim wielkim kapłanem.

– Dziękuję. – Ksieni Szkło zbliżyła się o krok do wielkiego kapłana Nevisa. – Ale nie, moje miejsce jej tutaj. Muszę służyć siostram i kształcić nowicjuszek, żeby zostały mniszkami, a poza tym polityka nigdy nie była moją silną stroną.

Wielki kapłan i troje archontów skwitowali te słowa wybuchem śmiechu. Nevis i Anasta śmiali się najdłużej.

– Ksieni Szkło. – Nevis otarł oczy. – Czasami wydaje mi się, że gdybyś kiedykolwiek wycofała się z wielkiej gry, lód zamknąłby się na nas z obu stron. – Spojrzał na siostry stojące po jego obu stronach. – Zaprowadźcie tę kobietę do sanatorium. I dziecko też. Mam wrażenie, że krwawi stanowczo zbyt mocno.

Klasnął w dłonie i Nona poczuła, że siostra Imbryk unosi ją swobodnie.

Ponownie poczuła ukąszenie bólu, krzyknęła i wcisnęła twarz w ramię Imbryk, gdy mniszka wynosiła ją z sali.

Siostra Róża dała Nonie jakiś gorzki napój wyglądający jak woda z rowu. Dziewczynka zasnęła niemal natychmiast. Po pewnym czasie otworzyła zaspane oczy i spróbowała skupić wzrok. Czuła się tak, jak z pewnością musi się czuć pościel w pralni po udeptaniu w balii.

– Ksieni?

Nona wreszcie rozpoznała niewyraźny kształt, który widziała obok. Jej słaby szept najwyraźniej pozostał niesłyszany. Uniosła dłoń, by dotknąć dziury, którą miała pod obojczykiem, tylko po to, by się przekonać, że obie jej ręce owiązано bandażami, które na wewnętrznych powierzchniach dłoni splamiła w dodatku jakaś pomarańczowa pasta. Przetoczyła się z jękiem i poczuła echo dawnego bólu. Pościel ograniczała jej swobodę ruchów. Zorientowała się, że jest naga, pomijając tylko szerokie pasy gazy owinięte wokół ranionego barku wokół klatki piersiowej i pod prawym ramieniem.

– Ksieni. – Tym razem to słowo zabrzmiało głośniej.

Ksieni Szkło pochyliła się ku Nonie ze swojego łóżka i podała jej kubek wody. Wyglądała starzej, wokół oczu miała suche jak papier zmarszczki.

– Więcej. Wypij wszystko, jeśli możesz.

Nona przekonała się, że może.

– A teraz zaśnij.

Okazało się, że to również może.

* * *

W sanatorium władza należała wyłącznie do siostry Róży. Nie miało znaczenia, komu przed chwilą zaoferowano pozycję archonta, czy kto przeszedł Próbę Tarczy. W małym szpitaliku stało pięć łóżek ustawionych w szeregu naprzeciwko wielkiego okna wychodzącego na ogród zielny. Ksieni Szkło leżała w łóżku ustawionym najdalej od drzwi, a Nona w sąsiednim.

Pierwszego dnia Siostra Róża nie pozwoliła na żadne wizyty. Wieczorem Nona wsparła się na poduszkach, obserwując słońce zachodzące za dachami po drugiej stronie ogrodu. Ksieni Szkło czytała jeden z kilku zwojów leżących na stoliku przy jej łóżku. Miała bandaż na obu nadgarstkach, a prawa dłoń

również była spowita grubymi warstwami płótna. Jej lewa ręka nie była zbyt zgrabna i ksieni zakłęła jak drwał, gdy zwój po raz trzeci wysunął się z jej dłoni i zwinął całkowicie. Nagle przypomniała sobie o obecności dziewczynki i spróbowała zamaskować przekleństwo udawanym kasznięciem.

– Nono, twoje imię wymieniono w obecności cesarza w jego sali tronowej. Wiedziałaś o tym? – zapytała ksieni, odrywając spojrzenie od zwoju.

– Moje imię?

Nona zamrugła. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by jej imię przekroczyło progi pałacu.

– Wielki kapłan upadł. To nie jest drobiazg. Kościół jest jednym z filarów, na których wspiera się cesarska władza. Dlatego cesarz jest zainteresowany tym, by ten filar był solidny od podstawy aż po sam szczyt. Thurana Tacsisa wezwano na dwór. Przysięgł, że zapomni o wszelkich pretensjach wobec ciebie oraz klasztoru, który udzielił ci schronienia. Sprawa zamknięta.

– I ty mu wierzysz?

Nona widziała twarz Raymela Tacsisa. Na obliczu jego brata malowała się taka sama arogancja. Oni nie wybaczą ani nie zapomną.

– Thurana Tacsis to zimny i bezlitosny człowiek. Zamordowałby tysiąc małych dziewczynek, gdyby stały na drodze jego ambicji. Ale nie jest wściekłym psem. Przysięgi złożone cesarzowi mają swoją wagę. Na razie o tym zapomni. Nasz lord Tacsis stawia sobie cele ważniejsze niż ty, nowicjuszko, a ta sprawa już mu zaszkodziła. Nie zapominaj o nim jednak, bo on z pewnością nie zapomni o tobie. Niektórzy ludzie są zdolni do powolnego gniewu, który narasta krok po kroku i nie masz szans odgadnąć, kiedy wybuchnie. Taki gniew ma wielką bezwładność i czasami eksploduje nawet wtedy, gdy jego pierwotna przyczyna już zniknęła. Thurana Tacsis nie jest tu wyjątkiem. Strzeż się takich ludzi, Nono. Ale tak, w tej chwili mu wierzę.

Dziewczynka pozwoliła, by napięcie z niej odpłynęło i zapadła w objęcia poduszek. Na dworze lał niesiony wiatrem deszcz.

– Czy ta stara mniszka sprzed stu lat naprawdę mówiła o mnie?

– Nie.

Ksieni nie oderwała wzroku od zwoju, tylko pochyliła go nieco bardziej w stronę świecy, którą przed chwilą zapaliła.

– Przecież... – Nona nie chciała, żeby to było prawdą, ale tak nagłe zaprzeczenie nieco ją rozczarowało. – Przecież powiedzieli, że siostra Argatha była sławną Świętą Czarownicą. Wygłosiła proroctwo...

– Nie ma żadnych proroctw, Nono. To znaczy są, ale wygłaszają je tylko szaleńcy albo ludzie, których kiedyś szanowano za mądrość, a choć z czasem

zrobili się starzy i niemądrzy, nadal chcieli, by ich słuchano. W prorocत्वach nie ma żadnej magii. Magia nie działa w taki sposób.

– To znaczy, że siostra Argatha była słaba na umyśle, kiedy je wygłaszała?
– Nona wpatrzyła się w czerwoną łunę dogasającą nad dachem. – Zresztą wcale nie chciałam być Tarczą. Chciałam być Mieczem.

Ksieni odłożyła z westchnieniem zwój, wygładzając go. Jednakże gdy tylko odsunęła rękę, znowu zwinął się ciasno.

– Zasługujesz na prawdę, Nono. A co więcej, nie chciałabym splamić dobrego imienia siostry Argathy. Ale musisz obiecać, że zachowasz dla siebie to, co ci powiem. Potrafisz to zrobić?

– Tak.

Nona bardzo dobrze sobie radziła z dochowywaniem tajemnic.

– Nie powiesz Clerze, z którą tak się przyjaźnisz?

– Nie powiem, ksieni.

Ksieni Szkło złożyła ręce przed sobą, a potem skrzywiła się i otworzyła je. Siostra Róża podała jej trzy dawki kory sorrinu na ból, ale Nona widziała, że mniszka nadal cierpi. Jej ruchy były bardzo ostrożne, jak u ludzi, którzy odnieśli najcięższe rany.

– Siostra Argatha zrobiła bardzo wiele różnych rzeczy, w większości dobrych, niekiedy złych, a, o ile mi wiadomo w dwóch przypadkach, po prostu głupich. Ale nigdy nie wygłaszała żadnych prorocत्व. Proroctwo Argathy jest dziełem dwóch archontów stworzonym trzydzieści pięć lat temu, gdy na tronie zsiadał Edissat, dziadek cesarza Crucicala. To były niespokojne czasy. Edissat zapadł w starcze otępienie, jego najstarszy syn był na wygnaniu, groziła nam wojna z Durnijczykami, a wiatry od lodu niszczyły plony przez kilka lat z rzędu. Proroctwo pozwoliło nam wziąć się w garść. Przypomniało nam o zbawieniu obiecany przez Przodka. Przypomniało nam, że Arkę można otworzyć, że kiedyś ją otworzymy i że jest naszą wspólną własnością.

– Co jest w środku? – zapytała Nona.

– Nikt tego nie wie – przyznała ksieni. – Jednakże, biorąc pod uwagę fakt, że autorytet cesarza opiera się na jego kontroli nad arką, nieźle by było, gdyby potrafił ją otworzyć, nie sądzisz?

– Ktoś musi to wiedzieć – stwierdziła Nona z zasepioną miną.

– Być może ktoś rzeczywiście wie. Kłopot w tym, że mnóstwo ludzi zapewnia, że posiada taką wiedzę, a ich wersje bardzo się różnią od siebie. Trudno ocenić, czy którakolwiek z nich jest prawdziwa, a jeśli tak, to która. Wielu ludzi wierzy, że arka pozwala przejąć kontrolę nad księżycem.

– Księżycem? Ale...

– Rzecz w tym, że proroctwo mówi nam, iż klucz ukrywa się wśród nas. Wśród naszych dzieci albo ich dzieci, które dopiero się narodzą. Kiedy byłam młoda i pełna zapału, wierzyłam w to całym sercem i duszą. – Zdołała się uśmiechnąć, mimo że w jej oczach nadal widniał ból. – Tak czy inaczej, proroctwo spełniło swoje zadanie. Prawdę poznałam dopiero wtedy, gdy zostałam ksienią i uzyskałam dostęp do zastrzeżonych kronik. W tej chwili to już nie ma większego znaczenia, ale ta opowieść nie powinna wyjść na jaw. Zaufałam ci, Nono, a to zawsze jest raczej brzemię niż dar. Rozumiesz?

– Rozumiem. – Rzeczywiście rozumiała, przynajmniej częściowo. – Ale czy wielki kapłan o tym nie wiedział? I archonci?

– Jacob nigdy nie czytał za dużo. Ani nie słuchał. – Tym razem ksieni uśmiechnęła się szerzej. – Archonci? Jestem pewna, że Anasta wie. Philo zapewne również. Kratton? Nie mam pojęcia. On często mnie zaskakuje. Nevis może nie wiedzieć. A może, jak siostra Koło, wiedzą, ale postanowili i tak uwierzyć?

– W takim razie czemu mnie uratowałaś? – zapytała Nona ze zdziwieniem.

– Słyszałaś, co powiedziałam archontom. To wystarczyło, by uznali mnie za niewinną.

– Ale powiedziałaś im, że miałaś wi...

– Skłamałam, Nono. Czasami to mi się zdarza, nawet jeśli nikt mi nie grozi, że rozszczepi mi język, wychłoscze mnie i wygna z klasztoru.

Nona przypomniała sobie, co powiedziała jej ksieni, gdy oddalały się pośpiesznie od więzienia. *Słowa to kroki na ścieżce. Ważne jest wiedzieć, dokąd się idzie.* I dokąd doszła ksieni?

– Nie lubiłaś wielkiego kapłana?

– To prawda.

– Był cierniem w twoim boku.

– Raczej nożem wbitym w nerkę.

– I Thurana Tacsisa też nie lubisz.

– Nie lubię.

– A teraz wielki kapłan nie jest już przyjacielem Thurana Tacsisa.

– Nie siedzi u niego w kieszeni, to prawda. Nevis może mieć wiele wad, ale nie sprzedaje się tak tanio jak Jacob.

– Dlaczego mówisz mi to wszystko?

Nona zmarszczyła brwi, próbując odgadnąć, czy ksieni z niej żartuje.

– Bo o to pytałaś.

– Ale nie powinnaś tak mówić o archontach... nie z nowicjuską. Nie ze mną. Jestem tu nowa.

– Twoje buty rzeczywiście wyglądają jak nowe, Nono, ale w habicie

zrobiło ci się już kilka dziur. – Ksieni przyjrzała się jej bez uśmiechu na twarzy. – Przełałaś za mnie krew. Jestem ci winna kilka odpowiedzi. A może chcesz się przekonać, czy potrafisz dochować tajemnicy.

– Jeśli wielki kapłan był taki zły, dlaczego archonci nie usunęli go wcześniej? Miałam wrażenie, że to bardzo proste.

– Każdy z archontów zarządza własną metropolią, a ich katedry leżą bardzo daleko od Prawdy. Trzeba poruszyć góry, by sprowadzić dwóch archontów w to samo miejsce, nie wspominając już o czterech. Nigdy nie byłabym w stanie zwołać takiego zgromadzenia.

– Ale on nawet ich nie potrzebował, żeby cię wyrzucić?

– Potrzebował ich, żeby nie wywołać wrażenia, że kieruje nim jedynie osobista uraza. Już od dawna spieraliśmy się z Jacobem. Gdyby po prostu ogłosił mnie winną, uznano by to za oznakę słabości, a człowiek, który spędza na cesarskim dworze tyle czasu, co wielki kapłan, nie może wydawać się słaby. W tych wodach pływa zbyt wiele rekinów. Myślał, że ma większą władzę nad archontami, niż miał w rzeczywistości. Większy wpływ na nich. Gdyby choć jeden z nich zgodził się z nim, nie byłoby sprawy. Dlatego Thurán Tacsis dostarczył wszystkich czterech archontów pod mój próg na rzece złota. A wszystko po to, by dorwać cię, moja droga.

– A ty wiedziałaś, że to... – Nona zaczęła coś dostrzegać. Zarysy planu.

– Uznałam to za prawdopodobne. – Ksieni skinęła głową.

– Ale... ale poparzyłaś się. Chociaż wiedziałaś, że to nic nie pomoże. Że wielki kapłan nie zmieni zdania.

– Tak.

– Dlatego że wiedziałaś, że wtedy poddam się próbie. Ale zgodziłam się już na początku.

– Gdybym wtedy przyjęła twoją propozycję, archonci z pewnością nie zagłosowaliby za odebraniem łaski Jacobowi. Musieli zobaczyć, że cierpię. Widzieć, jak skazał mnie na to cierpienie. Zebranie wszystkich czterech archontów w jednym miejscu to wielki wyczyn, ale znacznie trudniej jest spowodować, by wszyscy zgodzili się ze sobą w jakiejś ważnej sprawie.

– A więc... to wszystko... od pierwszego dnia... miało na celu obalenie wielkiego kapłana i zaszkodzenie Thuránowi Tacsisowi?

Ksieni przyglądała się jej z uwagą.

– Skąd... skąd wiedziałaś, że przejdę próbę?

Nona poruszyła barkiem i skrzywiła się z bólu. Hessa ocalała tylko o mały włos, a nawet najmniejsze draśnięcie na jej ciele wystarczyłoby, żeby Nonę utopiono.

– Siostra Łój obserwowała cię tego pierwszego dnia na lekcji Miecza. Mała

dziewczynka, która zadała Raymelowi Tacsisowi, gerantowi walczącemu na arenie, obrażenia tak poważne, że potrzeba było czterech akademików, żeby zatrzymać go na krawędzi życia... pomyślałam sobie, że taka dziewczynka musi być szybka. Siostra Łój widziała cię na piasku i powiedziała mi, że sama nie była taka szybka w swoich najlepszych czasach.

Nona milczała. Jej ranę wypełniał pulsujący ból, a w głębi dłoni i nadgarstków płonął ogień. Ksieni Szkło nie była silna ani szybka, nie posiadała bogactw, a jej urząd nie dawał większych wpływów, ale dzięki swej prawdzie i swym kłamstwom sprawiła, że jedno koło przesunęło następne i z czasem góry się poruszyły, potężni upadli, a świat zaśpiewał piosenkę, którą dla niego wybrała. Dziewczynka nie była pewna, co o tym sądzić. Zdawała sobie sprawę, że starała się obciążyć ksienię częścią winy za śmierć Saidy, choć w rzeczywistości tylko ona była winna. Nie powinna była przestać walczyć i pozwolić, by zaprowadzono je przed oblicze fałszywej sprawiedliwości.

Wiedziała już, że nie rozumie ludzi. Nie potrafiła pojąć, w jaki sposób poruszali się w swych sieciach kruchych, zmiennych przyjaźni i wątpliwych lojalności, podobnie jak gier uśmiechów i objęć, wściekłych spojrzeń i odwróconych pleców, jakie toczono na cesarskim dworze albo przy śniadaniu za klasztornym stołem. Nie miała pojęcia, co kryją w swych sercach. Wiedziała, że nie pojmuje tych spraw, ale w przypadku ksieni Szkło rozumiała jeszcze mniej. Zakuli ją w łańcuchy i chcieli rzucić w czarną topiel Szklanej Wody, w której pływały nowicjuszeki, a w mule głęboko pod spodem kryły się kości. Niewykluczone, że ksieni Szkło i ten staw łączyło coś więcej niż tylko nazwa.

Szkło i jej Kościół. Nona nie poczuwała się do żadnej lojalności wobec nich. Być może ksieni tylko wprawiła w ruch kolejne koło... ale czas na ucieczkę już minął. Nazwała Clerę i Hessę przyjaciółkami i ta więź sięgała głębiej niż krew. To był fundament zrozumiałego dla niej świata.

Wiara, która miała znaczenie.

Ksieni Szkoło wróciła do swej kwatery i swych obowiązków już po pierwszej nocy spędzonej w sanatorium. Nona leżała w łóżku jeszcze trzy dni i siostra Róża opiekowała się nią pieczołowicie.

Pierwszego ranka przyszły do niej Clera i Ruli. Zwolniono je z lekcji Akademii, by mogły ją odwiedzić. Ruli z początku była nieśmiała i ukrywała się za włosami, a Clera wpadła do pokoju szeroko uśmiechnięta i gotowa do uścisków. Obie usiadły na jej łóżku i gadały o wszystkim, tylko nie o tym, co się wydarzyło. Clera opowiedziała im o balu, na który zabrał ją ojciec, zanim wypadł z łask.

– ...i wtedy zjawiła się Velera. Jest młodszą siostrą Crucicala, ale i tak zawsze się uskarża na to, że jej brat zasiada na tronie, a ona musi się męczyć w pałacu na wybrzeżu. Tak czy inaczej, młody lord Jotsis uczeplił się jej jednego ramienia, a dziedzic Gersisów drugiego. A jej suknia! Velera wyglądała, jakby wiano ją do stroju. Ojciec mówił, że trochę się przelewało.

Hessa przyszła wieczorem, sama, wspierając się na kuli.

– Widzę, że siostra Róża dała ci moje łóżko – zauważyła i pochyliła się ostrożnie, by usiąść na jego końcu.

– Nic nie widziałam – przyznała Hessa. – Tylko strażników i siostrę Koło, która przygotowywała się do rzutu, i w tej samej chwili usłyszałam, że coś łupnęło w ścianę. Podskoczyłam tak gwałtownie, że o mało się nie przewróciłam. A potem rzeczywiście się przewróciłam, w tej samej chwili, co ty. Musiałam machać rękami, żeby im pokazać, że strzała mnie nie trafiła!

Drugiego dnia przyszła Julia z Clerą.

– Możemy cię odwiedzać tylko dwójkami. Siostra Róża mówi, że inaczej mogłybyśmy cię zmęczyć. Siostra Imbryk chciała ci wysłać tabliczkę, żebyś poćwiczyła litery, ale Róża jej nie pozwoliła. – Zdyszana Clera usiadła. – Wyobraź to sobie. Jesteś ranna i musiałybyś ćwiczyć litery!

Julia podeszła do łóżka ostrożniej. Uściskała Nonę, jakby się bała, że może ją połamać. Szczecina na jej głowie drapała policzek pacjentki. Gdy odsunęły się od siebie, dolna warga Juli drżała.

– Dzięki Przodkowi, że żyjesz! Myślałam...

Głos dziewczynki się załamał i Nona ze zdumieniem ujrzała łzy w jej

oczach.

Dopiero rankiem trzeciego dnia wyznała siostrze Róży, czego się boi.

– Ksieni myśli, że jestem szybka – mówiła w przerwach między łykami kwaśnego wywaru, który mniszka podsuwała jej do ust, mimo że Nona mogła pić sama – Ale to nieprawda. Staralam się być szybka ze strzałą. Myślałam, że mogę. Ale nie mogłam. Byłam taka zmęczona.

– Zmęczona? – Siostra Róża się roześmiała. Jej twarz pokryły zmarszczki i wypukłości. – To hunskijskie wypalenie. Wszyscy go doznają. A przynajmniej ci, którzy urodzili się z błyskawicami w żyłach. Ja nie potrafię się poruszać tak szybko, ale za to mogę się wlec całymi godzinami. – Siostra Róża zabrała jej kubek i zajrzała do środka, by się przekonać, że Nona zostawiła na dnie paskudne, twarde kawałki. – Kiedy robicie to coś, zużywacie swoje zasoby. – Uszczypnęła pacjentkę w ramię. – A w dodatku jesteś chuda jak szczapa. Ile właściwie możesz mieć tych zasobów? Jestem zdumiona tym, co osiągnęłaś. Większość z was jest gotowa paść na ziemię już po kilku sekundach walki na przyspieszeniu. Dobrze jest wypić potem wodę z cukrem. Ale ciało ma ograniczone możliwości. Jeśli dotrzesz do ich granicy, coś pęknie. W przypadku hunsków najczęściej serce. Zresztą i tak nie żyjecie długo...

– Naprawdę?

Nona usiadła. Ból w jej barku wyraźnie osłabł.

– Nauczycielka Akademii nie powiedziała ci... Pewnie, że nie powiedziała. – Z twarzy siostry Róży zniknęła wesołość. – Ciągle zapominam, jak niewiele czasu z nami spędziłaś, Nono. – Mniszka odstawiła kubek i przysunęła krzesło tak blisko łóżka, jak tylko pozwalały na to jej nogi. – Cztery plemiona, które przybyły do Abethu, przekonały się, że życie na tym świecie jest trudne. Tak było nawet w czasach przed przybyciem lodu. Tylko zmieszanie ich krwi mogło stworzyć ludzi zdolnych przetrwać w tym świecie. Hunskowie i gerantowie żyją krótko. Ci pierwsi są za szybcy, żeby ich serca mogły to tutaj znieść, a ci drudzy zbyt wielcy. Siostra Łój to najstarsza hunska, którą znam, a ona wcale nie ma tyle lat, na ile wygląda. Ma znacznie mniej. Quantale i marjale czerpią z mocy tego miejsca, magii, którą na tym świecie można znaleźć na górze, na dole i we wszystkim, co leży pośrodku. Ale to nie jest ziemia, która ich zrodziła, i dlatego ich magia jest gwałtowna, gotowa sparzyć nieostrożnych, wypaczyć ich albo...

– Czy...

Nonie przerwało pukanie do drzwi.

Siostra Róża pogłaskała ją po dłoniach.

– Ci, którzy wypalają się szybko, płoną jasno. Nawet najkrótsze życie może

rzucić długi cień.

Nona pomyślała o Saidzie, która leżała w zimnej ziemi, i o rzuconym przez nią cieniu. Pukanie rozległo się znowu.

– Proszę. – Siostra Róża podniosła się z wysiłkiem.

Drzwi na korytarz otworzyły się i do środka wsadziła głowę Arabella Jotsis. Krótkie blond włosy nadawały jej chłopięcy wygląd.

– Siostra Patelnia wzywa Nonę i mnie.

– Powiedz jej, że Nona nie może nigdzie...

– Chodzi o nadanie imion.

– Och! – Siostra Róża spojrzała na Nonę, potem na Arabellę, a na koniec znowu na swoją pacjentkę. – Jak się czujesz, Nono? Myślisz, że dałabyś radę dojść do Wieży Drogi? Mogę zawołać kilka sióstr, żeby cię tam zaniósły.

– Nie. Dam radę iść sama.

Ranna dziewczynka postawiła nogi na podłodze i wstała, nim siostra Róża zdążyła ją podnieść jak dziecko. Bark zabolął ją bardziej, niż się tego spodziewała, ale zacisnęła zęby i podeszła do drzwi, poruszając się ostrożnie.

Na dworze było tak zimno, że westchnęła z wrażenia. Nadszedł wiatr od lodu, przeganiając południowy deszcz ze śniegiem, a trzy dni spędzone w ciepłym sanatorium pozbawiły ją odporności.

– Paskudna pogoda.

Arabella otuliła się habitem, ale nie przyśpieszyła kroku. Nona zauważyła, że druga dziewczynka celowo zwalnia. Spróbowała iść szybciej, jednak przy każdym wstrząsie jej bark zalewał gorący, wilgotny ból.

– Co to jest „nadanie imion”?

Nona pomyślała, że te pięć słów może być pierwszymi, jakie kiedykolwiek wypowiedziała do Arabelli. Czuła się dziwnie, idąc obok niej, jakby wszystko było między nimi w porządku, jakby Arabella nie próbowała pchnąć jej nożem w łóżku, jakby od samego początku nie dzieliła ich wrogość. Jeśli jednak fałszywe proroctwo wbije w nie swe zęby, Arabella Jotsis może być zmuszona do odgrywania roli Wybranej, a Nona jej niechętniej Tarczy.

– Nadanie imion? Myślisz, że siostra Imbryk otrzymała takie imię od matki?

Arabella zerknęła na nią z ukosa. Na jej twarzy malował się uśmiezek.

– Przecież... przecież starsze nowicjuszki nadal noszą swoje imiona! Suleri jest w Klasie Świętej, a ciągle nazywa się Suleri...

Nona skrzywiła się, zastanawiając się, czy „suleri” to przypadkiem nie nazwa, podobnie jak „szkło” czy „jabłko”, tyle że opisująca coś nieznanego chłopom.

– To prawda, ale wszystkie mają swoje święte imiona. Po prostu zachowują

je w tajemnicy, dopóki nie złożą ślubów i nie zostaną mniszkami. Jeśli zajdą tak daleko. Każda nowicjuszka wybiera dla siebie imię przed nauczycielką Drogi, kiedy ta ją wezwie. Większość z nas wzywa w ciągu pierwszego roku.

Nona się uspokoiła. Nie chciała się wyrzekać swojego imienia.

– To znaczy, że nadal będziemy Arabellą i Noną.

– Arą.

– Słucham?

– Arą. Wszyscy mówią na mnie Ara. Ty też powinnaś.

Wieża Drogi majaczyła nad nimi ciemna na tle porannego nieba. Czworo kamiennych drzwi stało przed nimi otworem.

– Ja wejdę wschodnimi drzwiami – oznajmiła Ara.

– Dlaczego?

– Tam prowadzi mnie Droga. – Przerwała i pochyliła głowę, by przyjrzeć się niższej dziewczynce. – Spróbuj. Zamknij oczy i zobacz, co się stanie. – Roześmiała się. – Tak mówi siostra Patelnia.

Nona zamknęła oczy, ale zobaczyła tylko to samo, co zawsze – oranż i szarość, pulsujące, zanikające powidoki, ich ostatnie ślady obrócone w wizje i sugestie, granice snów.

– Widziałaś?

Ara stała tuż przy jej uchu.

– Nie.

– Skup się bardziej.

Jej ręka dotknęła ramienia Nony i w tej chwili obraz, który widziała, przerodził się w ostry blask i gorący mrok. Jeden z nich przecinał drugi, choć Nona nie wiedziała, co jest przecinającym, a co przecinanym. Oba wbijały się w jej głowę z siłą młota, rozbijając się o tylną powierzchnię czaszki.

– ...ono!

Otworzyła oczy, przymykając powieki dla osłony przed jasnością szarego nieba.

– Nono?

Majaczyła nad nią ciemna sylwetka.

– Gdzie jestem?

Nona poczuła, że czyjeś dłonie dotykają jej ramienia, podnosząc ją na nogi.

– Serdecznie cię przepraszam! – Ara wyraźnie mówiła szczerze, choć i tak brzmiała jak głęboko zawstydzona księżniczka. – Zapomniałam o twoim barku!

Nona warknęła z bólu gotowa do walki. Druga dziewczynka pociągnęła ją za zranioną kończynę i teraz Nona czuła się tak, jakby w jej ranę znowu wbito strzałę, w dodatku rozgrzaną do czerwoności.

– Nie mów...

Nona ugryzła się w język. Nie widziała w oczach Ary żadnego śladu drwiny, nawet cienia uśmiechu, a tylko troskę... Jotsisówna nie położyła dłoni na zranionym barku koleżanki. Nie widziała bandaży pod habitem i po prostu uznała, że tak zrobiła, ponieważ druga dziewczynka upadła nagle na ziemię. Dlatego pomogła jej wstać, ciągnąc za drugą kończynę, tę naprawdę zranioną.

Nona strzepnęła pył z habitu.

– Wejść przez te same drzwi, co ty.

Wspólnie pokonały dystans dzielący je od wschodnich drzwi i weszły do sali portretów znajdującej się u podstawy Wieży Drogi. Na portrecie znajdującym się naprzeciwko drzwi przedstawiono twarz kobiety – w połowie czarną, a w połowie białą. Czarna połowa miała białe oko, a biała czarne. Między dwiema połowami biegł pas szarości, ale gdy Nona podeszła bliżej, przekonała się, że granica nie jest prosta, lecz niezmiernie skomplikowana. Czernь wdzierała się na obszar bieli, a biel na obszar czerni.

– Jest piękna, prawda? – Ara zatrzymała się obok Nony. – To jest siostra Chmura. Była dwóch krwi. Pełnej krwi hunska i pełnej krwi marjalka.

– Chybaby się przelało! – zawołała z uśmiechem Nona.

– To znaczy tylko tyle, że miała pełne talenty obu plemion. – Ara wzruszyła ramionami. – Siostra Patelnia mówi, że ktoś taki rodzi się mniej więcej raz na pokolenie.

– A w tym pokoleniu to jesteś ty?

Nona przyjrzała się drugiej dziewczynce uważniej niż przedtem. Jak głęboko sięgała jej pewność siebie? Czy gdzieś w środku była przerażona, ale ukrywała swój strach pod maską, jaką nauczyło ją nosić życie szlachcianki?

– Powinnyśmy wejść na górę.

Ara pozwoliła, by jej towarzyszka pierwsza ruszyła po schodach, podążając tuż za nią. Gdy Nona powoli mijała kolejne zakręty wznoszącej się w górę spirali, wróciła myślą do pretensji, jakie miała do idącej za nią dziewczynki. Zbrodnie Ary najwyraźniej ograniczały się do tego, że jest piękna, urodziła się bogata i jest Wybraną. Uświadomiła sobie, że resztę usłyszała od Clery albo po prostu uznała za oczywistą. Cały czas zakładała, że nie do końca usłyszane żarty były drwinami z niej, a kiedy śmiech nagle zamierał, gdy wchodziła do pokoju, dochodziła do wniosku, że to z niej się śmiano.

– Gotowa? – zapytała Ara z nerwowym uśmiechem.

Nona zorientowała się, że zatrzymała się tuż poniżej drzwi klasy. W tej samej chwili uświadomiła sobie, że Arabellę Jotsis bardzo łatwo jest polubić.

– Gotowa – potwierdziła Nona i obie dziewczynki weszły razem do środka.

Siostra Patelnia czekała na nie, siedząc swobodnie na krześle dla uczennic.

Skinęła na nowicjuszki, każąc im przyciągnąć krzesła dla siebie. Wyglądała na niewiarygodnie starą, jak trupy znajdowane przez mężczyzn w lodowych tunelach, zgięte wzdłuż jak kwiaty na wietrze od lodu, tylko kości obleczone poczerniałą skórą.

– Dziś jest wietrznie! – Nawet uśmiech siostry Patelni przywodził na myśl czaszkę. – W nocy Korytarz się zwęzi.

– Ale księżyc oczyści drogę – odpowiedziała Arabella zgodnie ze zwyczajem.

– Ale księżyc oczyści drogę. – Siostra Patelnia skinęła głową. – Wiecie, że księżyc spada?

Nona zerknęła na Arę.

– Nie...

Znowu ten uśmiech czaszki.

– Bez obaw. Spadał przez całe twoje życie i moje też. – Siostra Patelnia uniosła dłoń wyglądającą jak zrobiona z wygarbowanej skóry, ale znacznie ciemniejszą, i złożyła ją w muszelkę, jakby naśladowała księżyc, odbijający światło na świat. – Spada już od chwili, gdy go tam umieszczono. Światło naciska na niego i wiatr słońca również. A gdy zbliży się za bardzo, zacznie drapać granice naszego powietrza, dotknie najwyższych wiatrów Abethu. Aż wreszcie... to stanie się szybko.

Siostra Patelnia położyła złożoną dłoń na kolanie.

– Czy możemy coś w tej sprawie zrobić? – zapytała Ara, gapiąc się na rękę staruszki.

– Nie. A przynajmniej nic dobrego. – Stara mniszka wzruszyła ramionami. – Tak więc... wezwałam was tu, żebyście mi powiedziały, jak macie na imię.

– Ja już wybrałam – oznajmiła Ara. Zerknęła na Nonę. – Czy nie... potrzebujemy prywatności?

Siostra Patelnia zerknęła w lewo, a potem w prawo.

– Nie ma tu nikogo oprócz nas.

– Ale... – Ara zmarszczyła brwi. – Ale nie powinniśmy nikomu zdradzać naszych imion. Mają pozostać tajemnicą, dopóki nie złożymy ślubów....

– Wybrana i Tarcza nie mają przed sobą tajemnic.

Nona trzymała usta zamknięte. Nie dbała o to, kto pozna jej imię, choć sama nie miała zamiaru go zdradzać. Ksieni chciała sprawdzić, czy potrafi dochować tajemnicy. Przekona ją, że potrafi.

– Nie jestem Wybraną – obruszyła się Ara. – Wiedziałabym o tym. A poza tym nie umiem zrobić żadnej rzeczy, które robią marjale.

– To nie ma znaczenia – odparła siostra Patelnia. – Z powodu proroctwa grozi wam niebezpieczeństwo. Na razie schronienie zapewnia nam klasztor.

Nie mury ani siostry, czerwone, szare czy inne, ale kobieta mieszkająca w tym wielkim domu. Szkło ma długie ręce, a jej dotyk jest subtelny. Były czasy, gdy mogłam wybić w tej skale, na której żyjemy, dziurę tak wielką, że pochłonęłaby tę wieżę w całości. Ale i wtedy nie byłam nawet w połowie tak groźna, jak ona. Nawet w połowie. – Przechyliła głowę, jakby słuchała jakiejś odległej muzyki. – Proroctwo stawia was w niebezpiecznej sytuacji, ponieważ ludzie po części w nie wierzą. Jeśli sprawicie, że uwierzą w nie bez zastrzeżeń, ono zacznie nad wami czuwać. Nad wami obiema.

– A my tego potrzebujemy, ponieważ... ksieni może zmienić zdanie? – zapytała Nona.

– Potrzebujecie tego, ponieważ wiatr zawsze będzie wiał, a księżyc nie przestanie spadać. – Stara mniszka otarła dłoń o udo i spojrzała pytająco na dziewczynki. – A teraz powiedzcie mi, jakie imiona chcecie nosić jako mniszki. Nono?

Nona nigdy dotąd się nad tym nie zastanawiała. Nie w klasztorze, gdzie otaczały ją osoby o imionach takich jak Imbryk, Jabłko, Szkło albo Koło, nie po drodze do wieży ani nie wtedy, gdy wspinała się na schody.

Patelnia się uśmiechnęła.

– Inne siostry wybierają imiona, które przypominają im dom albo jakieś bezpieczne miejsce, o którym chciałyby pamiętać.

– Nie...

Nona spróbowała pomyśleć o wiosce, o domu, o matce tnącej trzcinę i wyplatającej z niej koszyki. Pomyślała o lesie Rellam – o gwałtowności i śmierci – o twarzy matki w chwili, gdy przyniesiono z lasu jej dziecko odziane w krew innych.

– Bądź ostrożna, Nono. Pozwól, by Droga zaprowadziła cię do twego imienia.

Dziewczynka otworzyła usta.

– Klatka. Niech nazywają mnie Klatką.

Siostra Patelnia wydeła wyschnięte, pomarszczone usta.

– Klatka.

Potem zwróciła się ku Arabelli Jotsis, przyglądającej się im obu ze spokojem, którego Nona jej zazdrościła.

– A ty, moja droga?

– Cierń – odpowiedziała Ara. – Będę siostrą Cierń.

Klasa Szara

Kiedy chce się zabić mniszkę, ważne jest, by przyprowadzić ze sobą armię o wystarczających umiejętnościach. Żeby policzyć się z siostrą Cierń z Klasztoru Świętej Łaski, Lano Tacsis przywiódł ze sobą pelarthijskich najemników, wojowników z pogranicza lodu na wschód od Szarego, wywodzących się z plemienia uważanego za dzikie przez jego dzikich sąsiadów. Zabijaków i morderców, twardych mężczyzn i twarde kobiety, którzy zabijali dla pieniędzy. Heretyków, którzy przedkładali kult dawnych wodzów, spoczywających w ziemi od niespełna trzystu lat, nad cześć oddawaną Przodkowi, na którego barkach stoi cała ludzkość i który czyni wszystkich ludzi braćmi.

Gwiazdka albo krzyżowy nóż, jak mówią Noi-Guin, z reguły jest bronią służącą odwróceniu uwagi przeciwnika, wytrąceniu go z równowagi albo spowodowaniu drobnych obrażeń, ale w rękach Czerwonej Siostry takie pociski mogą się stać śmiertelnie groźne.

Na bandolierze nad czarnoskórem siostry Cierń widniały dwa tuziny gwiazdek. Wszystkie miały ostre groty umożliwiające głęboką penetrację zamiast szerokich ostrzy przelewających krew, umieszczone na centralnym pierścieniu obciążonym ołowiem. Śmigwały z jej palców, gdy przebiegała między kolumnami. Jej niespodziewana szybkość wstrząsnęła Pelarthijczykami. Oko, gardło, czoło. Pociski przebijały miękkie ciało i twardą kość. Oko, gardło, usta rozwarte w bojowym okrzyku, przełykające wirującą gwiazdkę w kaskadzie połamanych zębów. Czoło, gardło, tam ogromny gerant zakuty w zbroję, noszący garnczkowy hełm z wąską wizurą i masywny nakarczek. Gwiazdka zatoczyła łuk w locie i trafiła go w nadgarstek, tuż nad pancerną rękawicą, rozdzierając ścięgna i tętnice. Miecz wysliznął się z jego bezwładnych palców.

* * *

W tym akcie zniszczenia jest piękno, któremu próbujemy zaprzeczyć, i radość, której zaprzeczyć nie jesteśmy w stanie. Dzieci budują po to, by burzyć, a nawet jeśli z tego wyrastamy, owo pragnienie nadal nas wypełnia, głębsze

niż krew.

Przemoc jest językiem destrukcji, a ciało bardzo często pada jej ofiarą. Jest kruche, drogocenne i łatwo je zniszczyć, pozbawiając wszelkiej możliwości naprawy. Cóż innego moglibyśmy spalić, żeby przyciągnąć uwagę świata?

Śmierć nie czeka, aż stawisz się na spotkanie o umówionej godzinie. Przez wszystkie lata twojego życia pędziła ku tobie z przerażającą szybkością strzałki czasu. Nie można jej uniknąć, nie można się z nią targować, nie można jej odeprzeć ani ubłagać. Dano ci tylko jeden wybór: możesz stawić jej czoło z otwartymi oczami i spokojnym sercem, odejść łagodnie do swej nagrody. Albo możesz spalić się jasnym płomieniem, złapać za broń i walczyć z dziwką.

* * *

Każda delikatna rzecz, choćby najcenniejsza i najpiękniejsza, zawiera w sobie wyzwanie. *Zniszcz mnie.* Każda oblubienica Przodka musi widzieć życie jako kruchy, cudowny dar, którym przecież jest. Od alfy aż po omegę wszyscy jesteśmy braćmi, siostrami i dziećmi zrodzonymi z jedności i zmierzającymi ku niej. A jednak... a jednak... te, które noszą czerwień, uczy się słuchania. *Zniszcz mnie.*

* * *

Cierń czuła we wszystkich kończynach każdą godzinę poświęconą szkoleniu, każdy dzień i rok włożony w ćwiczenie mięśni ramion, wpisany w nogi, wbity w twardość brzucha i ud. Znała sześćdziesiąt różnych sposobów odbierania życia, znała je niczym kochanka, a w korzystaniu z nich żądza również mogła grać pewną rolę, czym bowiem jest żądza, jeśli nie głodem? A głód trzeba zaspokoić.

Każda broń domaga się użycia. Miecz skłania do przemocy. A ci, którzy uważają czerwone dzieci Słodkiej Łaski za cokolwiek innego niż broń, są głupcami szczególnego rodzaju.

* * *

Wyginające się błyskawicznie nadgarstki, ręce uderzające niczym bicze, gwiazdki wprawione w gwałtowną rotację, mknące po wygiętych parabolach. Żadna matka nigdy nie wskazała swoim dzieciom drogi tak dokładnie ani nie wysłała ich w wędrówkę przez świat z większą starannością. Kierowane

wyłącznie przez te same siły, które wytyczają drogi prawdziwych gwiazd przez mroczne niebo, błyszczące dzieci siostry Cierń mkną po deterministycznych trasach ku znanym celom. Obdarzone zaufaniem i niezależne nie potrzebują już więcej jej uwagi.

Włócznie rzucane w chwili zaskoczenia, strzały wypuszczane pośród chaosu. Cierń przemieszcza się między nimi i znika, ulotny cel spowity w czerń i w wystrzępioną czerwień. Włócznie przelatują górą, uderzają w kolumny, trafiają w ciała sojuszników, nie we wroga. Jakaś Pelarthijka o zimnej jak lód krwi i sokolich oczach wypuszcza strzałę w poruszającą się błyskawicznie postać, śledząc jej ruchy. Pocisk odbija się od ramienia odwracającej się Cierń. Czarnoskór sztywnieje, by oprzeć się jego prędkości. Tymczasowa sztywność zbroi utrudnia mniszce odpowiedź. Rzucona przez nią gwiazdka kaleczy skórę w kącie oka łuczniczki, rozdziera jej ucho i wbija się w pierś mężczyzny stojącego za nią.

Wreszcie dłonie Cierń są puste, jej bandolier zwisa bezwładnie. Rzucona przez nią stal wbiła się w ciała dwóch tuzinów Pelarthijczyków. Niektórzy leżą na ziemi stratowani przez ziomków i dławiący się krwią, a inni stoją jeszcze, zgarbieni i trzymający się za ranę. Wola walki ich opuściła, zastąpiona przez ból, smutek zrodzony ze stali oraz krwawe łyzy.

Cierń wyciąga szablę. Klinga jest długa i cienka, lekko łukowata i tak straszliwie ostra, że mogłaby przeciąć stal. Choć broń szepcze cichutko, wyciągana z pochwy, ten dźwięk jest wystarczająco głośny, by na moment zapadła cisza. Tak. Tak właśnie bije serce Czerwonej Siostry. Na krawędzi wydarzeń. Drugą ręką mniszka wydobywa zza pasa nóż.

Pelarthijczycy otaczają ją z trzech stron. Oświetlają ją blaskiem pochodni, przechodzą nad swymi zabitymi, zostawiając na wapieniu szkarłatne ślady stóp. Coraz więcej i więcej. Nadciąga ludzka fala, dziesiątki wojowników widocznych między kolumnami biegną, by otoczyć ją ze wszystkich stron. Ci, którzy są najbliżej, podchodzą teraz wolno, uważnie obserwują jej błyszczący oręż, klingę tak ostrą, że przecina blask ognia.

Cierń stoi absolutnie nieruchomo, ale nadal kroczy po Drodze. I z każdym krokiem czerpie surową, fundamentalną moc, która dzieli wszechświat na części, a zarazem łączy go w całość. Zamarła w bezruchu, ale narastająca w niej energia drży, powodując, że powietrze migocze, a światło tańczy.

Pelarthijczycy obserwują ją – wysocy i niscy, chudzi i silni, uzbrojeni w topory i w miecze, we włócznie i w łuki. Kobiety o pomalowanych w barwy wojenne twarzach wyszczerzają zęby w gniewnych grymasach, dyszą spragnione przemocy, włosy mają rozczochrane albo splecione w warkocze, niektóre zbryzgała krew przyjaciół. Mężczyźni o złowrogich spojrzeniach

unoszą przed sobą zaostrzone żelazo, zaciskają zęby, mięśnie drżą pod ich kolczugami i skórzanymi kurtami. Czekają. Czekają na odpowiednią chwilę.

Spodziewają się, że Cierń ucieknie. Wiedzą, że to zrobi. Ale ona biegnie prosto na nich.

* * *

Zniszczenie przynosi radość. Gdy Cierń unosi głowę, by spojrzeć na otaczającą ją jatkę, rozciąga usta w uśmiechu i pośród szkarłatu spływającego z niej potu rozbłyskują białe zęby. To nie jest jej krew, nie wyłącznie. Szybkość hunski połączona w ciele jednej młodej kobiety z bezlitosną skutecznością klasztornej szkoły szermierki oraz mocą Drogi doprowadziła do rzezi, jakiej nigdy dotąd nie widziano na Skale Wiary. Cierń dyszy ciężko, klingi obu jej broni od sztychu aż po nasadę pokrywa szkarłat. Jest tak zmęczona, że mogłaby zaraz upaść, ale otaczają ją trupy blisko stu najemników. W niektórych miejscach leżą w stosach.

Cierń się prostuje. Z jej ust wydobywa się warknięcie, gdy ból przeszywa złamane żebra. Jest ranna – ma rozpruty policzek, a wysoko na biodrze ranę kłutą. Jej szybkość zmaląła. Droga ją zrzuciła i znalazła się poza jej zasięgiem, ale wrogowie poznali strach i nie chcą teraz się zbliżyć. Reszta przygląda się jej spomiędzy kolumn niczym szakale tropiące rannego lwa, zbyt głodne, żeby uciekać.

Włócznia uderza ją między łopatkami. Powinna była usłyszeć, jak ją rzucono, wyczuć jej zbliżanie się, wiedzieć, że nadlatuje. Ale ten, kto ją rzucił, był bardzo szybki. Szybki jak hunska. Czarnoskór robi się twardy jak żelazo, otacza grot, wbija się na pół cala w jej ciało, ale zatrzymuje grot, nie pozwalając mu odebrać jej życia. Cierń odwraca się, padając na zboczony krwią grunt.

Ktoś wyłania się z pelarthijskich szeregów. Kobieta.

– S... siostrze?

Oczy Cierń zalewają krew i pot. Oślepia ją zmęczenie. Kobieta nie jest Pelarthijką, ale trzyma drugą włócznię. Cierń mruga i w tej samej chwili dostrzega tę, która kiedyś była jej siostrą.

Kiedy chce się zabić mniszkę, ważne jest, by przyprowadzić ze sobą armię o wystarczających umiejętnościach.

Ciemnowłosa kobieta unosi włócznię.

– Nie rób tego! – Cierń wyciąga do niej rękę, nie błagając o łaskę, lecz na znak sprzeciwu. – Nie rób tego, C...

Kobieta rzuca włócznię.

– Witaj w Klasie Szarej. – Siostra Krzemień wstała zza biurka, by wziąć z ręki Nony zwój z ocenami zaopatrzonej w pieczęć pięciu nauczycielek, potwierdzające, że osiągnęła zadowalające postępy w Mieczu, Duchu, Akademii, Cieniu i Drodze. – Usiądziesz tutaj, obok Alaty.

Nauczycielka zaprowadziła stojącą przy drzwiach dziewczynkę do ławki. Siostra Krzemień miała dobrze ponad sześć stóp wzrostu, ale nawet w najszerszym miejscu jej szerokość ledwie przekraczała stopę. Nona w wieku dwunastu lat czuła się przy niej jeszcze mniejsza niż przy siostrze Dąb w czasach, gdy rozpoczynała naukę w Klasie Czerwonej, nie ukończywszy jeszcze dziesięciu.

Clera, Ara, Hessa i Ketti uśmiechnęły się do niej z powodu swoich ławek, podczas gdy osiem pozostałych uczennic obrzuciło ją lodowatymi spojrzeniami zarezerwowanymi dla nowych. Clera pierwsza z ich grupy osiągnęła promocję i nikomu nie pozwalała o tym zapomnieć. Nonę najdłużej zatrzymała Akademia, mimo że kochała zarówno ten przedmiot, jak i siostrę Linijkę. Nauczyła się nawet dni poświęconych poszczególnym świętym, ceremonii i katechizmu pod bezlitosnym spojrzeniem siostry Koło w klasie Ducha, której szczerze nie znosiła, nim wreszcie zdała egzamin końcowy z Akademii. To raczej pisanie, nie czytanie, opierało się jej tak długo, sztuka przetwarzania myśli w białe, wijące się linie na egzaminacyjnej tabliczce.

Siostra Krzemień wróciła na miejsce, ale nie usiadła.

– Klasa Szara spotyka się tu rankiem każdego pierwszego dnia celem wysłuchania ogólnych wskazówek. Oferuję wam też indywidualne nauczanie w przedmiotach, które sprawiają wam trudności. – Mniszka wyjrzała przez okno. Lekcje Klasy Szarej odbywały się w pokoju na zapleczu Dworu Miecza. Za oknem rozciągał się widok na Szklaną Wodę oraz na znajdujące się za zwięzieniem płaskowyżu grunty uprawne położone na północ od stolicy. W tej chwili skała lśniła w blasku słońca. Tylko tu i ówdzie widziało się ulotne cienie gnanych wiatrem chmur. – Dzisiaj jednak skończymy lekcję kwadrans wcześniej. Pozwolę ci przedstawić się nowym koleżankom i poplotkować ze starymi.

Siostra Krzemień zamknęła ciężką księgę leżącą na biurku. Skórzana

okładka opadła z łoskotem. Mniszka opuściła klasę, nie odzywając się już ani słowem. Być może chciała się nacieszyć chwilą rzadko oglądanego słonecznego blasku.

Gdy tylko drzwi się za nią zamknęły, salę wypełniły głosy oraz szuranie odsuwanych krzeseł. Clera pierwsza dobiegła do Nony, przepychając się między wyższymi dziewczętami. Najstarsze uczennice ukończyły już czternaście lat, a niektóre z nich wyglądały na więcej.

– Dzięki Przodkowi, Nono. Uratowałeś nas. Krzemień opowiadała o tym, jak dziewczynkom płynie pierwsza krew. To było obrzydliwe. Opisywała wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Postanowiłam, że tego nie zrobię.

Ara pochyliła głowę, przechodząc pod ramionami dwóch starszych nowicjuszek, i usiadła na ławce Nony.

– Ja zaczęłam krwawić przy ostatnim wietrze od lodu. To nie takie złe. Bóle są...

– Przystaniesz? – Clera się skrzywiła. – Na razie jestem bezpieczna. Krzemień powiedziała, że chude krwawią później.

Spojrzała znacząco na krągłości Arabelli.

Ketti, wyższa i jeszcze chudsza od Clery, uniosła brew na tę sugestię.

– Naprawdę tak powiedziała?

– Gdyby to była prawda, Krzemień nigdy by nie krwawiła – stwierdziła Ara, unosząc spojrzenie ku sufitowi.

Tolerowała Clerę mniej więcej w takim samym stopniu, w jakim Clera tolerowała ją, ale gdy obie rozmawiały ze sobą, nigdy nie chowały pazurów do końca.

– Może właśnie dlatego tak bardzo lubi o tym mówić – zauważyła Clera, wracając do tematu. – No, ale... mała Nona w Klasie Szarej! Będzie świetnie. Julia i Ruli też niedługo do nas dołączą. Wiem, że tak będzie. Ruli potrzebuje jeszcze tylko stempelka od nauczycielki Miecza...

Nona otworzyła usta, by powiedzieć, że Julia potrzebuje jeszcze tylko stempelka Cienia i jej egzamin wyznaczono za cztery dni, gdy nagle padł na nią cień i słowa pozostały na miejscu. Sięgnęła ku niej łapa wielkości talerza. Nona złapała za wyciągnięty palec. Reszta dłoni zacisnęła się na jej ramieniu i podniosła ją boleśnie na nogi.

– Jestem Darla.

Nowicjuszka uniosła ją nad podłogę, zaciskając palce tak boleśnie, że Nona była pewna, że przebijają się przez skórę.

– Ja jestem Nona – wydyszała.

Darla wydawała się tylko duża, gdy garbiła się nad pulpitem. W refektarzu górowała wzrostem nad większością uczennic z Klasy Świętej, a nawet

większością mniszek. Widziana z bliska była ogromna.

– Ty jesteś Tarczą, tak? – Darla miała grubo ciosaną twarz, wyglądającą jakby szorowano nią podłogę. Głowę ogolono jej mniej więcej przed tygodniem. Naznaczyła ją jasna blizna, która zaczynała się tuż nad lewą brwią i przebiegała przez czoło oraz całą czaszkę, ledwie widoczna pod szorstką, ciemną szczecinę. Darla zaniósła jedną ręką Nonę pod ścianę i wcisnęła w nią. – Nie wyglądasz zbyt groźnie.

– Widziałaś, jak przeszła próbę! – zawołała rozgniewana Arabella.

– Postaw ją na podłodze! – Ketti sięgnęła ku ramieniu Darli.

Olbrzymka chrząknęła, wzmacniając nacisk na ramię Nony, aż zatrzeszczał staw.

– Żeby wygrywać, potrzeba czegoś więcej niż szybkość. Nic mnie nie obchodzi, co mówi Łój. – Wolną ręką walnęła Nonę w brzuch tak mocno, że dziewczynka szarpnęła się z bólu. – I co teraz powiesz, szybka?

Kolejna ze starszych nowicjuszek odciągnęła rękę Ketti od Darli i odepchnęła Clerę uderzeniem w biodro.

– To pierwsza lekcja w Klasie Szarej. Nie wszystkim żądzą małe, wredne hunski. Przynajmniej dopóki ja tu jestem – Darla uderzyła ją znowu. – I tej lekcji nie zapisuje się inkaustem. Zostawię ci kilka siniaków, żebyś nocą mogła ją sobie rozważyć. Wszystkie twoje przyjaciółki też takie dostały. Oprócz księżniczki. Ją zostawiłam w spokoju.

Ponownie uniosła pięść.

Nona spojrzała w jej ciemne, pozbawione wyrazu oczy. Ucisk na barku był twardy jak żelazo. Jej zwisające luźno stopy mogłyby dosięgnąć brzucha Darli, gdyby Nona zignorowała ból i szarpnęła się gwałtownie, by ich dosięgnąć, ale i tak nic by jej to nie dało. Równie dobrze mogłaby kopać pień drzewa.

– Nic nie masz do powiedzenia? – Darla się uśmiechnęła. Wyglądało to paskudnie.

Nona również się uśmiechnęła, pomimo bólu, i złapała drugą ręką za jedyny palec, który zdołała uścisnąć, kiedy Darla ją chwyciła, po czym pociągnęła z całej siły.

Krzyk gerantki, trzask pękającej kości i łoskot, z jakim olbrzymia pięść uderzyła w twarz Nony, zlały się w jeden dźwięk. Potem nadszedł upadek na podłogę, krzyki, seria kopniaków i kolejne krzyki. Choć ból oszołomił i na wpół oślepił Nonę, zdołała zwinąć się wpół, by zminimalizować skutki najsilniejszych kopniaków. Ponad dwa lata ćwiczeń w klasie Miecza zmieniły ją w twarde skupisko mięśni, chrząstek i kości. Nona umiała znosić ciosy. Wreszcie wyjątkowo silny kopniak uniósł ją nad ziemię. Dziewczynka

uderzyła w ścianę. Choć wstrząs wybił jej powietrze z płuc, zdołała się uchylić przed kolejnym atakiem i Darla kopnęła ścianę. Gerantka zawyla i oddaliła się, podskakując. Przewracała po drodze ławki i wykrzykiwała przekleństwa, trzymając się za stopę. Posuwała się naprzód bezładnie i inne nowicjuszki schodziły jej z drogi, aż wreszcie Darla spojrzała prosto w oczy wchodzącej do klasy siostrze Łój.

– Darlo, chyba złamałaś sobie palec u ręki – zauważyła ze spokojem mniszka.

Gerantka spojrzała na swoją dłoń. Jeden z palców odchyłał się pod niepokojącym kątem. Jej twarz pobladła, przybierając niemal zielony kolor. Darla wyprostowała się i postawiła stopę na podłodze. Skrzywiła się i wyszczała kolejne przekleństwo.

– I kilka palców u nogi też. – Siostra Łój zmarszczyła brwi. – Idź do sanatorium. Porozmawiamy o tym później.

Duża dziewczynka wyszła z klasy. Przy każdym kroku utykała i syczała z bólu. Clera i Ara pomogły Nonie wstać i pozwoliła im na to, mimo że wszystkie części jej ciała domagały się, by pozostała na miejscu, tuląc bolące żebra i brzuch. Hessa stała tuż obok, wspierając się na kuli. Minę miała zatroskaną, ale też zdziwioną.

– Nono, ty też. Chyba ucierpiałaś bardziej. – Siostra Łój skinęła ręką, wskazując na drzwi.

Dziewczynka wyprostowała się, krzywiąc się z bólu. Odepchnęła wyciągające się ku niej ręce.

– Nic mi nie jest.

Splunęła na podłogę szkarłatną flegmą, a potem zademonstrowała nauczycielce Miecza gwałtowny, krwawy uśmiech.

– Czekałam dwa lata na to, że zaczniesz mnie uczyć sztuki posługiwania się mieczem. Jestem gotowa.

Siostra Łój przez długą chwilę przyglądała się dziewczynce w milczeniu, mrużąc powieki.

– Klasa Szara do dworu Miecza. Przekonamy się, jak z twoją gotowością, nowicjuszko. – Skinęła głową i wyszła z klasy.

– Słucham? Musisz iść do siostry Róży, Nono!

Ara otarła usta koleżanki rękawem habitu. Zostały na nim czerwone plamy.

– Dlaczego jej nie załatwiłaś? – zapytała Clera cichym głosem, który niemalże zginął w tłumie pozostałych.

Nona rozprostowała szyję i postąpiła krok naprzód, opierając się pragnieniu złapała się za bok.

– Jak miałam to zrobić? To olbrzymka!

Clera przymrużyła powieki, obdarzając ją spojrzeniem bardzo podobnym do spojrzenia siostry Łój. Nona wzruszyła ramionami. Darla ją zaskoczyła i unieruchomiła w mocnym uścisku. Szybkość nie zdałaby się jej na wiele. Musiałaby skaleczyć gerantkę, by uwolnić się bez obrażeń. Znowu przełknęła krew.

– Trzeba było ją sprać na kwaśne jabłko. – Clera podwinęła wargę, być może wyobrażając sobie, jak sama to robi.

– Nawet gdybym mogła, nie warto robić sobie wroga z powodu takiego drobiazgu.

– Drobiazgu?

– Chciała mi pokazać, że ona tu rządzi. Jeśli pozwalamy, żeby ktoś sprawdził, ile jesteśmy warci, powinniśmy przynajmniej otrzymać coś w zamian. Tak nas uczyła siostra Łój.

– Naprawdę? – zapytała wyraźnie zdziwiona Clera. Wokół nich nowicjuszki zbierały swoje rzeczy, by ruszyć do przebieralni. – Nie wiedziałam.

Ara podeszła do ławki Nony z torbą w ręce.

– Naprawdę. Coś mi się zdaje, że wyłączasz słuch, kiedy siostra Łój odkłada miecz i zaczyna mówić o teorii.

– Otrzymałam kilka kopniaków, a w zamian nie muszę ciągle oglądać się za siebie ani martwić o to, że Darla dosypie mi trucizny do jedzenia – wyjaśniła Nona. – Najwyraźniej bardzo jej zależy na tym, żebyśmy się jej bały. Po co jej to odbierać?

– W takim razie dlaczego złamałaś jej palec?

– Zapamięta sobie, że mnie pokonała, i nie będzie miała do mnie pretensji. Będzie też pamiętała, że to bolało, i przekona samą siebie, że nie musi tego robić znowu.

– A co z palcami u nóg?

– Miałam już dość jej kopniaków. – Nona wyszła z klasy. Ona również wyraźnie utykała.

Hessa pokuśtykała za nią. Choć raz mogła bez trudu dotrzymać kroku przyjaciółce.

– Czy to była prawda?

Nona spojrzała na nią, krzywiąc się z bólu.

– Tak.

– Ale czy cała prawda?

– Nie cała. – Było też coś więcej i jak zwykle Hessa o tym wiedziała. – Ona cię skrzywdziła. Miałam ochotę połamać jej kości.

– Bije wszystkie nowicjuszki.

Kaleka dziewczynka zwróciła się ku wyjściu. Podczas lekcji Miecza uczestniczyła w innych zajęciach.

– Tak, ale twój ból czułam.

Gdy Hessa podzieliła się z Noną wspomnieniem ostatniego dnia spędzonego z Giljohnem, jej niedoświadczenie sprawiło, że powstała między nimi trwała więź. Mniej więcej raz na miesiąc dzieliły ten sam koszmar. To nigdy nie był dobry sen, zawsze coś bolesnego. A w chwilach prawdziwej paniki albo bólu myśli Hessy zalewały jaźń jej przyjaciółki. W drugą stronę to również się zdarzało, ale w mniejszym stopniu. Gdy w ciało Nony wbiła się strzała, kaleka dziewczynka zemdlała pod wpływem czegoś więcej niż szok. Echa bólu wypełniły również jej świadomość. Kiedy Darla obaliła Hesse na podłogę i postawiła stopę na jej twarzy, Nona dzieliła jej ciało. Zapomniała o miksturze pieniącej się przed nią w klasie Cienia. Czuła ciężar buta Darli, ból przeszywający biodro Hessy, upokorzenie towarzyszące świadomości, że wiele oczu widzi, jak wije się z bólu. Widziała to wszystko, ale nie mogła nic w tej sprawie zrobić.

– Nie pozwolę się pobić dwa razy. Za drugim zawsze oddaję.

Hessa uśmiechnęła się do niej nieśmiało.

– Z pewnością to poczuła.

Kaleka dziewczynka ruszyła w drogę. Kołysząca się noga przekreślała urywaną linią ślady zdrowej stopy.

* * *

Siostra Łój czekała już na nie na piasku. W ręce trzymała nagą szablę, z takich, jakie lubiano w zakonie – długi, cienki pas arkowej stali. Jego lekko zakrzywiona klinga była wystarczająco ostra, by oddzielić prawdę od kłamstwa. Nona potruczała za koleżankami. Nie czuła się wygodnie w mieczowym habicie, który jej przydzielono. Jego gruba bluza z wyściełanej skóry miała jasnobeżową barwę. Długie rękawy nachodziły na niewygodne pancerne rękawice. Wszystko to miało na celu zminimalizowanie ryzyka, że nowicjuszki wyprują sobie nawzajem wnętrzości. Zatrzymała się obok Clery i Ketti.

Siostra Łój potrafiła zamierać w całkowitym bezruchu. Na lekcjach walki wręcz Nona po zakończeniu ćwiczenia często się przekonywała, że mniszka stoi w dokładnie tej samej pozycji, co na początku. Jakby jej ciało nie było owocem naturalnego procesu wzrostu, tylko wyrzeźbiono by je z jakiegoś nieożywionego materiału. Dzisiaj jednak spacerowała po sali, spoglądając na okna. Długie, szybkie, pełne niecierpliwości kroki, to w tę, to w tamtą.

Nim nowicjuszki zdążyły się zebrać i ustawić w szeregach, drzwi się otworzyły i do środka weszła siostra Koło. Głowę zdobił jej stożkowaty czeppek. Mniszka stanęła tuż za drzwiami, łypiąc na znajdujące się wewnątrz osoby.

– Niektóre z nas widziały taką już przedtem, ale większość nie. – Siostra Łój uniosła swój oręż, gdy wszystkie dziewczynki zajmowały pośpiesznie miejsca. – Nie będziecie władały taką bronią, dopóki nie ukończycie tego kursu i wszystkich pozostałych w Klasie Szarej, by znowu spotkać się ze mną w Klasie Mistycznej. Jeśli jednak zostanieie Siostrami Wojowniczkami, to taką bronią będziecie wykonywały wolę Przodka. Módlcie się o to, byście nigdy nie były zmuszone jej użyć. Wiem jednak, że tylko niewiele Czerwonych Sióstr zdołało zachować swe szable nieskalane.

– Skalane?

Clera pośpiesznie ugryzła się w język, ale to słowo zdążyło się wyrwać z jej ust.

– Rozlew krwi zawsze jest porażką. – Siostra Łój zerknęła na Nonę. – Często porażką siostry, która trzyma szablę. W innych przypadkach tych, którzy wysyłają ją do walki. A niekiedy źródło tej porażki zaistniało przed wielu laty i jest nim decyzja kogoś, kto nie zawarł pokoju, gdy było to możliwe, nie wykorzystał szansy powstrzymania jakiegoś odległego aktu przemocy albo po prostu jej nie dostrzegł. – Schowała szablę do pochwy, którą miała u biodra. – Całą Klasę Czerwoną, dla większości z was to będą dwa lata, poświęciłam na uczenie was walki wręcz. Chciałam, byście mogły być niebezpieczne bez konieczności użycia broni, swoją drogą to szkolenie bynajmniej się nie skończyło, między innymi po to, by dać wam alternatywę dla tego. – Klepnęła się w biodro. – Mogą wam nakazać walkę z tymi, którzy podważają autorytet Kościoła i sprzeciwiają się jego woli. W takim przypadku lepiej będzie, jeśli zrobicie to w sposób, który pozwoli winnemu ujrzeć błędy, jakie popełnił, a nie wewnątrz własnego ciała. Ostrze zawsze jest ostatecznym rozwiązaniem. – Siostra Łój przyjrzała się zebranych przed nią dziewczętom, jakby oglądała owoce na targu i doszła do wniosku, że żaden z nich nie spełnia jej wymagań. – Dzisiaj będą noże. Ćwiczebne. Weźcie sprzęt. Biegiem, ale pamiętajcie, gdzie jest wasza broń i co przetnie, jeśli się przewrócicie.

Nowicjuszki zerwały się do biegu. Ich bose stopy wzbijały piasek w górę. Nona trzymała się z tyłu kolumny. Utykała nieco, by nie przeciążyć kończyny w miejscu, gdzie już kształtował się siniak. Darla stała się dla niej nauczka. Jeśli zaskoczysz olbrzymia, możesz powalić Raymela Tacsisa. Ale jeśli olbrzym cię zaskoczy, możesz znaleźć się w sytuacji bez wyjścia.

Gdy dotarła do miejsca, gdzie korytarz się rozgałęział – w lewo do przebieralni, a w prawo do magazynu – Nona zauważyła w ciemnym korytarzu samotną kobietę zmierzającą ku drodze Miecza. Wyglądała prawie jak Imbryk, ale w jej twardym spojrzeniu nie było śladu wesołości mniszki.

– Ogoli ci głowę! – zawołała Clera, która wracała już z magazynu, trzymając w ręce długi nóż.

Gdy Nona wreszcie przedarła się przez wypadające z magazynu ze sztyletami w rękach nowicjuszki, wewnątrz nie było już nikogo. Nie było oczywiste, skąd dziewczęta wzięły noże. Na półkach w dalszym końcu pomieszczenia leżała zdumiewająca różnorodność różnej broni. Ich rękojeści sterczały na zewnątrz, czekając na zabranie. Dziewczynka mijała je kolejno. Szable o rozmaitej długości i ciężarze, noże z haczykowatymi ostrzami, noże do rzucania, sztylety i zabójcze kolce. Pobiegła do samego końca magazynu, uklękła i sięgnęła pod najniższą półkę. W takich miejscach czasem czaiły się gardłopajaki, ale ona nie miała czasu na ostrożność. Jej palce wymacały tylko pustą przestrzeń i przez chwilę myślała, że ktoś go jednak znalazł. Wyciągnęła rękę jeszcze bardziej, wciskając mocno policzek w krawędź półki, dotknęła rękojeści i uwolniła ją szarpnięciem.

Nona pobiegła z powrotem, trzymając w ręce nóż, który Ara wbiła w jej poduszkę pierwszej nocy spędzonej przez nią w dormitorium. To było jeszcze przed tym, nim zostały... prawie... przyjaciółkami. Nóż stał między nimi przez dwa lata, między Wybraną a jej Tarczą. Nigdy o nim nie rozmawiały, nawet o nim nie wspominały, i z tego powodu stawał się coraz ostrzejszy. Nona biegła tak szybko, jak tylko pozwalały jej na to obrażenia. Mknęła mrocznym korytarzem ścigana przez duchy owej odległej nocy. Słyszała ich kroki tuż za sobą.

Pozostałe dziewczynki stały już w szeregu, a siostra Łój wpatrywała się w tunel, gdy Nona wybiegła z niego i zatrzymała się, krzywiąc się z bólu.

– Powtarzam tę mądrość każdej nowicjuszce, która przyłączy się do Klasy Szarej. Przed jej ukończeniem każda z was usłyszy ją kilkanaście razy i to nadal będzie za mało.

Siostra Łój skinęła na spóźnialską uczennicę, nakazując jej zająć miejsce na końcu szeregu.

– Tak jest, nauczycielko Miecza – odpowiedziała Nona i dołączyła do grupy.

– To... – siostra Łój uniosła własny nóż – ...jest wielki wyrównywacz. Gołymi rękami trudno jest unieszkodliwić nieprzyjaciela, a tym bardziej go zabić. Pomimo wszystkiego, czego was nauczyłam, jeśli nie będziecie miały broni, może was pokonać przeciwnik o znacznie mniejszych

umiejętnościach, jeśli będzie ważył dwa razy więcej od was, a potężne mięśnie uczynią go czterokrotnie silniejszym niż wy. Właśnie opisałam przeciętnego strażnika miejskiego. Nie przeceniajcie tego, jak wiele da wam szkolenie, kiedy walka jest nierówna. W takiej sytuacji może was ocalić tylko gotowość szybkiego ataku na najbardziej wrażliwe miejsca. Oczy, pachwinę i gardło.

Siostra Koło oddaliła się od drzwi, przechodząc powolnym, niezgrabnym krokiem pod przeciwległą ścianę. Gapiała się na nowicjuszeki, zerkając niekiedy na okna i drzwi.

– Jednakże ostra broń w znacznym stopniu pozbawia przeciwnika przewagi płynącej z siły i rozmiarów – ciągnęła siostra Łój, jakby drugiej mniszki tu nie było. – Żaden mięsień, choćby najtwardszy i najgrubszy, nie powstrzyma pchnięcia mieczem. Ostrze przecinające szyję szybko położy kres każdej walce. Jeśli wbijemy je w rękę albo w nogę, dotrze aż do kości, zadając obezwładniającą ranę. Uwierzcie mi, że nawet lekka rana może obezwładnić kończynę. Skóra, mięśnie, naczynia krwionośne, nerwy, wszystko to ustępuje przed stalą z przerażającą łatwością. Nono, znajdź chwilę wolnego czasu i odwiedź siostrę Skałę w kuchni. Masz jej towarzyszyć przy następnym świniobicu. Gdy już będzie po wszystkim, przetniesz jeszcze ciepłe ciało, by się przekonać, jak łatwo ustępuje przed dobrze naostrzonym nożem, i zobaczyć co jest w środku.

Z cieni korytarza pod miejscami dla widzów wyłoniła się siostra Krzemień. Rozejrzała się wkoło, jakby czegoś szukała, choćby Nona nie miała pojęcia, co mogłoby się ukrywać pod krokwiami. Pozostałe nowicjuszeki również zauważyły siostrę Krzemień i siostrę Koło. Wymieniły spojrzenia.

– Podzielcie się na pary, poczernijcie noże i ćwiczcie. Tylko cięcia od alfa do delta.

Clera i Ara ruszyły ku Nonie, ale siostra Łój uratowała ją przed koniecznością wyboru między nimi.

– Nono, ty będziesz ćwiczyla ze mną.

– Tak jest, siostro.

I całe szczęście. Nona nie miała pojęcia, co to jest cięcie alfa, a tym bardziej nie wiedziała, jak wybrać Clerę, nie urażając Ary. W poprzednich sześciu miesiącach, gdy Clera jako pierwsza z nich zdała do Klasy Szarej, życie było łatwiejsze.

Nowicjuszeki tłoczyły się wokół stojaka z sadzą, pośpiesznie ocierając noże o leżące tam szmaty, aż tępe krawędzie i zaokrąglone sztychy robiły się czarne od sadzy z lamp. Każdy kontakt zostawi kreskę albo punkt na jasnej skórze mieczowego habitu.

Ara wyciągnęła nóż ze szmat, ciemny jak inkaust, i uśmiechnęła się do Nony, wykonując przesadnie powolne cięcie w jej kierunku. Nona nie była jednak w stanie odwzajemnić jej uśmiechu. Pamiętała, że nóż, który trzymała w ręce, był kiedyś śmiertelną groźbą. Mimo to uniosła nóż, by odbić cios. W tej samej chwili coś pojawiło się nagle u podstawy ściany, w miejscu gdzie nie było nic oprócz cieni. Jakaś postać popędziła błyskawicznie ku dziewczynce, pochłaniając niewielki dystans dzielący je od siebie, nim Nona zdążyła odwrócić głowę, żeby się jej przyjrzeć. Podłoga uniosła się na jej spotkanie. Nona zorientowała się, że jej posiniaczone ciało leży na piasku, a napastniczka klęczy nad nią, trzymając ją za oba nadgarstki. Spróbowała coś powiedzieć, ale wstrząs wybił powietrze z jej płuc.

– Nono? – Niewyraźna sylwetka pochyliła się nad nią.

Dziewczynka zdołała zaczerpnąć tchu pomimo bólu w żebrach.

– Imbryk?

– Siostró Imbryk? – Siostra Łój pochyliła się nad ramieniem młodszej mniszki, wyciągając ku niej rękę.

Imbryk pozwoliła, by nauczycielka Miecza postawiła ją na nogi. Nonę pociągnęła za sobą, mocno ściskając rękę, w której dziewczynka trzymała nóż.

– Co ty wyprawiasz, siostró? – zapytała siostra Łój.

Siostra Krzemień stała teraz tuż obok, a siostra Koło torowała sobie drogę przez tłum nowicjuszek za pomocą mocnych kuksańców.

Imbryk nie odezwała się ani słowem, uniosła tylko zaciśniętą na nożu rękę Nony.

– Masz bardzo interesującą broń, nowicjuszko.

Siostra Łój uniosła brew w geście, który Nona już od dwóch lat bezskutecznie próbowała naśladować.

– Broń skrytobójców – wysyczała siostra Koło. – Czy ta dziewczynka jest z nimi w zмовie?

– Nie bądź głupia, Koło. – Siostra Łój zbyła ten pomysł machnięciem ręki.

– Arabella i Nona spały w tej samej sypialni przez z górą rok, a od dziś zaczną znowu.

– Nici zaprowadziły nas tutaj! – Siostra Koło spojrzała z oburzeniem na nauczycielkę Miecza, wspierając ręce na biodrach. – Nie tylko mnie. Krzemień i Imbryk też!

Siostra Łój przywołała Imbryk skinieniem dłoni, nie spuszczać spojżenia z Nony.

– Gdzie znalazłaś ten interesujący nóż, nowicjuszko?

– To...

Śpieszyło się jej i myślała tylko o Darli, a przynajmniej o obrażeniach,

jakie jej zadała. To zaabsorbowało ją tak głęboko, że nie zwróciła uwagi na fakt, że nóż, który trzymała w ręce, raczej nie przypomina tych, które nosiły inne nowicjuszki. Był mniejszy, klingę miał ostrą jak brzytwa, a zaostrowany sztych przywodził na myśl igłę.

– Pokaż mi ten nóż.

Nona otworzyła dłoń, odsłaniając smukły uchwyt owiązany wąskim rzemieniem i zakończony żelazną gałką.

Otoczające je nowicjuszki pogrzyły się w milczeniu, obawiając się, że ktoś je zauważy i każde im odejść. Ale siostra Koło nie dała się nabrać.

– Koniec lekcji. Idźcie się pomodlić. To pomoże wam uniknąć kłopotów. Uciekajcie!

– Idźcie poćwiczyć drogę Miecza. Ale najpierw zostawcie noże w magazynie – odezwała się siostra Łój, zmieniając polecenie Koło. Dziewczęta z niechęcią ruszyły w stronę tunelu. – Nowicjuszko Arabello, ty zostań.

Ara wróciła biegiem. Siostra Łój nakazała jej skinieniem stanąć z boku.

– To jest nóż do rzucania – stwierdziła, ponownie kierując swą uwagę na broń. Wyciągnęła rękę i Nona oddała jej nóż. Stara mniszka uniosła go pod światło. – Noi-Guin zabierają noże tym, których zabijają. Dlatego nie ma żadnych cech charakterystycznych czy stylów, które pozwalałyby zidentyfikować ich broń. – Oddała broń dziewczynce. Jej palce zostawiły plamy czystego metalu w miejscach, gdzie usunęły sadzę. – Ale ja widziałam już kiedyś identyczny nóż. A nawet dwa. Za pasem kobiety, którą ściągnęłam z muru waszego dormitorium drugiego dnia po twoim przybyciu do klasztoru.

– Noi-Guin! – Nona popatrzyła na nóż, który trzymała w ręce. Nie miała zbyt wiele czasu na to, by się mu przyjrzeć po tym, jak znalazła go w łóżku, a następnego dnia ukryła w magazynie. To było ponad dwa lata temu. Właściwie nie była pewna, dlaczego ukryła nóż pod półką w magazynie. Był dla niej ważny. Nie chciała po prostu położyć go obok innych i stracić na zawsze. Dlatego wbiła go w tylną ścianę szafki pod najniższą półką. Wykonała polecenie ksieni i zaniósła go do magazynu, lecz mimo to pozostał jej własnością. – Czego tu szukała?

– Zaczęłam rozmawiać z nią na ten temat... – siostra Łój przymrużyła powieki, wspominając ową chwilę – ...ale przeszkodził nam drugi skrytobójca z ich grupy. Gdy uporałam się z nowym zagrożeniem, kobieta uciekła, a on... no cóż, nie był już w stanie odpowiadać na pytania. Pytam cię po raz kolejny, gdzie go znalazłaś?

– Był w magazynie.

Siostra Łój uniosła brew.

– Regularnie sprawdzam stan magazynów. Nowicjuszek z Klasy Świętej codziennie czyszczą i konserwują broń. Przez całe dwa lata nigdy nie widziałam niczego w tym rodzaju.

– Był w magazynie – powtórzyła Nona, zaciskając zęby.

Przymrużone oczy siostry Łój przybrały wyraz twardy jak kamień. Mniszka zaczerpnęła tchu, być może chcąc wypowiedzieć parę ostrych słów, ale ubiegła ją siostra Imbryk.

– Czy wiesz, jak się tam znalazł, Nono?

– Ksieni kazała mi go tam zanieść.

Nona wiedziała, czego od niej chcą, ale coś głęboko ukrytego w jej jaźni zawsze kazało jej kurczowo się trzymać wszelkich tajemnic, jakie znała. Wyznawanie podobnych prawd sprawiało jej równie wielkie trudności jak kłamstwo.

– Kiedy ci to powiedziała? – zapytała Imbryk.

– Drugiego dnia mojego pobytu w klasztorze.

– A gdzie początkowo znalazłaś ten nóż?

– W moim łóżku. – Nona zmarszczyła brwi. – Usiadłam nagle w nocy, a kiedy obejrzałam się i popatrzyłam na miejsce, gdzie przed chwilą leżałam, nóż tam tkwił. Ktoś go wbił w koce.

– Albo rzucił. – Siostra Łój zerknęła na siostrę Koło. – Myślałyśmy, że skrytobójcy przybyli po Arabellę, ale wygląda na to, że ich celem była Nona. Usługi Noi-Guin z pewnością nie są tanie, ale być może Thurán Tacsis doszedł do wniosku, że zażądają ceny bardziej umiarkowanej niż sędzia sądu najwyższego, który zjawił się później. Przodek wie, ile musiał zapłacić za kolejną próbę, która wymagała wizyty wielkiego kapłana i czworga archontów...

Siostra Koło obrzuciła Nonę kwaśnym spojrzeniem, a potem uśmiechnęła się mdło do Arabelli.

– Naszym priorytetem musi być Wybrana. Siostra cesarza bardzo wyraźnie wyraziła swe życzenia w tej sprawie. Tarcza powinna umieć sama zadbać o swoje bezpieczeństwo. W przeciwnym razie jaki z niej pożytek?

Siostra Łój wydała cichy dźwięk mogący być zniecierpliwionym westchnieniem, które wymknęło się jej dyscyplinie.

– Sherzal z pewnością nie słybie z tego, że wypuszcza z rąk cokolwiek, co zamierza wykorzystać. Ale te tytuły są bezużyteczne. Wybrana? Sama ksieni zdradziła nam prawdę, siostró.

Siostra Koło stanęła za plecami Arabelli i położyła kościste dłonie na jej ramionach.

– To się nazywa „wiara”, a nie „rozum”, siostró. Argatha przybywa do nas

w opowieściach, a jeśli nawet relacje o ich powstaniu różnią się od siebie, wszystkie zgadzają się co do tego, że pochodzą z ust świętej osoby. Mniszki? Kapłana? Z tego czy z tamtego powodu? – Uniosła rękę, jakby chciała odegnąć dym. – Opowieść istnieje. Zrodziła się wewnątrz Kościoła i wielu w nią wierzy. Ja w nią wierzę. To wystarczy.

Siostra Łój ponownie skierowała ciemne oczy na Nonę.

– Czy ujrzawszy nóż w twoim łóżku, odniosłaś wrażenie, że ktoś mógł go tam rzucić?

Nona zacisnęła mocno powieki, przywołując obraz, który odtwarzała w swym umyśle już tak wiele razy. Sądziła, że to Arabella Jotsis wbiła nóż w koce, wyobrażała sobie jej dłoń na rękojeści... ale kąt...

– Okno! Mogła nim rzucić przez okno! Było otwarte!

– Jaki uczciwy powód mógłby ktoś mieć, żeby zachować coś takiego w tajemnicy?

Siostra Koło odsunęła się od Ary, podeszła do Nony i wlepiła w nią spojrzenie załzawionych oczu, przyglądając się jej twarzy, jakby mogła wyczytać z niej kłamstwo.

– Nie zachowała tego w tajemnicy – sprzeciwiła się siostra Łój. – Ksieni wiedziała. Kazała Nonie schować nóż w magazynie... choć zarówno to polecenie, jak i fakt, że nic nam nie powiedziała, są bardzo dziwne.

– Ksieni mówiła, że Thurán Tacsis przysiągł cesarzowi, że zapomni o sprawie! – odezwała się Ara, być może chcąc odwrócić uwagę siostry Łój od opowieści Nony. Uśmiechnęła się do wszystkich radośnie. – Mój ojciec widział, jak Thurán powiedział to przed całym dworem. Dlaczego musimy nadal bać się skrytobójców?

Łój i Koło wymieniły spojrzenia.

– Ostrożność nigdy nie zawadzi, nowicjuszek – odpowiedziała pierwsza mniszka. – Noi-Guin nie lubią przegrywać. Są też cierpliwi. Poza tym, ponieważ Thurán Tacsis złożył tę przysięgę, Nona stała się dla niego obciążeniem. Jego wrogowie mogą uznać, że opłaca się im ją skrzywdzić, by w ten sposób ściągnąć cesarski gniew na ród Tacsisów. Dlatego ten nóż...

– Jak tu wszystkie trafiłyście? – zapytała Nona, chcąc odwrócić uwagę od jej milczenia w sprawie noża, co zmusiłoby ją do ujawnienia, że podejrzewała Arę. – I... – odwróciła się, spoglądając na Imbryk – ...jak to się stało, że zjawiała się znikąd?

– Jestem Siostrą Dyskrecji. – Imbryk uśmiechnęła się leciutko odsłaniając białe zęby. – Widzisz mnie tylko wtedy, gdy tego chcę.

– Nici nas tu przyprowadziły, Nono – wyjaśniła siostra Krzemień, spoglądając na nią z góry. – Jesteś już w Klasie Szarej i wkrótce usłyszysz

o nich od nauczycielki Drogi.

Siostra Łój poleciła Arze zapoznać Nonę z podstawami walki na noże. Inne nowicjuszki były zajęte na drodze Miecza, więc nauczycielka mogła poświęcić całą uwagę im dwóm, co nigdy nie było przyjemne. Krążyły wokół siebie w ciszy mąconej jedynie wysiłonymi oddechami, a niekiedy również odległymi krzykami dziewcząt ćwiczących na drodze Miecza.

– Nie tak.

Siostra Łój ujęła Nonę za nadgarstek i łokieć, ustawiając jej kończynę w obronnej pozycji, którą przed chwilą jej pokazała.

Po trzydziestu kolejnych powtórkach tej samej zasłony i tego samego cięcia dziewczynka spróbowała innej wersji.

– Nie tak! – Siostra Łój ponownie poprawiła ustawienie jej ręki. – To mięśnie muszą się tego nauczyć, a nie umysł. Musisz wyrobić wzorce, do których będą się odwoływały, kiedy nie będzie czasu na zastanowienie. Dopiero gdy się utrwala, będziesz mogła sobie pozwolić na improwizację.

Nona ponownie pogрузzyła się w rytmie: krąg, cięcie, zasłona, krąg. Sądząc po tym, jak często słyszała odległe krzyki, nawet dla najbardziej doświadczonych nowicjuszek droga Miecza nie była łatwa, gdy miały na sobie ciężkie mieczowe habity. Większość dziewcząt ćwiczących na drodze w wolnym czasie stanowiły hunski półkrwi i pierwszej klasy, choć biorąc pod uwagę, że samo dotarcie do końca było trudnym zadaniem, szybkość właściwie nie była konieczna. Nona domyślała się, że element rywalizacji silniej przemawia do tych, które marzą o habicie Siostry Wojowniczkki, choć ostatnio pilnie się ucząca Jula również wykazała się talentem do drogi Miecza i ukończyła ją, choć boleśnie powoli. Z ostatnich absolwentek Klasy Czerwonej tylko Clera dokonała tej sztuki przed promocją.

Chwila roztargnienia i Ara zostawiła czarną linię na jasnej skórze mieczowego habitu Nony.

– Jeszcze raz! – warknęła siostra Łój.

Krąg, cięcie, zasłona, krąg, cięcie. Zasłona.

– Pchnięcie może ci dać szansę zadania śmiertelnych obrażeń, ale żeby wbić nóż w ciało przeciwnika, musisz się do niego zbliżyć bardziej niż w przypadku cięcia. Co więcej, nóż może ugrzęznąć w kości szarpiącego się

nieprzyjaciela. Oba te fakty sprawiają, że jesteś narażona na kontratak. Niemal nie sposób zadać pchnięcia, które doprowadzi do śmierci tak szybko, że przeciwnik nie zdąży wyprowadzić ciosu.

Krąg. Cięcie, zasłona. Krąg, cięcie. Zasłona.

– Nawet najłżejsze dotknięcie dobrze zaostrzonego noża może przeciąć ubranie, skórę i znajdujące się pod nimi mięśnie. Walka na noże to wojna na wyczerpanie. Twojego przeciwnika pokona utrata krwi w połączeniu ze zmniejszeniem ruchomości wywołanym różnymi ranami, co pozwoli zadać śmiertelny cios.

Nóż Nony prześliznął się przez zasłonę Ary i zostawił czarną kreskę na jej brzuchu. Dziewczynkę natychmiast zalało poczucie winy. Przez dwa lata żyła w przekonaniu, że przyjaciółka chciała ją pchnąć nożem przez sen, a przynajmniej zagrozić jej tym.

– Oczywiście walkę z niewyszkolonym przeciwnikiem można często zakończyć w parę chwil. Zaleca się cięcie na gardło i przejście do następnego celu, choć możliwe jest również pchnięcie w serce, w oko albo pod żuchwę, pod warunkiem, że kontrolujemy ruchy broni rywala.

Krąg-cięcie-zasłona. Krąg-cięcie-zasłona.

– Koniec! Do dzwonu zostało dziesięć minut. Możecie dołączyć do pozostałych uczennic.

Nona wyprostowała się, ocierając pot z oczu. Straciła poczucie czasu, ale pęcherze na dłoni, w której trzymała nóż, oraz krąg podłogi oczyszczonej z odkopniętego na boki piasku były miarą dokładniejszą niż jej umysł.

– Tak jest, nauczycielko Miecza.

Ara skinęła głową i pognała do przebieralni.

Nona odgarnęła z czoła spocone włosy, zamrugła raz jeszcze i rzuciła się w pogoń.

* * *

– To świetnie, że z nami jesteś. – Ara jednym płynnym ruchem uporała się z ostatnim węzłem i zdjęła mieczowy habit. – Zaczynałam się już bać, że nie będziemy mogły razem ćwiczyć.

– I tak mamy na to tylko trzy miesiące.

Nona włożyła dzienny habit i przyglądała rękami krótką, gęstą czuprynę. Pragnęła zapuścić długie włosy, ale gdy tylko wyrosły dłuższe niż na szerokość jej dłoni, żadna szczotka nie była w stanie nad nimi zapanować. Gdy zrobiły się długie, siostra Koło zaczęła ją nazywać nierządnicą zamiast wieśniaczką. Jej niezadowolenie niemalże wynagradzało Nonie kłopoty, ale

nie do końca.

– Mam nadzieję, że do tego czasu zda jeszcze parę naszych koleżanek.

Ara włożyła pończochy i buty – była gotowa ruszyć w drogę.

– Przydałyby się nam przynajmniej Ruli i Jula – zgodziła się Nona, kiwając głową.

Klasę Szarą raz do roku wysyłano w długą podróż po kraju. To był nieodłączny element ich nauki. Uczennicom nie dawano żadnych zapasów. Musiały same znajdować sobie żywność, a w dodatku wykonać kilka zadań. Podczas poprzedniej wyprawy dwie dziewczynki odniosły rany, a jedna nie zdołała dotrzeć do celu w wyznaczonym czasie. Ksieni nie wyrzucała nowicjuszek za niepowodzenia podczas wyprawy – choć jej poprzedniczka to robiła – nie ulegało jednak wątpliwości, że żadna z uczennic, które nie osiągnęły sukcesu, nigdy nie zostanie Szarą ani Czerwoną Siostrą.

– Opuszczę tę skałę po raz pierwszy od... od czasu, gdy tu przybyłam.

– Chodź! – Ara pociągnęła przyjaciółkę za ramię, wrywając ją z zadumy nad faktem, że w ciągu dwóch lat ani razu nie znalazła się za kolumnami wyznaczającymi granicę terenów klasztoru. – Ścigajmy się.

Nona i Ara wbiegły na bosaka po schodach prowadzących do komnaty drogi Miecza. Ara pierwsza wypadła na pomost, omal nie zrzucając stojące tam dziewczynki. Około połowy nowicjuszek zakończyło już ćwiczenia, by szybciej pójść do łaźni, ale Ara i Nona nadal zastały tam garstkę rywalek. Ketti siedziała zwrócona do nich plecami, majtając nogami w powietrzu, a dwie starsze nowicjuszki czekały na swoją kolej. Wyższą z nich – tą, której Jotsisówna omal nie zrzuciła z platformy – była Alata. Ujrawszy Nonę, przymrużyła powieki ciemnych oczu na znak dezaprobaty. Miała czarne włosy, kręcone tak mocno, że wyglądały, jakby unosiły się nad jej głową, a jej ciemną skórę pokrywały jeszcze ciemniejsze blizny, wyglądające tak, jakby wypisano nimi jakiś przekaz znajdujący się tuż poza granicą pojmwania. Drugą nowicjuską była Leeni, rudowłosa dziewczynka o skórze tak jasnej, że żyły na jej gołych rękach i nogach układały się w niebieskie sieci.

Na drodze Clera, nadal odziana w mieczowy habit, zachwiała się niebezpiecznie, próbując wejść na pierwszą spiralę.

– Uważaj na nogę z tyłu! – zawołała Ara.

Clera poderwała się nagle, zamachała kończynami w powietrzu i spadła z krzykiem wściekłości. Ciemne włosy zasłaniały jej twarz. Ara spojrzała na Nonę z zawstydzoną twarzą i uniosła ręce.

– Naprawdę źle ją postawiła.

Nona nie skomentowała tego ani słowem, musiała jednak przyznać, że pozycja Clery rzeczywiście nie była najlepsza.

Alata wskazała otwartą dłońią na rurę.

– Pokaż, co potrafisz, nowa.

– Hej! – Błada nowicjuszka wskazała na Nonę. – Chcę zobaczyć, czy Tarcza spada szybciej od nas.

Nona wzruszyła ramionami. Ona i Clera były jedynymi oficjalnie uznanymi hunskami pełnej krwi w niższych klasach, choć Ara również mogła nią być. Z pewnością była bardzo szybka, jak na hunskę pierwszej klasy. Pełna krew zawsze wzbudzała zachwyt pomieszany z zazdrością, a to, co pokazała Nona podczas próby, wzmocniło tę reakcję do ekstremum.

Potrzebowała chwili, by usunąć piasek spod stóp i posmarować je żywicą. Ara podarowała jej małą tubkę najbardziej lepkiej substancji, jaką Nona w życiu widziała. Sama tubka – zrobiona ze srebra, wytłaczana i pokryta ozdóbkami – była z pewnością najcenniejszym przedmiotem, jakiego Nona w życiu dotknęła. Mimo to Ara podarowała ją przyjaciółce od niechcenia, jakby była warta nie więcej od ogryzka jabłka.

– Pamiętaj, nie śpiesz się, zastanawiaj się nad każdym krokiem! – poradziła jej przyjaciółka, gdy Nona postawiła stopę na rurze i rozpostarła ramiona dla zachowania równowagi. – Zawsze idziesz za szybko.

Ara pierwszy raz pokonała całą trasę przed niespełna miesiącem i entuzjazm do udzielania rad nie zdążył jeszcze jej opuścić. Osiągnęła czas nieco ponad czterysta jednostek – rekord życiowy Clery wynosił dwieście dziewięćdziesiąt – i nie zdołała go poprawić w dwóch następnych udanych przejściach.

Nona ruszyła naprzód. Przy każdym kroku musiała odrywać stopę od podłoża, co będzie miało kluczowe znaczenie na bardziej stromych odcinkach. Nigdy dotąd nie udało się jej nawet minąć połowy. Coś zawsze wydawało się nie w porządku, jakby całą ruchomą drogę Miecza skonstruowano specjalnie po to, żeby zrzuciła Nonę Grey do sieci na dole. To było jak osobista zniewaga. Jakiś nieuchwytny element zagadki ciągle się jej wymykał. Nieprzyjemna nuta w melodii, jakby miała na nodze but należący do kogoś innego.

– Świetnie ci idzie! – zawołała Ara stojąca na pomoście znacznie wyżej od głowy Nony, która kończyła już długie początkowe zejście, zbliżając się do ostrego podejścia pierwszej spirali.

– Sieć na ciebie czeka, bachorze. – To była błada nowicjuszka.

– I Darla też! – dodała Alata.

Z dołu dobiegły śmiechy i buczenie innych nowicjuszek obserwujących ją spod drzwi.

Nona rozpoczęła wspinaczkę, upewniając się, że trzyma tylną stopę

w lepszej pozycji niż Clera. Szła drobnymi kroczkami w górę, niekiedy wprowadzając poprawki podczas trudnego przejścia z wewnętrznej powierzchni spirali na zewnętrzną. Cała struktura kołysała się na podtrzymujących ją linach. Dziewczynka powoli zaczerpnęła tchu i minęła wierzchołek pierwszej pętli.

Cyk. Wahadło minęło najniższy punkt swej trasy i wskazówka przesunęła się o kolejny odcinek, odliczając skutki lenistwa Nony. Kusił ją skok na szczyt drugiej spirali, ale zasady mówiły, że trzeba pokonać całą drogę. Ruszyła w dół, licząc na to, że żywica nie pozwoli jej się ześliznąć. Cyk.

Kilka jardów przed nią zaczynał się trudny odcinek, który obracał się na przegubie, reagując na dotyk stóp na spirali. Każdy fragment drogi łączył się z jakimś innym fragmentem i nawet najdrobniejszy krok mógł wprowadzić w ruch którąś z pozostałych sekcji, przez co cała droga zmieniała postać.

Nona zapadła w moment, spowolniła świat, aż śmiech nowicjuszek stał się niski jak ryk wołu błotnego. Wyciągnęła rękę, przesuwając swój ciężar, by zrównoważyć poruszenie pod stopami. Powolne poszukiwanie równowagi w chwili między uderzeniami serca.

Wszystko skończyło się jednak jak zwykle. Nona uświadomiła sobie, że przekroczyła punkt, zza którego nie ma powrotu i żaden skok już jej nie uratuje. Poddała się wpływowi grawitacji. Spadła bez krzyku, krzywiąc się przy tym. Upadła na siatkę, odbiła się i zeszła z niej bokiem, nawet nie zauważając tego wszystkiego. Wiedziała, że może przejść drogę Miecza. Ta wiedza wniknęła do szpiku jej kości, a mimo to... a mimo to...

– Miałaś pecha! – Clera uściskała Nonę. – Ale robisz się coraz lepsza.

– Nieprawda.

– Popatrzmy, jak Ara spadnie. – Clera wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Albo zestarzejmy się, czekając, aż skończy.

Nowicjuszka prawie dorównująca wzrostem Darli, ale o połowę od niej szczuplejsza, pociągnęła za dźwignię na ścianie, zatrzymując wahadło w najniższym punkcie i cofając wskazówkę do zera.

– Dotknięcie Drogi jest drugą najniebezpieczniejszą rzeczą, jaką może uczynić człowiek. – Siostra Patelnia spacerowała po klasie z energią kłójącą się z jej zgrzybiałym wyglądem. – Te wasze zabawy z mieczami i nożami, truciznami i kwasami... wydaje się wam, że to niebezpieczne? Nawet nie macie pojęcia, jak wiele bólu może zadać ostra broń. Wystarczy, że ręka wam się omsknie, a już otwieracie przed światem krew, kości, nerwy i wnętrzności. Wszystkie miękkie cuda waszych ciał zostają przecięte. Nawet jeśli przeżyjecie, będziecie potem musiały żyć z kalectwem i bólem... ale najpierw musicie przeżyć. – Uniosła prawą rękę i wpatrzyła się w kikut. Przechyliła głowę, jakby mogła w ten sposób zobaczyć nieobecne palce poruszające się zgodnie z nakazami jej woli. Po krótkiej chwili staruszka odwróciła się błyskawicznie i spojrzała na Nonę. – Powtarzałam to dziewczynkom już ze sto razy. Tego nie można się po prostu nauczyć. Jeśli ktoś nie ma do tego krwi, to żaden problem. Ale ty, mała Nono, tobie może jeszcze się udać. To nieroztropne połączenie, które nawiązała z tobą Hessa, może być dobrym znakiem. To nie była prawdziwa nić wiążąca, ale zawsze jej echo. – Siostra Patelnia pochyliła się i popukała Nonę w czoło palcem suchym i ciemnym jak kawałek węgla drzewnego. – Możesz być dotkniętą quantalką... musimy tylko wydostać ten dotyk na swobodę.

– A co jest najbardziej niebezpieczne? – zainteresowała się dziewczynka.

– Słucham?

Siostra Patelnia zamrugała, jakby ścieżka własnych słów nagle usunęła się jej spod nóg.

– Powiedziałaś, że dotknięcie Drogi to druga najbardziej niebezpieczna rzecz, jaką możemy zrobić – przypomniała jej Nona. – A co jest pierwsze?

– Opuszczenie Drogi oczywiście – wyjaśniła siostra Patelnia. Jej umysł znowu stał się bystry i skupiony. – A dlaczego, nowicjuszek Hesso?

Wskazała na siedzącą za nią kaleką uczennicę, nie odrywając spojrzenia od Nony.

– Dlatego że kiedy z niej zejdziemy, musimy bardzo uważać, by wrócić do siebie samej, a nie w jakieś inne miejsce – odpowiedziała Hessa.

– Jakieś inne miejsce – powtórzyła siostra Patelnia. – Jakieś straszliwe

miejsce, z którego możecie już nigdy nie wrócić. Mroczne miejsce, w którym szepczą niedostrzegalne demony. Gorące miejsce, w którym twój umysł spłonie. Miejsce tak zimne, że ci, którzy tu zostali, ujrzą cień lodu w twoich pustych oczach. Milczące miejsce, do którego czas nie dociera i z którego nic się nigdy nie wydostaje. Musicie wrócić do siebie. Co jeszcze? Co jeszcze czyni to niebezpiecznym, nowicjuszek Arabello?

Mniszka wskazała na Arę.

– Musimy panować nad tym, co mamy w sobie – odpowiedziała szlachcianka.

– Dobrze. – Stara kobieta skinęła głową. – Każdy krok na prawdziwej Drodze Przodka, która biegnie przez wszystko, co istnieje, jest darem i brzemieniem. Jest darem czystej mocy stworzenia, zwiększa zawarty w nas potencjał. Brzmi nieźle, prawda?

Nona skinęła głową. W opowieściach Święte Czarownice wypełniały swe dłonie magią zdolną rozwalić najmocniejsze drzwi albo zamienić skałę w pył. Siostra Chmura potrafiła ponoć rzucać piorunami jak najpotężniejsza burza, a siostra Sowa skinieniem dłoni przewracała ludzi niczym kręgle.

– Wyobraź sobie strumień swego ulubionego napoju. Dziewczęta lubią miodowe wino, prawda? Wyobraź sobie, że to ono.

Nona nigdy nie kosztowała miodowego wina. Miodu ani wina zresztą też nie. Mimo to ponownie skinęła głową.

– A teraz wyobraź sobie, że ktoś nalewa ci je do ust. Lubisz jego smak, przełykasz go coraz więcej, ale dzban nie przestaje się przechyłać. Jest bezdenny, wino płynie za szybko. Ale ty możesz tylko je połykać. Brzuch ci się rozszerza. Żołądek pęka. Nie możesz już pić więcej. Rozpadasz się. Taka właśnie jest Droga. Wracasz z niej przepełniona darem, płoniesz od niego, pękasz. Musisz zapanować nad tym, co ci dano, ukształtować to. Jeśli nie zdołasz tego zrobić, dar rozerwie cię na strzępy. I nie będzie to szybka śmierć. On podtrzymuje twoje życie. Niszczy cię, ale jednocześnie nie pozwala ci odejść. Nawet gdy będziesz płonęła, ocalałe fragmenty twojej jaźni będą cierpiały tak straszliwie, że cesarscy oprawcy zapłakaliby z zazdrości na samą myśl o tym.

Siostra Patelnia zasępiła się, jakby miała ochotę powiedzieć coś więcej, po czym spojrzała pytająco na Nonę.

– W takim razie będę się trzymała mieczów i trucizn – odpowiedziała dziewczynka.

– Ha! – Siostra Patelnia parsknęła śmiechem. – To wszystko, na co będzie cię stać, mała Nono, jeśli nie popracujesz nad pogodą ducha. To ona zaprowadzi cię przez mgłę tego świata ku Drodze. A klarowność pozwoli ci ją

zobaczyć. Nie mam nic do zarzucenia twojej klarowności, ale jeśli chodzi o pogodę ducha...

Stara mniszka poruszyła palcami.

Nona zignorowała śmiechy, które wybuchły w klasie. Większość uczennic nie wiedziała o niej nic poza tym, że przeszła próbę Tarczy. I oczywiście o tym, że złamała palec Darli, a dziś rano wyciągnęła prawdziwy nóż na Arabellę Jotsis. To samo zrobiła pierwszego dnia po przybyciu do klasztoru.

– Pogoda ducha sprawia mi trudności, nauczycielko Drogi.

Siostra Patelnia poklepała Nonę po ramieniu i wróciła na środek klasy. Kiedy szła, tańczyły wokół niej kalejdoskopowe barwy.

Clera mrugnęła znacząco do Nony. Obie męczyły się z próbami pogody ducha jeszcze długo po tym, jak opanowały klarowność, a po niej cierpliwość. Transów trudno było dotknąć, jeszcze trudniej w nie zapaść, najtrudniej zaś utrzymać się w nich pomimo wszystkiego, co odwracało twoją uwagę. Siostra Patelnia pokazywała im ćwiczenia pozwalające utrzymać każdy z tych stanów, wyjaśniała też, czego powinny się spodziewać i dlaczego. Podczas lekcji służyła im przewodnictwem w wyrabianiu charakteru i ćwiczeniu codziennego zachowania, by mogły lepiej sprostać wymaganiom. Jednakże w ostatecznym rozrachunku wszystko to były tylko słowa.

– Mogę wam pokazać, gdzie ona się kryje – mówiła. – Mogę na nią wskazać. Mogę ją opisać. Ale nie jestem w stanie sprawić, że ją zobaczycie. Nie włożę jej w wasze dłonie. Tylko wy same możecie to zrobić. Tylko wy możecie ją ujrzyć, dotknąć jej i uczynić swoją własnością.

Stara mniszka uczyła ich wierszy, opowieści, fragmentów pieśni, a nawet zagadek i żartów, by ułatwić im zobaczenie świata odmienionymi oczami, ujrzenie tego, co sama dostrzegała z wielką łatwością. Niekiedy otwierała też wielką skrzynię z żelaznymi okuciami stojącą na przodzie klasy i wyciągała z niej jakiś ładny obiekt mający zafascynować ich oczy swymi regularnościami. Starożytne szklane przedmioty mieniające się kolorami tęczy, układanki z czarnego metalu, mylące oczy obrazki – co na pierwszy rzut oka wydawało się starym mężczyzną patrzącym w prawo, po drugim stawało się chłopcem spoglądającym w lewo albo wzgórze po zmianie perspektywy stawało się dołem. Obrazki były bardzo różne, ale wszystkie miały jedną wspólną cechę. Pozwalały zobaczyć to samo miejsce na różne sposoby, oferując każdej osobie inną, odpowiednią dla niej ścieżkę.

Nona najbardziej zbliżyła się do pogody ducha, gdy powtarzała w myślach słowa piosenki, którą śpiewały dzieci w jej wiosce:

*Spada, spada,
Księżyc spada,
Spada, spada,
Wkrótce, wkrótce.*

Kiedy słowa przesuwwały się raz po raz po jej nieruchomym języku, tracąc znaczenie w bezgłośnej kaskadzie, kiedy przypominała sobie czarne sylwetki dzieci tańczących w blasku ogniska księżyca – w takich chwilach docierała do spokojnego punktu, w którym nic z zewnątrz nie mogło jej dotknąć, a wszystkie wspomnienia traciły ostre kany. Ten stan nie był pozbawiony trosk ani poczucia celu, ale pozwalał zachować spokój pozostający poza zasięgiem strachu, a nawet bólu.

Nona przekonała się jednak, że na drodze Miecza nie zdaje on się jej na nic. Dawał jej jedynie to, że spadała spokojnie, nie przejmując się aż tak bardzo tym, jak niewielki odcinek drogi zdołała pokonać przed spotkaniem z siatką.

– Oddajmy się kontemplacji pogody ducha, nowicjuszki.

Siostra Patelnia usiadła na wielkim kufrze.

Clera zakryła usta ręką i zademonstrowała przyjaciółce przesadne ziewnięcie. Nona zacisnęła usta w wąską linię, starając się nie oklapnąć na krześle. Gdyby w klasie Drogi były ławki, miałyby ochotę walić głową w blat. Minęły dwa lata, a ona nadal nie zbliżyła się do dotknięcia Drogi, nie wspominając już o wejściu na nią. Co więcej, nie widziała też, by udało się to komuś innemu. Wściekała się, patrząc, jak siostra Patelnia schodzi na dół z Hessą, a potem z Arą, gdy tylko doszła do wniosku, że pora już, by podjęty ponowną próbę wejścia na Drogę. Rzecz jasna, pozostałe nowicjuszki natychmiast przerywały kontemplację, biegły do okien i wyglądały przez małe, barwione szybki, by sprawdzić, dokąd idzie nauczycielka Drogi. Ale ona nigdy nie opuszczała budynku. Pewnego razu, gdy Ketti wracała z sanatorium, gdzie nastawiono jej zwichnięty bark, powiedziała, że sala portretowa na dole była pusta i nie spotkała też nikogo na krętych schodach. Nowicjuszki doszły do wniosku, że siostra Patelnia prowadzi obie uczennice do jakiegoś tajnego pokoju w środkowej części wieży. Jednakże, choć Nona chodziła już po tych schodach mnóstwo razy, nadal nie miała pojęcia, gdzie mogą się znajdować ukryte drzwi.

Westchnęła i wypuściła z siebie tyle napięcia, ile tylko mogła, nie zsuwając się bezwładnie z krzesła na podłogę, po czym wznowiła pościg za pogodą ducha.

*Spada, spada,
Księżyc...*

* * *

W pierwszej chwili pomyślała, że dźwięk Bitela to tylko wytwór jej wyobraźni, ale stalowy ton nie milkł, przebijając się przez warstwy spokoju, którymi zdołała się otoczyć. Przy drugim uderzeniu zerwała się na nogi razem z resztą klasy.

– Na krew Przodka!

Clera podbiegła do niej, przewracając krzesła.

– Idziemy do domu ksieni w uporządkowanym szyku! – zawołała siostra Patelnia podniesionym głosem.

Bitel nie wydawał z siebie głosu od chwili, gdy wielki kapłan Jacob przybył z archontami na sąd. Nona zajęła miejsce w kolejce nowicjuszek schodzących pośpiesznie na dół za siostrą Patelnią.

– Niech to będzie pożar. Niech to będzie pożar – powtarzała idąca dwa miejsca za nią Ketti.

Nona częścią duszy pragnęła, by jej koleżanka miała rację. Niektóre naturalne katastrofy były lepsze od tych, które ludzie ściągali na swych współbraci.

Nocą nadszedł zimny wiatr dmący porywami z północy, teraz jednak osłabł, jakby się zastanawiał, czy nie zmienić zdania i nie pozwolić wiatrowi korytarzowemu znowu okrążyć świata. Jeśli zmiana się utrzyma, wkrótce rozszałają się lodowate wichry nadchodzące od bezkresnej bieli i całe Cesarstwo zacznie dygotać z zimna. Nona otuliła się mocno habitem i stłumiła pragnienie przejścia w bieg, dostosowując się do tempa siostry Patelni.

Ksieni Szkło czekała na nie na schodach. Siostry Łój i Linijka stały o stopień niżej od niej. Gdy klasa Nony się zbliżała, siostra Jabłko przedarła się pośpiesznie przez gęstniejący tłum.

Między kolumnami można było niekiedy dostrzec jeźdźca ciągnącego za sobą srebrno-szkarłatną chorągiew powiewającą na wietrze.

– To cesarski herold – stwierdziła Ara, zatrzymując się na prawo od Nony.

– Aha! – zgodziła się Clera, wciskając się do szeregu po jej drugiej stronie.

– Nie trzeba pochodzić z Sisów, żeby o tym wiedzieć.

Nona przyglądała się oddalającej się postaci. Być może nie tylko Tacsisowie czy Jotsisowie potrafili rozpoznać podobny sztandar, ale z pewnością przekraczało to możliwości wieśniaczki z Szarego. Łopotanie znikającej w dali chorągwi pobudziło wspomnienia dziewczynki, skłaniając ją

do zadania pytania:

– Czy odwiedzi nas cesarz?

Ten pomysł wydał się jej głupi, nim jeszcze skończyła mówić.

– Crucical wyruszył z armią Rexusa, by powstrzymać ataki durnijskich piratów – wyjaśniła Ara.

– Skąd o tym wiesz? – zapytała, przepychając się ku nim z tyłu, Ruli.

Lubiła opowiadać, że jej rodzina to przemytnicy, albo czasami, że rybacy, w rzeczywistości jednak jej ojciec był właścicielem kilku dużych łodzi rybackich i jeszcze większej liczby statków kupieckich i miał ludzi, którzy pływali nimi dla niego.

Ara wzruszyła ramionami, jakby wszyscy wiedzieli takie rzeczy.

– Cała armia? I sam cesarz? Do walki z piratami? – zdziwiła się Nona.

– Kiedy piraci atakują wybrzeża, za sterem zawsze stoi durnijski zarządca – wytłumaczyła jej Ruli. – Tak właśnie poszukują słabych punktów. Cesarz chce im zademonstrować naszą siłę.

– Nauczycielce Akademii spodobałaby się twoja analiza, Ruli – rzuciła Clera na wpół drwiącym tonem.

– Zostają tylko siostry cesarza – odezwała się stojąca za grupą Hessa.

– W takim razie to musi być Velera, z wybrzeża – skwitowała Clera.

– Ucieka przed piratami? Podczas gdy jej brat maszeruje wzdłuż brzegu? – Ara prychnęła lekceważąco. – Nie znasz naszej słodkiej Velery! Wypełni fale morskie szkarłatem.

Ksieni Szkło uderzyła pastorałem o stopień.

– Siostry i nowicjuszeki, jutro czeka nas nieoczekiwana wizyta. Siostra cesarza, Sherzal, przybywa ze wschodu do stolicy i zażyczyła sobie odwiedzin w naszym klasztorze. Wielki kapłan Nevis spotka się z jej orszakiem u bram miejskich i odprowadzi tu naszego czcigodnego gościa.

– Sherzal? – Nona spojrzała na Arę. – Czy to nie jej żołnierze próbowali cię ukraść twojemu ojcu, gdy wezwano go na cesarski dwór? A teraz przyjeżdża tu osobiście, żeby cię zabrać?

– Nie bądź głupia – wysyczała Clera. – Nawet sam cesarz nie mógłby zabrać Arabelli ze Słodkiej Łaski. Dlatego Jotsisowie ją tu przysłali.

Nagle nadszedł zimny podmuch unoszący habity i targający włosami. Ksieni Szkło pochyliła się pod wiatr, kontynuując przemowę.

– Lekcje są odwołane do chwili odjazdu gościa. Siostry zachęca się do zwerbowania nowicjuszek do pracy przy niezbędnych przygotowaniach. Dziewczęta, których siostra Linijka potrzebuje do chóru, są zwolnione z pozostałych obowiązków. Jestem pewna, że siostra Chryzantema znajdzie zajęcie dla wszystkich nowicjuszek, które nie mają nic innego do roboty.

W klasztorze zawsze jest coś, co wymaga posprzątania. Nie muszę chyba mówić, że chcemy się jutro zaprezentować z jak najlepszej strony... ale na wszelki wypadek i tak o tym wspomnę. Poprzednia wizyta wielkiego kapłana Nevisa miała dość traumatyczny przebieg. Zróbmy wszystko, co w naszej mocy, by zastąpić tamto wspomnienie nowym, szczęśliwszym. Rzecz jasna, wizyta Sherzal to dla nas zaszczyt. Postarajmy się zademonstrować, że na niego zasługujemy.

Ksieni Szkło skinęła dłonią, pozwalając zebranim się rozejść. Nona przyglądała się z uwagą dłoni kobiety, nadal podkulonej w miejscu, gdzie poparzyła ją świeca. Każda wizyta, którą ogłaszał Bitel, mogła się okazać bardziej śmiertcionośna niż Noi-Guin zjawiający się pośród nocy.

– Przodku! – Ruli rozejrzała się wkoło. – Uciekajmy, nim siostra Mop zagoni nas do czyszczenia niezbędnika!

– Czmychajcie, wieśniaczki! – Wyszczrzyła zęby w uśmiechu Clera. – Ja zarobię na kolację śpiewem.

Ruszyła ku siostrze Linijce, która stała przy kopule, machając unoszonym nad głową wskaźnikiem, by wezwać chórzystki.

Nona spróbowała odwzajemnić uśmiech przyjaciółki, ale oczami duszy widziała ból malujący się na twarzy ksieni Szkło unoszącej rękę nad płomieniem. Do rzeczywistości przywołało ją nagłe wycie wiatru od lodu. Wicher przemówił raz jeszcze. Jego zimny głos ranił ciało, jakby zamiast drobinek lodu niósł miliony maleńkich strzałek. Kto żyw, uciekł w poszukiwaniu schronienia.

Nona dowlokła się do dormitorium Klasy Szarej i strzepnęła lód z gęstej czupryny. Zaledwie przed kilkoma minutami z jej włosów unosiła się para, gdy dziewczynka wycierała je ręcznikiem w łaźni. Sądziła dotąd, że ćwiczenia na lekcjach Miecza zmuszają do wysiłku wszystkie mięśnie w jej ciele, ale po trzech godzinach zamiatania, szorowania i pastowania pod czujnym spojrzeniem siostry Mop udało się jej odkryć nowe. I to właśnie one ją bolały.

– Chyba przeciążyłam sobie głos – oznajmiła Clera, która leżała na wznak na łóżku przy drzwiach i wpatrywała się w sufit. Jej habit leżał na podłodze. Wyciągała długie nogi, a w jej otwartej dłoni lśniła srebrna moneta.

– A ja chyba przeciążyłam sobie wszystko oprócz głosu.

Nona rozejrzała się w poszukiwaniu wolnego łóżka.

Ara zatrzymała się tuż za nią. Włosy z przodu miała pokryte lodem, a z tyłu nadal parujące od ciepła.

– Słyszałam, jak Koło mówiła Mop, żeby skierowała cię do czyszczenia wychodków.

– Na szczęście są nowicjuszki, których Mopcia naprawdę nie lubi – odpowiedziała Nona. Wiedziała, że najłatwiej wzbudzić gniew siostry Chryzantemy, zostawiając po sobie bałagan w refektarzu. Mop lubiła te nowicjuszki, które nic nie zostawiały na talerzu. Dlatego Nona stała się poniekąd jej ulubienicą.

– Lubi cię, bo jesteś chłopką – skwitowała Clera. – Darzy sympatią tylko te nowicjuszki, które nie boją się ciężkiej pracy. Mnie kazałaby szorować klif pod niezbędnikiem w chwili, gdy korzystałaby z niego siostra Linijka.

Ara wpadła do sali, po krótkim sprincie przeskoczyła nad dwiema leżącymi na kocach nowicjuszkami i rzuciła się brzuchem na wolne łóżko. Nona zmarszczyła brwi. Nadal nie znalazła łóżka dla siebie. Na drugim końcu pomieszczenia leżała Darla. Odwróciła się do nich plecami i ścisnęła coś przed sobą.

– Kto tu śpi? – zapytała Nona, wskazując na puste łóżko naprzeciwko łóżka Ary. Było staranne posłane, ale być może trochę zbyt nieporządne, by mogło być wolne.

– Alata.

Clera wskazała głową na łóżko za sobą.

Nona zamrugwała. Spod koców wystawały dwie stopy, ale to nie ich liczba przyciągnęła uwagę Nony, a fakt, że jedna z nich była barwy najciemniejszego brązu, a druga biała jak mleko. W Klasie Czerwonej opowiadano, że niektóre starsze nowicjuszki dzielą ze sobą łóżka, ale Nona nigdy dotąd tego nie widziała.

Okiennice zagrzechotały, gdy wiatr od lodu sychnął w nie gradem. Clera poklepała koc obok siebie.

– Noc będzie zimna. Jeśli chcesz, możemy spać razem.

Powiedziała to niby od niechcenia, ale słowa miały swój ciężar.

Spojrzenie Nony ponownie powędrowało ku dwóm bosym stopom. Jedna z nich pocierała teraz drugą. Poczuała, że jej policzki płoną. Zmieszana dziewczynka odwróciła wzrok.

– Tutaj jest wolne! – zawołała Ara, wskazując na łóżko kilka miejsc za sobą.

– Za bardzo mnie boli, żebym mogła spać z kimś. – Nona złapała się za bok. – Darła ma mocnego kopa.

Pokuśtykała przejściem między łózkami. Nie patrzyła na Clerę, nie chcąc wiedzieć, czy zobaczy w jej oczach ból.

Położyła się na nowym łóżku ostrożnie jak staruszka. Zaczynały się już pokazywać siniaki. Miała nadzieję, że Darłę boli bardziej niż ją. Wielka dziewczynka obrzuciła ją złowrogim spojrzeniem, ale trzymała język za zębami. Obandażowano jej prawą rękę i lewą nogę, zapewne więc nie miała ochoty na dalsze awantury. Zresztą Nona była zbyt wyczerpana, by się tym przejmować. Odwróciła głowę w stronę Ary.

– Co to są nici? – zapytała. Siostry Krzemień, Koło i Imbryk coś przyciągnęło do noża skrytobójczyni. Znalazły się w Dworze Miecza kilka minut jedna po drugiej. Pytanie, jak to możliwe, dręczyło Nonę przez cały czas poświęcony na sprzątanie.

– To skomplikowana sprawa – odpowiedziała Ara, nie unosząc głowy z poduszki.

– Jestem zbyt zmęczona na skomplikowane sprawy.

– Są prawie jak Droga, ale nie do końca. Wszystko ma własne nici i te nici splatają się ze sobą. Wyszkoleni quantale potrafią połączyć ze sobą nici różnych osób albo rzeczy. Albo niewyszkoleni mogą to zrobić przypadkiem, jak Hessa, gdy łączyła się z tobą. Jakaś Mistyczna Siostra z pewnością połączyła nici jakiegoś obiektu pozostawionego przez biegłą skrytobójczynię z jedną z naszych sióstr. Zapewne użyto bliźniaka twojego sztyletu. Dlatego więź była taka silna. Zrobiły to tak, by wyczuć sztylet, gdy tylko pojawi się

znowu.

– Siostra Patelnia to zrobiła?

Ara prychnęła lekceważąco.

– Patelnia? Ona jest za stara. Nie dotknęła Drogi od wielu lat. Nie, to musiała być prawdziwa Mistyczka. Święta Czarownica!

– W takim razie dlaczego nie znalazły noża już dwa lata temu?

– To skomplikowane.

– To znaczy, że nie wiesz?

– Tak – przyznała ze śmiechem Ara. – Właściwie nie wiem. Słyszałam jednak, że są nici przyciągające do czegoś, co jest nieruchome, oraz inne nici, które przyciągną cię do czegoś, co się przemieszcza. Podejrzewam, że zawiązały nici, które miały przyciągnąć siostry w chwili, gdy skrytobójczynie zbliży się do klasztoru, mając ze sobą nóż będący jej własnością. Miały jeden z dwóch jej pozostałych noży i zjawily się natychmiast, gdy zabrałaś z miejsca ten sztylet!

– Hmm... – Nona przypomniała sobie, że siostra Imbryk nagle wyłoniła się z cieni u podstawy muru, wpadając prosto na nią. Zmarszczyła brwi. – Siostry były już tam, nim jeszcze dotknęłam noża.

– Podobno naprawdę silna więź może umożliwić przewidywanie przyszłości. Niektóre przedmioty łączą się łatwiej niż inne, ale wszystkie nici rwą się z upływem czasu.

Przez chwilę leżały w milczeniu, aż wreszcie w sypialni zapadła cisza. Wreszcie na powierzchnię sennego umysłu Nony wypłynęło inne pytanie. Ziewnęła szeroko, a potem je zadała.

– Dlaczego siostry cesarza nie mają tytułów? Czy nie powinny być księżniczką Sherzal i księżniczką Velerą?

– Nasłuchałaś się za dużo opowieści bardów – odpowiedziała Ara, również ziewając. – Już od stuleci nie mamy królów i królowych ani książąt i księżniczek. Może gdzieś jeszcze ich znajdziesz, jeśli zawędrujesz Korytarzem wystarczająco daleko.

– Przecież są jego siostrami, a on jest cesarzem...

– Crucical nie ufa im obu nawet w najmniejszym stopniu. – Ara wsunęła się pod koc. Tylko jej włosy wystawały na zewnątrz. – Tytuły dodatkowo by je zachęciły. Ich brak przypomina wszystkim, kto może udzielać cesarskiej łaski, a kto nie. W wielkich rodach zawsze tak to wygląda.

Nona zamknęła oczy. Zdrady i podstępny zdarzały się nie tylko w wielkich rodach. Więzów krwi nikt sobie nie wybierał i wcale nie tak trudno było je złamać, bez względu na to, co miał na ten temat do powiedzenia Przodek. Leżała bez ruchu, ignorując ból. Wiedziała, że trudno jej będzie zasnąć.

Mysłała o walce z Darlą. Co prawda, sama nie starała się walczyć, ale przynajmniej jej przeciwniczka okazała nieco gniewu i brutalności. To dla Nony oznaczała walka. W umiejętnościach, które wpajała im nauczycielka Miecza, choć były śmiertelnie groźne, nie dało się odnaleźć pasji. Pojedyńki, które toczyły na jej lekcjach, przypominały Nonie taniec, który pozostawał tańcem, nawet jeśli kończył się bólem i krwią, gdy któraś z uczestniczek zrobiła drobny błąd. Nie było w nim miejsca na gniew i nienawiść. Siostra Patelnia mówiła im, że trans pogody ducha pomoże im w walce wręcz oraz na drodze Miecza. To pasowało do sztuki walki, której uczyła ich siostra Łój. Nona dostrzegąła w tym logikę, ale jakiegoś elementu brakowało.

W wiosce dzieci zawsze ganiały Nonę za to, że miała ciemne włosy, podczas gdy one miały jasne, za to, że była cicha i uważna, że trzymała się poza ich kręgiem. Rzadko ją łapały, ale czasami dużym dzieciom udawało się ją zaskoczyć. Wtedy wybuchały prawdziwe walki. Gwałtowne i desperackie, pełne warknięć i gniewu.

Kontrola. Jak często używała dziś na lekcji tego słowa nauczycielka Miecza?

W Caltess Nona dała się złapać tylko raz, Denamowi, rudowłosemu gerantowi, który rządził na strychu, przynajmniej pod nieobecność Regola, ciemnowłosego i szybkiego, który potrafił utrzymać go w ryzach. Znajdowała się w wąskim korytarzu prowadzącym do wyjścia na podwórko za stajniami. Denam podkraść się do niej od tyłu, gdy gapiła się na dwa ogiery prowadzone w kółko po dziedzińcu, i zacisnął mięsiste łapska na przedramionach. Liczył sobie niespełna sześć stóp wzrostu, ale jego uścisk był silny jak żelazo. Nie miała szans się z niego wyśliznąć. Równie dobrze mogłaby próbować podnieść cały budynek. Warknęła i zgięła się wpół, próbując go ugryźć w nadgarstek. Udało się jej przelać krew, zanim boleśnie rozciągnął jej ramiona na boki, tak że jego pięści znalazły się poza jej zasięgiem.

– Zapłacisz mi za to.

Denam wyraźnie miał ochotę powiedzieć coś więcej, ale przerwał mu głuchy łoskot. Potężny uścisk na jej ramionach rozluźnił się i po chwili zdołała się uwolnić. Odwróciła się i zobaczyła, że młody gerant trzyma się obiema rękami za plecy. Za nim stał ktoś inny, odrobinę niższy.

– Spadaj.

Nowo przybyły nie podniósł głowy, ale chłopak uciekł, nadal trzymając się za plecy, odepchnął Nonę na bok i wybiegł na dziedziniec. Gdy przebiegał obok, dziewczynka kopnęła go w tylną część kolana, ale chyba nawet tego nie zauważył.

– Cios w nerkę. Będzie szczał krwią przez cały tydzień.

Mężczyzna miał pozbawione wyrazu oczy oraz blizny na twarzy typowe dla plemion z lodu – po dwie ukośne linie na obu policzkach. Nosił skózaną kamizelkę, spodnie z foczej skóry oraz żelazną kolczugę luźną wokół szyi, a u boku miecz o płaskiej klindze, typu znanego jako tular. Nona widziała podobny w wielkim magazynie broni, jakim mogło się pochwalić Caltess. Klinga była zupełnie prosta, szersza na końcu niż przy jelcu. Wymagała pochwy mającej taką samą szerokość od początku do końca. W wiosce o plemionach z lodu opowiadano jeszcze gorsze historie niż o Pelarthijczykach. Nikt nie wiedział, czym się żywią na powierzchni lodu. Powszechna opinia głosiła, że współplemieńcami.

– Jesteś bardzo mała. Najmniejsza z dzieci Partnisa?

Mężczyzna był łysy, niezbyt wysoki, ale silnie zbudowany. Mówił powoli, a jego głos był tak niski, że każde słowo brzmiało tak, jakby toczył ciężki kamień. Mówił miarowo i z namysłem. Nona miała wrażenie, że żadnego słowa nigdy nie wypowiedziałaby pośpiesznie, nawet gdyby pierworodny syn konał w jego ramionach albo po obudzeniu przekonał się, że dom, w którym śpi, trawia płomienie.

Potarła przedramiona w miejscach, gdzie uściskał je Denam.

– Walczysz na ringu? – zapytała.

Nigdy przedtem go nie widziała. Z pewnością nie mogłaby go zapomnieć. Oczy miał mętnego, jasnoniebieskiego koloru, jak jezioro na lodzie, a skórę ciemnoczerwoną.

Skinął głową.

– Walczę na ringu i walczę poza ringiem. Mówią na mnie Tarkax.

Wpatrywał się w nią uważnie.

Te oględziny niepokoiły Nonę. Mężczyzna miał w sobie coś z wilka, a ona znała wilki.

– Miałaś już kłopoty. – Dotknął swej twarzy w miejscu, gdzie Nona miała siniak, pozostałość po tym, jak pozwoliła, by Giljohn ją uderzył w dniu, kiedy ją sprzedał. – Ale dzisiaj przelałaś pierwszą krew. To dobrze. – Przeniósł spojrzenie na podwórko za jej plecami. – Niedługo zaczną cię uczyć. – W taki sposób. – Na dziedzińcu konie nadal galopowały wokół stajennych połączone z nimi sznurkami. – Instruktorzy Partnisa powiedzą ci, że to jest wiedza, umiejętność posługiwania się nożami i pięściami. Powiedzą ci, że musisz zachować zimną krew, dystans, kontrolę. – Wzruszył ramionami i splunął. – Powiedzą ci, że zawodowiec kalkuluje, obserwuje i planuje.

– A czy tego nie robią? – zapytała odwrócona do niego plecami dziewczynka.

– Ukształtowała nas natura, dziecko. Jak wszystkie zwierzęta. Drapieżniki

i ofiary. To trwało miliony lat. Walka, rozmnażanie i umieranie. Cykl, który czyni nas doskonalszymi, pozwala nam osiągnąć cel. A co łączy ze sobą nas wszystkich? Wilki, orły, ludzie, tunelostwory, niedźwiedzie i tak dalej?

Uniósł brwi.

Nona czekała na jego odpowiedź, zastanawiając się, co to są tunelostwory.

– Gniew. Wszyscy znamy nienawiść, wściekłość, krwawą furję, dziecko. Ujrzałem ją również w tobie. Zatopiłaś zęby w ciele tego durnego chłopaka, nie dbając o to, że może ci połamać ręce. – Mężczyzna opadł na jedno kolano, zbliżając twarz do jej twarzy. – Tutaj, w Korytarzu, uczą cię, żebyś odłożyła ten gniew na bok. Mają swoje powody. Jeśli zachowasz zimną krew, widzisz więcej. Ale na lodzie wiemy, że lepiej nie wyrzekać się broni, którą dało nam tak wiele spędzonych tam lat. – Dźgnął tępo zakończonym palcem wskazującym w pierś dziewczynki. – Zatrzymaj ten ogień. Zrób z niego użytek. My, ludzie, jesteśmy dzikimi zwierzętami, a najniebezpieczniejsi jesteśmy wtedy, gdy o tym pamiętamy.

Nona nigdy potem nie spotkała tego mężczyzny, ale jego słowa podziały na nią jak młot uderzający w dzwon. Ich echo nadal wypełniało ją w cichej ciemności i dlatego trzymała się swego gniewu.

* * *

– Wstawaj! Zbliżają się!

Nona otworzyła oczy przekonana, że zamknęła je dopiero przed minutą, i nie zobaczyła nic oprócz nocy.

– Śpiesz się!

Jęknęła, czując sztywność we wszystkich kończynach, a potem przetoczyła się na bok, akurat na czas, żeby zobaczyć wysoką postać, która oddalała się od drzwi, trzymając w ręce lampę. Wszędzie wokół nowicjuszek zrywały się z łóżek. Niektóre narzekały, inne zaś były wyraźnie zaniepokojone.

– Sherzal miała przyjechać dopiero w południe!

– Krewni cesarza robią, co chcą.

To była Clera, nadal leżąca w łóżku.

– Wstajemy! Ubieramy się!

Mally, starsza klasowa Klasy Szarej, podkręciła światło nocnej lampy.

Nona jęknęła, zrzuciła z siebie koc i zaczęła się wsuwać w spódnice. Palce zajęły się haftkami i sznurówkami, nie potrzebując instrukcji nadal oszołomionego snem umysłu. Nie kłamała, mówiąc, że jest zbyt obolała, by dzielić łóżko z Clerą. Po śnie zrobiła się jeszcze sztywniejsza. Miała nadzieję, że palce Darli bolą ją równie mocno jak siniaki, które otrzymała

od niej w zamian.

Nowicjuszeki wyszły w mroźną, poprzedzającą świt ciemność. Słońce było tylko czerwoną zapowiedzią na wschodzie. Kawały lodu roztopione przez ognisko księżycy zamarły znowu, tworząc ciągłą powłokę, zdradziecką i ledwie widoczną. Clera ślizgała się na dziedzińcu z gracją tancerki, ignorując niebezpieczeństwo nagłego upadku, podobnie jak na drodze Miecza.

– Nowicjuszeko Clero! Stań w szeregu! – Siostra Krzemień wyszła zza rogu. Wyglądała jak cienka, mroczna linia, której słońce nie odważyło się jeszcze oświetlić. – Wzywają nas do domu ksieni. Idziemy szybko, cicho i w zgodzie z zasadami etykiety.

* * *

Po długiej, zimnej godzinie dygoczące nowicjuszeki i siostry ustawiły się w szeregach przed schodami ksieni Szko, obserwując kolumny w nadziei, że ujrzą orszak cesarskiej siostry. Pierwsza zobaczyła go Hessa. Nona spojrzała we wskazanym przez nią kierunku, ale musiała przez dłuższą chwilę wyteńczyć wzrok, nim ona również zauważyła ruch między kolumnami.

Najpierw pojawili się żołnierze – pięć szeregów po pięciu ludzi wszyscy obleczeni w szkarłat i srebro. Ich widok zaniepokoił Nonę, przywoływał jakieś wspomnienie... Zbrojni nie byli dobrani według wzrostu, jak kościelni strażnicy wielkiego kapłana. Uszyto ich z różnych materiałów i na niektórych poświęcono więcej tkaniny, a na innych mniej. Kiedy podeszli bliżej, Nona zauważyła, że łączą ich dwie cechy – żaden nie był młody i wszyscy wyglądali na ludzi, z którymi lepiej nie zadzierać.

Dziewczynka spodziewała się, że siostra cesarza przybędzie w lektyce większej i wspanialszej niż lektyka wielkiego kapłana. Jednakże oboje jechali konno, mimo że wiał wiatr od lodu. Sherzal – odziana w futro z białego niedźwiedzia i dosiadająca wielkiego białego rumaka – wyglądała imponująco. Natomiast wielki kapłan Nevis, skulony pod szatą z kapturem, wyraźnie nie czuł się zbyt komfortowo na grzbiecie siwej klaczy.

Za dwojgiem jeźdźców wlokła się długa kolumna kapłanów, świty oraz tragarzy. Wielu z nich ugięło się pod wiatrem niczym drzewa rosnące na szczytach wzgórz. Gdy żołnierze zaczęli się ustawiać w szeregi przed schodami, chór zaśpiewał pierwsze tony Harmonii. Biedna siostra Linijka miała tylko parę chwil na radowanie się pieśnią, nim wiatr od lodu zaświstał głośniej i zagłuszył nowicjuszeki, zasypując płaskowyż odpryskami lodu przyniesionymi z północy. O etykietce również zapomniano, gdy ksieni Szko ruszyła na czele szarzy do Kopuły Przodka.

Po paru minutach goście oraz wszystkie mieszkanki klasztoru zbili się w chaotyczny, biały od drobiny lodu tłum wylewający się poza pełen kolumn przedsionek do głównej sali nakrytej kopułą, co było niezasłużonym przywilejem dla wszystkich nowicjuszek z Klasy Czerwonej, które przypadkiem się tam znalazły.

Rzecz jasna, Sherzal stała sama w kręgu otoczona pierścieniem żołnierzy, którzy bez skrpułów odpychali na boki młode nowicjuski i stare mniszki, by zrobić miejsce dla swej podopiecznej. Nona przeciskała się przez ciżbę, chcąc po raz pierwszy wejść do pełnej ech przestrzeni znajdującej się pod kopułą. Zdała już do Klasy Szarej i miała prawo tam przebywać, choć nie byłoby niespodzianką, gdyby siostra Koło zwlekała z wpuszczeniem jej tam całymi tygodniami albo nawet miesiącami, tylko po to, by jej pokazać, gdzie jest jej miejsce. Nona uniosła wzrok. Czowała się maleńka w porównaniu z potężnymi ścianami wznoszącymi się łukowato ku odległemu złotemu zwieńczeniu. Wnętrze gmachu połąkło intruzów, sprawiając, że wydali się maleńcy i nieliczni, jego cisza pochłoneła ich rozmowy i skargi. Nona stała bez ruchu. Gdy spoglądała na odległy szczyt, miała wrażenie, że ściany wirują wokół niej. Z jej habitu unosiła się para, a z obróbka skapywały wielkie krople wody.

Wewnętrzna powierzchnia kopuły była czarna, usiana gwiazdami z krwawego kryształu. Tu i ówdzie gwiazdy miały jaśniejszy kolor, a w najwyższym punkcie lśniła Nadzieja z połyskliwego białego kwarcu. Obraz nieba przykuł na chwilę uwagę Nony, ale wkrótce jej spojrzenie przyciągnął błyszczący złoty posąg wysoki na jakieś dwadzieścia stóp. Nawet jeśli figurę wykuto z kamienia i pokryto złotym liściem, podobne bogactwo wystarczyłoby na całe życie spędzone w luksusie. Postać wyobrażono niezbyt szczegółowo. Mężczyzna? Kobieta? To był Przodek, według siostry Koło będący unią wszystkich ludzi, jacy kiedykolwiek żyli, ideałem, w którym wszystkie najlepsze elementy ludzkości połączą się w radosną całość.

Gdy głosy za jej plecami umilkły, Nona zorientowała się, że choć nadal kieruje spojrzenie w stronę posągu, nie gapi się na niego, lecz na coś, co znajduje się dalej. Tym, co ją przyciągało, czego zew poczuła już pierwszej nocy spędzonej w klasztorze, gdy spała w celi mniszki, był przedsionek znajdujący się po drugiej stronie, naprzeciwko tego, przez który tu weszła. Coś, co znajdowało się za ciemnymi marmurowymi kolumnami, domagało się jej uwagi, podobnie jak owej nocy, gdy ksieni Szkło prowadziła ją obok drzwi, za którymi spały mniszki. Pełnia. Inność. Coś.

– Hej! – Clera wymierzyła Nonie kuksańca w żebra, a potem pociągnęła przyjaciółkę za ramię, by ją odwrócić. – Wszystko ci umknie!

Żołnierze otaczali szerokim kręgiem Sherzal, do której dołączyli teraz wielki kapłan Nevis, ksieni oraz jakaś dziewczynka, dwunasto-, może trzynastoletnia. Siostra cesarza zdjęła futro z białego niedźwiedzia, odsłaniając powłóczystą karmazynową suknię ze srebrnym obszyciem. Dziewczynka była ciemnowłosa i miała płaskie kości policzkowe, typowe dla plemion z lodu. Jej strój przypominał mieczowy habit, choć on również miał karmazynowy kolor i kołnierz obszyty srebrną nicią, a do tego pasek ze srebrnych ogniw.

– Za kogo ona się uważa? – wyszeptwała Clera. – Za Czerwoną Siostrę?

Stojąca po jej drugiej stronie Ghena prychnęła pogardliwie.

– Jest tym, za kogo uważa ją Sherzal – wyszczała Ara. – Nie chciałybyście podpaść żadnemu z Lansisów, ale Sherzal jest z nich najgorsza. Trzy lata temu kazała spalić żywcem Seemę Bressis jako heretyczkę za to, że zażartowała z jej włosów na balu u Tacsisów. Mówią, że połowa inkwizycji siedzi u niej w kieszeni.

– Proszę, by przywitać w Świętej Łasce siostrę cesarza, czcigodną Sherzal.

– Wielki kapłan wyrecytował słowa przedstawienia. – By ksieni Szkło powiedziała kilka słów.

Ksieni Szkło wygłosiła mowę, serdecznie dziękując za to, że dano jej szansę oprowadzenia tak wysoko postawionej osobistości po klasztorze pozostającym tymczasowo pod jej skromną pieczę. Mówiła o sławnej pobożności i hojności rodu Lansisów i o tym, jak Cesarstwo rozkwitło pod rządami Crucicala. Gadała tak długo, że nowicjuszek zaczęły przestępować z nogi na nogę, a nawet cierpliwe uśmiechy mniszek zrobiły się jakby wysilone.

– Ja od razu zapytałabym ją, czego chce – wyszeptwała Nona.

– Dlatego właśnie zostaniesz wojowniczką, a nie ksienią – odpowiedziała Ara.

– Dlaczego nie może się zamknąć? – Clera złapała się za brzuch. – Śniadanie pomyśli, że już go nie kocham.

Jula uciszyła wszystkie uczennice. Ksieni Szkło zbliżała się do punktu, w którym nie pozostanie jej już nic poza zapytaniem gościa, czego pragnie.

– Powiedz nam, czym możemy ci służyć, czcigodna Sherzal.

– Dziękuję, ksieni. – Siostra cesarza rozciągnęła pomalowane na czerwono usta w szerokim uśmiechu, odsłaniając coś stanowczo zbyt białego, by mogło być zębami. – Wielki kapłanie. – Skinęła głową do Nevisa i jej ciemnorude loki zakołysały się lekko. Wyglądała na trzydzieści parę lat, mogła dorównywać wiekiem siostrze Jabłko. Była niemal piękna, ale wszystkie szczegóły jej twarzy wydawały się nieco przesadzone. Twarz miała ożywioną, pełną okrutnej wesołości. – Nie zamierzam zatrzymywać się tu długo. Rzecz

jasna, odmówię modlitwę. Byłoby nieuprzejmością, gdybym tego nie zrobiła. W końcu to mój stryjeczny prapradziadek zbudował to miejsce, nieprawdaż? A może to było trzy razy „pra”? Tak czy inaczej, jeden z Persusów. Oprowadzisz mnie, Nevisie, zgoda? – Wsunęła gołe białe ramię pod pachę wielkiego kapłana. – Ale najpierw muszę wyznać, że przybyłam tu w pewnej sprawie. Ponieważ Przodek nie pobłogosławił mnie dziećmi, wzięłam pod swoje skrzydła małą Zole. – Sherzal wskazała na dziewczynkę w czerwonym habicie i pochyliła głowę ku wielkiemu kapłanowi. Ściszyła głos, ale nadal było ją słychać, czy to z powodu kaprysu akustyki kopuły, czy dlatego, że tak to zaplanowała. – To dziecko jest jedyną ocaloną z miasteczka Ytis, po najeździe Scithrowlan w dziewiątym. Uczyniłam je swoją podopieczną. – Obróciła wielkiego kapłana w stronę ksieni Szkło i mówiła dalej, bardziej majestatycznym tonem. – Sprowadziłam wielu specjalistów od różnych dziedzin, by stali się nauczycielami Zole. Jedną z nich była Safira, która przez osiem lat uczyła się w tym klasztorze. Myślę, że to jedyne miejsce, w którym Zole będzie mogła dokończyć edukację. Nigdzie nie znajdzie się wyższych standardów. Słyszałam, że najodpowiedniejsza dla jej poziomu wykształcenia będzie Klasa Szara.

Uśmiech zniknął z twarzy ksieni Szkło tylko na mgnienie oka, ale Nona to zauważyła.

– Przykro mi, ale to oczywiście zupełnie niemo...

– Ksieni. – Wielki kapłan Nevis wskazał głową w stronę przedsionka. – O takich sprawach z pewnością najlepiej będzie pomówić w twoim gabinecie, być może przy kielichu najlepszego wina ze Słodkiej Łaski, by rozgrzać się trochę w ten zimny dzień. Podróż z Prawdy była długa i męcząca.

Sherzal uśmiechnęła się szerzej, niż Nona uznałaby to za możliwe, odsłaniając więcej zębów, niż powinni ich posiadać ludzie.

– W takim razie zostawimy Zole z jej klasą, tak? Twoje mniszki będą miały szansę poddać ocenie jej talenty.

Ksieni Szkło zmarszczyła brwi i otworzyła usta, ale wielki kapłan odezwał się pierwszy.

– Oczywiście. To wspaniały pomysł – Pokłonił się płytko i wskazał na drzwi. – Chyba możemy już teraz zaryzykować przechadzkę do domu ksieni.

Tym razem na masce ksieni Szkło nie pojawiły się żadne pęknięcia.

– Oczywiście. – W jej głosie pobrzmiwał tylko lekki cień twardości. – Nowicjuszek, wracajcie do swoich klas. Siostra cesarza może się tu zatrzymać, by obejrzeć lekcje, zanim nas opuści.

Sherzal ruszyła ku głównym drzwiom. Wielki kapłan Nevis – tęgi i trochę

od niej niższy – z trudem dotrzymywał jej kroku. Ksieni Szkło odprowadzała ich wzrokiem, gdy żołnierze ruszyli za nimi w dwóch szeregach. Po chwili uniosła ręce, skinęła na siostrę Łój, nakazując jej podejść do Zole, a potem pośpieszyła za siostrą cesarza.

– Wygląda na to, że rankiem jednak będziemy mieli przyjemność gościć was we Dworze Miecza, Klaso Szara. – Twarde spojrzenie siostry Łój uciszyło falę głosów, które rozległy się nagle, gdy tylko goście opuścili kopułę. – Możecie jeszcze zdążyć zjeść śniadanie, pod warunkiem, że pobiegniecie do refektarza i nie połamięcie sobie po drodze nóg na lodzie. Zole pójdzie z wami. Alato, miej na nią oko. W drogę! Nie spóźnijcie się!

Klasa Szara pobiegła hurmem w stronę refektarza. Clera pierwsza wpadła do środka i zatrzymała się przy samym początku stołu Klasy Szarej. Ara, Zole i Ketti znalazły sobie miejsca tuż po niej. Nona pędziła za nimi. Po paru chwilach cała sala wypełniła się nowicjuszkami walczącymi o krzesła, sięgającymi po talerze i próbującymi wpychać sobie jedzenie do ust szybciej, niż mogły wychodzić z nich słowa. Nona siedziała między Arą po prawej a Zole po lewej, ale po chwili Alata odsunęła od siebie ich krzesła i wsunęła się między Nonę a nową uczennicę.

– Safirę wygnano z klasztoru.

Ara nie podniosła głosu ani nie oderwała spojrzenia od talerza, lecz mimo to wszystkie siedzące za stołem nowicjuszki ją usłyszały.

– Kogo? – zapytała Nona. To imię wydawało się jej skądś znajome.

– Safirę. Tę, która ją szkolila. – Ara odwróciła się i łypnęła na siedzącą za Noną i Alatą Zole. Nowa uczennica odwzajemniła jej spojrzenie. Jej twarz była pozbawioną wyrazu maską. – Wygnano ją z klasztoru za to, że pchnęła nożem inną nowicjuskę, która odwróciła się do niej plecami po tym, jak pokonała ją w walce na lekcji Miecza.

– To kłamstwo – oznajmiła Zole z minimalnym tylko ruchem ust.

– Skąd wiesz takie rzeczy? – zapytała Clera.

– Kogo pchnięto? – zainteresowała się Nona.

– Wiem stąd, że ojciec informuje mnie o sprawach, które mnie dotyczą. – Ara nie spuszczała spojrzenia z Zole. Nawet nie tknęła jedzenia. – Sherzal szukała osób dwóch krwi w całym Cesarstwie. Nie przepuściła żadnego śladu, który odnaleźli jej akademicy. Ją znalazła... – wskazała głową na Zole – ...gdy mój stryj przechytrył jej żołnierzy i dostarczył mnie bezpiecznie do klasztoru. Sherzal spróbuje umieścić ją wśród nas jako szpiega. Być może

skrytobójczynię.

– Za dużo myślisz o sobie. – Zole ugryzła kromkę chleba i przełknęła dwa kęsy. – Jej Wysokość Sherzal już dawno przestała się tobą interesować.

– Dlatego że ma ciebie?

Ara prychnęła pogardliwie.

Zole nie zareagowała. Spokojnie jadła dalej. Pozostałe nowicjuszeki, które zmęczyły się wczorajszą pracą, wcześniej wstały z łóżek i długo czekały na zimnie, podążyły za jej przykładem. Kiedy jadły, Nona przyglądała się ukradkiem nowej uczennicy. Zole miała płaską twarz plemion z lodu, szerokie kości policzkowe i oczy jak czarne kamyki. Gdyby nie inne cechy, można by ją wziąć równie dobrze za chłopca, jak za dziewczynkę.

W Braya uderzono stanowczo za wcześnie. Nona oddaliła się od stołu, utykając. Nadal gryzła jedzenie. Zamykała kolumnę razem z Darlą, garbiąc się pod wiatr, gdy nowicjuszeki z Klasy Szarej zmierzały w stronę Dworu Miecza. Dziesięć jardów od drzwi gerantka pośliznęła się na lodzie i zwała ciężko na ziemię, nie mogąc powstrzymać upadku zranioną ręką. Nona stanęła pewnie na nogach i wyciągnęła rękę do większej dziewczynki, by pomóc jej się podnieść.

– Nie potrzebuję twojej pomocy, kurdupłu – warknęła Darla. Spróbowała wstać, ale znowu się pośliznęła.

Nona nie ruszyła się miejsca.

– Nie powinnyśmy ze sobą walczyć, kiedy w klasztorze jest pełno obcych. – Złapała Darlę za łokieć. – Któregoś dnia zostaniemy siostrami.

Duża dziewczynka stęknęła, ale pozwoliła Nonie podtrzymać część ciężaru jej ciała. Weszły razem do środka. Uszy szczypały je od wiatru i od lodu, a twarze miały czerwone.

Siostra Łój czekała na nie na piasku. Zole stała obok niej w szkarłatnym, wyszywanym srebrną nicią stroju. Reszta klasy zniknęła już w przebieralni. Na widowni siedzieli Sherzal, wielki kapłan oraz ksieni Szkło w towarzystwie świty. Pod drzwiami stali żołnierze siostry cesarza, którzy zepchnęli skórzane manekiny ćwiczebne w kąt, by zrobić miejsce dla siebie.

Spóźnialskie dziewczynki pobiegły do tunelu, pochylając głowy, by uniknąć dezaprobaty siostry Łój. Gdy Nona znalazła się w znajomej, ciepłej przebieralni, Clera już wstała, przebrana i gotowa do powrotu na piasek. Żar bijący od rur przypomniawszy ciało Nony, że należy się spodziewać walki – on i zapach młodych ciał mieszający się z wonią starego potu, coś, czego wczorajsze sprzątanie nie było w stanie usunąć.

– Dzisiaj habity do pięści Miecza – oznajmiła z uśmiechem Clera, mijając je. – Będziemy miały szansę stłuc nową uczennicę!

Nona opuściła przebieralnię jako przedostatnia, zostawiając w niej Darłę, która nie uporała się jeszcze ze sznurówkami. Złamany palec uratuje jej włosy. Rzadko się zdarzało, by siostra Łój kazała ogolić głowę spóźnialskiej nowicjuszce, jeśli ta miała usprawiedliwienie. Nona zagryzła wargi i wybiegła truchtem na piasek tak swobodnie, jak tylko mogła, nie zważając na wszystkie bóle nagromadzone w ciągu dwóch ostatnich dni. Inne nowicjuszki przyglądały się jej z uwagą.

– Znakomicie. – Siostra Łój najwyraźniej nie miała ochoty czekać na Darłę. – Nowicjuszko Clero, zademonstruj nam kata pięści Miecza.

Clera wystąpiła przed szereg. Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy skupiła się na skomplikowanej serii ruchów składających się na *kata*, długi taniec przemocy zawierający wszystkie najważniejsze formy tej sztuki. Wymagało to uruchomienia wszystkich mięśni i kości w stawach. Zole stała obok siostry Łój. Jej twarz nic nie wyrażała, choć ciemne oczy błyszcząły.

Nona zerknęła w bok, na Arę, i dostrzegła na twarzy przyjaciółki podobny brak zainteresowania. Na ustach Jotsisówny drżały echa niewypowiedzianych słów, a wzrok wlepiała w jakiś punkt położony za plecami Łój i Zole. Być może w wysokie okna, za którymi widniał głęboki błękit bezkresnego nieba.

Clera zaczęła wykonywać *kata*. Jej szybkość była oszałamiająca. Wyprowadzała kopnięcia sięgające wyżej niż jej głowa tak błyskawicznie, że dla większości widzów z pewnością były tylko zamazanymi plamami ruchu. Skoczyła naprzód i zatrzymała się przycupnięta na piasku, pochylając głowę nisko i niemal dotykając nią podłogi. Potem znowu skoczyła w górę, unosząc stopy tak wysoko, że Nona niemalże mogłaby pod nimi przejść. Potem nadeszła seria wykonanych w przepisanej kolejności zasłon i ciosów przerywana nagłymi obrotami i zmianami kierunku. Piasek tryskający spod jej stóp podejrzenie często kierował się w stronę Zole.

Po jakiejś minucie pokaz zakończył się kopnięciem z wysoku, tak wysokim, że mogłoby złamać szczękę gerantowi pierwszej klasy. Dziewięćdziesiąt różnych ruchów wykonanych z zapierającą dech szybkością. Clera wróciła do pierwszego szeregu. Miała zaczerwienioną twarz i wyraźnie starała się ukryć, jak wiele wysiłku kosztowało ją to ćwiczenie.

Siostra Łój zwróciła się w stronę Zole.

– Czy mogłabyś zademonstrować nam teraz, czego się nauczyłaś?

Zole pochyliła lekko głowę.

– Znam pięść Miecza, Noi-tal, zabójczą grę Scithrowlan oraz elementy torki. Co wolałabyś zobaczyć, nauczycielko Miecza?

Siostra Łój zmarszczyła brwi.

– Torkę rzadko się ogląda...

– Uczyli ją Noi-Guin – wysyczała Clera. – Nie ma innej możliwości. Oni zabijają wszystkich, którzy uczą Noi-tal!

– Jeśli można? – zapytała podniesionym głosem siedząca na widowni Sherzal. – Może lepsza byłaby praktyczna demonstracja? Zole mogłaby stoczyć ćwiczebną walkę z jedną z waszych nowicjuszek. Nevis mówił mi, że macie tu dziewczynkę, która przeszła próbę Tarczy kilka tygodni po wstąpieniu do waszego klasztoru.

Ksieni Szkło zerknęła na siostrę Łój, która potrzęsła leciutko głową. Nona poczuła, że odpływa z niej napięcie. Rozluźniła zaciśnięte szczęki. Nauczycielka Miecza wiedziała, że Darla potrafi zadawać potężne ciosy.

– Może innym razem? – Ksieni odwróciła się z uśmiechem. – Nona ma za sobą trudny tydzień. Może nowicjuszka Arabella?

Sherzal odwzajemniła uśmiech Szkło.

– Chciałabym zobaczyć, jak ta wasza Nona walczy z moją dziewczynką.

Siedzący obok siostry cesarza wielki kapłan Nevis uniósł rękę.

– Tarcza musi bronić wybranki Argathy, nawet jeśli miała trudny tydzień. Podobne ćwiczenia przygotowują ją do tego obowiązku.

Skinął dłonią, nakazując rozpocząć przygotowania.

Ksieni Szkło zaczęła podnosić się z ławki, ale zaraz usiadła z powrotem, rozciągając wąską linię ust w uśmiechu, który na moment zniknął z jej twarzy.

– Oczywiście.

– Nono. – Siostra Łój wezwała ją skinieniem. – Pokaż naszemu gościowi, jak walczymy w Słodkiej Łasce.

Nona wystąpiła przed szereg, patrząc Zole prosto w oczy. Czowała żar narastający gdzieś pod żebrami. W oczach drugiej dziewczynki wyczytała wyzwanie, jakiego nie spotkała od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzała Raymela Tacsisa. Pewność siebie zabójcy. Coś w jej wnętrzu zapłonęło w odpowiedzi. Nigdy jeszcze nie walczyła w Dworze Miecza. Uczyła się i ćwiczyła przez dwa lata, aż mięśnie się jej zrywały, a kości trzeszczały. Siostra Łój nieustannie kazała nowicjuszkom mierzyć się ze sobą, ale dla Nony to nie były prawdziwe walki. To była tylko rywalizacja. Rywalizacja między przyjaciółkami, a przynajmniej koleżankami z klasy. Nawet gdy Darla zaatakowała ją wczoraj rano, Nona w głębi duszy nie uważała tego za walkę.

– Zaznaczcie narożniki.

Siostra Łój wskazała na ćwiczebne manekiny i nowicjuszki przeciągnęły na piasek cztery z nich, tworząc kwadrat. Każdy manekin musiały ciągnąć dwie dziewczynki. Ciężkie, przypominające nieco kształtem człowieka kukły wypchane końskim włosiem ustawiano na drewnianych kołkach, osadzonych w masywnych, zaokrąglonych podstawach, dzięki czemu kołysały się, zamiast

się przewracać.

Nona pozwoliła koleżankom zająć się tym zadaniem i przystanęła obok Ary. Rozciągała mięśnie, starając się usunąć z nich ból i znużenie.

– Księżniczka nie chce się kalać uczciwą pracą na oczach innych arystokratów? – Clera gapiła się ze złością na Arę, stękając z wysiłku, gdy taszczyła na spólkę z Ketti manekin do najbliższego narożnika.

Ara nie odpowiedziała. Cały czas wpatrywała się w wysokie okna przed sobą. Poruszała ustami w bezgłośnym echu jakiegoś wiersza. Przed upływem minuty nowicjuszki wróciły do szeregu, a cztery manekiny stały w narożnikach kwadratu o boku długości dziesięciu jardów. Na znak siostry Łój Nona wstąpiła na pole walki. Obróciła głowę w jedną stronę, a potem w drugą, rozciągając mięśnie szyi, a następnie przesunęła dłońmi po gęstych, krótko ostrzyżonych włosach.

Zole weszła na pole walki z przeciwnej strony. Była o głowę wyższa od Nony.

– Przeleję twoją krew – oznajmiła. – Bez względu na to, jak szybko się poddasz.

Nona odwróciła się do niej bokiem, wysuwając nogę do przodu, i przycupnęła w pozie pięści Miecza. Uniosła obie ręce.

– Jestem gotowa.

– Walczcie.

Siostra Łój wyszła z kwadratu.

Zole ruszyła naprzód, nieśpiesznie, ale bez wahania. Nona nie cofnęła się. Weszła w przestrzeń między momentami, unieruchamiając drobinki pyłu unoszące się we wpadających do środka snopach słonecznego blasku. Upłynął cały wiek, nim Zole znalazła się w zasięgu ręki. W tej samej chwili wyprowadziła błyskawiczne uderzenie. Jej pięść poruszała się tak szybko, że Nonę uratował tylko instynkt. Jej ramię odbiło cios, kierując go na obojczyk. Był tak silny, że kość omal nie pękła. Nona zatoczyła się do tyłu.

Straciwszy równowagę, nie próbowała powstrzymać upadku. Ledwie zdołała uniknąć drugiego ciosu. Padając, wyprowadziła kopnięcie wymierzone w szczękę Zole. Dziewczynka z plemion przyjęła je na mięsień trójgłowy i odpowiedziała kopnięciem z wyskoku, celując w klatkę piersiową Nony. Brak czasu i równowagi nie pozwolił nowicjuszcze go powstrzymać. Nona przyjęła cios na obolałe żebra i uderzyła mocno przedramieniem tuż poniżej kolana przeciwniczki. Drugą rękę wysunęła do tyłu, próbując powstrzymać upadek. Mimo to grzmotnęła mocno o podłogę, wzbijając w górę ospałą fontannę piasku.

Zole kontynuowała atak w tym samym tempie, które utrzymywała

od początku, celując stopami w dłonie i głowę próbującej się odtoczyć od Nony. Ta wyginała ciało, próbując uniknąć kopnięć. Jedno z nich, wymierzone w głowę, trafiło ją w bark. Pulsujący ból dotarł aż do kości, przenikając przez mięśnie. Nona wsunęła rękę za jej stopę i zgięła ją w łokciu, pozwalając, by ruch obrotowy pociągnął ją za sobą. Zamiast opierać się temu ruchowi, Zole przyśpieszyła, a potem uwolniła się, przechodząc w przewrót w tył. Gdy Nona poczuła, że jej ręce znalazły się pod tułowiem rywalki, pociągnęła z całej siły, wkładając w obrót tak wiele impetu, że wylądowała niezgrabnie na nogach w tej samej chwili, w której Zole zatoczyła pełen krąg i stanęła na palcach, przycupnięta i gotowa.

Większość widzów widziała tylko serię błyskawicznych ruchów, upadek Nony, zachwianie się Zole oraz akrobatyczne sztuczki, które pozwoliły obu dziewczynkom odzyskać równowagę. Wszystko to wydarzyło się w mgnieniu oka, ale Nona i Zole dowiedziały się w tej krótkiej chwili bardzo wiele. Przez uderzenie serca stały bez ruchu, przyglądając się sobie nawzajem.

Nona przeszła do ataku, przejmując inicjatywę. Wypełnił ją krwawy gniew, tak gorący, że wypalił zmęczenie i ból. Ruszyła naprzód krótkimi krokami, unosząc wysoko stopy, co pozwalało jej w jednej chwili wyprowadzić kopnięcie albo osłonić się przed atakiem. Ręce trzymała przed sobą w obronnej pozycji. Zole pozwoliła jej podejść bliżej i uderzać raz po raz, odbijając każdy cios zasłonami, które Clera zademonstrowała w swym kata. Kontratak Zole był szybki jak błyskawica, ale Nona złapała rywalkę za rękę, przesuwając jednocześnie drugą dłoń, by przeciążyć jej nadgarstki. Jednakże wyższa dziewczynka wykonała jakieś nieznanne Nonie manewry i zaczęła się na nią wspinać. Wykorzystując swą unieruchomioną pięść jako punkt oparcia, postawiła stopy na jej kolanie i biodrze. To pozwoliło jej cisnąć mniejszą rywalką ku sufitowi. Nona musiała puścić rękę Zole, by odbijać jej kopnięcia, gdy spadała na piasek.

Tym razem zdołała jedynie podkulić kończyny, żeby złagodzić upadek. Przetoczyła się na bok i zobaczyła, że Zole już się zbliża, w tym samym, spokojnym tempie. Spróbowała ponownie spowolnić świat, ale strumień czasu wymykał się już z jej uścisku. Czuła się doszczętnie wyczerpana. Bolał ją każdy fragment ciała. Ponownie zapłonął w niej gniew. Nona zerwała się i skoczyła na zbliżającą się rywalkę, przyjmując potężny cios na brzuch i uchylając się przed drugim uderzeniem, skierowanym na głowę. Kostki dłoni Zole ześliznęły się po jej wargach. Walczące zbliżyły się do siebie. Nona chwyciła w dłoń małą pierś wyższej przeciwniczki.

Na ułamek sekundy obie dziewczynki zamarły w bezruchu, gapiąc się na rękę Nony. Ta wykrzywiła twarz w bolesnym grymasie, ze wszystkich sił

starając się powstrzymać niewidzialne noże, te same, które rozpruły gardło Raymela Tacsisa. Mogłaby przeciąć mięśnie i żebra, wyrwać serce tej suce i unieść nad głową krwawiący ochłap. Mogłaby stanąć nad ciałem przeciwniczki i zawyc triumfalnie. Ból w jej brzuchu, gniew wypełniający wszystkie naczynia krwionośne – oto, co domagało się tego od niej.

– Co jest?

Zaskoczenie Zole zmieniło się nagle w pogardę. Chwila wahania minęła. Nowa uczennica uderzyła czołem w twarz przeciwniczki, obalając ją na piasek.

Nona nawet nie próbowała wstać. Posypały się na nią kopniaki Zole. Blokowała najgorsze z nich, ale nawet te, które się przedostały, były boleśniejsze od kopniaków Darli. Połączenie siły i celności prowadziło do nieuchronnych uszkodzeń ciała.

– Nie!

To nie był głos Nony ani Zole. Nie należał też do siostry Łój. Wydawał się niemal nieludzki. Kamienna podłoga wibrowała od niego, a w złotej mgiełce piasku tańczyły dziwne wzorce. Powietrze było naładowane energią. Zole przestała atakować, a Nona nie próbowała już się bronić.

Pozwoliła, by głowa opadła jej na bok. Jedno oko nie chciało się otworzyć, ale powieka drugiego pozostawiła szczelinę, przez którą Nona ujrzała, że wokół Ary utworzyła się wolna przestrzeń. Coś z nią było nie w porządku. Wyglądała tak samo jak przedtem, lecz również inaczej, jakby wykonano ją z czegoś, co nie było częścią tego świata, jakby była kawałkiem szkła, który wyrzeźbiono i zabarwiono na podobieństwo Arabelli Jotsis, ale od wewnątrz rozświetlał go blask o kolorach, których Przodek nigdy nie zamierzał pokazywać ludzkim oczom.

Ara gapiała się na leżącą na piasku Nonę oraz na stojącą nad nią Zole. Z jej nosa wypływała strużka krwi docierająca do górnej wargi. Jotsisówna zadrzała. A może to świat zadrzał, ukazując ją w trzech różnych pozach, nieukładających się w jedną linię? Ruszyła naprzód – czy raczej jedna z trzech Ar ruszyła naprzód, druga pozostała na miejscu, a trzecia była uwięziona między nimi. Wszystkie nachodziły na siebie, wibrując we wspólnym rytmie.

Trzy Ary, czy może trzy obrazy tej samej dziewczynki, połączyły się ze sobą z trzaskiem tak głośnym, jakby pękło niebo. Stała przed nimi jedna Ara, o oczach tak gorejących, jakby jej głowę wypełniało światło. Zrobiła jeszcze dwa kroki w stronę Zole, po czym z nagłym warknięciem zwróciła się ku najbliższemu manekinowi ćwiczebnemu. Jej cios był zbyt szybki, by można go było zobaczyć. Pięść przebiła skórę i utknęła głęboko w wyściółce. Ara szarpnęła ręką w bok, rozrywając grubą skórę wygładzoną

przez dziesięć tysięcy ciosów. Końskie włosie posypało się na boki. Na dnie otwartej rany pozostawionej przez uderzenie widniał centralny drewniany słupek roztrzaskany przez pięć dziewczynki.

Ara wlepiła w Zole nadal gorejące spojrzenie.

– Zostaw Nonę – zażądała pełnym harmonijnych brzmień głosem.

– Bo co mi zrobisz? – Trzeba przyznać, że w głosie Zole nie słyszało się strachu. Być może po prostu brakowało jej wyobraźni, żeby go czuć.

Ara włożyła rękę do środka manekina i złapała za masywny palik. Dźwięk zaczął się jako jęczenie, ale nasilał się szybko, wypływając z ust dziewczynki, aż wreszcie przerodził się we wrzask i manekin w jednej chwili rozpadł się na drobne kawałki. We wszystkie strony rozprysnęły się fragmenty skóry i chmury końskiego włosia, a za nimi drzazgi. Tysiące drzazg.

Hałas brzmiały jak koniec świata uderzył w Nonę, aż potoczyła się po podłodze. Zaciśnęła powieki i skuliła kończyny. Z góry sypały się na nią piasek i szczątki.

dłoni Zole ześliznęły się po jej wargach. Walczące zbliżyły się do siebie. Nona chwyciła w dłoń małą pierś wyższej przeciwniczki.

Na ułamek sekundy obie dziewczynki zamarły w bezruchu, gapiąc się na rękę Nony. Ta wykrzywiła twarz w bolesnym grymasie, ze wszystkich sił starając się powstrzymać niewidzialne noże, te same, które rozpruły gardło Raymela Tacsisa. Mogłaby przeciąć mięśnie i żebra, wyrwać serce tej suce i unieść nad głową krwawiący ochłap. Mogłaby stanąć nad ciałem przeciwniczki i zawyc triumfalnie. Ból w jej brzuchu, gniew wypełniający wszystkie naczynia krwionośne – oto, co domagało się tego od niej.

– Co jest?

Zaskoczenie Zole zmieniło się nagle w pogardę. Chwila wahania minęła. Nowa uczennica uderzyła czołem w twarz przeciwniczki, obalając ją na piasek.

Nona nawet nie próbowała wstać. Posypały się na nią kopniaki Zole. Blokowała najgorsze z nich, ale nawet te, które się przedostały, były boleśniejsze od kopniaków Darli. Połączenie siły i celności prowadziło do nieuchronnych uszkodzeń ciała.

– Nie!

To nie był głos Nony ani Zole. Nie należał też do siostry Łój. Wydawał się niemal nieludzki. Kamienna podłoga wibrowała od niego, a w złotej mgiełce piasku tańczyły dziwne wzorce. Powietrze było naładowane energią. Zole przestała atakować, a Nona nie próbowała już się bronić.

Pozwoliła, by głowa opadła jej na bok. Jedno oko nie chciało się otworzyć, ale powieka drugiego pozostawiła szczelinę, przez którą Nona ujrzała, że

wokół Ary utworzyła się wolna przestrzeń. Coś z nią było nie w porządku. Wyglądała tak samo jak przedtem, lecz również inaczej, jakby wykonano ją z czegoś, co nie było częścią tego świata, jakby była kawałkiem szkła, który wyrzeźbiono i zabarwiono na podobieństwo Arabelli Jotsis, ale od wewnątrz rozświetlał go blask o kolorach, których Przodek nigdy nie zamierzał pokazywać ludzkim oczom.

Ara gapiała się na leżącą na piasku Nonę oraz na stojącą nad nią Zole. Z jej nosa wypływała strużka krwi docierająca do górnej wargi. Jotsisówna zadrżała. A może to świat zadrżał, ukazując ją w trzech różnych pozach, nieukładających się w jedną linię? Ruszyła naprzód – czy raczej jedna z trzech Ar ruszyła naprzód, druga pozostała na miejscu, a trzecia była uwięziona między nimi. Wszystkie nachodziły na siebie, wibrując we wspólnym rytmie.

Trzy Ary, czy może trzy obrazy tej samej dziewczynki, połączyły się ze sobą z trzaskiem tak głośnym, jakby pękło niebo. Stała przed nimi jedna Ara, o oczach tak gorejących, jakby jej głowę wypełniało światło. Zrobiła jeszcze dwa kroki w stronę Zole, po czym z nagłym warknięciem zwróciła się ku najbliższemu manekinowi ćwiczebnemu. Jej cios był zbyt szybki, by można go było zobaczyć. Pięść przebiła skórę i utknęła głęboko w wyściółce. Ara szarpnęła ręką w bok, rozrywając grubą skórę wygładzoną przez dziesięć tysięcy ciosów. Końskie włosie posypało się na boki. Na dnie otwartej rany pozostawionej przez uderzenie widniał centralny drewniany słupek roztrzaskany przez pięść dziewczynki.

Ara wlepiała w Zole nadal gorejące spojrzenie.

– Zostaw Nonę – zażądała pełnym harmonijnych brzmień głosem.

– Bo co mi zrobisz? – Trzeba przyznać, że w głosie Zole nie słyszało się strachu. Być może po prostu brakowało jej wyobraźni, żeby go czuć.

Ara włożyła rękę do środka manekina i złapała za masywny palik. Dźwięk zaczął się jako jęczenie, ale nasilał się szybko, wypływając z ust dziewczynki, aż wreszcie przerodził się we wrzask i manekin w jednej chwili rozpadł się na drobne kawałki. We wszystkie strony rozprysnęły się fragmenty skóry i chmury końskiego włosia, a za nimi drzazgi. Tysiące drzazg.

Hałas brzmący jak koniec świata uderzył w Nonę, aż potoczyła się po podłodze. Zacisnęła powieki i skuliła kończyny. Z góry sypały się na nią piasek i szczątki.

* * *

– Nono?

Zimne dotknięcie przywołało ją z powrotem do sali i do ostrego bólu. Przez

chwilę zapadała w głęboką pościel, miękką i ciemną, i to przejście z pewnością nie było przyjemne.

– Co jest?

Spróbowała odepchnąć wilgoć.

– Otwórz oczy.

Nona wykonała polecenie i ujrzała przed sobą Clerę trzymającą w dłoni mokrą szmatkę. Obok stała Hessa z zasepioną z niepokoju miną.

– Nic ci się nie stało? Złamałaś coś sobie?

Nona odpowiedziała nieartykułowanym jękiem. Dotknęła dłonią żeber.

– Ara ma poważne kłopoty!

W głosie Clery pobrzmiwała bojaźń. Jej blady uśmieszek wyrażał sprzeczne uczucia.

– C... co się stało?

– Nie widziałaś? Weszła w pogodny trans i wkroczyła na Drogę! – Clera pochyliła się nad Noną, by strącić z jej włosów kawałki manekina. Na sobą miała ścianę pleców. Nowicjuszki patrzyły na trybuny umieszczone na końcu sali. – Postawiła na niej co najmniej trzy kroki! Może nawet więcej. Widziałaś, co zrobiła?

Nona próbowała wstać, trzymając się za bok. Clera powstrzymywała ją przez chwilę, a potem zdecydowała się jej pomóc. Pochyliła się pod ramieniem przyjaciółki i pomogła jej się podnieść. Hessa próbowała jej pomóc, ale właściwie tylko zawadzała.

– Co z twoją głową? – zapytała Nona, zauważywszy, że lewa połowa twarzy kalekiej dziewczynki jest otarta i krwawi.

– Czuję, jak cię biła. – Hessa wzruszyła ramionami, przypominając Nonie o łączącej je więzi. – Przewróciłam się.

* * *

Razem podeszły do końca szeregu nowicjuszek z Klasy Szarej. Nona zauważyła stojącą dwa miejsca od niej Zole. Bluzę miała rozerwaną, a na twarzy drobne rany od odłamków.

Ara stała przed trybunami. Siostra Łój trzymała dłoń na jej ramieniu. W sali zjawiała się też siostra Koło, stając u podstawy schodów. Wielki kapłan wstał i spoglądał z góry na oskarżoną nowicjuszkę. Sherzal i ksieni Szkło, zajmujące miejsca po jego bokach, również się podniosły.

Siostra cesarza uśmiechnęła się szeroko, wychylając się przez poręcz.

– To był naprawdę imponujący pokaz, młoda Jotsisówno! – zawołała. – Coś mi się jednak wydaje, że złamałaś mnóstwo zasad obowiązujących

w klasztorze.

Ara gapiła się na nią, nie odzywając się ani słowem.

Wielki kapłan skinął krótko dłonią.

– Nowicjuszek Arabello, użyłaś Drogi bez pozwolenia, nie posiadając odpowiedniego wykształcenia, i naraziłaś na niebezpieczeństwo jednego z moich osobistych gości. Wymierzam ci karę dwudziestu uderzeń różgą. Należy ją wykonać natychmiast. – Wielki kapłan wskazał głową na siostrę Łój. – Zrobi to nauczycielka Miecza.

Siostra Łój ruszyła z Arą ku drugiemu końcowi sali, popychając ją przed sobą. Dziewczynka nie protestowała. Być może nadal była oszołomiona.

– Może... – Sherzal przeciągała to słowo. Choć sprawiała wrażenie, że mówi od niechcenia, wszyscy znieruchomieli nagle. – Skoro mała Arabella ponoć jest Argathą, może chłostę powinno się wymierzyć jej Tarczy? W końcu to właśnie jej niepowodzenie skłoniło biedną dziewczynkę do tego wykroczenia.

– To z pewnością byłoby złym przykładem. A poza tym Zole...

Ksieni Szkło miała do powiedzenia coś więcej, ale wielki kapłan jej przerwał.

– To byłoby sprzeczne ze zwyczajami panującymi w klasztorze, czcigodna Sherzal, choć wiem, że podobne praktyki są powszechne wśród arystokratycznych rodów. Niewykluczone, że sama Arabella miała dziewczynkę do bicia, którą karano zamiast niej.

– Ja z pewnością miałam – oznajmiła z uśmiechem Sherzal. – Moi nauczyciele ciągle chłostali biedną Susi, ale to wcale nie pomagało mi w nauce.

– Tutaj to mogłoby być nieodpowiednie, czcigodna Sherzal. – Wielki kapłan Nevis niemalże się skulił, jakby wszelkie słowa sprzeciwu wobec siostry cesarza raniły jego usta. – Nawet jeśli nowicjuszka jest szlachetnie urodzona. Ci, którzy wstępują w nasze szeregi, wyrzekają się świeckich więzi.

– Zgadza się – oznajmiła Nona podniesionym głosem i zrobiła krok naprzód.

– Słucham?

Wyraźnie zaskoczony wielki kapłan odwrócił wzrok od Sherzal.

– Zgadza się – powtórzyła Nona.

– Widzisz? – Sherzal skinęła otwartą dłonią. – Dziewczynka jest gotowa zaakceptować karę za swoje błędy. – Uśmiechnęła się szerzej. – Szkoda, że nie wszyscy wieśniacy są tak zgodni.

– No cóż... – Nevis zmarszczył brwi. – Jeśli nowicjuszka się zgadza.

Zerknął na ksienię Szkło, ale odwrócił wzrok za szybko, by dać jej szansę

na odpowiedź.

Siostra Koło zeszła ze schodów, wyciągając z fałd habitu długą różgę z czarnej drutowej wierzbiny, tak cienką, że mogła przecinać skórę przy każdym uderzeniu.

– A nie mówiłam, że przeleję twoją krew? – odezwała się cicho Zole stojąca za Noną.

– Przygrzyź to.

Siostra Łój podała Nonie gruby rzemień.

– A po co? – zapytała dziewczynka.

– Będiesz miała coś do roboty.

Dziewczynka potrząsnęła głową, nie spuszczać wzroku z nauczycielki Miecza. Stara mniszka odwzajemniła jej spojrzenie. Trudno było sobie wyobrazić, by jej twarz mogła wyrażać jakiekolwiek uczucia – stwardniała, przypominająca maskę, skóra, drobne, lecz wyraźne zmarszczki, ślady po starych bliznach, ostro zarysowane kości policzkowe, gorzki wyraz małych ust. Nona zawsze uważała nauczycielkę Miecza za starą, choć jej ruchy na to nie wskazywały. Siostra Róża mówiła, że hunskowie biegną przez życie bardzo szybko. Być może nauczycielka Miecza i Trucicielka uczyły się kiedyś w tej samej klasie, ale siostra Jabłko nadal była urodziwa i miała przed sobą długie życie, podczas gdy świeca siostry Łój wypalała się bardzo szybko i mniszkę wkrótce czekała śmierć.

Takie właśnie myśli absorbowwały uwagę Nony, podczas gdy nauczycielka Miecza sprawdzała rzemień, które unieruchamiały nadgarstki dziewczynki nad jej głową, łącząc je z najniższym z pięciu żelaznych pierścieni wprawionych w ścianę. Następnie mniszka odsunęła się od nagiej, zwróconej twarzą do muru Nony. Habit jej zdjęto, by różga mogła dosięgnąć skóry, natomiast spódnicę i bieliznę po to, by nie zabrudziły się krwią. Wiele jej koleżanek wciągnęło głośno powietrze, ujrawszy po raz pierwszy ciemne, plamiste siniaki na jej plecach, żebrach i udach. To nie była robota Zole – choć jej efekty wkrótce również się pokażą – lecz ślady po wczorajszych ciosach Darli.

– Gotowa? – zapytała siostra Łój.

– Tak.

Nona nie zapomniała o Szarym. Dwa lata spędzone w klasztorze nie wymazały jej wspomnień. Siostra Koło nadal zwała ją chłopką, a jeśli chłopci cokolwiek potrafili, to z pewnością znosić cierpienia.

Różga uderzyła. Od lewego barku do prawego biodra. To nie był miażdżący cios, jakie wielki kapłan Jacob zadawał Czworonogowi, ale cięcie,

szokująco bolesne, jakby kwas wgrzyzał się w mięśnie, docierając aż do kości. Nona krzyknęła. Nie przygotowała umysłu do milczenia. Nie widziała żadnej wartości w biernym oporze. Wykrzyzczała ból jak nieartykułowane przekleństwo, obietnicę gwałtownej zemsty, przysięgę, że jeśli Zole albo ktokolwiek inny zaatakuje ją gdzieś, gdzie nie docierają obowiązujące w Dworze Miecza zasady, wyrwie im serce.

Drugie uderzenie przecięło jej plecy w przeciwną stronę. Nona wrzasnęła ze złością. To nie był krzyk małej dziewczynki, lecz coś głębokiego i gardłowego. Nie miała pojęcia, że potrafi wydawać z siebie podobne dźwięki. Trzecie smagnięcie. Czwarte. Widziała wszystkie cztery uderzenia jako świecące, krzyżujące się ze sobą linie na wewnętrznych powierzchniach swych powiek. Piąte. Znowu krzyknęła. Tym razem był to czysty ryk groźby, zwierzęcy i wolny od wszelkich komplikacji. Przed szóstym nastąpiła chwila wahania, jakby Nonie udało się skłonić do zastanowienia nawet nauczycielkę Miecza.

Siódme. Dłonie Nony rozdzierały kamień, rozciągając rzemienie krępujące jej nadgarstki i kołyszając żelaznym pierścieniem. Ósme. Świecące linie splotły się w jeden wijący się sznur, wypełniający jej pole widzenia karmazynowymi i złotymi płomieniami. Dziewięć. Dziesięć. Nona nie wiedziała już, czy krzyczy. Każda nowa linia, którą zostawiała na jej plecach różga z drutowej wierzby, zlewała się z płonąca drogą otwierającą się przed dziewczynką, sznurem splecionym ze wszystkich uderzeń. Ten sznur widniał przed oczami jej umysłu, owijał się wokół siebie i wyginał. Tu i ówdzie, jak w wełnianej tkaninie, uwidaczniały się pętle gorejących nici. Jedenaście. Dwanaście. Nona miała wrażenie, że jej plecy się topią, czuła strużki krwi spływające po jej pośladkach i udach. Każda kropla była dla niej gorejącym metalem stopionym przez nieludzki żar kowalskiego pieca. Najdotkliwiej parzyły ją jednak spojrzenia jej nieprzyjaciółek, Zole i Sherzal. Nic innego nie miało znaczenia – ani nowicjuszki i mniszki, ani wielki kapłan i wymierzająca uderzenia nauczycielka Miecza. Tylko spojrzenia tych dwóch przygniatające ją ciężarem ich satysfakcji.

Kolejne smagnięcia. Nona straciła rachunek. Wreszcie nadeszło uderzenie tak bolesne, że dziewczynka odrzuciła głowę do tyłu i otworzyła oczy. Jej dłonie pozostawiły w murze ciemne linie widoczne na jasnym kamieniu, głębokie, wypełnione cieniem ślady wyryte w wapieniu przez jej wściekłość. Tajemnica Nony wyszła na jaw. Jej ciało uderzyło o mur. Wypełniająca je furia rozgorzała jeszcze potężniejszym płomieniem, przeganiając wszelkie ślady bólu. Nici ponad tuzina uderzeń splotły się w jedną drogę, nagle układając się w nową konfigurację, wzorzec, który wypełnił jej pole widzenia,

pojedynczą linię zakręcającą co chwila, zakręt, zakręt i znowu zakręt, powierzchnię pełną czworokątów, przestrzeń wypełnioną blokami, mur nakreślony jedną świecącą linią.

Nadeszło kolejne uderzenie. Nona zawyła i sięgnęła po Drogę. Postawiła na niej nogę... i Droga ją wypełniła. W jednej chwili wypełniła ją w całości. W jej żyłach płynął przerażający, cudowny potencjał, który zajmował wszystkie puste miejsca, wciskał się do jej gałek ocznych, śpiewał we wszystkich kościach, rozrastał się, pochłaniał wszystko, wypływał z porów jej skóry. Groźba zguby nie odstraszyła Nony od Drogi. Biegłaby za tak cudowną zagładą aż na sam koniec świata. Raczej sama Droga wyśliznęła się spod jej stóp, żywa i nieprzystająca się więc, oddalająca się od niej, gdy dziewczynka próbowała postawić kolejny krok. W jakiejś skomplikowanej przestrzeni, gdzie istniał tuzin podejść i setka gwałtownych spadków, Nona utraciła równowagę i spadła z powrotem do świata.

Uderzyła ją różga. Dziewczynka usłyszała jej trzask. Dźwięk przeszył ją całą, wypełnił rozpostarte na ścianie dłonie, wniknął głęboko we wzorzec pełen zakrętów, prostokątów i bloków. Na jedno uderzenie serca halę wypełniła cisza i w tej ciszy ściany zadrżały. W następnym uderzeniu serca mur przed Noną zaczął pękać z hałasem tak straszliwym, jakby kończył się świat. Wszystko runęło.

* * *

– Wstawaj.

Silna dłoń zacisnęła się na nadgarstku Nony, ciągnąc ją w górę i nieco w bok. Druga ręka, nadal przywiązana do pierwszej, również się uniosła. Gdy dziewczynka wstawiała, posypały się z niej okruchy wapienia. Kiedy jej stopy odnalazły podłoże, zatoczyła się ku siostrze Łój, kalecząc sobie podbicie na ostrym gruzie. W ścianie utworzyło się zagłębienie szerokie na kilka jardów, a głębokie na cztery, może pięć cali. Żelazny pierścień zwiślał na rzemieniach nadal łączących ze sobą nadgarstki Nony, a jego sworzeń tkwił w odłamku kamienia nie większym od jej dłoni.

Siostry Łój i Róża owinęły Nonę prześcieradłem. Nowicjuski gapily się na nią, ich twarze pokrywał kurz unoszący się w całej hali.

– Ja ją zaniosę. – Siostra Róża wyciągnęła ręce ku Nonie, podobnie jak w drugim tygodniu jej pobytu w klasztorze, gdy leżała zraniona strzałą.

– Nie! – Nona splunęła krwią na piasek. Plecy ją bolały, jakby wbito w nie tysiące gorących haczyków, a każdy ze sznurków, na których je zawieszono, ciągnął w innym kierunku. – Pójdę sama.

Gdy szła ku wyjściu, zwieszała nisko głowę, wpatrując się w piasek. Posuwała się naprzód maleńkimi kroczkami jak staruszka. Siostra Róża szła tuż za nią. Nona zatrzymała się tylko raz, mijając stojącą w szeregu nowicjuszek Zole. Nie uniosła głowy, ale obróciła ją, łypiąc na nową uczennicę tym okiem, którego siniak nie zamknął jeszcze do końca. Nie odezwała się ani słowem, odsłoniła tylko zęby w szkarłatnym uśmiechu, a potem ruszyła dalej. Z twarzy Zole nie sposób było niczego wyczytać, ale bez względu na to, jak głęboko sięgała jej pewność siebie, gdy Nona się uśmiechnęła, ujrzała w oczach tamtej chwilowe zwątpienie.

Wreszcie dotarła do głównych drzwi i opuściła Dwór Miecza. Po mgnieniu oka uderzył w nią wiatr od lodu. Siostra Róża okazała się szybsza, niż na to wyglądała, i złapała dziewczynkę, nim ta zdążyła upaść.

Bez względu na to, jakie zioła ucierała siostra Róża w swym moździerz, czy z jakich nieprzyjemnych części ciał zwierząt sporządzała wyciągi, nic nie łagodziło bólu Nony skuteczniej niż ciekawe zajęcia. Wielka szkoda, że sanatorium było chyba najnudniejszą częścią całego klasztoru. Jediną dostępną tu rozrywką było wyglądanie przez okno na mały ogródek.

Nona oddałaby bardzo wiele za jakieś towarzystwo. Pozostałe cztery łóżka były puste i wkrótce dotarła do punktu, w którym zepchnięcie kogoś ze schodów, by zapełnić jedno z nich, zaczęło się jej wydawać dobrym pomysłem.

Pierwszą osobą, która ją odwiedziła, okazała się siostra Koło. Nawet to jednak było mile widzianą odmianą po leżeniu i gapieniu się przez okno, aż bok robił się zbyt odrętwiały i Róża odwracała ją na drugi.

– Nie siedź za długo, Koło – rzekła siostra Róża do pleców szczuplejszej mniszki, gdy ta odepchnęła ją na bok. – I nie denerwuj jej.

Siostra Koło zatrzymała się przy łóżku, odwróciła i wlepiła wzrok w siostrę Różę, aż uzdrowicielka poczerwieniała, a potem wyszła, zamykając za sobą drzwi.

– Nie mogła mnie powstrzymać. – Siostra Koło uniosła rękę, dotykając nakrycia głowy. – Tylko ksieni mogłaby to zrobić, a nawet ona nie może się sprzeciwić nam obu. Dlatego tu jesteśmy, ja i Róża. Wybrała nas, bo nigdy nie zgadzamy się ze sobą w żadnej sprawie. – Przysunęła sobie krzesło do łóżka. Nogi mebla drapały o podłogę, głośno i nieprzyjemnie. – Pewnie jesteś z siebie bardzo zadowolona, tak? – Mniszka usiadła, splatając dłonie na kolanach. – Jesteś dotkniętą quantalką i wydaje ci się, że masz dwie krwi.

Gdyby siostra Koło podała ciekawszy przykład dwóch krwi niż hunskijska i quantalska, Nona mogłaby mieć ochotę jej wysłuchać. Trzeba było być czymś więcej niż dotkniętym quantalem, żeby dotrzeć do Drogi. Powstrzymała się jednak przed odpowiedzią, zaciskając usta w wąską linię. W szeroko otwartych, zażawionych oczach mniszki lśniła wrogość.

– Wydaje ci się teraz, że może to ty jesteś Argathą. Nie jesteś nią. Szare nigdy nie wydało z siebie nic dobrego. Wszystko, co stamtąd przychodzi, jest skażone. Tylko chłopci i kłamstwo. Zesłano do nas Argathę, która nas zbawi!

Czy to będzie złotowłosa księżniczka z cesarskiego rodu? Czy raczej hultajka uratowana spod szubienicy? Jak myślisz? Naprawdę?

Na podbródku kobiety pojawiły się krople śliny.

– Ksieni mówi, że prorocstwo to zwykły wymysł – odpowiedziała Nona.

Siostra Koło zbyła tę myśl machnięciem ręki.

– To właśnie znaczy słowo „prorocstwo”! Coś, co wymyślono, ale my i tak wierzymy, że to prawda.

Nona ponownie zacisnęła usta w wąską linię. Nie zamierzała spierać się o sprawę wiary z nauczycielką Ducha, nawet jeśli ta nauczycielka była szalona jak spacer nago podczas wiatru od lodu.

– Tak czy inaczej, to nie jesteś ty. – Siostra Koło przymrużyła powieki. – Możesz być Tarczą. Jestem teraz w stanie rozważyć tę nieprawdopodobną myśl. Ale niech ci się nie wydaje, że jesteś kimś więcej niż w rzeczywistości.

– Mniszka wstała, zrobiła trzy kroki w stronę drzwi, a potem zatrzymała się i zacisnęła kościste pięści na habicie powyżej bioder. Stała tak przez chwilę, nie mogąc się zdecydować. Wreszcie obejrzała się przez ramię. – W zasadzie należą ci się jeszcze dwa uderzenia różgą. Mogą nie okazać się konieczne, ale weź sobie moje słowa do serca. Przodek ma plany wobec ciebie, dziecko.

Gdy siostra Koło wyszła, siostra Róża wróciła do środka. W dłoniach miała pełno szarpi.

– Zmienię ci teraz opatrunek, moja droga.

Nona obróciła się z westchnieniem i pozwoliła, żeby mniszka nią się zajęła.

– To nie było w porządku – oznajmiła siostra Róża, cmokając z dezaprobatą. – Zupełnie nie w porządku – ciągnęła, odwijając zręcznymi palcami brudne bandaże. – Ta kara jest wystarczająco okrutna dla kogoś, kto jest winny...

Nona nie chciała słuchać, jak ktoś krytykuje Arę.

– Dlaczego ona mnie nienawidzi?

– Kto? – Udawana niewinność siostry Róży nie zabrzmiała zbyt przekonująco. Nona nie odpowiedziała i po chwili mniszka przerwała milczenie. – Wcale cię nie nienawidzi, Nono. Ona... po prostu jest Koło. – Oderwała kolejny lepek od krwi bandaży. Nona skrzywiła się z bólu. – Wiesz, że ona pochodzi z Szarego?

– Kto? Siostra Koło?

– Z maleńkiej wioski o nazwie... Zapomniałam, jak się nazywała, ale miałam wrażenie, że życie było tam ciężkie. Wiesz, że razem byliśmy nowicjuszkami?

– Siostra Koło pochodzi z Szarego? – Nonie trudno było to sobie wyobrazić. – Byłyście w tej samej klasie? – To wydawało się niemal tak samo

niewiarygodnie. – Przecież ona jest stara!

Siostra Róża roześmiała się głośno.

– Koło jest więcej niż dotkniętą hunską. Czas nie był dla niej łaskawy. Poza tym na... dobrze wypełnionych osobach, takich jak ja, zmarszczki są mniej widoczne.

Nona nadal nie dawała się przekonać.

– Ona nie ma akcentu.

– Ty w dwa lata straciłaś połowę swojego. Jeśli zostaniesz z nami jeszcze kilka, nikt nie pozna Nony Grey, chyba że celowo ją uwolnisz.

Nagły ból uratował Nonę przed koniecznością wymyślenia odpowiedzi. Dziewczynka zacisnęła zęby i z warknięciem wcisnęła twarz w poduszkę.

* * *

Wieczorem Nonę odwiedziła siostra Patelnia, która wykorzystała swą rangę, by pokonać bariery nadal powstrzymujące nowicjuszek. Usiadła na krześle i położyła na kolanach rękę, w której trzymała kikut drugiej.

– No proszę – powiedziała.

Nona uśmiechnęła się do niej półgębkiem. Siostra Patelnia przyglądała się jej ze szczerym zainteresowaniem, co nie zdarzyło się jej chyba nigdy od czasu pierwszej lekcji Drogi. Nona ją lubiła. Staruszka miała bystry umysł, ale nigdy nie była złośliwa. Uczyła nowicjuszek, bawiąc, zamiast im rozkazywać. Mimo to wydawała się niemal ślepa na wszystkich, którzy nie byli przynajmniej dotkniętymi quantalami. Wszystkie nowicjuszek były dla niej nierozróżnialne, pomijając jedynie Hessę i Arę. Tylko przy nich stawała się naprawdę ożywiona.

– Najwyraźniej dotarłaś do Drogi trasą, której cię nie nauczyłam – oznajmiła siostra Patelnia.

– Dlaczego jej nie uczysz? – zainteresowała się Nona. Być może, pomimo zaawansowanego wieku, Patelnia nie знаła tej trasy.

Mniszka rozciągnęła w uśmiechu starą, pomarszczoną twarz, odsłaniając wytarte pieńki ocalałych zębów.

– Ksieni Szkło mogłaby się sprzeciwić, gdybym przykuwała wszystkie nowicjuszek do ściany i biła je do krwi, licząc na to, że uciekając od bicza, wpadną na Drogę, co jest raczej mało prawdopodobne. – Staruszka potarła podbródek. – Właściwie to nie udaje się niemal nigdy, nawet w przypadku quantali. A nawet gdy się udaje, pożytek jest niewielki. Pogodny trans pozwala zbliżyć się do Drogi w miarowy, kontrolowany sposób. Utrzymanie się na niej jest niewiarygodnie trudne. Potrzeba do tego całych lat szkolenia

i rzadko spotykanego wrodzonego talentu. Niełatwo jest postawić na Drodze więcej niż kilka kroków, nawet jeśli posuwamy się naprzód bardzo ostrożnie. A jeśli kogoś zaprowadzą tam gniew albo ból... Pomyśl o tej drodze Miecza, którą siostra Łój ma w swojej sali. Pogoda ducha to nowicjuszka, która schodzi ostrożnie z pomostu, rozpościera szeroko ramiona dla zachowania równowagi i zastanawia się nad każdym kolejnym krokiem. A gniew to nowicjuszka, która wpada do sali, pędząc ile sił w nogach. Może i dotknie drogi Miecza, zanim spadnie, ale nie wstąpi na nią naprawdę.

– Czy to było tylko dotknięcie?

Nim jeszcze Nona skończyła wypowiadać te słowa, uświadomiła sobie, że to prawda. Spadła z Drogi, gdy tylko „postawiła na niej nogę”. Oczywiście fizycznie wcale tego nie zrobiła, ale ten obraz pomógł jej zrozumieć, co się wydarzyło.

– Zbadamy tę sprawę na lekcji, Nono. Być może czekają nas ekscytujące czasy! Ale na razie ćwicz pogodę ducha. To pomoże ci na ból. Już to jedno powinno dać ci wystarczającą motywację, nawet pomijając kwestię czekającej na ciebie Drogi. – Siostra Patelnia wstała ze słyszalnym skrzypieniem. – Szukaj jej, ale jej nie dotykaj! – Rozejrzała się wkoło. – Siostra Róża nigdy by ci nie wybaczyła, gdybyś spowodowała szkody w sanatorium! Siostra Łój z pewnością nie jest zadowolona ze strat, jakie spowodowałaś w Dworze Miecza. Poza tym zapewne byś zginęła. Miałaś wielkie szczęście, że udało ci się ukształtować energię Drogi i skierować ją do ściany. – Przyjrzała się z namysłem Nonie. – Porozmawiamy o tym, w jaki sposób udało ci się tego dokonać. Ale później.

Siostra Patelnia odwróciła się i pomknęła ku drzwiom z szybkością kobiety o dwadzieścia lat młodszej.

– Dziękuję, siostrze – powiedziała cicho Nona do oddalającej się staruszki.

Patelnia odwróciła się błyskawicznie, zadając kłam słowom podejrzewającej ją o głuchotę Clery.

– Dziękuję, nowicjuszko. Kiedy ktoś osiągnie mój wiek, potrzebuje takich słów, żeby móc żyć dalej. Uwierz mi. Byłam kiedyś za młoda, by to wiedzieć, i byłam zbyt stara, żeby mnie to obchodziło. Tylko w bardzo wąskim paśmie między tymi dwoma stanami tworzą się wspomnienia. Ciesz się tymi chwilami. – Wyszła, zatrząskując za sobą drzwi. – Ekscytujące czasy. Ekscytujące czasy.

Nona gapiła się na drzwi. Ożywienie widoczne na twarzy siostry Patelni, gdy mówiła o Drodze, przypomniało jej tę chwilę kontaktu, straszliwą energię, która wypełniła jej ciało niczym ogień. To wspomnienie pozwoliło jej wypchnąć ból ze świadomości, pozostawiając tylko lekkie mrowienie

na samej jej granicy. Potem nadeszła chwila ulgi, gdy Nona wbiła pazury w ścianę i wlała w kamienie moc Drogi. Pragnęła znowu to poczuć. Nigdy przedtem nie zetknęła się z podobnym wrażeniem. Nie mogły się z nim równać schronienie i ciepłe palenisko po wietrze od lodu ani nawet jedzenie wypełniające pusty od zbyt wielu dni żołądek. Pragnęła doznać tego znowu.

* * *

Następnego dnia odwiedziły ją Clera, Ruli i Jula. Dziewczynki wpadły do środka, idąc za siostrą Różą. Ruli wychyliła się zza pękatej mniszki, szczerząc zęby w uśmiechu. Potem wszystkie trzy rzuciły się na jej łóżko. Skrzywiła się z bólu, gdy materac ugiął się pod ich ciężarem.

– Jestem w Klasie Szarej! – Jula usiadła ze skrzyżowanymi nogami na końcu łóżka. – Trucicielka wreszcie dała mi stempel z Cienia!

– To świetnie!

Nonie brakowało Juli, zwłaszcza jej pomocy na lekcjach Akademii. Dziewczynki wymieniły uśmiechy. Nona lubiła Julę za to, że dzięki jej przewodnictwu bazgroły, jakie stawiała na tabliczce, zmieniały się w perfekcyjne litery, lecz w jeszcze większym stopniu za to, że druga dziewczynka na piasku Dworu Miecza natychmiast zapominała o tym, że jest mołem książkowym. Jeśli ktoś nie był ostrożny, córka skryby szybko obalała go silnym ciosem na podłogę, mimo że nie miała w żyłach ani jednej kropli hunskijskiej krwi.

– Jak się czujesz? – Ruli pochyliła się ku pacjentce z zatroskaną miną i dotknęła niepewnie jej ramienia. – Wyglądasz okropnie.

– Wszystko z nią w porządku! – zapewniła Clera. – Rozwaliła cholerną ścianę i pokazała tej suce Zole.

Nona usiadła, przywołała na twarz uśmiech i pozwoliła, by rozmowa toczyła się wokół niej. Wystarczyło od czasu do czasu powiedzieć „tak?” albo „dlaczego?”, by utrzymać ją przy życiu. Znajdowała pocieszenie w słowach koleżanek i znajomym rytmie ich plotek.

Ara najwyraźniej miała ją odwiedzić później. Chciała przyjść tu sama, bo chyba czuła się okropnie winna z powodu tej sprawy z dziewczynką do bicia.

– I słusznie! – odezwała się Clera, przerywając Ruli. – Wszyscy oni to robią. Sisowie cały czas na nas plują. Nawet jeśli wcale nie mają takiego zamiaru. Po prostu uważają nas za przedmioty, które można wykorzystywać.

Po odjeździe Sherzal Zole zaprowadzono do dormitorium Klasy Szarej. Siedziała tam bez słowa i obserwowała wszystko z uwagą, nie reagując

na drwiny ani groźby. Clera z satysfakcją poinformowała Nonę, że dziewczynka z plemienia spadła z drogi Miecza po pięciu jardach i nie wykazała się szczególnymi talentami w Akademii. Na szczególną uwagę zasługiwało jej pierwsze spotkanie z Trucicielką. Zole uciekła z jaskini już po paru minutach, trzymając się za oba główne otwory cielesne.

Według Ruli siostra Łój poświęciła całą ostatnią lekcję na gapienie się na krater w ścianie i pozwalała starszym nowicjuszkom tłuc młodsze na kwaśne jabłko.

– Ale przynajmniej obiecała, że nauczy nas, jak bronić się przed tym chwytem torki, którego Zole użyła przeciwko tobie – wtrąciła Clera, po czym zmieniła z uśmiechem temat. – Ojciec nadal siedzi w więzieniu dla dłużników, ale matce i siostram pozwalają go odwiedzać. – W klasztorze w zasadzie nie pozwalano rozmawiać o sprawach rodzinnych, ale żadna nowicjuszka nie ignorowała tego zakazu z większym upodobaniem niż Clera. Córka kupca skrzywiła się ze złością. – Powinni już go wypuścić. Zostało mu do spłacenia tylko kilka długów i wszyscy wiedzą, że są fałszywe.

– Ojciec Juli pracuje teraz w pałacu! – zawołała Ruli z radosnym uśmiechem.

Jula, która zawsze przestrzegała wszystkich zasad, potrząsnęła tylko głową, wyraźnie podekscytowana, a potem opuściła wzrok.

Dziewczynki gadały dalej, odwracając uwagę Nony od bólu, aż wreszcie przerwał im Bray, wypełniając swym głębokim brzmieniem cały klasztor. Zerwały się nagle.

– Teraz Duch! Masz szczęście, że tu sobie leżysz! – zawołała Clera, oglądając się przez ramię.

– Wyzdrowiej szybko! – dodała Ruli i popędziła za nią.

– Będę się modliła o twój powrót do zdrowia. – Jula położyła dłoń na dłoni Nony, a potem pobiegła za koleżankami.

* * *

Minęło wiele godzin. Pokój wypełnił karmazynowy blask zachodzącego słońca. Krawędź jego tarczy gorzała nad dachami. Nona myślała już, że słońce zajdzie i dzień się skończy, nim Ara ją odwiedzi, gdy nagle drzwi się otworzyły i zobaczyła przyjaciółkę.

– Przepraszam!

– Za co, do licha? Ja powinnam to powiedzieć.

Ara podbiegła do łóżka i usiadła na stojącym przy nim krześle.

– Za to, że jej nie pokonałam.

– Nie możesz zawsze wygrywać. Zresztą byłaś już ranna.

Ara przyjrzała się uważnie przyjaciółce, przenosząc wzrok z miejsca na miejsce w poszukiwaniu obrażeń.

Nona wzruszyła ramionami i natychmiast tego pożałowała.

– Siostra Róża niedługo mnie wypisze.

– Przynajmniej przeszłaś wojnę krwi w tym samym czasie, kiedy cię pobito. To również nie jest nic przyjemnego.

– Wojnę krwi?

Nona zmarszczyła brwi. Była przekonana, że czymkolwiek mogła być ta wojna, wydałaby się błogosławieństwem w porównaniu z dwudziestoma uderzeniami różgą z drutowej wierzby.

– Kiedy zaczęłam się uczyć zbliżania się do Drogi, gdy objawiła się we mnie quantalska krew, czułam się okropnie. Myślałam, że umieram. No, może nie aż tak, ale chorowałam przez cały tydzień. Siostra Patelnia mówi, że to się nazywa wojna krwi. Ale ty przeszłaś przez ten próg tak szybko, że w ogóle go nie zauważyłaś!

– Hmm...

Nona zamknęła usta. Być może nie był to wielki powód do radości, ale zawsze było się z czego cieszyć.

– Zole jest bardzo szybka. – Ara spojrzała na swe dłonie leżące na kolanach ze splecionymi palcami. – Powinnam była pozwolić siostrze Łój zakończyć walkę.

– Czemu tego nie zrobiłaś?

– To trwało za długo, a Zole sprawiała ci ból...

Nona wydeła usta, przyglądając się opuszczonym oczom Ary. Włosy opadały przyjaciółce na twarz, równie długie i złote jak w dzień jej przybycia do klasztoru.

– Byłaś w pogodnym transie, Aro. Mogłabyś patrzeć, jak Zole mnie zabija, i nie stracić panowania nad sobą. Przygotowywałaś się do tego już przed rozpoczęciem walki. Widziałam cię. – Wtem nadeszło zwątpienie, twarde i zimne. – Uważałaś, że nie mam szans, prawda?

Ara uniosła wzrok.

– Nie w tym rzecz! Chodziło mi o Sherzal. Chciałam, żeby się mnie bała!

– Bała się?

Siostra cesarza nie sprawiała wrażenia kobiety, która wie, co znaczy to słowo.

– Próbowала mnie porwać. Właściwie to zrobiła, tyle że wylądowała w klasztorze, a nie w jej łapskach. A teraz próbuje dorwać mnie nawet tu. Dlatego musiałam jej przypomnieć, że powinna się mnie bać dokładnie z tego

samego powodu, dla którego próbuje mnie zagarnąć dla siebie. Chciałam, by zrozumiała, że jeśli zamknie mnie w swoim pałacu, zwałę jej cały gmach na głowę. Tyle że teraz zorientowała się, że powinna zagarnąć również ciebie, a ty w przeciwieństwie do mnie nie masz rodzinnych koneksji, które mogłyby ją zaniepokoić...

– Tak właśnie się czujesz? Uważasz, że cię porwano? Pragniesz wrócić do rodziny i służby? Opuścić nas?

Słowo „nas” wysliznęło się w ostatniej chwili, zastępując „mnie”.

– Chciałabym móc bezpiecznie ich odwiedzić. Spotkać się z rodzicami. Za młodszą siostrą też tęsknię, a nawet trochę za Sonellą... może nie jest już taką krową.

Nona uśmiechnęła się półgębkiem. Ara opowiedziała jej chyba ze sto historii o swej starszej siostrze i żadna z nich nie była pochlebna. Niektóre były tak zabawne, że Nona posikała się ze śmiechu.

– No cóż, może udało się nam ją wystraszyć, a może obie trafiłyśmy na jej listę życzeń. Tak czy inaczej, tkwimy w tym razem, jak przystało Wybranej i jej Tarczy.

– Wiesz, że to wszystko bzdury, prawda? – Ara spoważniała na moment. – Sherzal nie pragnie nas zagarnąć dlatego, że prorocstwo jest prawdziwe, tylko dlatego, że ludzie w nie wierzą.

Nona pokiwała głową.

– Nawet gdybym była skłonna do wiary w prorocstwa, wiedza, że siostra Koło tak gorąco pragnie, by to akurat prorocstwo się spełniło, wystarczyłaby, żebym przestała w nie wierzyć.

– Kto to jest? – zapytała Nona.

Niska kobieta zbliżała się do Wieży Drogi. Wokół jej nóg powiewał czarny płaszcz, ciemne włosy związała sobie za głową w prosty węzeł, a jej skóra miała ten sam czerwonawy odcień, jak skóra Zole. U obu bioder nosiła miecze.

– Yisht – odpowiedziała Ara.

– Yisht? – zdziwiła się Nona. – To prawdziwe imię?

– Tak samo prawdziwe jak Zole. – stwierdziła Darla, łypiąc spode łba na zbliżającą się kobietę.

Jula i Darla dołączyły do nich pod wschodnimi drzwiami i wszystkie teraz czekały, aż siostra Patelnia je otworzy.

Gdy tylko Darla wypowiedziała imię Zole, Nona zauważyła idącą w cieniu Yisht dziewczynkę.

– To strażniczka osobista Zole, jeśli potrafisz w to uwierzyć – wyjaśniła Ara. – Sherzal chciała tu zostawić szesnastu strażników, by czuwali nad jej cenną dziedziczką. Dzięki talentom negocjacyjnym ksieni skończyło się na jednej osobie. Wiedziała, że ci strażnicy nie ograniczą się do czuwania nad Zole.

Jula skinęła głową.

– Ale myślę, że wielki kapłan zakazał ksieni Szkło wtrącania się w poczynania Yisht. Kiedy Alata wypadła nagle zza rogu, Yisht walnęła nią o ścianę tak mocno, że omal nie złamała jej ręki. Potem powiedziała, że myślała, że Alata chciała zaatakować Zole. Jakby Zole nie umiała bronić się sama!

– I co zrobiła ksieni?

– W tym właśnie rzecz. Nic nie zrobiła. Siostra Róża na pewno jej o tym powiedziała, bo obrzuciła Yisht całą masą wyzwisk. Nigdy bym nie pomyślała, że zna takie słowa. A przecież siostra Róża nigdy nie wpada w gniew!

– Tak czy inaczej... – powiedziała Ara, odzyskując kontrolę nad rozmową – ...siostra Patelnia nie chce jej wpuścić do wieży. Musi stać na straży tutaj. – Obrzuciła niechętnym spojrzeniem Zole i jej strażniczkę, które były już tylko

kilka jardów od nich. – Mam nadzieję, że wiatr od lodu znowu się wzmoże.

– Yisht pochodzi z lodu, tak samo jak ja – oznajmiła Zole, zatrzymując się obok Juli. – A na lodzie wiatr świszcze. Tutaj słyszycie tylko szept i wydaje się wam, że wiecie, co to zimno.

Potrząsnęła głową z rozbawioną miną.

– Sherzal chciała, żeby tą szesnastką dowodziła Safira! – ciągnęła Ara, jakby Zole nie odezwała się ani słowem. – Safira! Wygnana nowicjuszka, która zdradziła klasztor i Kościół, ucząc dla pieniędzy sztuki Miecza poza tymi murami.

Nona przypomniała sobie, że Ara wspomniała o nauczycielce Zole w dzień przybycia siostry cesarza.

– Pchnęła tu kogoś nożem? Inną nowicjuszkę?

– Pchnęła siostrę Imbryk. Miała szczęście, że jej nie utopili. Powinni byli to zrobić.

– Imbryk? – Myśli Nony gnały jak szalone. Siostra Imbryk przez cały rok uczyła ją pisania i czytania. Młoda mniszka była gadatliwa i uwielbiała plotki, ale nigdy nie wspomniała o tym, że pchnięto ją nożem. Teraz jednak Nona przypomniała sobie, że Imbryk utyka lekko, a także o tym, że nikt obecnie przebywający w klasztorze nawet się nie zbliżył do jej rekordu życiowego na drodze Miecza, a mimo to w ciągu dwóch lat, które upłynęły od przybycia Nony do klasztoru, młoda mniszka ani razu nie wkroczyła na Drogę. – Mówiłaś, że Safira zraniła nowicjuszkę...

– Ona i Imbryk były razem nowicjuszkami. – Ara pochyliła się ku przyjaciółce, ścisząc głos do szeptu. – W Klasie Świętej sypiały ze sobą, ale potem do klasztoru wstąpiła siostra Jabłko i... no wiesz. Safira była zazdrosna, zaczęły się kłótnie, a po ostatniej z nich pchnęła Imbryk nożem.

Drzwi zagrzechotały. Siostra Patelnia otworzyła je od środka. Ara odskoczyła nagle od Nony, jakby przyłapano ją na czymś, czego nie powinna robić. Darła przepchnęła się między nimi.

Siostra Patelnia ruszyła ku następnym drzwiom, by je również otworzyć. Nona, Ara i Julia popędziły za Darłą na górę, nie tracąc czasu na oglądanie portretów. Zole szła na samym końcu, zadając po drodze pytania siostrze Patelni.

– Zawsze się podlizuje nauczycielce Drogi – poinformowała Nonę siedząca na lewo od niej Clera. – Pewnie wszystko notuje, żeby przekazać to Sherzal, gdy już do niej wróci.

– A kiedy to się wydarzy? – zapytała szeptem Nona, przekonana, że rzekoma głuchota jest tylko podstępem mającym umożliwić starej mniszce śledzenie plotek krążących wśród nowicjuszek.

Clera wzruszyła ramionami.
– Mówi, że chce zostać mniszką.

* * *

Pierwsze dwie trzecie lekcji przebiegło jak zwykle. Wypełniały je medytacja, irytujące instrukcje dotyczące osiągania stanów klarowności, pogody ducha oraz cierpliwości. Clera zwykła żartować, że powinny najpierw popracować nad cierpliwością, bo z pewnością będą jej potrzebowały, by wytrzymać do końca lekcji. Ten żart był już stary, nim jeszcze się urodziła. Teraz Clera najczęściej spała na lekcjach z otwartymi oczami albo zawracała głowę siostrze Patelni, prosząc, by pozwoliła reszcie klasy poćwiczyć drogę Miecza i skupiła się na swych ulubionych uczennicach.

Z cierpliwością Nona radziła sobie równie kiepsko, jak z pogodą ducha.

W gruncie rzeczy, miała wrażenie, że obie niczym się od siebie nie różnią, nawet jeśli siostra Patelnia zapewniała, że jest inaczej.

– Cierpliwość jest cechą drapieżnika. Pojawia się przed atakiem. Ma nieocenioną wartość dla siostr Dyskrecji. Ci, którzy potrafią tkąć cienie, posługują się cierpliwością, żeby ukryć się w wystarczająco głębokiej ciemności, którą umieją się otoczyć.

– Chcesz powiedzieć, że jeśli opanuję tę sztukę, będę mogła zrobić to, co siostra Imbryk zrobiła we Dworze Miecza? – Nona ponownie ujrzała mniszkę wyłaniającą się znikąd. Ta wizja nie przestawała do niej powracać: Imbryk wyłaniająca się nagle z cienia i obalająca ją na piasek. – Nauczę się być niewidzialna, jak Noi-Guin?

– Noi-Guin nie są niewidzialni, dziecko. – Siostra Patelnia wykrzywiła usta w grymasie niezadowolenia. – Ich tkacze cienia są bardzo dobrzy, ponieważ skupiają się wyłącznie na swojej sztuce. Ale tak wąskie wykształcenie ma ograniczoną użyteczność. Tak czy inaczej, odpowiedź na twoje pytanie brzmi „nie”. Tylko ci, którzy są co najmniej dotkniętymi marjalami, mają potencjał do użycia cienia, a nawet niektórym z nich nigdy się nie udaje opanować tej sztuki. Niemniej, bez względu na to, czy mają talent, muszą się nauczyć osiągać trans cierpliwości.

– A co mogą osiągnąć quantale ze swoją Drogą, pomijając rozwalanie różnych rzeczy?

Siostra Patelnia podniosła głos, przyciągając uwagę tych uczennic, które do tej pory jej nie słuchały.

– Marjale są magikami. Odnajdują moc świata w wielu różnych miejscach, daleko od Drogi. To, jakich części tajemnego świata dotykają i jak głęboki był

ten dotyk, zależy od ich indywidualnej natury i od tego, jak gęsta jest marjańska krew w ich żyłach. Droga jest inna. Oddziela to, co żyje, od tego, co jest nieożywione. Niektórzy marjale dotykają tylko żyjącej części świata, a inni wyłącznie nieożywionej. Tylko nieliczni umieją dosięgnąć obu. Większość posługuje się magią, która leży daleko od Drogi. Najwięksi marjale potrafią dotknąć obszarów, które znajdują się blisko, ale żaden z nich nie dotyka samej Drogi, a tym bardziej na nią nie wkracza. Ich magia może być różnorodna i z reguły niezbyt silna, choć często bardzo przydatna. Droga to moc. Jest źródłem mocy i jej naturą. Większość quantali potrafi jedynie zbierać tę moc i uwalniać ją w krótkich, gwałtownych impulsach. Trzymanie się energii Drogi jest niebezpieczne. Rzadko jednak zdarzają się quantale, którzy są wystarczająco utalentowani, odebrali odpowiednie szkolenie i mają wiele lat wprawy, co pozwala im zatrzymywać energię Drogi, kształtować ją i wykorzystywać bez końca. Droga jest linią, ale ta linia nie jest prosta. Dotyka wszystkiego, co istnieje, i oddziela to od siebie. Droga nadaje znaczenie tożsamości, dzięki niej wszystkie rzeczy są odrębne, różne od siebie. Jej moc może zniszczyć świat... i stworzyć go na nowo.

Siostra Patelnia rozejrzała się po klasie.

– A teraz, jeśli Clera będzie na tyle uprzejma, że nie połamię żadnych mebli po drodze do wyjścia, te nowicjuszeki, które tego chcą, mogą poćwiczyć drogę Miecza do uderzenia dzwonu.

Rozległ się grzechot przesuwanych krzeseł. Dziewczynki ruszyły ku schodom, trzepocząc po drodze habitami. Nauczycielka Drogi położyła kikut na ramieniu Nony.

– Ty zostań, dziecko.

Choć Nona bardzo by chciała popędzić za koleżankami, sztywność w urażonych kończynach i ból towarzyszący ich zginaniu wystarczyłyby, żeby utrzymać ją na miejscu, nawet gdyby nie unieruchomiło jej spojrzenie siostry Patelni. Po niespełna minucie na miejscach pozostały tylko Nona, Ara, Hessa i Darla, a także Zole i blada, rudowłosa przyjaciółka Alaty, Leeni.

– Ara i Hessa pójdą ze mną. Ty również, Nono. Darlo, Zole i Leeni, kontynuujcie pracę nad cierpliwością.

Siostra Patelnia podeszła do wielkiego kufra i zatrzasnęła jego pokrywę, a potem ruszyła w dół po krętych schodach. Hessa podążyła za nią, wspierając się z wysiłkiem na kuli. Obejrzała się na Nonę. *Trzymaj się blisko!*

Szła tuż za Hessą, mając Arę u boku. Wszystkie trzy podążały za siostrą Patelnią po ciasnej spirali schodów.

– Wyobraź sobie Drogę, Nono. Nie zamykaj oczu, po prostu ujrzyj ją przed sobą. Nie dotykaj jej, a tylko pozwól się jej prowadzić. – Głos siostry Patelni

niósł się echem, jakby znajdowały się w ogromnej sali, a nie na ciasnej klatce schodowej. – Idź za mną. Nie po schodach, które czujesz pod stopami. Po prostu za mną.

Nona przez moment widziała świetlistą linię Drogi przecinającą ciemny wełniany habit Hessy. Droga ją przyciągała – płonąca szczelina, jedna linia, a zarazem wiele, prosta jak włócznia, lecz również kręta. Jej pętle i zakręty wypełniały przestrzeń między łopatkami Hessy, przenikając jej ciało, jakby dziewczynki w ogóle tu nie było.

– Jesteśmy na miejscu.

Głos siostry Patelni odzyskał swe zwykłe, zaskakująco młode brzmienie.

Nona miała zdziwioną minę. Nie przebywały na klatce schodowej ani w wielkiej sali, którą wyczuwała wokół. Komnata miała łukowaty kształt, jakby istniała między ścianą wieży a klatką schodową, zajmując jedną trzecią pełnego kręgu. Nie było tu okien, a tylko seria nisz, w których płonęły małe ognie oświetlające wnętrze. Pośrodku pomieszczenia ustawiono bezładnie sześć krzeseł z czarnego drewna. Wszystkie ściany, a także podłogę i sufit pokrywały liczne symbole zatopione w kamieniu.

– Siadajcie. – Siostra Patelnia wskazała na krzesła.

Nona usiadła i wpatrzyła się w sufit ciężki od lśniącego srebra. W porównaniu z symbolami pismo – które kiedyś wydawało się jej piekielnie skomplikowane – było dziecinnie proste. Każdy dorównujący wielkością jej dłoni znak był dziełem sztuki, jedną pełną wygięć linią układającą się w skomplikowany obraz, który wypalał się na wewnętrznej powierzchni jej oczu i zaczynał kształtować umysł na swoje podobieństwo. Symbole wyglądały niemal jak odcinki Drogi zamrożone w chwili beczasowości.

– Nie gap się, Nono. Z reguły to tylko nieuprzejme, ale gdy w grę wchodzi symbole, może być również niebezpieczne. – Siostra Patelnia dotknęła palcami najbliższej ściany. – To są dzieła marjałskiego skryby pustki, mistrza swego rzemiosła, od dawna już nieżyjącego. Zapewniają, że skutki wszelkich wypadków, do których może tu dojść przy próbach wkraczania na Drogę, nie wyjdą poza ten pokój. Kocham tę wieżę, podobnie jak siostra Łój kocha swoją salę, i wolałam, żeby nie zniszczyła jej lekkomyślna nowicjuszka. Niedawno... no dobra, zapewne jeszcze przed twoim urodzeniem, w pokoju na górze nowicjuszka Segga dotknęła Drogi niespodziewanie wcześniej. Ledwie zdążyłam jej pokazać pierwsze ćwiczenie pogody ducha... Tak czy inaczej, krzyczała tak głośno, że wybiła szyby w oknach. Całe to pięknie barwione szkło. Znaleźliśmy odpryski wbite w Kopułę Przodka! Minęło sporo czasu, nim znowu cokolwiek usłyszałam. – Siostra Patelnia zwróciła się w stronę Ary. – Pierwsza będzie nowicjuszka Arabella, która słyszała już, jak

wyraziłam niezadowolenie z powodu jej uczynku, który doprowadził do pobicia Nony.

Skinęła na Hesse i Nonę, każąc im, by dołączyły do niej na końcu pokoju, w miejscu gdzie krzywizna ściany ukryje je przed wzrokiem Ary.

Nona stanęła obok mniszki. Bił od niej osobliwy zapach typowy dla wiekowych ludzi, choćby nawet byli niezwykle czysti – nie był suchy, kwaśny ani stęchły... po prostu stary.

– Teraz, gdy już wiemy, że masz krew, Nono, musisz zrozumieć, że to, co quantale robią w tym klasztorze, jest łatwiejsze i skuteczniejsze dzięki statkowemu sercu. Tam, gdzie ono bije, przestrzeń dzieląca od siebie elementy świata staje się węższa. Tu łatwiej jest dotknąć Drogi, łatwiej na nią wkroczyć i kształtować jej energię.

– Naprawdę? – Nona miała ochotę użyć mocniejszego słowa, które mogłoby być nowością nawet dla Clery, z jej niewyparzoną gębą, albo dla marynarzy, którzy nauczyli Ruli przeklinać... powstrzymała się jednak. Spojrzała na siostrę Patelnię. – Naprawdę? „Łatwy” to nie jest słowo, którym opisałabym podobne sprawy.

Nauczycielka Miecza pobiła ją niemal na śmierć, nim Nonie udało się nawiązać choćby ulotny kontakt z Drogą.

Siostra Patelnia uśmiechnęła się tylko półgębkiem.

– Nowicjuszek Arabello. Zbliź się do Drogi z pogodą w duchu. Postaw na niej jeden krok i wróć, czyniąc swoją własnością to, co ci dano.

Nona opuściła ukryty pokój po Hessie i Arabelli. Cała reszta Klasy Szarej dawno już sobie poszła. W pozbawionym okien pomieszczeniu trudno było usłyszeć dźwięk Braya. Siostra Patelnia zatrzymała dziewczynkę jeszcze na chwilę, każąc jej położyć rozpostarte dłonie na gęsto pokrytej symbolami ścianie, by wszelkie zbłąkane ślady energii Drogi mogły opuścić jej ciało.

Zbiegła po krętych schodach nadal podekscytowana. Kontakt z Drogą był bardzo krótki, ale cudowny. Energia ją wypełniła, budząc zrozumienie tam, gdzie przez całe jej życie była tylko pustka. Zmieniła jej ciało w złoto, a umysł w kryształ. Chciała więcej. Choć ta moc ją przerażała i Nona czuła, że jej ciało drży, chciała więcej.

Wschodnie drzwi zatrzasnęły się za nią zamknięte przez wiatr. Dziewczynka zatrzymała się u podstawy wieży i wpatrzyła z zachwytem w szarość dnia. Wiedziała, że za tym wszystkim kryje się Droga.

Ktoś nagle złapał ją od tyłu za nadgarstek i zacisnął dłoń w żelaznym uścisku, wyrywając Nonę z zamyślenia. Druga ręka chwyciła ją za łokieć, unieruchamiając kończynę. Krzyczącą z bólu dziewczynkę popchnięto do przodu, wyciągając rękę prosto za nią. Napastnik oparł ją o ścianę wieży.

– Trzymaj się z dala od Zole, dziecko.

– Yisht! – warknęła Nona, rozpoznając akcent plemion z lodu.

– Powiedz mi, że zrozumiałaś i będziesz posłuszna.

Nona zacisnęła zęby. Bark przeszywał jej ból. Twarz miała wciśniętą w zimny kamienny mur, a rękę unieruchomioną za plecami. Nie widziała żadnej drogi ucieczki.

– Chcesz złamać mi rękę? – Zdołała zaczerpnąć tchu. – Ile nowicjuszek zdołasz okaleczyć, zanim ksieni cię stąd wygna?

Nona nie myślała o rzuceniu wyzwania Zole, ale niech ją szlag, jeśli da się zastraszyć.

– Mogę ci złamać coś więcej niż rękę, dziecko. – Nacisk się wzmocił. – Mogłabym ci połamać wszystkie stawy we wszystkich palcach. – Yisht wypowiedziała te słowa bez lubości, ale coś w jej tonie nie pozwalało w nie wątpić. Była gotowa to zrobić. – Mogłabym wyrwać ci oczy z głowy...

Nona odskoczyła od muru, krzycząc z bólu. Gdyby wyszła przez inne

drzwi, można by ją było zobaczyć z innych budynków klasztoru.

– Widzę, że jesteś prawdziwą wojowniczką. – Yisht ponownie popchnęła ją pod ścianę. – Zbyt odważną na groźby. Ale obserwowałam cię uważnie. Kaleka jest ci bliska. Jeśli przeszkodzisz mi w jakikolwiek sposób, może pewnej wietrznej nocy potknąć się i zlecieć z urwiska.

Puściła Nonę, popychając ją mocno naprzód, jakby chciała jej zademonstrować, co może się przytrafić Hessie. Nona zawadziła stopą o zagłębienie w kamiennej powierzchni i runęła na twarz, czując, że w jej poharatanych plecach coś się rozerwało. Nim zdążyła wstać, Yisht zniknęła.

29

Nona opuściła ukryty pokój po Hessie i Arabelli. Cała reszta Klasy Szarej dawno już sobie poszła. W pozbawionym okien pomieszczeniu trudno było usłyszeć dźwięk Braya. Siostra Patelnia zatrzymała dziewczynkę jeszcze na chwilę, każąc jej położyć rozpostarte dłonie na gęsto pokrytej symbolami ścianie, by wszelkie zbłąkane ślady energii Drogi mogły opuścić jej ciało.

Zbiegła po krętych schodach nadal podekscytowana. Kontakt z Drogą był bardzo krótki, ale cudowny. Energia ją wypełniła, budząc zrozumienie tam, gdzie przez całe jej życie była tylko pustka. Zmieniła jej ciało w złoto, a umysł w kryształ. Chciała więcej. Choć ta moc ją przerażała i Nona czuła, że jej ciało drży, chciała więcej.

Wschodnie drzwi zatrzasnęły się za nią zamknięte przez wiatr. Dziewczynka zatrzymała się u podstawy wieży i wpatrzyła z zachwytem w szarość dnia. Wiedziała, że za tym wszystkim kryje się Droga.

Ktoś nagle złapał ją od tyłu za nadgarstek i zacisnął dłoń w żelaznym uścisku, wyrywając Nonę z zamyślenia. Druga ręka chwyciła ją za łokieć, unieruchamiając kończynę. Krzyczącą z bólu dziewczynkę popchnięto do przodu, wyciągając rękę prosto za nią. Napastnik oparł ją o ścianę wieży.

– Trzymaj się z dala od Zole, dziecko.

– Yisht! – warknęła Nona, rozpoznając akcent plemion z lodu.

– Powiedz mi, że zrozumiałaś i będziesz posłuszna.

Nona zacisnęła zęby. Bark przeszywał jej ból. Twarz miała wciśniętą w zimny kamienny mur, a rękę unieruchomioną za plecami. Nie widziała żadnej drogi ucieczki.

– Chcesz złamać mi rękę? – Zdołała zaczerpnąć tchu. – Ile nowicjuszek zdołasz okaleczyć, zanim ksieni cię stąd wygna?

Nona nie myślała o rzuceniu wyzwania Zole, ale niech ją szlag, jeśli da się zastraszyć.

– Mogę ci złamać coś więcej niż rękę, dziecko. – Nacisk się wzmocił. – Mogłabym ci połamać wszystkie stawy we wszystkich palcach. – Yisht

wypowiadała te słowa bez lubości, ale coś w jej tonie nie pozwalało w nie wątpić. Była gotowa to zrobić. – Mogłabym wyrwać ci oczy z głowy...

Nona odskoczyła od muru, krzycząc z bólu. Gdyby wyszła przez inne drzwi, można by ją było zobaczyć z innych budynków klasztoru.

– Widzę, że jesteś prawdziwą wojowniczką. – Yisht ponownie popchnęła ją pod ścianę. – Zbyt odważną na groźby. Ale obserwowałam cię uważnie. Kaleka jest ci bliska. Jeśli przeszkodzisz mi w jakikolwiek sposób, może pewnej wietrznej nocy potknąć się i zlecieć z urwiska.

Puściła Nonę, popychając ją mocno naprzód, jakby chciała jej zademonstrować, co może się przytrafić Hessie. Nona zawadziła stopą o zagłębienie w kamiennej powierzchni i runęła na twarz, czując, że w jej poharatanych plecach coś się rozerwało. Nim zdążyła wstać, Yisht zniknęła.

* * *

– Jak ci poszło ze Świętymi Czarownicami? – zapytała Clera, gdy Nona weszła do dormitorium. – Nie było cię w Mieczu, w łaźni, a nawet na kolacji! Julia mówiła, że na pewno siostra Patelnia kazała ci zostać na specjalne lekcje, ale ja...

– Stwierdziła, że na pewno nie żyjesz – zawołała leżąc na swoim łóżku Julia. – Powiedziała; „Nona nigdy nie opuściłaby kolacji, dopóki żyje”.

– Zjadłam posiłek w sanatorium. Siostra Róża zmieniła mi bandażę i zdjęła kilka szwów.

– Powiedz – Clera przetoczyła się na brzuch i wsparła podbródek na dłoniach – na czym polega ta cała tajemnica? Gdzie siostra Patelnia bawi się z czarownicami? To ma coś wspólnego z dziesiątym stopniem, prawda? Zawsze mówiłam, że tak jest.

– Tak. Dziesiąty stopień. Jeśli zastukasz w niego w odpowiedni sposób, otworzy się tajne przejście.

Nona położyła się ostrożnie w łóżku.

– Kłamczucha! – Clera podwinęła pod siebie kolana. – Mów prawdę...

– Siostra Patelnia powiedziała, że przykładowie ukarze...

– Nie bądź takim tchórzem! Jesteś teraz jej ulubienicą. Nic ci nie robi.

– ...każdą nowicjuszkę, której zdradzę tajemnicę.

– Ech! – Clera oklapła, ale zaraz poweselała znowu. – Powiedz Juli! Potem ona będzie mogła powtórzyć to mnie.

Nona prychnęła pogardliwie i przetoczyła się na bok, uważając, by nie urazić ran. Siostra Patelnia kazała jej zachować tajemnicę, ale leżało to w jej naturze na długo przed wstąpieniem do klasztoru. Pierwszego ranka siostra

Jabłko kazała jej się rozebrać, a ona nie chciała tego robić, posłuchała jej jednak, bo rzeczywiście potrzebowała kąpieli. Zdradzanie tajemnic odsłaniało ją jednak w znacznie większym stopniu niż nawet całkowita nagość. Wolałaby przejść na golasa przez cały klasztor niż zdradzić swą prawdziwą naturę. W wiosce ją ujrzeli. Ujrzała ją jej własna matka. A potem Nona odjechała stamtąd w klatce obrzucana przekleństwami i grudami ziemi. Słowa były cięższe i sprawiły jej więcej bólu.

* * *

Tej nocy trudno jej było zasnąć. Otaczały ją ciche odgłosy wydawane przez śpiące nowicjuszki. W ciemności co chwilę widziała obrazy Ary i Hessy używających energii Drogi. Ich dłonie wypełniało jaskrawe, roziskrzone światło, którym następnie ciskały w pokryte symbolami ściany albo wchłaniały swoje ciało, by pozyskać straszliwą wibrującą siłę.

Wizje Drogi w końcu znikły, ale Nona nadal nie mogła znaleźć ucieczki we śnie. Nie pozwalało jej na to wspomnienie żelaznego uścisku Yisht. Siniaki na przedramieniu przykuwały ją do jawy ćmiącym bólem. Nikomu o tym nie wspomniała. Tylko przestraszyłaby Hessę i nic by na tym nie zyskała. Przede wszystkim jednak uciszył ją wstyd. Wstydziała się tego, jak łatwo dała się pokonać, a także strachu, który wówczas czuła. Leżała, wpatrując się w ciemność. Dopiero gdy żar ogniska księżycyca pojawił się i zniknął, umysł pozwolił jej pogрузić się w zapomnieniu.

* * *

Minęły blisko trzy tygodnie, nim plecy Nony w pełni się zagoiły. Wróciła na lekcje Miecza pełna pasji, by mierzyć się w walce na noże ze starszymi i bardziej doświadczonymi nowicjuszkami, choć unikała Zole. Rzecz jasna, musiałyby się z nią zmierzyć, gdyby siostra Łój wydała takie polecenie. Jednakże nauczycielka trzymała Arę i Nonę z dala od nowej uczennicy.

Nona pamiętała, żeby odwiedzać drogę Miecza przynajmniej w trzy dni z siedmiu, jako że teraz nigdy nie opuszczała lekcji Drogi. Niemniej bez względu na to, jak powoli się posuwała i jak wielką ilością żywicy wysmarowała sobie stopy, nigdy nie udało się jej dotrzeć dalej niż do połowy, a z reguły spadała znacznie szybciej. Połączone przegubami odcinki rur po zakończeniu każdej próby trafiały w inne pozycje. Cała trasa była nieprzewidywalna, jej odcinki kołysały się lub rotowały w niespodziewanych

kierunkach i w zaskakujących chwilach. Jedyne jej pocieszeniem była świadomość, że Zole nie zdołała dotąd pokonać nawet jednej trzeciej drogi.

Nonę martwił natomiast fakt, że Jula nie ćwiczyła już z nimi. Między nią a Clerą nagle wybuchł jakiś spór wywołany przez tę drugą. Wydarzyło się to po tym, jak w siódmy dzień obu dziewczynkom pozwolono odwiedzić rodzinę w Prawdzie. Clera nie chciała o tym mówić, ale nie marnowała żadnej okazji, by wypróbować ostrość swego języka na Juli, która reagowała na to smutkiem i dezorientacją.

– Czemu jesteś dla wszystkich taka wredna, Clero? – zapytała Ara po kolejnym gwałtownym ataku, po którym Jula uciekła ze łzami.

– Wszystkich?

Nona zamrugwała.

– Wszystkich?

Odprowadzała wzrokiem Julę, która zniknęła za rogiem skryptorium na drugim końcu dziedzińca. Nie potrafiła zrozumieć, jak to możliwe, że po dwóch latach szkolenia, które nauczyło je przyjmować i oddawać najgwałtowniejsze ciosy, zwykłe słowa nadal tak łatwo przedostają się przez ich osłony.

– Wszystkich. – Ara skinęła głową, przyglądając się z uwagą Clerze.

Nona zmarszczyła brwi. Może to i była prawda. Jeśli ktoś nie zaliczał się do przyjaciół Clery, był dla niej niczym.

Córka kupca wzruszyła ramionami, podrzuciła srebrną monetę, złapała ją w locie i przyjrzała się obliczu cesarza wyobrażonemu na jej górnej stronie.

– Nie chcę, żeby ktokolwiek się smucił po mojej śmierci.

* * *

Ruli dołączyła do Klasy Szarej tego samego dnia, gdy siostra Łój po raz pierwszy zapoznała Nonę i co najmniej jedną trzecią świeżych nowicjuszek z rzucaniem gwiazdkami. Nona dotąd tylko raz trzymała tę broń w ręce, a i to krótko – gdy siostra Koło cisnęła w nią gwiazdką, przebijając jej dłoń. Nadal miała tam białą bliznę.

Rzucanie małymi pociskami okazało się łatwiejsze od ich łapania, ale i tak w miarę skuteczne trafianie w cel sprawiało jej więcej trudności, niż się spodziewała. Mimo to Nona radziła sobie całkiem nieźle. Z nowych uczennic tylko Zole i nieoczekiwanie Ruli były od niej lepsze. Co więcej, zarówno Clera, jak i Ara były przekonane, że Zole ćwiczyła już tę sztukę. Clera właściwie tylko zawadzała podczas lekcji. Siostra Łój w pewnej chwili wyraziła powątpiewanie, czy córka kupca zdołałaby trafić gwiazdką

w podłogę.

Gdy wreszcie zadzwonił Bray, wszystkie dziewczynki bolały mięśnie od rzucania – siostra Łój kazała im ćwiczyć zarówno prawą, jak i lewą ręką – a na wszystkich palcach każdej z początkujących widniały co najmniej drobne skaleczenia.

– Nowicjuszki. – Siostra Łój przywołała klasę do siebie. To nie było zaskoczeniem. Z lekcji Miecza nie uciekało się, gdy tylko zabrzmiał dzwon. – Być może to właśnie jest odpowiednia chwila, biorąc pod uwagę trudności, jakie sprawiła tej klasie nowicjuszka Zole, używająca nieznanym wam stylów walki. Tak czy inaczej, szybko zbliża się termin dorocznego testu w Caltess. Będziemy wędrować do Caltess przez trzy kolejne dni, zaczynając od następnego siódmego dnia. Liczę na to, że Klasa Szara dobrze się sprawi w konfrontacji z uczniami z Caltess. Dwie uczennice z następującej piątki – Leeni, Darla, Alata, Sheelar i Croy – wstąpią na ring miecza, natomiast pozostała trójka weźmie udział w walce wręcz.

* * *

Wyścig do łaźni po lekcji Miecza nabrał szczególnego znaczenia od chwili przybycia Zole. Nawet tak ekscytująca wiadomość, jak bliski test w Caltess, musiała zaczekać na koniec sprintu. Wszystkie nowicjuszki wzięłyienne habity, by przebrać się w nie po kąpielach, a potem ustawiły się pod drzwiami. Darla, której palec u nogi nadal nie zagoił się do końca, a poza tym budowa ciała czyniła ją kiepską biegaczką, otworzyła drzwi i dziewczęta wypadły na zewnątrz, opływając ją z obu stron.

Niski wzrost utrudniał Nonie zadanie, ale w ciągu dwóch lat spędzonych w klasztorze, gdzie dobrze ją karmiono, zbliżyła się o kilka cali do koleżanek. Na pierwszym prostym odcinku za Dworem Serca na czoło wysunęły się Zole, Ketti i Clera, a Ara biegła tuż za nimi. Nona wiedziała jednak, że dogoni je na ostrych zakrętach za pralnią i na odcinku okrążającym długi, niski budynek winiarni. Zole i pozostałe dziewczynki zwolniły, by pokonywać ostre zakręty w obłokach buchającej z pralni pary, ona zaś pobiegła ku przeciwległej ścianie i skoczyła na nią, by odbić się i popędzić ku wąskiemu przejściu między budynkami. Gdy reszta nowicjuszek wyłoniła się z obłoków pary, Nona była już przed nimi.

– Jak, do...

Clera westchnęła głośno z oburzenia, co utrudniło jej zaczerpnięcie oddechu i kosztowało kilka dodatkowych kroków.

Nona i Ketti przemknęły obok oszołomionej siostry Skały, otworzyły drzwi

łaźni i wpadły do środka, ogłaszając zwycięstwo. Ara, Zole i Clera deptały im po piętach.

* * *

– Jak dokona wyboru? – To pytanie rozbrzmiewało w całej przebieralni, gdy zdejmowano habity z nieprzystojnym pośpiechem.

– Wszystko mi jedno, jak to robi, pod warunkiem, że wybierze mnie – oznajmiła Clera, zrzucając z nogi drugi but. – Nie wyobrażam sobie, że mogłaby tego nie zrobić.

Po wypowiedzeniu tych słów umknęła w gorącą mgłę sali z basenem.

– Czasami każe toczyć próbne walki, a w innych przypadkach wybiera ulubione uczennice – wyjaśniła Alata, wychodząc ze spódnic. – W zeszłym roku zrobiła to drugie.

Wymieniano kolejne opinie, ale Nona pobiegła za Arą i razem wskoczyły do ciepłego basenu. Nona wypłynęła na powierzchnię i unosiła się na wodzie, jakby nie miała kości, dryfowała w oślepiającej bieli, podczas gdy odgłosy rozmowy mieszały się z pluskaniem i opływały ją pozbawione wszelkiego znaczenia.

* * *

– No proszę! – Clera podpłynęła do niej. Ciemne włosy ciągnęły się za nią rozpostarte na powierzchni parującej wody. – Caltess. To będzie dla ciebie jak powrót do domu.

Ze wszystkich stron otaczały je ledwie widoczne we mgle nowicjuszeki, unoszące się bezwładnie pośrodku basenu albo szepczące ze sobą w małych grupkach przy jego brzegach.

– Słucham?

Nona wyrwała się z drzemki, odsuwając się przed zbliżającą się przyjaciółką. Poruszała rękami przed sobą, unosząc nogi jard nad dnem. Nie miała pojęcia, ile czasu minęło, choć palce miała pomarszczone, więc musiało to trochę potrwać. Dotarła do jednego z rogów położonych dalej od przebieralni i wsparła się o dwie wysokie ściany basenu.

– Mówię o Caltess – wyjaśniła Clera. – To dla ciebie znajomy teren.

– Spędziłam tam tylko parę miesięcy.

Wiedziała, że zbliżają się testy. Nikt nie mógł ukończyć Klasy Szarej, dopóki ich nie przeszedł. Jednakże daty nigdy nie podawano

z wyprzedzeniem. Zależała od harmonogramu walk w Caltess oraz innych zobowiązań, jakie mógł mieć Partnis Reeve.

– Ojciec na mnie postawi. – Clera podpłynęła bliżej, więząc przyjaciółkę w kącie. Wywołane przez nią fale muskały nogi i brzuch Nony. – I wygra tyle forsy, że będzie mógł kupić sobie wolność.

– Myślałam, że to prywatne walki.

Nona przypomniała sobie wrzaski tłumu, które słyszała, siedząc na strychu w Caltess. Tłuszcza była żywym zwierzęciem, czymś więcej niż suma jej licznych elementów. Dziewczynka zadała sobie pytanie, jak by się czuła, walcząc w takim otoczeniu.

– Pewnie, że są prywatne, głuptasie. – Clera zanurkowała pod powierzchnię i wynurzyła się jeszcze bliżej, opryskując drugą nowicjuszkę wodą, którą wypuściła ustami. – Ale to jeszcze nie znaczy, że ludzie się o nie nie zakładają, albo że bogacze nie płacą za to, by móc podglądać nowicjuszek z ukrytych galerii.

– Przecież pięść Miecza jest tajemnicą.

Siostra Łój mówiła, że wolno jej używać, gdy jest potrzebna, ale nigdy na pokaz.

Clera uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, unosząc znad oka Nony wilgotny od pary kosmyk.

– To my ich naprawdę interesujemy, głuptasie.

Wynurzyła się częściowo z wody i wysunęła pierś do przodu, a potem odbiła się od ściany i odpłynęła z pluskiem.

Jej miejsce zajęła Ara. Blond włosy młodej szlachcianki pociemniały od wody.

– Boisz się Tacsisów? Wiesz, że Raymel już nie walczy, prawda?

– Wiem.

Nona wzruszyła ramionami. Thuran Tacsis o niej zapomniał. Jego syn żył, a on miał na głowie zmartwienia większe niż młoda wieśniaczka, która uciekła do klasztoru. W ciągu dwóch długich lat, które minęły od ataku Noi-Guin i procesu urządzonego przez wielkiego kapłana, nic się nie wydarzyło, ale ksieni Szkło nadal nie pozwalała jej opuszczać klasztoru w siódmy dzień, mimo że połowa nowicjuszek chodziła do Prawdy, mając za towarzystwo tylko kilka czuwających nad nimi mniszek.

* * *

Nocą, w pograżonym w ciemności dormitorium, Nona wyobraziła sobie, że znowu znalazła się pośród beczek, skrzyń i zwiniętych sznurów na strychu

w Caltess, otoczona dziesiątkami kupionych przez Partnisa dzieci pograżonych w niespokojnych snach. Myślała o braciach Tacsisach oraz o ich ojcu. Nigdy w życiu go nie widziała, ale on zmarnował fortunę na to, by doprowadzić do jej śmierci. Jeśli nawet po dwóch długich latach nadal myśleli o zemście, wizyta w Caltess raczej nie byłaby odpowiednią chwilą na jej dokonanie. Będzie tam pełno świadków, nie wspominając już o siostrze Łój i kilku innych Czerwonych Siostrach.

Mimo to nie mogła zasnąć. Coś ją niepokoiło. Zgrzyt paznokci o tablicę, niesłyszalny, ale i tak wypełniający szpik kości przyprawiającym o mdłości drżeniem. Czy to była tylko niepewność?

Nona wysunęła się spod koca i przeszła powoli między rzędami łóżek. Nocna koszula muskająca jej nogi była prezentem od Ary. Nona nie miała nic, czego nie podarowałyby jej ktoś inny. Nawet sama jej obecność w klasztorze była darem, opłatę za przyjęcie co roku odnawiał „anonimowy” sponsor. Była przekonana, że to robota ksieni Szkło.

Ignorując nocną lampę palącą się obok drzwi przy łóżku Mally, Nona wymknęła się do wspólnej sali i ruszyła ku drzwiom wyjściowym. Jej palce wymacały zimną klamkę. Zza drzwi dobiegały ciche, jękliwe groźby wiatru. Dziewczynka czuła na stopach lodowaty powiew. Oprócz chłodu żelaza jej zmysły drażniło również coś innego, coś mroczniejszego niż noc i zimniejszego niż wiatr, coś niezwykłego i wielokątne. Dziewczynka uchyliła drzwi, tylko odrobinę, i przysunęła oko do szczeliny. Wiar wtargnął ze świstem do środka, jakby drwiąc z jej prób ukrywania się.

Za drzwiami stała jakaś postać, tak blisko, że Nonie zaparło dech z szoku. Jej serce zamarło na moment w piersi, jak sparaliżowane, ale wyciągnięta ręka nie sięgnęła ku niej, lecz nadal kreśliła niewidzialny wzorzec w ruchomym powietrzu między nimi. Oczy widoczne nad czarną chustą zasłaniającą dolną część twarzy należały do Yisht. Ruli mówiła, że to oczy rekina, martwe i pozbawione wyrazu. Kobieta tak mocno skupiła się na swej pracy, że lekkie poruszenia stojącej za drzwiami Nony nie przyciągnęły jej uwagi. Nona przyglądała się z uwagą, jak Yisht kończy rysunek. Jej palec zostawiał w powietrzu trwałe ślady, widoczne tak, jak woda jest widoczna na szkle.

Yisht przesunęła się w prawo i zaczęła od nowa. Czyżby czegoś szukała?

Biały palec, tak blady, jakby wgryzł się w niego szron, zaczął wykonywać nowe ruchy w pustej przestrzeni. Wzorzec zapadł w oko Nony, odcisnął się w jej mózgu. Wrażenie było nieprzyjemne, a zarazem znajome. Symbole!

Nie tracąc czasu na myślenie, Nona otworzyła szeroko drzwi. Przez moment stały obie naprzeciwko siebie. Nona drżała na szokująco zimnym wietrze, spowijająca jej ciało koszula nocna nie zapewniała żadnej ochrony.

Yisht zamarła w bezruchu, trzymając dłoń na rękojeści miecza. Odsłoniła już całe lśniącej stali. Potem bez słowa opuściła wyciągniętą rękę, odwróciła się i odeszła. Noc gęstniała wokół niej i po pięciu krokach Yisht zniknęła całkowicie.

– Zamknij te cholerne drzwi! – dobiegł czyjś krzyk z sypialni Szarych.

Nona zrobiła to, drżąc z zimna, i popędziła z powrotem do łóżka. Zasnęła szybko, niemal wbrew woli. Jej umysł próbował się owinać wokół kształtów zawieszonych w powietrzu przez Yisht.

* * *

Klatko!

Nona podążyła za wijącą się nicią ognia.

Klatko!

To słowo drapało jej koncentrację. Nona spróbowała uczynić głos swoim. Jestem w klatce. Tej samej, która więziła mnie przez całe życie. Byłam w niej, nim jeszcze Giljohn mnie zabrał, i nadal w niej pozostaję. To klatka zbudowana z moich kości.

Nic zwinęła się w spiralę o trzech zakrętach, przypominającą drogę Miecza. Wznosiła się i opadała, tworząc wzorce, które częściowo były znajome, a częściowo nowe, wyginała się, gdy Nona podążała wzdłuż niej.

Klatko, obudź się!

Nie śpię.

Droga wiła się przed nią jak wąż w śmiertelnych konwulsjach, tworzyła supeły, ale Nona nadal szła wzdłuż niej, zapuszczając się coraz głębiej w zapętłony symbol.

KLATKO!

Dziewczynka otworzyła jedno oko.

– Niepokoiłam się o ciebie.

Ara pochylała się nad nią tak nisko, że włosy dziewczynki opadały na twarz Nony i łaskotały jej szyję. Teraz się odsunęła.

Nona odwróciła głowę. Jej przyjaciółka klęczała na łóżku, całkowicie ubrana. Wszystkie pozostałe łóżka były puste.

Dormitorium opustoszało. Przez okna do środka wpadały snopy słonecznego blasku.

– G... gdzie są dziewczynki?

Symbol nadal płonął w jej polu widzenia.

– Poszły na śniadanie, a potem na lekcję Miecza. – Ara podniosła się z jej łóżka. – Masz natychmiast wstać i się ubrać. – Zatrzymała się i pochyliła. –

Chyba że musisz pójść do siostry Róży? Jula myślała, że powinniśmy ją sprowadzić. Większość dziewczynek uważała, że to bardzo zabawne, że nie wstajesz, ale jej przyszło do głowy, że możesz być chora.

– Ale nie poszła po...

– Nie. Powiedziała, że ja sprowadzę siostrę Różę, jeśli nie uda mi się cię obudzić. Potem Hessa powiedziała, że ona też myśli, że jesteś chora, ale to siostrę Patelnię powinniśmy przyprowadzić. Powiedziała, że coś z tobą jest nie w porządku, ale to może być skutek użycia Drogi. Obiecała, że pójdzie po nią po śniadaniu, jeśli się nie zjawisz.

– Zawołałaś mnie po imieniu – zauważyła Nona. – Wybranim imieniu.

Ara przygryzła wargę.

– Pomyślałam sobie, że to może pomóc. Spróbowałam już wszystkiego... – Zrobiła lekko zawstydzoną minę. – Powinnaś wytrzeć twarz. Poduszkę też masz trochę wilgotną.

– Oblałaś mnie wodą?

– Dwa razy. I ciągnęłam cię za włosy. Aha, masz też ślady paznokci na ramieniu w miejscu, gdzie cię uszczypnęłam.

Nona usiadła i wytarła twarz w koc.

– Całe szczęście, że imię poskutkowało! Coś mi się zdaje, że zaraz podpaliłabyś mi włosy albo spróbowała mnie pocałować, jak ten książę w starej opowieści.

Ara szybko wpatrzyła się we własne stopy.

– Nie zrobiłaś tego!

Nona zeskoczyła z łóżka, sięgając po spódnice.

– To byłoby pierwsze, czego spróbowałyby Clera – odparła z uśmiechem Jotsisówna.

Nona zmarszczyła brwi. Ściągnęła koszulę nocną i włożyła bieliznę.

– Swoją drogą, gdzie jest Clera? Czy nie miała żadnego zdania na ten temat?

– Miała. – Ara wręczyła Nonie habit. – Jej zdanie wyglądało tak, że nic ci nie jest, a jeśli spóźnimy się na lekcję Miecza, siostra Łój obedrze nas ze skóry. Albo gorzej, nie zabierze nas ze sobą na testy.

– W tej sprawie się nie myliła. – Nona wepchnęła stopy w buty i pobiegła ku drzwiom. – Szybko! Umieram z głodu!

Nona pożarła śniadanie i pobiegła na lekcję, nie przestając się zastanawiać nad nocnym spotkaniem. Symbol Yisht spowodował, że zasnęła tak głęboko, że mało brakowało, by nigdy się nie obudziła. Co jednak mogła powiedzieć siostram? Jakie miała dowody? Tę kobietę przysłała tu sama siostra cesarza i najwyraźniej było jej wolno robić, co tylko zechce. Nawet gdyby Yisht

przyznała się do użycia symboli, mogłaby powiedzieć, że miały za zadanie ostrzec ją przed zagrożeniami dla Zole.

* * *

Resztę tygodnia poświęcono wyłącznie Mieczowi, ku wielkiemu niesmakowi nauczycielek Drogi, Akademii i Ducha. Nauczycielka Cienia wyznała, że ulżyło jej, że nie musi już się użerać z tępymi nowicjuszkami. Poprzysięgła, że poświęci ten czas na stworzenie nowej toksyny, którą wypróbuje na uczennicach po ich powrocie.

Siostra Łój bezlitośnie goniła Klasę Szarą do roboty. Każdego wieczoru nowicjuszki kładły się do łóżek obolałe. Wykorzystywała Zole z jej szerokim repertuarem mało znanych stylów walki, by przyzwycząić uczennice do myśli, że wojownicy z Caltess nie będą używali w walce z nimi chwytów, które znały.

– Nona i Zole.

Siostra Łój skinęła na nie. To starcie było nieuniknione.

Zole wyprostowała się i odgarnęła z oczu mokre od potu włosy. Połowę jej twarzy pokrywał piasek, pozostałość po starciu, w którym Arze wreszcie udało się rzucić ją na ziemię. To jednak było jedyne zwycięstwo Ary.

– Pora na powtórkę – oznajmiła Zole, przyglądając się jej bez uśmiechu.

Nona uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. Ćwiczyła chwyt torki, które lubiła Zole, i przyglądała się bardzo uważnie, gdy dziewczynka z plemion z lodu ciskała na wszystkie strony innymi uczennicami.

Przeciwniczki zbliżyły się do siebie, raz po raz zmieniając szybko pozycję, nim jedna z nich pierwsza dotknęła drugiej. Nona wsparła się mocno na nogach, trzymając nisko swój środek ciężkości. To miało ją obronić przed ulubionymi chwytami Zole. Ręka tamtej złapała za jej habit, tuż nad piersią. Nona sięgnęła po łokieć, opuszczając się niżej, ale dziewczynka z plemion puściła tkaninę, a jej druga ręka prześliznęła się przez zasłonę rywalki powolnym, płynnym ruchem, który powinien być łatwy do powstrzymania. Ale nie był. Obie ręce Zole sięgnęły ku twarzy Nony, która złapała większą dziewczynkę za jeden łokieć, ale miała za mało siły, by ją powstrzymać. Cios był powolny – to właśnie ten brak szybkości oszukał Nonę – i niezbyt silny, ale Zole zdołała w jakiś dziwny sposób połączyć popchnięcie ze spoliczkowaniem i zdezorientowana rywalka zatoczyła się do tyłu.

– Miękkie dłonie noi-tal! – zawołała siostra Łój. – Nawet jeśli widziałas, że twoja przeciwniczka walczyła z poprzednią rywalką w określony sposób, to jeszcze nie znaczy, że musisz skupiać się wyłącznie na sposobach

przeciwstawienia się tej taktyce. Różnorodność jest ważna. Przewidywalna wojowniczką, choćby nie wiedzieć jak utalentowaną, zginie szybciej niż ta, która jest mniej zdolna, ale bardziej zaskakująca.

Twarz Zole nadal nic nie wyrażała. Nona wolałaby pogardliwy grymas albo drwiący uśmiech. To przynajmniej oznaczałoby, że dziewczynka z plemion ją zauważyła.

* * *

Siostra Łój zostawiła najgorsze upokorzenie na popołudnie szóstego dnia, tuż przed wolnym siódmym dniem i porannym wyjazdem do Prawdy w pierwszy dzień następnego tygodnia.

– Przerwa – warknęła nauczycielka Miecza głosem twardym jak uderzenie bicia.

W całej sali wszystkie nowicjuszki zaprzestały walki.

Nona dyszała ciężko, uśmiechając się do Clery, która udała, że zachwiała się na nogach, choć pot skapujący z jej grzywki z pewnością był autentyczny. Stoczyły zaciętą, remisową walkę, pełną błyskawicznych ciosów, kopnięć z wysokoku i zasłon. Nona nie ustępowała już wzrostem Clerze aż tak bardzo, i mogła też być od niej nieco szybsza, ale Clera nadrabiała to sprytem i kreatywnością.

– Zole!

Siostra Łój wskazała na podopieczną Sherzal. Nona jęknęła, myśląc, że czeka je kolejne starcie z bezlitosną wszechstronnością dziewczynki z plemion. W ciągu trzech ostatnich dni musiała jeść piasek już cztery razy. Jednakże Zole skinęła tylko głową i podeszła do głównych drzwi. Następnie otworzyła je i wyrzła na zewnątrz. Po chwili zawróciła, prowadząc za sobą Yisht.

Kobieta z plemion weszła w sam środek grupy nowicjuszek i obrzuciła je martwym spojrzeniem oczu osadzonych nad wystającymi, ostro zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Jak zwykle miała na sobie czarny płaszcz, pod nim skórzane pasy tej samej barwy, a pod spodem bluzę, która mogła kiedyś być żółtawa, ale zbrązowiła już od brudu i upływu czasu.

Siostra Łój podeszła do osobistej strażniczki Zole.

– Yisht-Raani jest sławną wojowniczką i jej usługi kosztują немало. Prosiłam ją, by zademonstrowała nam dziś swe umiejętności. Rzecz jasna, w walce bez broni. Chciałabym mieć szansę zabrać do Caltess żywe nowicjuszki.

Nona zaczęła unosić rękę, by zgłosić się na ochotniczkę. Płonął w niej

ogień i ten ogień pragnął krwi Yisht. Jednakże coś w martwych rekinich oczach kobiety kazało Nonie się zawahać. Dziewczynka zauważyła, że jej ręka drży. Uświadomiła sobie, że to strach ją powstrzymuje.

– Z kim będzie walczyła? – zapytała Darla. Twarz nadal miała czerwoną po walce z Julą, ale była o głowę wyższa od Yisht i znacznie potężniej zbudowana.

– Z wami wszystkimi – odpowiedziała siostra Łój, jakby to było głupie pytanie.

– A z kim najpierw? – zapytała Darla, która jak zwykle nie wiedziała kiedy się zatrzymać.

– Ze wszystkimi naraz.

* * *

Dwanaście gotowych do ataku nowicjuszek ustawiło się w szeregu. Zole zajęła miejsce na samym końcu grupy. Nona cofnęła się, żeby być blisko niej.

– Co ty robisz? – wysyczała Clera, gdy Yisht zajęła pozycję pod ścianą i oparła o nią swoją broń. – To będzie świetna zabawa!

– Siostra Łój nie jest głupia – odparła takim samym tonem Nona. – Ta kobieta jest niebezpieczna. Chcę zobaczyć, jak walczy. Uważaj na nią. Mówię poważnie.

– Chodźcie. – Yisht skinęła na rywalki, przywołując je do siebie.

Darla, Ara i Ketti dotarły do niej pierwsze. Pozostałe dziewczynki musiały tłoczyć się po bokach albo czekać na swoją kolej. Yisht pochyliła się w stronę Darli, unikając jej ciosu. Impet wysokiej dziewczynki sprawił, że przeleciała nad barkiem kobiety z plemion i uderzyła o ścianę. Jej masywne ciało przecinające powietrze stało się dla Yisht tarczą, za którą mogła się przesunąć wyjazdem do Prawdy w pierwszy dzień następnego tygodnia.

– Przerwa – warknęła nauczycielka Miecza głosem twardym jak uderzenie bicia.

W całej sali wszystkie nowicjuszki zaprzestały walki.

Nona dyszała ciężko, uśmiechając się do Clery, która udała, że zachwiała się na nogach, choć pot skapujący z jej grzywki z pewnością był autentyczny. Stoczyły zaciętą, remisową walkę, pełną błyskawicznych ciosów, kopnięć z wysokości i zasłon. Nona nie ustępowała już wzrostem Clerze aż tak bardzo, i mogła też być od niej nieco szybsza, ale Clera nadrabiała to sprytem i kreatywnością.

– Zole!

Siostra Łój wskazała na podopieczną Sherzal. Nona jęknęła, myśląc, że

czeka je kolejne starcie z bezlitosną wszechstronnością dziewczynki z plemion. W ciągu trzech ostatnich dni musiała jeść piasek już cztery razy. Jednakże Zole skinęła tylko głową i podeszła do głównych drzwi. Następnie otworzyła je i wyrzła na zewnątrz. Po chwili zawróciła, prowadząc za sobą Yisht.

Kobieta z plemion weszła w sam środek grupy nowicjuszek i obrzuciła je martwym spojrzeniem oczu osadzonych nad wystającymi, ostro zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Jak zwykle miała na sobie czarny płaszcz, pod nim skórzane pasy tej samej barwy, a pod spodem bluzę, która mogła kiedyś być żółtawa, ale zbrązowiła już od brudu i upływu czasu.

Siostra Łój podeszła do osobistej strażniczki Zole.

– Yisht-Raani jest sławną wojowniczką i jej usługi kosztują немало. Prosiłam ją, by zademonstrowała nam dziś swe umiejętności. Rzecz jasna, w walce bez broni. Chciałabym mieć szansę zabrać do Caltess żywe nowicjuski.

Nona zaczęła unosić rękę, by zgłosić się na ochotniczkę. Płonął w niej ogień i ten ogień pragnął krwi Yisht. Jednakże coś w martwych rekinich oczach kobiety kazało Nonie się zawahać. Dziewczynka zauważyła, że jej ręka drży. Uświadomiła sobie, że to strach ją powstrzymuje.

– Z kim będzie walczyła? – zapytała Darla. Twarz nadal miała czerwoną po walce z Julą, ale była o głowę wyższa od Yisht i znacznie potężniej zbudowana.

– Z wami wszystkimi – odpowiedziała siostra Łój, jakby to było głupie pytanie.

– A z kim najpierw? – zapytała Darla, która jak zwykle nie wiedziała kiedy się zatrzymać.

– Ze wszystkimi naraz.

* * *

Dwanaście gotowych do ataku nowicjuszek ustawiło się w szeregu. Zole zajęła miejsce na samym końcu grupy. Nona cofnęła się, żeby być blisko niej.

– Co ty robisz? – wysyczała Clera, gdy Yisht zajęła pozycję pod ścianą i oparła o nią swoją broń. – To będzie świetna zabawa!

– Siostra Łój nie jest głupia – odparła takim samym tonem Nona. – Ta kobieta jest niebezpieczna. Chcę zobaczyć, jak walczy. Uważaj na nią. Mówię poważnie.

– Chodźcie. – Yisht skinęła na rywalki, przywołując je do siebie.

Darla, Ara i Ketti dotarły do niej pierwsze. Pozostałe dziewczynki musiały

tłoczyć się po bokach albo czekać na swoją kolej. Yisht pochyliła się w stronę Darli, unikając jej ciosu. Impet wysokiej dziewczynki sprawił, że przeleciała nad barkiem kobiety z plemion i uderzyła o ścianę. Jej masywne ciało przecinające powietrze stało się dla Yisht tarczą, za którą mogła się przesunąć i wyłonić się zza jej osłony pod niespodziewanym kątem akurat na czas, by jedną ręką złapać Arę za nadgarstek, a drugą odbić kopnięcie Ketti.

Gdy Ara dała się złapać, jej szybkość utraciła znaczenie. Chcąc uniknąć złamania nadgarstka, nie miała innego wyboru, jak pozwolić, by Yisht uderzyła nią o ścianę. Potem do ataku ruszyły Alata i Leeni. Ciemnowłosa dziewczynka zadała obracającej się razem z Arą Yisht potężny cios w zębra, bladokóra zaś spróbowała złapać wojowniczkę za nogi i zdołała chwycić jedną z nich. Siostra Łój nie poświęciła zbyt wiele czasu na naukę współpracy w grupie, ponieważ Czerwone Siostry z reguły wykonywały zadania samodzielnie, pokazała im jednak, jak razem walczyć z silniejszym przeciwnikiem. Leeni kierowała się teraz tymi wskazówkami, narażając się na atak, ale izolując jedną kończynę rywalki. Gdyby inne dziewczynki postąpiły tak samo, walka trwałaby krótko.

Yisht nie przejęła się zbyt ciosem Alaty. Walnęła dziewczynkę łokciem w szyję. Kobieta z lodu poruszała się szybko, ale nie tak szybko jak huniska. Zdołała jakoś odbić kolejne kopnięcie Ketti, przyjmując je na bark, a potem złapała za ramię Clerę, powstrzymując cios skierowany na twarz.

– Ona wie – mruknęła Nona, Zole usłyszała ją jednak i chrząknęła na znak potwierdzenia.

Yisht najwyraźniej przewidywała każdy atak i zajmowała pozycję potrzebną, by go odeprzeć, mimo że hunskijskie nowicjuszki były zdecydowanie szybsze od niej.

W trzech kolejnych sekundach na piasku wylądowały trzy dalsze dziewczynki – Jula, Katcha i Ruli. Żadna z nich nie miała ochoty wstawać. Darla i Ara leżały ogłuszone pod ścianą. Yisht postawiła stopę na gardle Leeni, która puściła jej drugą nogę. Ketti, której przeciwniczka podcięła obie nogi, wylądowała ciężko na plecach.

Nona skoczyła naprzód zaraz po upadku Alaty. Zole biegła tuż za nią. Sheelar i Croy zbliżały się do kobiety z plemion z przeciwnych stron, pędząc wzdłuż ściany. Clera spróbowała wyprowadzić kopnięcie w tej samej chwili, gdy Yisht wykręciła jej rękę.

Kobieta puściła córkę kupca, która traciła już równowagę i padała na podłogę, wyciągnęła rękę i złapała Sheelar za ramię. W tej samej chwili jej drugie ramię chwyciła zbliżającą się z lewej Croy. To dało Yisht punkty oparcia, które pozwoliły jej unieść obie nogi i kopnąć Clerę w klatkę

piersiową, popychając ją prosto na Zole. Nona, która skoczyła już w górę i znalazła się pod kontrolą grawitacji, pomknęła prosto na wyciągniętą stopę rywalki.

Wyciągnęła obie ręce przed siebie, by złagodzić wstrząs. Gdy zderzyła się ze stopą Yisht, nagle wydało jej się, że wszystkie jej towarzyszki padają na podłogę. Gdy wstała, trzymając się za żebra, kobieta z plemion zdołała już w jakiś sposób doprowadzić do zderzenia Sheelar z Croy. Obie dziewczynki były niezdolne do walki. Clera leżała za Noną, usiłując zaczerpnąć tchu. A Zole... Zole przeskoczyła nad Clerą i wylądowała na podłodze w tej samej chwili, w której Yisht wygramoliła się spod Croy i Sheelar. Zgięła rękę w łokciu gotowa uderzyć w odsłonięty kark wojowniczk.

Yisht uniosła rękę nad głowę, uznając się za pokonaną, i Zole odsunęła się, nie zadając ciosu. Dziesięć nowicjuszek leżało na piasku. Kilka z nich, w tym Clera, wstawało gotowe wrócić do walki, ale większość, między innymi Ara, nie była w stanie się podnieść.

– Nowicjuszki, które pierwsze dotkną przeciwległej ściany, zostaną wybrane do testów w Caltess – oznajmiła od niechcienia siostra Łój. Z początku sens jej słów nie dotarł do żadnej z dziewczynek.

Pierwsza ku drzwiom ruszyła Clera. Julia wstała na czworaki tuż przed nią i córka kupca wykorzystała ją jako punkt oparcia, wpychając twarz dziewczynki w piasek. Ruszyła naprzód, choć nie zadała sobie trudu, by wcześniej ukończyć wstawanie, więc był to nie tyle bieg, ile coś pośredniego między czołganiem się a kuśtykaniem. Druga do wyścigu ruszyła Zole, szybko prześcigając Clerę. Alata wstała, trzymając się za gardło, i również pobiegła za nimi. Croy podcięła próbującą wstać Leeni i podniosła się chwiejnie.

Nona przyglądała się koleżankom. Czy chciała tam wracać? Czy chciała walczyć pod dachem Caltess, na oczach Partnisa Reeve'a? Wypełniać kabzę bogaczom z Prawdy, zakładającym się o to, czyja krew zostanie przelana? Pomyślała o Raymelu Tacsisie. Czy będzie oglądał walki? Czy czuje się jeszcze bardziej zawstydzony, gdy Nona nawet się nie znajdzie wśród reprezentantek klasztoru? I czy chciała spojrzeć mu w oczy, by pokazać, że się go nie boi?

Julia znowu padła na kolana, plując piaskiem. Pierwsze dwa z trzech kwalifikujących miejsc przypadły Clerze i Zole. Trzecie powinno należeć do niej.

Nona nagle zorientowała się, że biegnie.

– Przepraszam – mruknęła, mijając Julę, ale tylko przyśpieszyła kroku.

Caltess miało swój własny, szczególny zapach. Nona nie zauważyła go, gdy przybyła tu z handlarzem dzieci, ale teraz, pośród licznych woni Prawdy, właśnie ta jedna przywołała do niej ducha Saidy. Pot, krew, trociny, nieczystości, stare piwo, skwaśniałe wino. Ta woń wypełniała całe Caltess od podłogi aż po krokwie i wystarczył jeden haust miejscowego powietrza, by ją rozpoznać.

Pięciu uczestniczącym w zawodach dziewczynkom z Klasy Szarej oraz towarzyszącym im siostrom – Łój, Krzemień i Skale – przydzielono kąt głównej hali, w którym mogły ćwiczyć. Dzieci Partnisa przyniosły krzesła oraz długi stół, na którym kucharze z Caltess rozstawiali południowy posiłek, a od czasu do czasu również przekąski. To zapewniało, że siostry i nowicjuszki nie będą musiały się spotykać z różnymi mieszkańcami Caltess.

Reszta Klasy Szarej przyglądała się wydarzeniom z otoczonego linami obszaru w przeciwległym kącie, gdzie w wieczory walk sprzedawano ale. Dziewczynkami opiekowała się siostra Imbryk. Yisht przybyła razem z nimi, ale krążyła po całej hali, nie zważając na granice niczym drapieżnik wypatrujący ofiary.

Nona przez cały czas czuła się obserwowana, nawet bardziej niż wtedy, gdy jadły posiłki za wspólnym stołem, razem z zawodnikami, uczniami oraz należącymi do Partnisa dziećmi. Wiedziała, że wszystkie szczeliny i szpary w suficie mają tu oczy. Z pewnością na strychu władali teraz nowi królowie, bo Regol i Denam dołączyli już do szeregów uczniów Partnisa, ale poza tym wszystko pośród worków i kurzu pozostawało niezmienione.

Przy drzwiach wejściowych siedziało kilku młodych mężczyzn z sali uczniów. Wszyscy przyglądali się im z leniwą wesołością, choć z pewnością nieraz już widzieli ten spektakl. Nawet zawodnicy znajdowali preteksty, by częściej zaglądać do hali.

Raz pojawiła się Gretcha, posiwiata gerantka, która walczyła na drugim ringu tego pierwszego wieczoru, gdy Nona i Saida obserwowały Raymela w akcji. Kobieta pozdrowiła nowicjuszki szczerbatym uśmiechem.

– Jest wielka! – wyszeptała siedząca obok Clera.

Nona tylko skinęła głową. Ramiona gerantki, grube jak całe ciało dziewczynki, pokrywały czerwono-czarne tatuaże wijące się wokół nich niczym węże.

Dwóch innych gerantów zatrzymało się, by przyglądać się ćwiczącym swoje kata nowicjuszkom. Obaj byli wielkimi jak góry masami mięśni. Pierwszy miał na twarzy coś, co wyglądało na celowo wykonane blizny. Jego uśmiech wyglądał przez nie demonicznie, ale w oczach nie widziało się złości. Drugi łyśiał, a resztę głowy pokrywała mu siwa szczecina. Łypał groźnie na nowicjuszki, jakby z chęcią połknął którąś z nich w całości, gdyby tylko miał na to szansę. Cztery razy przeszedł obok nich młodszy mężczyzna, uśmiechający się sardonicznie i nucący coś pod nosem.

– To jest Aegon – odezwała się Alata, gdy zjawił się po raz pierwszy. – Najnowszy zawodnik w Caltess. Przyplłynął tu z Durn.

– Skąd wiesz? – zapytała Croy, gapiąc się na drzwi, za którymi zniknął mężczyzna. Był szczupły i ciemnowłosy. Nona pomyślała, że zapewne należy go uznać za przystojnego.

– Wszyscy o tym wiedzą – odpowiedziała Clera, nim siostra Łój strzeliła palcami, każąc im wrócić do ćwiczeń.

* * *

Nadeszła wyznaczona godzina. W Caltess nie było dzwonów, ale ludzie i tak zaczęli się już zbierać. Siostra Łój przerwała ćwiczenia i pozwoliła nowicjuszkom przyglądać się gapiom.

– Kto to jest? – zapytał Clera, wskazując na Partnisa Reeve’a, który stał z kielichem wina w dłoni pośrodku grupy zawodników oraz uczniów.

– Właściciel.

Nona jakoś nigdy nie zdołała zniechęcić Partnisa, nawet jeśli wiedziała, że na to zasługuje.

Partnis Reeve rozmawiał ze swymi instruktorami i arbitrami, obserwując jednocześnie gości z klasztoru. Nona знаła obu arbitrów – szczupłych, siwowłosych mężczyzn w ciemnozielonych caltessiańskich strojach. Z boku grupy stała kobieta okryta szatą z kapturem. A może to był mężczyzna? W spokojniejszych chwilach spojrzenia mniszek wędrowały ku tej postaci. Po drugiej stronie stał inny mężczyzna. Nona miała wrażenie, że skądś go zna. Wydawał się drobny w porównaniu z zawodnikami otaczającymi Partnisa, choć z pewnością do sześciu stóp wzrostu brakowało mu tylko kilku cali. Dziwnie nie pasował do tego miejsca w swych spodniach z foczej skóry oraz koszuli zszytej z futer wielu małych zwierzątek. Tular wiszący u pasa oraz

dwie bliźny na policzkach wreszcie pozwoliły dziewczynce go zidentyfikować. To on obronił kiedyś Nonę, gdy zaskoczył ją Denam, zabijaka ze strychu. Powiedział jej, że jest zawodnikiem walczącym na ringu. Tarkax. Nazywał się Tarkax.

Wreszcie dzieci zaczęły schodzić ze strychu pod czujnym okiem olbrzymki Mai grającej w Caltess rolę matki.

– Ty pierwsza, Nono. – Siostra Łój wskazała głową na ring. – Nie połam im kości.

Dziewczynka wdrapała się na podwyższenie i przeszła pod linami otaczającymi kwadrat, w którym miała walczyć. Nadal irytowała ją ta głupia nazwa „ring”.

W przeciwnym narożniku pojawił się jasnowłosy chłopak niezbyt wielkich rozmiarów. Był wyraźnie podenerwowany.

Nona rozejrzała się wkoło, przekonując się, że z podwyższenia o wysokości niespełna dwóch jardów wszystko wygląda zupełnie inaczej. Patrzyła z góry na mniszki, na Zole, Clerę, Croy i Alatę. Nawet najwyższym gerantom mogła spojrzeć niemal prosto w oczy.

Stojąca tuż przy linach Gretcha uśmiechnęła się do niej i walnęła się potężną łapą w beczkowatą klatkę piersiową.

– Walczcie! – warknął jeden z arbitrowł Partnisa i chłopak ruszył naprzód, unosząc pięści.

Nona odchyliła się i kopnęła go, gdy znalazł się w odległości jarda od niej. Jej pięta trafiła go w splot słoneczny. Zwinął się z głośnym „uff” opuszczającego płuca powietrza i padł bokiem na deski. Nona rozejrzała się wkoło, zastanawiając się, czy padła ofiarą jakiegoś rodzaju podstępów. Nowicjuszek wyglądał na zaskoczony w takim samym stopniu jak ona.

– Następny! – zawołał arbiter.

Gretcha podeszła bliżej, wyciągnęła długą, muskularną rękę i przeciągnęła chłopaka pod dolnym sznurem. Jego miejsce zajęła rumiana dziewczynka ubrana w koszulę z Caltess, brudną od kurzu i pajęczyn ze strychu.

Dziewczynka przyjęła parę ciosów i potrzeba było kopnięcia w tył kolana, żeby ją powalić. Dwukrotnie próbowała wstać, mimo że Nona uderzyła ją łokciem w plecy. Ale za trzecim razem dała sobie spokój.

Następna była ciemnowłosa dziewczynka młodsza od Nony. Próbowała się uchylić przed pierwszym ciosem i miała trochę szybkości, ale to nie wystarczyło. Pięść Nony trafiła ją w nos i dziewczynka zatoczyła się do tyłu. Po jej wargach i podbródku spływała krew. Potem zalała się łzami. Gretcha uniosła ją jedną ręką nad linami, marszcząc brwi, choć raczej ze współczucia niż z niesmaku.

Nona walczyła z sześciorgiem przeciwników z rzędu, nim wreszcie siostra Łój odwołała ją z ringu.

Pierwszego dnia Zole, Clera i Nona stoczyły walki z szeregiem kandydatów z Caltess. Słowo „kandydaci” oznaczało dzieci ze strychu kupione przez Partnisa i pracujące pod kierownictwem Mai, dopóki nie stanie się jasne, jaki potencjał mogą mieć. Nona podejrzewała, że poza bieganiem rundek i oglądaniem walk szkolenie „kandydatów” ograniczało się w praktyce do karmienia ich. Wielu hunsków i gerantów nie osiągało pełnej szybkości bądź nie wyrastało do znaczących rozmiarów, dopóki nie nadszedł wiek dojrzewania. Dlatego Partnis nie chciał marnować czasu swych instruktorów na dzieci, które co roku kupował dziesiątkami.

Nona zauważyła, że instruktorzy robią notatki, zapisując komentarze mamrotane przez Partnisa. To nie nowicjuszek poddawano tu testowi. Partnis sprawdzał, ile są warte jego nabytki, choć Nona nie miała pojęcia, dlaczego nie wykorzystuje w tym celu własnych uczniów.

Zole walczyła z kandydatami z brutalną skutecznością, wyraźnie zdeterminowana obalić każdego z nich na deski minimalną ilością ciosów. Yisht wychodziła z nią na ring i warczała coś do niej w lodowym języku. Rozkazy, słowa zachęty, groźby? Nona nie miała pojęcia.

Sama dawała swym rywalom szansę, pozwalała im machać rękami, karała ich za błędy, nie za próby. Clera najwyraźniej radowała się z szansy bicia innych bez narażania się na to, że mogą jej oddać. Przeciwnicy byli dla niej manekinami, zasypywała ich dziesiątkami ciosów, jakby chciała sprawdzić, ile razy może ich uderzyć, zanim padną na deski. Po pierwszej szóstce, zakończonej wsiowym olbrzymem o wyglądzie przygłupa, zeskoczyła z ringu, ociekając krwią i uśmiechając się jak szalona.

Po obiedzie każda z ich trójki zmierzyła się z kolejnym sześciorgiem przeciwników. Tym razem byli oni starsi i wyraźnie przeszli jakieś szkolenie, a przynajmniej wyrobili sobie trochę mięśni i wytrzymałości. Niektórzy z hunsków byli co najmniej półkrwi. Nikt jednak nie sprawił nowicjuszkom trudności.

Wieczorem zebrał się większy tłum. Zjawili się zawodnicy, a także inni ludzie, o których prawie do bycia tutaj świadczyły jedynie kosztowne stroje. Partnis odstawił kielich i odłożył kurzą nóżkę, a potem podszedł bliżej, żeby widzieć lepiej. Jeśli poznał Nonę, niczym tego po sobie nie okazał, choć przyglądał się jej z uwagą. Ignorowała go, siedząc w kącie i czekając na trzeci zestaw przeciwników.

Drugi z nich był pierwszym, któremu udało się dziś ją uderzyć. Wysoki chłopak o długich włosach, czarniejszych niż krucze skrzydła. Miał na twarzy

bliznę, z którą wyglądał, jakby cały czas uśmiechał się półgębkiem. Pozwolił jej zadać parę ciosów. Najwyraźniej obserwował jej poprzednie walki i wiedział, że Nona nie spróbuje od razu zadać rozstrzygającego ciosu. Ukrywał swoją szybkość, a kiedy go trafiła, cofał się, stękając z bólu. Jednakże, gdy Nona ruszyła do ataku, by zakończyć walkę, z szybkością hunski pierwszej klasy wyprowadził cios prosty wymierzony w jej gardło, nie zdradzając swych zamiarów żadnym ruchem ciała. Nona zdołała zahamować i przyjęła cios na policzek. Zakreśliła się wokół osi, plując krwią, i oparła się o liny. Zauważyła, że chłopak przygląda się jej z uwagą. Jego uśmieszek nie był już krzywy.

– Au! – Otarła usta i zobaczyła, że jej dłoń jest czerwona. Odwzajemniła mu się szkarłatnym uśmiechem.

Reszta walki była krótka, brutalna i jednostronna.

– Następny! – zawołała Nona, nim zdążył to zrobić arbiter.

Gdy jej ostatni przeciwnik przeszedł między linami, deski zatrzęsły się pod jego stopami. Ciemnowłosey gerant o potężnie umięśnionych, grubokościstych ramionach. To był przystojny chłopak, parę lat starszy od Nony, a do tego lubiany, sądząc po aplauzie, jakim przywitały go dzieci ze strychu, choć, prawdę mówiąc, od paru godzin nagradzały brawami każdego, kto był w stanie stawiać opór dłużej niż przez mgnienie oka.

– Cześć! – Chłopak uśmiechnął się, spoglądając z góry na Nonę. – Postaram się nie zmasakrować ci twarzy – dodał, uderzając mięsistą pięścią w szeroką dłoń.

Nona pobiegła ku niemu, upadła na plecy i przemknęła między jego nogami. Wstała tak szybko, że nie miał szans się odwrócić... i nie zrobił tego. Stopa, którą postawiła między jego udami, uniosła się do wysokości jej barków. Manewr rzeczywiście okazał się tak skuteczny, jak mówiła siostra Łój na lekcji. Chłopak zgarbił się. Nie krzyknął, z jego ust wyrwał się tylko gwałtowny syk. Nagle zwałił się na kolana, a potem runął na deski i zwinął się wpół, trzymając się za krocze.

* * *

Drugi dzień poświęcono ostrzom. Rankiem na ring wyszły Alata i Croy. Najpierw walczyły stępionymi nożami, a potem drewnianymi mieczami, mając przeciwko sobie niewielką grupkę najbardziej utalentowanych kandydatów. Jednym z trójki przeciwników Alaty był przystojny gerant. Obrzucił Nonę złowrogim spojrzeniem, gdy wdrapywał się na ring, tym razem bardzo ostrożnie. Z mieczem w dłoni nie utrzymał się na nim dłużej. Alata

sparowała atak, pochyliła się pod jego orężem, a potem się wyprostowała, przystawiając klingę do jego grubej szyi.

Inne walki trwały równie krótko. Żaden z kandydatów z Caltess nawet nie zbliżył się do zwycięstwa, choć hunskijski chłopak, który uderzył Nonę, zdołał również zadać Croy trafienie nożem, zanim „poderżnęła” mu gardło.

– Teraz sprawdzą nas w walce z uczniami – oznajmiła Croy, schodząc z ringu po porannej serii. – W Caltess nie uczą kandydatów prawie niczego, ale uczniowie muszą ćwiczyć bez końca. Nie marnują czasu na Drogę czy Akademię, a tylko walczą. Kiedy my siedzimy na lekcjach Ducha albo przyrządzamy trucizny, oni walczą. Uczniowie wywrą na nas zemstę w imieniu Caltess.

Po południu te zapowiedzi się spełniły. Uczniowie wyszli na ring wprawieni przez lata pilnych ćwiczeń. Alata dzięki swej hunskijskiej szybkości wygrała dwie walki z młodymi gerantami. Pierwszym z nich był Denam, rudowłosy olbrzym znany Nonie ze strychu. Miał teraz blisko osiem stóp wzrostu i był tak muskularny, jakby jego ciało było gotowe eksplodować pod naporem wszystkich tych mięśni. Gdy Alata obróciła się błyskawicznie, przeszła przez jego zasłonę i dźgnęła go drewnianym mieczem w brzuch, wyrwał jej broń wielką łapą. Przez chwilę Nona obawiała się, że po prostu zmiażdży dziewczynce głowę, ale krzyki arbitra wreszcie do niego dotarły. Odrzucił oba miecze i opuścił ring z przekleństwem na ustach.

Croy nie wygrała ani jednej walki. Miała wrodzony talent do szermierki, ale była tylko dotkniętą hunską, a to nie wystarczyło, by nadrobić różnicę między jej jednym rokiem ćwiczeń w klasie Miecza a ich wieloletnim, intensywnym szkoleniem.

Pierwszym, który pokonał Alatę, był Regol. Wysoki, zgryźliwy chłopak, który był królem strychu za czasów Nony, stał się teraz wysokim, zgryźliwym mężczyzną, ale jego drwiący uśmiezek i równie drwiące spojrzenie pozostały niezmienione. Okazało się, że jest szybki jak błyskawica i bardzo biegły. Przebił się przez obronę Alaty po błyskawicznej serii zasłon, pchnięć i fint. Potem Alata przegrała ze wszystkimi hunskijskimi uczniami, a także z jednym ze starszych gerantów.

Obie dziewczynki wróciły późnym wieczorem do klasztoru z historią ich porażek zapisaną na skórze pod postacią ciemnych siniaków. Croy utykała przez ostatnie ćwierć mili Szlaku Sereńskiego, a gdy dotarły do kolumn, Alata wyglądała na całkowicie wyczerpaną. Gdy wlokły się razem do łaźni, Nona nie była pewna, czy dwie nowicjuszki zdołają dotrzeć do basenu.

– Jutro ty walczysz z uczniami – rzuciła na pożegnanie Alata.

Trzeciego i ostatniego dnia testów siostra Łój ponownie wystawiła Nonę jako pierwszą, by stawiła czoło Caltessiańskiemu Wyzwaniu. Tłum był jeszcze większy niż wczoraj. Walkę na miecze trudno było obserwować i mogła ona skończyć się bardzo szybko. W dodatku, gdy miecze były drewniane, rzadko dochodziło do rozlewu krwi mogącego dostarczyć rozrywki masom. Walki bez broni są bardziej widowiskowe. Wszyscy rozumieją, na czym polegają, a przynajmniej mogą to sobie wmówić. I często leje się krew.

- Naucz się czegoś – powiedziała siostra Łój, kierując Nonę w stronę ringu.
- A nie „nie połam im kości”? – Dziewczynka spojrzała na nią przez ramię. Mniszka rozciągnęła usta w rzadkim u niej uśmiechu.
- Spróbuj to zrobić.

Nona przeskoczyła przez liny i znalazła się w narożniku. Po chwili Regol wszedł nieśpiesznie do swojego. Dzieci z Caltess zaczęły skandować jego imię, z początku cicho, a potem coraz głośniej. Tłum zbliżał się do ringu ze wszystkich stron. Kandydaci walczyli w caltessiańskich koszulkach pokrytych kurzem ze strychu, natomiast uczniowie mieli na sobie tylko grube białe przepaski biodrowe, choć kobiety owijały również piersi grubym płótnem.

Tarkax, człowiek z lodowych plemion, podszedł bliżej do ringu. W porównaniu z otaczającymi go gerantami wydawał się maleńki. Yisht stała u jego boku. Oboje szeptali coś do siebie, poruszając leciutko wargami. Nona zadała sobie pytanie, o czym mogą ze sobą rozmawiać. Może po prostu dwoje wojowników z lodu dzieliło się pogardliwymi opiniami o umiejętnościach walki mieszkańców Korytarza? Ara jednak mówiła, że Sherzal była na balu wydanym przez Thurana Tacsisa, a Partnis siedzi u Tacsisa w kieszeni. Jeśli Tarkax był jego człowiekiem, a Yisht pracowała dla Sherzal...

Regol uniósł rękę w salucie i obrócił się wkoło, nim zatrzymał spojrzenie na Nonie. Typowy dla niego szeroki uśmiezek poszerzył się, przechodząc w coś bardziej szczerego.

- Wyrośłaś, mała Nono.
- Zapamiętałeś mnie. Jestem wzruszona. – Nona nie potrafiła się powstrzymać przed odwzajemnieniem uśmiechu. – Ale nie pójdzie ci ze mną łatwo.

Regol skinął głową, poważniejąc na chwilę. Wszedł na środek ringu.

- Pamiętają o tobie – wymamrotał rozciągniętymi w uśmiechu ustami, tak cicho, że Nona ledwie go usłyszała. – Dzieci mają krótką pamięć, ale dorośli długą.

Zerknął w lewo. Nona spojrzała we wskazanym kierunku i zobaczyła z tyłu tłumu, za Partnisem, za bogaczami z ich futrami i klejnotami, Raymela Tacsisa. Wysoki na dziewięć stóp mężczyzna miał na sobie czarną jak smoła pelerynę, która jednak nie mogła ukryć szerokości jego barów. Srebrny diadem nie pozwalał złocistym włosom opadać na czoło. Jego twarz się zmieniła. Czarne żyły po prawej stronie szyi wyraźnie kontrastowały ze skórą niczym witki nocy wyrastające z peleryny. Z jego lewym okiem coś było nie w porządku, choć z tak wielkiej odległości Nona nie potrafiła określić co. Być może po prostu było przekrwione.

Nona przeniosła spojrzenie na stojącego pośrodku ringu Regola.

– Przyszedł zobaczyć, jak walczę?

Coś w różnookim spojrzeniu olbrzyma zacisnęło się zimną dłonią na jej wnętrznościach, budząc stare uczucie, którego nigdy nie lubiła. Strach.

– Przyszedł zobaczyć, jak cierpisz ból – odpowiedział Regol, rozprostowując ręce i zataczając kręgi głową.

– I ty mi go zadasz? – Nona wykrzywiła usta we wściekłym grymasie. Poczuła, że w jej brzuchu rozgorzał ogień pomagający przegnać niepokój.

– Nie. Ja cię pokonam. Pamiętaj poddać się szybko i jednoznacznie, żebym miał dobry pretekst, by przestać. Drugi...

– Walczcie!

Krzyk arbitra przedarł się przez skandowanie tłumu.

– Drugi będzie Denam. Nie daj mu się złapać...

Regol zaatakował, gdy tylko zamknął usta po ostatnim słowie, wyprowadzając kopnięcie prosto na klatkę piersiową Nony. Dziewczynka spowolniła świat, przeciągając każdą sekundę niczym wiek, ale bez względu na to, jak głęboko zatapiała się w chwili, stopa przeciwnika nie chciała zwolnić. Spróbowała zarówno zablokować, jak i odbić atak, ale w starciu z siłą dorosłego mężczyzny nie zdało się to na wiele. Ręka, którą się zasłoniła, po prostu uderzyła ją w ciało, przenosząc siłę kopnięcia. Poczuła, że jej nogi unoszą się nad deski, widziała nieruchome twarze gapiów, gdy przecinała powietrze, a potem wygięła się, kiedy liny złapały ją w swe brutalne objęcia. Odbiła się od nich, padła na ring i zerwała się szybko na nogi, z wysiłkiem zaczerpując tchu. Wszystko ją bolało.

Regol nie powtórzył ataku. Stał spokojnie, rozciągając usta w typowym dla siebie uśmiešku. Tłum nagroził go aplauzem.

– Jesteś szybszy ode mnie... – wydyszała z wysiłkiem Nona. Ta świadomość zabolą ją bardziej niż cios.

– To prawda. – Młodzieniec skinął głową. – Ale ty pewnie jeszcze zrobisz się szybsza, a ja już nie.

Nona stanęła w pozycji pięści Miecza. Tylko niewielu hunsków osiągało swój pełen potencjał przed czternastym rokiem życia. Mimo to była wstrząśnięta widokiem kogoś w tak oczywisty sposób szybszego od niej.

– Walczcie!

Nona ruszyła naprzód, próbując kopnąć z wysoku i sprawdzając obronę młodzieńca pojedynczymi ciosami, ale wszystkie przesywały tylko powietrze. Dłuższy zasięg rąk pozwalał przeciwnikowi trzymać ją na dystans, a w połączeniu z przewagą szybkości sprawiał, że dziewczynka była bezradna. W końcu Regol podjął decyzję za nią, zataczając nogą krąg z szybkością błyskawicy. Nona skoczyła w górę, unikając kopnięcia w ostatniej chwili, a jednocześnie rzuciła się naprzód, ku barkowi młodzieńca, oddalającemu się od niej wraz z ruchem obrotowym ciała.

To była pułapka. Regol sprowokował ją do ataku i jego łokieć uniósł się na jej spotkanie. Przeszywająca powietrze Nona była niewolnicą wydarzeń, które nastąpiły wcześniej. Wygięła ciało i uniosła ręce, by się osłonić, ale łokieć rywala odtrącił je na bok i uderzył ją w skroń.

Nona padła na deski. Dzwonienie w jej uszach niemal całkowicie zagłuszało ryk tłumu. Czuła się, jakby słyszała ostrzegawczy ton Bitela. Uniosła głowę i świat zawirował wokół niej. Niewyraźna sylwetka rywala zataczała kręgi wokół niej.

– ...poddaj się – rozległ się ochrypły szept zbliżającego się Regola.

Uniosła rękę, rozpościerając palce. Ryk żądnego krwi tłumu umilkł na chwilę, a potem podzielił się na triumfalne okrzyki i głośne szyderstwa. Nona przetoczyła się na plecy, dysząc i powstrzymując mdłości. Wpatrywała się w plecy zwycięzcy wracającego już do narożnika.

* * *

Nie widziała, jak walczyły Clera i Zole. Słyszała zawodzenie tłumu, śmiechy, buczenie i głośne westchnienia, ale cały czas leżała na stole w pomieszczeniu, które chyba było salą dla uczniów. W głowie jej dzwoniło i czuła się doszczętnie wyczerpana, mimo że walka trwała zaledwie parę chwil. Siostra Krzemień dała jej wody z cukrem i kazała odpocząć, a siostra Skąła pochyliła się nad nią z wyrazem niepokoju na grubo ciosanej twarzy, zaskakująco delikatnie rozchyliła Nonie powieki i pomachała przed nimi palcem.

– Nic ci nie będzie, dziecko. Ale na dziś koniec z walkami.

* * *

Po jakiejś godzinie – choć wydawało się jej, że trwało to znacznie dłużej, a zarazem znacznie krócej – Clera podeszła, utykając, do stołu i usiadła na nim.

– Obie mamy dość na dzisiaj.

– Wyglądasz okropnie. – Nona czuła się już znacznie lepiej. Z pewnością lepiej, niż wyglądała Clera, z jej podbitymi oczami i rozciętą wargą.

– Szkoda, że nie widziałas tej drugiej. – Córka kupca uśmiechnęła się, odsłaniając czerwone zęby.

– Pokonałaś uczennicę? – zdziwiła się Nona.

– Słucham? Nie. Oszalałaś? Dostałam łomot. Miałam na myśli Zole.

Nona rozejrzała się wkoło. Rzeczywiście były w sali dla uczniów. Leżała na obiadowym stole, na który w swoim czasie przynosiła niezliczone posiłki z kuchni.

– Gdzie ona jest?

– Siostra Krzemień zabiera ją z powrotem do klasztoru. – Clera znowu się uśmiechnęła. – Na mule! – Dotknęła rozciętej wargi i skrzywiła się z bólu. – Ona nie potrafi dać za wygraną! Ale zdołała zrobić krzywdę jednej z nich. To była Talitha, ta wysoka hunska z warkoczami, pamiętasz?

Nona nie pamiętała, ale skinęła głową.

– Założyła Zole klamrę, uniemożliwiając jej ucieczkę. Ale Zole i tak kopnęła ją w twarz. – Clera wykonała ruch naśladujący uderzenie. – To było świetne.

– A co stało się potem?

– Chyba Talitha złamała jej rękę. – Córka kupca wzruszyła ramionami.

W drzwiach pojawiła się siostra Łój. Za nią można było zobaczyć tłum, którego pomruk wypełniał całą halę.

Nim mniszka zdążyła zejść do sali dla uczniów, coś przyciągnęło jej uwagę.

– Nie. Wracamy do klasztoru.

Nona nie usłyszała odpowiedzi. Zgłuszyły ją dobiegające z hali hałasy.

– To naprawdę nie mój problem, Reeve.

– ...

– Nic mnie nie obchodzi, czego on chce.

Siostra Łój zaczęła się odwracać, ale podszedł do niej jakiś wysoki mężczyzna. Partnis Reeve. Wyciągnął rękę, by złapać ją za ramię, ale powstrzymał się w porę, wycofując się przed jej spojrzeniem.

– Nie wiem, co ci mówiono, siostrze, ale to nie jest jakiś łotrzyk z przedstawienia w ulicznym teatryku. Na Przdoka, to dziedzic jednego z najstarszych rodów w Cesarstwie! Szlachetnie urodzony młodzieniec, który

odebrał znakomite wykształcenie...

– ... – Tym razem to siostra Łój ściszyła głos do szeptu.

Za to Partnis odpowiedział głośno.

– Wielu młodych mężczyzn ma swoje pragnienia. Podobne przypadki są niefortunne, ale...

Siostra Łój przeszła przez próg i zatrzasnęła mężczyźnie drzwi przed nosem.

– Jesteś zdolna do podróży, Nono? Wracamy do klasztoru.

Dziewczynka ześliznęła się ze stołu. Dźwięki i zapachy Caltess wypełniły jej głowę wspomnieniami – Raymel Tacsis na ringu, widziany przez szczelinę na strychu, skąpany w aplauzie tłumu. Raymel Tacsis na kolanach, krew tryskająca z ran w jego szyi. Saida leżąca na podłodze, jej złamana ręka zgięta pod nienaturalnym kątem. Raymel Tacsis kierujący na Nonę spojrzenie szkarłatnego oka, czarne palce widoczne pod skórą jego szyi. Dziewczynka potrząsnęła głową, by uwolnić się od wizji.

– Chcę walczyć.

– Siostra Skała mówi, że otrzymałaś potężne uderzenie w głowę. Jeśli teraz stąd odejdziesz, nie będziesz miała powodów do wstydu.

Siostra Łój podeszła do Nony, ujęła ją za podbródek i uniosła twarz dziewczynki, przyglądając się jej z uwagą.

– Czuję się już lepiej.

To nie było kłamstwo. Rzeczywiście czuła się lepiej. Nie dobrze, ale na pewno lepiej.

– Twój przeciwnik jest gotowy do walki – oznajmiła siostra Łój. – Możesz się wiele od niego nauczyć, ale to będą brutalne lekcje, a być może odebrałaś ich już dziś wystarczająco wiele.

– Chcę walczyć.

Siostra Łój przygryzła policzek, zmarszczyła brwi, a potem puściła podbródek Nony.

– Świat to niebezpieczne miejsce – stwierdziła. – Nie wyrządzimy ci przysługi, jeśli ukryjemy przed tobą twoją słabość. Jeśli chcesz, to walcz.

Odwróciła się i ruszyła ku drzwiom.

Nona podążyła za nią.

* * *

Od chwili, gdy powaliła Raymela Tacsisa, Nona nigdy nie zbliżyła się do kogoś tak masywnego jak Denam. Wydawało się, że uczeń wypełnia połowę ringu. Musiała unosić głowę, by spojrzeć mu w twarz.

– Złamię cię wpół, dziewczynko – oznajmił Denam, ściągając wargę.

Jego mięśnie z pewnością pozwoliłyby mu to zrobić bez większego trudu. W ciągu dwóch minionych lat wyrósł i stał się chyba jeszcze brzydszy, a i wtedy nie zaliczał się do przystojnych. Na poczerwieniałej z gniewu twarzy miał kolekcję paskudnych pryszczycy. Zaczynała mu już wyrastać rzadka ryża broda. Miał też pryszczycy na ramionach i mnóstwo na plecach.

– Nie powinienes smarować mięśni olejem – odezwała się siedząca tuż za narożnikiem Nony Clera. – To szkodzi na cerę!

Nona musiała zasłonić usta dłonią, żeby ukryć uśmiech. Twarz Denama wykrzywiła się w wyrazie gniewu.

Raymel Tacsis zbliżył się do ringu, górując nad kupcami i lordami, między którymi teraz stał. W całej sali tylko jeden człowiek był gotowy stać w pobliżu olbrzyma. Choć było tłoczno, wokół nich dwóch otworzyła się pusta przestrzeń. Mężczyzna był chudy jak szkielet, odziany w błękitną szatę. Miał małą głowę, wspartą na długiej kolumnie szyi, jasne oczy i długie, ciemne, rzadziejące loki. Sprawiał wrażenie bardziej zainteresowanego Raymelem niż walką. Co chwila zerkał na stojącego u jego lewego boku geranta.

Natomiast Raymel nie spuszczał spojrzenia z Nony. Jego lewe oko nie miało białkówki ani tęczówki, tylko czarną źrenicę otoczoną szkarłatem. Nona mogłaby niemal sobie wyobrazić, że spogląda przez nie na nią coś nieludzkiego. Jednakże prawe oko z pewnością należało do Raymela. Było niebieskie i przepojone złością.

– Walczcie!

Usłyszawszy krzyk arbitra, Nona rzuciła się naprzód. Denam poruszał się powoli jak kamień zapadający w najgęstszy miód. Ledwie zdążył drgnąć, nim kopnięcie Nony trafiło go w brzuch. Równie dobrze mogłaby kopnąć ścianę. Dziewczynka obróciła się pod wyciągającą się ku niej ogromną łapą i zadała serię ciosów na węzły nerwowe kierujące mięśniami prawego uda, kończąc gwałtownym kopnięciem w tył kolana. Gerant zareagował tak ospale, że Nona uderzyła go jeszcze trzykrotnie w najwrażliwsze punkty lewej nogi. Po takich ciosach główne mięśnie lewego uda powinny stać się sparaliżowane i bezużyteczne na co najmniej pół godziny. Na koniec odsunęła się przed ociężałym zamachem jego ramienia.

– Nawet Regol potrafi uderzać silniej.

Nona spodziewała się, że Denam zwali się na deski, ale on nadal posuwał się naprzód i musiała odskoczyć w bok, by uniknąć jego szeroko rozpostartych ramion.

Ponownie przemknęła pod jego zasłoną, koncentrując atak na prawej nodze. Uderzała tak mocno, że rozboleły ją ręce, ale potężne masy jego mięśni

najwyraźniej były odporne na jej ciosy. Kopnęła go z całej siły w rękę i ponownie umknęła przed jego ręką.

Odsunęła się, oddychając ciężko. Denam ważył co najmniej cztery razy więcej od niej i brakowało jej siły fizycznej, by zrobić mu realną krzywdę. Ledwie zauważał ciosy, które drugą nowicjuszkę powaliłyby na deski.

– Nie jesteś pierwszą hunską, z którą walczę, święta dziewczynko.

Nona wydeła usta i ponownie ruszyła naprzód, klucząc między wyciągającymi się ku niej rękami. Denam trzymał nogi blisko siebie, pamiętając o ataku na pachwinę, który wykonała poprzednio. Mimo to dziewczynka zdołała uderzyć w to miejsce jego przepaski biodrowej, które wyglądało na najbardziej wypełnione, a potem się odtoczyć. Ryk geranta dołączył do krzyków tłumu, zagłuszając je na chwilę, a jego twarz zrobiła się bardziej czerwona, niż wydawałoby się to możliwe bez przelewu krwi... a mimo to nie zaprzestawał ataków.

Nona nie dawała za wygraną. Płasała wokół niezgrabnych rąk Denama, zasypując dolne części jego ciała najsilniejszymi uderzeniami i kopnięciami, na jakie ją było stać. Nic to jej jednak nie dawało i czuła nadchodzące powoli, lecz niepowstrzymane zmęczenie. Nikt z hunsków nie potrafi tańczyć między momentami zbyt długo, nim ciało odmówi im posłuszeństwa, a ona miała za sobą ciężki dzień.

Kluczyła i uchylała się przed atakami, ale kącikiem oka cały czas obserwowała Raymela Tacsisa. Gdy tylko miała chwilę wytchnienia i czekała, aż Denam znowu się zbliży, ryzykowała spojrzenie na swojego wroga. Na jego twarzy wykwitł paskudny uśmiech. Raymel czekał na chwilę, gdy jej siły się wyczerpią i rudowłosa gerant będzie miał szansę ją pochwycić. Opłacenie skrytobójców Noi-Guin i przekupienie wielkiego kapłana Przodka z pewnością było sporym obciążeniem nawet dla sakiewki Tacsisów, ale ile mogło ich kosztować skłonienie Denama do złożenia przysięgi, że złamie Nonie kark, gdy wreszcie ją złapie, albo wydłubie jej oczy grubymi palcami? Suzerena? Nie zdziwiłaby się, gdyby usłyszała, że to było tylko kilka grosików albo wręcz uprzejma prośba.

Kolejna seria odbijania się od lin i krążenia od narożnika do narożnika. Nona czuła, że zwalnia. Denam był coraz bardziej czerwony na twarzy i zalewał go pot. Nawet jemu zaczynało już brakować karmionej gniewem energii. Dziewczynka nie wątpiła jednak, że na małej przestrzeni ringu gerant prędzej czy później ją złapie. Chyba że pęknie mu serce.

Ryk setki głosów połączył się w cykl ochów i achów, jakby widzowie oglądali grę w piłkę. Nonie coraz trudniej było unikać wyciągających się ku niej palców przeciwnika.

– Uciekaj, dopóki możesz! – Krzyk Raymela dotarł do niej, gdy tłum ucichł na moment. Olbrzym podszedł bliżej, od lin dzieliło go tylko kilka jardów. – Po dzisiejszym dniu nie będziesz już mogła uciekać.

Gdy padło to szyderstwo, Nona znieruchomiła, stojąc na drodze Denama. Przeniosła spojrzenie z przeciwnika na Raymela. To on zabił Saidę, równie niezawodnie, jakby sam ją udusił. A teraz stał tu, pyszniąc się swym bogactwem, i czekał, aż opłacony przez niego człowiek okaleczy Nonę. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, by zeszła z ringu i schroniła się w bezpiecznym klasztorze. Jednakże narastający w niej krwawy gniew zagłuszył głos rozumu.

Rudowłosy gerant zawył przepojony żądzą krwi i wyciągnął rękę ku Nonie. Zapadła w moment i skoczyła – w starannie wybranej chwili. Wylądowała na ugiętych nogach, jedną ze stóp wspierając na grzbiecie dłoni Denama, pozwoliła, by impet geranta poniósł ich oboje ku przodowi. Gdy uniósł rękę, próbując zrzucić i jednocześnie złapać dziewczynkę, wyprostowała nogi, odbijając się od szerokiego grzbietu dłoni rywala. Dla widzów wyglądało to tak, jakby strzepnęła ją z ręki, bezskutecznie próbując ją złapać.

Nona przeleciała nad górną liną, wpatrując się w swój cel. Raymel miał czas unieść głowę i zacząć ruszać ręką, ale dał się zaskoczyć i nie miał szans powstrzymać ataku. Nona obróciła się w locie, wysunęła stopy do przodu i uderzyła nimi w pierś Raymela. Następnie złapała go za tył głowy, żeby nie spaść. Natychmiast, na długo przed tym, nim jego ręce mogły jej dosięgnąć, pochwyciło ją coś innego, jakaś niewidzialna, pazurzasta dłoń wbiła szpony w jej umysł, rozdzierając wspomnienia i każąc emocjom wypływać na zewnątrz. Czuła ten dotyk. Czuła to, co dzieliło teraz z Raymelem jego czaszkę, pasażerów, którzy wrócili z nim po jego długim pobycie na pograniczu między życiem a śmiercią. Czaili się pod jego skórą i obserwowali Nonę przez szkarłatne oko.

Dziewczynka i Raymel pozostawali w kontakcie tylko przez mgnienie oka, ale instynkt powiedział jej, że choć oboje oczu kierowało się na nią, jedynie to czerwone naprawdę ją widziało, a co więcej poznawało. Coś przebudziło się w Nonie, gdy jej wzrok padł na to, co kryło się w czaszce olbrzyma. Ta więź utrzymywała się zaledwie przez krótką chwilę, ale szybkość dziewczynki przerodziła ten moment w cały wiek. Zalało ją jakieś głębokie, odstręczające wrażenie, w połowie ból, a w połowie mdłości.

W króciutki odcinek czasu, który pozostał jej na zastanowienie, Nona zdołała wcisnąć kilkanaście różnych myśli. Powinna zeskoczyć z niego i uciec. Powinna go zabić. Powinna zostawić na nim swoje piętno.

Jej dłonie zdecydowały za nią.

– Za Saide! – zawołała i zatopiła pazury w gardle Raymela, rozdzierając grube mięśnie szyi, a potem odskoczyła do tyłu, przelatując nad jego unoszącymi się rękami.

Przekoziółkowała w powietrzu i wylądowała na obu nogach tuż przed ringiem. Rozpostarła szeroko ręce, by zachować równowagę, ale wyglądało to, jakby domagała się braw.

Padł na nią jakiś cień. Uniosła wzrok i zobaczyła dłoń tak wielką, że mogłaby objąć i zmiażdżyć jej głowę. Denam, szkarłatny z furii, wychylał się przez liny ringu, próbując jej dosięgnąć. Tym razem Nona nie miała czasu na ucieczkę. Jednakże, choć gerant był blisko, siostra Łój dotarła do niej szybciej. Zacisnęła palce na nadgarstku Denama, a mały palec złapała w drugą rękę. Po chwili młody gerant osunął się na kolana na ringu, błagając o łaskę głosem ochrypłym z bólu. Siostra Skala odciągnęła dziewczynkę ku drzwiom wyjściowym. Widzom, Denamowi, a być może nawet siostrom, cały incydent mógł się wydać przypadkiem. Strącona przez przeciwnika z ringu Nona wpadła na jednego z gapiów i odbiła się od niego.

Na wpół pchana, a na wpół niesiona ku wyjściu Nona nie spuszczała spojrzenia z Raymela Tacsisa. Mężczyzna w niebieskiej szacie udzielał mu pomocy. Coś tu było nie w porządku. Ostrza zdolne wniknąć w kamienny mur na głębokość sześciu cali zostały powstrzymane, jakby w ciele Raymela kryło się coś wrogiego samej ich naturze. Zamiast straszliwej rany pozostawiła tylko płytkie skaleczenie, zaledwie rozcięcie skóry. Krwawy gniew opuszczał już Nonę. Uświadomiła sobie, że mogła stać tu teraz z zakrwawionymi rękami na oczach stu świadków zamordowania lordowskiego syna. Nawet siostry zwróciłyby się przeciwko niej. Nawet gdyby udało się jej uciec z hali, cesarscy żołnierze szukaliby jej od brzegów Marnu aż po scithrowlańską granicę. Mimo to jakaś część jej jaźni czuła się rozczarowana.

Raymel ignorował wysiłki towarzyszącego mu akademika, wlepiając w Nonę spojrzenie obu oczu, szkarłatnego i niebieskiego. Jedną ręką trzymał się za gardło. Między palcami zaczęły mu wypływać maleńkie strumyczki krwi. Gdy oboje gapili się na siebie, trzewiami Nony targnął kolejny atak mdłości.

– Czym oni właściwie się żywią?

– Słucham?

Nona obejrzała się na Clerę, stojącą tuż za nią w kolejce czekającej, aż Bhenta otworzy bramę i pozwoli im zejść do jaskini Trucicielki.

– Jak znajdują tam coś do jedzenia? – ponownie spytała Clera.

– Kto?

– Plemiona z lodu. Nie mogą się karmić zamrożoną wodą.

– Polują.

Ojciec Nony polował na lodzie.

– Na co?

– Na białe niedźwiedzie, hoole, rysie i tak dalej.

– I jedzą je?

– Mój tata sprzedawał ich futra.

– A czym się żywią białe niedźwiedzie?

– Wychodzą na pogranicze i tam szukają pożywienia.

– Mówię o plemionach z głębi. Zole mówił, że jej pobratymcy mieszkają tysiąc mil na północy.

– Hmm... – Nona zmarszczyła brwi. – Pewnie ryby. Odkąd to odzywasz się do Zole?

– Ryby? Myślałam, że tam wszystko jest zamrożone.

– Pod lodem kryje się morze – zauważyła Nona.

– Całe mile pod lodem! Jak mogą...

Zgrzyt klucza w zamku przerwał ich rozmowę.

Bhenta otworzyła wrota i łypała ze złością na nowicjuszek, dopóki nie zaczęły się ruszać. Clera zapewniała, że trupio blada cera dziewczyny i nienaturalny, niepokojący błękit jej oczu są przewlekłymi skutkami ubocznymi jednej z trucizn siostry Jabłko, a pozycję asystentki nauczycielki Cienia Bhenta otrzymała jako coś w rodzaju rekompensaty. Nona dowiedziała się jednak od siostry Imbryk, że podobne kolory nie są niczym niezwykłym, jeśli zawęduje się Korytarzem tysiąc mil na wschód, a Bhenta w przyszłym roku wdzieje czepek Siostry Dyskrecji.

Siostra Jabłko stała przed ławkami, czekając na uczennice, które wchodziły

gęsiego do klasy za Bhentą. Trzy wąskie okna wychodzące na zewnętrzną ścianę urwiska zasłonięto grubymi kotarami i pomieszczenie wypełniał migotliwy półmrok. Trzy stoły robocze przeniesiono pod ściany, krzesła ułożono jedno na drugim, a lampy ustawiono między nimi, pozostawiając mnóstwo wolnego miejsca. Nawet biurko Trucicielki oczyszczono ze stojących tam zwykle fiolek, słoiczków z marynowanymi narządami oraz różnych różności. Nona zatrzymała się razem z innymi, czując się niepewnie w migotliwym cieniu. Może po tak długim czasie wreszcie zaczną się uczyć o czymś innym niż o truciznach. Mimo to nie zdrapała wosku z koniuszków palców. W klasie Cienia zawsze należało się mieć na baczności. Wszystko, czego się dotknie, mogło się okazać kolejną z małych pułapek siostry Jabłko.

– Światło jest intruzem – zaczęła nauczycielka Cienia cichym głosem kogoś, kto jest pewien, że wszyscy go słuchają. – Te z was, które już słyszały tę lekcję, mogą się zająć ćwiczeniami.

Skinęła na grupę i cztery albo pięć nowicjuszek wycofało się do tylnej części sali, gdzie ciemność była najgłębsza. Nona zauważyła uśmiech na twarzy Leeni, gdy nowicjuszka przesunęła dłońmi po swoim ciele, od ud poprzez klatkę piersiową aż po twarz. Za jej dłońmi podążała noc. Skóra uczennicy, zwykle prawie tak samo blada jak u Bhenty, nagle zrobiła się niemal niewidoczna, jakby drżące światło lamp nie mogło znaleźć na niej punktu oparcia. W porównaniu z nią ciemnobrązowa skóra Alaty niemalże krzykiem oznajmiała swoją obecność.

Nona poczuła, że zbiera się jej na mdłości. To wrażenie nawiedzało ją często od czasu testów w Caltess, a od chwili powrotu było tylko coraz gorzej. Być może Raymel zatruł ją w jakiś sposób, kiedy go zraniła, albo zrobił to wcześniej tego samego dnia. Może po to właśnie tam przyszedł. Chciał zobaczyć, jak będzie konała w cierpieniach. Jeśli tak, źle wyliczył dawkę. Nona nie powiedziała o tym nikomu poza Arą i Clerą. Jotsisówna zastanawiała się, czy to mogło być zaklęcie. Noi-Guin potrafili ponoć rzucać marjałskie czary, od których ciało silnego mężczyzny mogło zgnić przed upływem tygodnia. Córka kupca roześmiała się tylko i oznajmiła, że większość dziewcząt w ich wieku czuje takie same objawy i jakoś się do tego przyzwyczajają. Obie zasugerowały wizytę u ksieni, ale Nona nie chciała o tym słyszeć. Jeśli nawet któraś z mniszek zorientowała się, że jej kolizja z Raymelem nie była przypadkowa i Nona naprawdę chciała go zabić, nic najwyraźniej nie powiedziały ksieni. Sama również nie zamierzała tego robić. Gdy poprzednim razem Nona rozgniewała rodzinę Tacsisów, ksieni Szkło przeżyła prawdziwe piekło i tylko o mały włos uniknęła gorszego losu. Teraz dziewczynka ponownie poderżnęła gardło pierworodnemu synowi Thurana

Tacsisa... choć nie tak głęboko, jak zamierzała. Musi sama dokończyć tę walkę.

– ...światło jest ulotną łaską. – Nona zorientowała się, że Trucicielka nadal trzyma się swojego tematu, popadając w coraz głębszą poezję. Dziewczynka otrząsnęła się i spróbowała uważać. – Powstaje na nowo w płomieniu świecy albo w gorącym oku słońca. Ale gdy odejdzie, nastanie ciemność. Noc jest cierpliwa. Nieskończenie cierpliwa. A cień, cień jest wojną, raną tworzącą się w miejscu, gdzie te dwie siły walczą ze sobą i światło krwawi.

Trucicielka przerwała na chwilę, by schować pod czepkiem niesforny rudy kosmyk.

– Rozejrzyjcie się wokół siebie. Cień nigdy nie pozostaje w bezruchu. Każdy cień ma dwoje rodziców. Światło i to, co je zasłania. Oboje się poruszają. A nawet jeśli opuścimy tę jaskinię pełną tańczących płomieni i niespokojnych nowicjuszek, na zewnątrz również nie znajdziemy nieruchomych cieni. Słońce się porusza, Abeth krąży wokół niego, cienie przychodzą i odchodzą. Żeby nauczyć się ukrywania, musicie zrozumieć te ruchy. Musicie wiedzieć, kiedy znieruchomieć, a kiedy się przemieszczać. Na lekcjach Cienia nauczę was cierpliwości i skradania się. Będziecie je ćwiczyły tak długo, aż staną się waszą nową religią i siostra Koło zejdzie tu po moich schodach, by ogłosić was heretyczkami. Mogą nadejść chwile, gdy wasze życie będzie zależało od umiejętności pozostania w ukryciu albo życie kogoś innego może zależeć od subtelności, z jaką potraficie przemykać się przez bariery. Jeśli wdziejecie czerwień albo szarość, tak stanie się z pewnością, ale bez względu na to, w jaki sposób będziecie służyły Przodkowi, pamiętajcie, że zarówno cierpliwość, jak i talent do pozostawania niezauważoną należą do najcenniejszych umiejętności, które możecie opanować jako nowicjuszeki.

Ciemna sylwetka Trucicielki rysowała się na tle złocistych punkcików światła przenikającego przez wąziutkie szparki między zasłonami.

– Waszym zadaniem na dzisiaj jest znaleźć sobie miejsce, w którym będziecie mogły usiąść. Szukajcie cierpliwości tak, jak zademonstrowała wam nauczycielka Drogi, i obserwujcie starsze siostry polujące na siebie nawzajem. Obserwujcie je uważnie. Ukrywanie się składa się w dziewięciu dziesiątych z widzenia. Dlatego macie obserwować i widzieć.

– Czy nauczymy się tkania cieni?

Clera pozostała na miejscu, mimo że inne nowicjuszeki zaczęły się oddalać. Nona również zatrzymała się i odwróciła.

– Siostra Imbryk mówiła, że była kiedyś Szara Siostrą, która potrafiła uwolnić własny cień i wysyłać go w świat, by wykonywał dla niej... różne

zadania...

Umilkła, widząc, że Trucicielka znieruchomiła. W klasztorze nauczycielka była siostrą Jabłko. W jaskini mogła być Trucicielką albo siostrą Jabłko, zależnie od chwili, ale w ciemności trudno ją było uważać za kogokolwiek innego niż Trucicielkę. Nona wiedziała, że gdyby ujrzała teraz twarz mniszki, przekonałaby się, że w jej oczach pojawił się twardy błysk, przypominający wszystkim, jak bardzo jest niebezpieczna.

– Mówię o cierpliwości, a wy odpowiadacie niecierpliwością? – Trucicielka uniosła ręce przed sobą, zbierając unoszące się w górę cienie niczym pajęczyny. Spomiędzy jej rozpostartych palców wypływała ciemność. – Nie tkamy cienia. Tkamy światło. Jak to możliwe, by ktoś nie rzucał cienia? Musi tkać światło, tak by jego trasa wiodła w miejsce, na które by padło, gdyby tego kogoś tam nie było. – Ciemność cały czas zbierała się wokół jej rąk. – Żeby odciąć od siebie cień, nie potrzeba wielkich umiejętności. Wystarczy odpowiedni nóż. Na szczęście takie noże spotyka się znacznie rzadziej niż naiwne nowicjuszki. To być może najgłupsza i najbardziej ryzykowna ze wszystkich ścieżek, na jakie mogą wstąpić tkacze cieni. Uwolniony cień może się stać straszliwą bronią, ale często się zdarza, że przestaje słuchać właściciela i pochłania go wielka ciemność.

Trucicielka zacisnęła pięści, wyciskając z zamkniętej w nich nocy przypominającą inkaust ciemność, która wyciekała między jej palcami. Ścisnęła jeszcze mocniej, wykrzywiając górną wargę we wściekłym grymasie, a potem rozluźniła dłonie. Na ich wewnętrznych powierzchniach leżały małe czarne pigułki, jakby w jej rękach wybito dziury na wylot.

– Weźcie je. – Nauczycielka Cienia spojrzała na Clerę, a potem na Nonę. – Jeśli chcecie tkać cienie, musicie połknąć noc, tak?

Clera podeszła niepewnie do mniszki i wzięła kulkę ciemności z jej lewej ręki. Wokół palców córki kupca zebrały się cienie. Nona wzięła drugą pigułkę. Była zimna i twarda.

– Połknijcie je.

Nona włożyła kulkę do ust. Natychmiast poczuła wstrętą gorycz rozprzestrzeniającą się po języku oraz wewnętrznych powierzchniach policzków. Mdłości, już wcześniej wykręcające jej trzewia, przerodziły się w zaciskające się na nich pętle drutu kolczastego. Ból był tak gwałtowny, że miała ochotę krzyczeć. Pragnęła wypluć pigułkę, ale zacisnęła mocno usta i targana mdłościami spróbowała zgromadzić w ustach ślinę potrzebną, by przełknąć ciemność. W końcu zdołała to zrobić z charkotem niesmaku. Clera wypluła pigułkę, zostawiając na podłodze wielką czarną plamę.

– Przodku! – wołała, nie przestając splotać. – Jakie to obrzydliwe!

– Nie bardziej niż plucie na moją podłogę, Clero Ghomal. – Trucicielka zmarszczyła nos. – Nieważne. Prawda to gorzka pigułka, nieprawdaż, Nono?

– Tak, nauczycielko Cienia – odpowiedziała zapytana dziewczynka.

– Clera powinna również otrzymać wystarczającą dozę. – Trucicielka pochyliła się ku drugiej uczennicy. – Czy kiedyś oszukiwałaś na moich testach, nowicjuszko?

– Nie. – Nona odpowiedziała pierwsza, choć nie miała zamiaru tego robić.

– Tak – przyznała Clera, otwierając szeroko oczy. – W zeszłym miesiącu zamieniłam tygłe z Arą, kiedy nie... – córka kupca zasłoniła usta dłonią – ...patrzyła. A na teście z odtrutek...

Clera nie przestawała mówić, choć dłonie tłumili jej słowa.

– Lepiej zaszyjcie sobie usta, nowicjuszki. Prawda jest jak topór. Jeśli posługujecie się nią bez wsparcia rozsądku, zatacza szerokie kręgi, raniąc wszystkich – mówiła Trucicielka. – Pozwólcie, że to zademonstruję. Nono, jakiego pytania, które mogłabym ci zadać, bałaś się najbardziej?

– Bałam się, że zapytasz o to, co naprawdę spowodowało, że matka postanowiła mnie sprzedać.

Nona ze wszystkich sił starała się zacisnąć zęby, ale jej język wyginał się nieustępliwie, pragnąc opowiedzieć całą historię bez pytania.

Trucicielka zasepiła się na moment. Potem uniosła rękę.

– Mam bardziej interesujące pytanie. W kim siękochasz, Nono?

– W Arabelli, w tobie, w Regolu...

Nona pobiegła ku drzwiom, zasłaniając usta obiema rękami. Policzki jej płonęły i ścigał ją śmiech siostry Jabłko. Clera deptała jej po piętach.

– Otruła nas! – zawołała córka kupca. – Ta suka nas otruła.

– Ostrzegała, że przygotuje coś nowego, kiedy wszystkie będziemy się uczyły do testów.

Nona nie mogła się zamknąć, nawet podczas biegu. Obejrzała się, obawiając się pościgu. Nigdy nie czuła się bardziej bezbronna.

Wypadła na zewnątrz. Czerwony blask słońca oślepiał ją po wypełnionej cieniami jaskini. Clera wpadła na nią i odbiła się, podskakując, by zachować równowagę. Zatrzymały się w odległości dziesięciu jardów od siebie, zwrócone ku sobie twarzami. Na dziedzińcu nie było nikogo innego poza siostrą Mop wracającą z pralni.

– Dłaczego...

– Przestań! Bo wbiję ci to w oko!

Clera wyjęła rękę spod habitu. Ścisnęła w niej gwiazdkę. Była mniejsza od tych, które można było znaleźć w magazynach Miecza, i zamiast pięciu ostrzy miała cztery.

– Skąd to masz?

Nona nie potrafiła się powstrzymać. Zresztą Clera z pewnością nie rzuciłaby w nią gwiazdką.

Usta córki kupca wykrzywiły się w gwałtownym spazmie.

– Od Partnisa! – wykrzyzczała.

– Dlaczego...

– Co...

Obie dziewczynki zaczęły zadawać pytania, ale uświadomiły sobie, że będą musiały odpowiedzieć na zadane przez tę drugą, odwróciły się i uciekły w przeciwnych kierunkach. Clera pędziła sprintem, a Nona utykała dręczona wypełniającym jej ciało bólem.

Zwymiotowała, nim zdołała dotrzeć do granicy klasztoru, ale minęła godzina, nim gorycz zniknęła z jej ust i dziewczynka odzyskała zdolność kłamania.

– Nie jestem potworem.

Te słowa miały na jej języku mdły, słodkawy smak.

Spotkała Clerę przy wejściu do jaskiń Trucicielki, gdzie starała się zebrać na odwagę, żeby zejść na dół. Dziedziniec opustoszał całkowicie. Reszta nowicjuszek siedziała w krągankach albo nie skończyła jeszcze kolacji.

Nona podeszła do przyjaciół. Ból nadal jej dokuczał, ale była już w stanie chodzić prosto.

– Skąd masz tę gwiazdkę? I po co ci ona?

– Już ci mówiłam. – Clera zacisnęła mocno usta, łypiąc na nią ze złością. – Dał mi ją Partnis Reeve. Chce, żebym dla niego walczyła. Ojciec powiedział mi, że nie wdzieję czerwieni, gdy już ukończę naukę... – Possała zęby, krzywiąc się, gdy poczuła jakiś zbyt intensywny smak. – Dlaczego właściwie matka cię sprzedała?

Nona zwróciła się ku drzwiom. Były uchylone.

– Skończmy już z tym – powiedziała i ruszyła na dół.

Clera podążyła za nią.

Siostra Jabłko siedziała za biurkiem, czytając jakiś zwój. Klasie przywrócono normalny wygląd.

– Nowicjuszeko Clero, nowicjuszeko Nono, cieszę się, że wróciłyście. – Położyła wskaźnik, smukły i wykonany z drutowej wierzbin, na zwoju, by zaznaczyć miejsce, w którym przerwała. – Czytałam o słodkim aloesie, roślinie utraconej pod lodem. Najwyraźniej bardzo skutecznie łagodzi gorzki smak. Bardzo bym chciała ją wypróbować w połączeniu z moją toksyną prawdy, bo, jak z pewnością zauważyłyście, to nie jest substancja, którą można komuś podać niepostrzeżenie. – Rozpostarła dłonie na blacie i wstała.

– Być może w katedralnych archiwach znajdzie się trochę nasion... – Podeszła do nich. – I czego się dziś nauczyłyście, dziewczęta?

– Że nie wolno ci ufać – odpowiedziała Nona.

Mniszka parsknęła śmiechem.

– Tego próbowałam was nauczyć już od dnia, gdy pierwszy raz zeszłyście do mnie na dół, Nono Grey. Czy tym razem zapamiętasz sobie tę lekcję? – Przesunęła spojrzenie w lewo. – A ty, Clero?

– Że prawda to broń, a kłamstwa są niezbędną tarczą.

– Ujęłaś to bardzo poetycznie – stwierdziła siostra Jabłko. Wyciągnęła ręce i położyła dłonie na ramionach obu dziewczynek, przyciągając je bliżej do siebie nawzajem. – Ale kiedy pytałam o to, czego się nauczyłyście, chciałam usłyszeć: „cierpliwości”.

Popchnęła ich głowy i te stuknęły o siebie.

– Czy takie właśnie jest morze?

Nona siedziała razem z innymi. Jej nogi zwisały nad widoczną daleko w dole wodą. W blasku księżyca można było zobaczyć drugi brzeg sadzawki, ale reszta kryła się w mroku. Głębokość Szklanej Wody była znacznie większa niż odległość dzieląca skalne brzegi leja od tafli wody. Nonie trudno było to sobie wyobrazić.

– Ha! – Ruli często wyrażała słowami swą wesołość, ale rzadko się śmiała.
– Morze jest ogromne.

– Wiem o tym. Nie jestem głupia. – Nona widziała mapy siostry Linijki. Obejmowały one cały Korytarz, choć te, na których wyobrażono najbardziej odległe krainy, pochodziły sprzed kilku stuleci. – Chodziło mi o głębokość.

Ruli potrząsnęła głową, a Clera prychnęła pogardliwie, choć Nona wiedziała, że nigdy nie była na wybrzeżu.

– Nie wierzysz, że na świecie jest więcej rzeczy wartych zobaczenia? – zapytała Hessa siedząca na pobliskiej skałce. Nigdy nie siadała na krawędzi leja. Być może bała się o swą zwiędłą nogę albo wiedziała, że utopi się, jeśli spadnie.

– Och, wierzę – zapewniła Ruli. – Więcej, niż mogłabym poznać przez całe życie. Ale tutaj również jest więcej takich rzeczy.

Otuliła się ciasniej nocną koszulą. Zbliżające się ognisko ogrzewało wiatr, ale nadal było im zimno.

– Tak właśnie was zdobywają – skwitowała Clera. – Mówią wam, że możecie odejść, kiedy zechcecie, a rodziny co roku wnoszą opłatę, ale jak wiele z was naprawdę odchodzi? Zawsze jest coś nowego. Wiara, tajemnice, duma. To miejsce potrafi wciągnąć nowicjuszeki w pułapkę. – Odchyliła głowę do tyłu. – Ale nie mnie. Odejdę stąd, gdy tylko ofiaruję mi czerwień.

– Widzicie Yisht? – wysyczała Ara. – Obserwuje nas! Nie patrzcie! – dodała, gdy Ruli zaczęła się odwracać.

– Ona zawsze nas obserwuje – zauważyła Hessa. – A przynajmniej ciebie i Nonę.

– Czy nie powinna raczej obserwować Zole? – zapytała Clera i rzuciła kamyk do wody.

– Ghena mówi, że widziała, jak wdrapywała się na kopułę – dodała Ruli. – Podobno powiedziała o tym ksieni Szkło, ale ona nie chciała jej słuchać.

– Nie chciała słuchać? – zdziwiła się Nona.

– Wszystkie siostry są takie same. – Ruli skinęła głową. – Panicznie się boją, że Sherzal zabierze Zole. Tak przynajmniej słyszałam. – Chociaż nie mam pojęcia, dlaczego je to obchodzi. Może nie chcą, żeby wielki kapłan się pogniewał? Tak czy inaczej, siostra Patelnia udziela Zole prywatnych lekcji, słyszałyście o tym? I Trucicielka też! – Nowicjuszka skrzyżowała ręce na piersi. – Dlatego właśnie nie chcą nic zrobić w sprawie Yisht. Boją się, że jeśli wyrzucą ją z klasztoru, Zole również odejdzie. Dlatego Yisht może się wspinać na Kopułę Przodka, kiedy tylko zapragnie.

– Ghena zawsze wymyśla różne historyjki. – Clera potrząsnęła głową. – Mam nadzieję, że nie będzie mnie już w Klasie Szarej, kiedy ona ukończy Czerwoną. Ale pod jednym względem ma rację. Yisht coś kombinuje. Ciągłe się wszędzie wciska.

– Myślę, że ona czegoś szuka – stwierdziła Hessa.

– Uważasz, że powie ksieni? – zapytała Ruli. – O tym, że tu byliśmy?

Wykradanie się nocą z dormitorium nie było czymś niesłychanym, ale z pewnością nie było też dozwolone.

– Jeśli tak, to będzie twoja wina – oznajmiła Clera. – Mogłaś nam to pokazać w łaźni. Tam jest pod dostatkiem pary.

– Nie umiem tego zrobić w łaźni. Nie wiem dlaczego. Może chodzi o to, że tam powietrze ciągle się porusza.

– Tu też nie jest nieruchome. Czyżbyś nie zauważyła wiatru?

– Na dole go nie ma! – Ruli wskazała na wodę. – A przynajmniej jest znacznie słabszy. Nie wiem... może...

– Może po prostu nie umiesz zrobić tego nigdzie – skwitowała Clera.

– Zaraz się przekonamy – wtrąciła Ara. – Nie ma potrzeby się kłócić.

Miała rację. Ognisko się zbliżało, księżyc był już niemal nad ich głowami, cienie na ścianach leja robiły się coraz krótsze. Na tafli wody pod ich stopami zatańczył czerwony prostokąt drugiego księżyca.

Na ramionach Nony narastało ciepło przechodzące stopniowo w gorąco. Przymrużyła powieki. Clera i Ara położyły się na plecach, zamknęły oczy i rozpostarły ramiona, obejmując jasny blask.

Nona wpatrywała się w wodę, która zaczęła parować, uwięziona między dwoma gorejącymi księżycami. Po paru minutach cały lej wypełnił się mgłą. Pod stopami Nony pojawiła się nowa, skłębiona powierzchnia szybko unosząca się ku górze. Dziewczynka cieszyła się, że nie włożyła habitu. Na płaskowyzu było goręcej niż w łaźni. Na jej ramionach perliły się kropelki

potu, jego strużki spływały również po żebrach pod cienką koszulą nocną.

Wreszcie para dotarła do skraju leja i wylała się na zewnątrz, pokrywając ziemię niczym gorący, wilgotny koc, zanim porwał ją wiatr, jak zwykle w ognisku chaotyczny i dmący w różnych kierunkach. Ara i Clera usiadły.

– No to zaczynaj – odezwała się ta druga.

– Próbuję.

Ruli uniosła rękę. Mgła opływała je, nieustannie wznosząc się z pustki leja, by wokół nowicjuszek rwać się na unoszone wiatrem strzępy. Ruli zmarszczyła blade czoło. Zrobiła się jeszcze bledsza niż zwykle. Po jej skroniach i policzkach spływał pot.

– Nic nie widzę – poskarżyła się córka kupca.

Nona również nic nie widziała, ale z pewnością coś czuła. Mrowienie na koniuszkach palców oraz swędzenie gdzieś w głębi umysłu. Jej żołądek wybrał akurat tę chwilę na atak gwałtownych skurczów. Dziewczynka zgięła się wpół, omal nie spadając w dół.

– Tam!

Ara wyciągnęła rękę. Tuż pod nimi mgła skupiła się, tworząc... jakiś kształt.

– To jest człowiek – wydyszała Nona przez zaciśnięte zęby.

Postać zbliżyła się, plama bardziej nieprzeniknionej bieli pośród obłoków pary. Jej oblicze było pozbawione rysów, mogła być mężczyzną albo kobietą. Przypominała Nonie posąg Przodka pod Kopułą.

– A nie mówiłam?!

Ruli wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Na jej twarzy wyraźnie malował się wysiłek.

– Teraz zrób konia! – zawołała Clera.

– Nie! Zrób siostrę Koło!

– Nie! Zrób Imbryk i Jabłko! Jak się całują!

Postać rozproszyła się na wietrze. Ruli wypuściła powietrze z płuc.

– To było świetne, Ruli. – Ara pochyliła się przed Noną i położyła dłoń na ramieniu Ruli. – Jesteś co najmniej dotkniętą marjalką. Może nawet półkrwi!

– Nie będziesz miała problemów z tkaniem cienia – odezwała się siedząca za nimi Hessa. – Na pewno zostaniesz Szarą Siostrą, jeśli tylko zechcesz.

– Chcę zobaczyć coś więcej. – Clera leżała na plecach, zasłaniając oczy ramieniem. Zbliżał się szczyt ogniska. Wkrótce światło odejdzie. Na granicach lodu zacznie się pełna odwilż, plemiona zgromadzą się nad jeziorami, pośpiesznie zbierając dary księżycy, nim wodę ponownie pokryje skorupa lodu. – Co jeszcze potrafisz zrobić?

– Tylko to. – Ruli również się położyła. – A nawet od tego boli mnie głowa.

– Powinnaś powiedzieć ksieni – poradziła jej Hessa.

Ruli prychnęła pogardliwie.

– Ksienię obchodzi tylko Droga. I ją, i cały klasztor. – Wzruszyła ramionami. – Jeśli rzeczywiście potrafię tkać cienie, Trucicielka wkrótce się o tym dowie i pomoże mi. – Uśmiechnęła się. – Imbryk i Bhenta też. My, Szare, musimy się trzymać razem!

Zakradły się z powrotem do dormitorium, w ostatnich chwilach ciepła księżyca. Zaczynały już drzeć z zimna. Wicher odzyskał głos i mokre koszule nocne lepiły się do ich ciał w jego podmuchach.

Minął wiek, nim Nona zdołała zasnąć. Zgięła się wpół dręczona mdłościami. Raymel zdołał ją otruć i teraz musiała znaleźć jakiś sposób, by z tym walczyć.

* * *

Następnego dnia Nona przyłapała się na tym, że ziewa na lekcji Drogi. Zdarzało się jej to często, nawet gdy nie mogła się usprawiedliwić brakiem snu. Siostra Patelnia chyba ze sto razy jej powtarzała, że za bardzo się stara.

– Pogoda ducha nie jest czymś, co można wyszarpać siłą woli. To dar, na który musisz być otwarta.

Choć Nona ze wszystkich sił starała się jej nie pragnąć, pogoda ducha nadal nie chciała do niej sięgnąć, wziąć jej w ramiona i delikatnie postawić na Drodze.

Siostra Patelnia kaszlnęła, przyciągając uwagę pogrążonych w medytacji dziewcząt. Stała przed wielkim kufrem z żelaznymi okuciami, ulokowanym przed ławkami. Jego czarna sylwetka wyraźnie się rysowała na tle barwionego, rozświetlonego promieniami słońca szkła.

– Jest linia, która dzieli, i linia, która łączy. Obie są tą samą linią i ta linia jest Drogą.

Tego typu wypowiedzi siostry Patelni przyprawiały Nonę o narastającą frustrację, zwłaszcza od chwili, gdy się dowiedziała, że naprawdę jest w stanie dotknąć Drogi. W Klasie Czerwonej pozwalała, by filozoficzne wywody starej mniszki spływały po niej jak woda. Czekala tylko na chwilę, gdy będzie się mogła stąd wyrwać i poćwiczyć drogę Miecza. Teraz jednak czuła się zobowiązana, by słuchać, w próżnej nadziei, że nauczycielka Drogi wreszcie powie coś użytecznego.

– Istnieje nic, która biegnie przez wszystko, łącząc ze sobą wszystkie

opowieści. Nić, która przesywa żyły, szpik i pamięć wszystkich żywych stworzeń.

Nona westchnęła. Siostra Patelnia mogła sobie wygłaszać piękne przemowy, ale znacznie prościej by było, gdyby po prostu powiedziała im to, co musiały wiedzieć. Jeśli ktoś coś rozumiał, powinien być w stanie to wytłumaczyć, a jeśli nie rozumiał, nie powinien tego uczyć. Tak czy inaczej, staruszka powtarzająca poetyczne frazesy nie pomagała jej w najmniejszym stopniu.

Nona zorientowała się, że głowa jej opada, i poderwała się nagle. Zamrugła, starając się trzymać oczy szeroko otwarte. Trucizna, którą potraktował ją Tacsis, najwyraźniej działała w nieprzewidywalny sposób. Objawy pojawiały się i znikwały bez żadnego ładu i składu.

* * *

Sfrustrowana swymi niepowodzeniami na ścieżce wiodącej do pogody ducha Nona wykradała się niekiedy z klasztoru, by spróbować osiągnąć Drogę w jedyny sposób, w jaki się jej to dotąd udało.

Wymykała się przyjaciółkom i szła na zwężającą się ostrogę płaskowyżu. Tam kulila się przed wiatrem i spoglądała na ogrody Prawdy oraz na Korytarz, zacieśniający się na wschodzie między ścianami lodu. Gdyby spojrzała w dół, zobaczyłaby klasztorne winnice przytulone do urwisk osłaniających je przed wichrami.

Poprzednim razem na Drogę zaprowadziły ją ból i gniew. Po gniew mogła sięgnąć bez trudu. Wystarczył sam fakt, że Raymel Tacsis nadal oddycha. Podczas testów próbowała go zabić. Nawet teraz, po wielu dniach, palce wciąż ją swędziały spragnione jego krwi. Przekonała się jednak, że jej noże mogą go co najwyżej lekko drasnąć. Czy towarzyszący mu mężczyzna rzucił jakieś zaklęcie? A może diabły kryjące się pod jego skórą chroniły żywiciela przed jej atakami?

Tak czy inaczej, Nona zawiodła Saide. W odległości kilku jardów od miejsca, gdzie Raymel ją skrzywdził, poderznęła mu za to gardło... ale on nadal żył. Wystarczy, że pomyśli o wszystkich porażkach, które poniosła jako przyjaciółka, a gniew pojawi się natychmiast. Ból również.

Potrzebowała czasu. Na to, by rozpalic gniew, aż zapłonie białym ogniem, i uwolnić ból z głębin, w których go skrywała. Była jednak w stanie tego dokonać i za każdym razem, gdy się jej udawało, Droga wyłaniała się z chaosu przed oczami jej umysłu. Pojawiała się tylko na moment. Ciągnęła się przed nią, skręcając to w tę, to w tamtą, niczym biały wąż targany

śmiertelnymi konwulsjami. Ale w następnej chwili Nona spadała z niej z przerażającą szybkością.

Gdy za pierwszym razem dotknęła Drogi podczas jednej z tych wycieczek, zetknęła się z nią tylko przelotnie. Energia tego kontaktu umknęła z jej ciała tak gwałtownie, że okiennice w klasztorze zdrząły, a ptaki spadały na ziemię zabite w locie. Huk był bardzo głośny, ale nikt nie wiedział, skąd się wziął. Siostra Linijka sugerowała, że zawałiła się jedna z jaskiń przeszywających płaskowyż.

Za drugim razem, a także za następnymi, Nonie udawało się skierować energię Drogi w głąb skały. Roztrzaskiwała wapien, niekiedy zamieniając go w pył, ale nie powodowała żadnych szkód, które łatwo byłoby zauważyć z klasztoru. Wstępowała na Drogę już kilkanaście razy, choć jednak starała się posuwać naprzód jak najwolniej, dbając o zachowanie równowagi, jak na drodze Miecza, udawało się jej postawić tylko jeden krok i być może niepewny drugi, zanim Droga ją zrzuciła.

– Nono?

– Tak? – Uniosła wzrok, na nowo odkrywając pokój, w którym się znajdowała, cudowne kolory okien, siedzące wokół niej nowicjuszeki oraz stojącą przy jej stoliku siostrę Patelnię. – Słucham, nauczycielko Drogi?

– Mam wrażenie, że właśnie przekraczałaś granicę między pogodą ducha a drzemką.

W całej klasie zabrzmiały chichoty.

– Przepraszam, nauczycielko Drogi.

– Powiedziałam, że wyruszysz ze mną do Akademii.

– Ja?

– Hessa i Arabella również. Co roku zabieram tam quantalki z Klasy Szarej w dwudziesty siedmiodzień. Jeśli mamy jakieś quantalki oczywiście. To ważne, żebyście zetknęły się z marjałskimi zaklęciami. Nauczyciele z Akademii również uważają, że ich uczniowie powinni się czegoś dowiedzieć o magii Drogi.

Uderzono w Braya. Siostra Patelnia zmarszczyła brwi, usłyszawszy ten dźwięk, a potem machnęła ręką w nietypowej dla siebie irytacji, pozwalając klasie odejść. Krzesło Clery omal się nie przewróciło, kiedy córka kupca zerwała się, by pierwsza dopaść schodów.

* * *

Gdy Nona dotarła do refektarza na wieczorny posiłek, Clera siedziała już za stołem, atakując z zapałem miskę gulaszu. Darla złapała za udko

wyglądające raczej jak łabędzie niż kurze i sprawiała wrażenie zdeterminowanej wgrzyźć się w nie aż do szpiku. Po jej policzkach i podbródku spływał tłuszcz.

– Spóźniłaś się. To do ciebie niepodobne – zdołała wymamrotać z pełnymi ustami. Ze wszystkich nowicjuszek tylko ona miała większy apetyt od Nony.

– Siostra Koło złapała mnie i wygłosiła mi wykład.

To nie była prawda. W rzeczywistości Nona znowu ćwiczyła wchodzenie na Drogę, próbując dotrzeć do niej za pomocą gniewu. Jak zwykle próby spowolnienia i przejęcia kontroli sprawiały, że zaraz z niej spadała. Jedynym, co udawało się jej osiągnąć, były sterty skruszonych kamieni oraz szczeliny w skale głębokie na ponad jard.

– Widziałam, jak Koło szeptała z Yisht za chlewami. – Clera nie odrywała wzroku od miski, mówiąc w przerwach między kęsami. – Myślę, że one coś knują.

Nona rozejrzała się w poszukiwaniu Zole, ale dziewczynki z plemion nie było w refektarzu. Sherzal często przysyłała jej paczki z „etnicznymi potrawami” i można było zobaczyć, jak Zole jadła je w krużgankach. Z reguły wyglądało to na suszone ryby, choć zdarzały się też kawałki czegoś, co niepokojąco przypominało macki. Niekiedy były to też kostki wyglądające jak poczerniały ze starości tłuszcz. Smród był tak wielki, że Nonie oczy zachodziły łzami. Żadna z dziewczynek nigdy nie prosiła o poczęstowanie.

Nona wcisnęła się między Clerę a Ketti, a potem wzięła sobie gulasz oraz piętękę chleba.

– Siostra Koło prędzej ucięłaby sobie nos niż zapomniała o zaśpiewaniu czwartego psalmu przed posiłkiem. W całej Wierze to ostatnia mniszka, która spiskowałyby przeciwko Kościołowi.

– Może to nie przeciwko Kościołowi spiskuje? – Ara przyciągnęła sobie krzesło z drugiej strony stołu. – Może nie uważa cię za członkinię Kościoła, Nono. Udaje ci się zniszczyć każdą modlitwę, której cię nauczy.

– Zawsze pamiętam słowa!

– Ale kiedy je wypowiadasz, za każdym razem brzmią jak śmiertelne groźby. Nawet gdyby wszyscy już nie wiedzieli, że jej nienawidzisz, wystarczyłoby, żeby posłuchali cię w klasie Ducha, żeby się upewnili.

– Wcale jej nie nienawidzę. – Nona przeżuła i przełknęła kęs gulaszu. – Po prostu bardzo jej nie lubię.

– Zapomnijmy o siostrze Koło – odparła Arabella. – Za cztery dni wyruszamy do Akademii.

– Byłam tam.

Nona wsadziła sobie do ust wielką łyżkę gulaszu. Okazał się za gorący

i oddychała teraz szybko, a Ara gapiła się na nią ze złością, czekając na dalsze informacje.

– I...?

Nona wreszcie wygrała bitwę z gorącem i zaczęła żuć. Niemniej język miała nieco poparzony.

– Nic nadzwyczajnego.

– Jak się tam dostałaś? Kiedyś chciałam odwiedzić Akademię z ojcem i nie wpuścili nas! – Ara zauważyła Hesse, która wyłoniła się z tłumu starszych nowicjuszek i pokuśtykała w stronę stołu. – Nona mówi, że była w Akademii.

– Ja też tam byłam – odparła kaleka dziewczynka. – Nic nadzwyczajnego.

– Co?! – Ara upuściła łyżkę w gulasz. – Skandal. Czy w tym klasztorze jest ktoś oprócz mnie, kto jej nie widział?

– Musisz tylko dać się złapać komuś, kto będzie chciał cię sprzedać – wyjaśniła Hessa. – A Nona wcale tam nie była. Po prostu pamięta moje wspomnienia.

Nona zamrugowała i uniosła wzrok.

– Ale... – Zmarszczyła brwi, wciskając w czoło kostki dłoni. Hessa miała rację. To było wspomnienie, które podzieliły ze sobą tej nocy, gdy opuściły razem dormitorium. Tylko efekt umiejętności kalekiej dziewczynki, nic więcej. Pracy z niemi Nona również nie zdołała dotąd opanować. Wymagała ona umiejętności zbliżania się do drogi bez jej dotykania. – Masz rację. – Spojrzała na Ruli gapiącą się na unoszącą się nad jej talerzem parę. – Ruli? Co to...

Para przybrała kształt białego węża. Brzuch Nony wypełniły bolesne mdłości. Osunęła się w dół, pociągając za sobą chleb oraz talerze. Minął wiek, zanim spadła na podłogę.

* * *

– Nono! Nono! – Ara klęczała przy niej, trzymając jej twarz w obu rękach.

– ...się z nią stało?

– ...siostrę Różę...

– Nie! – Nona wyciągnęła rękę i złapała za kostkę zamierzającą się oddalić Julę.

– Ona nie potrzebuje Róży – sprzeciwiła się Clera, raczej po to, by nie zgodzić się z Julą niż z jakiegokolwiek sensownego powodu.

– Co ty gadasz? – Ara puściła głowę przyjaciółki i przykucnęła. – Jesteś chora.

– Nic jej nie jest. Po prostu zsunęła się z krzesła.

Clera wstała i zaczęła machać do nowicjuszek siedzących przy innych stołach, każąc im zostać na miejscach.

– Nie jestem chora. Otruto mnie – wysyczała Nona.

– To znaczy, że tym bardziej trzeba cię zabrać do sanatorium – zauważyła Ruli i przykucnęła obok Ary z marsem zaniepokojenia na czole.

– Jeśli siostry dowiedzą się, co zrobiłam, wyrzucą mnie.

Nona zwinęła się z bólu, który słabł już, ale nadal wypełniał jej ciało. W tej chwili wyrzucenie z klasztoru nie wydałoby się jej zbyt wygórowaną ceną za to, by poczuć się lepiej.

– Jeśli to rzeczywiście trucizna, nie możemy cię tak zostawić. – Ara i Ruli wymieniły spojrzenia. – Kto to zrobił? Naprawdę myślisz, że to ma coś wspólnego z Raymelem Tacsisem?

– Mogę się od tego uwolnić. – Nona spróbowała wstać i z pomocą Clery zdołała wrócić na krzesło. – Umiemy robić odtrutki.

Dwa lata lekcji z Trucicielką z pewnością je tego nauczyło.

– Musimy się dowiedzieć, czym się zatrzymałaś. Znamy trzynaście różnych odtrutek. Nie potrafimy produkować wszystkich, a wiele z nich niebezpiecznie jest zażywać razem z innymi.

Hessa sięgnęła po kulę i podniosła się z krzesła.

– Jest jeszcze czarne lekarstwo – zauważyła Nona.

– O nim się nie uczyliśmy – zauważyła Hessa. – Poza tym ono może zabić albo oślepić pacjenta.

– A wszystkie składniki ma tylko siostra Jabłko – dodała siedząca po drugiej stronie stołu Ruli, pochylając się ku nim i ścisząc głos do szeptu.

– Nawet nie wiemy, gdzie je trzyma – dodała Clera i wróciła do jedzenia.

– W jaskini – odpowiedziała Nona.

– Tyle to sama się domyśliłam.

– Możemy ją przeszukać. Byłam głębiej niż wy i widziałam kilka miejsc, w których mogłaby je schować.

Nona zakołysała się, by złagodzić ból, który słabł, ale nadal był ostry.

– Byłaś głębiej? – zdziwiła się Ara.

– Kiedy zamknęli ją przed procesem – wyjaśniła Hessa, już od dłuższego czasu wyglądająca na głęboko zamyśloną.

– Aha...

– Tam jest zamek – zauważyła Jula.

Clera prychnęła pogardliwie.

– Naprawdę jest – zapewniła Jula. – Ta brama zawsze jest zamknięta. Nie dostaniemy się do komory Cienia, jeśli nie wpuszczą nas siostra Jabłko albo Bhenta.

– My? – Clera uniosła wzrok znad miski i otarła usta grzbietem dłoni. – Będziesz się zakradała do podziemnych jaskiń, Julo? W całym swym krótkim świętym życiu nie złamałaś ani jednej zasady.

– Nona nas potrzebuje.

Jula spuściła wzrok.

– Potrzebuje mnie – sprzeciwiła się Clera. – Otworzę ten zamek.

– Jak? – zapytała Ara.

Clera wydeła wargi, łypiąc przez moment na drugą dziewczynkę spod czarnej grzywki.

– Ukradnę Bhencie klucz – odpowiedziała wreszcie.

Nowicjuszek natychmiast ją uciszyły, ale na szczęście nikt nic nie zauważył. Cztery klasy jedzące, rozmawiające i pobrzękujące sztucami jednocześnie, robiły sporo hałasu.

– Ja otworzę zamek – rzekła cicho Hessa. – Potrafię to zrobić. Ale to nie zmienia faktu, że nadal nie wiemy, jaką odtrutkę musimy sporządzić.

Ruszyła ku głównym drzwiom.

Pozostałe dziewczynki odprowadziły ją wzrokiem, popatrzyły przez chwilę na siebie nawzajem, a potem skinęły głowami. Hessa nie była skłonna do próżnych przechwałek. Jeśli powiedziała, że potrafi coś zrobić, to znaczy, że potrafiła.

Pojawiła się Zole, przepychając się przez grupę nowicjuszek wstających od sąsiedniego stołu. Uczennice z Klasy Szarej popatrzyły na nią z ukosa. Rozmowy umilkły.

– Dziś w nocy – powiedziała Nona i ponownie zajęła się gulaszem.

* * *

Wieczorem, po drodze do dormitorium, Nona zatrzymała się w skryptorium. Zapukała do drzwi i czekała. Na wietrze niósł się lekki deszczyk. Dziewczynka skuliła się w wejściu i uniosła rękę, by zapukać znowu, gdy masywne drzwi otworzyły się z drzeniem.

– Nona! – Siostra Imbryk uśmiechnęła się do niej z góry, choć już nie z tak wysoka jak kiedyś. – Wejdz.

Dziewczynka wśliznęła się do środka i rozejrzała po pomieszczeniu. Imbryk zamknęła za nią drzwi. Większą część pomieszczenia zajmowały cztery wielkie biurka o pochyłych blatach. Spoczywały na nich otwarte zwoje, a także gęsie pióra i kałamarze. Za jedynym zajęтым biurkiem siedziała siostra Blizna. Na pulpicie przed nią leżała otwarta księga, a po obu stronach miała ustawione na stojakach lampy. Zerknęła na Nonę tylko przelotnie, po czym

znowu spojrzała na zwój. Clera opowiadała, że mniszka wybrała sobie to imię z uwagi na bliźnię, która przecinała policzek i omijała ślepe, zakryte bielmem oko, a potem kryła się

w krótko ostrzyżonych siwych włosach. Jula zapewniała jednak, że mniszka odniosła tę ranę podczas jakiejś misji na długo po złożeniu świętych ślubów, a jej imię musiało się odnosić do jakiejś innej bliźny albo tajemnicy.

– W czym możemy ci pomóc, Nono? – Oczy Imbryk miały typowy dla niej psotny wyraz. – Potrzebujesz transkrypcji jakiejś książki?

– Chciałam skorzystać z biblioteki.

Imbryk klasnęła z zachwytem w dłonie. Siostra Blizna obrzuciła ją pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

– Nauczyłam cię czytać, a teraz pragniesz spróbować swych sił z książką! Na pewno tak się czuje matka, kiedy jej dziecko stawia pierwszy krok! Chodź! Chodź!

Mniszka popędziła ku drzwiom z tyłu pokoju.

Nona podążyła za Imbryk do klasztornej biblioteki. Ta komnata miała podobne rozmiary do pierwszej, ale nie było w niej okien. Wszystkie ściany od podłogi aż po sufit były zasłonięte pełnymi ksiąg regałami. Drugie, otwarte drzwi prowadziły do długiej galerii, pełnej szerokich półek, na których spoczywały zwoje.

– Mamy tu święte teksty, rozprawy o duchowości oraz żywoty świętych i sławnych sióstr z naszego zakonu. – Imbryk zatoczyła ręką krąg, wskazując na całą przeciwległą ścianę. – Tam są traktaty o sztukach walki w całym Korytarzu i poza nim. Tutaj są historie i genealogie Sisów. Tam dzieła opisujące tajemnice Drogi. Nie licz na to, że znajdziesz w nich wiele sensu. – Wskazała na część ściany po prawej. – Szare książki są tutaj, na najwyższej półce. A tutaj... – Imbryk rozpostarła palce, wskazując na kilkanaście oprawnych w skórę tomów za zamkniętą kratą – ...mamy beletrystykę!

– Dlaczego są zamknięte? – zapytała Nona.

Wyobrażała sobie, że książki o truciznach mogą być trzymane pod kluczem. Ale te...

Imbryk uśmiechnęła się, z lekkimi oporami odsuwając dłonie od książek.

– Każda próba uwiedzenia zaczyna się od słów „opowiem ci historię”.

– Ksieni z pewnością nie trzyma tu takich książek!

Nona poczuła, że się czerwieni.

Imbryk potrząsnęła głową.

– No cóż, przynajmniej nie tutaj. – Znowu się uśmiechnęła. – Zapamiętaj sobie jednak, że książka może być równie niebezpieczna, jak każda podróż, w którą wyruszysz. Osoba, która zamknie tom, nie jest już tą samą, która ją

otworzyła. Traktuj książki z szacunkiem.

– Mogę po prostu je czytać? – zapytała Nona.

– Kiedy tylko zechcesz. Tylko pamiętaj, by odstawić je na miejsce, kiedy będziesz wychodziła. I nie uszkodź żadnej. To moje dzieci. Moje stare, twarde skóry dzieci. Siostra Jabłko przyrzędziła na moją prośbę bardzo nieprzyjemną truciznę przeznaczoną dla każdego, kto choćby zagnie kartę.

– A jak mogę dosięgnąć do tych, które są na wysokich półkach?

Nona popatrzyła na najwyższą półkę, która otaczała całe pomieszczenie, biegnąc tuż pod sufitem.

– Musisz dorosnąć! – Imbryk obrzuciła ją rozbawionym spojrzeniem. – Nie chciałabyś czytać żadnej z tamtych książek, mała Nono. – Najpierw musisz dorosnąć. – Wróciła do drzwi. – Będę tu z siostrą Blizną, gdybyś czegoś potrzebowała.

* * *

– Znalazłaś to?

Gdy Nona wróciła do dormitorium, Ara czekała na nią pod drzwiami. Wszystkie pozostałe nowicjuszki leżały już w łóżkach albo przebierały się w nocne koszule.

– Tak.

Nona ominęła przyjaciółkę i weszła do środka, mocno przyciskając rękę do piersi. Gorączka mocno zatopiła w niej kły i tylko w ten sposób mogła ograniczyć drżenie. Opadła na łóżko, zbyt zmarznięta i drżąca, by miała ochotę się rozbierać, mimo że habit lepił się do jej ciała w miejscach, gdzie się spociła. Clera i Ara przyglądały się, gdy wyjmowała tabliczkę z wewnętrznej kieszeni habitu. Nona pochyliła się z jękiem, umieszczając ją pod łóżkiem, żeby starannie wydrapane słowa się nie zamazały.

– Masz to – wyszeptała Clera.

– Tak.

Nona osunęła się na łóżko. Recepta znajdowała się w tomie autorstwa siostry Miedzi z Turni Gerrana napisanym przed z górą dwustu laty. Ostrzeżenia brzmiały jeszcze groźniej od tych, które usłyszała od Hessy, ale miała to. Miała czarne lekarstwo.

– Pośpiesz się! – Clera przyciskała twarz do luki między dwiema kratami w bramie zamykającej tunel. Po drugiej stronie znajdowały się schody prowadzące do klasy Cienia. – Szybciej!

– Idzie tak szybko, jak tylko może – zauważyła Ara.

Hessa wlokła się ku nim wsparta na kuli, kołysząc chorą nogą. Wsparta o ścianę Nona gapiała się na otaczające je ze wszystkich stron klasztorne budynki, ciemne i milczące. Gdzieś zahuczała sowa. W mrocznych zakamarkach buszowały szczury. Ara odsłoniła lampę tylko odrobinę, by pomóc Hessie wejść do środka.

– Uważaj na schody.

Nona zajęła pozycję przed Hessą gotowa ją złapać, gdyby kaleka dziewczynka się przewróciła.

– Tutaj.

Ara otworzyła kapturek lampy nieco szerzej, pozwalając, by światło padło na bramę.

Słońce miało się pokazać dopiero za jakąś godzinę, ognisko już minęło i jego żar wypłynął z kamieni, a gwiazdy kryły się na ciemnym jak worek węgla niebie. To były szare godziny, gdy ludzkość spała głęboko, a świat stał otworem przed śmiałymi.

Gdyby jakaś inna nowicjuszka z Klasy Szarej wstała, by skorzystać z niezbędnika, przekonałaby się, że lampa zniknęła. Poza tym wykrycie mogło im grozić ze strony mniszek otwierających rano piekarnię albo siostry Łój bądź jednej z jej Czerwonych Sióstr patrolujących nocą teren klasztoru.

Hessa podeszła do bramy. Gdy światło lampy padło na jej twarz, pojawił się blady uśmiešek, spokój zdaniem siostry Patelni prowadzący prawdziwych quantali do Drogi. Kaleka dziewczynka położyła dłoń na zamku.

– Nie rozwał go!

Nonę nagle ogarnął strach. Wyobraziła sobie zniszczoną bramę i stojącą przed nią siostrę Jabłko z porannym słońcem świecącym za jej plecami.

– Droga biegnie przez nas wszystkich niczym podpis pozostawiony na powierzchni świata. – Hessa najwyraźniej cytowała siostrę Patelnię. – Jesteśmy skomplikowani i zmienni, zatem nasze podpisy również muszą takie

być. – Uwagę Nony przyciągnęła dłoń kalekiej dziewczynki. Nie świeciła, ale z jakiegoś powodu wydawała się promienna i bardziej rzeczywista niż wszystko, co ją otaczało. – Natomiast zamek... zamek jest prosty, bez względu na to, w jaki sposób go skonstruowano. Jest zamknięty albo otwarty. Jego nic zawiera jedno albo drugie z tych słów. A jeśli złapię za tę nic i pociągnę...

Wszystkie dziewczynki wzdrygnęły się, słysząc trzask kapitulującego zamka.

– Wracam – oznajmiła Hessa.

– Wszystkie wracajcie – rzekła Nona, zabierając lampę Arze.

– Ja nie wrócę!

Jotsisówna wyciągnęła rękę, by odzyskać lampę.

Nona nie pozwoliła jej na to.

– Jedna osoba może przeszukać jaskinię równie łatwo jak trzy. Nie potrzebuję was.

– Nonsens. We trójkę będziemy mogły sprawdzić większy obszar. Nie mamy wiele czasu!

Ara zmarszczyła czoło. Jak zwykle, gdy się przy czymś upierała, pojawiły się na nim dwie pionowe linie uwidaczniające się tuż nad nosem.

Nona uchyliła bramę na tyle, by mogła się przez nią prześliznąć.

– Mamy jedną lampę. Nie możemy się podzielić. Lepiej, żeby tylko jedna z nas została ukarana, jeśli ją złapią. – Zatrzasnęła bramę za sobą w tej samej chwili, gdy Ara wyciągnęła do niej rękę. – Pomóżcie Hessie wrócić. Może się potknąć po ciemku.

Clera najwyraźniej zaakceptowała to rozumowanie albo po prostu uświadomiła sobie, że nie chce się znaleźć na czarnej liście Trucicielki. Tak czy inaczej, ujęła Hessę za ramię i zaczęła jej pomagać wchodzić na schody.

– Otruto cię! – sprzeciwiła się Ara. – O to właśnie w tym wszystkim chodzi. Co, jeśli na dole poczujesz się gorzej? Jeśli będziesz nas potrzebowała?

– Jeśli mnie złapią, będę się tłumaczyła, że mnie otruto i potrzebowałam odtrutki. Wy nie macie takiego usprawiedliwienia.

Nie czekając na odpowiedź, Nona zbiegła na dół, pewnie stawiając stopy na znajomych schodach.

* * *

Gdy już minęła drzwi klasy Cienia, pozostało jej tylko jedno wspomnienie, które mogło być dla niej przewodnictwem. Siostra Jabłko prowadziła tym tunelem ją i księżkę Szkło zakute w żelazne okowy. By dotrzeć do samotni,

w której zamknięto je na noc, musiały minąć sześć rozgałęzień, w których od głównego korytarza oddzielały się inne, niknące w tajemniczych ciemnościach Skały Wiary.

U podstawy schodów Nona zatrzymała się, by obserwować przez chwilę taniec płomieni swej lampy, aż wreszcie odwróciła się od niego, by wpatrzeć się we wspomnienie tego tańca zapisane w ciemności. Ze wszystkich ścieżek ku klarowności opisanych przez siostrę Patelnię, ta najbardziej pomagała Nonie. Po kilku minutach trans spowił ją w zimnych, wywołujących mrowienie uściskach. Wszystkie cienie nabrały znaczeń, każdy szczegół na ścianach domagał się głośno jej uwagi.

Wyczuwało się tu metaliczny aromat, woń głęboko położonych miejsc. Nona zdrzała, choć pomimo wilgoci nie było tu szczególnie zimno. Oczami wyobraźni widziała, jak wędruje po labiryncie ze swym maleńkim płomieniem. Siostra Linijka pokazała im kiedyś układ tuneli wewnątrz mrowiska, tak niewiarygodnie skomplikowany, że Nona zastanawiała się, jak mrówki mogą odnaleźć drogę wyjścia. Dzisiaj to ona była mrówką.

Szła powoli, uważnie przyglądając się powierzchni. Magazyn Trucicielki nie mógł się znajdować zbyt daleko od klasy, a ścieżka między nimi z pewnością była porządnie wydeptana. Błotnisty żwir zbierający się w zagłębieniach skały świadczył, że często tędy chodzono. Będzie musiała zwracać wielką uwagę na rozgałęzienia trasy.

Pierwszą decyzję musiała podjąć, gdy w ścianie tunelu pojawiła się szczelina, tak wąska, że dorosła osoba ledwie mogłaby się przez nią przecisnąć. Nona uklękła, by przyjrzeć się podłodze. Na kark spadła jej kropla lodowatej wody. W migotliwym blasku latarni ujrzała coś, co ją zaskoczyło. Kilka cali za początkiem szczeliny zaokrąglony obcas zostawił ślad w starym błocie zgromadzonym w skalnym zagłębieniu. Odcisk był wyraźny i ostro zarysowany. Gdyby był tu od dawna, z pewnością skapująca z góry woda zamazałaby jego zarysy... Nona zaczerpnęła głęboko tchu, odwróciła się bokiem i wsunęła do szczeliny.

Droga prowadziła w dół pod łagodnym kątem. Podłoże składało się z luźnych kamieni, które ugrzęzły w miejscach, gdzie ściany zbliżały się do siebie. Nona szła tak szybko, jak tylko się odważyła. Spodziewała się, że szczelina zacznie się poszerzać, ale

przekonała się, że jest na odwrót. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by Trucicielka chodziła tą trasą z rękami pełnymi zapasów przeznaczonych do tygli nowicjuszek. Ale ktoś tędy przeszedł.

Ściany drapały ją z obu stron. Nie słyszała nic poza własnym oddechem, nie czuła żadnych zapachów poza wonią dymu z lampy oraz lekkim odorem

wilgotnej skały, starej jak niezliczone epoki.

Przeciskała się dalej, choć przejście było coraz ciasniejsze. Wyglądało na to, że szczelina w końcu zwęzi się do zera i skończy. Dziewczynka coraz bardziej się bała, że może tu ugrzęznąć, znieruchomieć w zimnym uścisku skały, aż wreszcie jej lampa zgaśnie, a pragnienie doprowadzi ją do szaleństwa.

– Ktokolwiek tu był, z pewnością zawrócił.

Ciemność połknęła jej słowa.

Strach drwił z niej, skłaniając ją do ruszenia dalej.

Blisko najwęższego odcinka Nona zauważyła na ścianie plamę sadzy. Trudno by było ją przeoczyć, ponieważ nos dziewczynki znajdował się tylko cal od niej, a tyłem głowy drapała o przeciwległą ścianę. Dym z jej lampy osadzał się na skale, zamazując poprzedni ślad.

– Tutaj już na pewno zawrócił.

Mimo to Nona posunęła się naprzód o kolejny jard. W tym miejscu nie było już czarnych plam na ścianach. Zaczęła się wycofywać, ale zatrzymała się jeszcze i powęszyła. Jej lampa produkowała smolisty dym o ostrej woni, pochodzący z oleju skalnego, ale w powietrzu unosił się też słodszy zapach, a przynajmniej jego cień. To był stary dym, ale nie pochodził od taniego paliwa, jakiego używały nowicjuszeki. Nona czuła kiedyś podobny zapach w przedpokoju domu ksieni, a także w Dworze Serca, gdy wielki kapłan przewodniczył procesowi.

Ruszyła naprzód, trzymając się teraz ścian po obu stronach i obracając się bokiem tam, gdzie przejście było za wąskie dla jej bioder. W pewnej chwili paszcza skały zacisnęła się na jej głowie i Nona nie mogła się poruszyć ani w przód, ani w tył. Na szczęście strach okazał się skutecznym smarem i po chwili dziewczynce udało się uwolnić. Odwaga ją opuściła, nim szczelina znowu zaczęła się poszerzać, ale wtedy mogła już tylko iść naprzód. Nona posuwała się przed siebie cal za calem, płacząc z przerażenia i przeklinając własną głupotę.

Wreszcie ściany ją uwolniły i wy dostała się na szerszą przestrzeń, do kolejnego tunelu. Nad głową miała otwór w jego sklepieniu. Przejście nie wyglądało na wykute ręcznie ani na naturalne, lecz na „wytopione” w jakiś tajemniczy sposób. Ściany były gładkie, a zarazem nierówne. Podłóże pokrywały skalne fragmenty, gruz, który spadł tu z szybu, niekiedy popękany, niekiedy gładki, a w jeszcze innych przypadkach naznaczony śladami kilofa. Nona nie potrafiła dopatrzeć się w tym sensu.

Wylot szybu znajdował się zbyt wysoko, by była w stanie go dosięgnąć, z lewej strony tunel blokowało osypisko skalne, a Nona nie potrafiła się

jeszcze zdobyć na odwagę, by podjąć próbę powrotu tą samą drogą. Pozostało jej tylko iść w prawo.

Szła przed siebie, podrapana i brudna, mijając węższe szczeliny, a raz również ukryty wodospad, w miejscu gdzie zamarzająca woda z płaskowyzu sączyła się w dół. Na moment ogarnęła ją panika, gdy dziewczynka wyobraziła sobie, że gdzieś w pobliżu znajduje się potężna masa Szklanej Wody. Jak cienkie były ściany utrzymujące na miejscu ten rezerwuar? Czego trzeba, by woda ponownie wypełniła swe starożytne szlaki i utopiła ją w ciemności?

* * *

– Jabłko nigdy tędy nie szła. Z pewnością nie po zapasy.

Brzmienie własnego głosu przekonało ją i Nona zaczęła się cofać.

Wtedy właśnie to usłyszała. Tylko raz, bardzo daleko. Dźwięk metalu uderzającego o kamień. Wstrzymała oddech i czekała, wyęzając słuch. Nic. Poszukała głębszej klarowności, wypełniła umysł mantrą, której nauczyła ją siostra Patelnia. *Jeden płomień w mroku. Jeden ton wiszący w pustce. Jeden błysk na targanym wiatrem jeziorze.* Nadal noc. Nie... nie nic, tylko słaby szum wody kilka zakrętów drogi i wiele jardów za nią. Dźwięk rozległ się znowu. Metal uderzający o skałę.

Nona warknęła, jakby chciała odegnąć strach gniewem, i ruszyła naprzód. Po dwudziestu jardach tunel poszerzył się jeszcze bardziej, ale na błotnistym podłożu nie było niczyich śladów. Dźwięki rozbrzmiewały teraz częściej, a może Nona słyszała również te mniej głośnie. Kilof uderzający o skałę. Ktoś kopał, ale w pełnym ech tunelu nie sposób było określić, z której strony dobiega odgłos.

Nieco dalej dźwięki ucichły. Nona zawróciła i znalazła wąski tunel w poprziesztywanej szczelinami ścianie nad jej głową. Odgłosy były tu donośniejsze. Dziewczynka rozwiązała sznur, którym owiązała habit, a następnie przytroczyła jeden jego koniec do pętli, za którą trzymała lampę, a drugi do własnej kostki. Potem skoczyła w górę, złapała się dolnej krawędzi wylotu tunelu, nieprzerastającego szerokością rury kanalizacyjnej, i podciągnęła się w górę. Lampa kołysała się za nią.

Po jakiejś minucie dziewczynka czołgała się już na brzuchu, posuwając się w głąb tunelu. Uderzenia zrobiły się tak głośnie, że zasłoniła lampę kapturkiem i pęzła naprzód na oślep.

Minął chyba cały zimny, wilgotny wiek, nim wreszcie uderzyła dwa razy głową o skałę i podrapała oba kolana do krwi. Pośród łoskotu uderzającego

w kamień kilofa dotarł do niej bledziutki blask. Widziała koniec tunelu, świecący tak słabo, że można to było zauważyć tylko w nieprzeniknionej ciemności.

Nona zapanowała nad oddechem i poczołgała się ku krawędzi. Tunel, w którym się znajdowała, przecinał tam drugi, szerszy i nowszy. Na jego końcu jakaś samotna postać w czarnym stroju machała kilofem. Już była niemal niewidoczna, choć pokonała dopiero krótki odcinek. Odłamki skalne leżały na wygładzonej przez wodę powierzchni. Praca musiała trwać tygodniami.

Nona przyglądała się temu z fascynacją. Wtem dotarło do niej nowe wrażenie. Do tej chwili jej umysł wypełniała przytłaczająca świadomość tego, że ma nad sobą ogromną masę skalną, a droga powrotu na powierzchnię jest długa i wąska, nawet zakładając, że zapamiętała wszystkie zakręty i rozgałęzienia. Teraz jednak jej uwagę przyciągnęło coś większego. Coś głośniejszego niż uderzenia kilofa. Cięższego niż całe sążnie skały. Spełnienie. Inność. Coś starożytnego i pełnego energii, od której ręce jej drżały, a skóra stała w ogniu.

Pracująca kilofem kobieta zamarła nagle i odwróciła się po skórzaną butelkę stojącą na skale za nią. Uniosła rękę, odgarniając z czoła prze poczone włosy, i napiła się.

Yisht! W tej samej chwili, gdy Nona nazwała ją w myślach, oczy kobiety skierowały się ku wylotowi tunelu. Dziewczynka skuliła się i wcisnęła w skałę, wstrzymując oddech. Czekwała chwilę wystarczająco długą, by Yisht mogła wrócić do picia z butelki, jeśli miała taki zamiar, a potem zaczęła się wycofywać. Cofanie się w tunelu, w którym nie mogła się odwrócić, nie było łatwe, zwłaszcza że ciągnęła za sobą kopnącą lampę i starała się nie robić przy tym hałasu. Światło na końcu tunelu robiło się coraz jaśniejsze. Yisht z pewnością się zbliżała! Nona cofała się tak szybko, jak tylko potrafiła bez wywołania niepotrzebnych dźwięków. Jeśli kobieta z lodu wyjdzie na zewnątrz, może zauważyć lampę Nony albo wywęszyć jej ślad. Ile czasu minie wtedy, nim jej nóż przesyje powietrze? A może nie będzie to nóż, tylko sama Yisht? Ta kobieta w pojedynkę pokonała prawie całą Klasę Szarą. Jeśli zamorduje tu Nonę, ciało będzie leżało nieodkryte, aż kości rozsypią się w proch.

Po chwili Nona poczuła pod stopami puste powietrze. Zawisła na moment nad krawędzią, a potem ześliznęła się do tunelu, uderzając się paskudnie w podbródek o występ skalny. Po paru chwilach biegła już ku szczelinie. Spod kapturka jej lampy płynęło tylko tyle światła, by nie rozbiła się o jakąś przeszkodę. Biegła naprzód ścigana przez cienie, potykała się i pociła,

w każdej chwili przekonana, że na jej ramię zaraz opadnie dłoń kobiety z lodu. wyjął słuch. Nic. Poszukała głębszej klarowności, wypełniła umysł mantrą, której nauczyła ją siostra Patelnia. Jeden płomień w mroku. Jeden ton wiszący w pustce. Jeden błysk na targanym wiatrem jeziorze. Nadal noc. Nie... nie nic, tylko słaby szum wody kilka zakrętów drogi i wiele jardów za nią. Dźwięk rozległ się znowu. Metal uderzający o skałę.

Nona warknęła, jakby chciała odegnać strach gniewem, i ruszyła naprzód. Po dwudziestu jardach tunel poszerzył się jeszcze bardziej, ale na błotnistym podłożu nie było niczych śladów. Dźwięki rozbrzmiewały teraz częściej, a może Nona słyszała również te mniej głośnie. Kilof uderzający o skałę. Ktoś kopał, ale w pełnym ech tunelu nie sposób było określić, z której strony dobiega odgłos.

Nieco dalej dźwięki ucichły. Nona zawróciła i znalazła wąski tunel w poprziesztywanej szczelinami ścianie nad jej głową. Odgłosy były tu donośniejsze. Dziewczynka rozwiązała sznur, którym owiązała habit, a następnie przytroczyła jeden jego koniec do pętli, za którą trzymała lampę, a drugi do własnej kostki. Potem skoczyła w górę, złapała się dolnej krawędzi wylotu tunelu, nieprzerastającego szerokością rury kanalizacyjnej, i podciągnęła się w górę. Lampa kołysała się za nią.

Po jakiejś minucie dziewczynka czołgała się już na brzuchu, posuwając się w głąb tunelu. Uderzenia zrobiły się tak głośnie, że zasłoniła lampę kapturkiem i pełzała naprzód na oślep.

Minął chyba cały zimny, wilgotny wiek, nim wreszcie uderzyła dwa razy głową o skałę i podrapała oba kolana do krwi. Pośród łoskotu uderzającego w kamień kilofa dotarł do niej bledziutki blask. Widziała koniec tunelu, świecący tak słabo, że można to było zauważyć tylko w nieprzeniknionej ciemności.

Nona zapanowała nad oddechem i poczołgała się ku krawędzi. Tunel, w którym się znajdowała, przecinał tam drugi, szerszy i nowszy. Na jego końcu jakaś samotna postać w czarnym stroju machała kilofem. Już była niemal niewidoczna, choć pokonała dopiero krótki odcinek. Odłamki skalne leżały na wygładzonej przez wodę powierzchni. Praca musiała trwać tygodniami.

Nona przyglądała się temu z fascynacją. Wtem dotarło do niej nowe wrażenie. Do tej chwili jej umysł wypełniała przytłaczająca świadomość tego, że ma nad sobą ogromną masę skalną, a droga powrotu na powierzchnię jest długa i wąska, nawet zakładając, że zapamiętała wszystkie zakręty i rozgałęzienia. Teraz jednak jej uwagę przyciągnęło coś większego. Coś głośniejszego niż uderzenia kilofa. Cięższego niż całe sążnie skały.

Spełnienie. Inność. Coś starożytnego i pełnego energii, od której ręce jej drżały, a skóra stała w ogniu.

Pracująca kilofem kobieta zamarła nagle i odwróciła się po skórzaną butelkę stojącą na skale za nią. Uniosła rękę, odgarniając z czoła przepoczone włosy, i napiła się.

Yisht! W tej samej chwili, gdy Nona nazwała ją w myślach, oczy kobiety skierowały się ku wylotowi tunelu. Dziewczynka skuliła się i wcisnęła w skałę, wstrzymując oddech. Czekwała chwilę wystarczająco długą, by Yisht mogła wrócić do picia z butelki, jeśli miała taki zamiar, a potem zaczęła się wycofywać. Cofanie się w tunelu, w którym nie mogła się odwrócić, nie było łatwe, zwłaszcza że ciągnęła za sobą kopnącą lampę i starała się nie robić przy tym hałasu. Światło na końcu tunelu robiło się coraz jaśniejsze. Yisht z pewnością się zbliżała! Nona cofała się tak szybko, jak tylko potrafiła bez wywołania niepotrzebnych dźwięków. Jeśli kobieta z lodu wyjdzie na zewnątrz, może zauważyć lampę Nony albo wywęszyć jej ślad. Ile czasu minie wtedy, nim jej nóż przesyje powietrze? A może nie będzie to nóż, tylko sama Yisht? Ta kobieta w pojedynkę pokonała prawie całą Klasę Szarą. Jeśli zamorduje tu Nonę, ciało będzie leżało nieodkryte, aż kości rozsypią się w proch.

Po chwili Nona poczuła pod stopami puste powietrze. Zawisła na moment nad krawędzią, a potem ześliznęła się do tunelu, uderzając się paskudnie w podbródek o występ skalny. Po paru chwilach biegła już ku szczelinie. Spod kapturka jej lampy płynęło tylko tyle światła, by nie rozbiła się o jakąś przeszkodę. Biegła naprzód ścigana przez cienie, potykała się i pociła, w każdej chwili przekonana, że na jej ramię zaraz opadnie dłoń kobiety z lodu.

* * *

– Znalazłaś je?

– Tak – wysyczała w odpowiedzi Nona. – Psst!

Clera stoczyła się z łóżka i przeszła na łóżko przyjaciółki. Ara leżała na swoim, przeciągając się i ziewając szeroko. Hessa najwyraźniej smacznie sobie spała.

– Wszystko poszło dobrze? – zapytała córka kupca, tak blisko ucha Nony, że aż ją załaskotało.

– Tak. Kładź się do łóżka.

Nona odliczyła ukradzione składniki, wkładając je do kuferka na ubranie. Czarny korzeń owinięty w płótno, proszek z czosnku czerwonego w papierku, żywe srebro w przetłuszczonym skórzanym mieszku, sole akwitowe i siarka.

Zapasy znajdowały się w następnym pomieszczeniu, dużym i łatwo dostępnym. Wszystkie składniki leżały na półkach w opatrzonych etykietami torebkach, pęczkach, fiolkach albo dzbanuszkach. Gdyby jej uwagi nie przyciągnął ślad buta Yisht, całe zadanie zajęłoby jej cztery razy mniej czasu.

– Jak się czujesz? Mogłabym z tobą zostać.

– Nic mi nie jest. Idź spać.

– Ale znalazłaś wszystko? Nawet żywe srebro?

– Tak.

– To dobrze. – Clera uściśniła jej ramię, zawahała się, a potem wróciła do łóżka. – Swoją drogą, śmierdzisz błotem.

Nona zdjęła habit i schowała go pod łóżkiem. O jego wypranie będzie się martwiła za dnia. Wsunęła się pod koc. Szorstka wełna drażniła jej otarte kolana, w mroku pełno było obrazów kolejnych tuneli, wąskich przejść między skałami ujranych przelotnie w blasku ognia, zaciskających się coraz ciaśniej wokół niej. Odwróciła się na bok i zwinęła w kłębek, by stać się dla ciemności jak najmniejszym celem. Od czasu testów zawsze zwijała się nocami z bólu, czując pierwsze ukąszenia trucizny, którą potraktował ją Raymel. Rzecz jasna, nie było to nic szybko działającego. Z pewnością chciał się upewnić, że będzie cierpiała długie, straszliwe męki, zanim umrze. Siostra Jabłko opowiedziała im mnóstwo przerażających historii o toksynach mających podobne działanie. Istniały jady, od których ciało gniło całymi tygodniami, by wreszcie odpaść od kości, inne, które najpierw powodowały ślepotę, następnie schodzenie skóry, boleśniejsze niż wszelkie oparzenia, a w końcu obłąd i śmierć. Po upływie miesięcy, dziewczynka uświadomiła sobie, że poza kolanami, dłońmi, ramionami i szczęką... nic jej nie boli. Uporczywe cierpienia, jakie przez cały ten czas sprawiały jej głowa, brzuch oraz stawy, zniknęły bez śladu. Powiedziała Clerze, że nic jej nie jest, bo chciała się jej pozbyć z łóżka, ale okazało się, że to prawda. Czuła tylko spełnienie, które zalało ją, gdy śledziła Yisht. Tego wrażenia doznała przedtem tylko w jednym miejscu i to nigdy tak silnie – przed czarnymi drzwiami prowadzącymi do Kopuły Przodka, na końcu korytarza z celami mniszek.

Przed zapadnięciem w sen zadała jeszcze sobie pytanie, czy Yisht weszła do jaskiń przez drzwi i czy ona albo siostra Jabłko zauważą, że zostawiono je otwarte.

* * *

W przerwie między lekcją Miecza a wieczornym posiłkiem Nona, Ara i Hessa zebrały się na wietrznym cyplu, w płytkim zagłębieniu częściowo osłoniętym

przed wiatrem przez niskie murki zbudowane z kamieni, które skruszyła Nona podczas swych częstych tajemnych ćwiczeń z energią Drogi.

Rozpalenie ognia okazało się koszmarnie trudne. Kilka ukradzionych wiązek podpałki wypaliło się, ale węgiel, który również ukradły z kuchennego magazynu, nadal nie chciał zapłonąć. Na koniec Nona i Ara usiadły, drżąc z zimna, podczas gdy Hessa poszukała pogody ducha, której potrzebowała, by wstąpić na Drogę, i w końcu zapaliła węgiel, uwalniając umiarkowaną ilość energii.

Zaczęły warzyć czarne lekarstwo w garnku. Naczynie również ukradły z kuchni. To było bezpieczniejsze niż próba zwędzenia odpowiednich akcesoriów z magazynów Trucicielki. Ponieważ nie miały szalek, Hessa ważyła poszczególne składniki na linijce wspartej na ostrzu kuchennego noża. Miała kolekcję kamyków, które uprzednio zważyła na lekcji Cienia, i zapewniała, że jeśli ułoży je w odpowiedniej odległości od punktu równowagi linijki, pomagając sobie odpowiednimi działaniami arytmetycznymi, odważy dowolną dawkę substancji położonej po drugiej stronie. W teorii wydawało się to łatwe, przynajmniej dla Hessy, ale gdy wiał wiatr korytarzowy, a niewygodne składniki ciągle próbowały na nim ulecieć albo stoczyć się z kołyszącej się linijki, i w żaden sposób nie można ich było utrzymać w jednym miejscu... Nona odnosiła wrażenie, że przypomina to raczej zgadywanie na oślep, a nie naukowe metody, z jakimi zapoznały się na lekcjach Akademii.

Trwało to dłużej, niż się spodziewały. Liczyły na to, że wiatr uniesie ze sobą niebezpieczne opary, a to oznaczało, że często musiały się przesuwać, gdy zmieniał niespodziewanie kierunek.

– Nadchodzi wiatr od lodu – stwierdziła w pewnej chwili Ara.

– Jeśli się utrzyma, mogą nas wysłać na wyprawę zwiadowczą.

Kolejna srebrna kropelka płynnego metalu skapnęła do czarnej, cuchnącej masy gotującej się w rondlu na wolnym ogniu.

– Może i tak.

Ara zadrżała i oplotła się ramionami. Wyprawy zwiadowcze zawsze zaczynały się podczas wiatru od lodu. Zdarzało się, że podczas takich wypraw nowicjuszeki znikają bez śladu, a potem znajdowano je zamrożone gdzieś na ziemi. Albo nie znajdowano ich w ogóle.

Skończyło się na tym, że wszystkie trzy nie poszły na kolację i wróciły do klasztoru dopiero po ciemku. Ich habity cuchnęły czarnym korzeniem, zniszczony garnek zrzuciły z urwiska, a węgle w ich ognisku nadal się tliły ukryte w zagłębieniu. Nona wlała czarne lekarstwo do małej fiołki na perfumy, którą Ara przywiozła ze sobą, gdy przybyła do klasztoru.

Gotowały je tak długo, aż zmieniło się w gęstą maź, a potem przecisnęły przez tkaninę, uważając, by płyn nie dotknął ich skóry. Po tym wszystkim zostało im bardzo niewiele substancji.

– Chyba nie zamierzasz naprawdę tego połknąć? Wiesz, że mówią na nie wyzdrowienie albo śmierć, prawda? – zapytała Hessa, starając się dotrzymać kroku obu przyjaciółkom. – Nawet jeśli dobrze odmierzyłam składniki, ryzyko jest straszliwe. Lepiej powiedz ksieni, co zrobiłaś. Będzie się gniewała, ale cię nie wyrzuci.

– Zastanowię się nad tym. Dzisiaj nie czuję się już tak źle.

Ból i złe samopoczucie ustąpiły całkowicie w ciągu jednej nocy, ale Nona nie miała serca powiedzieć o tym przyjaciółkom, po ryzyku, jakie dla niej podjęły. Poza tym, jeśli nieprzyjaciel ucieka się do użycia trucizny, ostrożność z pewnością nie zawadzi. Nie wątpiła, że siostra Jabłko i inne Siostry Dyskrecji zawsze noszą ze sobą całą kolekcję fiolek na wszelki wypadek, a wśród zawartych w nich specyfików jest też czarne lekarstwo.

* * *

Gdy wróciły ukradkiem do dormitorium, burczało im w żołądkach. Przebrały się w czyste habity. Nona musiała pożyczyć strój od Ary. Trzy poplamione habity owinęły w ten, który Nona ubłociła wczoraj, i zaniósły je do pralni. Jeśli któraś z mniszek poczuje zapach czarnego korzenia i przyjrzy się pozostawionemu przez dziewczynki tobołkowi, wyczyta z niego całą historię popełnionych przez nie zbrodni. Na szczęście czarny korzeń był rzadko używanym składnikiem, a siostrze Jabłko nigdy nie przydzielano dyżurów w pralni.

Nona poszła do pralni za Arą. Rękawy łopotały wokół jej dłoni, ale gdy włożyła strój Wybranej, nie przypominała już karzełka, jak po przybyciu do klasztoru. Trudziły się blisko godzinę, tłukąc brudne ubrania w drewnianych baliach i przepuszczając je przez wyżymaczkę, aż zrobiły się wystarczająco czyste, by je rozwiesić.

Pracowały po ciemku, zanurzając ręce po łokcie w zimnej wodzie, a plecy je bolały pomimo szkoleń z siostrą Łój. Jednakże światło mogłoby przyciągnąć niepożądaną uwagę.

– Widziałam Yisht – odezwała się w mroku Nona. Mówiła tak cicho, że jej głos ledwie się przebijał przez chłopot wody.

– Ja też. Z Zole na lekcji Ducha – odpowiedziała Ara. Siostra Koło wpuszczała kobietę z plemion do klasy, mówiąc, że wszystkim przydadzą się dodatkowe porady w świętych sprawach.

– Widziałam ją w jaskiniach.

– Słucham?

Pluskanie dobiegające od balii Ary umilkło nagle.

– Skręciłam w niewłaściwym kierunku i zobaczyłam, jak pracuje z kilofem.

– Z kilofem? – zdziwiła się Jotsisówna. – Gdzie? Po co?

– Myślę, że próbuje wykuć drogę do jakiegoś miejsca znajdującego się pod kopułą. Tam coś się kryje. Coś potężnego.

– Na krew i zęby, Nono! Czekalaś cały dzień, żeby mi o tym powiedzieć. Dlaczego?

– Dlatego że gdybym ci powiedziała przy Clerze, zapewne wiedziałyby już o tym połowa klasztoru.

– Clera potrafi dotrzymywać tajemnic – sprzeciwiła się Ara. – Jeśli jej na tym zależy.

– Nie... – Nona ponownie ujrzała oczami umysłu tę niezwykłą gwiazdkę. Nigdy już jej o nią nie pytała, a Clera nie prosiła jej o prawdziwą opowieść o tym, w jaki sposób trafiła do klatki Giljohna. To zapewne była uczciwa transakcja. – Clera potrafi dochowywać własnych tajemnic. Z tajemnicami innych wychodzi jej znacznie gorzej.

Ara prychnęła z niesmakiem.

– W takim razie dlaczego nie powiedziałaś nam o tym, kiedy warzyłyśmy lekarstwo. To by dało ci wystarczającą prywatność!

– Hessa upierałaby się, że muszę o tym powiedzieć ksieni.

– Do licha z Hessą! Ja też się przy tym upieram!

– Mam jej powiedzieć, że włamałam się do jaskiń, bo chciałam ukraść cenne składniki będące własnością klasztoru, a potrzebowałam ich dlatego, że zaatakowałam człowieka, przed którym próbowała mnie bronić, gdy zrobiłam to po raz pierwszy, i poparzyła się wtedy dla mnie. Całkiem możliwe, że to ksieni Szkło poprosiła Yisht, by wykuła dla niej tunel, który umożliwi jej szybki dostęp, albo udzieliła jej pozwolenia na poszukiwanie skarbów w jaskiniach. Mogła nawet otworzyć te drzwi kluczem.

– Ale nie otworzyła.

– Nie otworzyła. Widziałam nowy szyb prowadzący w górę. Na pewno kończy się w kwaterach dla gości. Yisht na pewno wykopała go we własnym pokoju, a potem ruszyła na poszukiwania.

– Sprawa jest jasna – skwitowała Ara. – Jest winna i tyle.

– Ale ksieni zapewne by ją odesłała. Nie wiem, co pozwala Sherzal wywierać na nią wpływ, ale ten wpływ jest silny! – Nona wyciągnęła mokry habit z wody i włożyła go do balii do płukania. – Musimy same coś zrobić w jej sprawie.

– Ale co? W walce pozabijałyby nas wszystkie!

Ara przepuściła habit przez wyżymaczkę. Na jej twarzy było widać tylko kilka błysków, w miejscach gdzie do pralni przez okna wpadały światła z odległego skryptorium.

– Nadal zastanawiam się nad tym problemem.

Nona pochyliła się i zajęła płukaniem.

Po chwili wyszły z pralni, mając obolałe dłonie i pomarszczone palce, akurat na czas, by spotkać grupę młodszych nowicjuszek wracających z krążganków, ponieważ zbliżała się już pora gaszenia świateł w dormitorium.

Gdy dotarły do budynku, Nona szła na samym końcu grupy. Spowalniały ją dolegliwości, które powracały przez cały dzień.

Wchodziła na schody krok po kroku. Wtem trzy rzeczy wydarzyły się jednocześnie. Odprysk lodu przemknął obok jej twarzy, rozległ się ostry krzyk i stopa Ary uderzyła Nonę w bok. Wstrząs był tak silny, że obie dziewczynki poleciały w przeciwne strony. Nim zdążyły paść na ziemię, kawał topniejącego lodu większy niż głowa Nony spadł w miejsce, gdzie przed chwilą stała. Odpryski posypały się na wszystkie strony, pokrywając obie nowicjuszki.

– Przodku! – zawołała Ara. – Niewiele zabrakło!

Nona leżała na plecach. Nie była w stanie zaczerpnąć tchu, by odpowiedzieć. Patrzyła na miejsce na dachu, od którego przed chwilą oderwał się soplel. Czy widziała tam cień? Tylko przez moment? A może to był tylko skutek zmęczenia wzroku i nadpobudliwej wyobraźni?

* * *

Nona i Ara podniosły się, dotarły pod drzwi i otrzepały się nawzajem.

– Co za dzień – powiedziała Jotsisówna i pierwsza weszła do środka.

Nona położyła się do łóżka pogrążona w myślach. Czy Yisht przed chwilą próbowała ją zabić? Czy podejrzewała, że dziewczynka widziała ją w jaskiniach? Jeśli tak, to z pewnością muszą być tylko podejrzenia, bo w przeciwnym razie podjęłyby bardziej bezpośrednie kroki...

Nona osunęła się bezwładnie zmęczona i głodna. Odepchnęła od siebie myśli o Yisht. Minął cały dzień, a one nie poświęciły ani chwili na przygotowania do wizyty w Akademii. Poza Hessą oczywiście, a ona właściwie nie potrzebowała przygotowań. Nona wyobraziła sobie Akademię taką, jaką widziała we wspomnieniach Hessy – wspaniałość i powaga uwiecznione w kamieniu, cesarscy akademicy ustawieni w szeregu i czekający, by zobaczyć, czym zaimponują im nowicjuszki. I ujrzała też

siebie przed nimi – małą nowicjuszkę w nadal mokrym i cuchnącym lekko czarnym korzeniem habicie, która potrafiłaby, gdyby zdołała się wprawić w naprawdę potężny szal, roztrzaskać kilka ich cennych kamiennych płyt.

Szóstego dnia wiatr od lodu zaczął wiać na dobre, po raz pierwszy od chwili przybycia Zole. Nona przykucnęła w wypalonym zagłębieniu, w którym warzyły czarne lekarstwo. Próbowwała odnaleźć w sobie gniew, którego potrzebowała, by osiągnąć Drogę. Wicher zacisnął na niej mroźne zęby i trudno jej było odnaleźć ogień, którego potrzebowała. Przed nią, na drugim końcu płaskowyżu, klasztor przycupnął pod posepnym niebem niczym jakieś wielkie zwierzę przeznaczone na rzeź. Po dłuższej chwili dała sobie spokój z dalszymi próbami i pobiegła do Wieży Akademii, mając nadzieję, że nie spóźni się na lekcję.

Okazało się, że zjawiała się pierwsza. Gdy wbiegła na górę, zastała w klasie tylko siostrę Linijkę.

– Dzień dobry, nowicjuszko.

Mniszka spojrzała na nią zza biurka. Z reguły sadzała swe masywne ciało na krześle i nie ruszała się z miejsca przez całą lekcję. Pomagała sobie wskaźnikiem, kierując go na napisy na tablicy, którą miała z boku.

– Dzień dobry, nauczycielko Akademii.

Nona usiadła na swym miejscu w tylnym szeregu.

– Jest rześko, tak?

– To prawda, nauczycielko Akademii.

Skorupa lodu, która uformowała się na skroni dziewczynki, wybrała akurat ten moment, żeby spaść i roztrzaskać się na podłodze.

Zaraz po Nonie pojawiła się Hessa, wyraźnie zdziwiona, że nie jest pierwsza.

– Co jest najcenniejszym skarbem w klasztorze?

Nona sama się zdziwiła, że wypowiedziała te słowa, ale siostra Linijka zawsze chętnie odpowiadała na pytania i ich zadawanie stało się dla niej zwyczajem.

– Statkowe serce – odpowiedziała bez wahania mniszka.

– I ono znajduje się pod Dworem Serca?

– W rzeczy samej. – Siostra Linijka zamknęła książkę, którą czytała, i przyjrzała się z uwagą Nonie. – Zamierzasz je ukraść?

Gapiała się na dziewczynkę wystarczająco długo, by ta mogła pomyśleć, że

pytała ją poważnie. Potem się roześmiała.

Reszta Klasy Szarej przysła mniej więcej razem. Ara wyglądała na zmęczoną, Clera osunęła się teatralnie na blat, Julia ze zwykłą dla siebie skrupulatnością ułożyła na stoliku pióro, zwój oraz tabliczkę, a Darla zgarbiła się nad swoimi przyborami i zdołała rozlać inkaust, otwierając kałamarz. Starsza klasy, Mally, siedziała z przodu. Alata i Leeni zajęły miejsca obok siebie, a ich palce odnalazły się nawzajem pod ławką z precyzją i oddaniem. Zole jak zwykle zajęła miejsce pośrodku klasy. Miała pogodną minę, jakby nawet na moment nie wychodziła z transu.

– Dzisiaj będziemy mówić o lodzie – oznajmiła siostra Linijka, uderzając wskaźnikiem o blat.

Zole zasępiła się lekko.

– W Klasie Czerwonej omawialiśmy grubość lodu oraz jego posuwanie się naprzód zarówno w czasach minionych, jak i współcześnie. A także jego przyczynę, czyli dogasanie naszego umierającego słońca. Dzisiaj zajmiemy się ludźmi, którzy uczynili go swą ojczyzną. – Spojrzała na Zole i uśmiechnęła się do niej. – Na ten temat nowicjuszka Zole wie znacznie więcej niż ktokolwiek inny z obecnych. Być może więc zechciałaby nam opowiedzieć coś o plemionach z lodu?

– Nie.

Wargi Zole ledwie się poruszyły, ale wypowiedziane słowo zabrzmiało głośno i wyraźnie.

Siostra Linijka zacisnęła usta w prostą linię, wyrażającą jednocześnie zaskoczenie, wesołość i dezaprobatę.

– Czemu nie chcesz tego zrobić, nowicjuszko?

– Lodu trzeba doświadczyć. Nie macie w swoich książkach słów, które mogłyby go opisać. Jeśli ktoś pragnie poznać lód, musi zapłacić cenę, jaką jest podróż na niego.

– No cóż... – Siostra Linijka mocno zastukała wskaźnikiem w blat. – Mamy już pierwszą obserwację. Plemiona z dalekiego lodu mają własne kodeksy postępowania, które mogą się różnić od naszych. Musiałybyście pokonać setki mil na wschód, do Scithrowlu, albo na zachód, do leżącego za morzem Durn, by napotkać kultury wyraźnie się różniące od naszej, ale wystarczy przemierzyć niespełna trzydzieści mil na północ albo południe, by poznać ludy bardziej dla nas obce niż Durnijczycy. – Rozejrzała się po klasie. – Wasza nowa towarzyszką i jej strażniczka z pewnością wzbudziły waszą ciekawość. Zadajcie mi interesujące pytania, a podzielę się z wami... – ponownie zerknęła na Zole – ...skąpych informacjami, jakie mam na ten temat.

– Czym oni się żywią?

Pytanie wyrwało się z ust Nony, nim jeszcze zdążyła unieść rękę.

– Znakomicie! – Siostra Linijka walnęła wskaźnikiem w blat. – Przeszłaś od razu do sedna sprawy. Żywią się rybami.

– Ale jak to możliwe? Łód ma wiele mil grubości!

Nona widziała ściany korytarza i nawet tam, tuż za pograniczem, grubość lodu wynosiła kilkaset jardów.

– To prawda. – Siostra Linijka sięgnęła po lśniący biały globus, przepasany tylko wąziutką wstążką kolorów na obszarze oczyszczonym z lodu przez wędrujące światło ogniska księżyca. – Ale są znajdujące się powyżej poziomu oceanu miejsca, gdzie jego wody są otwarte, bo lód topią ciepłe prądy płynące z głębin. W niektórych miejscach woda jest dostępna przez cały rok. Dalej na północ i na południe, gdzie władzę sprawują pory roku, lód ustępuje tylko pośrodku lata. Tak czy inaczej, obszary otwartej wody nigdzie nie mają więcej niż milę szerokości, ale tętnią oceanicznym życiem. Plemiona z lodu albo opierają swój byt na zawsze otwartym miejscu, albo wędrują od jednej tymczasowej osady do drugiej, zgodnie z rytmem pór roku. Podczas swych podróży eksplorują system tuneli, gdy tylko mogą je znaleźć, szukając dróg dostępu do skały macierzystej oraz do głębinowych miast, które pozostawili po sobie Zaginieni.

Myśli Nony powędrowały do opowieści o lodowych tunelach, które słyszała od ojca. Wspomnienia chwil, gdy to się działo, umknęły, zostało tylko niejasne wspomnienie kołysania się na jego kolanie oraz zachwyty niezwykłością historii, które opowiadał. Znała je dzięki temu, że matka powtarzała je później, gdy Nona była jeszcze małą dziewczynką.

Gapiała się na klasę, ale jej oczy nie widziały nic poza mrocznymi tunelami o połyskliwych ścianach, zagłębiającymi się coraz dalej w lód, pełnymi starej nocy i nowych możliwości. Gdy zabrzmiał Bray, wyrrywając ją z myśli o przygodach, Nona się ocknęła zdumiona, że minęła całą lekcja i inne dziewczynki wstają już z krzesel.

* * *

Po obiedzie, na lekcji Miecza, nowicjuszek ćwiczyły rzucanie gwiazdkami. Większą część dwugodzinnej lekcji poświęciły na celowanie do tarcz. Siostra Łój ustawiła tuzin celów o wysokości siedmiu stóp. Wyrysowano na nich sylwetki mężczyzn, wystarczająco szczegółowe anatomicznie, by rozbawić dziewczynki. Pierwsze cztery tarcze ustawiła w odległości tylko trzech jardów od linii, z której rzucały nowicjuszek, cztery następne sześć jardów za nimi,

a cztery ostatnie jeszcze sześć jardów dalej.

– Jeśli chcecie trafić przeciwnika, który znajduje się jeszcze dalej, naprawdę powinniście zabrać ze sobą łuk. Gwiazdki łatwiej jest nosić i mniej rzucają się w oczy, świetnie się nadają do użycia w mieście i wewnątrz budynków. Ale ceną za to są zmniejszona celność i siła rażenia – mówiła siostra Łój, idąc za szeregiem przygotowujących się do rzutu nowicjuszek.

Rzuciły, aż rozboleły je ramiona, a dłonie krwawiły im od dziesiątków małych skaleczeń. A potem rzucały dalej.

– Wydaje się wam, że to trudne? – Siostra Łój nie przestawała spacerować za uczennicami, zatrzymując się od czasu do czasu, by poprawić pozycję albo ruch którejś z nich. – Będziecie miały szczęście, jeśli prawdziwy cel zechce stanąć przed wami nieruchomo. Celujcie w oczy. Każde trafienie w głowę daje wam sporą szansę, że przeciwnikowi odechce się walki, ale gwiazdka wbita w oko z pewnością go wyeliminuje.

Stojąca obok Nony Ruli, która już po pierwszej lekcji radziła sobie z tą bronią irytująco dobrze, uniosła rękę i jednym szybkim ruchem wysłała gwiazdkę prosto w czarną źrenicę najbliższego celu.

– Lubisz się popisywać – mruknęła zajmująca pozycję na prawo od Ruli Clera. W jej tarczę wbiły się trzy pociski – jeden w czoło, drugi w okolicy żeber, a trzeci nie trafił w cel i sterczał w odległości około stopy od szyi sylwetki. – Zrób to znowu.

Ruli wypuściła z palców drugą wirującą gwiazdkę i trafiła w drugą źrenicę sylwetki mężczyzny.

– To niesprawiedliwe! Nie da się przewidzieć, gdzie wyląduje ostrze!

Clera cisnęła kolejny pocisk. Mało brakowało, by w ogóle nie trafiła w tarczę.

Ruli wzruszyła ramionami.

– Gdyby cel był bliżej, a ja miałabym włócznie, mogłabym po prostu się pochylić i go dźgnąć.

Nona rzuciła swoje cztery gwiazdki, szybko jedną po drugiej. Wszystkie wbiły się w głowę sylwetki, w tym dwie w oczy.

Stojąca na końcu szeregu Darla rzuciła ostatni pocisk, po czym wszystkie poszły po swoją broń, by zrobić miejsce dla następnej czwórki.

– Nie trafiłaś w źrenice – zauważyła Clera, nadal wściekła z powodu sukcesu Ruli.

Nona wzruszyła ramionami.

– Kiedy ostry kawałek metalu wbije ci się w oko, będziesz miała kiepski dzień, bez względu na to, w którą część trafi.

– Możesz się tym pocieszać. – Ruli wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Ale

pewnego dnia spotkasz nieprzyjaciela z naprawdę małymi oczkami i wtedy pożałujesz, że nie ma mnie z tobą!

* * *

Po lekcji Miecza uczennice poszły do łaźni. Nona przez długi czas unosiła się w gorącej wodzie, podczas gdy jej koleżanki gadały i pluskały się w wodzie albo siedziały na brzegu basenu, odpoczywając w obłokach pary. Odrzuciła głowę do tyłu i znieruchomiła w objęciach ciepła. Nie widziała wokół nic poza bielą, kłębiąca się powoli para odbijała się echem w jej umyśle. Jutro uczennice zademonstrują swe umiejętności siostrze Patelni i jakiemuś wspaniałemu audytorium. Hessa pokaże im subtelności pracy z niemi, a Ara moc Drogi, zebraną po trzech albo nawet czterech krokach i uwalnianą w kontrolowanych, niszczycielskich impulsach. Natomiast Nona... wieśniaczka z Szarego... niedoszła morderczyni wykradziona spod szubienicy... co mogła im pokazać, by nie uśmiechali się drwiąco, zakrywając usta dłońmi?

A gdy stamtąd wróci, nadal będzie otruta, nadal będzie stała przed dylematem, czy przyznać się do ataku na Raymela, czy zaryzykować przełknięcie czarnego lekarstwa, by rozwiązać swe problemy. A w dodatku do tego wszystkiego była jeszcze Yisht, próbująca dokopać się do jakiejś tajemnicy niczym robak gryzący serce klasztoru.

Nona westchnęła. Uświadomiła sobie, że czasami nie pomoże nawet gorąca kąpiel.

* * *

Klasztor wynajął wóz, który miał zawieźć do Akademii siostrę Patelnię i trzy nowicjuszek. Reszta klasy wyszła pod Wieżę Drogi, by je odprowadzić. Wszystkie dziewczynki oprócz Zole skupiły się wokół nich, klepiąc je po ramionach albo obejmując, zależnie od swej natury.

– Okryjcie nas dumą!

Darla popchnęła Nonę na wpół przyjaźnie, ale tak mocno, że mniejsza dziewczynka zachwiała się na nogach.

– Pokaż tym lizusom z Akademii coś nowego!

Clera wykonała gest naśladujący wybuch.

– Niech Przodek nad tobą czuwa.

Jula uśmiechnęła się i uścisnęła krótko dłonie Nony.

– Uważaj na siebie.

Ruli ją uściskała.

– Nie przegraj.

Alata obrzuciła ją ostrzegawczym spojrzeniem.

Ara i Nona pomogły Hessie wsiąść na wóz.

– Macie szczęście – odezwała się Clera, pochylając się ku nim, kiedy siostra Patelnia zajęła miejsce obok woźnicy. – Kościół najwyraźniej uważa, że mniszki powinny wszędzie chodzić na piechotę. Naprawdę. Nawet siostra Chmura nie miała konia! Gdyby Hessa nie była kulawa, a Patelnia nie miała stu dziewięciu lat, musiałybyście iść do Akademii na własnych nogach!

Woźnica strzelił z bicza nad dwoma końmi i wóz ruszył w drogę. Nona trzymała się jego boku, wspominając wędrówki z Giljohnem. Teraz wyruszała w kolejną podróż.

Wóz jechał z grzechotem drogą okalającą chlewiki oraz „kurzy dom” – długi budynek stanowczo zbyt wspaniały jak na cel, któremu obecnie służył. Z lewej strony tylko kilka jardów nagiej skały dzieliło szlak od urwiska. Clera twierdziła, że żart nowicjuszki spowodował kiedyś, że koń ciągnący wóz z zapasami się spłoszył i spadł na równiny najkrótszą drogą, zabierając ze sobą wóz i woźnicę. Na szczęście tym razem nie było żadnych głupich dowcipów i wóz bezpiecznie dotarł do kamiennego lasu. Nona położyła się, by obserwować sięgające ku niebu kolumny, podczas gdy woźnica kluczył między nimi. Nawet siostra Linijka nie miała pojęcia, kto je zbudował. Nie wspomniano o tym w żadnej książce znajdującej się w bibliotece. Gdy wóz wyjechał pomiędzy nich, Nona zadała sobie pytanie, jak długo przetrwają ślady, które ona pozostawi na świecie, nim Abeth o niej zapomni. Nawet gdyby zbudowała tysiąc kamiennych kolumn, wyższych i grubszych niż najpotężniejsze drzewa, świat będzie toczył się dalej i zapomni o niej, tak samo jak zapomni o tajemniczych twórcach kamiennego lasu.

– Wiem, o czym myślisz.

Hessa przysunęła się do Nony, by razem z nią obserwować znikające za nimi kolumny.

– Nieprawda.

– Uważam, że zostało już za mało czasu, by ludzie zdążyli o nas zapomnieć. Zwłaszcza jeśli dokonamy nadzwyczajnych rzeczy. Jeśli będziemy płonęły wystarczająco jasno, będą o nas pamiętali, aż księżyc spadnie z nieba i Korytarz się zamknie.

– To nie tak źle.

– Będzie źle, jeśli dożyjemy tej chwili!

Siostra Patelnia obrzuciła je złowrogim spojrzeniem.

– Nigdy nie jest dobrze, jeśli dwie nowicjuszki łączą się nicią, nowicjuszko Hesso. Twój eksperyment był bardzo lekkomyślny, nawet jeśli nie wiedziałaś, że nowicjuszka Nona ma krew. – Potarła kikut z roztargnioną miną. – A teraz dzielicie ze sobą nie tylko sny i ból, lecz również czcze myśli. Losy osób, które związały się ze sobą podobną więzią, często stają się zwierciadlanymi odbiciami. Ich rytmy splatają się ze sobą, aż wreszcie nie ma już przypadków, a tylko wspólny wzorzec kryzysów i okresów wytchnienia.

Zawstydzona Hessa opuściła wzrok. Nona wyciągnęła rękę i niepewnie dotknęła jej ramienia.

– To nie brzmi tak źle. Jeśli będziemy trzymały się razem, podzielimy się kłopotami.

* * *

Wóz zjeżdżał na równinę Schodami Winnicy, drogą dłuższą, ale mniej zdradziecką niż Szlak Sereński. Pomimo nazwy nie było tu żadnych schodów. Gdy już zjechały z płaskowyżu, okrążyły klasztorne winnice przytulone do urwiska, a potem ruszyły Traktem Rutlandzkim w stronę Prawdy.

Wielka brama miasta stała otwarta. Najwyraźniej mnóstwo ludzi miało jakiś interes w mieście, a równie wielu było takich, którzy mieli coś do załatwienia w świecie zewnętrznym. Dlatego w przejściu panował straszliwy tłok. Ludzie torowali sobie drogę łokciami albo biczami, wrzeszcząc przy tym wniebogłosy.

Nona siedziała na deskach, oplatając kolana dłońmi, podczas gdy wóz toczył się powoli naprzód.

– Zapomniałam o smrodzie – odezwała się Hessa. Ze wszystkich uczennic Klasy Szarej tylko ona nie była na testach w Caltess.

Ara zmarszczyła nos, obserwując z fascynacją tłum.

– Szkoda, że nie byłaś tu w święty dzień! Jest tyle... – Ucichła, przypominając sobie, że ją uwięziła w klasztorze chciwość Sherzal, natomiast Hesse, równie skutecznie, jej noga. – Przepraszam.

Ksieni nie pozwalała Arze opuszczać klasztoru na prośbę jej stryja, lorda Jotsisa, ciągle niepokojącego się, że Sherzal planuje porwać jego bratanicę. Właściwie cały gniew Ary na Zole można było złożyć na karb tego faktu, który dawał o sobie znać każdego siódmego dnia. Ara gorąco tęskniła za Prawdą. Zapewniała, że zakupy to największa ze wszystkich przyjemności. Nona nigdy niczego nie kupiła ani nie posiadała żadnych pieniędzy, nie miała więc zdania na ten temat, ale sądząc po widoku straganów upchniętych przy głównej ulicy prowadzącej od bramy, był to jeden z najpopularniejszych

sportów walki w mieście.

Gdy wóz minął bramę, tłok stał się nieco mniejszy. Po stu jardach jechały już szeroką brukowaną ulicą z szybkością pieszego. Po obu stronach wznosiły się wspaniałe gospody o trzech albo czterech kondygnacjach. Na dole znajdowały się restauracje, a na górze pokoje dla gości. Przy bocznych ulicach mieli swe warsztaty kowale, kołodzieje, garbarze, rymarze i siodlarze. Nie brakowało tam również tańszych noclegowni. Dalej główna ulica ustąpiła miejsca ulicy krawców oraz jubilerów pracujących w złocie i w srebrze. Nad warsztatami znajdowały się luksusowe mieszkania. Na niektórych balkonach siedzieli bogaci lokatorzy, którzy popijali wino, patrząc na otaczający ich świat dosłownie z góry.

Nonę zafascynowały kolory. W klasztorze wszystko było szare, czarne albo miało bladą, żółtozieloną barwę wapienia. Gdy Czerwona Siostra wdziewała oficjalny habit, był on plamą jaskrawego koloru na monotonnej palecie. W Prawdzie habit Czerwonej Siostry raczej nie przyciągnąłby spojrzeń.

Woźnica skręcił na wielkim skrzyżowaniu i ruszył pod górę, ku dzielnicy prywatnych domów. Nona zaczynała odnosić wrażenie, że już kiedyś widziała ulice, które mijali. Odwróciła się i zauważyła, że Hessa na nią patrzy. Przyjaciółka nagle wydała się jej dzieckiem. Jej wychudzone ciało było zbyt drobne na habit, a twarz miała tak wąską i kościstą, że mogłaby być jedną z leśnych skrzatów, o których opowiadała Nana Even. Słońce, nadal wiszące nisko na niebie na wschodzie, nadawało jej delikatnym blond lokom eteryczny wygląd, upodabniając je do aureoli. Nona przez chwilę miała wrażenie, że Hessa nie zmieniła się nawet w najmniejszym stopniu od czasu ich podróży z Giljohnem przed paru laty.

– Moje wspomnienia. – Kaleka dziewczynka pochyliła się, trzymając się jedną ręką boku kołyszącego się wozu, a drugą dotykając Nony. – Dzielisz moje wspomnienia.

Przesunął się nad nimi cień. Nona uniosła spojrzenie i zobaczyła wysoką ceglana wieżę, nad którą pod gołym niebem zawieszono wielki dzwon. Widziała go już przedtem. Ale innymi oczami. Gdy wóz zbliżył się do Akademii, Nona mogłaby już mówić woźnicy, w którym miejscu ma skręcić w lewo, a w którym w prawo.

Przejechali przez wielką salę, w której poddano próbom Hessę i pozostałe dzieci, następnie minęli inne szkolne budynki i przecięli rozległy, wyłożony kamiennymi płytami dziedziniec. Przed nimi przeszedł oddział żołnierzy, dwudziestu mężczyzn w kolczugach. Na ramionach wspierali włącznie, ich tuniki miały żółtozieloną barwę, a herb zdobiący ich piersi przedstawiał wielkie czarne drzewo na tle czerwonego wschodzącego słońca.

– To cesarscy żołnierze – wyjaśniła siostra Patelnia. – A to, nowicjuszki, są mury cesarskiego pałacu. – Stara mniszka wskazała kikutem ręki na potężny mur kurtynowy ciągnący się w obu kierunkach i niknący w oddali. Tuż za murem wznosił się okrągły donżon. Nona ledwie potrafiła sobie wyobrazić tak potężną warownię. Sprawiała ona wrażenie czegoś pochodzącego z innego wieku, gdy olbrzymy wznosiły gmachy z ogromnych skalnych bloków. W cieniu muru krył się innych gmach. W porównaniu z nim wydawał się maleńki, choć dorównywał wielkością Caltess i był od niego znacznie wspanialszy.

– To, co wystaje nad cesarski mur, to Wieża Arki. A budynek, do którego zmierzamy, to Gmach Akademii. Wszystkie te budowle należą do Akademii, ale Gmach jest jej sercem.

– Dlaczego zbudowano go pod samym cesarskim murem? – zainteresowała się Nona. To wydawało się dziwne, jakby cesarz i Akademia toczyli spór graniczny.

– Żeby był tak blisko arki, jak to tylko możliwe. – Siostra Patelnia pomachała ręką, jakby próbowała zebrać coś, co unosiło się w powietrzu przed nią. – Czujecie to?

Nona czuła, choć wrażenie narastało tak powoli, że przez długi czas go nie zauważała. To samo poczucie pełni, wrażenie uspiętej mocy unosiło się w powietrzu w tylnej części Kopuły Przodka. Pulsowało w powolnym rytmie.

– To jest... takie samo jak w klasztorze.

Siostra Patelnia przeszła ją ostrym spojrzeniem. Potem zerknęła na dwie pozostałe dziewczynki.

– Hesso? Arabello? Wy też to czujecie?

Obie potrząsnęły głowami z wyraźnym zdziwieniem.

– Tylko bardzo nieliczni to czują – stwierdziła siostra Patelnia. – Nawet wśród quantali. – Ponownie skierowała na Nonę spojrzenie jasnych oczu. – Ta aura jest taka sama jak aura statkowego serca, ale silniejsza i bardziej intensywna.

– Ale... – Tym razem to Nona zrobiła zdziwioną minę. – Statkowe serce znajduje się pod Dworem Serca i...

Siostra Patelnia uniosła rękę, uciszając dziewczynkę.

– To prawda. Statkowe serce znajduje się pod Dworem Serca. A Gmach Akademii zbudowano tak blisko Arki, jak to tylko możliwe. To dlatego akademicy mogą tu rzucać zaklęcia silniejsze niż gdziekolwiek indziej w Cesarstwie. Bez naszego statkowego serca Słodka Łaska nie różniłaby się od innych klasztorów. Dzięki niemu sto razy łatwiej jest nam szkolić Mistyczne Siostry. To ono pozwala dotkniętym marjalkom nauczyć się tkania

cieni. Statkowe serce nie tylko nas ogrzewa, lecz również jest centrum naszej społeczności. Darem od Przodka. – Wskazała na mury cesarskiego pałacu wznoszące się nad dachami Akademii. – Arka jest taka sama, lecz zarazem inna. Jeszcze potężniejsza. Musiałybyście wędrować wzdłuż Korytarza przez wiele tysięcy mil, nim znalazłybyście magię równą tej, której używa się tutaj. Poza tą arką ponoć jeszcze tylko dwie pozostają wolne od lodu.

– A ile ich spoczywa pod lodem? – zapytała Hessa.

Siostra Patelnia wydeła wargi.

– Któż może to wiedzieć na pewno? Co utracono, to utracono. W starych księgach można znaleźć różne opinie. Największą liczbę podaje Palimpsest. Tysiąc dwadzieścia cztery.

Nona otworzyła szeroko oczy. Państwa toczyły ze sobą wojny o panowanie nad jedną Arką. Cesarze mordowali własnych ojców i synów. Tysiąc dwadzieścia cztery to bardzo dużo.

– Zastanów się jednak nad tym. Jeśli rozłożysz tę liczbę równo na całym terytorium Abethu, okaże się, że Arki dzieli od siebie po pięćset mil. Ilekolwiek ich jest, są rzadkie. Jeszcze rzadsze niż statkowe serca.

– Statkowe serca? Myślałam, że jest tylko jedno!

Siostra Patelnia rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Każdy statek, który przyniósł na Abeth członków plemion, miał w rdzeniu swych silników statkowe serce. Nasi protoplaści nie przybyli w jednym statku. Nawet gdyby każda z ras miała tylko po jednym, to byłyby cztery statkowe serca. Jestem przekonana, że siostra Linijka widziała w Litanii teksty wspominające o zastępie statków.

– Zastępie!

Nona spróbowała sobie wyobrazić żeglujące przez czarną pustkę między gwiazdami statki.

– Zastępie. – Siostra Patelnia skinęła głową. – Choć, o ile mi wiadomo, w całym Cesarstwie nie znajdzie się ich nawet pół tuzina, a ta liczba nie podwoiłaby się, gdyby przeszukać również Durn i Scithrowl.

Wóz zatrzymał się przed szerokim, wspartym na wielu kolumnach Gmachem Akademii. Na schodach pod kolumnami pełnili straż cesarscy żołnierze. Za nimi znajdowała się para wielkich drzwi z ciemnego brązu. W oba wprawiono po tuzin guzów z polerowanego metalu, dorównujących wielkością noszonym przez żołnierzy tarczom.

Siostra Patelnia kazała woźnicy się zatrzymać i poprowadziła Nonę, Arę oraz Hessę w górę po marmurowych schodach. Gdy dotarły do potężnych wrót, poprowadziła ich ku mniejszym, pojedynczym drzwiom wprawionym w lewe. Gdy w nie zastukała, drzwi się otworzyły i stara mniszka

zaprowadziła nowicjuszek do przedsionka równie wspaniałego, jak ten pod Kopułą Przodka na Skale Wiary.

Spojrzenie Nony powędrowało w górę strzelistych kolumn. Dziewczynka skrzywiła się boleśnie. Mdłości, które od czasu do czasu dokuczały jej od chwili powrotu z Caltess, ponownie zaatakowały brzuch. To jednak nie było ostre wrażenie, takie jak poprzednio, a tylko ostrzegawcze echo.

– Wiem, czego szuka Yisht – wysyczała Nona do Ary, gdy wysoki, odziany w czarny strój akademik zaprowadził siostrę Patelnię w głąb budynku. – Chce ukraść statkowe serce!

– Przecież mówiłaś, że drąży pod Kopułą! – sprzeciwiła się takim samym głosem Jotsisówna. – A statkowe serce jest pod Dworem Serca.

– Jest pod Kopułą! – nie ustępowała Nona.

Czuła je, ale wtedy nie wiedziała, co to jest. Wersja o Dworze Serca z pewnością była zmyłką stworzoną na wypadek, gdyby ktoś spróbował je ukraść.

– Słucham?

Ara zatrzymała się w korytarzu. Widoczne w nim drzwi prowadziły do gabinetów akademików.

– Ona ma rację – poparła Nonę Hessa, zmieniając kurs, by okrążyć obie przyjaciółki.

– Słucham? – powtórzyły chórem Nona i Ara.

– Skąd wiesz? – zapytała ta pierwsza. – Powiedziałaś, że go nie czujesz.

– Nie muszę go czuć. – Kaleka dziewczynka znalazła się po ich drugiej stronie i podążyła za siostrą Patelnią. – Wystarczy, że prześledzę gorące rury do punktu wyjścia. A tym punktem nie jest Dwór Serca!

Akademik zaprowadził je do wielkiej komnaty, która łączyła wszystkie cztery piętra gmachu, docierając aż do kopuły o licznych oknach tworzącej jego dach. Na każdym piętrze otaczały ją galerie, na których stały dziesiątki akademików albo pracowników obsługi. Niektórzy opierali się o balustrady, a inni rozmawiali ze sobą zbici w małe grupki. Dla niektórych, starszych wiekiem, przyniesiono z gabinetów krzesła o wysokich oparciach, by mogli wygodnie przyglądać się wydarzeniom.

Nona zaczęła się pocić. Trzymała się za brzuch jedną ręką. Najwyraźniej trucizna, którą przekazał jej Raymel, przeszła tylko w stan ukrycia, a teraz z jakiegoś powodu znowu przesączała się do jej krwi.

W samej komnacie nie było żadnych mebli poza długim dębowym stołem ulokowanym przy końcu sali, dwunastoma krzesłami ustawionymi za nim oraz ośmioma prostymi drewnianymi taboretami znajdującymi się pod przeciwległą ścianą. Za stołem siedziało czworo akademików oraz kapłan Przodka. Każde z nich miało szatę w innym odcieniu. Siostra Patelnia podeszła do stołu i również zajęła miejsce za nim. Akademik w czarnej szacie oddalił się tą samą drogą, którą je tu przyprowadził.

Uwagę Nony w pierwszej kolejności przyciągnął akademik w błękitnym stroju zasłaniającym rażącą chudość jego ciała. Sterczące kręgi można jednak było zauważyć na długiej szyi, a osadzona na niej mała głowa szczyrzyła zęby w uśmiechu czaszki. Mężczyzna wlepił w Nonę spojrzenie jasnych, pozbawionych wyrazu oczu. Widziała go przedtem w Caltess, u boku Raymela Tacsisa. Być może to magia Akademii uratowała życie jej wrogowi, a może to były demony ukrywające się pod jego skórą. Czy to akademik otruł ją w chwili, gdy próbowała odebrać gerantowi życie? Czy przybył tu dzisiaj, ponieważ Tacsis nakazał mu dokończyć robotę? Nona zamarła w bezruchu, wyczuwając zaciskającą się pułapkę. Mogłaby opowiedzieć o wszystkim siostrze Patelni, ale czy Akademia nie uznałaby tego za zniewagę? Poza tym mniszka powtórzyłaby tylko słowa ksieni, przypominając Nonie, że Thurán Tacsis złożył przysięgę przed samym cesarzem i sprawa jest zamknięta. Nona zacisnęła zęby, czując kolejny przyływ mdłości.

Najstarszy z akademików podniósł się z krzesła – białowłosy mężczyzna

o skórze straszliwie poparzonej przed wielu laty i przesłoniętych bielmem oczach wyglądających na ślepe.

– Witamy naszych ostatnich gości. Siostrę Patelnię z Klasztoru Słodkiej Łaski oraz trzy nowicjuszki w wieku naszych studentów trzeciego roku. – Przerwał, pozwalając, by na galeriach na górze wybrzmiały uprzejme brawa. – Wybacz, siostrzo Patelnio, ale czas nas pogania. Jeśli jesteście przygotowane, zaczniemy natychmiast.

Wskazał na taborety ustawione przy drzwiach i mniszka kazała swym nowicjuszkom usiąść na nich.

Pięć z ośmiu stołków już zajęto. Na trzech siedzieli studenci Akademii odziani w szare tuniki – najbliższej skupiona dziewczynka o włosach blond, a za nią Chara i Willum. Chara nadal wyglądała tak poważnie, jak Nona ją zapamiętała. Czarne włosy ostrzygła sobie tak blisko czaszki, że można było zobaczyć przeświecającą przez nie ciemną skórę. Willum mógł już nie być tak bardzo niepozorny jak przedtem. Po dwóch latach jego podbródek stał się wyrazistszy, a oczy bardziej błyszczące. Dwa ostatnie stołki zajmowali nowicjusze w brązowych szatach bractwa Przodka. Duży chłopak o włosach rudoblond i rumianych policzkach oraz Markus, który uśmiechnął się do niej nerwowo. Nona dowlokła się do wolnego taboretu i osunęła się na niego, nie czekając na pozwolenie, i oparła się plecami o ścianę. Hessa zajęła miejsce obok niej.

Akademik odchrząknął.

– Zaczniemy od... Pochylił się, przystawiając ucho do ust kościstej kobiety siedzącej po jego prawej stronie. – Od nowicjuszki Hessy i proksymy Chary.

Klasnął w dłonie.

Siostra Patelnia podniosła się z westchnieniem i podeszła do drzwi w lewej ścianie, wzywając skinieniem Hesse. Akademik siedzący na prawo od niej wstał i wyszedł z Charą przez drzwi wprawione w prawą ścianę. Siostra Patelnia obiecała, że przed każdym pojedynkiem wyjaśni, czego się od nich oczekuje. Nona przypuszczała, że to właśnie jest ta chwila. Sama jednak raczej nie miała szans zrobić czegokolwiek, zanim zemdleje.

Gdy Hesse i Charę zamknięto w bocznych pomieszczeniach, akademik w czarnej szacie wrócił do pomieszczenia i ustawił żelazny kosz z płonącymi węgielkami w połowie odległości między drzwiami. Potem znowu wyszedł i po jakiejś minucie uderzono w gong.

– Zatem Chara jest zapalaczką – odezwał się Markus siedzący dwa krzesła od Nony. Odwróciła się ku niemu i pomimo bólu zdołała skopiować jego nerwowy uśmieszek. – Studenci potrzebują łatwego źródła.

Ponownie uderzono w gong i drzwi po obu stronach otworzyły się,

odslaniając rywalki. Chara podbiegła do kosza z węglem i pochyliła się nad nim tak nisko, że Nona była przekonana, że włosy się jej przypalą. Hessa posuwała się naprzód powoli wsparta na kuli. Wpatrywała się w przeciwniczkę, marszcząc brwi w skupieniu. Nona była przekonana, że jej przyjaciółka wyjdzie na arenę pogrążona w pogodnym transie. Kaleka dziewczynka w zwyczajnym świecie nie potrafiła postawić samodzielnie ani jednego kroku, ale na Drodze stapała pewniej od Ary. Obie zaś zdecydowanie górowały nad Noną, której nadal nie udawało się osiągnąć nic poza przelotnym kontaktem.

– Co ona robi? – wydyszała dręczona bólem Nona.

– Pracuje z nimi – wyjaśniła Ara.

Chara wstała. W oczach miała ogień. Złożyła dłonie i płomienie rozgorzały wśród węgla, nie gasnąc, lecz wznosząc się coraz wyżej, aż zmieniły się w owijającego się wokół dziewczynki węża. Jednakże jego żar nie dotykał ciała Chary, jej skóra pozostawała nietknięta, a tunika nawet się nie przypaliła. Cierpienia Nony nasiliły się jeszcze, ich rytm wypełniał jej kości. Sięgnęła do wewnętrznych kieszeni habitu, podkulając palce ze straszliwego bólu, aż wreszcie znalazła fiolkę z czarnym lekarstwem.

– Poddajesz się, nowicjuszko? – zapytała Chara z wyraźną wzgardą. Uniosła rękę, wskazując na przeciwniczkę. Wąż owinał się wokół jej kończyny i uniósł głowę gotowy uderzyć.

Z czoła Hessa zniknął mars, jakby kaleka dziewczynka nagle rozwiązała zagadkę.

– Jest nić, która wiąże twój ogień z węgielkami.

Wypowiadając te słowa, zaczęła poruszać ręką, składając kciuk i palec wskazujący, jakby szarpała niewidzialną strunę. Stała w miejscu i poruszała palcami, a kosmyki jej włosów poruszały się na nieistniejącym wietrze.

– Słucham?

Tym razem to Chara się zasępiła. Wąż zsunął się z jej ramienia, potem z ciała, szybciej, niż się po nich wspinał, a następnie wrócił do koszyka z ogniem.

– Nadal są ze sobą powiązane – powtórzyła Hessa.

Chara ściągnęła wargi i uniosła obie ręce nad głowę, zaciskając pięści. Płomienie ponownie się rozjarzyły, choć słabiej niż poprzednio, i sięgnęły ku niej niepewnie.

– I wszystkie części węgla również... – W głosie Hessa pobrzmiwało zdumienie, jakby bliskość Arki ujawniała z niewiarygodną szczegółowością to, co przedtem dostrzegała tylko pobieżnie. – Jest ich tak wiele.

Pochyliła się wsparta na kuli i uniosła ręce. Dłonie złożyła w kształt kubka,

a palce lekko rozpostarła, jakby odcedzała nimi pełgające w powietrzu pasma. Płomienie unoszące się nad koszem skryły się w węgielkach, dym zawirował z nadnaturalną szybkością i opadł razem z nimi. Po paru chwilach, mimo zacieklego oporu Chary, żar zgasł, węgle pociemniały, a ogień zniknął, jakby nigdy nie istniał.

Dziewczynka z Akademii osunęła się na podłogę, dysząc ciężko, jakby cały czas wstrzymywała oddech i dopiero teraz mogła go zaczerpnąć. Hessa pokuśtykała do niej i wyciągnęła rękę ze szczerym uśmiechem na twarzy.

– Dziękuję za lekcję, proksymo.

Chara odtrąciła jej dłoń i wróciła na miejsce z naburmuszoną miną. Hessa ponownie spoczęła między Arą a Noną. Siedzący za stołem akademicy zaczęli wymieniać szeptem uwagi o swych spostrzeżeniach.

– Siostra Patelnia mówiła, czego macie się spodziewać – wyjaśniła Hessa.

– Rywali dobiera się tak, by nie zrobili sobie nawzajem krzywdy.

Nona siedziała spokojnie, ściskając w dłoni czarne lekarstwo tak mocno, że bała się, iż fiołka może pęknąć.

– Co robiła Chara? – wydyszała przez zaciśnięte zęby, chcąc odwrócić swą uwagę od bólu.

– Wielu marjali wykorzystuje żywioły. Najczęściej powietrze. Najłatwiej jest pracować z czymś lekkim. Potem ogień. Woda zdarza się rzadziej, a ziemia bardzo rzadko. – Hessa zmarszczyła brwi. – Myślisz, że mnie nie pamiętała? Sprawiała wrażenie, że mnie nie zna. Dobrze się czujesz, Nono? Wyglądasz okropnie.

Nona zbyła te pytania machnięciem ręki.

– Skąd wiesz takie rzeczy? Siostra Patelnia nigdy nas tego nie uczyła. A może uczyła?

Kaleka dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Mówiła trochę o takich sprawach, zanim dołączyłaś do Klasy Czerwonej. Ale o większości przeczytałam w bibliotece, kiedy wy wymieniałyście ciosy i kopniaki.

Najstarszy akademik ponownie wstał z krzesła.

– Drugą parą będą nowicjuszka Arabella i proksym Willum.

Podobnie jak poprzednio, siostra Patelnia poszła z Arą do jednego pokoju, a jeden z akademików z Willumem do drugiego. Kosz z ogniem usunięto, nie stawiając niczego na jego miejsce. Zabrzmiał gong i dwoje rywali wyszło z pokojów – Ara złota i wspaniała, a Willum pobladły i nerwowy. Jego studencką tunikę zastąpiono szatą z długimi rękawami, opadającą aż do stóp i pokrytą symbolami wyszytymi złotą nicią. Ważyła chyba tyle, co sam Willum.

– Są takie same jak te w Wieży Drogi – odezwała się Hessa. – Symbole negacji wymierzone specjalnie przeciwko Drodze. – Przyjrzała się uważniej. – A także trochę bardziej uniwersalnych. Ale to wszystko negacja.

Dwoje przeciwników podeszło do siebie bliżej. Nic się nie wydarzyło. Patrzyli na siebie. Ara poruszała wargami w echu pogodnej mantry. Willum ignorował ją, gapiąc się na swe zaciśnięte pięści, które unosił przed sobą.

– Och!

Ból Nony zapłonął mocniej. Z ust dziewczynki wyrwało się westchnienie. Uniosła lekarstwo do ust, gdy ręka odpowiedziała nagłym ruchem na jej pragnienia.

– Nono! – wysyczała Hessa, próbując powstrzymać przyjaciółkę. – Oszalałaś?

– T... trucizna!

– Poproś ich o pomoc! Jesteśmy w Akademii. Tu jest więcej marjałskich magów krwi niż w całej reszcie Cesarstwa razem wziętej!

– C... co on robi?

Nona wskazała głową na Willuma, próbując odwrócić uwagę kalekiej dziewczynki. Nie mogła wpaść w ręce akademików. Mężczyzna siedzący za stołem naprzeciwko niej był zapewne tym samym, który dał Raymelowi zbroję chroniącą go przed jej nożami. Jakże jeszcze przysługi był skłonny wyświadczyć Tacsisom?

– Buduje mur – wyjaśniła Hessa, nie odwracając wzroku. – Niewidzialny. We wszystkim są... szczeliny. Szczeliny w substancji świata, miejsca, gdzie droga się obsunęła, pozostawiając defekt. Willum rotuje je i buduje z nich mur. Mówią, że w dotyku jest jak szkło. To rzadki talent. Jego mur jest statyczny, ale słyszałam, że arcymistrzowie potrafią budować ruchome. Durnijski mag miał ponoć defektowy miecz, niewidzialne ostrze potrafiące przeciąć każdy oręż wzniesiony przeciwko niemu! – Hessa ujęła dłoń Nony, nie pozwalając jej unieść fiołki do ust. – Nie rób tego!

– Muszę. Inaczej...

Jednakże w tej samej chwili dręczący Nonę ból złagodniał, a zeszywniałe mięśnie się rozluźniły. Osunęła się w przód.

– Już skończył.

Wyprostowała się, ignorując wyraz niesmaku na twarzy studentki siedzącej na lewo od niej. Willum stał i czekał. Jeśli rzeczywiście wybudował jakiś mur, Nona z pewnością go nie widziała. Minęło parę minut, odkąd Ara pogrzyła się w transie. Nona czuła już tylko tępe pobołowanie oraz gwałtowne mdłości. Pragnęła wrócić do tuneli pod klasztorem – zarówno po to, by sprawdzić, czy Yisht bardzo już się zbliżyła do statkowego serca, jak i po to, by znowu

poczuć ulgę, jaką tam odnalazła, gdy ostatnio poczuła się tak źle.

Wreszcie Ara się odezwała.

– Jesteś gotowy? – zapytała dźwięcznym, niosącym się echem głosem.

Willum skinął głową, oblizując wargi.

Nona poczuła echa kroków Jotsisówny, która wkroczyła na Drogę. *Raz. Dwa. Trzy. Cztery.* Nigdy dotąd nie doszła tak daleko. Być może w pobliżu Arki nawet Nonie uda się postawić drugi krok. *Pięć.*

Ara wróciła gwałtownie do swego ciała. Jej włosy rozsypały się w złoty obłok otaczający głowę. Energia Drogi otoczyła dziewczynkę świetlistym potencjałem, wypełniając ją drzeniem. Nona myślała, że tego będzie dla niej za wiele, ale Ara zebrała moc i cisnęła ku Willumowi pod postacią zygzakowatego impulsu wyglądającego jak płonąca błyskawica. Impuls uderzył w mur Willuma zaledwie jard od miejsca, w którym stał chłopak. Detonacja wstrząsnęła całą salą. Nonę nawiedziła przelotna wizja rozżarzonej do białości energii, która rozplynęła się na boki, tworząc połowę kopuły. Tylko jej słabe echo przedostało się na drugą stronę i uderzyło w pierś studenta, ale wyszywane złotą nicią symbole pochłonęły je, jakby były otworami prowadzącymi w jakieś inne miejsce.

Na galeriach rozległy się ciche brawa. Willum ukłonił się z wahaniem i wrócił do pokoju, z którego przed chwilą wyszedł.

– Co się stało? – zapytała Nona. – Czy wygrał?

– Nie. Ara wygrała. Willum zostałby ranny, gdyby nie nosił symbolowej szaty. Takie szaty kosztują więcej niż posiadłości większości lordów, więc przeciętni akademicy raczej nie mają ich w swoich garderobach. Niemniej spisał się świetnie, zatrzymując większą część tak potężnego ataku. Ara nie potrafiłaby przeprowadzić następnego zbyt szybko.

Akademicy ponownie pogrążyli się w dyskusji. Najstarszy z nich pośpiesznie zadawał siostrze Patelni kolejne pytania. Nona pochyliła się, by przyjrzeć się Markusowi. W ciągu dwóch minionych lat chłopak wyprzystojniał, a być może zawsze był przystojny, ale do tej pory tego nie zauważała. Nie przypominał jednak Raymela Tacsisa, którego arogancja czyniła coś brzydkiego nawet z symetrycznych rysów twarzy i wydatnej szczęki.

– Co potrafisz zrobić? – zapytała go.

– Jestem empatą.

– A co to znaczy?

– Hmm... mogę cię rozśmieszyć.

– Nieprawda!

Skrzywił się, wysunął język kącikiem ust i zrobił zęza. Z jej ust wyrwał się

śmiech, powodując, że rozmowa za stołem ucichła na mgnienie oka.

– Nie oszukuj – wyszczała.

– Czym jest magia, jeśli nie oszustwem? – Uśmiechnął się. – Potrafię to zrobić. Mogę sięgnąć do twojej głowy i sprawić, że się roześmiejesz. Albo zapłaczesz. A jeśli zmierzymy się ze sobą, mogę ci kazać się poddać.

– Nie wiem jak byłoby ze śmiechem czy płaczem, ale nigdy nie zmusisz mnie do kapitulacji.

– Postaram się to zrobić. – Markus się uśmiechnął.

– Nie uda ci się. Ja po prostu nigdy się nie poddaję. Pamiętasz mnie, prawda?

Gdy tylko Nona wypowiedziała te słowa, zadała sobie pytanie, jak właściwie mógł ją zapamiętać. On zapisał się w jej pamięci jako poważny, ambitny chłopiec. Teraz, w Akademii, dostrzegała w nim niewiele dawnych cech. Dwa lata w klasztorze go zmieniły. A może winna była moc? Niewykluczone, że ten, kto sięgał do umysłów innych, żeby je zmieniać, musiał się liczyć z tym, że oni z kolei zmieniają jego.

– Nowicjuszka Nona i proksyma Luta.

Wiekowy akademik zdążył wstać, kiedy Nona przebywała myślami gdzie indziej.

Trzecia studentka podniosła się z taboretu. Była wysoką dziewczynką o jasnych włosach zasłaniających połowę twarzy. Widoczne oko było ciemne i pełne złości, a kość policzkowa tak ostra, że mogłaby przelać krew.

Nona poszła za siostrą Patelnią do pokoju przygotowań. Gdy weszła do środka, mdłości ustąpiły. Zatrzymała się ze zdziwieniem zmieszonym z ulgą. Stara mniszka zamknęła za nimi drzwi. Ze ścian spoglądali na nie akademicy w czarnych szatach. Wszystkie twarze na portretach miały surowy wyraz.

– Twoja przeciwniczka jest tkaczką cieni, Nono.

– Ukryje się i wyskoczy na mnie z cienia? – Nona zmarszczyła brwi. – Czy mogę ją uderzyć?

– Nie! – Siostra Patelnia tupnęła. – Żadnego bicia! – Wysunęła podbródek. – Ani kopania, ani gryzienia, walenia bykiem czy innych paskudnych rzeczy, których uczyła was siostra Łój. Tu chodzi o Drogę.

– Ale ja ledwie mogę jej dotknąć. I jak mi to pomoże w walce z cieniami? Czy mogę ją załatwić impulsem mocy?

– Nie sądzę, byś potrafiła to zrobić, Nono. Ale jeśli nagle zdobędziesz tę zdolność, a tak blisko Arki zdarzały się dziwniejsze rzeczy, będzie nosiła symbolową szatę i tak jest, możesz użyć impulsu mocy. Powinam jednak dodać, że szata ma rangę sięgającą dziesięciu kroków. Jeśli użyjesz

silniejszego impulsu, możesz zrobić dziurę w studentce Akademii. A to nie byłoby dobre.

– W takim razie... co mi pozostaje? Brzydkie słowa? – Nona zmarszczyła brwi. – A co ona może mi zrobić?

– Tkane cieni sięga głębiej niż to, co do tej pory pokazała wam siostra Jabłko. Ukrywanie się to tylko najdrobniejsza z manipulacji, na jakie pozwala. Tkacz cieni uczy się przywoływać strach. Niektórzy mogą też wprowadzić w ciebie ciemność. Ślepotą to szkoda, którą łatwo jest spowodować, ale cała kończyzna może zwrócić się przeciwko tobie, jeśli zarazi się ją cieniem.

– Jesteś pewna, że nie mogę po prostu kopnąć jej w twarz, nim zacznie?

– Nono, odnajdziesz w sobie pogodę ducha i ta zbroja ochroni cię przed wszelkimi atakami tego typu.

– Nawet przed tym zakażeniem?

– Tak.

– I to wszystko? Pogoda ducha pokona cienie?

Siostra Patelnia przygryzała przez chwilę wewnętrzną powierzchnię policzka.

– Rozdzieracz może wykorzystać do ataku własny cień. Taki cień rozszarpuje ciało i nie ma przed nim fizycznej obrony, ale zręczna praca z niemi potrafi zaradzić podobnemu złu. Albo można po prostu zrobić dziurę w tkaczu cienia. Ale rozdzieranie to rzadko spotykana umiejętność i nawet gdyby mała Luta ją posiadała, co jest mało prawdopodobne, akademik Untust właśnie jej mówi, by nie wykorzystywała jej przeciwko tobie, podobnie jak ja ci mówię, żebyś nie była biednej dziewczynki.

Nona pomyślała o czekającym na nie audytorium. O tych poważnych akademikach z surowymi obliczami i głowami wypełnionymi rozważaniami o marjałkiej magii. Wystarczająco niepewnie czuła się tutaj, gdzie gapiły się na nią tylko portrety...

– Nie sądzę, bym potrafiła... kiepsko sobie radziłam z pogodą ducha nawet w klasztorze, wśród przyjaciółek. Tutaj... gdzie jest tylu obcych...

– To występ, Nono – powiedziała do niej z uśmiechem siostra Patelnia. – Jesteś wojowniczką. Może i masz Drogę w żyłach, ale obie wiemy, kim się czujesz naprawdę. A czym jest walka, jeśli nie występem? – Przerwała i uniosła rękę w teatralnym geście. – Każda gwiazda wirująca w czarnej otchłani nieba świeci tylko dlatego, że ludzkość uniosła wzrok, by ją zobaczyć. Każdy wielki czyn potrzebuje świadków. Idź i dokonaj czegoś wielkiego.

– Zatem... – Nona rozejrzała się, patrząc na pełne dezaprobaty twarze spoglądające na nią ze ścian. – Pogoda ducha...

Zacząła powtarzać w myślach słowa księżycowej piosenki:

*Księżyc spada,
Spada, spada...*

Siostra Patelnia wróciła do drzwi.

- Ona będzie szybka. Dlatego musisz osiągnąć trans szybciej.
- Nie pomagasz mi!
- Świat rzadko bywa pomocny, dziecko.

Nona weszła do sali. Luta wynurzyła się z przeciwległych drzwi chwilę po niej. Twarz miała bladą, a spojrzenie skupione.

*Spada, spada,
Wkrótce, wkrótce...*

Dziewczynka z Akademii rozejrzała się wkoło. Salę oświetlał blask wpadający do środka przez okna w wysoko ulokowanej kopule, ale u podstawy wschodniej ściany zalegały cienie, choćby nawet płytkie. Mroczniejsze można było znaleźć pod stołem akademików, ku któremu zmierzała siostra Patelnia.

*Lód nadejdzie, lód się zamknie,
Księżyc nie będzie.*

Luta ruszyła ku wschodniej ścianie. Tam, gdzie przeszła, cienie robiły się rzadsze, zbierały się wokół niej niczym suknia utkana z szarej mgły. Nona zacisnęła zęby, gdy ból i mdłości narosły w niej jednocześnie. Zerknęła na akademika w niebieskiej szacie. Czy to był on? Czy bawił się nią na rozkaz Raymela?

*Wszyscy spadniemy, wszyscy spadniemy,
Szybko, za szybko...*

Nona nie czuła się dobrze. Zbierało się jej na wymioty. Miała ochotę paść na podłogę i tarzać się po niej w poszukiwaniu ulgi. Albo podbiec do przeciwniczki i walnąć ją w szyję.

Luta zatrzymała się przy stole sędziów, mamrocząc zaklęcia. Jej padający na podłogę cień, który przed chwilą był smukły i zrozumiały, nagle stał się pełnym kantów tworem – tu mroczne, ruchliwe kąty, ówdzie nogi albo oparcie krzesła, wyciągające się naprzód niczym cienkie odnóża jakiegoś wielkiego czarnego owada. W kościach Nony zapłonął ból, który jednak nie zdołał

zatopić w niej zębów.

*Spada, spada,
Wkrótce, wkrótce...*

Nona wyobraziła sobie pogodę ducha jako gruby biały płaszcz, futro białego niedźwiedzia, miękkie i obszerne, łagodzące okrucieństwo świata, stępujące wszystkie ciernie. Zarzuciła sobie to futro na ramiona. Dręczący ją ból stał się czymś odległym, czymś, co dotyczyło kogoś innego. Mógł budzić ciekawość, ale niewiele więcej. Nie pozwoliła sobie na myślenie o tym, jak długo ten stan się utrzyma.

Cienie wokół Luty zawirowały, pojawiły się wśród nich jakieś niejednoznaczne kształty, dopuszczające wszelkie niepokojące interpretacje, jakie Nona potrafiła sobie wyobrazić. Czaiły się tam jej koszmary, karmiące się tym, co była skłonna im dać. To była ciemność, w której głębi czaił się Raymel Tacsis, a z przodu leżał zdruzgotany Czworonóg, który spróbował się podnieść i upadł znowu.

Luta uniosła ręce i cienie z nich wypłynęły. Krążyły wokół Nony po zacieśniającej się spirali, muskając jej skórę zimnym, łaskoczącym dotykiem. Strach przybywał z jej wnętrza, nie z zewnątrz. Przerazenie, którego zaznała po drodze przez las Rellam, gdy ciemność szczypała ją w pięty, a ze wszystkich stron dobiegał szept drzew. Strach przed utonięciem w Szklanej Wodzie i przed kośćmi dziewczynek spoczywających w mulistej ciemności wiele sążni na dole. Strach przed upadkiem. Strach przed prawdą o niej samej, przed tym, że wyda się, że jest potworem i traci wszystkie przyjaciółki.

Gdyby ataku nie złagodziła spowijająca ją pogoda ducha, Nona mogłaby uciec albo paść na posadzkę i zwinąć się z przerażenia w pozycji płodu. Mogłoby się tak stać, ale raczej w to wątpiła. Nie pod tą kopułą, na oczach tyłu nieznanym. Ale w noc ciemnego księżyca, w jakiejś odludnej okolicy... to byłoby bardzo prawdopodobne.

Cienie otulały ją ciasno, pokrywając ciało nieregularnymi plamami szarości. Czowała się tak, jakby spływała po niej zimna, brudna woda próbująca wnikać pod jej skórę, ale, jak to woda, w końcu z niej spływająca.

– To wszystko, na co cię stać? – zapytała Nona przez zaciśnięte zęby. Ból nadal był potężny, lecz znajdował się daleko.

Luta oklapła. Pozostał jej tylko własny cień skupiony wokół stóp. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale w tej samej chwili ból Nony powrócił, a twarz drugiej dziewczynki wykrzywiła się w gwałtownym spazmie, który

zmienił rezygnację w zwierzęcą furię. Luta wyciągnęła ręce przed siebie i pochyliła się, rozpościerając palce pod niewygodnymi kątami. Cień dziewczynki popłynął naprzód, jakby słońce zachodziło za jej plecami. Kałuża mroku u jej stóp rozpostarła się niczym zjawa, pazury wyciągnęły się...

W jedno uderzenie serca Luta przeszła od porażki do ślepego gniewu. W tej samej przerażającej chwili jej cień pomknął po podłodze. Nona spowolniła świat, ale nie była w stanie powstrzymać wspinającego się po jej ciele cienia. Tam, gdzie jej dotknął, skóra rozstępowała się jak pod naciskiem ostrego noża. Nie wątpiła, że gdy cień dotrze do jej szyi i twarzy, cięcia będą głębsze. Wyraz twarzy rywalki nie pozostawiał miejsca na litość.

Siedzący za stołem akademicy ledwie zdążyli zauważyć, że Luta zmieniła zdanie. Nim zaczną działać, będzie po wszystkim. Nona rzuciła się do tyłu i w bok, ale cień był szybki jak światło. Uświadomiła sobie, że uniki nie wystarczą. W desperacji przywołała swe noże i cięła nimi rękę, po której wspinał się cień, wiedząc, że nie może zranić samej siebie. Skutek był natychmiastowy. Niewidzialne ostrza spotkały cień i wszystkie jego ślady powyżej linii cięcia zniknęły. W tej samej chwili świat Nony eksplodował odpryskami bólu, tak oślepiająco jasnymi, że dziewczynka nie widziała zmierzającej jej na spotkanie podłogi ani nie poczuła chwili, gdy ją uderzyła.

* * *

Nona usłyszała głosy. To one przywołały ją z powrotem z głębin, w których była uwięziona.

– ...się wydarzyło?

To był mężczyzna.

– Jak w ogóle zdołała się obronić? To było rozdarcie!

Mówiła kobieta, młodsza od mężczyzny.

– Tak. – Głos siostry Patelni. – To było rozdarcie. Jak mogliście wystawić tak niestabilną studentkę przeciwko mojej nowicjuszce? To wywoła reperkusje. – Mniszka podeszła bliżej do Nony. – Wiele osób uzna, że to nie był przypadkowy atak. Zaczną zadawać pytania, jak głęboko wniknęły w Akademię złote palce Thurana Tacsisa.

Nona uświadomiła sobie, że ból zniknął. Nie czuła go nawet w miejscach, gdzie rozdzierający cień skaleczył jej nogi.

– Martw się o swoich, siostrze.

To znowu był mężczyzna. Znajdowali się w pomieszczeniu znacznie mniejszym niż sala testów. Nona zaciskała powieki i nie ruszała się, bojąc się, że przerwie ich rozmowę.

– O swoich? – zawołała oburzona siostra Patelnia.

– Proksyma Luta nie wykonywała jakiegoś tajnego rozkazu. Widziałas ją. Wściekła się tak bardzo, że trzeba ją było siłą wyprowadzić z sali. Nawet uszkodzenia zadane jej cieniowi nie skłoniły jej do odwrotu – mówiła kobieta.

– Ten gniew był dziełem któregoś z empatów z klasztoru. Musisz porozmawiać z kapłanem albo z bratem Jaxem od świętego Croyusa.

– Nie potrafię uwierzyć, żeby sługa Przodka, brat albo nowicjusz, mógł...

– Ale jak zdołała się obronić przed atakiem? Żadna magia Drogi nie potrafiłaby tego dokonać, mam rację? Jak uszkodziła cień Luty? – Kobieta wróciła do pierwszego pytania. – I dlaczego tak ciężko choruje po drobnych draśnięciach?

– Odparła atak, ponieważ jest marjalką – stwierdził mężczyzna.

– A choruje dlatego, że trwa w niej wojna krwi. – Głos siostry Patelni. – Krew marjalska walczy z quantalską.

– Wojna krwi – powtórzył mężczyzna. – Zaostrzona przez użycie marjalskich czarów w pobliżu... Zastanawiam się jednak, co ją sprowokowało. Z reguły potrzeba do tego jakiegoś poważnego wyzwania dla organizmu. Wasza nauczycielka Cienia jest marjalką pierwszej klasy, prawda? Ale czy prosta praca z cieniem by wystarczyła?

– Przed dwoma tygodniami dziewczynka dotknęła Raymela Tacsisa. – poinformowała go siostra Patelnia. – Czy wasi akademicy nie naszpikowali go demonami? – dodała z przekąsem.

Nastąpiła chwila ciszy.

– To by wystarczyło – przyznał wreszcie mężczyzna.

– Krew marjalska przeciwko quantalskiej to zawsze najtrudniejsza konfrontacja – dodała kobieta. W jej głosie nie było jednak przekonania. – Niemniej nigdy nie słyszałam o tak ciężkim przypadku. Jej metabolizm rozregulował się niebezpiecznie. Musiała straszliwie cierpieć. Nie rozumiem, jak...

– Ma trzy krwi. Jest pełną hunską.

– Na krew Przodka!

W pomieszczeniu zapadła cisza, tym razem trwająca dłużej.

– Trzy krwi? – W głosie mężczyzny brzmiało niedowierzenie. – Zdajesz sobie sprawę, co...

– Rozumiem to lepiej, niż ci się zdaje, Rexusie Degon.

Siostra Patelnia choć raz zabrzmiała jak kobieta w jej wieku.

– Lepiej zabierz ją z powrotem do klasztoru, zanim cesarz o tym usłyszy. I zawiadom Nevisa. To najlepszy wielki kapłan, jakiego mieliście od dłuższego czasu. Co prawda to nie znaczy zbyt wiele. Przy jego poparciu

przynajmniej będziecie miały szansę.

Nona słyszała słowa, ale nie potrafiła złożyć ich w całość w swym umyśle. Nie chciały pasować. Jeśli miała trzy krwi... Czy to znaczyło, że jest Wybraną? W takim razie kim była Ara? Uporządkowała myśli, nadając im łatwiej zrozumiałą postać.

– To nie jest trucizna?

Nona otworzyła oczy. Sufit nad nią miał kolor jasnego błękitu nieba. Nigdy takiego nie widziała. Gipsowe ozdoby nachodzące na niego ze wszystkich stron wyglądały jak wyjątkowo ozdobne, kanciaste chmury.

– Nie jest. – Siostra Patelnia pochyliła się nad nią. – Od jak dawna podsłuchiwałaś?

Nona usiadła.

– Ale ja zawsze miałam noże...

– Co miałaś? – zapytała kobieta, odziana w białą szatę academiczka o długich siwych włosach.

– Noże.

Znajdowała się w sanatorium przypominającym prowadzone przez siostrę Różę. Leżała na jednym z szeregu łóżek w galerii o niskim suficie.

– Noże?

Kobieta zmarszczyła brwi.

Siostra Patelnia gładkim ruchem wyciągnęła spod habitu nóż. Wyglądał dość poważnie – dziewięć cali ciemnego, zaostrego metalu.

– Pokaż mi – zażądała, podsuwając nóż Nonie.

Dziewczynka wyciągnęła rękę, pomyślała o wilgotnym, przyprawiającym o mdłości trzasku, z jakim Raymel złamał rękę Saidzie, i przesunęła rękę w poprzek klingi noża, zbliżając ją do metalu, ale nie dotykając go. Siostra Patelnia stęknęła z wysiłku, jaki musiała włożyć w utrzymanie rękojeści. Gdy Nona cofnęła rękę, na klindze zostały trzy jasne linie, a na ostrzu trzy odpowiadające im wyszczerbienia.

– Nadzwyczajne!

Wiekowy akademik, Rexus, ten sam, który nadzorował pojedynki, podszedł bliżej, by przyrzec się uważnie uszkodzeniom.

– Zawsze potrafiłam to zrobić...

– Nazywamy coś takiego anomalią – stwierdziła kobieta. – Izolowany marjałski talent. Niepowiązany z innymi i przywoływany nieświadomie. Dość często zdarza się u dzieci, zanim krew w pełni się objawi... – Zmarszczyła brwi, przyglądając się nożowi trzymanemu przez siostrę Patelnię. – Choć, rzecz jasna, defektowych noży nie widuje się niemal nigdy.

– Orren z Rubieży Manier potrafi podtrzymać ruchomy defektowy mur... –

Rexxus nie spuszczał wzroku z ręki Nony. – Ale to... – Potrząsnął głową. – Zabierz ją stąd, siostró. Szybko i dyskretnie.

– Wywieźli cię stamtąd okropnie szybko! – Ara siedziała na skraju łóżka Nony. – Bardzo się o ciebie niepokoiłyśmy!

– Pojechałam do domu na ośle! – Hessa usiadła na jednym z krzeseł przyniesionych do sanatorium przez siostrę Różę. – Ale to wcale nie było takie przyjemne, jak się spodziewałam. Tyłek boli mnie teraz bardziej niż noga!

Ara przeszła Hessę wymownym spojrzeniem.

– Nauczycielka Drogi i ja musiałyśmy iść na piechotę! A ona ma co najmniej tysiąc lat. – Rozejrzała się po pomieszczeniu. – Powinnaś po prostu przenieść tu swoje łóżko. Spędzasz w sanatorium chyba z połowę czasu.

Nona wydeła usta. Te słowa były bliskie prawdy. Czuła się jak najlepsza klientka siostry Róży. Jej spojrzenie powędrowało ku ogrodowi. Wszystkie krzaki pokrywał lód.

– Jeśli pogoda jeszcze się pogorszy, wyślą nas na wyprawę zwiadowczą. Musimy przedtem policzyć się z Yisht.

– Albo powiedzieć o wszystkim ksieni – zauważyła sfrustrowana Hessa.

– Ksieni nie zechce nas słuchać – odparła Ara. – Jest zaślepiona, jeśli chodzi o tę kobietę. Nie mam pojęcia dlaczego. A siostra Koło? Ona wręcz ją kocha. Co chwilę widzę, jak szepcze coś do ucha Yisht.

– Na pewno chciałyby usłyszeć o tym, że ktoś chce ukraść statkowe serce! – zawołała kaleka dziewczynka. – Bez niego nie będziemy się niczym różniły od innych klasztorów! Połowa quantalek już nigdy nie dotknie Drogi, a dotknięte marjalki utracą zdolność tkania cieni. Będzie do tego potrzeba co najmniej pierwszej klasy. Wątpię, by ksieni długo utrzymała swoją pozycję, jeśli nie będzie już w stanie tego robić.

– Posłuchaj, powiemy jej, jeśli nie będzie innego wyjścia. – Nona naprawdę nie chciała, żeby do tego doszło. – Ale co, jeśli uda mi się powstrzymać Yisht bez konieczności przyznawania się, że włamałam się do jaskiń i okradłam magazyn siostry Jabłko? Gdyby udało mi się to zrobić przed wyruszeniem na wyprawę...

– Musisz najpierw wyzdrowieć – przerwała jej Hessa. – Co ci się stało. Czy jednak połknęłaś lekarstwo?

– Nie. – Nona pogłaskała habit w miejscu, gdzie znajdowała się kieszeń, w której trzymała fioletkę. – Rózia nie jest pewna, co właściwie mi dolega, ale czuję się już lepiej.

Siostra Patelnia kazała jej przysiąc, że nikomu nie zdradzi, iż ma marjałską krew. Dodała, że poinformuje o tym ksienię, ale na razie nikogo innego. Pierwsza osoba trzech krwi od stulecia wprowadziłaby Argarthan w szal. Tłum chciałby zanieść ją do Arki na ramionach. Ludzie obozowali między kolumnami. A co mogliby zrobić cesarz i jego siostry, by zagarnąć ją dla siebie... Siostra Patelnia nie odpowiedziała na to pytanie, jej ton sugerował jednak możliwość rozlewu krwi. Akademik Rexus zgodził się zachować sprawę w tajemnicy, ale stara mniszka wyraźnie nie pokładała zbyt wielkiej wiary w jego zapewnieniach. Co więcej, na widowni było bardzo wielu akademików i istniała możliwość, że jeden albo nawet kilku z nich samodzielnie się domyśli, co naprawdę się wydarzyło.

– Będę mogła stąd wyjść, gdy tylko mnie zbada.

Drzwi na końcu sali otworzyły się i do środka zajrzała Ruli. Dziewczynka związała swe długie, myszowate włosy w ciasny kok. Nona parsknęła śmiechem na widok jej nowego oblicza. Ruli wpadła do środka popchnięta przez Clerę i obie dziewczynki podbiegły do łóżka, nadal mokre po pobycie w łaźni.

– Co to za szaleństwo z tą akcją przeciwko Yisht? – zapytała córka kupca, rzucając się na koniec łóżka.

– Ona chce ukraść statkowe serce – wyjaśniła Hessa. – Jeśli to zrobi, równie dobrze będzie można zamknąć Wieżę Drogi.

– Świetnie! Nie mogę już znieść tych nudnych medytacji.

Clera wykrzywiła usta.

– Nie widzę, jak można by to zrobić – stwierdziła Ara.

– Pewnie, że można – zachnęła się Clera.

– Yisht potrafi pokonać was wszystkie, nie wyciągając miecza – ostrzegła Hessa. – Zresztą siostry zorientują się, co kombinujecie, i powstrzymają was. A wtedy ksieni pozbawi was habitów. Zresztą nawet gdyby udało się wam ją pokonać i to niepostrzeżenie, co z nią potem zrobicie? Zamkniecie ją w szafie w magazynie, licząc na to, że nikt jej nie usłyszy?

– Wrzucimy ją do Szklanej Wody! – odparła złowrogo Clera.

– Nie możemy jej zabić! – sprzeciwiła się Ruli. Pod wpływem szoku zrobiła się jeszcze bledsza niż zwykle.

– Mam plan. – Nona wsparła się o poduszki. – Na wszystko poza ostatnim etapem. I nie, Clero, nie wrzucimy jej do sadzawki.

– No to wysłuchajmy tego planu.

Ara zsunęła się z łóżka i przyciągnęła sobie krzesło, jakby musiała zachować dystans, by sprawiedliwie osądzić propozycję przyjaciółki.

Nona zmarszczyła brwi. Miała wrażenie, że pakują się w ślepią uliczkę, była przekonana, że decyzji, które teraz podejmą, nie będzie można cofnąć i przypieczętuje ona ich los na wiele lat. Rzecz jasna, zakładając, że którakolwiek z nich pożyje jeszcze wiele lat, czy choćby jeden rok.

– Jeśli pójdziecie do mojego łóżka w dormitorium i zajrzycie pod spód, znajdziecie pod jedną z desek woreczek. – Nona zerknęła na Hesse. – Kiedy okradłam magazyn Trucicielki, nie zabrałam tylko składników czarnego lekarstwa.

Na twarzy Clery powoli wykwitł uśmiech.

– Znajdziecie tam pęczek suszonego kociego ziela oraz...

– Składniki bezkostnika! – zawołała radośnie Clera. – Otrujemy ją, a kiedy będzie za słaba, żeby się ruszać...

– Wszyscy to zobaczą! – sprzeciwiła się Hessa.

– Nie, jeśli załatwimy ją w w tunelach.

– A co zrobimy potem? – zapytała kaleka dziewczynka.

– Tego jeszcze nie wiem – przyznała Nona.

Częścią jaźni pragnęła zaciągnąć ją do najbardziej odległego szybu i tam zawiesić.

– Beczki... – Ruli uniosła wzrok. – Beczki!

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się Ara.

– Zamkniemy ją w beczce – wyjaśniła Ruli.

– Świetne. Będziemy miały śmiertelnie groźną wojowniczkę w beczce.

Jotsisówna rozłożyła ręce.

– Beczkę łatwo jest stoczyć z urwiska! – zauważyła Clera.

– W beczce po winie – uściśliła Ruli. – W winiarni stoi mnóstwo pustych. Włożymy ją do środka, wypchamy beczkę słomą i ustawimy ją na wozie razem z innymi. Wóz przyjeżdża jutro.

– A co, jeśli ją otworzą? – zapytała Nona.

– Jutro wóz wyrusza do Marsportu. Wiem o tym, bo jest przeznaczony dla mojego ojca. On wysyła część wina na drugi brzeg Marnu, do Durn. Te, które są przeznaczone na statek, zaznaczają runą oznaczającą jego nazwisko. Mogę nią oznaczyć beczkę Yisht i wtedy wyślą ją za morze!

– Rewelacja! – Clera klasnęła w dłonie. Potem potarła czoło, być może przypominając sobie, jak Yisht obaliła ją na podłogę w Dworze Miecza. – A czy mogliby wrzucić jej beczkę do morza, kiedy już wypłyną?

– To się nie uda. – Hessa stuknęła kulą o krzesło. – Beczka wina jest warta co najmniej suzerena. Nie sądzisz, że mogą policzyć, ile ich zabierają? Są

spisy na zwojach i tak dalej...

– Wiem o tym – odparła Ruli. – Pomagałam w tym wszystkim siostrze Dąb. Mówiła, że mam wielki talent do handlu.

– Czemu Yisht nie miałyby po prostu wyjść z beczki i wrócić? – zapytała Ara. – No wiesz, to brzmi bardzo zabawnie, ale czy nie ryzykowałybyśmy, że nas zamorduje, tylko po to, by utrudnić jej życie na parę dni?

– Nie patrzysz na to właściwie. – Nona potrząsnęła głową. – Widziałam ten szyb. Na pewno prowadzi prosto do jej pokoju. Kiedy Yisht nie zjawi się, by pilnować Zole, mniszki pójdą tam jej poszukać. Zobaczą tunel. Dopilnujemy, żeby go zobaczyły. Zbadają sprawę i ksieni dowie się, że Yisht zamierzała ukraść statkowe serce. Nim zdąży uwolnić się z beczki, wszystkim siostram w Słodkiej Łasce rozkaże się ją powstrzymać. Sherzal też będzie miała poważne kłopoty!

* * *

Hessa i Nona siedziały razem z tyłu klasy na lekcji Ducha. Siostra Koło twierdziła, że im dalej od tablicy siedzi nowicjuszka na lekcji, tym bardziej jest grzeszna. Dlatego Nona z dumą opierała się plecami o tylną ścianę, podczas gdy Zole zajmowała miejsce tak blisko tablicy, że omal nie brudziła sobie nosa kredą. Yisht nigdy nie siedziała na lekcjach Ducha, jedynych, na które ją wpuszczano. Stała oparta o ścianę, tak blisko Zole, jak to tylko możliwe.

Choć Nona gapiła się na kobietę z plemion, tym razem jej uwaga skupiała się na okrągłym oknie, które tamta miała nad głową. Na dworze szalał wiatr od lodu, zawodzący tak głośno, że zagłuszał litanię siostry Koło. Nieustannie niesiony nim deszcz ze śniegiem stwarzał iluzję, że kopuła jest wielkim statkiem płynącym do tyłu przez morze lodu.

– Jak ona zamierza z nim uciec? – wysyczała Hessa.

– Kto? – zapytała cicho Nona, rozglądając się wkoło.

– Yisht... z tą rzeczą. Jeśli ją zdobędzie. Jak ma zamiar z nią uciec?

– Jeśli wejdzie do środka, będzie wiedziała, że może wyjść na zewnątrz – odpowiedziała Nona. – Zapewne nie ma pojęcia, że siostra Patelnia i ja potrafimy wyczuć sta... tę rzecz.

– Ale musi wiedzieć o niciach. W przeciwnym razie Sherzal na pewno by jej tu nie przysłała. Może tu być nawet kilkanaście mniszek, które natychmiast się zorientują, jeśli ktoś ruszy je z miejsca. Może nawet kilka minut wcześniej. Z tym twoim sztyletem poszło im bardzo szybko.

– Żadnej z nich nie było jeszcze na świecie, kiedy umieszczono tu statkowe

serce. Jak mogłyby się z nim związać? Czy w ogóle mają do niego dostęp? Być może ściany otaczają je ze wszystkich stron. Albo nici się do niego nie przyczepiają... Sama nie wiem.

Nona ponownie zerknęła na kobietę z plemion. Jej ciemna sylwetka rysowała się na tle ściany. Yisht skupiała uwagę na siostrze Koło, trzymając dłoń na rękojeści tulara. To dziwne, że uważała, iż uda się jej opuścić niepostrzeżenie klasztor ze statkowym sercem. A może naprawdę wierzyła, że zdoła utorować sobie drogę przez Czerwone Siostry, jakby nie były dla niej żadnymi przeciwniczkami?

– Nona i Hessa... nie jestem pewna, czy powinnam je nazywać nowicjuszkami... powtórzą po lekcji siedem razy modlitwę za cesarza pod posągiem Przodka. – Siostra Koło podniosła głos, by przebił się przez zawroty głowy. – Nauczycielka Akademii mówi mi, że były czasy, gdy nowicjusze można było rozszczyć język za ciche gadanie na lekcji Ducha. To sugeruje, że postęp nie zawsze jest dobry.

* * *

Z powodu kary wymierzonej przez siostrę Koło Clera musiała sama uwarzyć beczkę, na tym samym cyplu, na którym przed tygodniem przyrządziły czarne lekarstwo. Dął wiatr od lodu, a w dodatku córka kupca nie miała Hessy, która rozpaliby dla niej ognisko, Nona przypuszczała więc, że jej przyjaciółka będzie miała poważne trudności, jeśli w ogóle jej się uda.

Nona i Hessa powtarzały raz po raz wszystkie czternaście wersów modlitwy za cesarza, u podstawy złotego posągu Przodka, a Ara i Ruli przygotowywały tymczasem beczkę i fałszowały zapisy w księgach. Ruli zajęła się pisaniem, natomiast Jotsisównie przypadło w udziale „odwracanie uwagi”. Dzięki arystokratycznemu pochodzeniu oraz urodzie miała wyjątkowe kwalifikacje do tego zadania.

Nona poruszyła obolałymi kolanami. Siostra Koło nawet nie dała im poduszek modlitewnych. Gorąco wierzyła, że modlitwa i ból zawsze powinny iść w parze.

– Przodku, prowadź cesarza w jego decyzjach i czynach. Czuwaj nad nim, gdy słońce wschodzi i kiedy zachodzi. Czuwaj nad nim podczas długiego marszu nocy. Czuwaj...

– Poszła sobie.

Hessa przesunęła się do przodu. Z uwagi na uschniętą nogę pozwalano jej siedzieć, zamiast klęczeć. Siostra Koło uważała ten fakt za osobistą zniewagę, zupełnie jakby Hessa wstąpiła do Kościoła Nadziei i zajęła się obserwacją

gwiazdy.

Nona przestała się modlić, ale nadal klęczała, wpatrując się w odległe drzwi. Siostra Koło lubiła nieoczekiwanie wrócić, by przyłapać nowicjuszkę na nieposłuszeństwie.

– Ciągle tam jest? – zapytała Hessa.

– Tak.

Aura statkowego serca nadal przenikała do niej z tyłu kopuły, choć nie tak mocno, jak w tunelach, gdzie Nona czuła przez skałę rytm jego bicia. Najwyraźniej Yisht na dole znajdowała się bliżej niego niż one tutaj.

– Możemy poszukać dojścia od góry – zasugerowała Hessa.

– Yisht na pewno nie bez powodu próbuje dostać się do statkowego serca od dołu. Gdyby mogła po prostu otworzyć tu drzwi i zejść do niego po schodach, już zabrałaby je stąd i była w połowie drogi do granicy.

* * *

Gdy wróciły do dormitorium, Nona podjęła decyzję.

– Idź już, Hesso. Ja muszę jeszcze coś zrobić.

– Powiesz ksieni – stwierdziła kaleka dziewczynka. To nie zabrzmiało jak pytanie.

– Skąd...

– Jesteśmy połączone nićmi.

Hessa dotknęła czoła.

– Muszę to zrobić. Co, jeśli któraś z was zostanie ranna, bo próbowałam ukryć swój występki?

Kaleka dziewczynka uśmiechnęła się blado. Nie próbowała jej namówić do zmiany zdania. Nona odwróciła się i ruszyła w drogę, zastanawiając się, jak wiele może zostawić za sobą.

Droga do domu ksieni nie była długa, ale dziewczynce wydawała się najdłuższą podróżą w życiu. Ksieni będzie musiała co najmniej wygnać ją z klasztoru. Jeśli w sprawę wtrąci się siostra Koło, kara może się okazać zdecydowanie surowsza.

Dom był coraz bliżej. Majaczył przed nią, zapowiadając koniec wszystkich jej marzeń.

Siostra Skała podeszła do niej od tyłu.

– Dokąd idziesz, Nono?

– Chcę się zobaczyć z ksienią – odpowiedziała dziewczynka, myśląc, że tyle przynajmniej powinno być oczywiste.

– Będziesz musiała długo czekać. Wezwano ją do pałacu. Siostra Jabłko

i siostra Łój jej towarzyszą. Jutro ja poprowadzę lekcję Miecza. A czego od niej potrzebujesz?

– To... nieważne. – Nie ma jej? Jak mogło jej nie być? – A kiedy wróci?

Siostra Skała weszła na górę po schodach i wyciągnęła z kieszeni duży klucz.

– Jutro? Może pojutrze? Mam nadzieję, że przed wyruszeniem Klasy Szarej na wyprawę zwiadowczą, jeśli tym się niepokoisz. Czy mogę ci w czymś pomóc?

– Nie. – Nona odwróciła się, by odejść. Nie była pewna, co właściwie powinna czuć. – Dziękuję.

Nie wiedziała, komu innemu mogłaby o tym wszystkim powiedzieć. Pod nieobecność ksieni władzę w klasztorze sprawowały siostry przełożone, Koło i Róża. Tę pierwszą Nona uważała za niemal tak samo niegodną zaufania jak Yisht, natomiast uzdrowicielka miała dobre serce, ale była bojaźliwa i dziewczynka nie wyobrażała sobie, by mogła jej w czymkolwiek pomóc.

Nona ruszyła z powrotem do dormitorium. Nie miała już żadnego wyboru. Będą musiały same poradzić sobie ze złodziejką.

* * *

Zabrzmiał nocny dzwon, a Clera nadal nie wracała. Nona siedziała na łóżku. Ara i Ruli zajęły miejsca po jej bokach. Znalazły odpowiednią beczkę i postawiły na niej znak świadczący, że jest przeznaczona na eksport. Ruli wprowadziła poprawki w księgach, a Ara „pożyczyła” bednarskie narzędzia, konieczne, by usunąć pokrywę beczki i zastąpić ją nową.

Kwestia, jak się nimi posługiwać, pozostawała niewyjaśniona, ale Ruli zapewniła, że wiele razy widziała, jak robiła to siostra Blizna, i nie wyglądało to na zbyt trudne.

– Gdzie ona jest? – zapytała Ruli, miętosząc nerwowo koc Nony.

– Jeśli wkrótce nie wróci, Mally będzie chciała zgasić lampę.

Ara wpatrywała się w okna, wszystkie zamknięte i pokryte grubą warstwą lodu.

– I pewnie też na nią doniesie – odezwała się Hessa leżąca na łóżku na drugim końcu sali.

Ruli skinęła głową. Starsza klasy nie lubiła Clery.

– Powinnyście pójść jej poszukać.

Jula, zajmująca łóżko sąsiadujące z Hessą, uśmiechnęła się ze smutkiem. Czowała się zaniepokojona, mimo że Clera codziennie mówiła jej coś okropnego.

Nona już chciała się z nią zgodzić, gdy drzwi otworzyły się z trzaskiem

i do środka weszła Clera pokryta skorupą topniejącego lodu.

– Chyba umieram.

Ara sięgnęła po ręcznik.

– Przestań się popisywać i chodź tu.

Twarz córki kupca była czerwona od zimna. Dziewczynka wyglądała, jakby wracała z wojny.

– Fuj, śmierdzisz!

Ara zmarszczyła nos.

– Malkin nasikał mi na zapasowy habit. Nie miałam czasu zmienić go na czysty.

Clera usiadła tak ciężko, że łóżko aż podskoczyło. Ara ledwie zdążyła podsunąć pod nią ręcznik.

– Malkin nasikał na twój zapasowy habit, a ty się w niego przebrałaś?

Ara skrzywiła się, spoglądając na koleżanki. Nona zmarszczyła brwi. Kot ksieni z pewnością był uciążliwy... ale cała reszta tej historii nie miała sensu.

– Oczywiście. – Clera zatoczyła oczami i ściszyła głos, przechodząc w syk.

– Wyszłam z lekcji Ducha i miałam poświęcić nie wiadomo ile godzin niedozwolonej alchemii. Jak myślisz, co przede wszystkim chciałabym zrobić po powrocie?

– Przebrać się w czysty... ach! Rozumiem. – Ruli się uśmiechnęła. – Dlatego musiałaś zdjąć czysty habit i włożyć ten, który „pobłogosławił” Malkin, żeby zostawić czysty na teraz.

Clera skinęła głową.

– Oczywiście miałam zamiar pójść do łaźni, ale to trwało okropnie długo!

Rzeczywiście minęło mnóstwo czasu, ale na takim wietrze i mrozie... Nona wzruszyła ramionami.

– To znaczy, że go masz?

– No jasne! Jestem Clera! – Wyjęła spod habitu małą nawoskowaną tykwę zamkniętą zatyczką. – Syrop z bezkostnika. Gwarantowana skuteczność. Zwali silnego mężczyznę z nóg prawie tak szybko jak ja.

– Wiesz, że jeśli nie zadziała, Yisht nas zabije? – zapytała Ara, sięgając po tykwę.

– Nas? – Clera oddała jej naczynie. – Myślałam, że Nona ma to zrobić.

– Nas. – Jotsisówna skinęła głową. – Kiedy już Yisht padnie z nóg, będzie potrzeba nas czterech, żeby ją przenieść. Co najmniej.

– A jeśli nam się nie uda, ksieni nas zabije – dodała Ruli.

– Metaforycznie – uściśliła szlachetnie urodzona dziewczynka.

– A potem Yisht nas zabije – stwierdziła Nona.

– Dosłownie.

Ara zacisnęła usta z niepokoju.

– Powinnyśmy go wypróbować! – wysyczała Clera.

– Zrobiliśmy to – odpowiedziała Ara. – Zresztą sama go przyrządziłaś. Czy chcesz mi teraz powiedzieć, że nie jest nic wart?

Nona precyzyjnie się między dwiema stojącymi w kącie pralni dziewczynkami i wyrzała na dziedziniec, by sprawdzić, czy nie ma tam mniszek. Wiatr targał jej habitem, owijając go wokół nóg i wnikając pod tkaninę. Dłonie miała już odrętwiałe z zimna. Wołała nie myśleć, jak będzie wyglądała wyprawa zwiadowcza.

– Na Hessę zadziałał – mruknięła Ruli i na znak Nony przemknęła przez dziedziniec, by przycupnąć pod skryptorium po jego drugiej stronie.

– To prawda – odpowiedziała nocy Nona. Kaleka dziewczynka osunęła się bezwładnie na podłogę. Zostawiły ją bezpiecznie w łóżku leżącą na boku. Czy jednak specyfik równie szybko zadziała na dorosłą kobietę? A co, jeśli plemiona z lodu są inne?

Nona skinęła na Clerę, każąc jej ruszać, a zaraz po niej wysłała Arę.

Po minucie wszystkie cztery zebrały się już w kryjówce u wejścia do tunelu prowadzącego do klasy Cienia.

– Masz go? – zapytała córka kupca.

– Mam – mruknięła Jotsisówna. – A teraz siedź cicho.

Kłęczała, trzymając twarz na wysokości zamka. Hessa poświęciła wiele godzin na próby nauczania jej otwierania drzwi za pomocą nici.

– Ale w klasie Cienia jest inny zamek! – sprzeciwiła się Ara, gdy wreszcie udało się jej otworzyć szafkę przedpokoju dormitorium.

– Nie rozumiesz w czym rzecz! – Hessa rozłożyła teatralnie ręce, omal nie wypuszczając kuli, na której się wspierała. – Taki zamek czy inny, skomplikowany czy prosty, zapadki czy zatrzaski... wszystkie są albo zamknięte, albo otwarte. Musisz tylko odnaleźć nić połączoną z zamkiem i pociągnąć za nią.

– Tak jak teraz?

– Ta nić łączy się z dębem, z którego zrobiono deski podłogowe.

– To może tak?

– Właśnie obróciłaś jedną ze śrub kotwiących.

Okazało się, że po ciemku i na lodowatym wietrze otwieranie zamka nicją wcale nie jest łatwiejsze niż w dormitorium.

– Pośpiesz się!

Clera tupnęła niecierpliwie.

– Cicho!

Ara przyłożyła oko do dziurki od klucza, jakby to mogło jej ułatwić odkrycie tajemnicy zamka.

Pojawiła się Ruli tocząca beczkę przez otwarty płaskowyż między Wieżą Akademii a wejściem do jaskiń. W pewnej chwili wicher omal jej nie porwał. Nona wyobraziła sobie, jak dziewczynka rusza w rozpaczliwy pościg, ale wiatr od lodu po chwili zrzuca beczkę z urwiska ku winnicom na dole.

– Jeśli dalej tak pójdzie, spotkamy tu Yisht.

Clera opłotła się ramionami, podczas gdy Ara nadal trudziła się nad zamkiem.

– Ma tunel wychodzący z jej pokoju. Jestem tego pewna. To wszystko tłumaczy.

Nona złapała za zimne pręty wrót. Z każdą chwilą spędzoną na otwartej przestrzeni czuła się coraz bardziej zagrożona.

Ruli wreszcie przytoczyła beczkę, która zapewniła im choć niewielką osłonę przed wiatrem.

– Nie mogłaby zrobić przejścia stamtąd. Ktoś by ją usłyszał.

Nona wzruszyła ramionami.

– To jedyny sposób. Na pewno zbadała drogę, którą szłam, ale nie podążyła nią aż do końca.

Kobiecie z plemion przydzielono pokój w skrzydle dla gości połączonym z Dworem Serca. Zgodnie z kalkulacjami Nony tunel prowadzący tam z jaskiń cienia musiał przechodzić pod Dworem. Początkowo bardzo się cieszyła, że Yisht nie pozwolono spać z nimi w dormitorium Szarych, co ułatwiłoby jej pilnowanie Zole, teraz jednak wyglądało na to, że lepiej by było, gdyby im towarzyszyła.

– Będziesz musiała rozwalić te drzwi, Nono! – stwierdziła Clera.

– Rozwał je – poparła ją Ruli, chuchając w dłoń.

– Ja was rozwałę, jeśli się nie zamkniecie!

Ara nie wykazywała tak wielkiej pogody ducha, jak być może powinna.

– Chyba ktoś idzie – odezwała się córka kupca, spoglądając w ciemność otwartego płaskowyżu na wschodzie.

Trzask!

Ara wstała i otworzyła pchnięciem drzwi.

– Wtoczcie beczkę do środka, szybko!

Po paru chwilach zamknęły wrota za sobą, opierając o nie beczkę.

– Ona tu nie zostanie – zauważyła Nona. – Kiedy nadejdzie silny powiew, przewróci się i potoczy po schodach za nami.

– Raczej nie możemy zostawić tu żadnej z nas, żeby ją trzymała. Wszystkie będziemy potrzebne do przeniesienia Yisht.

Ara szturchnęła beczkę i zmarszczyła brwi, gdy ta się zakołysała. Jedna trzecia jej podstawy zwisała z pierwszego stopnia.

– Ale nie będzie potrzeba nas wszystkich, żeby ją załatwić. – Nona poklepała się po wypukłości w miejscu, gdzie schowała pod habitem tykwę z bezkostnikiem przyrządzonym z kociego ziela. – Nie czekając na odpowiedź, wyrwała lampę z rąk córki kupca i popędziła w dół.

– Ostrożnie! – zawołała za nią Clera. – Jeśli rozbijesz tykwę, kiedy będziesz się przeciskała na drugą stronę, spędzisz na dole długi czas!

* * *

Minął może z kwadrans, nim Nona ponownie pokonała trasę prowadzącą do tunelu Yisht, wydawało się jej jednak, że trwało to tyle, co czwarta część jej życia. W ciasnych odcinkach, gdy przechodziła przez najwęższą część szczeliny albo przeciskała się przez wąski tunel na końcu, cały czas spodziewała się, że usłyszy głuchy trzask pękającej tykwy i poczuje roztwór kociego ziela spływający po jej nodze. Jeśli ofiara go wypiła, skutki były ponoć niemal natychmiastowe. Wszystkie mięśnie rozluźniały się do tego stopnia, że nie była w stanie nawet poruszyć palcem. Najważniejsze było upewnienie się, że ofiara nie połknie języka i się nie udusi. By zapewnić Hessie bezpieczeństwo, ułożyły ją w łóżku bardzo ostrożnie, zgodnie ze wskazówkami Trucicielki.

Gdy roztwór wchłaniał się przez skórę, jego działanie było wolniejsze i bardziej zróżnicowane, w zależności od tego, do której części ciała wniknęła dawka. Plan Nony przewidywał, że chluśnie Yisht zawartością tykwy w twarz i rzuci się do ucieczki. Bezkostnik powinien ją załatwić dość szybko. Jeśli do dziewczynki uśmiechnie się szczęście, kobieta z plemion połknie też odrobinę specyfiku, co unieruchomi ją jeszcze pręcej.

Nona czekała u wylotu wąskiego tunelu łączącego. Lampę trzymała za sobą uwiązaną na sznurku. Wyczekiwała najdrobniejszego błysku światła albo dźwięku. Nic. Nie dawała jednak za wygraną. Na lekcji Miecza, gdy Yisht w pojedynkę pokonała wszystkie uczennice z klasy Nony oprócz Zole, siostra Łój skomentowała to następująco:

– Dobry wojownik żyje chwilą, ale widzi również przyszłość. Im jest

lepszy, tym dalej w tę przyszłość wybiega. Wszyscy mogą rozwinać w sobie naturalny talent do tego, jaki otrzymali od Przodka. Niektórzy marjale mają też jednak nienaturalny talent. Temu, kto potrafi zajrzeć w przyszłość o pięć uderzeń serca, łatwiej jest poradzić sobie z hunskijską szybkością.

Po zastanowieniu Nona uświadomiła sobie, że Yisht przewidziała wszystkie jej ruchy. Czy pozwoliło jej na to doświadczenie, czy też coś zupełnie innego?

Przyciągnęła do siebie lampę i opadła na podłogę większego tunelu. Obróciła leciutko kapturek, wypuszczając na zewnątrz odrobinę światła, i ujrzała mroczny wylot tunelu wykopanego przez kobietę z plemion. Czuła moc statkowego serca pulsującą w jej szpiku, śpiewającą we krwi, wypełniającą ją możliwościami, aż wszystkie włoski na skórze stawały jej dęba. Czuła się pewna, że jeśli tylko tego zapragnie, jej stopy uniosą się nad podłogę.

Ruszyła naprzód wypełniona energią. Jej stopy nie straciły jednak kontaktu ze skałą. Yisht wykuła w wapieniu wąski, wznoszący się ku górze korytarz, wystarczająco wysoki, by mogła w nim stanąć i zamachnąć się kilofem. Korytarz ciągnął się całe dwadzieścia jardów. Nona rozdziawiła usta na myśl o tak wielkich postępach. Gdzieniegdzie ściany pokrywały ślady licznych uderzeń kilofa, w innych zaś miejscach miały osobliwy, stopiony wygląd, na jaki Nona zwróciła już przedtem uwagę w pionowym szybie prowadzącym prawdopodobnie do sypialni Yisht.

Na samym przodku powietrze wręcz pulsowało rytmem statkowego serca. Tętno dziewczynki zwolniło, by dostosować się do niego. Zamknęła oczy i otworzyła się przed nią Droga, zbyt jasna, by mogła na nią spojrzeć, i zbyt świetlista, by była w stanie oderwać od niej wzrok.

Nona odwróciła się i popędziła korytarzem. Jej stopy ślizgały się na luźnych kamieniach leżących na skalnym podłożu. Hessa poradziła jej, by zaskoczyła kobietę z plemion tak blisko wejścia, jak to tylko możliwe. Teraz wydawało się to oczywiste, ale Nonie nawet nie przyszło na myśl, by wybrać inne miejsce niż sam wylot. Czekwała, aż Yisht wróci na miejsce zbrodni. Zawróciła. Znowu musiała się wspinać, przeciskać przez wąskie gardła i skradać ostrożnie, nim wreszcie zatrzymała się kilka jardów przed szybem, z którego musiała się wyłonić przeciwniczka. Zmniejszyła płomień lampy i zakręciła kapturek, a potem przykucnęła i zaczęła czekać.

Oczekiwanie i naturalna ciemność wypełniły Nonę znacznie większym strachem niż wysiłki Luty z jej zaczarowanym cieniem. Nona bała się Yisht tak, jak nigdy nie bała się Raymela Tacsisa, nawet wtedy, gdy ujrzała demony wijące się pod jego skórą albo spoglądające na nią z jego przekrwionego oka.

Raymel zamordowałby ją z pasją i z radością. Jej śmierć sprawiłaby mu przyjemność. Yisht zabiłaby ją bez chwili zastanowienia, obojętnie, jak rzeźnik podcinający gardło świni. Z jakiegoś powodu to wydawało się jej gorsze.

Gdy coś zaszeleściło i zastukało tuż obok, Nona omal nie krzyknęła. Wcisnęła się w ścianę, czując suchość w ustach. Tykwę ścisnęła w drżącej dłoni. W kręgu wylotu na suficie pojawił się słaby migotliwy blask, jakby ktoś schodził na dół, nadal ukryty wewnątrz szybu.

Dziewczynka wysiłkiem woli rozluźniła ścisnąjące tykwę palce. W tej samej chwili w wylocie pojawiła się para czarnych butów i ściśnięta między nimi lina. Nogi w czarnych spodniach. Wąskie biodra. Yisht puściła nagle linę i zeskoczyła na ziemię.

Nona zagłębiła się w chwilę bardziej niż kiedykolwiek dotąd, maksymalnie spowalniając ruchy kobiety z plemion. Potem rzuciła tykwę w ciemność tunelu ręką tak zeszywniałą z nerwowości, że wątpiła, by w ogóle udało się jej trafić w Yisht, nawet gdyby ta stała nieruchomo, nie wspominając już o trafieniu w jej twarz, kiedy spadała. Mimo to, gdy tylko tykwa opuściła jej dłoń i dziewczynka nie miała już wpływu na jej lot, uświadomiła sobie, że rzut był celny – podobnie jak gdy rzucała gwiazdką, nie za każdym razem trafiała w cel, ale zawsze wiedziała, czy trafi.

Spadająca kobieta uniosła rękę i zatrzymała tykwę stopę od swej twarzy. Poruszyła ręką tak, by zminimalizować wstrząs, jakby wiedziała, że naczynie jest kruche i niebezpiecznie byłoby je potłuc. Jej druga ręka wypuściła lampę i wyciągnęła nóż do rzucania, który natychmiast pomknął ku Nonie tą samą drogą, którą przebyła tykwa. Dziewczynka uchylła się, lecz ogarnął ją zimny strach. To było tak, jakby Yisht dokładnie wiedziała, co się wydarzy, i ćwiczyła tę sytuację już tysiąc razy.

Nona rzuciła się w lewo. Jej umysł gorączkowo sprawdzał stojące przed nią opcje i znalazł bardzo niewiele takich, które dawały jej choć cień nadziei.

Ona widzi przyszłość. Wie, co zrobić.

Nona spadła na ziemię i przetoczyła się, uchylając się przed kolejnym rzuconym sztyletem. Wstała, w lewej ręce trzymając duży kamień, a w prawej kilka mniejszych. Rzucała nimi kolejno w najszybszym tempie umożliwiającym zachowanie celności. Ciskała nimi, pudło, trafienie, trafienie, pudło, wszystkie już leciały, a ona znała ich los, nim jeszcze pierwszy z nich pokonał połowę dystansu. Z mroku wypadł kolejny nóż, tylko lekki błysk światła odbijającego się w klindze zdradził, że się zbliża. Dziewczynka odbiła go kamieniem.

Pierwszy pocisk Nony przeleciał na szerokość palca od tykwy i uderzył

kobietę z lodu w klatkę piersiową. Yisht otworzyła już dłoń i upuściła tykwę. Wiedziała, co by się wydarzyło, gdyby kamień rozbił naczynie w jej dłoni.

Drugi pocisk trafił w szczyt tykwy, rozbijając go. W górę trysnęła niewielka fontanna płynu. Trzeci uderzył w dłoń kobiety. Czwarty ominąłby tykwę, gdyby Yisht nadal trzymała ją w dłoni, ale spadające naczynie trafiło w sam środek, rozbijając je do końca i spryskując kobietę roztworem bezkostnika.

Kałuża oleju z upuszczonej przez Yisht lampy rozjarzyła się nagle. Kropelki roztworu na jej kurtce zaśniły oleistą czernią. Nona bynajmniej nie była pewna, czy choć odrobina płynu przeniknie do skóry kobiety. Bardziej pomocne mogą być opary oraz krople, które spadły na jej dłoń, gdy naczynie się rozprysło.

– Nono Grey. – Głos Yisht był wolny od wszelkich uczuć. – Wybrałaś sobie bardzo samotną śmierć.

Wyciągnęła tular z pochwy mającej taką samą szerokość na całej długości. Klinga broni przypominała długi, wąski prostokąt, nieco szerszy na końcu niż przy jelicu. Końcówkę nacięto pod kątem, tak że z jednej strony była haczykowata, a z drugiej bardziej otwarta.

Nona musiała zyskać na czasie, zaczekać, aż bezkostnik powali Yisht, lecz jednocześnie nie pozwolić, by kobieta z plemion ją powaliła. Mogła zostać w kręgu światła, mierząc swoją szybkość z mieczem wojowniczkki oraz nienaturalnym talentem pozwalającym jej bezbłędnie przewidzieć, co robi przeciwnik w najbliższych sekundach. Albo mogła umknąć na oślep w ciemność.

Rzuciła się do ucieczki. Najbliższe pięćdziesiąt jardów tunelu знаła wystarczająco dobrze. Biegła, wyciągając ręce przed siebie. To nie był pełen sprint, ale gnała wystarczająco szybko, by poczuć się niepewnie w nieprzeniknionym mroku.

Tupot obutych stóp uderzających o skałę ścigał ją przez ciemność. Nona rozważyła możliwość uskoczenia w bok i pozwolenia, by Yisht ją minęła... ale czy zdolność widzenia przyszłości powiedziałaaby jej, co się stanie, jeśli tnie tularem w lewo albo w prawo? Dziewczynka wolała tego nie sprawdzać.

Minęła boczny tunel. Minęła go albo już prawie do niego dotarła. Tak czy inaczej, nie była w stanie znaleźć otworu znajdującego się tylko kilka cali poza zasięgiem jej rąk, nie tracąc więcej czasu, niż mogła sobie na to pozwolić.

Yisht była coraz bliżej, tak blisko, że gdyby zamachnęła się tularem, mogłaby musnąć włosy dziewczynki.

A niech to! Za kilka jardów tunel może nagle zakręcić. Albo Nona może

przewrócić się o kamień bądź złamać sobie nogę w szczelinie. Tak czy inaczej, zostałyby ranna albo straciła przytomność i Yisht zabiłaby ją bez radości i bez zmiłowania. Nona zatrzymała się, skręcając w bok. Jeśli musi zginąć, stawia przeciwnicze czoło w otwartej walce.

Yisht pędziła prosto na nią, nie zwalniając ani na moment. Nona pobiegła ku niej. Jedną ręką dotykała ściany, a drugą unosiła przed sobą. Jej defektowe noże przecinały ciemność.

Dziewczynka potknęła się na nierówności gruntu w miejscu, gdzie podłoga przechodziła w ścianę, i poleciała do przodu, ku zbliżającej się Yisht. Jej ręką targnął wstrząs. Zazgrzytał metal. Uderzenie o jej noże poniosło się echem w całej kończynie aż do barku. Nona przetoczyła się i wstała, wyciągając ręce przed siebie. Kobieta zakłęła w lodowym języku i zatrzymała się za jej plecami.

– Otrułaś mnie.

Nona biegła dalej przed siebie. Odgłos kroków Yisht podążał za nią jeszcze przez kilka jardów. Potem znowu się zatrzymał. Wojowniczką coś wybełkotała.

Nastąpiła chwila ciszy. Potem coś osunęło się na ziemię.

Nona wypuściła powietrze z płuc. Pozwoliła, by jej napięcie osłabło. Postąpiła krok w stronę Yisht. Potem drugi.

Co ja wyprawiam?

Potrzebowała pomocy koleżanek. Ponownie się odwróciła i zaczęła się powoli oddalać, wyciągając ręce przed siebie, by wymacywać drogę.

Yisht zerwała się z rykiem do chwiejnego biegu. Nie zdołała podstępem zwabić Nony w pułapkę.

Dziewczynka uciekała z krzykiem przez ciemność. Całkowicie utraciła panowanie nad sobą. Uderzyła o ścianę, odbiła się od niej i upadła. Głowę wypełniał jej ból. Twarz miała wilgotną od krwi. Yisht potknęła się o nią, nim Nona skończyła się przetaczać. Po chwili ciężar kobiety z lodu unieruchomił dziewczynkę. Łokcie Yisht przycisnęły jej przedramiona do ziemi, a dłonie zamknęły się na szyi. Tak oto, głęboko pod ziemią, w nieprzeniknionym mroku, wojowniczką z plemion zaczęła dusić Nonę.

Dziewczynka nie była w stanie unieść rąk, by użyć noży, nie mogła się poruszyć ani nawet oddychać. Wściekała się, szarpała, wyginała noże, widziała światła tam, gdzie panowała nieprzenikniona ciemność. A jej uszy wypełniał łoskot serca. Walczyła. Walczyła ze wszystkich sił. I przegrała.

– ...a...

To był bardzo cichy dźwięk, jak na ogrom bólu, który miał wyrazić, ale nie była w stanie wycisnąć nic więcej z gardła, które zrobiło się wąskie jak słomka. Nic się nie zmieniło. Nadal była unieruchomiona. Nadal nic nie widziała. Dłonie Yisht ciągle zamykały się na jej szyi, a ręce miała unieruchomione. Ale mogła oddychać. Wszystko się zmieniło!

Wciągnęła powietrze w płuca i wypuściła je jeszcze kilka razy. Było to straszliwie bolesne, lecz jednocześnie zachwycające. Dłonie obejmujące jej gardło były bezwładne. Poruszyła się i zrzuciła z rąk przygniatające je łokcie Yisht. Uniosła ręce i zdjęła ze swej szyi bezwładne palce kobiety.

– Dorwałam. Cię.

To były proste słowa. Bolesne. Triumfalne.

Nona zaczęła się gramolić spod wojowniczki. Jak na niską kobietę Yisht wydawała się okropnie ciężka, jakby kości miała zrobione z ołowiu. Jedna ręka dziewczynki była zupełnie bezwładna. Niemal nie była w stanie się poruszyć. Z nagłym przerażeniem uświadomiła sobie, że roztwór bezkostnika, który zmoczył klatkę piersiową Yisht, zaczął działać również na nią. Panika dodała jej sił. Mimo to potrzebowała kilku minut, by wyczołgać się spod kobiety z plemion. Poczowała się słaba jak małe dziecko i straciła wszelkie poczucie kierunku.

Myśl. Nono. Myśl. Słowa Hessy przebiły się przez spowijającą Nonę mgłę strachu.

Zaczerpnęła głęboko tchu i rozpostarła ręce, próbując wymacać Yisht. Położenie ciała wojowniczki pomogło jej odzyskać orientację. Oddaliła się chwiejnym krokiem, dotykając ręką ściany.

Szła przez prastarą, podziemną noc. Przy każdym mijanym jardzie towarzyszyła jej nadzieja, że znajdzie porzuconą przez kobietę z lodu lampę. Gdy szła już przez pewien czas i nadal na nią nie natrafiła, znowu zaczęła narastać w niej desperacja. Z pewnością nie umknęła przed uduszeniem tylko po to, by umrzeć z pragnienia w mrocznym labiryncie korytarzy pod Skałą Wiary!

Odwołała się do swej mantry klarowności, szukając spokoju i otwartości umysłu, jak nauczyła ją siostra Patelnia. Szła teraz wolniej, wyęzając wszystkie zmysły.

Dym. Powęszyła. A potem powęszyła znowu.

Po jakiejś minucie poszukiwań na rękach i kolanach znalazła pozostałości oleju otaczające wypaloną lampę Yisht. Po następnej minucie odnalazła własną. Stała tam, gdzie Nona ją zostawiła. Kapturek miała zamknięty, a nad krótkim knotem pełgał dogasający płomień. Dziewczynce bardzo trudno było

ją podnieść. Czuła się, jakby dźwigała w ramionach drugą nowicjuszkę. Ręce drżały jej ze słabości, ale pocieszenia, jakie przyniosło jej światło rozświetlające mrok, nie sposób byłoby przecenić.

* * *

– Przodku! Wyglądasz okropnie. – Ruli złapała Nonę za ramiona, pociągnęła ją ku sobie i otarła jej czoło chusteczką. – Na piekła! Twoja szyja!

– Czy ona za tobą idzie?

Clera wyjrzała zza becзки, otwierając szeroko oczy.

– Załatwiłam ją – wyszeptała Nona.

– Lepiej się pośpieszmy. – Ara podeszła do przyjaciółki i uściskała ją pośpiesznie. – Prowadź.

* * *

Znalazły Yisht leżącą w tunelu twarzą w dół. Jej przecięty wpół nóż spoczywał pod ścianą. Na części klingi nadal połączonej z rękojeścią pozostały głębokie wyżłobienia.

– Jak do licha...

Clera uniosła oręż, przyglądając mu się w świetle lampy trzymanej przez Nonę.

Ta ją odsunęła.

– Trzeba... ją przenieść – wyszeptała, wskazując na Yisht. – Nie mamy czasu.

Clera uklękła przy wojownicze.

– Najpierw muszę podać jej resztę.

Wyjęła kolejną z fiolek, w których Ara przechowywała kiedyś perfumy, otworzyła usta Yisht i wlała do nich zawartość. Przy doustnym podaniu była to maksymalna bezpieczna dawka. W miarę bezpieczna. Według tabel, których Trucicielka kazała im nauczyć się na pamięć, wystarczyłaby, żeby unieruchomić dorosłą osobę o drobnej budowie na kilka dni. Poza uduszeniem najpoważniejszym niebezpieczeństwem było odwodnienie.

Podczas gdy Clera zajęła się podaniem Yisht wystarczającej dawki, Nona pośpiesznie przeszukała wojowniczkę, zabierając jej dwa sztylety oraz pięć noży do rzucania. Nie chciała zostawiać kobiecie z plemion nic, co ułatwiłoby jej ucieczkę albo mogło zachęcić ją do powrotu. Gdy wsadziła rękę pod jej tunikę, musnęła palcami coś zimnego. Wyciągnęła przedmiot na zewnątrz.

To był amulet, symbol odlany z czarnego metalu, tak mały, że mogła go objąć kciukiem i palcem wskazującym. Podobnie jak symbole kreślone przez Yisht w powietrzu pod dormitorium przyciągał spojrzenie dziewczynki i wypaczał postrzegany przez nią obraz. Palce Yisht poruszyły się, a z jej gardła wyrwało się głębokie warknięcie, być może groźba.

– Czy bezkostnik działa?

Nona szarpnęła za amulet, który zerwał się, ciągnąc za sobą pęknięty rzemień. Schowała go do wewnętrznej kieszeni.

– Daj mi jeszcze parę sekund. – Clera zmarszczyła brwi. – Jest twardsza, niż na to wygląda. A wygląda na piekielnie twardą!

Ciągnięcie Yisht do beczki trwało wieki.

Najstraszniejsza była chwila, gdy martwe, rekinie oczy kobiety skierowały się na Nonę.

Jedynym prawdziwym problemem okazała się jednak szczelina łącząca ich tunel z tym, który biegł od jaskini Cienia do samotni. Arze i Clerze trudno się było przez nią przecisnąć. Mimo że Nona bez przerwy zapewniała je, że przejście zaraz stanie się szersze, Clera straciła odwagę i zaczęłaby krzyczeć, gdyby Ara nie popchnęła jej mocno, pomagając jej przejść z wąskiego gardła do szerszego odcinka.

– Jak ją tędy przeniesiemy? – zapytała Ruli.

– Na pewno nie damy rady podnieść jej tam!

Ara wskazała na wylot szybu w suficie.

– Sznur?

Nona pociągnęła za linę porzuconą przez Yisht. Ara odwiedziła już pokój na górze, by się upewnić, że szyb nie pozostanie niezauważony.

– Nie damy rady jej podnieść – sprzeciwiła się Clera. – A nawet gdybyśmy dały, jak wyniesiemy ją stamtąd niepostrzeżenie?

– W takim razie jak ją przeniesiemy przez szczelinę? – zapytała Ruli, wracając do tematu. – Ona waży tyle, co Darla!

– Odetniemy parę kawałków? – zasugerowała córka kupca.

– Wcale nie jest taka duża – sprzeciwiła się Jotsisówna. – A nawet jeśli trochę ją podrapujemy... to co z tego? Możemy zostawić parę wskazówek, które zaprowadzą Trucicielkę do tunelu. A ona już tu nie wróci. Prawda, Yisht?

W końcu zaniósł ją tam razem. Clera i Ara wzięły ją za nogi – córka kupca nie chciała trzymać jej od przodu, bojąc się, że Yisht ugrzęźnie i zablokuje jej drogę. Nona i Ruli złapały kobietę z lodu za ramiona, choć właściwie pchała ją wyłącznie ta druga, bo w przejściu było miejsce tylko dla jednej, a Nona była za słaba. Oczywiście Yisht ugrzęzła.

– Obróćcie ją! Obróćcie jej ramiona! – zawołała bliska hysterii Clera.

– Już to zrobiliśmy! – odrzyknęła Ruli. – Problem z głową.

– No to utnijcie jej uszy! Albo cokolwiek. Nie wiem co! Nie mogę tu zostać.

Nona pchała, ale głowa Yisht zaklinowała się między dwiema skalnymi powierzchniami.

– Daj mi znowu spróbować – odezwała się Ruli.

Nona się odsunęła i zauważyła, że jej koleżanka trzyma w ręce otwarty gliniany garnuszek.

– Tłuszcz? – wyszeptała z trudem.

– Tak.

– Po co – ciągnęła szeptem. – Nosisz. Tłuszcz?

– Noszę w kieszeniach bardzo wiele różnych rzeczy, Nono Grey – odparła z powagą Ruli i wróciła do pracy.

Po chwili tłuszcz zadziałał i głowa Yisht uwolniła się z nagłym szarpnięciem.

Wniesienie kobiety po schodach było prawdziwym koszmarem, podobnie jak wepchnięcie jej do beczki i wypełnienie pojemnika wyściółką.

Zamknięcie pokrywy również nie należało do łatwych. Ruli rozkwaśiła sobie kciuk młotkiem bednarskim.

– Jesteście pewne, że będzie tam mogła oddychać? – zapytała Ara, gdy przewróciły beczkę na bok gotowe potoczyć ją na podwórko winnicy i zostawić tam z innymi.

– Nie – odpowiedziała Clera.

– Nie będzie mogła czy nie jesteś pewna?

– Nie obchodzi mnie to.

– Ona próbowała ukraść statkowe serce, Aro – odezwała się Ruli. – Nienawidzisz jej.

Dziewczynka sprawiała wrażenie, że próbuje przekonać samą siebie w takim samym stopniu, jak Jotsisównę.

– Zapewne zamorduje nas wszystkie, gdy znowu nas zobaczy, i wątpię, byśmy były w stanie ją powstrzymać. Dlatego nie obchodzi mnie, czy umrze w tej beczce. – Clera popchnęła beczkę i wyszła za nią w wiatr od lodu. – Ruszajmy.

– Odjechała! – zawołała Ruli, podchodząc do stołu Szarych. W refektarzu było głośno od rozmów, jak zwykle przy obiedzie. – Już ją wiozą Schodami Winnicy!

– Dzięki Przodkowi!

Ara zerknęła na siedzącą u drugiego końca stołu Zole. Dziewczynka z plemion opuściła głowę, atakując posiłek.

– Dzięki Przodkowi – powtórzyła Hessa z nietypową dla siebie pobożnością. Uniosła rękę, by potrzeć się po szyi. – Nie chcę już nigdy więcej widzieć tej kobiety.

Nona skinęła głową. Ona również uniosła rękę i dotknęła siniaków, które miała na szyi. Kaleka dziewczynka mówiła, że więź łącząca je ze sobą z czasem zaniknie, i do tej pory Nona sądziła, że rzeczywiście tak się dzieje, ale gdy Yisht ją dusiła, Hessa cierpiała tak samo jak ona. Miały szczęście, że nikt w dormitorium się nie obudził i nie pobiegł po siostrę Różę. Gdyby nie spora doza bezkostnika, która powstrzymała kaleką dziewczynkę przed miotaniem się i narobieniem hałasu, z pewnością zauważono by nieobecność nowicjuszek i ich plan wyszedłby na jaw.

– Teraz musimy się upewnić, że ksieni się dowie, co ona kombinowała.

Nona nabrała sobie kolejną porcję jajecznicy i wepchnęła ją do ust. Potem spróbowała coś powiedzieć, ale powstrzymała się w porę.

– Niech najpierw zauważą jej zniknięcie – stwierdziła Ara. – Sprawdź jej pokój i znajdą szyb. Łatwo będzie zauważyć, kiedy to się stanie.

* * *

Nona spodziewała się, że ksieni, albo przynajmniej siostra Patelnia, przyjdzie do niej, by porozmawiać o jej wyznaniu. Ukrywała istnienie noży od dnia przybycia do klasztoru. Choć od chwili ich odkrycia minęło już trochę czasu, nadal je ignorowano. To ją dziwiło. Ara mówiła jej kiedyś, że trzy krwi są wielką rzadkością i akademicy z pewnością byli pod wrażeniem, gdy się o tym dowiedzieli. Ale ksieni siedziała sobie w swoim domu i ignorowała Nonę, zajmując się swymi sprawami, a następnie wyruszyła do pałacu. Czy

ktokolwiek nauczy ją wykorzystywać marjałskie talenty do czegokolwiek poza tkaniem cieni?

Rozległ się aplauz.

– Czas?

– Dwieście sześć! – zawołała Ara.

Nona zamruwała. Na dole, częściowo zasłonięta przez palce jej stóp, Clera tańczyła taniec zwycięstwa. Poprawiła swój rekord życiowy na drodze Miecza. W dodatku był to też nowy rekord obecnej Klasy Szarej. Pobiła poprzedni, należący do Croy, o cztery jednostki.

– Teraz ty!

Ara pociągnęła za dźwignię, by zatrzymać wahadło i cofnąć wskazówkę do punktu wyjścia.

– Do licha! – Nona postawiła lepiące się stopy na pomoście i podeszła do początku trasy. – Tym razem mi się uda.

Ruszyła naprzód, ostrożnie wyczuwając trasę. Jak zwykle cała droga Miecza przypominała jej rękawiczkę należącą do kogoś innego. Bez względu na starania Nony po prostu nie chciała na nią pasować. Jeśli była to rękawiczka, nie tylko była przeznaczona dla innej osoby, lecz również na niewłaściwą rękę. Miała za mało palców!

Nona minęła półmetek. Przynajmniej dla niej był to rekord. I nagle spadła z krzykiem frustracji.

Clera weszła za nią po długich, drewnianych schodach, służąc jej radami. Nona ją zignorowała.

Lód nadejdzie, lód się zamknie.

Przywołała pogodną mantrę. Zdołała odnaleźć pogodę ducha, gdy cierpiała z powodu marjałsko-quantalskiej wojny krwi.

Księżycyca nie będzie...

Odnalazła pogodę ducha mimo krytycznych spojrzeń chyba ze dwudziestu akademików.

Wszyscy spadniemy, wszyscy spadniemy.

Odnalazła ją, gdy Luta zbierała cienie, by wypełnić jej serce strachem.

Szybko, za szybko...

– Zamknij się! – Nona obróciła się na stopniu. Córka kupca omal na nią nie wpadła. – Zamknij się, Clero, albo daję słowo, że zrzucę cię z tych schodów.

Druga dziewczynka cofnęła się, unosząc ręce.

– Dobra, jak sobie życzysz. Chciałam tylko ci pomóc.

W jej głosie pobrzmiwała uraza, a z twarzy trudno było cokolwiek wyczytać w panującym na schodach półmroku.

Nona odwróciła się i ponownie ruszyła w górę.

Wszyscy spadniemy, wszyscy spadniemy...

Gdy znowu znalazła się na pomoście, stanęła z tyłu wsparta plecami o ścianę, zamiast usiąść na krawędzi razem z pozostałymi. Wpatrzyła się w drogę Miecza, ignorując wszystko poza nią. Jej usta wypełniał rytm mantry.

– Twoja kolej. – Nie zważając na groźbę Nony, Clera odsunęła się od krawędzi i pomachała ręką przed twarzą przyjaciółki. – Dobrze się czujesz?

– Dobrze. – Nona ruszyła naprzód i zatrzymała się tuż przed rurą. Stopy miała czarne od żywicy. – Jestem pogodna. – Postawiła pierwszy krok. – Jestem tak cholernie pogodna, że jeśli zsunę się z rury, będę szła dalej w powietrzu.

Miała wrażenie, że spowija ją złoty blask. Postrzegała świat z wielką łatwością, lecz zarazem tak, jakby patrzyła nań z końca długiego tunelu, oddalona od prądów jego żądań, od strumienia jego wydarzeń.

Postąpiła kolejny krok. A potem trzy dalsze. Jeszcze jeden.

I spadła. Myślała, że uniesie się w powietrze niczym piórko, ale runęła na podłogę równie szybko jak zawsze. Tyle że tym razem nie przejęła się tym aż tak bardzo.

Clera spadła ponownie, nim Nona zdążyła dobiec do dźwigni, by zmierzyć jej czas. Odbiła się od siatki i przeleciała nad jej krawędzią, lądując na obu nogach.

– Byłam zbyt niecierpliwa. Zawsze tak się dzieje po tym, jak udaje mi się ukończyć... Muszę się śpieszyć. Krzemień zabiera mnie do miasta. – Uśmiech zniknął z jej twarzy. – Ojciec znowu siedzi w Łopatce. To najgorsze więzienie, to, w którym zamknęli go na samym początku.

– Myślałam, że mieli uwolnić go od zarzutów?

Nona nigdy nie potrafiła zrozumieć szczegółów tej sprawy. Nie chodziło o dług, w takim sensie, w jakim ona rozumiała to słowo. Dług przyjaźni i obowiązku. Ojciec Clery najwyraźniej ugrzązł w ruchomym bagnie papierowych długów, kar umownych, odsetek, dywidend oraz grzywien.

– Tu chodzi o politykę. – Clera potrząsnęła głową. Z jej twarzy zniknęły wszelkie ślady radości z sukcesu na drodze Miecza. – Boję się, że może tam umrzeć. To nie jest dobre miejsce. Szczury i choroby. A jego najważniejszy wierzyciel wniósł o dwadzieścia batów i kolejne grzywny...

– Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze. – Nona dotknęła ramienia przyjaciółki. – Przepraszam, że na ciebie krzyknęłam.

Clera zdołała się uśmiechnąć. W jej oczach pojawił się błysk. Pokazała Nonie język, odwróciła się na pięcie i pobiegła na spotkanie z siostrą Krzemień oraz innymi nowicjuszkami, którym pozwolono odwiedzić Prawdę pod jej opieką.

Nona ćwiczyła na drodze Miecza aż do obiadu. Inne uczennice przychodziły i odchodziły. Próbowwała dziesięć razy, ale nigdy nie udało się jej pokonać więcej niż jedną trzecią drogi. Rury kołysały się w niewłaściwych kierunkach, fragmenty obracały się nie w tę stronę, w którą się spodziewała. Z całą tą konstrukcją coś było nie w porządku. Bez względu na to, jak powoli i ostrożnie dziewczynka posuwała się naprzód... podłoga zawsze wybiegała jej na spotkanie.

Dołączyła do pozostałych uczennic za stołem Szarych. Przyszła na obiad ostatnia, co nigdy przedtem się jej nie zdarzyło. Clera siedziała u końca stołu nad miską zupy, wpatrując się w pustkę.

– I jak poszło? – Nona wzięła sobie chleb i zaczęła nalewać chochlą zupę z wielkiej glazurowanej wazy stojącej między nimi.

– Rodzina jest ważna, prawda? – Clera nie mogła oderwać spojrzenia od nicości, która je przyciągnęła.

– Hmm... – Nona przypomniała sobie matkę i poczuła, że mięśnie zuchwy się jej zaciskają. – Powinna być.

– Moja matka nie jest silną kobietą – ciągnęła Clera. – Można by pomyśleć, że powinna być. Ale naprawdę nie jest.

– Aha.

Nona nie była pewna, jak długo ta rozmowa toczyła się już pod jej nieobecność.

– Kiedyś była dla mnie całym światem. Kiedy byłam małą dziewczynką, leżałam w łóżku i płakałam, bo bałam się, że może umrzeć, i nie miałam pojęcia, jak mogłabym żyć bez niej. To brzmi głupio, ale tak było.

– Czy... – Nona odłożyła na bok nieużywaną łyżkę. – Czy coś się stało twojemu ojcu?

– Mieli go wypuścić – odpowiedziała Clera, przesuwając grosikiem po knykciach dłoni. – Darować mu wszystkie długi.

– To... to świetnie! – ucieszyła się Nona. – Nie jest świetnie?

– Jest.

Clera uśmiechnęła się, ale ten uśmiech nie wykraczał poza jej usta. Ponownie przesunęła monetą po dłoni.

– To... – Nona zauważyła, że to nie jest grosik. Nie stary miedziak Clery ani nie srebrna korona, która go zastąpiła. – To złoto!

– Tak. – Córka kupca schowała suzerena pod habit. – Dostałam grosik i pomnożyłam go.

– To... – Nona spojrzała przyjaciółce prosto w oczy. – To świetna

wiadomość!

– Tak. – Clera odwróciła wzrok i wzięła w rękę łyżkę. – Zastanawiam się, jak długo będzie musiała wędrować Yisht, zanim dotrze na wybrzeże.

* * *

Po obiedzie Nona wróciła do Dworu Miecza, miejsca jej ciągłych porażek. Dołączyła do innych ćwiczących tam dziewcząt i spadała za każdym razem.

Późnym popołudniem siostra Imbryk przyszła, by na nie popatrzeć. Stała przy dźwigni i pociągała za nią raz po raz. Była świadkiem upadku dwudziestu nowicjuszek, nim wreszcie Sessa z Klasy Świętej ukończyła trasę za pierwszym razem.

– Sto osiemdziesiąt – odczytała z zegara mniszka.

Po niej spróbowała Nona i spadła po trzydziestu jednostkach. Ledwie zdołała dotrzeć do spirali, gdy przeciwwaga się przesunęła i rura uniosła się pod jej stopami.

– Sześćdziesiąt dziewięć! – wydyszała dziewczynka, gdy zeskoczyła z sieci i wylądowała obok siostry Imbryk. – Jak ci się to udało?

Mniszka wzruszyła z uśmiechem ramionami.

– Biegłam.

– W niczym mi nie pomagasz! – Nona łypnęła na nią ze złością. – A siostra Sowa... Dwadzieścia sześć? To na pewno kłamstwo?

– Może po prostu biegła szybciej.

Inne nowicjuszki przychodziły i odchodziły, ale z nadejściem wieczoru zrobiło się luźniej.

– To śmieszne. Wszystko to tylko metal i druty. Po co marnujemy tak wiele czasu na tę głupią grę? Ona nic nie znaczy.

– Czy nie do tego właśnie służą gry? Do marnowania czasu? – Ruli wzruszyła ramionami. – Siostra Imbryk mówi, że to coś więcej niż gra. Siostra Patelnia również. Może nie wygrywasz właśnie dlatego, że uważasz to za grę?

– Myślisz, że powinnam zrobić z tego sprawę życia lub śmierci? – zapytała Nona. – Przestać traktować to jak grę? Mogłabym zdjąć sieć... – Wtedy to miałyby znaczenie. Upadek oznaczałby śmierć. Kiedy walczyła z Yisht w tunelach albo z Raymelem w jego pokojach, nie miała żadnego zabezpieczenia. – Tak właśnie powinnam zrobić.

– Ha! Ha! – roześmiała się Ruli bez śladu wesołości. – Musimy już iść.

– Ty musisz – odpowiedziała Nona.

– Nie pójdziesz ze mną? – zapytała druga dziewczynka z zaniepokojoną miną.

– Nic mi nie będzie. – Szybka, wściekła i bez zahamowań. Taka była walka. Tak wyglądały wszystkie najważniejsze starcia w życiu Nony. – Chcę jeszcze kilka razy spróbować sama.

Ruli zerknęła na drzwi, pochyliła głowę i ruszyła ku nim.

– Chwileczkę! – zawołała Nona, nim jej przyjaciółka zdążyła opuścić pomost. – Daj mi ten swój tłuszcz...

Ruli zmarszczyła brwi, ale sięgnęła pod habit i wręczyła jej ceramiczny słoiczek.

– Tylko nie zrób niczego głupiego.

Nona zaczekała, aż kroki drugiej dziewczynki umilkną na schodach.

– Szybka. – Wlepiała spojrzenie w usmarowane smołą podeszwy swych stóp. – Bez zahamowań.

Tak właśnie odkryła Drogę. Szybka z gniewu. Zawsze próbowała zwolnić i zawsze spadała. Być może nie pasowała do zasad obowiązujących w klasztorze. Być może nie potrafiła się przystosować do ich wymagań.

Zaczęła zrywać smołę i żywicę z podeszwy lewej stopy. Gdy wstępowała na drogę Miecza spowita w pogodę ducha, spadała pogodnie. Bardziej się starała, szła wolniej i spadała. Siostra Imbryk ukończyła drogę Miecza w sześćdziesiąt dziewięć jednostek. Musiała biec. Zgodnie z legendą siostra Sowa potrzebowała tylko dwudziestu sześciu. Na pewno leciała. Nona zaczęła czyścić drugą stopę.

Po dziesięciu minutach uruchomiła wahadło i stanęła na krawędzi pomostu, gapiąc się na początek trasy, odległy tylko o cal od końcówek palców jej nóg.

– Nie! – Odsunęła się, a potem odsunęła się bardziej i cofnęła jeszcze o krok, aż dotknęła plecami drzwi. – Nie! – Otworzyła drzwi i zeszła w dół po schodach. – Szybka. Bez zahamowań.

Wbiegła pędem na schody, podkulając palce u nóg, by uchwycić stopnie, wpadła na pomost, przeszła w sprint i skoczyła, lądując na rurze obiema wysmarowanymi tłuszczem podeszwami stóp. Zaczęła się ślizgać, poddając się władzy grawitacji. Przyspieszała przerażająco gwałtownie. Dopiero wtedy zanurzyła się w moment, pozwalając, by wahadło pełzło powoli między kolejnymi tyknięciami.

Pędziła ku kręgom spirali. Niektóre rzeczy trzeba było robić szybko albo wcale. Jeśli ktoś cię zapyta, czy go kochasz, nie możesz się wahać. Są drogi, które można pokonać tylko biegiem.

Zaczęła się wznosić po łuku, jej stopy biegły przed nią i po raz pierwszy poczuła, że nie robi tego bezpiecznie. Robiła to, jak trzeba!

Przeciągły ton Braya ścigał Nonę przez cały dziedziniec od wejścia do Dworu Miecza. Przemknęła mrocznym zaułkiem obok pralni i, ślizgając się, wypadła zza rogu w tej samej chwili, gdy Suleri miała już zamiar zamknąć drzwi dormitorium. Nie przekręci klucza w zamku, ale każda uczennica, która przybędzie po tym, jak Suleri, która była teraz najstarszą nowicjuszką w klasztorze, oficjalnie je zamknie, zostanie uznana za winną spóźnienia do łóżka, a wzmianka o jej zbrodni znajdzie się w raporcie przekazywanym ksieni Szkoło w każdy siódmy dzień. Suleri dopiero niedawno zdobyła tę pozycję i nie była skłonna do wyrozumiałości.

– Zaczekaj!

Nona wbiegła po schodach, pochyliła się i przebiegła pod ramieniem nowicjuszki, ślizgając się po korytarzu tak szybko, że omal nie minęła drzwi do sypialni Szarych.

Suleri zatrzasnęła drzwi.

– Nono, jesteś bosa! – zawołała.

Spóźniona dziewczynka nie raczyła jej odpowiedzieć. To nie było coś, czego mogłaby nie zauważyć. Wpadła do sypialni.

– Zgadnijcie, co zrobiłam!

– Jutro o świcie wyruszamy na wyprawę zwiadowczą – poinformowała ją Ara, przerywając na moment rozmowę z zajmującą miejsce przy drzwiach Mally.

– Tak? Naprawdę? – Nona rozejrzała się po sali.

Wszystkie nowicjuszki rozłożyły wyprawowe płaszcze na łóżkach albo owinęły się w nie.

– Twój płaszcz leży na łóżku. Siostra Krzemień przyniosła je dla wszystkich. Jest też przeciwdeszczowa narzuta.

Podeksytowana Nona podbiegła do swego łóżka. Myśl o tym, że wreszcie będzie mogła opuścić klasztor, sprawiła, że zapomniała o swoich wieściach. W zeszłym roku siostra Łój nauczyła ich podstaw budowania schronienia, choć te lekcje wydawały się już bardzo odległe, a szczegóły niepokojąco się zatarły.

– Pamiętacie coś na temat orientowania się w terenie?

– Nie. – Clera pochyliła się nad swoim płaszczem. Wyraźnie miała jakiś problem z przetyczkami.

– Dokąd właściwie się wybieramy? – Nona uniosła ciężki czarny płaszcz, z pewnością sięgający jej do kostek. Nigdy w życiu nie nosiła wspanialszego stroju, ale tam, skąd pochodziła, gdy wiał wiatr od lodu, po prostu znajdowało się kryjówkę. Choć wyprawowy płaszcz sprawiał wrażenie ciepłego, niespecjalnie uśmiechała się jej myśl, że będzie wędrowała wiele mil

po otwartej przestrzeni, nie mając żadnej osłony poza tkaniną i wyściółką. – Czy znamy już cel podróży?

– Zmierzamy do Kring. – Clera pociągnęła mocniej i drewniana przetyczka została jej w ręce. – Sikać na to!

– Dokąd?

Ta nazwa coś jej przypominała. Coś z opowieści Nany Even.

– Powinnaś to wiedzieć. Liczyłam na to, że to ty nas tam zaprowadzisz. – Córka kupca przycisnęła przetyczkę do miejsca, od którego odpadła, jakby mogła magicznie przyrosnąć z powrotem. – Ono leży za Szarym. To pozostałość po Zaginionych. Kolumna z czarnego żelaza, wyższa od drzewa i tak samo szeroka jak ono.

– Słyszałam o nim. – Nona zmarszczyła brwi. Przypominała sobie opis, ale nic poza nim. Zastanawiała się, czy amulet Yisht, którego zimny dotyk czuła w kieszeni, zrobiono z tego samego metalu. – Do czego miało służyć?

– Odpowiedź na to pytanie... zaginęła. – Clera rzuciła przetyczkę na podłogę i splunęła. – Tak czy inaczej, w wyprawie zwiadowczej nie chodzi o orientację w terenie ani nawet o przetrwanie na wietrze od lodu. Możemy pytać o drogę. Możemy nawet prosić o schronienie. Któż odmówiłby nowicjuszkom Przdka? – Ujęła twarz w dłonie i zatrzepotała rzęsami – Chodzi o przeżycie kontaktu z nimi.

– Z kim? – zdziwiła się Nona.

– Z nimi! – Córka kupca zatoczyła krąg obiema rękami – Z obcymi. Ze światem. Z Abethem. Roi się na nim od głodnych ludzi. A głodni ludzie są niebezpieczni.

Nona umilkła. Zole zbliżała się do nich z wyraźną determinacją.

– Gdzie jest Yisht? – zapytała dziewczynka z plemion wypranym z emocji głosem. Jej czarne oczy były zdumiewająco podobne do oczu wojowniczk.

– Nie mam pojęcia – odparła Clera. – Właśnie o tym rozmawialiśmy. Kiepska z niej strażniczka, jeśli nie potrafi upilnować samej siebie, nie sądzisz?

– Jeśli coś jej zrobiłyście...

– Tak, tak. – Córka kupca machnęła lekceważąco ręką. – Pokażesz nam jakiś wymyślny chwyt torki, a potem Nona wypruje ci flaki. A teraz zmiataj, dobra?

Zole obrzuciła je obie spojrzeniem, które było spokojne i groźne zarazem. Potem odwróciła się i poszła z powrotem do łóżka.

– Mam nadzieję, że zgubimy ją na wyprawie – skwitowała Nona, odprowadzając spojrzeniem dziewczynkę z plemion.

– Większość nowicjuszek pod koniec łączy się w jedną grupę – stwierdziła

Clera. – Na początku możemy się podzielić, ale wszystkie zmierzamy w to samo miejsce, więc pod koniec robi się tłoczno.

Nona wzruszyła ramionami, zrzuciła swój ekwipunek na podłogę i zaczęła ściągać habit. Wkrótce leżała już pod kocem, a niedługo później pogrążyła się w snach.

* * *

Nazajutrz po śniadaniu siostra Krzemień zwołała Klasę Szarą. Hessa pożegnała się z koleżankami gdy wychodziły z refektarza. Uciskała jedną ręką Nonę, która zrobiła się sztywna jak drewno. Nadal nie mogła się przyzwycząić do takich czułości.

– Wracajcie bezpiecznie.

– To wyprawa zwiadowcza. Nie uniknie się niebezpieczeństw.

Nona rozciągnęła usta w uśmiechu.

– Uważaj na siebie. – Hessa wypuściła ją z objęć. – Jeśli spadniesz z urwiska i połamiesz sobie ręce... dowiem się o tym.

– Pod naszą nieobecność będziesz miała szansę popracować nad zerwaniem więzi – odparła Nona. – A jeśli ci się nie uda, postaraj się przynajmniej o to, żebyśmy dzieliły miłe doświadczenia zamiast przykrych! Nie przysyłaj mi swoich koszmarów. Jeśli będę leżała w zaspie i dygotała z zimna, masz pójść do łaźni i moczyć się w ciepłej wodzie. W ten sposób mnie ogrzejesz.

– Spróbuję – odparła z uśmiechem Hessa. – Będę za tobą tęskniła. Bez was wszystkich będę okropnie samotna.

– Przynajmniej nie będziesz musiała co wieczór ścigać się z Noną po ostatni ziemniak.

Ara uciskała Hessę i odciągnęła od niej Nonę. Siostra Krzemień machała do nich, wzywając je do drzwi.

– Trzymajcie się Drogi! – zawołała do nich Hessa, wspierając się na kuli. – Jeśli zabłądzicie, trzymajcie się Drogi. To właśnie jest jej celem.

Mniszka zaprowadziła je do domu ksieni. Stały przy wejściu w swych wyprawowych płaszczach, kuląc się na wietrze od lodu. Nonie wydano krótki nóż myśliwski, dwa sidła, hubkę oraz mały żelazny garnuszek.

– Już zamierzam – dobiegł spod kaptura głos Clery.

– Kto to jest? – zapytała Ara, wskazując na postać, która wyłoniła się zza domu ksieni.

– To mężczyzna! – zawołała wstrząśnięta Jula.

– Tarkax – odezwała się Nona.

Wojownik miał na sobie te same spodnie z foczej skóry oraz futrzaną kurtkę, co w Caltess. Mroźny wichur najwyraźniej mu nie przeszkadzał. Uśmiechnął się do dziewcząt, odsłaniając białe zęby kontrastujące z ciemną, poczerwieniałą twarzą.

– Piękny dzień na wyruszenie w wędrówkę, moje panie!

Ominął ich skuloną grupkę, podszedł do drzwi ksieni i zapukał do nich.

Po paru chwilach ksieni Szkło wyszła na dwór opatulona w grube szaty. Dłoń, w której dźrzyła pastorał, skryła w ciepłej czarnej mitence. Podążała za nią siostra Łój odziana w wyprawowy płaszcz.

– Nowicjuszek! – zawołała ksieni, przekrzykując wiatr. – To będzie dla was trudna próba, ale jestem przekonana, że sprawicie się dobrze. Siostra Łój i siostra Krzemień zapoznały was z umiejętnościami potrzebnymi, by dotrzeć do celu. Pozostaje mi jedynie przypomnieć wam, że bez względu na to, z jakimi warunkami spotkacie się podczas wyprawy i jakim próbom zostaniecie poddane, pozostajecie reprezentantkami Kościoła, ambasadorkami Wiary, a nade wszystko nowicjuszkami z Klasztoru Świętej Łaski. Liczę na to, że będziecie się zachowywały stosownie do tego. Pamiętajcie też, że jeśli ktoś podniesie na was rękę, pozwalam wam ją odciąć. Siostra Łój będzie czekała na was w Kring.

Chciała już wrócić do ciepłego przedpokoju, lecz nagle przypomniała sobie coś jeszcze i odwróciła się.

– Towarzyszy mi sławny wojownik i tropiciel Tarkax znany też jako Lodowa Włócznia. Z powodu nieoczekiwanego zniknięcia Yisht, Tarkax przejmie funkcję strażnika osobistego nowicjuszki Zole. Nie będzie jej jednak pomagał w zadaniach związanych z wyprawą zwiadowczą, pomijając skrajne sytuacje.

Wróciła do domu i zatrzasnęła za sobą drzwi z odgłosem, który miał w sobie coś nieodwołalnego.

– Lodowa Włócznia! – zawołała Jula bliskim pisku tonem. – Czytałam o nim!

– Nieprawda – zaprzeczyła Darla, łypiąc na córkę skryby.

– Prawda! – Jula uniosła wzrok, spoglądając na wysoką dziewczynkę z tunelu kaptura. – On jest sławny! Piszą o nim w broszurach z opowieściami, które sprzedają siódmy dzień pod Biblioteką Abona w Prawdzie. Plemiona z lodu śpiewają o nim pieśni!

Nona zwróciła się w stronę Ary i pochyliła się ku niej.

– On pracuje dla Partnisa Reeve’a. Jestem tego pewna.

– A to znaczy, że jest człowiekiem Tacsisów – zauważyła Jotsisówna.

Stojąca po drugiej stronie Nony Clera też pochyliła się ku niej.

– Ale czy Thuran Taccis i Sherzal nie nienawidzą się nawzajem?
– W kilku ostatnich latach z pewnością nie byli przyjaciółmi. Zole musi być przerażona.

Ara nie sprawiała wrażenia niezadowolonej. Nona nie widziała jej twarzy, ale była pewna, że Wybrana się uśmiecha. Ara nie była pamiętliwa, ale ta zasada nie dotyczyła siostry cesarza i wszystkiego, co się z nią wiązało.

Clera pociągnęła Nonę za ramię.

– Jeśli on służy Taccisom, może powinnaś zmienić opinię na temat Zole... wrogowie moich wrogów mogą być moimi przyjaciółmi. – Wzruszyła ramionami. – Oczywiście przyjaciel mojego przyjaciela często bywa wredny.

Ukradkowo wskazała na Arę ukrytym w czarnej rękawiczce kciukiem.

Siostra Łój zeszła ze schodów i uniosła rękę, każąc nowicjuszkom zebrać się wokół siebie. Nona stanęła obok Tarkaxa. Mężczyzna zerknął na nią z uśmiechem.

– Moja przyjaciółka z Caltess.

– Powiedziałaś mi, że walczysz na ringu – rzekła oskarżycielskim tonem dziewczynka.

Wojownik uniósł ręce, jedną wskazując na wschód, a drugą na zachód.

– Czym jest Korytarz, jeśli nie ringiem?

– Okłamałaś mnie – dodała Nona, łypiąc na niego złowrogo.

– Słuchaj, co mówi twoja mniszka. – Tarkax pacnął ją w tył głowy.

– ...stamtąd powędrujemy do posterunku startowego znajdującego się na skraju Bagien Harran. Potem będziecie musiały radzić sobie same.

Siostra Łój przyjrzała się całej grupie, a potem ruszyła w stronę Szlaku Wozów.

Nona podążyła za nią, pocierając potylicę. Zastanawiała się, w jaki sposób Tarkax zdobył przydomek tak głupi, jak Lodowa Włócznia.

* * *

– Nie mam pojęcia, w jaki sposób którakolwiek z nas może to przeżyć – poskarżyła się Julia.

Nowicjuszki z Klasy Szarej wlokły się za siostrą Łój już od kilku godzin. Od chwili gdy opuściły Skałę Wiary, Julia zdążyła wyrazić tę myśl na osiem różnych sposobów.

– Klasa Szara corocznie wyrusza na wyprawy zwiadowcze, Julo. Croy uczestniczyła w trzech! Za pierwszym razem była w klasie dopiero od tygodnia.

Ruli wyraźnie się cieszyła, że wreszcie mogła wyrwać się na swobodę.

Policzki miała zaczerwienione, a jej oczy błyszczały.

– Nie miałyśmy żadnego szkolenia!

Jula kuśtykała przed siebie, skarżąc się na uwierające buty.

– Trochę miałyśmy – sprzeciwiła się Ara. – Zresztą to też jest szkolenie!

– Przestań narzekać, Julo. – Clera brnęła naprzód, nie spoglądając na boki.

– Śmierć na wyprawie zwiadowczej zdarza się bardzo rzadko.

Opuściły małą dolinę, wychodząc na otwarty teren, i z zaskoczenia uderzył w nie wiatr od lodu zawodzący nad pustymi polami. Nona zachwiała się na nogach, a potem pochyliła pod wiatr. Dwie nowicjuszki idące przed nią osunęły się na kolana. Tarkax pochylił tylko głowę i szedł dalej, jakby miał do czynienia ze zwykłym wiatrem o umiarkowanej sile.

Około południa cała grupa skryła się przed wiatrem za oborą. Słońce, ogromne i karmazynowe, zdominowało całe niebo nad nimi. Dawało jednak bardzo niewiele ciepła, a to, które dawało, wiatr porywał, gdy tylko się zjawiało. Nona jadła chleb z serem, wpatrując się w pustkę. Myślała o Raymelu Tacsisie. Czy to on stał za atakiem tkacza cieni w Akademii? A może zapewnienia starego akademika były szczerze i to jakiś wróg kryjący się w Kościele nakazał Markusowi albo jego koledze wprawić dziewczynkę w morderczy szal? Nie potrafiła sobie wyobrazić, by mógł to być Markus, ale być może dla niego klatka Giljohna była już tylko wspomnieniem, suchym faktem, do którego można podchodzić bez emocji?

Thuran Tacsis złożył przysięgę na dworze. Przysiągł przed cesarskim tronem, że sprawa jest zamknięta. Jej nazwisko, Nona Grey, wypowiedziano w obecności cesarza. Jej matka będzie... Nona odepchnęła tę myśl. Kiedy opuszczała wioskę, pokrywała ją krew. Choć dawno już ją z siebie zmyła, plamy nigdy nie znikną.

– Mówią, że na wybrzeżu są kłopoty – odezwała się Darla, wyrrywając Nonę z zamyślenia.

– Kłopoty?

Nona przypomniała sobie o atakach piratów. Gdyby nie one, Sherzal nie odważyłaby się przybyć do Prawdy i narazić się na niezadowolenie brata.

– Durnijczycy zaatakowali pełnymi siłami. Regularni żołnierze na pirackich barkach, tyle że bez mundurów. Crucical wezwał generała Cathrada ze scithrowlańskiej granicy.

Nona zerknęła na Darlę.

– Skąd wiesz to wszystko?

Z reguły to Ara znała najnowsze wieści ze świata.

– Mój ojciec jest oficerem w sztabie Cathrada. Przybył na miejsce przed generałem, żeby zapoznać się z sytuacją. – Darla skinęła głową. – Mówi, że

korsarze przybili do brzegu i wysłali grupy łupieżców wzdłuż północnego lodu, podczas gdy cesarz i Velera są zajęci w Honisporcie.

– To znaczy, że nie powinniśmy się zbliżać do lodu?

– Chyba że chcemy się przyłączyć do wojny.

– Wybuchła wojna?

Nona nie zdawała sobie sprawy, że jest aż tak źle.

– Wojna nigdy się nie kończy. – Wysoka dziewczynka wzruszyła ramionami. – Dopóki lód się zamyka, zawsze będziemy mieli wojnę. Tak mówi mój ojciec. Pytanie tylko: jak ją nazywamy? W tej chwili mówią, że to ataki. Kościół również będzie musiał odegrać przypisaną mu rolę. Jak ci się zdaje, dlaczego ksieni jest taka zajęta? Podobno była nawet na cesarskim dworze!

– Wysłała nas na wyprawę zwiadowczą? Podczas wojny?

Darla ponownie wzruszyła ramionami.

– Właściwie to będziemy uciekały przed wojną. Kring leży w przeciwnym kierunku. Pewnie właśnie dlatego w tym roku wybrano go jako cel. W zeszłym musiałyśmy dotrzeć na Wyspę Hern leżącą nieopodal brzegu. Tak czy inaczej, te wyprawy to najstarszy element szkolenia mniszek. Mówią, że szkolenie musi się dostosować do czasów. Jeśli czeka nas otwarta wojna, nie ma nic dziwnego w tym, że zdecydowano się nas wysłać akurat teraz...

* * *

Wędrowka po traktach i ścieżkach Cesarstwa przypominała Nonie podróże z Giljohnem, choć drogi, które on wybierał, były mniej znane i znacznie rzadziej musiała je pokonywać na piechotę. Niemniej gdy wiał wiatr od lodu, wszystkie miejsca przybierały taki sam posępny wygląd. On jednak też miał w sobie pewne szczególne piękno. Pola pokrywała cienka warstewka zamarznętego śniegu skrywająca plony. Większość przeżyje – rolnicy siali odporne odmiany – ale część z nich zawsze liczyła na dłuższe okresy wiatru korytarzowego, które pozwoliłyby im zasiać i zebrać coś bardziej wartościowego i wrażliwszego. Żywopłoty pokrywała gruba warstwa lodu, otulającego wszystkie gałązki i stępiającego ciernie, połyskliwego, lśniącego i surrealistycznego. Wszystko wyglądało jak za szkłem, dostępne do obserwacji, ale niedotykalne, schowane do magazynu... na pewien czas. Nadejdzie jednak dzień, gdy zostanie tam na zawsze.

W lasach z mrozodębów i śrubososen zwisały niezliczone sople. Sterczały z każdego konaru, niekiedy dłuższe niż cała ręka Nony. W szczytowym okresie wiatru od lodu ognisko nie było w stanie rozpuścić lodu do końca

i sople rozrastały się każdej nocy, aż wreszcie wiatr w końcu ustępował i wielki ciężar lodu rozrywał drzewo. Gdy wiał wiatr od lodu, wędrowcy nieraz ginęli w lasach. Kiedy nadchodziło ognisko, z każdej gałęzi mógł w krótkiej chwili spaść ciężar równy wadze dorosłego mężczyzny, pod postacią sopli o długości jarda. Las zmieniał się wtedy w koszmar pełen sypiących się z góry lodowych włóczni.

* * *

Wieczorem minęły miasteczko Averine i przeszły przez niskie wzgórza, docierając do wzniesienia, z którego ujrzały meandry Grzechotu toczącego swe wody ku Marnowi. Siostra Łój znalazła je w stodole, w której zatrzymały się na noc, nieopodal rzeki oraz wioski o niezbyt pomysłowej nazwie Most, ulokowanej u obu końców długiego kamiennego mostu nad Grzechotem.

– Wiesz, dlaczego tę rzekę nazywają Grzechotem? – zapytała Julia, gdy Nona mościła się w sianie.

– Nie.

Dwa lata temu taki nocleg wydałby się jej luksusem. Teraz od siana wszystko ją swędziało, a w stodole było zimno jak w skrzynce z lodem. W Słodkiej Łasce Nona nauczyła się wielu sztuk wojny, ale pod innymi względami pobyt tam uczynił ją miękka. Nadszedł już najwyższy czas na lekcję, jaką stanie się dla niej wyprawa. Postara się wyciągnąć z niej jak najwięcej korzyści.

– Gdy nadchodzi fala powodziowa, co tutaj zdarza się tuż przed świtem, woda płynie tak szybko, że wszystkie kamienie na dnie rzeki grzechoczą o siebie. Wyczytałam to w *Historii geograficznej Diecezji Quantalskiej* autorstwa Hennana. – Julia wtuliła się w belę siana, marszcząc brwi. – Nie dam rady tu zasnąć.

– Spróbuj – poradziła jej Nona. – Jutro raczej nie znajdziesz lepszego łóżka.

* * *

Klasztor wynajął łódź, która miała zawieźć nowicjuszek do Bagien Harran. Nonie przypominała ona łodzie, w jakich rybacy pływali po Białej Rzece, tyle że była od nich dziesięć razy dłuższa. Miała wysoki maszt złożony wzdłuż kadłuba oraz mocno zwinięty żagiel. Ustawi się je podczas drogi powrotnej w górę rzeki, ale by dowieźć nowicjuszek na bagna, wystarczy prąd

Grzechotu.

Nona, Ara i Clera usiadły razem na dziobie, nie przejmując się wiatrem. Przy każdym podmuchu na wodzie pojawiały się drobne fale. Wiatr gnał je przed siebie, aż wreszcie znikwały, gdy nasilał się nagle.

– Zostanę kimś – oznajmiła Clera, nie spoglądając na żadną z koleżanek.

– Jesteś kimś – zauważyła Nona.

– Nie urodziłam się wśród szlachetnych Sisów. Nie mam dwóch krwi i prorocstwa nie wiszą mi na ramionach. Ale zostanę kimś. Za wszelką cenę.

– Mówisz tak, jakbyśmy stały ci na drodze – zauważyła Ara.

Clera rozejrzała się wkoło jakby dopiero w tej chwili zauważyła towarzyszące jej dziewczęta.

– Jesteśmy nowym pokoleniem w starym świecie. Możemy zdobyć wszystko. – Ponownie spojrzała na wodę. – Musimy tylko być gotowe zapłacić cenę. Tak już jest urządony świat. Zyski i straty. Popyt, podaż i ceny do zapłacenia. Tak przynajmniej jest urządony dla tych z nas, którzy nie urodzili się z fortuną wypisaną we krwi. Robimy rzeczy, których nie chcemy robić, dla ludzi, których nie lubimy, i nie przestajemy tego robić, bo wiemy, że pewnego dnia wszystko się zmieni i to my będziemy wydawać rozkazy. Mam plan. Jeszcze nie wiem, jak jego elementy będą do siebie pasowały. Nawet nie znam wszystkich elementów. – Uniosła urękawiczoną dłoń, jakby elementy, o których mówiła, leżały właśnie na niej. – Są jasne, połyskliwe i skomplikowane, ale pewnego dnia złożę je razem i wtedy roztrzaskam stary świat i stworzę w jego miejsce nowy.

Ara prychnęła lekceważąco.

– Uczysz się tekstu przed występem w sztuce, Clero? A może wahałaś resztki tego, co Nona ukradła Trucicielce?

Clera opuściła głowę.

– Po prostu mówię to, co wypełnia moje myśli. Co wypełniało je już od dawna. Wyprawa zwiadowcza jest niebezpieczna, nawet jeśli mówią nam, że jest inaczej. Nie wszystkie uczestniczki z niej wracają. Dlatego, jeśli macie coś do powiedzenia, ta łódź byłaby odpowiednim miejscem.

Nona przekonała się, że nie ma nic do powiedzenia. Wszystkie siedziały razem w milczeniu.

Łódź zakotwiczyła przy pokrytym lodem brzegu. Szczyt wysokiej skarpy pokrywały oszronione krzewy oraz darnń. Najpierw kazano wysiąść Juli, która zeskoczyła z dziobu na płyciznę. Wydawała się bardzo mała i samotna, czarna sylwetka na tle żwiru czekająca na pozostałe nowicjuszki, podczas gdy sternik utrzymywał łódź na miejscu, walcząc z prądem.

Następna wysiadła Ruli. Za nią podążył cały strumień uczennic. Nona szła

za Arą. Nim dotarły do wysokiej na sześć stóp skarpy, żwir ustąpił miejsca ziemi. Dziewczynka wdrapała się na górę, błocąc sobie dłonie. Przed nią ciągnęła się posępna połać zamarzniętego błota, tu i ówdzie usiana kępami pokrytych lodem pałek wodnych.

Ostatni wysiadł Tarkax, który przeskoczył z łodzi prosto na brzeg. Potem podszedł z uśmiechem do skarpy.

– Kazano mi czuwać nad tą dziewczynką – oznajmił głośno, wskazując palcem prosto na Zole. Dla ciebie, ciebie i ciebie – ciągnął, wskazując na grupkę nowicjuszek stojących na górze – nie kiwnę nawet palcem. Tak kazały mniszki. Jeśli wpakujecie się w kłopoty, będę się spokojnie przyglądał, jak giniecie. Dlatego lepiej udawajcie, że mnie tu nie ma.

Wbiegł na skarpe w dwóch krokach i ruszył, by zbadać okolicę.

* * *

– Nowicjuszki, musicie dotrzeć do Kring przed upływem czterech dni – oznajmiła im stojąca na dziobie łodzi siostra Łój. Załoga tymczasem zajęła się zawracaniem jednostki. – Okolica będzie niebezpieczna. Możecie się natknąć na grupy durnijskich łupieżców, ale znacznie groźniejsi będą miejscowi ludzie. Trudno o coś mniej przewidywalnego niż wystraszony wieśniak. Będą nerwowi, podejrzliwi, gotowi zaatakować bez prowokacji i bez ostrzeżenia. Ale mogą również okazać się dla was ratunkiem. Często się zdarza, że tylko dobroć obcych pozwala nam przetrwać. Jeśli wasze grupy będą zbyt liczne, mało prawdopodobne, by ktoś zgodził się was przyjąć. A jeśli będą za małe, trudno się wam będzie obronić przed tymi, którzy mają złe zamiary.

Stępka zazgrzytała o dno i dwaj mężczyźni z długimi tyczkami zawrócili łódź, kierując ją dziobem pod prąd. Siostra Łój uniosła rękę na pożegnanie.

– Niech Przodek będzie z wami, dzieci.

– Mam nadzieję, że ześle nam worek z prowiantem i ciepły namiot.

Nona zdołała się uśmiechnąć, choć nie czuła wesołości. Zobaczyła, że Darla nie może się wdrapać na wilgotną skarpe, zeskoczyła na dół, żeby jej pomóc, i wpadła po kostki w zamarzający muł.

– Niech to krew! Nienawidzę błota.

Wysoka dziewczynka parsknęła śmiechem i wskoczyła na górę.

Ludzie z załogi wsparli się na tyczkach, sternik obrócił ster i łódź zaszurała po dnie, wypływając na głębsze wody. Wiatr od lodu wypełnił rozwinięty żagiel i po krótkiej chwili Nona mogła zasłonić siostrę Łój, załogę oraz całą łódź uniesionym kciukiem u końca wyciągniętej ręki.

Nagle poczuła się bardzo samotna, mimo że słyszała narzekanie koleżanek

dobiegające ze szczytu skarpy. Spojrzała w dół i zobaczyła, że błoto zamyka się już nad jej butami.

– Do licha – mruknęła.

Dwanaście nowicjuszek spierało się o to, na ile grup powinny się podzielić i kto powinien się znaleźć w każdej z nich. Tymczasem Nona odeszła na bok i wpatrzyła się w rzekę. Wiedziała, w którą stronę muszą zmierzać. Na wschód, wzdłuż Korytarza. W ciepłym klasztorze wydawało się to całkiem proste.

– Ty łatwo znajdziesz drogę. Dorastałaś w głuszy – rzekła jej Alata tonem mieszającym pogardę z zazdrością.

Nona nie zawracała sobie głowy tłumaczeniem jej, że gdy ktoś wegetuje w Szarym na krawędzi głodu, nie spędza dni na wędrówkach po pustkowiach, lecz tyra ciężko, by wydusić środki do życia z nieurodzajnej ziemi. W wiosce byli myśliwi wyruszający do lasu w poszukiwaniu zwierzyny, ale na każdego umiającego znajdować drogę w głuszy myśliwego przypadało dziesięciu rolników, którzy wiedzieli, skąd wieją wiatry i w jakim miejscu powinno się siać każde ze zbóż, ale nigdy w życiu nie oddalili się dalej niż pięć mil od swej chaty z ziemnym klepiskiem, w której matki wydały ich na świat.

Można by pomyśleć, że trudno się zgubić, jeśli droga wiedzie między dwiema wysokimi na milę ścianami lodu, ale jeśli znajdujesz się na poziomie ziemi i ze wszystkich stron otacza cię las, łatwo możesz zabłądzić na przestrzeni kilkudziesięciu akrów i krążyć na oślep niczym pająk, nawet jeśli bardzo się starasz iść prosto. Korytarz może mieć tylko pięćdziesiąt mil szerokości, ale gdy widok zasłaniają ci wzgórza i drzewa, to równie dobrze mogłoby być ich dziesięć tysięcy. Nona pomyślała o globusie, który widziała w klasie siostry Linijki. Biały Abeth przepasany kolorową wstążką, tak wąską, że na pierwszy rzut oka można by jej nie zauważyć. Bardzo wiele zależało od perspektywy, od punktu widzenia.

Siostra Patelnia pokazywała na lekcjach nowicjuszkom rysunki, które umysł mógł postrzegać na dwa różne sposoby. Czasami również na trzy albo nawet na cztery. Pogoda ducha, klarowność, cierpliwość – wszystko to były przykłady tego samego zjawiska. Nie zmieniało się nic poza sposobem patrzenia na świat. W jednej chwili widziało się go tak samo jak zawsze, ale wystarczył mentalny krok w lewo, zmiana perspektywy, i wszystko się przeobrażało, pojawiała się nowa interpretacja i cały świat przybierał nową

postać.

Nona zastanawiała się, czy to samo dotyczy wielkich tajemnic świata. Czy ksieni Szkło potrafiła spojrzeć na chaotyczną płataninę intryg politycznych w Kościele albo na dworze cesarskim i dzięki drobnej zmianie punktu widzenia, przesunięciu emfazy na jakiś z pozoru nieistotny szczegół, nagle ujrzeć całość z nową klarownością? Zobaczyć ją jako prostą maszynę, w której wystarczy zastosować nacisk w tym albo w tamtym miejscu, by nadać jej kierunek zgodny z jej pragnieniami.

Czy przyjaźnie również tak wyglądały? Czy Nona mogłaby wyjść poza granice swych związków z Arą i Clerą, by ujrzeć je z nowego punktu widzenia, jako coś prostego i zrozumiałego?

Sądząc z głosów dobiegających z za jej pleców sprawa była bliska rozwiązania. Ona pójdzie z Arą, Clerą i Ruli. Julia z Alatą, Leeni i Zole, a cała reszta stworzy trzecią grupę. Spór wybuchł na nowo, gdy zaczęto rozmawiać o tym, w jakich kierunkach mają się udać trzy oddziały. Nikt nie chciał iść przez bagna. Wszystkie grupy pragnęły ruszyć w górę rzeki, do sosnowego lasu, który mijały po drodze. Liczyły na to, że zapewni im on osłonę przed wiatrem. Debata trwała godzinę. Nona podejrzewała, że przy dobrej pogodzie zwlekałyby całymi dniami.

– To nie wygląda dobrze!

Darla uniosła rękę, wskazując na zachód. Już od pewnego czasu zbliżała się do nich ciemna ławica chmur, ale teraz widziały też ścianę bieli ciągnącą się za nią.

– Burza lodowa. – Zole skrzywiła się. – Powinnyśmy schronić się w lesie. Odwróciła się i ruszyła w drogę, ignorując sprzeciwy, że nie mogą wszystkie iść w tę samą stronę.

– A to wygląda jeszcze gorzej!

Nona wyteżyła wzrok. Kilkanaście sylwetek uciekało przed burzą, przedzierając się przez krzewy w dole rzeki. Były coraz bliżej.

– Durnijczycy? – Ara stanęła obok Nony w najwyższym punkcie skarpy. – Czy to są włócznie?

– Uciekajmy!

Julia nie zwykła wydawać rozkazów, ale tym razem wszyscy jej posłuchali. Nawet Tarkax.

Po paru chwilach wszyscy gnali już, ile sił w nogach, ku odległemu skrajowi lasu. Nona patrzyła przed siebie, skupiając się na gruncie pod nogami. Szkwał zaskoczył całą grupę. W jednej chwili biegli ku drzewom i ciemnej przestrzeni między nimi, a w następnej otoczył ich biały, zawodzący przeraźliwie wicher, niosący ze sobą ostre okruchy lodu. Widzialność spadła

do odległości wyciągniętej ręki. Świst wiatru zagłuszał słowa i krzyki. Targana podmuchami, oślepiąca dziewczynka wkrótce straciła wszelkie poczucie kierunku. Wtem pojawiło się przed nią drzewo. Mało zabrakło, by wpadła prosto na nie.

Zaczął się koszmar pełen biegu, ukrywania się i siekącego lodu. Po jakichś stu jardach oślepiąca śnieżycą ustąpiła miejsca mrocznemu lasowi. Sosny rosły tak blisko siebie, że ledwie mogła się między nimi precyzyjnie przemieszczać. Suche gałęzie smagały ją, gdy torowała sobie drogę. Furia wiatru i trzask wierzchołków drzew sprawiały, że słyszała tylko słabe echa odległych krzyków. Jej wyobraźnia wypełniała wszystkie zacienione miejsca Durnijczykami z szalem w oczach i nożami bądź toporami w rękach.

Gdy śnieżycą wreszcie się uspokoiła, Nona była przemarznięta, wycieńczona i mokra. Była też sama. Po jakiejś godzinie opuściła las i próbowała odzyskać orientację. W końcu znalazła ścieżkę i ruszyła wzdłuż niej.

Wlokła się naprzód, pochylając się pod wiatr. Stopy miała odrętwiałe, a buty mokre i ubłocone. Tu i ówdzie natrafiała na koleiny wypełnione brązową wodą. Cienki lód pękał pod jej stopami, jeśli niewłaściwie postawiła nogę. Pilnie obserwowała drogę. Myśli w jej głowie pędziły jak szalone. Wyobraziła sobie przyjaciółki nadziane na durnijskie włócznie. Potrząsnęła głową, by przegnać z niej te wizje. Ruli i Jula uciekną, a Clera i Ara przeszyją napastników ich własnymi włóczniami. Nic im się nie stanie. Najłatwiej je znajdzie, jeśli ruszy w stronę wyznaczonego celu. Jeśli padły w lesie, może błąkać się wśród drzew cały miesiąc i nikogo nie znaleźć.

Posuwała się naprzód szlakami, na których były najświeższe ślady. Wiedziała, że na razie wystarczy kierować się w stronę Szarego, które trudno jej będzie ominąć, jeśli tylko będzie szła na wschód i nieco na północ. Zapytała o drogę starego wypalacza węgla drzewnego, którego odnalazła dzięki wąskiej smużce dymu unoszącego się między drzewami, a potem wieśniaka wracającego z wrzosowiska ze stadkiem około dwudziestu wychudzonych kóz. Ten drugi zaoferował Nonie miejsce przy swoim ognisku, ale jego rozgorączkowane oczy osadzone nad wydatnymi kośćmi policzkowymi wzbudziły nieufność dziewczynki. Żaden z mężczyzn nic nie wiedział o jej przyjaciółkach.

Nona wypatrywała kolejnych łupieżców. W gruncie rzeczy wypatrywała kogokolwiek. Wypalacz węgla załamał pociemniałe od sadzy dłonie i ostrzegł ją przed piratami z Durn, którzy grasowali na rubieżach, zabijając starych i porywając młodych, by sprzedać ich na durnijskich targach niewolników. Nie przestraszyła się jednak zbytnio. Zostawiła łupieżców za sobą. Wiał wiatr

od lodu i wszyscy chłopi poza najbardziej zdesperowanymi przerwali prace i skryli się w chatach, czekając na poprawę pogody. W Korytarzu nigdy nie było tak pusto, jak podczas wiatru od lodu. Choć ten wiatr bywał śmiertelnie groźny, przynajmniej można było z daleka zobaczyć wszystkich zbliżających się, potencjalnie niebezpiecznych obcych.

Gdy zrobiło się ciemno i wiatr rozszalał się jeszcze bardziej, Nona skryła się za murem zbudowanym bez zaprawy murarskiej. Wzniesiono go jako osłonę dla owiec i kilka z nich kryło się za nim, kiedy się zjawiała. Gapiły się na nią, wybałuszając bez śladu zrozumienia oczy o prostokątnych źrenicach. Szybko jednak doszli do porozumienia. Będą razem kryć się przed nawałnicą, ignorując się nawzajem.

Mur był bardzo stary, być może starszy niż okoliczne lasy. Zbudowano go w czasach, gdy wiatry były zbyt gwałtowne, by jakiegokolwiek drzewo odważyło się unieść głowę. Nona zastanawiała się nad możliwością rozbicia obozu w gaju nad strumieniem ale owce wołały unikać drzew, a ona również nie lubiła ich bliskości, wiedzy o ich powolnym wzroście i nieustannego potrzaskiwania.

Siedziała w zapadającym zmroku opatulona w koc i płaszcz. Wspierała się plecami o mur, słuchając wiatru, który zawodził na zboczach, świstał pośród drzew i szeptał między kamieniami. Wokół niej owce szurały kopytami, skupiając się w coraz ciaśniejszą grupkę.

Niebo się rozchmurzyło. Zjadła połowę prowiantu, który jej został – czerstwy chleb i jajko na twardo – po czym położyła się spać głodna.

Wiatr przemawiał do niej w snach, czasami wyrwał ją z nich tylko po to, by po chwili pozwolić jej zapaść w następny. Choć każdy sen różnił się od poprzedniego – niektóre były mroczne, inne szalone, a jeszcze inne pełne nieuzasadnionej radości – przez wszystkie przebiegała ta sama nić łącząca je ze sobą. Kręta linia rozdzielała się i łączyła na nowo, ale cały czas biegła nieprzerwanie, jak pismo siostry Imbryk, kreślącej słowo po słowie, aż wreszcie słowa stawały się rzeką, rzeka opowieścią, a opowieść życiem Nony.

Wreszcie sen się skończył, tak całkowicie, że nie mogła być pewna, czy w ogóle kiedykolwiek istniał. Nić jednak pozostała. Ta nić była Droga, a Droga zaprowadziła ją do teraźniejszości. Nona otworzyła oczy. Na niebie na wschodzie pojawiały się już pierwsze oznaki świtu. Przespała ognisko, przespała poruszenia i stękanie owiec, wiatr i deszcz ze śniegiem. Gdzieś pośród nocy zabrzmiał ostry brzęk metalu uderzającego o metal, przebijający się przez głos wiatru. Nona uklękła powoli i wyjrzała przez lukę między dwoma kamieniami na szczycie muru. Wzniesienia po jej lewej stronie były czarnym cieniem ledwie widocznym na tle ciemnoszarego nieba. Po prawej

pole opadało ku cienkiemu strumieniowi i mizernemu zagajnikowi.

Jej uwagę przyciągnęły bardziej skomplikowane cienie widoczne na skraju lasu. Wyteżyła wzrok, mrużąc powieki. Nic nie pobudza wyobraźni lepiej niż pogrążony w mrokach nocy las. Nie było tam nic. Tylko czarne kontury i cisza. Mimo to owce wyszły jedna po drugiej zza ściany i potrucztały pod górę, zmierzając ku szczytowi wzniesienia.

Nona nie podążyła za nimi. Nie miała powodu wychodzić z ukrycia, zdradzać się ruchem przed mogącym się tam czaić nieprzyjacielem.

Światło dnia rozprzestrzeniało się boleśnie powoli. Dotykało jednego przedmiotu, powodując, że zmieniał kolor z czarnego na ciemnoszary, a potem docierało do kolejnego i groźnie wyglądający konar przekształcał się w dwie oddzielne gałęzie, a milczący, wpatrzony w nią potwór stawał się na wpół zwalonym pniem. Gdy promienie słońca padły na szczyt wzgórza, pod plamami ciemnego lodu pojawiła się sugestia zieleni. Choć jednak światło z każdą chwilą posuwało się naprzód, nie zdołała nadać sensu ciemnemu skupisku widocznemu w miejscu, gdzie na polu pojawiły się pierwsze drzewa.

Nona wciągnęła nagle w płuca haust zimnego powietrza. Ten kształt był kolanem mężczyzny, następny jego ręką, a tamta łukowata linia tarczą. W podszyciu leżało co najmniej pięciu zabitych. Spomiędzy ciemnych gałęzi sterczała ręka.

Co powinna zrobić? Iść dalej przed siebie, jak gdyby nigdy nic? Zbadać sprawę, podjąć ryzyko celem zdobycia wiedzy? Dziewczynka przyjrzała się wzniesieniu, a potem ponownie wlepiła wzrok w ciemność uporczywie utrzymującą się między drzewami. Mógł się tam kryć każdy... ale po co?

Przywołała klarowność i zaczęła żonglować w myślach, pomagając sobie ruchami rąk. Każdą piłkę kierowała na jej konieczną trasę. Zaczęła od trzech piłek, wykorzystując wzorzec, którego Amondo próbował nauczyć dzieci ze wsi. Potem przeszła do czterech. Tym razem był to wzorzec, który wykorzystywał, gdy rozmawiał z widzami, próbując ich zainteresować swoimi popisami. Potem pięć piłek, którymi ich oszołomił, a na koniec sześć, z którymi męczył się, spocony i niespokojny, w numerze kończącym jego występ. Gdy doszła do dziewięciu, otaczający ją świat stał się przejrzysty jak kryształ. Żaden kontrast nie był wzmocniony, żaden cień rozświetlony, żaden szczegół powiększony. Wszystko wyglądało tak samo, lecz zarazem inaczej. Wszystko wokół niej głośno wyrażało swe znaczenie, każdy element układanki zdradzał jej wszystkie swe tajemnice. Klarowność była tak jasna, że paliła jej oczy. Nic się nie zmieniło, lecz zarazem wszystko stało się inne. Nic na świecie nie mogło się już ukryć przed Noną Grey.

W chaszczach leżało pięciu zabitych. Wszyscy byli wojownikami,

łupieżcami, sądząc po strojach i po plamach soli, jakie na nich mieli. Nona ruszyła ku nim powoli, tajemnice lasu odsłaniały się przed nią przy każdym kroku.

Napastnik zabił ich rzuconymi sztyletami oraz mieczem o cienkiej klindze. Ataki były precyzyjne, bez nerwowości i bez łaski. Rzeź zaczęła się między drzewami, a skończyła na skraju lasu. Nona podeszła bliżej, wystarczająco blisko, by poczuć odór krwi i niemytych ciał, a także smród kanałów, mówiący szczerą, przyziemną prawdę o nagłej śmierci od ostrego oręża. Oszronione blond włosy opadały na niebieskie oczy. Miecze i topory leżały porzucone, niektóre dłonie były otwarte i białe, inne zaś zaciśnięte w chwili agonii oraz pokryte ciemną krwią. Z żadnych ust nie wydobywał się oddech.

Nona zahaczyła o plecak końcem stopy i przyciągnęła go do siebie. Wyjęła z niego suszone mięso oraz suchary owinięte w nieprzemakalną tkaninę i zjadła je razem z resztkami własnych zapasów. Nadal jednak była okropnie głodna. Sięgnęła po drugi plecak... i zamarła w bezruchu. Z głębin jej klarowności wynurzył się jeden fakt, przyciągając natychmiast uwagę dziewczynki. Gdzieś w pobliżu biło ludzkie serce. Nona nie potrafiła określić, jakie doznania ją o tym poinformowały. Wiedziała tylko, że to prawda. Znieruchomiła, wsłuchując się w ciszę panującą w lesie i wpatrując w mroczne przestrzenie między drzewami.

Łupieżcy dotarli tu, posuwając się skrajem zagajnika docierającym do strumienia. Zaatakowano ich, gdy chcieli wyruszyć w drogę, zmierzając ku murowi, za którym spała Nona. Dziesięć jardów za pierwszą plamą ich krwi dziewczynka opuściła ich ślad pozostawiony na zamarzającym, pokrytym plamami lodu błocie, by skierować się w głąb lasu. Przedarła się przez kolczaste chaszczce, a potem utorowała sobie drogę między ostrymi, łamliwymi gałązkami karłowatych krzewów ardny, gęsto rosnących w otoczeniu wiązów. Słuch mówił jej, że jest hałaśliwa jak maszerująca armia, instynkt podpowiadał zaś, że powinna zawrócić, ruszyć w dalszą drogę i dotrzeć do celu, pozostawiając tę tajemnicę innym. Dlaczego jednak ktoś miałby czekać na nią ukryty w zamarzającym lesie, podczas gdy mógł ją zaskoczyć, kiedy spała?

Najpierw znalazła krew na liściach, potem pod pniem drzewa, a następnie rozsmarowaną na drugim pniu. Wreszcie but. I nogę. A na koniec ciało wsparte o cień wielkiego mrozodębu. Głowa była opuszczona, a twarz kryła się pod kapturem klasztornej płaszcza wyprawowego.

Nona zatrzymała się. Nagle ogarnęło ją przerażenie. Serce nie chciało jej bić. Po chwili to, co wzięła za szóste dziś ciało, zwróciło ku niej głowę.

– Cz... cześć, Nono.

Ciemne oczy siostry Imbryk przyglądały się jej z pobladłej twarzy. Krew wokół jej ust miała szokująco szkarłatną barwę. Nieodłączny uśmiech zniknął bez śladu.

– Imbryk! – Nona podbiegła do leżącej na ziemi mniszki i przykucnęła obok niej. – Co ci...

Umilkła, ujrawszy białą dłoń zaciśniętą na rękojeści noża sterczącego z boku kobiety. Płaszcz pod spodem był czerwony od krwi. Było widać tylko żelazną kulkę gałki. Reszta noża kryła się w dłoni mniszki.

– Mała Nono. – Na twarz siostry Imbryk powrócił uśmiech. – Znalazłaś mnie. – Zakasłała, plując krwią. Wargi miała bardzo czerwone. – Och, nie powinnam tego robić. – Skrzywiła się. – To boli.

Dziewczynka zorientowała się, że oczy zaszyły jej mgłą. Jedną rękę położyła na ramieniu Imbryk, a drugą dotknęła jej włosów.

– Wszystko będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze.

– Musisz uciekać, mała Nono.

Mniszka poruszyła oczami, przyglądając się drzewom. Jej głowa pozostawała jednak nieruchoma.

– Nie. – Dziewczynka potrząsnęła głową. – Zabiłaś ich. Wszyscy nie żyją. Sprawdziłam to.

– T... to nie byłam ja. – Imbryk oblizwała wargi. – Masz może wodę?

Nona pochyliła się i zaczęła szukać manierki.

– T... to nie byłam ja. – Mniszka się uśmiechnęła. – N... naturalne zagrożenie. Nie przeszkodziłabym im w znalezieniu ciebie. To element wyprawy. P... pech, ale czasy są ciężkie, Nono.

– W takim razie, kto to zrobił?

Nona rozejrzała się wkoło, unosząc manierkę do ust mniszki. Klarowność opuściła ją na moment pod wpływem szoku, gdy ujrzała twarz Imbryk.

– To była Noi-Guin. Właśnie dlatego kazano mi cię śledzić.

– Dlaczego?

To słowo zawierało w sobie zbyt wiele pytań. Nona nie potrafiła zdecydować, które z nich zadać.

– Chciała sama cię załatwić. Noi-Guin są dumni. Przed dwoma laty wymknęła się jej mała dziewczynka. Nie zamierzała o tym zapomnieć, bez względu na to, jakie obietnice złożył cesarzowi Thuran Tacsis.

– Gdzie ona jest teraz?

Spojrzenie dziewczynki znowu powędrowało ku nożowi sterczącemu z boku Imbryk. Kiedyś trzymała w dłoni jego bliźniaka, wyciągnęła go z własnej poduszki...

– R... ranna. – Mniszka odsłoniła czerwone od krwi zęby. – Porządnie ją

skaleczyłam. Ale uciekła. – Skrzywiła się. – Ty też musisz zwiewać. Może wrócić z innymi.

– Nigdzie nie pójdę. – Nona poszukała jakiegoś przekonującego powodu. – Z tobą będę bardziej bezpieczna.

– Nie. Nie wiedzą, dokąd idziesz. Śledzili nas od klasztoru albo wiedzieli, że wysadzimy uczennice na brzegu Grzechotu. Ale cel każdego roku jest inny. Zatrzyj swoje ślady i idź przez pewien czas na północ, zanim skręcisz w stronę Kring. Powinno ci się udać dogonić Arę. Jest bezpieczna, śledzi ją siostra Jabłko. Potrzeba czegoś więcej niż nawałnica, żeby straciła trop.

– Jabłko? Czy wszystkie jesteśmy strzeżone?

Nawet teraz, gdy z drzew skapywały krople krwi, wydawało się jej to niewłaściwe. Jak oszukiwanie.

– Mała Nono... – Mniszka uśmiechnęła się, jakby czytała w jej myślach. – Nie wszystkie. Tylko ty, z powodu skrytobójców. I Ara... z powodu... ojca. I Wybrana.

– I Wybrana? – powtórzyła Nona z wyraźnym zdziwieniem.

– Tak. – Imbryk splunęła krwią. – Jabłusia mnie zabije. Ale... – Wzruszyła ramionami, skrzywiła się i zerknęła na nóż. – Będzie musiała się pośpieszyć.

– Nie rozumiem.

– Arabella nie jest Wybraną. I ty też nie. – Mniszka położyła dłoń na dłoni Nony spoczywającej na jej ramieniu. – Obie jesteście... Tarczami, jeśli chcecie to tak nazwać. To jest Zole. Ma potwierdzone cztery krwi. – Po policzku Imbryk spłynęła łza. – Jest spełnioną legendą. Przybyła, by nas ocalić Nono. Wiem o tym.

– Zole?

Dziewczynka gapiła się na Imbryk, zastanawiając się, czy mniszka bredzi w malignie.

– To właśnie przekonało ksienię, że Sherzal ma dobre intencje. Oddała Zole pod opiekę Kościoła.

– I przydzieliła jej Yisht jako strażniczkę.

– Ta kobieta słynie z wielkich umiejętności.

– A teraz Zole ma tylko Tarkaxa...

– Sława Lodowej Włóczni jest jeszcze większa. – Imbryk zaczerpnęła spazmatycznie tchu. – Nikt nie wie, że to Zole jest Wybraną. Jeśli ktokolwiek jej szuka, skupia się na Arze.

Mniszka umilkła na chwilę wystarczająco długą, by w głowie Nony zaczęły się kłębić pytania. Jak mogłaby pomóc Imbryk? Czy da radę ją pociągnąć, jeśli zrobi włóki z gałęzi... łupieżcy mieli sznur...

– Musisz już iść – przerwała wreszcie ciszę mniszka. – Uciekaj. Znajdź

Arę.

– Nigdzie nie pójdę.

Nona przykucnęła i założyła ręce.

– To nie jest prośba. – Znowu wciągnęła powietrze przez zaciśnięte zęby. – Pod nieobecność ksieni albo innej starszej rangą siostry... reprezentuję władzę klasztoru.

– I tak nigdzie nie pójdę.

– Wydaję ci rozkaz. – Imbryk zmarszczyła czoło. – W imię Przodka.

Nona wzruszyła ramionami.

– Ten cały Przodek nigdy mnie zbytnio nie przekonywał. Wolę Kościół Nadziei. Albo bogów tunelowych.

– Nono! – Imbryk spróbowała usiąść, ale osunęła się z westchnieniem. – To poważna sprawa. Musisz stąd zniknąć. Noi-Guin przywoła towarzyszy.

Dziewczynka ponownie wzruszyła ramionami.

– Jeśli tu przyjdą, zabiję ich. – Przerwała, zastanawiając się nad słowami mniszki. – Jak ranna skrytobójczyni może wezwać pomoc?

– Oni są tkaczami cienia. Mogła dotrzeć do któregoś z nich, jeśli łączy ich więź.

– Na jaką odległość?

– To zależy. Milę? Dziesięć mil? Większość tkaczy cienia potrafiłaby wysłać proste wołanie o pomoc na spory dystans.

– W takim razie wezwij ją.

– Kogo?

Nona przeszła kobietę skupionym spojrzeniem.

– Siostrę Jabłko.

– Ale Arabella...

– Noi-Guin pragną dorwać mnie, nie ją. Jeśli ucieknę, będą mnie mogli wytropić z tego miejsca. Dlatego musimy wezwać kogoś, kto będzie mógł ich powstrzymać. A jeśli Ara potrzebuje ochrony... no cóż, to ja jestem Tarczą, tak? Ja przeszłam próbę, a ty nie.

– Ale...

– Wezwij ją! – krzyknęła Nona.

– Nie chcę, żeby widziała, jak umieram! – odpowiedziała równie głośno Imbryk.

Oszołomiona dziewczynka usiadła na ziemi.

– Nie... nie umrzesz – wychrypiła przez wyschnięte gardło. – To tylko mały nóż.

– Była na nim trucizna, Nono. Czuję, jak mnie trawi. Czuję to w kościach.

– Zaczekaj! – Dziewczynka pogrzebała pod habitem palcami sztywnymi

z żalu. – Mam czarne lekarstwo!

Wyciągnęła fiołkę.

– Mała Nono. – Na twarz mniszki powrócił uśmiech. – Skąd, do licha...

– Zrobiłam je. – Nona odkręciła zatyczkę. – Musisz je wypić.

Imbryk nadal się uśmiechała.

– Wolałabym wodę z rowu. Powinnaś to wyrzucić. Czarne lekarstwo jest niebezpieczne, nawet gdy nie przyrządziły go nowicjuszki.

– Ale...

– Jestem Siostrą Dyskrecji, Nono. Już połknęłam czarne lekarstwo. Zrobiłam to, gdy tylko ją zobaczyłam. Dzięki temu jeszcze żyję. Ale to nie wystarczy.

– Siostra Jabłko wiedziałyby, co zrobić. Na pewno coś by wymyśliła. Jest Trucicielką! Mogłaby...

– Nadal ją tak nazywają?

Na jej twarzy ponownie pojawił się blady uśmieszek.

– Wezwij ją!

– Nie.

– Wezwij ją albo, przysięgam na Przodka, wytropię i zabiję tę Noi-Guin. A potem znajdę Tetragode i zacznę zabijać pozostałych po kolei, aż wreszcie nie zostanie ani jeden.

– Nono!

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

– Ruszam. Widziałam jej krwawy ślad. Prowadził na zachód, ku rzece. – Wstała.

– Jestem przekonana, że mówisz poważnie.

Imbryk miała zaskoczoną minę. Nona nie miała pojęcia dlaczego.

– Przysięgam, że zrobię, jak powiedziałam – powtórzyła i ruszyła z powrotem drogą, którą utorowała sobie przez podszycie.

– Nono!

Odwróciła się. Wokół Imbryk zbierały się cienie, ciemna mgła przesycająca wiatr.

– Czy jesteś w stanie do niej dotrzeć?

Mniszka siedziała z głową opartą o korę. Twarz miała trupio bladą, z kącika jej oka wypływała łza.

– Zawsze mogę do niej dotrzeć. Nawet tysiąc mil nie miałyby znaczenia. – Uniosła drżącą rękę. Pod nią pojawił się cień czarniejszy niż noc, który zaczął się wydłużać, sięgając w nieskończoność, jakby za plecami kobiety słońce spadło na ziemię. – Stało się. Wie, że jej potrzebuję. Zna kierunek.

– Przysięgasz, że to prawda?

– Przysięgam.

– Na Przodka?

– Na Przodka. – Znowu słabiotki cień uśmiechu. – I na Nadzieję, i na bogów Zaginionych, których echo wypełnia tunele, i na bogów zbyt małych, by mieli imiona, tych, którzy tańczą w jaskrach i spadają z deszczem. A teraz idź. Na wszystko, co święte, idź. Męczysz mnie, Nono. Muszę się skupić na pozostawaniu przy życiu. To złamałoby jej serce, gdyby tu dotarła i znalazła mnie martwą. – Zaczerpnęła płytki oddech. – Obie znajdują się w tamtym kierunku. Jeśli będziesz szła prosto tak długo, aż dotrzesz do ścieżki, jest spora szansa, że znajdziesz na niej Arę i pozostałe dziewczynki. Spróbuj wędrować z Arą i Zole. Tarkax może być w stanie cię obronić, jeśli Noi-Guin wytropi cię, zaczynając od tego punktu. – Kolejny płytki oddech pochwycony w chwili bólu. – Ruszaj! Natychmiast!

Nona podeszła do Imbryk. Postawiła manierkę na jej kolanach i pocałowała ją w lodowate czoło. Potem uciekła.

Clera znalazła Nonę, zanim Nona znalazła Arę. Spotkała ją późnym popołudniem, gdy córka kupca wracała pośpiesznie leśnym szlakiem ścigana przez mroczny szkwał.

– Nono! Trzymaj się!

Nona zawróciła pełna ulgi. Gdy zwróciła się pod wiatr, poczuła, że pot na jej czole zaczął zamarzać.

– Biegłaś! – Clera zatrzymała się, dysząc ciężko. – Ja też, ale ja próbowałam cię dogonić. Co ciebie tłumaczy?

– To samo – odparła z uśmiechem Nona. – Czy reszcie nic nie grozi? Wyobrażałam sobie okropne rzeczy.

– Nie mam pojęcia. Jesteś pierwszą, którą spotkałam. – Córka kupca pochyliła się i wsparła dłonie na udach, próbując zaczerpnąć tchu. – Przez pewien czas czułam się bardzo zagubiona, więc jestem pewna, że cała reszta jest przed nami. Niech mnie Przodek wykrwawi! Gdzie, na wszystkie piekła, to znalazłaś? – Clera wyprostowała się, patrząc na nagi oręż w ręce przyjaciółki. To był krótki durnijski miecz z niebieskiej stali, długi jak ręka mężczyzny od łokcia do czubków palców.

– Zabrałam go łupieżcy. – Nona zmarszczyła brwi. – Myślisz, że naszym koleżankom nic nie grozi?

Clera sapnęła przez zaciśnięte usta.

– Nie mam pojęcia. Musimy znaleźć Arę i całą resztę. Łupieżcy? Jednego z tych, którzy nas ścigali? – Zerknęła za siebie, uważnie przyglądając się drzewom. – Będą chcieli odzyskać ten miecz.

– Nie będą – zaprzeczyła Nona. – Chodźmy.

– Zaczekaj! – Clera dogoniła ją szybko. – Czy oni cię ścigają?

– Ktoś może. Musimy znaleźć dziewczynki.

– Ktoś? – Na twarzy Clery pojawił się wyraz podejrzliwości. Sprawiała wrażenie niespokojnej. – Mówisz bez sensu.

– Zachowaj siły na bieganie.

Nona przyśpieszyła. Wiatr zaczął się wzmagać.

Początek szkwału dogonił je, gdy pokonały pięćdziesiąt jardów. Śrubososny zakołysał się jak szalone. Wicher zawodził między pniami,

sypiąc na ścieżkę soplami długimi jak broń Nony.

– Za... zabiłaś człowieka, który miał ten miecz, prawda?

– Żaden z nich już nie żyje.

Wiatr porwał odpowiedź, jakiej udzieliła jej Clera. Przez dziesięć następnych minut biegły pośród nawałnicy niosącej lód i targającej gałęziami. Uchyłały się, gdy tylko mogły, licząc na to, że grube płaszcze i kaptury osłonią je przed wszystkimi ciosami, przed którymi nie zdołają umknąć.

Po jakiejś godzinie brnęły już po zamarznionych kałużach pokrywających ścieżkę między dwoma dręczonymi nawałnicą polami ziemniaków. Na żywopłotach tu i ówdzie widziało się skupiska mrozojabłek. Ciemnoczerwone owoce lśniły od szronu.

– Gdzie ona się podziała? To cała Ara. Będę przez nią musiała biec aż do Kring.

Clera znowu zrównała się z Noną.

– Bardzo ci zależy na tym, żeby ją znaleźć – zauważyła Nona, przyglądając się przyjaciółce. – Myślałam, że jej nie lubisz.

– To prawda. – Córka kupca zdołała zaczerpnąć powietrza. – Powinnas wyrzucić ten miecz. Tylko cię obciąża, a raczej na nic ci się nie przyda. Nawet jeszcze nie ukończyliśmy lekcji noża!

– Powinnam wyrzucić miecz?

Nona zwolniła.

– Waży pewnie z tonę.

Zatrzymała się i uniosła oręż, celując nim w Clerę.

– Powinnam go wyrzucić? – Spojrzała w ciemne oczy córki kupca. – Nie potrzebuję go?

Clera odwróciła wzrok, kierując go na drogę przed nimi.

– Nono.

Nona wypuściła miecz z ręki. Jego sztych wbił się w ziemię między nimi.

– No to ruszajmy – rzekła i znowu zaczęła biec.

* * *

– Hej! Nowicjuszki!

Krzyk dobiegał z tyłu.

Obie dziewczynki zatrzymały się nagle, a potem odwróciły. Po chwili Nona uściskała Arę. Dziedziczka Jotsisów odwzajemniła uścisk. Oczy jej lśniły, twarz miała poczerwieniałą od wiatru i uśmiechała się szeroko.

– Kim jesteś i gdzie się ukrywałaś, Nono? – Ara uwolniła się z objęć przyjaciółki i odsunęła od niej. – Odkąd to lubisz się ścisnąć?

– Jestem twoją Tarczą. Tarczę trzeba trzymać blisko przy sobie. – Nona rozejrzała się po obozie Ary. Była tu tylko zasłona przed wiatrem oraz kłoda, na której można było usiąść. – Teraz musimy znaleźć Zole.

– A po co? – zapytała Clera z nagłą gwałtownością.

– Zole? – Z twarzy Ary zniknął uśmiech. – To problem Tarkaxa. My musimy znaleźć Julę i Ruli.

– Zole – potwierdziła Nona. – Siostra Jabłko już się tobą nie opiekuje. Dlatego potrzebujemy Tarkaxa, na wypadek, gdyby ktoś spróbował cię zaatakować. Co więcej, w okolicy roi się od durnijskich łupieżców. Dwie mile stąd natknęłam się na kolejną grupę. To była już trzecia.

– Siostra Jabłko wcale się mną nie opiekowała! – Ara rozejrzała się wkoło, jakby Trucicielka mogła się chować za drzewem. – Opiekowała się?

– Kolejni łupieżcy? Żadnych nie widziałam!

Clera obejrzała się za siebie.

– Musimy ruszać w drogę – stwierdziła Nona i ruszyła ku ścieżce.

– Zaczekaj! – zawołały za nią obie koleżanki.

Zatrzymała się i odwróciła ku nim.

– Siostra Jabłko cię śledziła – oznajmiła Arze. – Jest Siostrą Dyskrecji wysokiej rangi i raczej nie mogłaś liczyć na to, że ją zauważysz. I tak jest, Clero, kolejni łupieżcy. Nie zauważyli nas pośród szkwału, a może zauważyli, ale nie byli zainteresowani. Następnym razem mogą się zainteresować. – Ponownie ruszyła przed siebie. – Chodźcie – rzuciła przez ramię.

* * *

Ara dopytywała się, skąd Nona wie o tym, że siostra Jabłko ją śledziła, skoro Szarej Siostry nie sposób zauważyć, jeśli tego nie chce. Nona opowiedziała im wszystko podczas szybkiego marszu, pomijając jedynie fakt, że Zole jest legendarną Wybraną o czterech krwiach, spełnieniem proroctwa. Sama nie czuła się zbyt zadowolona z tej informacji. Nie chodziło o to, że chciała zostać ulubienicą siostry Koło albo kimś w tym rodzaju. To po prostu nie miało sensu. Oddając Zole pod opiekę Kościoła, Sherzal zdobyła zaufanie ksieni Szkło. To był cenny dar. Kładł kres wszelkim podejrzeniom, że siostra cesarza mogłaby porwać Arę bądź Nonę, by zdobyć kontrolę nad Argathą oraz proroctwem. Po prostu oddała Argathę ksieni, a razem z nią kontrolę nad proroctwem, choćby nawet było fałszywe.

Nona wiedziała jednak, że Sherzal nie można ufać. Siostra cesarza już raz próbowała uprowadzić Arę. W dodatku wysłała do klasztoru Yisht, każąc jej ukraść statkowe serce. Czy Zole była po prostu ceną, którą była gotowa

zapłacić za szansę zdobycia go?

Gdy wreszcie skończyła opowieść, Ara wyglądała na usatysfakcjonowaną.

– Zatem... jeśli cały ranek spędziłaś w lesie, pomagając siostrze Imbryk, to tłumaczy, dlaczego musiałaś się tak śpieszyć, żeby mnie dogonić. – Ara, cały czas truchtająca przed siebie, umilkła na moment, żeby złapać oddech. – Ale powiedziałaś, że Clera musiała biec, żeby cię dogonić... dlaczego została tak daleko z tyłu? Siostra Łój mówiła, żebyśmy posuwały się naprzód spokojnie i bez pośpiechu. Tak właśnie robiłam od chwili, gdy zostawiłam za sobą ten chaos nad rzeką.

Obie dziewczynki odwróciły się i spojrzały na córkę kupca, która biegła obok nich. Twarz miała poczerwieniałą i trzymała się za bok. Przystanęła, widząc, że na nią patrzą.

– Muszę chwilę odpocząć. Nie mogę tak biec aż do Kring. Zostało nam dobrze ponad trzydzieści mil.

– Dlaczego zostałaś tak daleko za Arą? – zapytała Nona.

– Zabłądziłam. Już ci o tym mówiłam, tak? – Córka kupca skrzywiła się z irytacją. – Jestem dziewczyną z miasta. Może ciebie wychowywały wilki, a Arabella miała posiadłości, w których mogła polować, ale ja znałam tylko ulice, targowiska i domy, a kiedy zobaczyłam trzy drzewa, wiedziałam, że skręciłam w niewłaściwą stronę.

* * *

Tej drugiej nocy znalazły schronienie w chlewiku ulokowanym w skupisku chat, w porównaniu z którym wioska Nony mogła uchodzić za bogatą.

Na przywitanie wymierzono w nie widły o dwóch zębach. Szybko zebrali się kolejni wieśniacy o groźnych spojrzeniach uzbrojeni w siekiery i motyki. Dzięki talentom dyplomatycznym Ary groźba brutalnego morderstwa zmieniła się w ofertę noclegu na świeżej słomie w wolnym chlewiku, połączonej z zapowiedzią przemocy, gdyby spróbowały „czegoś głupiego”. Gdy już znalazły się bezpiecznie w środku, Clera pogrzebała pod habitem, wyciągnęła stamtąd garść srebrnych i miedzianych monet, znalazła wśród nich jeden grosik i poszła nabyć za niego przypominający kamień bochen razowego chleba oraz trochę zjełczałego masła owiniętego w szmatkę.

– Skąd masz tyle pieniędzy? – zapytała Nona, gryząc kawałek chleba.

– Już ci mówiłam. Do mojego ojca uśmiechnęła się fortuna. – Mięśnie zuchwy Clery uwydatniły się wyraźnie, gdy dziewczynka żuła chleb. Był tak twardy, jakby do jego wypieku zużyto więcej piasku niż mąki. – Kościół uczy nas wiary, ale w życiu to pieniądze przenoszą góry. Kościół głosi słowa

Przodka, ale to głos złota dociera wszędzie. Wszystko, co robimy, cały ten interes z cesarzami i świątyniami, wszystkie wojny, morderstwa, sojusze i szpitale... wszystko to opiera się na pieniądzech. To finansowe prądy poruszają takimi sprawami i każą im tańczyć. Polityka, religia, miłość, wiara, a nawet nienawiść to tylko słowa, które wypowiadają ludzie. – Uniosła przed swymi oczami monetę między kciukiem a palcem wskazującym. – Oto co wszystkie oznaczają.

– To bardzo płytki pogląd na świat, Clero – odezwała się Ara, która siedziała w kącie chlewika skulona pod oszronionym płaszczem.

– Tak mówi ta, której całe życie opiera się na złocie.

– Są rzeczy, których nie można kupić ani sprzedać – sprzeciwiła się Nona.

Clera pokręciła głową.

– Niektórzy powiedzieliby, że wszystko ma swoją cenę i często jest ona zaskakująco niska. Inni dodaliby, że jeśli czegoś nie można kupić, to znaczy, że nie ma wartości.

– A co z przyjaźnią?

– Ach... – Clera ułożyła się do snu. – W jej przypadku wskazana jest wielka ostrożność.

* * *

Ara zdołała się dowiedzieć, że grupa nowicjuszek przeszła przez wioskę jakiś czas przed nimi, ale znacznie trudniej było ustalić, ile właściwie ich było i ile godzin minęło od czasu ich odejścia. Nona jednak wątpiła, by za nimi były jeszcze jakieś dziewczynki. Chyba że pojмали je Durnijczycy.

Nocą na zmianę stały na straży. Nona spędziła swoją wachtę na wpatrywaniu się w ciemność i zastanawianiu się nad tym, czy siostra Imbryk jeszcze żyje, i nad tym, jakie okropności ześle na tych, którzy ją zaatakowali, siostra Jabłko, jeśli się okaże, że umarła. Myślała też o łupieżcach leżących na ziemi, tam gdzie zostawiła ich Noi-Guin. To byli młodzi, bladokórzy mężczyźni o krótko przyciętych jasnych brodach oraz oczach niebieskich jak chabry. Zadawała sobie pytanie, co ich skłoniło do wyprawy za morze. Byli zbyt dobrze odżywieni i wyposażeni, by ich celem mogło być terroryzowanie ubogich wieśniaków. Czy człowiek, który posiada dobry żelazny miecz, wybiera się za ocean, by ukraść zagłodzoną kozę?

Wpatrzyła się w ciemność i namalowała w niej obraz łupieżców. Jej oddech wprowadził życie w ich blade kończyny. Czy zapuszczą się tak daleko w głąb lądu, czy raczej się wycofają, by nie odcięto im odwrotu, gdy nadciągną nowe oddziały cesarskiej armii.

Nocą Durnijczycy się nie zjawili. Nawet jeśli byli w pobliżu, z pewnością ruszyli w dalszą drogę w poszukiwaniu łupów bogatszych niż te, które mogliby znaleźć w skupisku nędznych chat. Trzy dziewczynki wstały, gdy tylko niebo pojaśniało, i ruszyły w kierunku płytkiej doliny ciągnącej się na północny wschód, ku wzgórzom, za którymi wkrótce wzejdzie słońce.

* * *

– Powiedziała, że to jedyna droga. A przynajmniej jedyna łatwa droga, a jeśli chcemy dogonić resztę, musimy wybrać najszybszą trasę.

Clera ruszyła przodem. Staruszka, która wczoraj wyłudziła od niej miedziaka za chleb, wskazała jej również drogę wiodącą do Wąwozu Aemona, będącego ponoć jedyną bezpieczną trasą wiodącą przez góry o barwnej nazwie Kręgosłup Diabła.

Nona wyczytała z krajobrazu, że kiedyś płynęła tędy lodowa rzeka, podobnie jak przez Szare, ale niedawno, być może tylko stulecie albo dwa temu, zniknęła, zostawiając po sobie macierzystą skałę odartą z gleby, poprzesywaną ostrymi wzniesieniami w miejscach, gdzie biegły żyły twardszego kamienia. Kręgosłup był jedną z takich żył nieustępliwego granitu, które ocalały, gdy powolne, nieubłagane strumienie lodu uniosły ze sobą bardziej miękkie skały. Wznosił się jakieś tysiąc jardów nad otaczającym go terenem, niemal całkowicie pionowo. Wygładzony przez lód do ostrości brzytwy łańcuch ciągnął się na północ i na południe przez dobre kilkanaście mil.

Nowicjuszki słyszały o Kręgosłupie Diabła. Ara nawet go widziała, jako mała dziewczynka, gdy jechała z wizytą do jakiejś dziesiątej wody po kisielu Jotsisów. Jednakże dopiero gdy się zbliżyły, smagane wiatrem od lodu, w pełni sobie uświadomiły, że rzeczywiście rozsądniej będzie poszukać łatwego przejścia przez góry.

– Pójdziemy do Wąwozu Aemona i przedostaniemy się na drugą stronę. Albo dogonimy resztę, albo nie. Najwyżej spotkamy się z nimi w Kring – skwitowała Clera. – Nie mamy Ruli, ale poza tym to i tak będzie nasza grupa.

* * *

Wędrówka przez skalne pustkowia zajęła im więcej czasu, niż się spodziewały. Drogę przecinały im szczeliny, ciągnące się przez wiele mil, a w najszerszych miejscach szerokie na kilka jardów. W innych miejscach

powierzchnia była usiana lejami krasowymi. Niektóre z nich wypełniała ciemna woda, inne zaś były puste i miały ostre brzegi, jedne były takie szerokie, że można było w nich utonąć, drugie natomiast tak małe, że groziły nieostrożnemu wędrowcowi złamaniem nogi w kostce.

Późnym popołudniem zauważyły wąwóz. Wczesnym wieczorem zbliżały się już do wejścia do niego. Trzy nowicjuszek posuwały się naprzód krętą drogą przez labirynt rozpadlin przeszywających skalne podłoże we wszystkich możliwych kierunkach. Od samego wąwozu dzieliło je jeszcze blisko pół mili. Wiatr, utrudniający im życie już od chwili gdy opuściły Skałę Wiary, zelżał i wiał teraz z przerwami.

– Pogoda się zmienia – zauważyła Ara.

– Może już jutro będziemy miały wiatr korytarzowy, który zaprowadzi nas prosto do Kring – stwierdziła Clera.

Nona z pewnością miała taką nadzieję. Jej ojciec przez większą część życia polował na lodzie, ale ona zawsze kryła się za takimi ścianami, jakie tylko mogła znaleźć, gdy tylko nadchodził wiatr od lodu. Trzy dni wędrówki pod jego tchnieniem zwiększyło jedynie szacunek, jakim go darzyła. Przydało to też nowego wymiaru jej niespokojnym myślom o Yisht. Czy kobieta wychowana w podobnych warunkach rzeczywiście pozwoliłaby, żeby dzieci pokrzyżowały jej zamiary, albo zapomniałyby o zniewadze, jaką jej wyrządziły?

W chmurach pojawiła się luka i na skalną powierzchnię padło rozproszone światło słońca. Nona stanęła jak wryta. Wiele czystych głosów śpiewających harmonijną pieśń ma w sobie moc i to samo dotyczy też gry słonecznego blasku i cieni chmur poruszających się po spokojnym pejzażu.

– Wiatr rzeczywiście się zmienia. – Clera znowu ruszyła w drogę. – Nim się zorientujemy, będziemy bezpiecznie spały w ciepłych łóżkach. Kupię sobie wszystko, co znajdę na Kolumnowym Targu.

W jej gadaniu wyczuwało się nerwowość. Rozglądała się wkoło z wyraźnym roztargnieniem.

– Powinnyśmy...

Nona umilkła, spoglądając na kamyk, który odbił się od skały za jej plecami. Zaczęła się powoli odwracać gotowa rzucić się do ataku. Idące przed nią towarzyszkę zatrzymały się raptownie. W wylocie niewielkiej jaskini tuż za nimi stał Tarkax. Przeszły zaledwie dziesięć jardów pod nim, ale go nie zauważyły. Skinął na nie niecierpliwie, unosząc palec do ust. W cieniach za jego plecami dostrzegły drobną sylwetkę spowitą w wyprawowy płaszcz.

– Chodźcie! – zawołała Nona i pobiegła ku wojownikowi.

– Nie! – sprzeciwiła się Clera. – Musimy się śpieszyć... jemu nie można

ufać.

Nona obejrzała się za siebie. Córka kupca nie ruszyła się z miejsca. Ara zatrzymała się w połowie drogi między nimi.

– Po to właśnie tu przyszliśmy! – nie ustępowała Nona. – Miałyśmy znaleźć Tarkaxa. Tak mi kazała siostra Imbryk. Żeby Ara miała strażnika pod nieobecność siostry Jabłko. Musimy mu zaufać.

– Ja nie muszę. – Clera uniosła rękę, wskazując na Wąwóz Aemona. – Powinnyśmy iść tam. To droga do naszego celu. Tam czeka na nas siostra Łój. Wiedzą, że Durnijczycy są poważnym zagrożeniem, i na pewno przydzielili jej połowę Czerwonych Sióstr w klasztorze.

– Obiecałam Imbryk, że znajdę Tarkaxa – opowiedziała Nona z zasepioną miną.

– No to go znalazłyśmy. A teraz chodźmy – upierała się Clera. – Nie zapominaj, kim on jest. W Caltess widziałam, jak rozmawiał z Yisht. Gdybyśmy nie wsadziły jej do beczki, to ona byłaby teraz w tej jaskini i to ją kazałaby ci odnaleźć siostra Imbryk, żeby pilnowała Ary. Czy ufałaś Yisht?

Nona nie odpowiedziała na to pytanie. Ponownie spojrzała na Tarkaxa, który wycofał się głębiej w wypełniający jaskinię mrok.

– Chodźmy! – Clera ponownie ruszyła w stronę wąwozu.

– Nie! Clero! – Nona obiecała Imbryk. Złożyła przysięgę umierającej kobiecie. Skinęła na Arę. – Chodź – zawołała do niej i pobiegła po stromym zboczu ku wojownikowi z lodowych plemion.

– Nono... – Jotsisówna podążyła za nią, ale wolno i niepewnie. – A co z Clerą?

– Dołączy do nas – odpowiedziała Nona, choć nie miała pewności, czy rzeczywiście by tego chciała.

Dotarła pierwsza do wylotu jaskini. Tarkax przykucnął tuż za nim. Nie patrzył na nią, lecz obserwował uważnie skalne szczyty oraz żleby. Nona ominęła go i z zaskoczeniem zauważyła, że wewnątrz kryją się cztery nowicjuszki. Jej oczy jeszcze nie przywykły do mroku, ale jedna z nich była tak duża, że mogła być tylko Darlą. Nona na razie je zignorowała. Odwróciła się i zobaczyła, że Ara minęła już Tarkaxa, a rozwścieczona Clera biegnie za nią, wyraźnie mając ochotę komuś przywalić.

– Nono!

Jula i Ruli podbiegły do niej z obu stron.

– Cieszę się, że Durnijczycy cię nie zarabali, karzełku.

Darla zdjęła kaptur. Miała podbite oko i krwawiła z nosa. Nona zadała sobie pytanie, jak wygląda jej przeciwnik.

Zole zerknęła w jej stronę, ale nie odezwała się ani słowem. Trzymała się

blisko Tarkaxa.

– Dlaczego tu siedzicie? – zapytała Nona, zwracając się do wszystkich w jaskini.

– Przy wejściu do wąwozu są żołnierze – odpowiedział Tarkax, nie odwracając głowy. – Może ze dwunastu. Czekają w zasadzce, więc trudno to określić.

– Łupieżcy! – zawołała Ara. – Dotarli tak daleko w głąb łądu?

– Żołnierze – poprawił ją Tarkax. – To nie są Durnijczycy.

– A co jest złego w żołnierzach? – Clera zatrzymała się u wylotu jaskini, za Tarkaxem. – Zapewne cesarski generał umieścił ich tu, żeby strzegli wąwozu, na wypadek gdyby dotarł tu liczny oddział Durnijczyków.

– Nie zasłaniaj mi widoku, dziewczynko. – Tarkax skinął na Clerę, każąc jej schować się za swoimi plecami. – To nie są ludzie cesarza. Nie noszą mundurów. Zabiłem dwóch w żlebie. Jeden umierał dłużej od drugiego. Powiedział, że służy Tacsisom.

– Thuran Tacsis... – Ruli złapała Nonę za ramię. – Przecież powiedział, że zostawi cię w spokoju. Przysiągł przed cesarzem!

– Ale nie przysięgał, że nie spróbuje porwać Ary – zauważyła Clera.

Tarkax cofnął się od wejścia.

– Niektórzy złożą wszelkie przysięgi, by tylko dostać coś, czego chcą. Nie pokładałbym zbyt wielkiej wiary w słowach Tacsisa. – Wyciągnął tular. Broń wysunęła się z pochwy, szeleszcząc tak samo, jak oręż Yisht w tunelach. – Nadchodzą. Na pewno wysłali więcej zwiadowców i zauważyli was.

– Nie możemy tu zostać! – Ara ruszyła ku wyjściu. – Musimy uciekać.

Tarkax zagroził jej drogę tularem.

– Dogoniliby nas i zabili na otwartej przestrzeni. Tutaj mogą nas atakować tylko z jednej strony.

– Jest ich dwunastu! – zawołała stojąca w głębi jaskini Darla.

Tarkax pokręcił głową i wzruszył ramionami.

– Z tyloma sobie poradzę na odpowiednim gruncie.

* * *

– Hej, wy, w jaskini!

Minęła blisko godzina, zanim zwiadowca wreszcie się zjawił. Być może ludzie Tacsisów rozciągnęli szeregi, by otoczyć i złapać zwierzynę. Byli przekonani, że spróbują ucieczki. Nona nie pamiętała zbyt wielu godzin, które ciągnęłyby się dłużej. Trzymała się każdego mijającego uderzenia serca z bojową szybkością hunski. Tarkax schował miecz do pochwy i powiedział

im, że za dwa dni siostra Łój zacznie ich szukać ze swymi Czerwonymi Siostrami. Dodał jednak, że przed zachodem słońca wszyscy zginą albo wyruszą w dalszą drogę, więc cokolwiek mogłaby zrobić siostra Łój, nie będzie miało żadnego znaczenia.

– Nono? – Ara pochyliła się ku niej. Jej twarz kryła się w cieniu. – Dobrze się czujesz? Twoje oczy dziwnie wyglądają.

– Mamy na głowie większe zmartwienia niż moje oczy. – Wskazała głową na jasność za wylotem.

Krzyk rozległ się znowu.

– Hej, wy, w jaskini!

– Tylko mój głos. – Tarkax uniósł palec do ust i cofnął się ku zbitym w grupę nowicjuszkom, zatrzymując się między Zole i Arą. – Nie mogą się dowiedzieć, które z was mi towarzyszą ani ile was jest. – Otoczył usta złożonymi dłońmi. – Hej, wy, na zewnątrz!

– Chcemy dostać dziewczynkę! Wyślij ją do nas, a odejdziemy w pokoju.

– Spotkałem dwóch waszych w żlebie na wschód stąd – odkrzyknął wojownik. – Są teraz u Przodka. Jestem Tarkax, Lodowa Włócznia. Jeśli chcecie dostać dziewczynkę, musicie tu przyjść i sami ją sobie wziąć. – Obejrzał się przez ramię. – Jeśli będziemy mieli szczęście, poszukiwanie ciał zajmie im godzinę.

– Po co mieliby marnować czas? – zdziwiła się Ara.

– Dzięki zabitym można się bardzo wiele dowiedzieć – wyjaśnił wojownik.

– Czy zastrzelono ich z łuku, zaatakowano od tyłu, uduszono garotą, czy zabito ich w tym samym miejscu, czy w innych, czy zrobiła to jedna osoba, czy więcej, czy napastnicy krwawili, kiedy się oddalali. – Wzruszył ramionami. – Ostrożny człowiek chciałby wiedzieć takie rzeczy. Ci żołnierze znają moje imię. Teraz będą się chcieli dowiedzieć, czy człowiek, który z nimi rozmawia, to naprawdę Tarkax. Być może zaczekają na posiłki. Im więcej czasu spędzą na otwartej przestrzeni, gdzie jest zimno, tym lepiej dla nas.

– Chyba nie potrafiłbyś naprawdę zabić dwunastu przeciwników? – zapytała Ara.

Wojownik wypiął pierś.

– Jestem Tarkax...

Skrzywił się nagle i zaczął się odwracać.

– Au!

Ara również wykrzywiła twarz w grymasie bólu. Ona także spróbowała się odwrócić.

Nona zerwała się już do biegu, gdy poczuła nagłe ukłucie z boku szyi. Spojrzała za siebie i zauważyła, że Clera starła się z Zole. Obie dziewczynki

szarpały się ze sobą, zadawały ciosy i blokowały je tak szybko, że tylko hunska pełnej krwi miałyby szansę prześledzić ich ruchy. Padły na ziemię, dziewczynka z plemion na wierzchu.

– Ściągnij z niej Zole!

Ara rzuciła się na ziemię, próbując złapać ją za rękę, ale chybiła.

Tarkax stał nieruchomo przez chwilę tak długą, że w porównaniu z szybkością walki trwało to cały wiek. Ara wreszcie zdołała złapać Zole za rękę i uczepliła się jej, choć dostała kopniaka w żołądek. Nona przyglądała się temu biernie. Wypełniała ją zimna pewność i gorejąca rozpacz. Jula, Ruli i Darla również znieruchomiały jak posągi, uwięzione w chwili, jak każdy, kto nie miał w żyłach hunskijskiej krwi.

Clera zdołała się wyrwać. Z ust płynęła jej krew. Pęk jej ciemnych włosów pozostał w zaciśniętej pięści Zole. Ara odciągnęła od niej dziewczynkę z plemion, wykorzystując fakt, że Zole chwilowo skupiła całą uwagę na Clerze. Tymczasem Tarkax rzucił się w lewo, ku ścianie jaskini. Nona tylko się przyglądała. Szyja bolała ją w miejscu, gdzie wbiło się pokryte trucizną ostrze.

Ara unosiła Zole nad sobą. Włożyła ręce pod jej pachy, dłonie splotła za głową, a nogi oplótła wokół jej ciała. Mimo to dziewczynka z plemion w jakiś sposób sięgnęła ręką za siebie i ścisnęła przeciwniczkę poniżej klatki piersiowej. Jotsisówna krzyknęła z dojmującego bólu. To dało szansę Zole. Dziewczynka z plemion uwolniła się z chwytu i potoczyła w stronę Clery.

Nona nic nie zrobiła. Nie mogła nic zrobić. Najpierw musiała zobaczyć, jak potoczą się wydarzenia. Musiała uwierzyć. Stała i przyglądała się spod przymrużonych powiek.

Tarkax wylądował obok plecaka i otworzył go nagłym szarpnięciem.

Zole wstała i rzuciła się na Clerę. Ta wyprowadziła kopnięcie w twarz, ale trafiła ją w obojczyk. Dziewczynka z plemion padła na ziemię z trzaskiem złamanej kości. Mięśnie uda córki kupca pochłonęły cały jej impet.

Tarkax wyciągnął niezgrabnie z plecaka skórzane zawiniątko i zaczął je rozwijać. Było w nim kilkanaście małych skórzanych rurek zapieczętowanych lakiem i przyszytych do skóry. Przed oczami Nony przeleciał jakiś mały przedmiot. Trafił w zawiniątko Tarkaxa i wyrwał mu je z rąk razem z rurkami. To była gwiazdka Clery.

Ara wstała sztywno. Zole przetoczyła się ku niej i usiadła. Jej oczy gorzały. Tarkax drżącym ruchem wyciągnął tular.

– To ty? – Ara wlepiła w Clerę przerażone spojrzenie. Postąpiła chwiejny krok w jej kierunku. – Dlaczego?

Musiała szarpnąć całym ciałem do przodu, by zrobić kolejny krok. Zole

spróbowała wstać, ale zwała się na bok. Tarkax ruszył chwiejnie naprzód, ale zaraz się potknął. Miecz wysunął mu się z ręki. Wojownik upadł, uderzając mocno czołem o skałę.

– Dla pieniędzy – odpowiedziała Clera, wstając płynnie. – Mnóstwa pieniędzy. Tak wiele złota, że wystarczy go, by podnieść moją rodzinę do stopnia Sisów, a nawet wyżej. – Odwróciła się i spojrzała na Nonę, która nadal stała w miejscu, gdzie ugodził ją pierwszy kolec zdrady. – To o Are mu chodzi, Nono. Thurax przysiągł cesarzowi, że cię nie skrzywdzi. Zabierze ją, wyciągnie od Jotsisów koncesje, których pragnie, a potem odsprzeda im ją z powrotem. Wszystko załatwi się przez pośredników. Straci najwyżej miesiąc czy dwa i może w pewnym stopniu perspektywę małżeńską, ale to i tak nie ma większego znaczenia, jeśli ma zostać Czerwoną Siostrą. – Clera podeszła bliżej. – Widzisz, to nic wielkiego. – Jeszcze bliżej. Tak blisko, że mogła szeptać. – Będzie mi ciebie brakowało, Nono. – Odchyliła głowę do tyłu i wytrzeszczyła oczy. – Co się stało z twoimi oczami, do licha? Są czarne... zupełnie czarne...

Pięść Nony uderzyła w skroń Clery. To był mocny cios, jeden z tych, które kończą rozmowy i walki. Dobiegła do plecaka Tarkaxa, nim jeszcze Clera upadła na ziemię. Czuła się jednak jak w złym śnie. Clera zdradziła ją dla czegoś tak mało wartego, jak pieniądze? Siostra Jabłko powiedziała, że zaufanie to najbardziej podstępna ze wszystkich trucizn. Dziewczynkę przeszył ból na myśl, jak dobrze przyswoiła sobie tę lekcję.

– Zwiążcie ją, szybko! – Rzuciła Darli linę wyciągniętą z plecaka wojownika. – Pośpieszcie się! Nie zapomnijcie jej zakneblować.

Po chwili miała już w rękach skórzane zawiniątko. Przykucnęła, by nie było jej widać z zewnątrz. W skórę wbiła się gwiazdka o czterech ostrzach, taka, jaką Clera dostała od Partnisa Reeve'a. Z zawiniątko skapywała zawartość czterech rurek. Wstrząs wybił z nich zatyczki.

Zabrała zawiniątko do Tarkaxa i rzuciła się na ziemię obok niego.

– Która? Która?

Pomachała rurkami przed oczami wojownika, ale jego oczy wpatrywały się w pustkę. Z dolnej części policzka i z czoła, gdzie uderzył głową o skałę, płynęła mu krew. Nona wiedziała, że mężczyzna próbował sięgnąć po odtrutkę, ale w której rurce znajdowała się ta właściwa? Nie mogła ryzykować życia innej. Mogłaby mu podać zupełnie nową truciznę.

Nona wstała, podeszła do Ary i ujęła jej twarz w obie dłonie.

– Otruto cię, Aro. Clera ukłuła cię igłą pokrytą zaciskaczem. Nalewką z korzenia segrenu. Kiedyś już cię nim zatruto. Na pierwszej lekcji u Trucicielki. – Przeniosła spojrzenie na Ruli, która gapiła się bezradnie, jak

Darla i Julia wiążą nieprzytomną Clerę. – Pomóż mi ją położyć.

We dwójkę ułożyły Arę na skalę. Nienaturalna sztywność jej kończyn była nieprzyjemna w dotyku.

– Twoje oczy. – Ruli oderwała spojrzenie od Ary, choć nadal zaciskała jedną dłoń na jej złotych włosach. – Co się z nimi stało?

– Nie... – Nona uniosła rękę i dotknęła swych oczu. – Nie wiem. Widzę dobrze. Nie bolą mnie.

– Ale są czarne... jakbyś nalała do nich inkaustu.

Ruli zrobiła wystraszoną minę, ale przecież miały znacznie więcej powodów do strachu niż dziwne oczy.

– Połknęłam czarne lekarstwo... to, które zrobiłam z Hessą i Arą.

Strach Ruli przerodził się w przerażenie.

– Dlaczego? Po co miałabyś to robić?

Nona wskazała na skąpane w blasku stoki na zewnątrz.

– Ci żołnierze nie przyszli tylko po Arę. Nie dbam o to, jakie obietnice złożył Thuran Tacsis i przed kim je wygłosił. Raymel pragnie zemsty i któryś z nich wie, że jeśli wróci beze mnie, równie dobrze może nie wracać w ogóle. Może nawet wszyscy oni to wiedzą. Jeśli tu przyjdą, zginę w walce, zamiast czekać, zatruta i bezradna, aż mnie zwiążą i zawloką do izby tortur.

To było bliskie prawdy. Uniosła fiolkę do ust, gdy usłyszała, że żołnierze zbliżają się do jaskini. Bała się, że mogą mieć trucizny, które pozwolą im wziąć ją żywcem. Co jednak spowodowało, że postanowiła przełknąć lekarstwo? Wspomnienie chwili, gdy Clera wróciła z płaskowyżu po tym, jak sporządziła roztwór kociego ziele. Zwaliała winę za smród na biednego Malkina, ponieważ mimo nazwy tej rośliny głupie powiedzenie siostry Jabłko było prawdziwe. Kocie ziele nie pachniało kotem, ale korzeń segrenu tak.

– Połknęłam je, bo nie ufałam przyjacielce.

To była pełna prawda, twarda i bolesna jak wiele prawd.

Gdy okradła magazyn siostry Jabłko, zabrała kocie ziele i korzeń segrenu, a także wszystko, co mogło się okazać użyteczne. Po alchemicznych poczynaniach Clery na płaskowyżu Nona przekonała się, że brakuje części obu substancji. Korzeń segrenu przecięto, by zamaskować stratę... ale Nona i tak to zauważyła, bo smród wzbudził jej podejrzenia. Nienawidziła za to samej siebie, ale sprawdziła zawartość torby córki kupca. Wyruszając na wyprawę, wiedziała, że Clera zabrała ze sobą zaciskacz... ale nie wiedziała po co.

– Zole coś mówi...

Julia przykucnęła obok dziewczynki, którą umieściła między nimi Sherzal. Tej, która miała cztery krwi i przybyła tu, by sięgnąć po należne jej miejsce

w historii.

– Tarkax otrzymał największą dawkę, po nim Ara, a następnie ja. Clera skaleczyła Zole podczas walki, ale zabrakło jej już igieł albo może użyła tej samej dwa razy.

– Zabij. Ją.

Zole wpatrzyła się w klęczącą obok niej Nonę. Jej ciemne oczy nic nie wyrażały.

– Nie zrobię tego – oznajmiła Nona. Cokolwiek uczyniła Clera, była jej przyjaciółką. Tej więzi nie można było zerwać. – Jest porządnie związana.

– Zabij.

– Nie! – warknęła Nona. – Powiedz mi, czego chce Sherzal. Zapewne tu zginiemy, więc równie dobrze możesz to zrobić. Tacsisowie nie będą chcieli zostawić świadków. Powiedz mi to, a zrobię, co tylko w mojej mocy, by przeciągnąć sprawę, żebyś mogła stawić temu czoło na własnych nogach.

– Argathy... – wykrztusiła Zole przez zaciśnięte zęby.

– Nie sądzę, by chodziło jej o nią... – Nona zmarszczyła brwi. – Kiedyś tak było. Ale coś się zmieniło. Oddała cię ksieni.

– Argatha. To. Nie. Cztery krwi.

– Tak mówi prorocstwo. Cztery krwi przemówią jednym głosem i Arka posłucha.

– Cztery. Serca.

– O bogowie.

Nona rozejrzała się wkoło. Tylko Darla i Julia były na nogach. Ich twarze były pozbawione wyrazu.

– Yisht! – zawołała Ruli.

– Yisht.

Nona skinęła głową. Sherzal chce zdobyć cztery statkowe serca. A nie osobę, która ma cztery krwi. Yisht nie zrezygnuje z prób kradzieży serca z klasztoru.

Ponownie pochyliła się nad Zole.

– Co może zrobić Arka?

Dziewczynka z plemion potrzęsła głową. To było tylko lekkie drżenie, nie pełen ruch.

– Nie wiesz?

– Nie.

– Ja wiem – odezwała się Julia słabym głosem.

– Ty? – Nona wstała.

– No cóż. – Julia rozpostarła dłonie. – Wiem, co mówią na ten temat księgi z klasztornej biblioteki. A przynajmniej niektóre z nich. Pomagałam Hessie

badać te sprawy. Tym właśnie zajmowała się od dwóch lat, podczas gdy my uczyliśmy się walczyć.

– I? – Nona nie była pewna, dlaczego tak bardzo ją to interesuje. Na zewnątrz byli uzbrojeni w miecze i żądni mordu żołnierze. – Co mówią te książki?

– Znalazłyśmy w nich bardzo wiele różnych rzeczy. Cuda, lekarstwa, mądrości i tak dalej...

– To znaczy, że nie ma w nich nic wartościowego?

Nona raczej wątpiła, by w książkach można było znaleźć cokolwiek godnego uwagi.

– Hessa mówiła, że przewija się przez nie wspólna nić – odpowiedziała Julia. – Dzięki niej znalazła odpowiednie książki. Jest bardzo dobra w pracy z nićmi. Lepsza niż...

– Gadaj! – warknęła Nona. Widziała oczami duszy zbliżających się żołnierzy. Rozciągali szyki na zboczach, a klingi ich mieczy lśniły krwawo w promieniach słońca.

– Większość źródeł zgodnie utrzymuje, że Arka może nas zabrać do Nadziei, tak samo jak cztery plemiona przybyły tu w swoich statkach. I...

– I?

Nona przypomniała sobie uśmiezek, który pojawił się na twarzy Sherzal, gdy Ara próbowała ją zastraszyć mocą Drogi. Siostra cesarza nie wyglądała na kogoś, kto zadałby sobie tyle trudu tylko po to, by uciec do odległego słońca. Nawet tego, które świeciło tak jasno pośród czerwonych węgielków umierających gwiazd.

– I... pozwala panować nad księżycem. Zmieniać jego trasę, przesuwać ognisko...

– Przodku! – Ruli zakryła usta dłonią.

– Niech to szlag! – Darli opadła szczęką.

– Bogowie! – Nona potrząsnęła głową. Ten, kto sterowałby ruchami księżyca, nie chciałby uciekać z Abethu. Byłby jego władcą!

– Przyślijcie nam Nonę Reeve! – dobiegł z zewnątrz krzyk. – Reszta będzie mogła odejść swobodnie.

– Myślałam, że Clera mówiła, że chodzi im o Arę...

Ruli miała zdziwioną minę.

– Okłamali ją. Stoi za tym Raymel, nie Thuran.

Nona zadała sobie pytanie, co by się stało, gdyby agent Tacsisów powiedział Clerze prawdę. Czy zażądałaby wyższej ceny z uwagi na ich przyjaźń, czy raczej niższej, bo Nona nie miała nikogo, kto chciałby ją pomścić? Zastanawiała się, od jak dawna córka kupca siedzi w kieszeni

Tacsisów. Jakie informacje sprzedała, by zamienić miedziaka na srebrną koronę...

– Wyślijcie Nonę Reeve!

Leżąca na podłodze Clera otworzyła oczy i zaczęła szarpać więzy, stękając przez knebel, który założyła jej Darla. Od jak dawna udawała nieprzytomną? Kolejny podstęp? I skąd ta nagła panika? Nona spojrzała jej w oczy i uświadomiła sobie, że Clera czuje gniew, ale nie nienawiść. Była jej przyjaciółką i nigdy by jej nie sprzedała. Tacsisowie wykorzystali Clerę, szukali ją, zagrali na tym, że zazdrościła Arze bogactwa.

– Tylko dziewczynkę! – dobiegł krzyk z dołu.

Nona obróciła się wkoło.

– Wyjdę do nich. Tak czy inaczej, nie unikniemy walki.

– Walki? – Darla prychnęła pogardliwie i uciszyła Clerę kopniakiem. – Czym mamy walczyć? Pięściami przeciwko mieczom?

Nona wcisnęła gwiazdkę Clery w rękę Ruli.

– To już jest jeden trup. – Uniosła porzucony tular Tarkaxa, zaskoczona jego ciężarem, i wsunęła go w rękę Darli. – Włóż jego kurtkę i spodnie. Nie jesteś dużo wyższa od niego. Nie zdejmuj kaptura. Jeśli będą się ciebie bali, to zapewni ci przewagę. – Pochyliła się i wyciągnęła zza pasa Tarkaxa długi nóż oraz toporek. Z bliska męczyzna pachniał drzewnym dymem oraz jakąś przyprawą, której nie poznawała. – Julo, weź to. – Podała jej obie bronie.

– A cz... czym ty będziesz walczyła? – zapytała Jula.

Nóż i toporek drżały w jej rękach. Mimo że kochała książki, była urodzoną wojowniczką. Teraz jednak czuła się śmiertelnie przerażona i trudno się było jej dziwić. Żołnierze Tacsisów szybko się uwiną z nowicjuszami, podobnie jak uczniowie Partnisa Reeve’a. To byli dobrze wyszkoleni dorośli, a mieli walczyć z dziećmi. Darla mogła dorównywać siłą dorosłemu mężczyźnie, ale nie uczyła się walczyć mieczem i oręż drżał w jej zaciśniętej pięści. Co więcej, było ich dwunastu, a w jaskini Nona była jedyną zdolną do walki hunską.

– Pozwólcie, że opowiem wam historię – rzekła.

– Co? – zapytała z niezadowolaniem Darla, wyraźnie gniewająca się na własny strach.

– Historię. – Nona skinęła na koleżanki. – Mamy czas. Gdyby nie poszli sprawdzić ofiar Tarkaxa, już by nas zaatakowali.

– Jaką historię? – zainteresowała się Ruli. Raz po raz obracała gwiazdkę w dłoni, wpatrując się w Clerę.

– Prawdziwą. – Spojrzała na Arę, która leżała nieopodal uwięziona w zatrutym ciele. – Przedtem kłamałam, kiedy pytałyście, dlaczego ludzie

z wioski oddali mnie handlarzowi dzieci.... dlaczego moja matka na to pozwoliła. Czas już powiedzieć prawdę. – To przyciągnęło ich uwagę. Nawet Darla, której nigdy nie okłamała, z pewnością słyszała tę opowieść od innych. Być może nawet Zole ją znała. – Do mojej wioski przybył kiedyś żongler. Był moim pierwszym przyjacielem.

Nona pozwoliła, by słowa swobodnie płynęły z jej ust. Pierwsza część jej poprzedniej opowieści była prawdą. Amondo opuścił wioskę i matka powiedziała Nonie, że to jej wina. Dziewczynka jej uwierzyła, nawet jeśli nie potrafiła zrozumieć powodów. Było też prawdą, że poszła za żonglerem, kierując się wskazówkami matki Sible, którą spotkała na polach za wioską. Wszystko było prawdą aż do chwili, gdy wokół szlaku pojawiły się pierwsze drzewa lasu Rellam.

* * *

Amondo powiedział, że każde miejsce ma swoje duchy, ale w większości z nich przynajmniej kryją się one po kątach albo są upchnięte pod kątem prostym do świata i czekają na swoją chwilę. W lesie Rellam można je było zobaczyć jako wzorce w mroku między drzewami albo zniekształcone twarze odbite w korze prastarych drzew. Można też było je usłyszeć. Ich krzyki dotykały ciszy, nie do końca ją łamiąc, ale sprawiając, że drżała.

Szłam przed siebie, nie bojąc się duchów ani elfów, bo gdy zawładnie tobą prawdziwy strach, przegania wszystkie pozostałe, te, którymi próbują zarazić cię inni, wypełniając twoje serce opowieściami i złowrogimi wspomnieniami. Prawdziwy strach rodzi się w twoich kościach.

Szłam przed siebie, bo byłam przekonana, że jeśli się odwrócę, już nigdy nie przestanę tego robić, będę się cofała przed wszystkim, co nowe, i nigdy nie opuszczę tego miejsca, do którego przyprowadził mnie ojciec. Będę tu żyła i pracowała, aż wreszcie zestarzeję się i umrę, a wszystko to w zasięgu wzroku od chaty matki, a lód zawsze pozostanie dla mnie linią widoczną w oddali. Nie będę miała żadnego znaczenia dla świata, a świat nie będzie miał żadnego znaczenia dla mnie.

Tego bałam się bardziej niż cieni między drzewami.

Pozwoliłam, by ścieżka mnie prowadziła. Nie zatrzymywałam się ani na chwilę, bo jeśli się zatrzymasz, coś może cię dogonić. Nie zmieniałam też tempa, bo w nawiedzonym lesie każde przyśpieszenie jest pierwszym krokiem prowadzącym do ślepej paniki i szalonej ucieczki, po której gubisz drogę w głębi puszczy, z nogą złamaną w kostce.

Szłam tak długo, aż wreszcie zrobiło się zbyt ciemno, bym mogła

cokolwiek zobaczyć. Wtedy usiadłam wsparta plecami o dąb i wpatrzyłam się w ciemność. Nadszedł gęsty deszcz ze śniegiem. Jego krople spadały na liście, zbierały się na nich i skapywały na leśne podszycie z cichym pluskiem, który moja wyobraźnia zmieniała w koszmary.

Obudziło mnie ognisko. Najpierw podzieliło świat na czerwony blask i czarne cienie. Leśne podszycie wyglądało, jakby tańczyło pośród ostrych cieni rzucanych przez gałęzie. Gdy z ziemi popłynęła para, wydało mi się, że gdzieś w oddali usłyszałam krzyk. Pobiegłam ścieżką w tamtą stronę. Wiedziałam, że to na pewno Amondo.

Spotkałam go na szlaku. Wpadł z mgły, biegnąc w moją stronę równie szybko, jak ja pędziłam ku niemu. Omal nie zwałił mnie z nóg, ale jestem szybka i w ostatniej chwili uskoczyłam w bok. To wydarzyło się tak błyskawicznie, że w ogóle mnie nie zauważył. Krzyknęłam do niego, ale zdążył już zniknąć w różowej mgle.

Myślałam, że już go nie znajdę, ale po chwili odgłos jego kroków ucichł nagle.

– Nona?

– To ja. Poszłam za tobą.

– Dobry Przodku! Ukryj się! Schowaj się między drzewami!

Usłyszałam odgłosy pościgu. Tupot nóg, krzyki i wrzaski.

– Niech mnie wykrwawia!

Żongler wrócił do mnie biegiem, wypadając ze skłębionej, różowej mgły. Złapał mnie za ramię i ściągnął ze ścieżki w gąszcz. Ciernie rozdzierały mi spódniczkę i kaleczyły skórę.

– Psst!

Schował mnie za drzewem i zakrył mi usta dłonią.

Ścigająca go banda przemknęła obok z brzękiem metalu, chrapliwymi oddechami i tupotem ciężkich buciorów.

Po chwili Amondo cofnął dłoń i rozluźnił drugą, zaciśniętą na moim ramieniu.

– Ścigają cię?

– Jestem im coś winien.

– Dlaczego odszedłeś?

– Przestałem być mile widziany już po pierwszym dniu, Nono. Pytanie brzmi: dlaczego ktokolwiek miałby chcieć tam zostać?

Ognisko już mijało. Między drzewami pojawiły się niesione wiatrem wstęgi mgły. W blasku księżycy, który utracił gwałtowność, twarz Amonda miała czujny, zaniepokojony wyraz.

– Chcę się dowiedzieć...

– Ludzie zawsze chcą wiedzieć różne rzeczy... a potem się dowiadują i już jest za późno. Wiedza to dywan o ograniczonych rozmiarach. Świat jest od niej większy. Nie powinnaś się martwić o to, co leży nieosłonięte za jej brzegami, ale o to, co zmiata się pod spód.

– Nie rozumiem.

Amondo nie przypominał teraz wędrownego kuglarza, który zonglował piłkami za kawałek chleba. Sprawiał wrażenie starszego, smutniejszego i mądrzejszego.

– Jest taka linia, Nono. Płonąca linia, która przesywa cały świat. Biegnie przez sny, pod korzeniami i po niebie. Ta linia prowadzi do ciebie.

– Do mnie? – zdziwiłam się. To nie wydawało się prawdopodobne. – Dlaczego?

Amondo zdołał się uśmiechnąć.

– Znowu wracamy do wiedzy. Ważne jest to, że jeden z ludzi, którzy mnie ścigają, potrafi prześledzić tę linię. Nazywa ją nicią. To sprytny człowiek i ma zręczne palce. Potrafi zawiązać trzy węzły na jednej rzesie. On nie przestanie podążać za nicią. Nie chciał iść po ciebie do wioski... i dlatego wysłał mnie.

– Miałeś mnie stamtąd wyprowadzić? – Poczułam, że policzki mi drętwieją, a żołądek wypełnia pustka. – Przecież mówiłeś, że jesteśmy przy...

– I świetnie sobie z tym poradziłeś, Amondo. – Niski głos dobiegł od strony ścieżki. Sylwetki to pojawiały się, to znikaly, przechodząc z blasku księżyca w cień. To byli wysocy mężczyźni w mundurach. Mieli miecze u pasów, a ich metalowe kolczugi szeleściły cicho. – A ja już zaczynałem w ciebie wątpić! – Roześmiał się. – Nikt jej nie porwał. Nawet wędrowny zongler. Sama uciekła. Znakomicie.

Żołnierze nas otoczyli. Dwaj z nich złapali Amonda za ręce, a trzeci chwycił mnie za kark.

Dowódca – ten, który według zonglera potrafił dotrzeć do mnie po nici, wyszedł w blask księżyca. Był niewiele starszy od Amonda, ale w ogóle nas nie przypominał. Nie wyglądał jak prawdziwy człowiek. Nie był zagłodzony. Broda opadała mu gładko do podstawy szyi i nie było na niej najmniejszego śladu brudu. Jego płaszcz miał szkarłatny kolor nawet w świetle księżyca, a obręcze, które nosił na barku, lśniły krwawo w tym blasku.

– Oczywiście będziemy musieli zadać ci ból – podjął mężczyzna. – Za to, że uciekłeś.

Skinął na swoich żołnierzy, którzy zaczęli wykręcać ręce jeńcowi. Amondo natychmiast krzyknął z bólu.

– I oczywiście będziemy musieli cię zabić – dodał dowódca, gdy zongler

przestał na chwilę krzyczeć, by zaczerpnąć tchu. – Żeby tajemnica się nie wydała.

Wtedy właśnie to zrobiłam. Uniosłam ręce do miejsca, gdzie mężczyzna trzymał mnie za kark, i przecięłam jego ciało. Skórę, mięśnie, ścięgna, tętnice. Siostra Łój ma rację. Ludzie wyglądają w środku tak samo jak świnie. Krew trysnęła tak błyskawicznie, że spłynęła mi na ramiona, mimo że już ruszałam się najszybciej, jak potrafiłam.

Wiedziałam, że muszę dopaść brodatego mężczyznę, tego ze zręcznymi palcami, żeby nie miał czasu wykazać się tą zręcznością. Cięłam go w brzuch, nim zdążył się zorientować, że się uwolniłam. Cięłam go i błyszczące pierścienie jego kolczugi rozstały się z radosnym brzękiem. Wtedy zauważył, co się dzieje, i zgiął się wpół, trzymając się za brzuch. Drugim uderzeniem przecięłam jego brodę. Z gardła chlusnęła mu krew.

Potem było tylko bieganie, cięcie i krzyki. Wspięłam się na jednego z nich, gdy gonił mnie wkoło drzewa z nożem w ręce. Wbiłam ostrza w jego plecy i podciągnęłam się w górę. Potem oparłam nogę na jego pasie, wbiłam mu noże w szyję, podciągnęłam się na jego barki i skoczyłam stamtąd na ostatniego z nich. Jedną ręką nadal trzymał Amonda za ramię, a drugą zdołał już wyciągnąć połowę miecza.

To był koniec. Wszyscy walali się pośród krzaków. Drzewa spryskała krew. Tu i ówdzie na pniach zostały też ślady pozostawione przez wymachujących mieczami żołnierzy. A ja stałam pośrodku tego wszystkiego zbryzgana ich krwią i krzyczałam. Krzyczałam, bo chciałam więcej. Amondo uciekł. Był moim przyjacielem i uratowałam mu życie... a on uciekł.

* * *

– Tak właśnie znaleźli mnie rano. To jest moja tajemnica. Dlatego matka mnie oddała. Jestem potworem.

Nona ruszyła w stronę wylotu jaskini oraz dnia, który umierał już na stokach tuż za nim.

– To moja tajemnica i moja hańba. Jestem Nona Grey, wojna płynie w moich żyłach, a krzyki wrogów są dla mnie muzyką.

– Chwileczkę! – zawołała Darla. – To nonsens. Skąd wzięłaś noże... i jak nauczyłaś się nimi posługiwać? Jak zdołałaś zabić sześciu wojowników?

Nona odwróciła się i cięła ręką ścianę. Na podłoże jaskini posypał się deszcz odłamków. Tam, gdzie uderzyła, w skale zostały cztery zagłębienia, długie i mroczne.

– Ale... oni mieli miecze.

Wysoka dziewczynka potrząsnęła tym, który sama trzymała w dłoni.

– Nigdy nie próbuj machać mieczem w lesie – ostrzegła Nona. – I nigdy nie lekceważ dzikiego zwierzęcia, choćby nawet było nieduże.

Darla nie potrafiła jej odpowiedzieć. Dotknęła palcami rys pozostawionych przez Nonę w skale, gapiąc się na nie ze zdumieniem.

– Szkarłatne i srebrne? – zapytała Ruli, która przykucnęła z tyłu jaskini, słuchając opowieści Nony.

– Słucham?

Gdy Nona już powiedziała prawdę, pragnęła jak najszybciej opuścić jaskinię, zanim pozostałe dziewczynki zorientują się, co przed chwilą usłyszały.

– Czy miał szkarłatno-srebrny strój? I pozostali też nosili mundury?

– Hmm... – Nona spróbowała przywołać wspomnienie. Widziała głównie krew i rany. – Możliwe.

Tak.

– To są kolory Sherzal – wyjaśniła Ruli. – Wójt waszej wioski z pewnością o tym wiedział. Musiał też zdawać sobie sprawę, że nie zdołają cię obronić, jeśli ścigają cię ludzie siostry cesarza. Twoja matka też to rozumiała. Handlarz dzieci był dla ciebie najlepszą szansą. Ukryli cię w widocznym miejscu. Dziewczynka, za której głowę wyznaczono nagrodę, oddana za darmo, zamknięta w klatce i wystawiona na sprzedaż. To wszystko, co mogli zrobić, by zapewnić ci bezpieczeństwo.

– Nie. – Nona zbyła ten pomysł machnięciem ręki, jakby jej noże mogły przecinać kłamstwa. – To nie było tak. Powiedzieliby mi...

– Naprawdę? – Ruli wstała, wpatrując się z troską w jej twarz. To przekraczało granice wytrzymałości Nony. – Wiedzieli, że jeśli ci nie powiedzą, zapewne zniechęcą cię do powrotu.

– Wychodzę. – Nona ponownie ruszyła w stronę wylotu. – Kiedy się zacznie, spróbujcie...

– Nono, ich jest dwunastu!

Jula podeszła bliżej, ale zatrzymała się nagle, jakby zobaczyła na miejscu Nony kogoś nowego. Być może jakąś dziką bestię, której oczy były dziurami prowadzącymi w noc, a ręce pokrywała gruba warstwa starej krwi.

– Może i masz... – Ruli zmarszczyła brwi, wpatrując się w dłonie koleżanki – ...niewidzialne sztylety, ale oni mają miecze o długości równiej twojemu wzrostowi! A poza tym nie jesteśmy w ciemnym, mglistym lesie. Nie idź tam!

– Mam Drogę, Ruli – odparła Nona z bladym uśmiechem.

– Masz Drogę w klasztorze – sprzeciwiła się Ruli. – I, powiedzmy to sobie szczerze, nawet tam nie radzisz sobie z nią zbyt dobrze. Ara jest znacznie

lepsza. A Hessa już teraz wie o niciach więcej niż siostra Patelnia. I czy właśnie nie dlatego Sherzal pragnie zdobyć statkowe serce? Tak daleko od niego nawet Świętej Czarownicy trudno jest dotknąć Drogi. A twoja pogoda ducha... no cóż... jest do niczego. – Ruli opuściła wzrok. – Przepraszam.

– Dałam już sobie spokój z pogodą ducha – przyznała z uśmiechem Nona. – To nie dla mnie. Za to ustanowiłam nowy rekord na drodze Miecza...

– Na drodze Miecza? – powtórzyła Darla. – A co ona ma z tym wspólnego, do licha?

– Nowy rekord? – zapytała Ruli. – Ukończyłaś ją? No cóż... – Rozejrzała się po jaskini. Tarkax leżał w kałuży własnej krwi. Ara i Zole były sparaliżowane, a związana i zakneblowana Clera gapiła się na wszystko z oszołomieniem. – Gratulacje?

– Użyłam tłuszczu – dodała Nona.

– Słucham?

– Tłuszczu, który mi dałaś. Wszystko robiłam nie tak, jak trzeba. Szłam coraz wolniej i spadałam coraz szybciej. Czułam, że coś robię źle. Coś mi w tym nie pasowało. Dlatego zrobiłam to, co zawsze robiłam, by osiągnąć Drogę. Pobiegłam do niej. Usunęłam żywicę ze stóp i wysmarowałam je tłuszczem. Droga Miecza cały czas prowadzi w dół, poza tymi kawałkami, które wiodą pod górę, a gdy do nich dotrzesz, biegniesz już wystarczająco szybko, żeby sobie z nimi poradzić.

– A co ze śrubą? – zapytała zdziwiona Ruli.

– Jeśli dobrze się rozpędzisz, możesz się przez nią prześliznąć po wewnętrznej stronie – wyjaśniła z uśmiechem Nona. – To naprawdę cudowne. Wszystko do siebie pasuje. Wszystkie decyzje, wszystkie ruchy pozwalające zachować równowagę mają szanse, gdy osiągniemy szybkość bojową. Zrobiłam to w trzydzieści jednostek.

– TRZYDZIEŚCI! – wydyszała Ruli. – To niemożliwe.

– Nie dorównałam siostrze Sowie – przyznała Nona. – Ale i tak byłam zadowolona.

– Wszystko mi jedno – upierała się Darla. – W czym ci pomoże ta głupia gra, kiedy znajdziesz się tam!

Wskazała mieczem na wyjście z jaskini.

– To nie jest tylko gra – sprzeciwiła się Nona. – Robimy to w określonym celu.

– Żeby się nauczyć zachowania równowagi i wyliczenia czasu – stwierdziła Jula.

– Po to robią to hunski. Ale quantalki przygotowują w ten sposób umysł

do Drogi. Przeżyłam... Nagle ujrzałam wszystko w nowy sposób.

Nona ponownie zwróciła się ku światłu.

– Epifanię – wydyszała Julia.

– Epifanię.

Siostra Imbryk nauczyła Nonę tego słowa, ale dziewczynka nie potrafiła go odnaleźć, kiedy go potrzebowała. Epifania. Ujrzenie świata na nowo. Nowe zrozumienie. Jak wtedy, gdy sprytne obrazki siostry Patelni nagle stawały się sensowne i można było zobaczyć wypukłość jako dziurę albo młodą kobietę jako staruszkę. Tak samo było z Clerą. Nona cofnęła się o krok i nagle ujrzała pełnię jej zdrady. Nowy obraz nie wymazywał starego. Wypukłość nadal była dziurą, lecz teraz stała się również czymś innym. Stara kobieta nadal była młoda, ale stała się zarazem staruszką. Clera nadal pozostawała jej przyjaciółką, lecz została jednocześnie jej wrogiem.

Nona uświadomiła też sobie, że mogła poznać prawdę dużo wcześniej. Gorzka pigułka siostry Jabłko... Nie zapytała Clery o gwiazdkę wyłącznie dlatego, że nie chciała opowiadać jej o Amondzie i o lesie, w którym zboczyła ją krew i cały świat mógł zobaczyć, że jest żadnym mordującym potworem. Gdyby zamieniła prawdę za prawdę, nie siedziałyby teraz w tej jaskini. Jednakże, podobnie jak większość prawd, ta również okazała się zbyt gorzka, by Nona mogła ją wypowiedzieć na głos.

Epifania? Ujrzała siebie. Dziewięcioletnie dziecko z zakrzepłą krwią sześciu żołnierzy we włosach. Ujrzała handlarza dzieci, Giljohna, trzymającego w dłoni lejce Czworonoga ciągnącego grzechoczący wózek z klatką. Zobaczyła Szarego Stephena pochylonego podczas rozmowy. Czy to rzeczywiście było możliwe? Ujrzeć to w inny sposób?

– Zatem uważasz, że możesz teraz wejść na Drogę? – zapytała Ruli. – Nawet tutaj?

– Tak sędzę – potwierdziła Nona. – Muszę się tylko porządnie wściec.

W klasztorze, blisko statkowego serca, gniew nieraz ciskał ją na Drogę. Teraz będzie mógł zrobić to samo, pod warunkiem, że okaże się wystarczająco silny. Tym razem nie będzie próbowała zwalniać, nie będzie się zatrzymywała, by odzyskać równowagę. Rozpedzi się do maksymalnej prędkości, wyceluje ją w Drogę i przejmie całą moc, którą w ten sposób zdobędzie. Potrzebowała tylko gniewu. Sięgnęła po niego, ale tam, gdzie kiedyś gorzał ogień, pozostał tylko węgielek. Czy matka naprawdę ją uratowała?

– Zostań tutaj – odezwała się Darla, opuszczając wzrok. – Nie musisz tam iść. Albo... mogłybyśmy uciec i się rozproszyć.

– Nie – sprzeciwiła się Nona. Jeśli uciekną, żołnierze najpierw dościgną

Darłę.

– Możemy tu zaczekać – zaproponowała Jula. – Trucizna z czasem przestanie działać, Tarkax będzie mógł walczyć i...

– I nadejście siostra Łój z Czerwonymi Siostrami.

– Nie. – Zole zdołała włożyć w swój głos choć odrobinę pasji. Ona rozumiała w czym rzecz. – Jeśli chcecie pokonać przeciwnika, który ma przewagę liczebną, musicie zanieść walkę do niego. Musicie go zaskoczyć.

– Muszę...

Nagle opadło na nią coś mrocznego i ogromnego. Porwało ją, zanim zdążyła skończyć.

* * *

Wyrwano ją z ciała tak szybko, że ledwie zdążyła zauważyć, że zaczyna się osuwać na ziemię. Nie widziała nic, nawet ciemności, nic też nie czuła, poza przyciąganiem i wrażeniem pędu. Wtem znowu znalazła się w ciele. Zobaczyła pokryty kamiennymi płytami dziedziniec. Po prawej stronie miała Dwór Serca, a po lewej Kopułę Przodka wznoszącą się nad budynkiem dormitorium. Jaźń Nony wlano do czaszki, która nie była jej własną. Wsparała się na kuli i z wysiłkiem zrobiła kolejny krok. Hessa!

Myśli przyjaciółki wezbrały wokół Nony falą tak potężną, że groziła jej zatopieniem. Nona krzyknęła do niej, że musi wracać do jaskini, ale Hessa po prostu postąpiła kolejny krok naprzód, jakby jej nie usłyszała.

* * *

Hessa wiedziała, że to będzie Yisht. Mimo to, gdy zauważyła, że drzwi do podziemnych tuneli są otwarte, zalało ją zimne przerażenie. Dzieliła z Noną każdą straszliwą chwilę, którą przeżyła jej przyjaciółka, gdy kobieta z plemion zaciskała mocno ręce na jej szyi. To gardło Nony było zamknięte, ale płuca Hessy również płonęły, bezskutecznie próbując zaczerpnąć tchu.

– Dlaczego uważałaś, że możesz tu wrócić? – wyszeptwała kaleka dziewczynka. To nie miało sensu. Czy Yisht szukała śmierci?

– Co tu robimy? – Ghena oplotła się ramionami dla osłony przed wiatrem od lodu. Był on teraz słabszy, zbliżał się koniec jego rządów, ale nadal pozostawał dokuczliwy.

– Musisz iść do ksieni. Powiedz jej, że Yisht znowu się włamała

do podziemnych tuneli.

Na czas, gdy Klasa Szara wyruszyła na wyprawę, Hesse przeniesiono do sypialni Czerwonych.

– Do ksieni? Oszalałaś? Ona mnie zabije. Jest środek nocy.

Zwykle paskudny humor Gheny bynajmniej się nie poprawił, gdy Hessa obudziła ją uszczypnięciem i namówiła, by wyruszyła z nią w noc, nie zważając na jej protesty.

– Powiedz jej, że Yisht wróciła. Jeśli tego nie zrobisz, ksieni naprawdę może cię zabić. To poważna sprawa, Gheno. Śmiertelnie poważna.

– Na cycki Przodka! – Ghena splunęła na ziemię i pobiegła w stronę domu ksieni. – Lepiej, żebyś miała rację, Kuternogo!

Hessa zwróciła się z westchnieniem w stronę bramy. Nona przyniosła jej wiele rzeczy powiązanych z Yisht, a ona zebrała nici z tego wszystkiego. Z krwi, włosów, fragmentów ubrania i noża, który nosiła w bucie kobieta z plemion. A każdą jaskrawą, wijącą się nić przytwierdziła mocno do jej umysłu. Czuła bezsilną wściekłość wojowniczkii podróżującej na zachód w podskakującej beczce. Gwałtowność tego gniewu nie przerażała jej tak bardzo, jak jego głęboki chłód.

Kaleka dziewczynka popchnęła bramę, która rozwarła się szeroko. Ciemny tunel w jednej chwili połknął światło lampy. Westchnęła raz jeszcze i zaczęła długą, bolesną wędrówkę w dół po schodach.

Żadna z nich ani przez chwilę sobie nie wyobrażała, że Yisht odważy się tu wrócić po tym, jak odkryto jej zamiary. Hessa nie miała pojęcia, w jaki sposób kobiecie z plemion udało się ominąć Szare Siostry strzegące wejść do klasztoru, teraz jednak będzie musiała się zmierzyć z Czerwonymi Siostrami. Z pewnością była szalona, jeśli wierzyła, że zdoła dotrzeć do statkowego serca, nie wspominając już o ucieczce z nim.

Gdy Hessa próbowała dziś zasnąć, nici zaczęły drżeć. Wibracja była tak delikatna, że w pierwszej chwili dziewczynka nie była w stanie jej oddzielić od własnego niepokoju. Rankiem dwa dni temu Nona widziała straszliwe sceny. Śmierć i zabitych ludzi. Miała z tym coś wspólnego siostra Imbryk, ale Nona za bardzo już się uodporniła na strach i to, co się wydarzyło, nie wpłynęło na nią wystarczająco mocno, by utworzyć między nimi pełną więź. Mimo to Hessa była wstrząśnięta i nie mogła potem zasnąć przez całą noc.

Dzisiejszej nocy, pomimo drżenia nici, wyczerpanie zawładnęło Hessą i zaprowadziło ją w głąb snów. Nici wyrwały ją z koszmaru. Szarpnięcie było tak silne, że przez parę chwil gwiazdy tańczyły jej przed oczami z bólu.

Kaleka dziewczynka zatrzymała się przed drzwiami do komnaty Cienia.

– Co ona tu robi? Dlaczego wybrała to przejście?

Hessa wiedziała, że prawda o poczynaniach Yisht wyszła na jaw. Tego samego dnia, gdy Klasa Szara wyruszała na wyprawę, przez cały wieczór komnaty dla gości odwiedzały kolejne mniszki. Z pewnością odkryły szyb i wystawiły strażę, a także podjęły kroki potrzebne, by obronić statkowe serce, i wysłały protest do Sherzal.

– W czym właściwie mogę im pomóc? – Hessa potrząsnęła głową i ruszyła w dalszą drogę. Nie czuła się zbyt pewnie na nierównej powierzchni. – Jeśli upadek to najgorsze, co może mnie spotkać...

Mówiła na głos, próbując dodać sobie odwagi. Nici prowadzące do Yisht wiły się przed nią, znikając w mroku.

Po dziesięciu jardach weszły w szczelinę w ścianie, tak wąską, że Hessa musiałaby porzucić kulę i czołgać się, by przez nią przejść.

– Jak jej się udało...

Szczelina była tak wąska, że pokonanie jej sprawiło trudności nawet Nonie, ale oczywiście nowicjuszki zademonstrowały Yisht, że zdoła się przez nią przedostać.

Hessa opadła na błotnistą podłogę wszystkimi czterema kończynami. A przynajmniej trzema – uschniętą nogę mogła jedynie wlec za sobą. Odwróciła się na plecy i wsunęła głowę naprzód w szczelinę. Pchała lampę przed sobą, modląc się, by się nie przewróciła, by sama nie ugrzęzła, a także o to, by Yisht już zatrzymano i by nie nadziała się na nią, gdy będzie wracała tą samą drogą.

Od większego tunelu dzieliło ją może ze dwadzieścia jardów, ale przepychanie się przez szczelinę ciągnęło się bez końca. Gdy Hessa wreszcie wyłoniła się z niej po drugiej stronie, leżała płasko na skale, dysząc i drżąc. Po drodze zauważyła, że w najwęższym punkcie przejście poszerzono, pozostawiając dziwne, gładkie wyłobienia.

– Skałomistrzyni.

To był najrzadszy z marjałskich talentów żywiołów. Stawało się coraz bardziej oczywiste, że Yisht ma wyjątkowe kwalifikacje.

Hessa uniosła latarnię. Szyb w stropie tunelu prowadził do zabitego deskami wyjścia. Spojrzała w głąb tunelu. Z ciemności w każdej chwili mógł wylecieć nóż i historia Hessy zakończyłaby się, rozpuściła w wielkiej historii Przodka jak kropla w oceanie. Powinna po prostu poczekać na mniszki.

Niewidzialna nić biegnąca przez palce dziewczynki mówiła jej, że Yisht jest dość daleko... czy jednak przybyła tu sama, czy może miała współniczkę, która czekała bezgłośnie w ukryciu, gotowa do podrzynania gardeł?

Hessa westchnęła i poczołgała się przed siebie, cal po calu, stopa po stopie. Tył jej habitu porwie się na strzępy.

– Jeśli przeżyję, siostra Mop mnie zabije.

Wciąż posuwała się naprzód, wiedząc, że gdzieś w cieniach przed nią znajduje się miejsce, gdzie Yishtomal nie udusiła Nony.

Po kilku minutach usiadła, spoglądając na wejście do wąskiego tunelu łączącego korytarz, w którym się znajdowała, z tym, który kopała Yisht, gdy przyłapała ją Nona. Z otworu zwisała zapętlona lina, zapewne pozostawiona przez mniszki, które przyszły tu zbadać sprawę. Bez niej Hessa nie miałaby szans przedostać się na drugą stronę. Nawet teraz musiała dotknąć Drogi, by dodać swym rękom siły potrzebnej do podciągnięcia się w górę. Leżała w tunelu, dysząc ciężko. Wolła nie nadużywać Drogi. Jej energia była niepokojąca, wypełniała Hessę marzeniami o mocy zupełnie niepasującymi do jej uporządkowanego umysłu. Zdecydowanie wolła pracę z niemi, mającą w sobie więcej subtelności. Lubiła pracować blisko Drogi, ale nie chciała pozwolić, by jej moc nad nią zapanowała. Nici były na swój sposób równie potężne jak Droga, bliskie cudom, jakie osiągała ksieni Szkło bez uciekania się do przemocy i grózb. Droga była bliższa brutalnym i bezwzględny metodom Tacsisów, choć trzeba przyznać, że pod tym względem nie byli oni wyjątkiem wśród szlachetnie urodzonych.

Szarpnęła lekko za nić Yisht i przekonała się, że kobieta z plemion jest już blisko, ale skupiła się na jakimś zadaniu. Hessa niemalże ją widziała, wysoko w tunelu, który wykuła w ciągu wielu tygodni pracy. Kobieta z plemion znowu uderzała kilofem, ale co chwila przerywała tę czynność, by dotknąć skały i przeobrazić ją w coś mniej twardego, co łatwiej będzie ustępowało pod ciosami jej narzędzia.

Kaleka dziewczynka nigdy przedtem nie odbierała za pośrednictwem nici tak silnych i szczegółowych wrażeń. Spojrzała z zaciekawieniem na swą dłoń, wokół której się owijały. Nagle to poczuła. Bicie statkowego serca wypełniało nić swą wibracją. Wypełniało wszystko, nawet samą skałę. Zaczęła przeciskać się z pasją przez wąskie przejście. Otaczająca ją przestrzeń wypełniała się szczegółami, gdy statkowe serce wzmacniało moc, którą w sobie zawierała. Widziała nici innych osób. Nony, Yisht, trzech mniszek, które mogłaby zidentyfikować, gdyby przechwyciła należące do nich pasma i przyjrzała się im. Gdy tylko Hessa dotarła do wylotu prowadzącego do szerszego, wypełnionego gruzem korytarza, ujrzała nici w samych skałach, sięgające poprzez eony do starożytnych mórz albo ogni w głębinach świata. Widziała nawet nici wód, które ongiś tędy płynęły i wyrzeźbiły te tunele. Wiodły one do rzek i oceanów, a także pod niebo, z którego opadały, by wsiąkać w ciemną glebę i tworzyć podziemne rzeki.

Dziewczynka potrząsnęła głową, by odegnać tę wizję. Musiała się skupić

na bieżącym zadaniu. Wreszcie zrozumiała przyczyny coraz szybszych postępów Yisht. Skałomistrzyni pomagała sobie przy pracy marjałskimi mocami, a w miarę, jak zbliżała się do statkowego serca, jego aura wzmacniała jej talenty.

Hessa uświadomiła też sobie, dlaczego wokół statkowego serca i w prowadzących do niego korytarzach nie można było umieścić ostrzegawczych nici, jak zrobiono to w przypadku noża Noi-Guin ukrytego przez Nonę. Potężny puls, przenikający nawet przez grubą skałę, z łatwością zmyłby wszelkie tego typu zakłęcia. W takich warunkach mogły przetrwać tylko prawdziwe nici. Żadne splątanie nie miało najmniejszych szans.

Z przeciwległego końca tunelu zwisała kolejna lina, przywiązana do żelaznego haka wbitego w szczelinę w skale. Jednej z mniszek, które zeszły na dół, by zbadać sprawę, brakowało zręczności, by zrobić to bez pomocy. Najwyraźniej nie była Czerwoną Siostrą.

* * *

– Nono! Nono!

Potrząsnęła głową i parsknęła. Z twarzy skapywała jej zimna woda.

– Gdzie...?

– Znowu zbierają się na zewnątrz.

W jej polu widzenia pojawiła się Jula trzymająca w jednej ręce manierkę z wodą. Sklepienie jaskini pokrywały czerwone i ciemne pasy. Słońce kryło się już za górami.

– Upadłaś... leżałaś tu bardzo długo i coś mamrotałaś... myślałyśmy, że załatwił cię korzeń segrenu... albo czarne lekarstwo... albo jedno i drugie.

Nona obróciła głowę i spojrzała w stronę wyjścia. Stała w nim Darla, zakapturzona i trzymająca w ręce tular. Całkiem nieźle wypełniała należące do Tarkaxa ubranie z foczych skór.

– Wystawiała się im na widok, żeby nie myśleli, że uciekamy tylnym wyjściem – wyjaśniła Ruli.

Nona spróbowała wstać, strącając z siebie ostatnie pozostałości myśli Hessay.

– Tu nie ma tylnego wyjścia! – zawołała Jula, łypiąc spode łba na Ruli. – Sprawdzaliśmy to.

– Pomożemy ci wstać – powiedziała Ruli i włożyła rękę pod pachę leżącej dziewczynki.

– Zaczekaj! – zawołała Nona tak głośno, że nawet Darla oderwała wzrok od stoków. – Byłam z Hessą... to znaczy, widziałam to samo, co ona. Yisht

wróciła do klasztoru. Chce ukraść statkowe serce. Hessa próbuje ją powstrzymać.

– Yisht? Co ty gadasz? – Darla podeszła bliżej, przechodząc najpierw nad Tarkaxem, a potem nad Arą. – Skąd o tym wiesz?

– Jak Hessa mogłaby ją powstrzymać? – zapytała Ruli.

– Yisht ją zabije! – zawołała Julia z przerażeniem na twarzy.

Nona usiadła.

– Hessa myśli, że może jej się udać. Już się nie boi. Dlatego mnie tam nie ma. Łączymy się tylko wtedy, gdy jedną z nas spotyka coś naprawdę złego.

– Do licha, w takim razie to ona powinna nas obserwować! – prychnęła Darla. – Na zewnątrz czeka dwanaście naprawdę złych rzeczy.

Nona zmarszczyła brwi.

– Między tymi, którzy połączyli się nićmi, nie ma przypadków – powtórzyła słowa siostry Patelni. Mniszka powiedziała im, że rytmy ich życia zaczną się uzgadniać ze sobą, a teraz obie spojrzały śmierci prosto w oczy.

– Hessa myśli, że może pokonać Yisht? – zapytała z powątpiewaniem w głosie Ruli.

– Tak, ale to niemożliwe. – Nona potrząsnęła głową. – To przez statkowe serce. Ono daje moc, ten, kto jest blisko niego, czuje się niezwyciężony. Pod tym względem przypomina Drogę. Ale Yisht ją zabije!

Darla wróciła do wyjścia i wyjrzała na zewnątrz. Wiedziała, że w wypełniającym jaskinię półmroku jest niewidzialna dla wrogów czekających w dogasającym świetle dnia.

– Dlaczego to się dzieje? – Ruli pomogła Nonie wstać. – To znaczy, dlaczego Yisht wróciła akurat w tej samej chwili, gdy jesteśmy tu uwięzione i wkrótce zginiemy?

– Nie zginiemy. – Nona zrzuciła z siebie płaszcz wyprawowy. – To oni zginą. – Poruszyła dłońmi i poczuła, że pojawiają się defektowe noże. – Kiedy Yisht mogłaby mieć lepszą okazję? Połowa Czerwonych Sióstr wyruszyła z siostrą Łój, żeby odprowadzić nas z powrotem. Najlepsze Szare Siostry również są nieobecne. A jeśli do klasztoru dotarły wieści o siostrze Imbryk, ksieni mogła wysłać na pomoc kolejne siostry... to najlepsza chwila na atak.

– Wrócili żołnierze, którzy poszli poszukać ofiar Tarkaxa. Na zboczach znowu jest pełna dwunastka. Przygotowują się do ataku.

Darla mówiła cicho, ale w jej głosie pobrzmiwał niepokój.

Nona ruszyła w jej stronę.

– Pozwólcie mi...

W tym momencie zawładnęło nią przerażenie Hessy. Opierała się więzi, wiedząc, że będzie mogła jedynie obserwować walkę przyjaciółki,

a dziewczęta w jaskini potrzebują jej pomocy w swojej walce. Więż okazała się jednak za silna. Jej ciało osunęło się bezwładnie na ziemię, podczas gdy wrogowie przygotowywali się do ataku. Nona ponownie połączyła się z umysłem Hessy jako niemy świadek.

* * *

Hessa zsunęła się na dół po sznurze, wyciągając zdrową nogę, by wymacać podłogę. Zawieszona na łokciu dziewczynki lampa kołysała się na rzemieniu rozgrzana i dymiąca. Nowicjuszka dotarła do gładkiego, wilgotnego kamienia i osunęła się na niego. Mięśnie jej ramion płonęły.

Uniosła lampę i krzyknęła z przerażenia. Na odległość wyciągniętej ręki od jej twarzy siedziała wsparta o ścianę łączącego korytarza siostra Krzemień. Hessa nie widziała jej, schodząc po linie. Długa szyja kobiety przekrzywiała się pod nienaturalnym kątem, a kości w tym miejscu sterczały paskudnie pod skórą. Jej lśniąca w blasku lampy oczy wpatrywały się w pustkę, a z kącika ust spływała wąska, strużka śliny.

Wracaj – przemówiła do niej Nona, ale w hałasie myśli Hessy jej ostrzeżenie pozostało nieusłyszane.

Kaleka dziewczynka spojrzała na wylot szybu Yisht. Bił z niego blask odległej lampy skrytobójczyni. Odgłosy kilofa uderzającego o skałę niosły się echem, docierając do głównego tunelu. Ponownie spojrzała na siostrę Krzemień. Była Czerwoną Siostrą, jedną z najlepszych wojowniczek w Słodkiej Łasce. Ale Yisht ją zabiła.

Wracaj! – zawołała do niej Nona, próbując przekrzyczeć puls statkowego serca.

Hessa uniosła ręce. Widziała nici, które przyciągnęła od Yisht. Zwiślały z jej palców, złote, srebrne, szkarłatne i czarne. Gdyby pociągnęła za złotą, zalałyby ją wspomnienia z krwawej historii życia kobiety. Gdyby pociągnęła mocniej, ujrzałyby lód i Yisht z czasów przed początkiem jej wspomnień, niewinną i owiniętą w futra. Gdyby wybrała szkarłatną, mogłaby wpłynąć na umysł kobiety, zmienić jej opinie, choćby nawet najgłębiej zakorzenione. A gdyby pociągnęła za srebrną nić, tę, która zakorzeniła się w duszy kobiety, zniszczyłaby ją. Hessa wiedziała, że może to zrobić. Trzymała w rękach życie Yisht, a statkowe serce dało jej moc i klarowność potrzebne, by ją go pozbawić.

Poczołgała się po gruzie do wylotu szybu, kalecząc sobie dłonie i rozdzierając habit. Ujrzała w blasku lampy ciemne, błyszczące plamy na kamiennych okruchach. Przetoczyła się i dotknęła palcem jednej z nich.

– Krew!

Zatem Yisht nie wyszła bez szkody ze starcia z siostrą Krzemień.

W szybie rozległ się ogłuszający hałas. Po chwili wypłynęły z niego chmury pyłu, oślepiając Hessę i przyprawiając ją o atak kaszlu.

Cisza. Potem pył zaczął opadać i rozległ się stuk luźnych kamieni oddzielanych od skały. Kaleka dziewczynka przeczołgała się przez ostatnią stopę drogi dzielącą ją od wylotu i uniosła wzrok, by zajrzeć do stromego, wąskiego korytarza wydrążonego przez Yisht. Całe jego wnętrze lśniło. Blask pochodzący ze źródła znacznie jaśniejszego niż jakakolwiek lampa padł na ostatnie unoszące się w powietrzu drobiny pyłu i zamienił je w złoto. W pierwszej chwili Hessa pomyślała, że kobieta z plemion przebiła się na powierzchnię, ale gdy pył opadł, zobaczyła czarną, zamazaną sylwetkę skrytobójczynie. Snopy światła otaczały ją ze wszystkich stron, jakby miała przed sobą miniaturowe słońce znajdujące się gdzieś na wysokości jej pasa. A jeśli to było słońce, przypominało raczej Nadzieję niż czerwoną gwiazdę Abethu. Młode słońce o blasku białym i złotym.

A także gorącym. Hessa pociała się, mimo że dzieliła ją od niego spora odległość.

– Nie ma szans z nim uciec.

Dziewczynka przymrużyła powieki oślepiona blaskiem.

Światło przygasło nagle, zatańczyły wokół niego cienie. Puls statkowego serca zmienił charakter. Yisht odwróciła się w bok. Jej czerwone palce otoczyły gorejącą kulę. Ich ciemne kości były wyraźnie widoczne otoczone różową mgiełką ciała.

Uciekaj! – krzyknęła Nona w chwili, gdy miała wrażenie, że Hessa może ją usłyszeć.

Kaleka dziewczynka przyglądała się Yisht jednym okiem zza krawędzi szybu. Jej determinacja rozviała się jak ogniskowa mgła na wietrze od lodu. Kobieta z plemion nie zdołała uciec ze statkowym sercem. Hessa zaczęła się wycofywać. Wojowniczką uniosła małe słońce przed sobą i cisnęła nim o najbliższą ścianę. W powietrzu poniósł się przeraźliwy jęk, jakby na ucztę zleciało się tysiąc komarów... i skała spłynęła niczym płynne błoto. Yisht weszła do powstałego w ten sposób otworu.

– Nie!

Hessa wszystko zrozumiała. Wojowniczką mogła być marjalką półkrwi albo nawet pierwszej klasy, ale jej talenty skałomistrzyni mogły co najwyżej pomóc w kopaniu, zmiękczyć skałę przed uderzeniem kilofa. Albo umożliwić ciche i powolne rozpoczęcie pracy nad szybem, który wykuła pod pokojami gościnnymi. Być może podpowiadały też instynktowi, gdzie się znajdują

tunele i szczeliny. Gdy jednak zbliżyła się do statkowego serca, jej możliwości wzrosły i była w stanie się przebić przez ostatnie jardy skały zaledwie w kilka godzin. A teraz, gdy trzymała statkowe serce w rękach, skały poruszały się zgodnie z jej wolą. Hessa nie miała pojęcia, jak wiele ten dar musi kosztować Yisht. Statkowe serce nie bez powodu leżało pochowane pod ziemią, zamiast spoczywać w dłoniach którejś z mniszek... niemniej bez względu na koszty dawało to marjałskiej skałomistrzyni szansę ucieczki. Mogła stworzyć tunel, zamknąć szyb za sobą i wyjść na powierzchnię w jakimś z góry przewidzianym miejscu, gdzie z pewnością czekali już na nią żołnierze Sherzal.

Hessa wysunęła rękę za krawędź tunelu i pociągnęła za wszystkie nici Yisht jednocześnie. Wojownicza poleciała do tyłu i wypadła z tunelu, który stworzyła, uderzając w przeciwną ścianę z trzaskiem, od którego kaleka dziewczynka skrzywiła się boleśnie. Na moment poczuła się winna, bo przecież nie chciała skrzywdzić kobiety z plemion, ale potem zrozumiała, że to śmieszne, uświadamiając sobie, co by zrobiła jej Yisht, gdyby tylko miała szansę. Chwilę później zalały ją myśli i wspomnienia wojowniczkę, gdy tylko Hessa pociągnęła za złotą nić jej jaźni.

* * *

Obrazy wypełniły umysł Nony uwięziony wewnątrz umysłu przyjaciółki. Jeden z nich, gorejący znaczeniem, przyciągnął jej uwagę, i dziewczynka pochwyciła go, gdy przebiegał przez jej jaźń. Amulet, który zabrała Yisht, czarny symbol rysujący się ostro na tle strumienia chwil, wspomnień i wrażeń. Razem z obrazem nadeszło zrozumienie. To był symbol negacji stworzony przed stuleciem przez mistrza obdarzonego niezwykle rzadko spotykanym talentem. To właśnie ten amulet stał się dla Yisht kluczem umożliwiającym jej wniknięcie do domu ksieni. Po jego utracie musiała porzucić swą drugą misję, jaką było poznanie ukrytych tam tajemnic. Wystarczyło dotknąć amuletem dowolnego zaczarowanego obiektu, by wymazać zawartą w nim magię, a przynajmniej ją zakłócić.

* * *

Yisht wyprostowała się powoli, odsłaniając statkowe serce. Spowił ją jego blask.

Zabij ją! – krzyknęła Nona. Szybko!

Hessa była bardzo blisko statkowego serca i trzymała w rękach nici wydobyte z krwi Yisht. Mogłaby po prostu zerwać srebrną wstążkę wiążącą ducha kobiety z ciałem, które po prostu zwałoby się puste na ziemię.

Hessa pracowała szybko. Zręczne palce jej umysłu sortowały i zrywały nici wiążące ją ze skrytobójczynią.

– Odłóż to.

Hessa tylko poruszyła bezgłośnie ustami i Yisht zorientowała się nagle, że kładzie statkowe serce na skale – nie wbrew woli, lecz dlatego, że jej wola się zmieniała.

Skończ z nią! Nona znała zabójców. Yisht się do nich zaliczała, a Hessa nie. Zabójca zawsze miał przewagę. *Nie daj jej czasu!*

Yisht uniosła rękę i od sklepienia nad głową dziewczynki oderwał się kawał skały.

Nie było czasu na reakcję, nie było bólu ani pamięci o chwili uderzenia, tylko świadomość, że świat przewrócił się nagle na bok, olej lampy płonie gdzieś wokół jej nóg, a ona widzi Yisht tylko jednym, wypełnionym krwią okiem. Nic jej nie bolało i to właśnie niepokoiło Hessę najbardziej.

Yisht ruszyła ku niej, ściskając w dłoni wąski nóż. Kroczyła niepewnie, jakby coś sobie złamała, uderzając w ścianę.

„Osobiste dotknięcie”.

Hessa pomyślała te słowa, ale jej usta ledwie się poruszyły i wydobyło się z nich tylko wilgotne westchnienie.

* * *

Nona rzuciła cały ciężar swej woli na więź łączącą ją z Hessą, ale osiągnęła tylko tyle, że świat zaczął się trząść, jakby Yisht zrezygnowała z użycia noża i przywołała magię ziemi, żeby zmiażdżyć przeciwniczkę.

– Nono! – Jej policzek zapłonął od bolesnego uderzenia. – Nono!

Ktoś krzychał jej prosto w twarz głosem pełnym desperacji.

Nie otworzyła oczu – już były otwarte – ale znowu zaczęła przez nie widzieć. Darla nią potrząsała.

– Obudź się! Nadchodzą! Wszyscy!

– Zdobądźcie dla mnie minutę – wydyszała.

Zdumiona Darla wypuściła ją z rąk.

– Co?

– Tylko minutę – odpowiedziała Nona. – Muszę pomóc Hessie.

Jej cień leżał przed nią rzucony w promieniach zachodzącego słońca. Ciągnął się aż do końca jaskini, gdzie roztapiał się w wypełniającym ją

półmroku. Dziewczynka zacisnęła pięść i wyprostowała jeden palec otoczony nożem defektowym.

– Zaczekajcie, zaraz ją wyślemy! – zawołała Darla do czekających przed wejściem ludzi i z powrotem schowała się w jaskini. – Jeśli mają zamiar nas zabić, dlaczego tak im zależy, żebyśmy cię im wysłały?

– Nie chcę, żebym zginęła w walce. Gdy miecze pójdą w ruch, wszystko może się zdarzyć. – Nona zaczęła ciąć cień, odcinając go od siebie poniżej stóp. – Auu! Niech to bogowie przeklną, ależ to boli!

Wiedziała, że jej noże przecinają cień. Dowiedziała się tego w akademii. Nie miała jednak pojęcia, że przecięcie własnego cienia jest równie bolesne jak zranienie ciała.

– Co to? – Ruli spojrzała z przerażeniem w oczach na nierówno odcięty koniec cienia Nony i dziwacznie zniekształcone światło wypełniające szczelinę. – W jaki sposób to ma ich powstrzymać?

– Nie ich. Ją.

Nona cięła raz jeszcze, długim rozdierającym ruchem, krzycząc przy tym z bólu.

Darla podźwignęła sztywne ciało Ary i zniosła je do wyjścia.

– Musiałyśmy jej podać truciznę! – zawołała.

– Co chcesz zrobić?

Jula podeszła do Ruli. Sztylet drżał w jej ręku. Trudno było ocenić, czy mówiła do Nony, czy do Darli.

– Złamię zasady.

Nona skoczyła w swój odcięty cień, zanim zdążył umknąć w głębszą ciemność, a potem rzuciła się z powrotem ku Hessie, panicznie się bojąc, że będzie już za późno i wpadnie między nici więzi zrodzonej w tak wielkim smutku tylko po to, by znaleźć puste miejsce, które jej przyjaciółka zajmowała kiedyś na świecie.

* * *

Sztych noża Yisht zatrzymał się na szerokość palca od oka Hessy. Służąca Sherzal skrytobójczyni siedziała na skale obok niej. W drugiej ręce trzymała statkowe serce, cudowną niebieskobiałą kulę o wielowarstwowej powierzchni, w której wnętrzu pływały widma form znajomych i zupełnie obcych.

– ...nie lubię okrucieństwa, dziecko.

Nona uświadomiła sobie, że to mówi Yisht.

– Ale sięgnęłaś do mojego umysłu, a podobne pogwałcenie nie może pozostać bez odpowiedzi.

Hessa poczuła woń palącego się mięsa. Wiedziała, że to jej ciało, ale ból nie docierał do jej świadomości. Nóż, który widziała przed swoim okiem, przerażał ją, ale cofnęła już głowę tak daleko, jak tylko mogła, a sztych nie przestawał się zbliżać.

Nona poczuła się jak zagubiona, bezradna obserwatorka. Jej plany były śmieszne. Gdzieś miała ręce i te ręce były pełne cienia, ale pragnienie przeciągnięcia tego odciętego cienia do Hessy wykraczało tak daleko poza możliwości jej talentu, że nie miała pojęcia, od czego zacząć.

Pomóż mi, Hesso!

Rozkazy i żądania Nony w żaden sposób nie docierały do jej przyjaciółki, ale prośba o pomoc natychmiast przyciągnęła jej uwagę, mimo że miażdżyła ją bezlitosna zemsta Yisht.

– Jak?

Pomóż mi przeciągnąć go na drugą stronę! Nona próbowała pokazać Hessie, czego potrzebuje.

– To łatwe!

Kaleka dziewczynka czuła, że odpływa gdzieś poza ból i poza walkę. Słyszała pieśń Przodka, śpiewaną przez wiele głosów i piękniejszą niż wszystko, co mogłaby sobie wyobrazić. Ale przyjaciółka prosiła ją o pomoc.

Statkowe serce było tak blisko, że Hessa bez najmniejszych trudności wyjęła mroczne nici z niezgrabnych pięści Nony walących bezsilnie w dzielącą je od siebie ścianę, a potem przyciągnęła je do siebie za pośrednictwem łączącej je więzi. *Jesteśmy dziećmi Giljohna*. Ta myśl przetoczyła się po gładkiej powierzchni jej umysłu. Siostrami z klatki.

Zaczekaj! Nona uczepiła się Hessy. Czuła, że jej przyjaciółka odchodzi, ale nie miała pojęcia, dokąd idzie ani jak mogłaby tam za nią podążyć.

Sztych noża Yisht nakreślił gorącą linię na policzku Hessy. W tej chwili bólu cienie zawirowały nagle, unosząc się błyskawicznie nad ziemię, tak gęste i czarne, że kamienne odłamki zagrzechotały od ich przejścia. Cień Nony uwolnił się od Hessy i skoczył na Yisht niczym przedłużenie woli właścicielki, szarpiąc, rozdzierając i wrzeszcząc z nienawiści w tonacjach wykraczających poza granicę słyszalności.

Obraz przekazywany przez zakrwawione oko Hessy zanikał już szybko, ale Nona zobaczyła jeszcze, że Yisht cofnęła się nagle. Jej kurtkę rozdarło na strzępy, a ciało pokryły otwarte rany. Wygięła ciało i zatoczyła się do tyłu, a potem cisnęła statkowym sercem w cień Nony, próbując go odpędzić. Cień zrobił się ogromny i monstrualny, jakby był odbiciem jej prawdziwej osobowości, najeżonym kolcami nienawiści i obrzękłym od gniewu. Yisht potykała się, cofając się w głąb tunelu, który wykuwała w skale z wielkim

wysiłkiem, poświęcając na to wiele godzin. Szybu, który nie prowadził donikąd i nie dawał szansy ucieczki.

* * *

– ...nadchodzą...

– Obudź! Sie!

– Nie śpię. – Otworzyła oczy.

– Nono...

Jula wyciągnęła do niej rękę. Na jej twarzy nie było nadziei. To było pożegnanie. Zza wylotu dobiegał coraz wyraźniejszy tupot licznych stóp. Od ściany odbiła się strzała i poleciała z grzechotem w głąb jaskini.

Nona potrząsnęła głową, podniosła się gładko i przykucnęła. Gniew, którego potrzebowała, wypełnił ją od stóp do głów swą wibracją.

– Urodziłam się po to, by zabijać. Bogowie stworzyli mnie, bym siała zniszczenie.

Odbiła nadlatującą strzałę, a następną złapała w powietrzu, gdy zmierzała ku szyi Juli. Zatknęła ją sobie za pas.

Potem podniosła się i ruszyła naprzód, zmierzając ku jasnej plamie wejścia do jaskini, gdzie wysokie postacie tłoczyły się niczym cienie zębów. Ara leżała u ich stóp jak bezradna ofiara. Strzały, wypuszczane na oślep w ciemność, odbijały się rykoszetem od ścian i spadały z grzechotem na kamienną podłogę. Nona usłyszała za sobą krzyk Darli. Nowicjuszka znalazła w sobie odwagę i wolę walki. Coś przemknęło obok ucha zbliżającej się do wrogów Nony, wirując i lśniąc w promieniach zachodzącego słońca. Gwiazdka Clery, rzucona przez znacznie od niej zręczniejszą Ruli, trafiła w twarz najbliższego żołnierza.

Nogi Nony niosły ją ku napastnikom po nierównym podłożu. Dziewczynka pozwoliła, by cały gniew, cały jej ból, furia i rozpacz, poniosły ją ku Drodze. Nie miała trudności ze zgromadzeniem wszystkiego, czego potrzebowała. Poczula odejście Hessy, poczuła, jak jej słodka i bystra dusza połączyła się z czymś większym i bardziej odległym, jak strumień wpadający do oceanu. Jej przyjaciółka odeszła, ale przez ostatnią milę swej drogi nie utykała i nie szurała nogami, ani nawet na nich nie szła, lecz biegła. Hessa nie bała się śmierci, ale Nona bała się żyć bez niej.

Gdy wpadła na Drogę, nie próbowała zwalniać ani nie próbowała odnaleźć równowagi, jak zwykła to robić, lecz pozwoliła, by gniew zaniósł ją tam, dokąd pogoda ducha nie pozwalała jej dotrzeć. Mknęła po niewiarygodnych zakrętach Drogi, krzycząc z furii na kolejnych serpentynach. Wierzyła, że

instynkt nie pozwoli jej spaść, cokolwiek się wydarzy.

W tej samej chwili, gdy umysł Nony mknął po Drodze, stopy prowadziły ją do żołnierzy tłoczących się u wylotu jaskini. Skręciła ku ścianie, wbiegła na nią i odbiła się w górę. Szybkość oraz niespodziewana natura jej ataku na oślepionych jasnym światłem dnia żołnierzy, którzy dopiero przed chwilą weszli do ciemnej jaskini, pozwoliły jej przeskoczyć nad wyciągniętymi ku niej mieczami. Wybrany przez nią cel, szybszy od towarzyszy, zdążył unieść miecz wyżej, ale Nona skręciła gwałtownie. Jej ruchy w świecie fizycznym w jakiś sposób stały się teraz uzupełnieniem tych, które wykonywała na Drodze.

Wyciągnęła w locie ręce przed siebie, i obiema pięściami uderzyła mężczyznę w twarz. Jej defektowe noże, wyrastające z kostek dłoni i długie na sześć cali, dały jej punkt oparcia potrzebny, by skoczyć na jego barki. Następnie odbiła się od nich, wrywając noże z jego ciała. Gdy przeskoczyła nad ostatnim z żołnierzy, kolejny miecz przeszył powietrze, zmierzając ku niej. Zdołała wyciągnąć ręce, zanim przeciął jej drogę. Nastąpiła chwila zetknięcia, rozległ się ostry metaliczny brzęk. Nona spadła na ziemię i przetoczyła się w dół skalistego zbocza. Fragmenty przeciętego miecza spadły z brzękiem na ziemię.

Spadła z Drogi w tej samej chwili, gdy dotknęła ziemi. Uderzenie o twarde kamień mogłoby połamać jej kości, a przynajmniej rozedrzeć ciało i uniemożliwić skuteczną walkę. Jednakże spowita w moc Drogi Nona zostawiła za sobą ślad skalnych odłamków, po czym przetoczyła się na nogi i przykucnęła w postawie bojowej. Nie wiedziała, ile kroków pokonała na Drodze, ale z pewnością było ich za dużo, a z każdym z nich narastała w niej energia. Po dziesiątym albo dwunastym zauważyła, że energia z niej wypływa, a każdy następny krok powiększa jej zapas w mniejszym stopniu od poprzedniego. Mimo to ów przyrost był niepowstrzymany i przyprawiał o zawrót głowy. Wrażenie było tak cudowne, że gdyby nie spadła, zapewne nigdy nie opuściłaby drogi z własnej woli.

Żołnierze odwracali się powoli, starając się prześledzić wzrokiem linię jej ataku. Przykucnięta za nimi Nona uświadomiła sobie, że upadek z Drogi uratował jej życie. Już w tej chwili trudno jej było zapanować nad tym, co otrzymała. Surowa energia buchała z jej skóry niczym dym. Skalne podłoże wokół niej drżało, a odpryski pozostałe po jej przejściu unosiły się teraz nad ziemią, wirując powoli.

Nona otworzyła usta. Krzyk, który się z nich wyrwał, był zbyt potężny dla jej ciała. Uderzył w skałę z siłą młota. Żołnierze padli na ziemię jak pszenica ścięta kosą. Łoskot wypełnił wszystkie żleby, docierając aż do odległych ścian

Kręgosłupa i odbijając się od nich echem. Wrzask rozdarł jej płuca i gardło. Na skały przed nią spadł deszcz szkarłatnych kropli krwi. Rozpadła się na drobne kawałeczki, a każdy z nich był jej zwierciadlanym odbiciem, rezonansem niosącym się w czasie. Moc, którą próbowała zatrzymać w sobie dziewczynka, wstrząsała samą strukturą rzeczywistości.

Energia Drogi, której Ara użyła w dniu, gdy Zole przybyła do klasztoru, rozbiła ją na trzy części i trudno jej było potem pozbierać się w całość. Nona składała się teraz z dziewięciu części. Niektóre z nich były pochwycone w momentach, gdy przetaczała się po skale, inne skupiały się wokół niej, podnosiły się do pozycji kucznej albo zrywały się z niej.

W tej samej chwili, gdy pożyczona moc Drogi groziła rozproszeniem Nony po całym stoku, coś ukłuło ją nagle w klatkę piersiową. Coś zimnego i wysysającego wbijało się w nią, głodna pustka wyciągająca z niej część tego, co sobie wzięła.

Uświadomiła sobie, że w mgnieniu oka jej fragmenty mogą się rozproszyć na wszystkie strony rozrzucone energią Drogi. Musiała ponownie połączyć się w całość, odnaleźć wspólną nić, która połączy wszystkie elementy. Jedynym co przyszło jej do głowy w chwili, gdy patrzyła nadal na padającego na ziemię z rozkawałkowaną głową żołnierza, z którego skoczyła, była myśl, że pragnie zabić ich wszystkich.

To wystarczyło.

Nona scaliła się z trzaskiem brzmącym, jakby w głębi jej ciała jakaś kość wskoczyła na miejsce. Zapanowała nad energią Drogi, wplotła ją w swe ciało, uczyniła z niej zbroję, która dodała jej siły. Kamienie wokół niej, wiszące do tej pory w powietrzu, zaczęły spadać na ziemię.

Nona rozerwała habit na piersi, w miejscu gdzie zimne ukłucie wbijało się w jej nowo odkrytą moc. Z zewnętrznej kieszeni wypadł amulet Yisht. Dziewczynka odtrąciła go na bok, zanim żelazny symbol negacji zdążył wypić więcej jej mocy.

Spowolniła obroty świata, zatopiła się w chwilę głębiej niż kiedykolwiek dotąd. Spadające kamienie pełzły powoli ku ziemi, a gdy skoczyła na wysokiego topornika, który stał najbliżej, przeszła powietrze szybciej niż jakakolwiek włócznia. Jej wrzask gniewu zbił go z nóg, ale nie dała mu czasu, by upaść.

Wpadła między zakutych w metal wrogów, wirując i uderzając. Jej dłonie pozostawiały po sobie straszliwe rany. Tarcze i kolczugi nie dawały żadnej osłony. Wplotła moc Drogi w swoje mięśnie i kości. Dobrze wymierzonym kopnięciem mogła strzaskać osłonięte zbroją biodro rosnącego mężczyzny. W jej krwi śpiewała przemoc. Pochyliła się pod klingą miecza, rozszarpała kolano

dzierżącej go kobiety i rzuciła się na największego z nich, wysokiego na siedem stóp, potężnie umięśnionego wojownika. Podskoczyła na jego wysokość i zadała mu cios w szyję tak potężny, że drobne kości rozprysnęły się na wszystkie strony w szkarłatnej fontannie.

Krwawa robota trwała dalej. W pewnej chwili Nona wyciągnęła strzałę zza pasa i wbiła ją w oko mężczyźnie, który ją wystrzelił. Bardzo długo skrywała swą tajemnicę, ze wszystkich sił starała się być... zwyczajna, ale prawda otaczała ją ze wszystkich stron wypisana na skale czerwoną posoką. Gdy przybyła do Słodkiej Łaski, nosiła tytuł morderczyni, a ów czyn popełniła po wypuszczeniu z klatki, gdzie zamknięto ją za pierwszy mord, którego się dopuściła. Już przedtem dzieci z wioski wiedziały, kim jest. Lisem wśród kur. *Billem Smithson próbował mnie skrzywdzić. To miał w środku.* Tak powiedziała matce. Miała wtedy trzy lata, najwyżej cztery.

Wygięła ciało, uchylając się przed dwoma leniwie opadającymi mieczami, oraz pchniętą w jej stronę włócznią, rzuciła się w las nóg i przecięła mięśnie oraz naczynia krwionośne uda, docierając aż do kości. Nowicjuszek, mniszki i sama ksieni, wszystkie się dowiedzą, że Nona jest potworem, wściekłym zwierzęciem niegodnym towarzystwa ludzi, czy to świętych, czy nie.

Zdesperowany wojownik o pobladłej twarzy zamachnął się na nią toporem. Rozpaczliwy cios wydawał się większym zagrożeniem dla jego towarzyszy niż dla Nony, ale zrzędzeniem losu żołnierzowi udało się ją zaskoczyć w chwili, gdy wykonywała obrót i nie miała czasu na odpowiednią reakcję.

Jej noże rozczłonkowały trzonek na luźne fragmenty. Dziewczynka rzuciła się na ziemię, uchylając się przed nimi. Głównia poleciała dalej i wbiła się w klatkę piersiową kobiety, której kolano przed chwilą rozszarpała Nona. Ranna nie zdążyła jeszcze upaść na ziemię.

Żołnierze, którzy pierwsi wtargnęli do jaskini, wrócili na scenę rzezi. Poza czterema, którzy właśnie wyszli w światło dnia, tylko jeden nie był jeszcze ranny. Czwórka wracających zatrzymała się. Ta chwila wahania okazała się błędem. Pozwoliła Nonie skoczyć na twarz ich towarzysza, który runął z wrzaskiem na ziemię obok pozostałych.

Kiedy uniosła głowę, demonstrując ociekające krwią włosy, czterech niedobitków cofnęło się o krok. W tej samej chwili Darla uderzyła tularem – niewprawnie, lecz z wielką siłą – niemalże ścinając głowę mężczyźnie stojącemu po lewej. Klinga wbiła się głęboko w jego mostek. Julia otoczyła ramieniem szyję drugiego żołnierza, wrzeszcząc jak szalona i wbijając mu raz po raz nóż w szyję. Ruli obaliła trzeciego, uderzając trzymanym w dwóch rękach kamieniem w tył jego kolana.

Ostatni z napastników rzucił się do ucieczki, pędząc w bok po zboczu.

Nona zabrała okrwawioną włócznię leżącemu na ziemi właścicielowi i cisnęła nią. Energia Drogi wypalała się już w członkach dziewczynki i włócznia wydała się jej ciężka. Mimo to rzut okazał się celny. Włócznia wbiła się w plecy żołnierza między łopatkami, przewracając go na ziemię.

Nona dyszała ciężko. Krew skapywała jej z rąk. Miała jej pełno we włosach, czuła jej smak w ustach, spływała jej po nogach, a habit lepił się do niej. Wyglądała, jakby już została Czerwoną Siostrą. Uniosła wzrok, przesuwając powoli spojrzeniem po drżących jeszcze rannych i nieruchomych zabitych. Nie patrzyła na przyjaciółki, bojąc się zobaczyć potępienie w ich oczach.

Wszystkie trzy stały nad ciałami żołnierzy, których powaliły. Myszowate włosy Juli były rozczochrane i sterczały na wszystkie strony. Twarz, szyję i ramiona miała zbryzgane krwią. W jej dłoni lśnił nóż Tarkaxa. Ruli uniosła wzrok. Kamień, który trzymała w dłoniach, był ciemny od krwi. Gdy żołnierz upadł, roztrzaskała mu nim głowę i upaćkała się szkarłatną krwią. Darla wyrwała tular ze słyszalnym młaśnięciem i uniosła go nad głowę. Wszystkie trzy stały przez chwilę bez ruchu, dysząc ciężko. Potem wydały z siebie chóralny okrzyk triumfu i uniosły ręce. Nona wrzasnęła razem z nimi. Serce jej waliło, oczy miała pełne łez, a w piersi czuła dziwną mieszaninę smutku i zachwytu, której nigdy nie potrafiłaby wytłumaczyć. To było uczucie, którego słowa nie były w stanie zdefiniować ani opisać.

Minęła chwila, nim przypomniała sobie o Hessie. Śmierć przyjaciółki nadal nie wydawała się jej realna. Nona stała na skale i nie rzucała cienia. Zorientowała się, że nie czuje żałoby. Niektóre uczucia były zbyt ogromne, by można je było zobaczyć od środka – niczym granice lodu, które ciągnęły się przez wiele mil pustkowi, a ich kształty były dostrzegalne jedynie z wielkiej wysokości. Oklapła, chwiejąc się na nogach. Znużenie wreszcie ją dopadło. Z czasem odnajdzie odpowiedni dystans i wtedy nadejdzie smutek tak wielki, że umarli zapłaczą. Bała się tego.

* * *

Nona podeszła do Ary, która leżała na skraju stoku. Jeden z żołnierzy zaczął ją wiązać i dłonie miała skrępowane sznurem. Nie byli pewni, czy trucizna skutecznie ją unieruchomi. Niemniej wykonała dobrą robotę. Nona spojrzała w oczy przyjaciółce i przecięła jej więzy.

– Wszyscy nie żyją, Aro.

Nona spojrzała na siebie. Cała była czerwona od krwi. Nie potrafiła się jeszcze zdobyć na to, by wspomnieć o Hessie. Pragnęła natychmiast wrócić

do klasztoru, popędzić tam ile sił w nogach i zabić Yisht własnymi rękami.

– Niektórzy są tylko ranni. – Ruli podeszła do niej. Ręce miała już puste.

Do świadomości Nony dotarły słyszalne za jej plecami jęki.

– Powinnyśmy coś zrobić w tej sprawie. – Darla uniosła zakrwawiony tular i przyjrzała mu się z namysłem.

– Już nam nie zagrażają – stwierdziła Jula. Z jej rękawa skapywała krew. – Musimy postawić naszych na nogi i ruszyć w drogę.

Stok cuchnął śmiercią. To był paskudny zapach.

– Zostawcie ich. – Nona potrząsnęła głową. – Pomóżcie mi z Arą.

Spróbowała wstać. Kiedy się poruszyła, jej uwagę przyciągnął błysk słońca odbijającego się w metalu gdzieś dalej w wąwozie.

Skraj słonecznego dysku nadal wystawał zza Kręgosłupa Diabła. W jego blasku zarysował się gładki łuk stalowego napierśnika. Zbliżający się mężczyzna był od stóp do głów zakuty w stalową zbroję z klepsydrowymi połączeniami. Jego hełm był cylindrem zamkniętym z przodu wyposażoną w otwory zasłoną. Nona zdumiała się tym widokiem. Jak to możliwe, by ktokolwiek mógł udźwignąć tak wiele metalu?

– Zanieście Arę z powrotem do jaskini! – zawołała.

Co najmniej pięcioro żołnierzy nadal oddychało, choć wydawało się możliwe, że żaden z nich nie dotrwa do rana. Nona kucnęła przy niemłodej już kobiecie o twarzy naznaczonej bliznami. Ranna oddychała płytko. Głownia topora przebiła jej kolczugę i ugrzęzła między żebrami. Dziewczynka potrząsnęła nią brutalnie.

– Kto to jest?

– Nie... domyślasz się? – Kobieta skrzywiła się. – Zaczekaj... aż podejdziesz... bliżej.

– To Raymel Tacsis – uświadomiła sobie. Tylko gerant mógłby udźwignąć taką zbroję.

Ruszyła w dół zbocza, ślizgając się na luźnych kamieniach. Zmierzała ku wąwózowi, na którego dnie pluskał mały strumyk. Gdy Raymel się zbliżył, dziewczynka po raz kolejny przeżyła szok, ujrawszy jego rozmiary. Miecz, który niósł na plecach, miał co najmniej sześć stóp długości i z pewnością ważył więcej niż Nona.

– Kiedy ma się do czynienia z czarownicą, zawsze opłaca się poczekać na odpowiednią chwilę. – Raymel Tacsis wbił sztych miecza w ziemię. – Być może trzeba było przyprowadzić więcej ludzi. Wolałbym pojmać cię żywcem, żebyśmy mogli spędzić razem trochę czasu, ale ojciec pilnie strzeże swoich żołnierzy, a uważał, że nie warto z twojego powodu łamać obietnicy złożonej cesarzowi. Przynajmniej nie w tym roku. Ja byłem innego zdania.

Jego głos nadal był tak głęboki i dźwięczny, jak go zapamiętała, ale miała wrażenie, że na granicy słyszalności rozbrzmiewają też inne tony, inne głosy szepczące jakieś słowa. Głosy, które były starsze, okrutniejsze i bardziej głodne.

Nona cofała się w tym samym tempie, w jakim zbliżał się Raymel.

– Myślałem, że jesteś wojowniczką, dziewczynko. – Trzy kolejne kroki. – W Caltess sprawiałaś wrażenie gotowej do walki. Za pierwszym i za drugim razem.

Nie przestawała się cofać.

– Odkąd moc ci się wyczerpała, nie jesteś już taka odważna?

Raymel ciągnął miecz za sobą. Jego sztych uderzał z grzechotem o luźne kamienie w strumieniu i przez skalne podłoże niosły się dysharmonijne dźwięki.

Nona zamrugała. Słabe echo Drogi nadal unosiło się w mroku za jej oczami, ale znajdowało się poza jej zasięgiem, jak zaspokojona namiętność. Może jutro rano będzie w stanie znowu do niej dotrzeć, ale z pewnością nie wcześniej. Jeśli zaś chodzi o defektowe noże, przekonała się już, że ledwie są w stanie zranić Raymela, chronionego przez bytujące pod jego skórą diabły. Nadal się cofała.

Ale Raymel się zatrzymał.

– Próbujesz mnie odciągnąć od gniazda, ptasia mamó? – Odwrócił się, by spojrzeć na wylot jaskini i leżące przed nim ciała. Darla zniknęła już w mroku, niosąc w ramionach Arę. Jeszcze chwila, a nie zauważyłby jej. – A wszystko to... – uniósł skrytą w pancernej rękawicy rękę i dotknął stalowych płyt osłaniających jego szyję w miejscu, gdzie skaleczyła go przed laty – ...z powodu innego pisklęcia. Jak już poczułem się lepiej, musiałem poznać jej imię. Saida. Była małą, brudną chłopką, taką samą jak ty. Dziedzic Tacsisów nie zginie z powodu kogoś takiego. – Skinął na Nonę, zachęcając ją do podejścia bliżej. – Nadal jesteś wściekła z jej powodu? Idę o zakład, że tak. Podejdz bliżej i zademonstruj mi swą złość.

Nona uniosła okrągły kamień z dna strumienia. Cały czas się cofała.

– Nie? – Raymel się zatrzymał. – Cieszę się, że zginęła. Żałuję tylko, że nie mogłem tego zrobić sam, w odpowiedniej chwili. Ale ojciec kazał ją szybko powiesić. Mój ojciec nie lubi skandali. – Schował miecz do pochwy i rozpostarł szeroko ramiona, jakby zapraszał Nonę do ataku. – Pamiętasz, jak krzyczała?

W głębi umysłu Nony, gdzie spodziewała się poczuć gniew, pojawił się obraz Saidy. Jej szeroka twarz miała wyraz bojaźliwy, a zarazem przyjazny. Gdyby tu teraz była, niosłaby pomoc żołnierzom zmasakrowanym przez

Nonę. Zawsze pragnęła uzdrawiać, a nie niszczyć.

Nona cofnęła się o kolejny krok.

Raymel wzruszył ramionami. Jego zbroja zgrzytnęła na znak sprzeciwu.

– Wygląda na to, że niektóre twoje przyjaciółki nie będą w stanie uciekać tak szybko jak ty.

Ruszył w stronę jaskini tak szybkim krokiem, że większość ludzi musiałaby truchtać, żeby za nim nadążyć.

Nona rzuciła kamień, który odbił się z brzękiem od hełmu. Raymel nawet się nie odwrócił.

– Ruli! Julo! – zawołała Nona. – Darlo! On się zbliża! Idzie po was.

Strach wypełnił ją niczym zimna woda wnikażąca aż do szpiku kości. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła mroźne dotknięcie wiatru od lodu. Osłabł już znacznie, ale nie miała wyprawowego płaszcza chroniącego przed jego dotykiem.

– Nadchodzi!

Nie wiedziała, co robić. Chciała, żeby uciekły, ale jeśli porzucą Arę, Zole i Tarkaxa, Raymel wypełni wąwóz echem ich krzyków.

W wylocie jaskini pojawiła się Darla. W dłoni trzymała tular Tarkaxa, nadal czerwony od krwi. Gdy zobaczyła, jak ogromny jest kroczący między trupami gerant, opadła jej szczęka.

Nona odrzuciła zmęczenie na bok i zerwała się do sprintu. Doścignęła przeciwnika pięć jardów przed wejściem do jaskini i rzuciła się na niego. Skoczyła tak wysoko, jak tylko mogła, i uderzyła defektowymi nożami w jego krzyż. Jeden zestaw przebił stalową płytę, a drugi ześliznął się po niej, zostawiając głębokie rysy. Podciągnęła się wyżej i cięła z całej siły, próbując wbić drugi zestaw noży pod łopatki przeciwnika.

Raymel ryknął i zaczął się odwracać. Jeśli nawet ostrza Nony zrobiły mu krzywdę, były to zaledwie draśnięcia. Z dziur w jego zbroi nie tryskała krew. Nawet się nie sączyła. Nona wdrapała się wyżej, tnąc zbroję i podciągając się w górę, jak wspinacz rąbiący lód czekanami.

Ku dziewczynce sięgnęła łapa tak wielka, że mogłaby się zamknąć na jej głowie i zmiażdżyć ją niczym orzech. Nona złapała za jej kciuk i palec wskazujący. Zakute w metal były tak grube, że nie była w stanie objąć ich dłońmi.

Hunskijska szybkość pozwoliła jej wdrapać się po przedramieniu geranta i dotrzeć do żelaznego wzniesienia jego łokcia, nim pancerna dłoń zdążyła się zacisnąć na miejscu, gdzie przed chwilą była. Wsparła się jedną nogą na zgięciu i cięła zasłonę hełmu Raymela, wkładając całą swą siłę w dwa uderzenia – najpierw ku górze, od lewej do prawej, a później, gdy już spadała,

na dół, od prawej do lewej.

Nieustępliwa stal opierała się jej nożom aż do chwili, gdy dotarły do jednego z licznych otworów, przez które wojownik widział świat. Potem ostrza kilkakrotnie przedarły się od jednego otworu do drugiego, nim wreszcie ponownie uderzyły w litą stal.

Nona wykonała obrót w powietrzu i wylądowała na dwóch nogach. Natychmiast się potknęła na ciele rannego żołnierza trzymającego się za brzuch i zwała na plecy. Leżąc na ziemi, ujrzała, że jej ostrza przecięły wiele romboidalnych sekcji zasłony. Widziała teraz jedno łypiące złowieszczo oko, kość policzkową oraz część nosa Raymela. Jednakże jego ciało oparło się nożom skuteczniej niż stal. Na twarzy geranta pozostały tylko czerwone ślady, choć powinna zostać rozdarta na strzępy.

Ogromny miecz Raymela Tacsisa opadł na ziemię z siłą pioruna, przecinając mężczyznę, o którego potknęła się Nona. Dziewczynka przetoczyła się na bok, nim oręż zdążył uderzyć o skałę. Szybkość już ją opuszczała. Zbyt często wykorzystywała ją w maksymalnym stopniu. Raymel się wyprostował i machnął szeroko mieczem. Nona spróbowała zagłębić się w chwili, ale luki między momentami stały się bardzo wąskie, a przerwy między uderzeniami serca, jeszcze niedawno tak rozległe, zrobiły się krótkie i wypychały ją teraz na zewnątrz. Uskoczyła przed ostrzem zaledwie o cal.

Nona się męczyła, ale Raymel wydawał się niestrudzony. Ścigając ją, był przeraźliwie z radości pomieszanej z nienawiścią. Dziewczynka złapała porzucony miecz, pochyliła się, unikając kolejnego ciosu, i cięła Raymela w nogę. Równie dobrze mogłaby próbować ściąć kamienną kolumnę. Miecz wypadł jej z rąk. Od wstrząsu nadgarstki Nony przeszył pałący ból.

Błyszczący miecz geranta zatoczył kolejny łuk, przyciągając jej uwagę. Dała się zaskoczyć nadchodzącym z boku kopnięciem. Noga Raymela musnęła ją tylko, lecz Nona wywinęła koziołka w powietrzu i spadła między ciałami, trzymając się za bok. Gorący, wilgotny ból zapowiadał co najmniej połamane żebra.

– Będiesz żałował, że to zrobiłeś – warknęła do geranta. – Ale nie potrwa to długo.

Rozwścieczona dziewczynka spróbowała skoczyć na przeciwnika, ale tym razem ciało ją zdradziło. Było zbyt poobijane i obolałe, by jej posłuchać.

Raymel spojrzał na nią z góry i uniósł stopę gotowy nadepnąć na jej nogi.

Nona wyciągnęła ręce przed siebie w bezsilnej próbie obrony. W tej samej chwili powietrze nad nią przeszło coś małego i wirującego. Przedmiot zniknął w otworze, który zrobiła w zasłonie hełmu Raymela, i wbił mu się w oko.

Darla, Ruli i Jula popędziły w dół zbocza, wrzeszcząc jak szalone. Unosiły nad głowy zdobyczne miecze i wywijaly nimi gwałtownie. Raymel zawył, wypuścił z ręki miecz i uniosł ogromną dłoń do twarzy. Trzy nowicjuszki cięły i rąbały każdą część jego ciała, od stóp aż po pierś. Nona odczołgała się na bok po śliskim od krwi zboczu, trzymając się za żebra.

Raymel przetrwał nawałnicę mieczy. Obrócił się wkoło pośród brzęku i stukotu, zataczając krąg lewą ręką. Największa siła uderzenia spadła na Darłę. Przedramię olbrzyma uderzyło ją w brzuch i uniosło nad ziemię. Wylądowała kilka jardów dalej z przerażającym łoskotem. Ruli i Jula, również zbite z nóg, potoczyły się w dół stoku, w stronę Nony.

Zakute w metal palce zacisnęły się na ostrzu gwiazdki i wyrwały ją ze zniszczonego oka. Gerant odrzucił pocisk na bok. Drugie, szkarłatne oko – to, które należało do diabłów – spojrzało na leżące na ziemi nowicjuszki z nienawiścią tak intensywną, że wydawała się czymś dotykalnym. Dziewczynki czuły jej nacisk, gorący i zarazem lodowaty.

Nona złapała za włócznię i przetoczyła się na plecy. Zginie z bronią w ręce, walcząc z wrogiem. Nie odpełźnie, uciekając. Oszołomiona Ruli leżała obok na ziemi. Głowę miała pokrytą krwią. Jula potoczyła się do niej. Jeden jej nadgarstek zginał się pod przyprawiającym o mdłości kątem. W drugiej ręce ścisnęła sztylet, a w jej oczach gorzał ogień. Raymel stał nad nimi. Słońce już zaszło i był tylko mroczną sylwetką rysującą się w cieniu. Odzyskał miecz i uniosł go nad głową gotowy uśmiercić wszystkie trzy dziewczynki jednym uderzeniem.

Z mroczniejszego cienia wylotu jaskini wyłoniła się drobna postać. Dziewczynka utykała, niezgrabnie poruszając się na sztywnych nogach. Arabella Jotsis. Jej złote włosy były rozczochrane. Nie miała broni. Wlokła się ku nim w dół zbocza. Nona chciała ostrzec ją krzykiem, nakazać jej ucieczkę, ale było już za późno. Za późno na wszystko. Może przynajmniej Ara zginie razem z nimi, w krwawej walce, zamiast paść ofiarą okrucieństwa Raymela.

Instynkt wojownika – a być może po prostu wyostrzony słuch – kazał olbrzymowi się odwrócić. Jednakże zobaczył tylko utykające dziecko i szybko skierował swą uwagę z powrotem na leżące przed nim bezbronne ofiary.

Ara potknęła się i kilka ostatnich stóp drogi pokonała, padając, i dopiero w ostatniej chwili uniosła przed sobą ręce. W tym właśnie momencie Nona rozpoznała moc Drogi, drżącą w otwartych dłoniach przyjaciółki. Jotsisówna podniosła się i położyła obie dłonie na napleczniku olbrzyma. Odnalazła pogodę ducha w tej straszliwej sytuacji i cała energia, którą zgromadziła, przepłynęła do Raymela Tacsisa. Surowa moc będąca życiem świata eksplodowała w nim, podobnie jak ongiś w manekinie, który padł ofiarą furii

Ary zamiast Zole. Wewnątrz zbroi geranta rozbłysło światło. Rozległ się gwałtowny, ogłuszający trzask i pancerz rozleciał się na drobne fragmenty.

Nona potrząsnęła głową, by uwolnić ją od ech, a potem uniosła wzrok. Wybuch obalił Arę na ziemię. Ale Raymela nie. Olbrzym stał na nogach odziany w resztki zbroi – pięćset funtów krwawiących mięśni i trzy jardy wzrostu. Intensywnie purpurowy ślad, który zaczynał się z boku jego szyi, schodził na szeroką pierś, a potem rozszerzał się, tworząc spiralne wzory stanowiące odbicie złożonych kształtów symboli. Na boku i pod łopatką miał wielkie plamy szkarłatnej tkanki bliznowatej, jak po starych oparzeniach. Na ich brzegach i w zagłębieniach można było zobaczyć obrazy przypominające uśmiechnięte szyderczo twarze. Odłamki zbroi pozostawiły tu i ówdzie bruzdę w jego ciele, ale poza tym nic mu się nie stało. Siła eksplozji zerwała mu hełm z głowy i kierował teraz wzrok prosto na Nonę. Jedno oko było tylko krwawiącą raną, drugie zaś szkarłatnym oknem prowadzącym do umysłu diabła. Na ustach utrzymywał się cień uśmiešku, takiego samego, jaki widniał tam, gdy Raymel znęcał się nad Saidą.

W tej właśnie chwili w Nonie przebudziła się z wrzaskiem dusza wojowniczkii. Dziewczynka odnalazła w sobie ostatnie dotknięcie szybkości, ostatnie tchnienie siły. Cisnęła włócznią, którą ścisnęła, z impetem wystarczająco wielkim, by broń wbiła się na jakieś dwa cale między żebra Raymela i utknęła tam, stercząc dumnie. W tej samej chwili Nona wstała i przemknęła między nogami geranta. Po drodze uniosła porzucony nóż leżący między jego nogami i cięła głęboko w tył kolana olbrzyma, w miejscu gdzie zbroja zwisała na jednym nicie, odsłaniając ciało. Ostrze przecięło ścięgna i mięśnie. Raymel stracił równowagę i runął z rykiem na ziemię. Ruli i Jula odczołgały się pośpiesznie na boki, nim zwałił się między nie.

Tylny koniec włóczni uderzył o grunt i jej grot wyłonił się z pleców Raymela. Olbrzym rozpostarł ramiona, próbując złagodzić upadek. Nona wdrapała się na jego blade, nagie plecy. Ogromny mężczyzna podniósł się na ręce i kolana ze stłumionym rykiem. Dziewczynka raz po raz wbijała mu nóż w plecy między łopatkami. Diabły bytujące w jego ciele zbiegały się z wrzaskiem w to miejsce. Ich niezwykle, obce kształty poruszały się pod skórą geranta jak węże pod dywanem. Nona uderzała w nie zawzięcie nożem. Krew wypływająca z tych ran była gorąca i cuchnęła obrzydliwie, plamiła ręce dziewczynki, wypełniając ją mrocznym cierpieniem wykraczającym poza wszelkie pojmowanie. Ale jej gniew okazał się silniejszy niż wszelki ból. Stał, którą ścisnęła w ręce, nie przestawała się unosić i opadać. Jej wycie tworzyło kontrpunkt dla jego ryku.

Zmieniła jego plecy w krwawą ruinę, ale Raymel zdołał się obrócić

i przetoczyć, wyciągając rękę ku Nonie. Włócznie stercząca z jego ciała złamała się podczas tego ruchu. Dziewczynka cofała się przed nim na własnych plecach, ale jego dłoń zacisnęła się na jej nodze poniżej kolana.

– Nie! – Nona wbiła sztylet w jego nadgarstek. Strach walczył w niej z gniewem. – Umrzyj wreszcie!

– Nie mogę umrzeć. – Zacisnął dłoń, plując krwią, i pociągnął Noneę ku sobie. – Nie pozwolą mi! – Jego czerwone oko spojrzało w dwoje jej czarnych i w tej chwili zrozumiała, że żadna rana go nie powstrzyma. – Nie mogę umrzeć.

W ostatnim uderzeniu serca, jakie jej pozostało, Nona zauważyła czarny amulet Yisht błyszczący między dwoma kamieniami niemal w jej zasięgu. Skoczyła w tamtą stronę, wyciągając ręce przed siebie. Nie mogłoby się jej udać, gdyby nie krew. Śliska od niej dłoń Raymela ześliznęła się z jej kolana na wysokość kostki i dziewczynka złapała żelazny amulet w wyciągnięte palce.

– Nie mogę umrzeć.

Olbrzym majaczył nad nią wsparty na czterech kończynach. Nona usiadła i przycisnęła czarny amulet kciukiem do jego czoła.

– Możesz.

Drugą ręką wyszarpnęła sztylet z jego nadgarstka i wbiła mu go pod brodę, aż po rękojeść.

Raymel ryknął. Nona zobaczyła za jego zębami lśniący od krwi sztych. Amulet negacji zapłonął, wżerając się w jego czoło. Rozpadał się, pochłaniał go rozkład, otoczyła go czerwona mgiełka. W tej samej chwili rozległ się chóralny wrzask uciekających z jego ciała diabłów. Uchwyt na kostce Nony rozluźnił się i dziewczynka odtoczyła się na bok, wyszarpując nogę. Za nią Raymel Tacsis zwałił się w konwulsjach na ziemię. Ręce rozpościerał szeroko, a skały wokół niego zboczyła szkarłatna krew.

Epilog

Kiedy chce się zabić mniszkę, ważne jest, by przyprowadzić ze sobą armię cechującą się wystarczającą odwagą. Gdy bowiem na pole bitwy wstępuje siostra Klatka z Klasztoru Świętej Łaski, często się okazuje, że o odwagę jest trudno.

Wyszła z podziemnych jaskiń i Skała Wiary zadrżała aż do podstawy, jakby to sam płaskowyż ją zrodził gdzieś w mrocznych głębinach swych korzeni.

Pojawiła się pośród klasztornych budynków, za wielką Kopułą Przodka. Najmłodsze nowicjuszki nadal przebywały w dormitorium. Przy drzwiach siedziała samotna stara mniszka. Dziewczęta gapily się przez okna na nowo przybyłą, rozdziawiając usta. Przed laty, nim jeszcze niektóre z nich przybyły na świat pośród krzyków i krwi, inna grupa nowicjuszek obserwowała siostrę Klatkę, gdy ta po raz pierwszy przybyła do Słodkiej Łaski.

Nie zostało w niej zbyt wiele z tamtego dziecka. Stoi, nie rzucając cienia, na otoczonym pochodniami dziedzińcu i nowicjuszki w jednej chwili uświadamiają sobie, że opowieści o niej są prawdziwe. Spogląda na nie, oboje oczu ma zupełnie czarne, jakby wlała w nie cień, który utraciła, i wypełnił on całą czaszkę.

Daleko za Kopułą Przodka, między kolumnami, rozlega się krzyk. Siostra Klatka odwraca głowę. Jest śmiertelnie blada, cechuje się niezwykłą urodą, włosy ma czarne i wystrzępione. Ostrzygła je sobie krótko. Jej habit jest wyblakły i pokryty plamami, ciągnie za sobą wystrzępione kawałki tkaniny, ale nadal pozostaje czerwony. Gdy siostra Klatka biegnie, wygląda jak śmierć opadająca z wysoka.

* * *

Pelarthijczycy stali między kolumnami, otaczając niczym aureolą miejsce, gdzie leżała krwawiąca siostra Cierń. Clera Ghomal stała nad mniszką, którą kiedyś, dawno temu, nazwała tu przyjaciółką. Można było pomyśleć, że świat obraca się wokół nich, kręci się wokół osi biegnącej między Cierń a Clerą, jak wszystkie gwiazdy na niebie kręcą się wokół tego samego mrocznego punktu.

Clera Ghomal otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale nie rzekła nic, albowiem upływ lat pozbawia nas zdolności mowy w takich chwilach, sprawiając, że wszystkie słowa stają się zbyt gorzkie dla języka, zanadto ciężkie, by je wypowiedzieć. Stała nad ciałem siostry otoczona przez obcych.

* * *

Siostra Klatka wyciągnęła miecz, biegnąc ku pierwszemu z Pelarthijczyków. Siostra Łój włożyła znowu rękojeść w jej dłoń przed niespełną godziną. Klinga jest długa, cienka i lekko zakrzywiona, tak ostra, że mogłaby przeciąć ciszę, zmuszając ją do krzyku.

Kobieta nie szukała Drogi. Nie wydała bojowego okrzyku, nie rzuciła wyzwania. Przemknęła przez grupę sześciu wrogów i dopiero metaliczny brzęk miecza o osłonę szyi ostatniego z nich oznajmił jej przybycie.

Zatrzymała się i zwiesiła głowę. Miecz wspierała o ziemię z boku. Z jego sztychu na skałę spływała szkarłatna strużka.

Przed nią dziesiątki najemników odwróciły głowy, by sprawdzić, przed jaką groźbą stanęli, za sobą zaś miała sześciu tych, którzy padli na skałę. Śmierć przyszła do nich tak szybko, że niektórzy jeszcze sobie nie uświadomili, że nie żyją.

Z terenów klasztoru dobiegły dźwięki Bitela. Siostra Cierń oferowała ochronę, lecz siostra Klatka przynosiła tylko wojnę. Bezlitosną i nieznającą pardonu. Lata, gdy zwano ją Tarczą, dawno już minęły. Słodka Łaska otworzy drzwi. Wszystkie żyjące mniszki wyjdą na zewnątrz, od najmłodszej nowicjuszki aż po najbardziej wiekową z sióstr.

Uniosła twarz ku wrogom – czarne jak noc oczy, wąski pas urody między bliznami, półuśmieszek sugerujący, że jest naprawdę zakochana w śmierci – i zaprosiła ich do tańca.

W pelarthijskich szeregach zaskrzypiały łuki. Uniesiono włącznie, zaciśnięto mocno dłonie na rękojeściach mieczy i toporów. Łuczniczka o sokolim wzroku, której policzek krwawił w miejscu, gdzie rozdarła go gwiazdka rzucona przez Cierń, wycelowała w twarz nowo przybyłej mniszki.

Pelarthijczycy znali ją pod wieloma imionami, ale imię „Klatka” zaliczało się do tych, które budziły największy strach. Klatka. Nie uwolni cię. Nie pozwoli ci uciec. Opowieści mówiły, że po raz pierwszy zabiła w tym samym roku, w którym nauczyła się chodzić. Ponoć rozszarpała małego chłopca gołymi rękami i wyrwała mu serce, by pokazać je matce.

Siostra Klatka wypatrzyła łuczniczkę o rozszarpanej twarzy w tłumie

Pelarthijczyków i między zimnymi, szarymi oczami najemniczki a czarnymi gałkami ocznymi mniszki przepłynęło zrozumienie. Strzała spadła ze stukotem na ziemię. Pelarthijka odwrócił się bez słowa i zaczęła się przepychać między wojownikami ze swego klanu. Po lewej to samo zrobił pierwszy z jej towarzyszy, potężnie umięśniony mężczyzna o ramionach pokrytych wytatuowanymi runami imionami przodków. Dwaj wojownicy, których odepchnął na bok, podążyli za nim.

Strumyk szybko przerodził się w potop. Pelarthijczycy porzucili dziesiątki zabitych towarzyszy nadal leżących pojedynczo lub w stosach tam, gdzie powaliła ich siostra Cierń. Uciekali gnani strachem, którego nie potrafili nazwać, strachem większym niż siostra, która za nimi stała, lecz być może też równie małym jak rozczarowanie, które pojawiło się w jej oczach na widok ich rejterady.

* * *

Clera czekała obok Ary, gdy Nona szła ku niej między kolumnami. Na niebie odważyły się już otworzyć oczy pierwsze karmazynowe gwiazdy.

– Czy ona nie żyje?

– Jak to się stało, że tu jesteś? – Clera zignorowała jej pytanie. – Nie powinno cię tu być. Skąd wiedziałaś... i, co ważniejsze, jak zdołałaś tu dotrzeć?

– Czy ona nie żyje? – Nona podeszła bliżej, odpychając Clerę od nadal zaciskającej ręce na wbitej w jej brzuch włóczni siostry Cierń. Uklękła i dotknęła ręką jej złotych włosów. – Aro?

– Nie trzeba było mnie wypuszczać. – Słowa wypływały ust Clery, jakby to ona była ranna, jakby to ją przeszyła włócznia. – Byłam związana. Winna. Powinnaś była pozwolić, żeby mnie utopili.

– Nie zrobiłabym tego przyjaciółce.

Nona dotknęła palcami szyi Ary, szukając pulsu. Cichutki jęk. Słabiutkie drżenie dłoni.

Clera parsknęła krótkim śmiechem, pełnym raczej bólu niż wesołości.

– Wszyscy myślą, że jesteś wielka i zła. Młot Kościoła. Klatka Nierzucająca Cienia. A ty nadal jesteś dzieckiem, Nono! Rzucasz się na wszystko na oślep, spodziewając się... właściwie czego? Nie rozumiałaś ludzi, kiedy ksieni przyprowadziła cię tutaj jako brudną, bosą wieśniaczkę. Nie rozumiałaś ich, kiedy cię odesłała. I nadal ich nie rozumiesz. Ludzie kłamią, Nono. Kradną, oszukują i nie dochowują wiary. Krzywdzą cię i zawodzą. Sprzedają cię.

– To jeszcze nie znaczy, że ja muszę tak postępować. – Nona wlepiła spojrzenie w Clerę, która wzdrygnęła się zawstydzona przed jej czarnymi oczami. – Cały nasz Kościół jest zbudowany na przodkach. Na rodzinie. Martwej rodzinie. – Ujęła dłoń Ary. – Wybieramy sobie przyjaciół. Jeśli masz oddawać cześć martwym ludziom, których nie wybierałaś, to może więzów przyjaźni nie powinno się zrywać tak łatwo? Mam rację?

Clera potrząsnęła głową.

– Jesteś głupia, Nono Grey. Zabijesz mnie teraz czy pozwolisz to zrobić komuś innemu?

– Ara może przeżyć. Jeśli zabierzemy ją do siostry Róży. Natychmiast!

Nona obejrzała się na klasztor. Nadchodziły. Stare siostry i młode dziewczęta. Siostra Cierń przysięgła ich bronić. A siostra Klatka walczyć u ich boku.

Poirytowana Clera wskazała na nie ręką.

– Niech ją zabiorą. Nic mnie to nie obchodzi. Nie przybyłam tu po Arę. Ona po prostu stała mi na drodze.

Nona ucisnęła jeszcze rękę rannej przyjaciółki i puściła ją. Potem wstała.

– Stęskniłam się za tobą, Clero. Minęło zbyt wiele lat.

Druga dziewczyna zerknęła w stronę płaskowyżu.

– Byłyśmy dziećmi, Nono. Dzieci cały czas nawiązują i zrywają przyjaźnie. To nieważne. Ważne jest to, co robimy teraz. Chodzi o strony w wielkiej grze, która się toczy. A ty znalazłaś się po niewłaściwej stronie. Po przegrywającej. Powinnaś ją zmienić.

Nona pokręciła głową.

– Nie uczestniczę w żadnej grze. I zawsze stałam po twojej stronie, Clero. Po prostu nie potrafiłaś tego zrozumieć.

Clera opuściła wzrok, spoglądając na Arę.

– Chciałam, żeby uciekła.

– Wiem.

– Powinna była uciec. Było ich za wielu dla niej. Dlaczego musiała być taka głupia?

Nona wzruszyła ramionami.

– Gdzie jest Lano Tacsis?

– Wiesz, jacy są Tacsisowie. – Clera wskazała głową na płaskowyż ciągnący się za kolumnami. – Chcą, żeby przeciwnik wyczerpał swoje siły w walce z tymi, których są gotowi poświęcić, a potem przybywają sami, żeby dokończyć robotę, jeśli zostało jeszcze coś do dokończenia.

– To prawda.

– Jest tam ze swoimi żołnierzami i ośmioma Noi-Guin. Jego nauczycielami

z Tetragode. I innymi też.

Nona spojrzała na swój miecz.

– Moja moc się nie wyczerpała.

– Myślisz, że zdołasz mnie zabić, nie sięgając do Drogi, mała Nono?

Clera wyciągnęła miecz, taki sam jak miecz Nony. Zabrała go zabitej Czerwonej Siostrze.

Nona odwróciła się do niej plecami, spoglądając na płaskowyż.

– Myślę, że nie będę musiała cię zabijać. Myślę, że będziesz walczyła z nimi u mojego boku, siostrzo.

Podziękowania

Serdecznie dziękuję Jane Johnson, redaktorce tej książki, a także sześciu moich poprzednich. Nie tylko pomogła mi nadać jej kształt, lecz również stała się inspiracją dla całej trylogii i kupiła ją dla wydawnictwa Voyager. To naprawdę wielki wkład!

Jestem też wdzięczny innym życzliwym ludziom z Voyagera, którzy trudzili się, by książka mogła trafić w Wasze ręce – między innymi Emmie Coode, Natashy Bardon, Katie Sadler, Jaime Frost oraz działowi sprzedaży HarperFiction.

Agnes Meszaros również bardzo mi pomogła podczas pracy nad trylogią zarówno jako główna czytelniczka pierwszej wersji, jak i dostarczycielka czekolady!

Dziękuję też pozostałym czytelnikom pierwszej wersji – Mii Caringal, Tomowi Brownowi, Nimue Brown, Nadine Kharabian i Helen Mazarakis. Na koniec zaś nagrodźmy kolejnymi brawami mojego agenta, Iana Drury'ego, oraz ekipę z Sheil Land za ich zasługującą na najwyższe uznanie pracę.